

OGÓLNEGO ZBIORU PISM

JANA MAJORKIEWICZA

*Tom IV.*

5121

# PISMA POMNIEJSZE

*Jana Majorkiewicza.*

CZEŚĆ PIERWSZA



10001

WARSZAWA,

Nakładem GUSTAWA SENNEWALDA Księgarza,

przy ulicy Miodowej Nr. 484.

1852.

55500000

1517

Wolno drukować, z warunkiem złożenia w Komitecie Cenzury Warszawskiej,  
po wydrukowaniu, przed puszczeniem w obieg, liczby egzemplarzy prawem  
przepisanćj.

W Warszawie dnia 10 (22) Października 1851 r.



Cenzor Starszy,

**L. T. Tripplin.**

130313

W Drukarni J. Unger.

1953. Ja 337

SK/1169/190

... w tym celu należy przede wszystkim ...  
... w tym celu należy przede wszystkim ...  
... w tym celu należy przede wszystkim ...

# R Y S

## HISTORII GEOGRAFII.

### W S T Ę P.

... Ale jak na drzewie, na jego pniu i gałęziach, co rok inne są liście, tak na tych krajo-  
obrazach coraz to inne są kraje, miast  
nazwiska, i odmienne granice, które nam nie-  
stateczność losów ludzkich okazują.

J. L.

**N**ie masz widoku piękniejszego pod słońcem, jak czło-  
wiek rozwijający się podług swojego przeznaczenia na  
ziemi, która go otacza. Od zaspokojenia potrzeb fizy-  
cznych do najwznioślejszych połotów myśli i poświęceń  
woli, wszystkie działania człowieka składają się na spło-  
ty kwiecistego wieńca dla ludzkości, rozwijającej się na  
podstawie świata fizycznego, boską siłą ducha. Cudowna  
i czarująca harmonia odwiecznych ustaw przenika dzieła  
Stworzenia, w których każdy prosek, każda myśl, skła-  
dają się na urzeczywistnienie tego, co odwiecznie było  
dla siebie i przez siebie środkiem i celem.

Człowiek z naturalnego popędu rozwijania się, dążył  
naprzód do zaspokojenia pierwszych potrzeb życia. Miał

on w sobie małeńki świat, w którym świat wielki przeglądał się i odbijał, jak słońce w przezroczu kropelki rosy, i w tym świecie mógł panować udzielnie, samowładnie, twórczo, ulegając tylko koniecznemu wpływowi praw z wysoka mu danych. Z naturą zewnętrzną wiązały go potrzeby ciała, i tak spojony z nią nierozzerwanym węzłem, rozpatrywał się w otaczających go przedmiotach. Jak liść z drzewa uroniony, co go wiatr z dalekich stron przyniesie, pada na wód płaszczyznę, i wzrusza ją, i rozchodzą się odeń kręgi, aż się połamią i rozbiją o brzegi, tak człowiek rzucony z nieznanj krajiny na ziemię, zatacza kręgi wiadomości coraz większe, dopóki jego wiedza nie rozbije się o brzegi nieskończoności, która go zewsząd ogranicza.... a potem płynie unoszony falą życia, i jak listek to się podnosi, to zniża.

Starowieczne podania ludów i ślady, które w mętnj otchłani z upadłych wieków, bielą się niby obłoczki światła wśród pierwotnego zamętu, skazują na południową stronę Azyi, jako na kolébkę religii, i piastunkę najdawniej-szej oświaty rodu naszego. Tam pulchna i płodna ziemia rozkwitała bujnemi płony, i niemal bez pracy zaspokajała pierwsze potrzeby, a piękność nadobnych kształtów nie-skażone uczucie. Uczucie to w stanie niewinności człowieka, nieowiane oddechem złj woli, promieniło się wiedzą, i rzucało na drogę życia tyle światła, ile do życia wtedy potrzeba go było. Kiedy się ród ludzki rozmnożył, potrzeby się rozwinęły, trzeba było szukać środków zaspokojenia tych nowych potrzeb, a ta konieczność stała się matką wynalazków. Człowiek, naprzód łowiec, rybak i pasterz, stał się nakoniec rolnikiem już wtedy, gdy zwierzęta, ryby, owoce, i rośliny, jakie sama wydawała rola, nie wystarczały dla wyżywienia rozmnożonych plemion. Od przed-histerycznego stanu ludzi, rolnictwo stanowi

przejdzie do towarzyskiego, bo tu się zaczynają przemysł, sztuki i nauki, rozszerza się handel i żegluga, a odkrycia i wynalazki gromadzą się jedne na drugie; z nauk najmocniej czuć się dawała potrzeba *Astronomii*, a jej doskonaleniu się i postępom sprzyjało piękne, czyste, jasne, niezbrudzone chmurką niepogody niebo Wschodu, rozpostarte jak strop niebieskiego namiotu, nad kolébką rodu naszego. I dziś jeszcze Arab w gorejących pod nogami piaskach, i pod ognistém niebem Jemenu, Maur w pustyniach Bille-dulgerid i Sennaaru, idą weselój z piosenką w nocy po tych górach piasku, które im zwały Orkany. Związki społeczne, stosunki wzajemne, powstawały w skutek wzajemnych potrzeb ludzi rozproszonych po szerokiej ziemi. Potrzeba uczyła ludzi rozpatrywać się i poznawać bliżej, dokładniej miejsca przez nich zamieszkałe, a wrodzona ciekawość rozszerzała to, co potrzeba zaczęła. Do podróży przez morza wód i morza piasków, konieczna była znajomość gwiazd, a miejscowe okoliczności powodowały i do zajęcia się innymi naukami np. Geometrią w Egipcie, skrapianym przez Nil peryodycznie. Wiadomości były chlebem powszednim życia, bo stanowiły środek do utrzymania życia, były to narzędzia ułatwiające pracę, o ile się tyczyły życia fizycznego. Na równi z tego rodzaju wiadomościami powstawały i inne, odnoszące się do zaspokojenia niewidzialnych potrzeb ducha, rozwijających się razem z potrzebami fizycznymi; te potrzeby zaspakajali ludzie z podniosłém uczuciem (poeci), a potem wyłączna kasta kapłanów, pielęgnująca słodkie przeświadczenia ludu o istnieniu Boga, nieśmiertelności duszy i t. p. Byli to jedyni uczeni owych czasów, kiedy w symbolu uczucia, religii, tkwił pączek przyszłego rozwinięcia wiedzy; uczucia i woli. Religia obejmowała wtedy wszystkie potrzeby życia, a życie jestto bijący w górę wodotrysk, z kąd wy-



plywa i wpływa z powrotem, żywa woda wszelkiej nauki i sztuki. Ze skażeniem życia idzie skażenie nauk, będących wyrobkiem części życia, bo z drzewa życia, pożywne soki krążą i rozplywają się po wszystkich gałęziach wiedzy. Ta prawda, nie tyle, i nie zawsze wydatna w pojedynczym człowieku, bije w oczy swoją jasnością w dziejach rodu naszego.

Dotąd na Wschodzie szeregi budowli świeckich i świątyń pokazują wysokie uczucie sztuki, i przemawiają do sere naszych tęskną nauką zamarłej przeszłości. Któż, chociaż lekko obeznany z historią przeszłych wieków, obojętnie czyta opisy tych podziemnych grot np. rozposcierających się w okolicach starowiecznych Teb, w grzbiecie gór Libijskich? W Tebaidzie ściany tych odwiecznych grobowisk ludu i królów, zdobne płasko-rzeźbą, dziś jeszcze odznaczają się sztuką i wykończeniem, a malowidła *al fresco* pełne świeżości, wystawiają domowe życie Egipcyan, których ciała przechowały się w powijaku balsamów, jakby historia pokazać nam chciała dzieci swoje, starsze od nas o lat trzy tysiące. Podobne do egipskich świątynie, kolosy, grobowce ciągnące się po Nubii, dowodzą którądy szła cywilizacya do Egiptu (1). Kiedy Egipt stracił niepodległość, panowie jego, Grecy, Rzymianie i Arabowie, wznosili wielkie budowle, ale zab czasu ztarł je w proch, i wiech zniszczenia rozwiął po świecie dzieła zaborców. Tylko najdawniejsze pomniki na świadectwo pierwotnej wielkości świata do nas doszły, i mruąc pieśń żalu urągają się.... Dziś nam podróżni opisują wsie Luxor, Karnak i t. d. na niezmięrzonej płaszczyźnie, gdzie się niegdyś wznosiło majestatyczne miasto, a dziś rozwaliny świątyń, obelisków, kolosów, katakumb

(1) Patrz przypisy na końcu artykułu. 22

z płasko-rzeźbą i malowidłami. Cóż dziś porównać z uderzającym ogromem, pałacem w Luxor, z wielkim dworcem ze słupów, stanowiących portyk dawniej wielkości, kiedy nas zapewniają podróżni, że ten pomnik najwspanialszy, wsparty na 300 kolumnach, ludzi uczucie, jakiego nie zdoła odbić żaden opis w świecie? A cóż mówić o płodach olbrzymiej fantazyi ludów, o ich pagodach, wykutych nad ziemią i pod ziemią, w skałach i ze skał, zadziwiających śmiałością planu w świątyniach Salsetty i Elefantyny, w Mawalipuram i grotach Ellory? A jednak w tém odwiecznym siedlisku historyi do pewnego tylko stanowiska doszedł duch ludzki, doszedł tam tylko, dokąd go doprowadziła natura; pąk samowiedzy nie rozwinął światnego kielicha w kwiecie życia, nieskończenie się rozwijającego. Zastygł duch ludzki po młodocianych wybuchach, jak zastyga lava wulkanu, rozum się uwiłkłał i splątał w przepisy i formy skamieniałe, nieruchome na długo, i historia wschodu została w przestrzeni, jak tych ludów młodzieńczych, nomadzkich, co nie mają za sobą przeszłości, o przyszłości nie myślą, a żyją tylko dniem dzisiejszym. Wielkie pomniki zgasłej wielkości tych ludów — dzieci, nie przytłamią ogromem ducha dzisiejszych pokoleń, wywołają tylko duch ludzki do walki, aby się dopominał o skarby doświadczenia z przeżytych wieków.

Grecy i Rzymianie przerobili w tkankę życia praktycznego ze świadomością te żywioły, które im wschód przekazał w dziedzinie; przerobili na to, aby je przekazać latoroślom rozkwitłym na niwie chrystyanizmu, pośród dymiących się zwalisk bałwochwalstwa. Młodzieńcze siły nowożytnych narodów i zgromadzone bogactwa doświadczonej, zgrzybiałej starożytności, urabiały (w tyśiąc-letnim przeciągu wieków słusznie zwanych *średniemi*)

z wrzącego roztworu i osadzały pokłady, sfoje dzisiejszego społeczeństwa. W starożytności rozwijającej się z uznaniem (Grecy i Rzymianie), zwracano mianowicie uwagę na wszechstronne rozwijanie człowieka, którego pojedyncze władze, szczególnie rozwijane, prowadzą do zgubnej jednostronności. Ta zasada ma znaczenie historycznie-powszechne, bo jeszcze dziś odbija się w filologii \*). Brak rzeczowych (realnych) wiadomości w naukach, mało rozwiniętych w starożytności, rodził konieczność formalnego rozwijania władz, za pomocą subtelności dyalektycznych; dziś przy takim bogactwie nauk fizyko-matematycznych i moralno-politycznych, każda nauka jest dyalektyką dla myśli, i niedorzecznością byłoby zapuszczać się w krainę zabujałości już na nie nieprzydatnych. Wszystkie nauki mają jednakie prawo obywatelstwa, bo wszystkie wypłynęły z potrzeb ducha ludzkiego, pierwszeństwo przed innymi mają te, co się najściślej wiążą z potrzebami ciągle rozwijającego się społeczeństwa, to jest: rozwijając władze dają zarazem wiadomości przydatne do życia (historja, nauki przyrodzone). Inne nauki są niemniej ważne, ale nie tyle konieczne, i dlatego stanowią przedmiot zajęcia, jakby wyłącznych kast, to jest specjalnych uczonych np. matematyka, języki starożytne. . . Rozwijając zdolności mógł człowiek w starożytności ogarnąć wszystkie materiały naukowości i był razem teologiem, filozofem, matematykiem, prawnikiem; dziś rzecz się ma inaczej, bo prace umysłowe rozłożone zostały na składowe części, a ten podział tyle przyniósł dla nauk korzyści, ile podział pracy materialnej dla bogactwa narodów. Im więcej się doskonalić będą nauki, tém mniejszy zakres pojedynczemu człowieko-

\*) Ob. Przegląd Warszawski. T. I. str. 47—49 z r. 1841.

wi dostępny będzie, ale co straci na obszerności, to na głębokości zyska; gruntowne poznanie jest wszystkiem, bo w pereferyi rosy przegląda się słońce, a w rozwiniętej gałęzi naukowości, krążą soki ożywiające cały organizm, całe drzewo nauki. Ograniczając się właściwem sobie kółkiem, możemy brać z téj domowej zagrody, czego nam potrzeba do życia, bo życie jest początkiem i końcem działania, a nauka środkiem.

Tak uważając rzeczy, łatwo się dopatrzeć stosunku nauki do życia. Wspomniałem, że *Historja* i *Nauki przyrodzone* są dziś treścią oświaty, i stać się powinny miernem wszystkich, jakiegokolwiek byłoby ich specjalne zajęcie. Tu zebrane na polu Historji kwiaty, w kilku wiązkach ułożone, przedstawiam dla pożytku uczących się Historji. Dzieje Jeografii, przedmiot suchy na pozór, mają w sobie jednak wiele zajęcia, bo opisują postępnę poznawanie natury, a genialny wieszcz nasz powiedział:

Próżno cisnąć naturę, która żyje wszędzie,  
 Krzew żywy z twardych murów nawet się dobędzie,  
 Mur go wyżywi, on wdzięczny, liśćmi  
 Mur nieczujący obrami.

*Kazimierz z Królówki.*

# ROZDZIAŁ I.

## JEOGRAFIA STAROŻYTNA.

Per non concessas audaces ire tenebras  
Hesperii metas, extremaque littora mundi.  
Pedo Albinovanus.

**L**ITERATURA. — Historia Jeografii *Ritter'a*, i *Malte Brun'a* w różnych wydaniach. *Pytheas und die Geographie seiner Zeit* von Joachim *Lelewel*, herausg. von *J. Straszewicz* i t. d. Leipzig 1838. *Erdansichten oder Abriss einer Geschichte der Erdkunde...* von *A. Zeune*. Berlin 1815; jest to powiększone wydanie pisemka tegoż autora, wyszłego 1802 pod nazwą: *de historia geographiae*. Viteb. Prace Jana Henryka *Voss'a* w Niemczech, *Gosselin'a* we Francyi, *Lelewela* w Polsce, wiele rozjaśniły systemata starożytne Jeografii. Znakomici Jeografowie nie omieszkali korzystać z ich źródłowych badań, i owoce krytycznych roztrząsań przeszły we Francyi w dzieła *Malte-Brun'a*, w Niemczech *Ukert'a*, i *Ritter'a*. Historia Jeografii jako dodatek do wielkiego dzieła: *Montucla; Histoire des Mathematiques*.

\* \* \*

Jeografią starożytną można uważać dwojako: w jej rozwijaniu się podług pojęć starożytnych (pogląd pod-

miotowy), i w ustaleniu tegoż rozwinięcia w naszych pojęciach (pogląd przedmiotowy). Ztąd dwa najogólniejsze działy Jeografii Starożytnéj.

---

## DZIAŁ I.

### JEOGRAFIA PODMIOTOWA.

---

W pojęciach starożytnych postrzedz można cztery wydatne peryody, we względzie zapatrywania się na Jeografią. Peryody te są następujące:

1. Peryod mityczny, od najdawniejszych czasów do Herodota (... do 444 przed Chr.).
2. Peryod historyczny, od Herodota do Eratostena (od 444 do 300 przed Chr.).
3. Peryod systematyczny, od Eratostena do Klaudyusza Ptolomeusza (od 300 przed Chr. do 160 po Chrystusie).
4. Peryod jeometryczny, od Ptolomeusza do Kosmasa Indopleusta (do końca 5 wieku po Chr.):

#### **1. Peryod mityczny.**

Pierwsze wiadomości o Jeografii znajdujemy w księdze o Stworzeniu (Genesis) Mojżesza około 1500 roku. Z morza wielkiego wpływają w głąb' ziemi 4 inne morza, które później piszący *Józef Zydowin* (80 po Chr.) uważa za Ocean Homera, czy to opierając się na starowiecznych podaniach Hebreów, czy téż ulegając wpływowi

rzymsko-greckich wyobrażeń. Niektórzy wnoszą chęć z opisu ziemi obiecaną Jozuego (w 15 wieku przed Chr.), że już wtedy znali Hebrajczycy karty, ale opis kraju mógł być piśmienny, tak dobrze jak obrazowy. W pieniach Ezechiela Proroka (580 przed Chr.) jest wzmianka o Jeruzalem, jako środku ziemi. U Greków, i w ogóle u wszystkich starożytnych ludów rozkrzewione było przekonanie, że są na środku ziemi. Wiadomo dlaczego — oko zwodziło mało doświadczonych.

Chińczycy (pg. du Halde) wystawiają sobie inne kraje jak małe wysepki otaczające ich państwo. Missyjonarze potrafili sobie utorować drogę do tego państwa, i pierwszy ojciec *Ricci*, mając na dobie rozsiewanie ziarna chrześcijańskiej wiary, wraz z innymi missyjonarzami pisał o astronomii i jeografii po chińsku, dla wykorzenienia ich przesądów, oszczędzając, rozumie się, dumę narodową, bo Chińczycy mają wielkie przesady o swoim państwie i innych narodach. Ziemia w ich głowie jest kwadratowa, i większą część jej zajmują Chiny, inne kraje są w postaci wysepki pływających tu i owdzie.

Tybetańczykowie (mówi *Georgi* w abecadle tybetańskim) wystawiają sobie ziemię jak kulę, z której wierzchołka spływają wszystkie wody.

Indyanie (pg. swojego poety *Kalidasa* w Sakontali, poemacie napisanym około 100 r. przed Chr.) sądzą, że kraj ich oblany jest morzem, w które wchodzi 7 półwyspów.

Persowie od Zoroastra (500 przed Chr.) mówią o siedmiorakim podziale ziemi, bo liczba 7 jest świętą na Wschodzie.

U Egipcyan miał Sezostrys (około 1400 przed Chr.) wystawić kartę zdobytych w czasie swojej wyprawy krajów, ale to do historii bajecznej należy. Egipcyanie na wątych łodziach nigdy nie przedsiębrali podróży mor-

skich, ztąd wiadomości ich jeograficzne są prawie nieznaczące.

Pierwsi Fenicyanie poznali brzegi morza Śródziemnego, a żeglarze ich wypływali nawet za cieśninę Gades (Gibraltar) i zakładali osady w Iberyi (Hiszpanii Wschodniej), w Tarsis (Andaluzyi) i na północno-afrykańskiém pomorzu. Uczony *Bochart* przez analogię języków wschodnich oznacza ich podróże po morzu Śródziemném i Oceanie. Hypotezy posunięto dalej, i opierając się na Dydorze Sytylijskim (5. 19. 20) wnoszono, że dopływali do Nowego-Swiata; bo nawet język i fizyognomia Karaihów ma mieć początek fenicki. Według Herodota (4. 42) mieli Fenicyanie opłynąć Afrykę, o czém słusznie wątpi *Mannert*. Rzucając przypuszczenia bezpłodne, można sądzić zasadnie, że przez słupy Herkulesa dopływali do wysp cynowych Brytanii, a przez Kategat, na pruskie pomorze po bursztyn. Za czasów Salomona płynęli jego flotą po Oceanie Indyjskim do krainy zwanéj *Ofir*. Niektórzy sądzą, że to dzisiejsza Sofala, inni że Cejlau, inni że Sumatra (gdzie dotąd jest miejsce zwane *Ofir*). Bezzasadne jest mniemanie, że to była Brazylia w Ameryce, bo przywożono piasek złoty i kość słoniową, których nie ma w Brazylii, tylko Afryka w nie obfituje. Że jednak np. Sofala była za blisko, bo trzeba było 3 lat dla powrotu z *Ofiru*, to naprowadza *Montukę* na wniosek, że *Ofir* musiał być na wybrzeżu *złotém*, tak zwaném od złotego piasku w rzekach, a kość słoniowa także się tam znajduje. Strata dzieł *Sauchoniantona* (1200 przed Chr.) pozostawiła zagadki te na zawsze nierozwiązanemi.

Kartagińczykowie, osada fenicka, zapuszczali się na przestwór Oceanu, i w Albionie kopali kornwalską cynę, drogi wówczas metal— byłyto te sławne wyspy *Kassyle-rydy*, których znajomość wyłączna tak była ważną, że



statki Kartagińskie, śledzone przez Rzymskie, wołały zginąć, niż dać poznać cel swojej podróży. Doszedł do nas urywek ze sprawozdania Hannona, admirała wyprawy dla zwiędzenia zachodnich brzegów Afryki, co jednak do pe-ryodu następnego należy. Co Hannon wykonał na rozkaz rządu Kartagińskiego, to uczynił Sataspes około r. 480 przed Chr. na rozkaz Xerxesa (podług Herodota); wypłynął przez Gades na Ocean i udał się przy brzegach ku południowej stronie, ale musiał wrócić, bo mu żegluga dalszą tamowało morze zrosnięte roślinami. Xerxes źle to przyjął i kazał go ukrzyżować, bytło pierwszy męczennik podróży jeograficznych. Morze pomiędzy pomorzem Afryki, wyspami Zielonego-Przylądka, i Kanaryjskimi, jest istotnie tak zrosnięte krzewami fucus, że okręt ledwie się przedrzeć może.

Byłyto materiały wiadomości jeograficznych starożytnego świata. Wypada teraz wspomnieć o przedniejszych jeografach starożytności.

Pierwsze wiadomości w tym względzie znajdujemy u Homera, który opisując wyprawę Greków pod Troję i podróżę Ulissesa, wspomina wiele ludów i krain. Strabon (l. 1. pag. 2) uważa go za pierwszego jeografa. Jednak znajomość jego jeografii nie tyle ważna dla historii nauki, ile dla zrozumienia sławnego tekstu dzieł jego, polemika więc tu do niczego nie doprowadzi \*). Homer wystawia sobie ziemię w postaci ogromnej, okrągłej płaszczyny, której ląd stały okolony jest *Rzeką-Oceanem*.

---

\*) *Voss* tu się odznacza jako znakomity badacz starożytności, i jego zdania trzyma się *Malte-Brun*; wspomniany wyżej *August Zeune* w swojej *Historji Jeografii* popisuje się niepotrzebnie z uczonością dla zbicia niektórych mniemań *Voss'a*, ob. *Erdensichten* str. 5. seqq.

Z tej Rzeki-Oceanu wypływają wszystkie wody, a morze Śródziemne (pelagos), jedyne morze znane Homerowi, łączy się z Oceanem ze Wschodu i Zachodu. W środku ziemskich mieszkań bogów, jest góra Olimp, czyli wyrocznia Delficka (między Tessalią i Macedonią), tonąca w obłokach. Na wschodzie znajdują się źródła czyli pałace słońca, które z tych wschodnich pałaców wznosiło się w górę, i po skończeniu dziennego obiegu zachodziło w Ocean, aby w czasie nocy okrążyć północną połowę ziemi, i przybyć do wschodnich pałaców. Prześwieca się tu mgłne pojęcie o jakimś wschodniem morzu (Czarném czy Kspijskiém). Morze Śródziemne płynie około brzegów Grecyi, Azji, i Egiptu. Egipt oddziela od Grecyi morze, którego w rok ptaki przelecieć nie mogą. Na Zachodzie Egiptu leży Libia, i ziemia Lotofagów, na południe Pigmeów, a w samym Egipcie nad rzeką Egiptem (Nilem) jest stubramne miasto Teby. Etyopia i Fenicya mają położenie nie oznaczone, handlowna Fenicya ma miasto Sydon..

Hezyod prawie spółczesny Homerowi zna więcéj Zachód, mówi o Ligierach, Latynach, Seytach, o rzece Istr, i Nilu. Wyobrażenia Homera, czyli raczej Homerydów, przeszły w dzieła tragiców greckich, bo je uważano za święte i nietykalne rozbiorem. Od 10 wieku do czasów Herodota, Jeografia zyskała wiele przez żeglugę i odkrycia Fenicyan, a myśliciele Grecyi wiele się przyłożyli do rozszerzenia wiadomości w tym względzie. Ponieważ Jeografia jest nauką podrzędną, i posilkową w Jeometrii i Astronomii, była więcéj przedmiotem zajęcia i uprawy największych matematyków w starożytności.

Fantazyja i uczucie, są pierwsze potrzeby rozwijającego się ducha, potrzebują one zaspokojenia równie jak niezbędne potrzeby do utrzymania życia. Fantazyja i uczucie



najpierw odrywają człowieka od potocznego życia, aby go wrócić pełniejszym szczęścia na łono praktycznego życia. Tak było na Wschodzie i w Grecyi. Ale na Wschodzie obudzona cudami natury fantazyja, bujała w nadziemskim zaświeciu, i myśl zaczarowana zachwycającym światłem nie zdołała wyjść z tego wróżbiarskiego koła, i zwrócić się na siebie samą. U Greków ledwie na krótki czas rozbłysk charakteru Wschodu, i myśl od razu zwróciła się na siebie, uznała w sobie żelazną wolę doskonalenia się, i przez *pracę* rozwinęła młodzieńcze siły narodu, w całym blasku młodości i szczęścia. Czula Grecya piękności pierwotnego świata, i rozwijała harmonijnie wszystkie władze swojego ducha i materyi; w stosunku rozwijania się uczucia i wiedzy, szła poezya i naukowość. Przemagała jednak poezya, i rozmaity wpływ wywierała na nauki; raz posiłkując rozum lotną fantazyją, drugi raz poddając mu fantastyczne hipotezy, zamiast prawdy szukanej. Poezya wpływała nie pomalą i na Jeografię, ale w czystej atmosferze praktycznego życia Greków, nauka ta mniej niż inne uległa skażeniu. Ocenił ten wpływ przenikliwy dowcip genialnego *Vico* (2) wiedzionego przeczuć, a ostatecznie rozjaśnił nasz genialny badacz Starożytności (3). Jeografia u Greków zaczęła się od poezyi, bo i wiedza wyrosła z uczucia. Ojczyzna Homera i Platona była mostem, dla zespolenia Wschodu z Zachodem. Na Wschodzie weszło słońce cywilizacyi, a blask jego odbijały świetne Cyklady i-Sporady, a blaskiem jego promieniły się zielone wzgórza Peloponezu i Hellady, dopóki słońce wszedłszy na niebo nie oświeciło zachodu — Europy. Bardzo wczesnie osady Grecyi zaludniały pomorze

---

(2) (3) Patrz przypisy na końcu Art. pod temi znakami.



Azyi mniejszej, dla zbliżenia się ze Wschodem, i kraj ten wczesnie widział Wschód Cywilizacyi, bo już temu lat 4000, gdy my na sta lat ledwie zdołamy liczyć naszą oświatę. Tak mieszkańiec Alp widzi wschód słońca, a jego brat w dolinie długo jeszcze zostaje uchylony od jego widoku. Eolowie, Jonowie, i Dorowie przenieśli z osadami życie Grecyi na brzegi Azyi mniejszej. Przemysłem i żegluga celowali nad innych Jonowie, których siedliska: Focea, Milet, i wyspa Samos doszły wielkiej świetności, a sława wśród burzy wieków szła do nas. Poezya Jońska opiewała od niejakiego czasu rozległe obszary Libii i trójkątową wyspę, mieszkanie sykulów, chociaż te strony ledwie znane były. Wiść dochodziła o nich do macierzyńskiej ziemi; Stara Grecya powtarzała pieśni, miała swoich żeglarzy i morską potęgę w Koryncie. Mieszkańcy Chaleis na Eubei, założyli osady na brzegach Enotryi, a mianowicie miasto *Cumae* (4). Sycylia jednak należała do okolic ziemie nieznanych i nieprzebytych, bo rozboje Tyrrenów i Etrusków przerażały wszystkich bojaźnią; nazywano ją wyspą trójkątną (Trinakria, Trinacris).

Chalcedończyk *Teokles*, zapędzony burzą na Sycylię, poznał wyborne przymioty tej ziemi i słabość mieszkańców, ale strach Ateńczyków był tak wielki, że nie mógł ich namówić do powtórnej wyprawy; zebrał więc na Eubei Chalcedończyków, kilku Jonów i Dorów, najwięcej z Megary i udał się do Sycylii (Strabo VI. p. 267) około r. 780. Ważneto stanowisko chronologiczne w Historii, bo wyspy Jońskie, kwitnące po czterech wiekach swego bytu, równie jak inni Grecy zaczęli przerywać odtąd morze w różnych kierunkach do Włoch i Sycylii. Wsparei po-

(4) Patrz przypisy na końcu Art. pod tem znakiem.

mocą Koryntu, założyli tam wiele osad nie lękając się korsarzy Etrusków. Uplętnęło półtora wieku kiedy *Korobios*, zagnany burzą na brzegi Libii, pokazał drogę założycielom Cyrenajki (Kirene). Takim samym sposobem *Koleos* z Samos przybył do Tartessu za słupami Herkulesa, a Samiejczycy nie omieszkali korzystać z odkrycia swego spółziomka, za nimi poszli w ślady Jonowie, a mianowicie Focejczykowie, którym przypisują odkrycie morza Adryatyckiego, Etruryi, Iberyi i Tartessu, oni około r. 600 założyli *Marsylię* (Massilia). Wtedyto i Jeografowie, czyli raczej Logografy, którzy się zajmowali opisem ziemi, zwrócili i na Zachód uwagę, dotąd zastanawiającą się nad Wschodem, i poznawali różnorodne ludy w starowiecznej Hiszpanii. Środkiem handlu Fenicyan był *Tyr*, przed którym drżeli królowie, który (585) zwalony w gruzy, w proch starty, zmartwychwstał na wyspie, ale mocarz babiloński rozpostarł nad nim swoje panowanie, poddając sobie tém samém Libię i Iberyę. Wiadomo jak następnie cała handlowa, pełna życia przemysłowego Azja, poszła pod jarzmo Persów, którzy z tego powodu starli się z Grecyą, i rozwinęli tyle geniuszów z żelazną wolą niepodległości. Z drugiej strony osadnicy Grecyi, co dotąd jak wolne ptaki bujali po morzu Śródziemném od Wschodu na Zachód, zetknęli się z Kartagami i stracili wiele na walkach z nimi, bo panowanie na morzu Kartagów wkrótce się rozszerzyło, a Grecy ograniczeni zewsząd, zerwali prawie stosunki z Zachodem, i już nie widzieli Oceanu, a logografy i inni pisarze ówczesni, ledwie zlekka czynią wzmianki mało znaczące o tej stronie świata. Kartagina przyrzekła królom perskim gnębić wszelkimi sposobami osady greckie, spółcześnie z wojną Persów z Grekami, jednakże skoro tylko Grecy wyszli zwyciężko i sławnie z pola bitwy o wolność i zna-

czenie, powstawały powoli Syrakuzy, Kirene, i Massilia, i nabrawszy sił weszli z Kartagimą w zapasy. Wtedyto zaczyna zwracać na siebie uwagę Massilia ścierająca się na lądzie z Ligurami (posiłkowana od pokoleń niektórych celtyckich i iberyjskich), na morzu z Etruskami i Kartagimą, wiele osad Massylijskich w Iberyi i Libii zniszczało, samo jednak miasto wyszło zwycięzko w tej wojnie, bo obu morskim przeciwnikom przepisało warunki pokoju (Trog. ap. Justin, XLIII. 5; Strab. IV. p. 180). Tymczasem Gelon, tyran Syrakuz (w r. 476) przybywszy na pomoc Kumom, obalił ze szczytem potęgę Etrusków, którzy znikają odtąd ze sceny. Massilia odcięta od Greków, rozpostarła panowanie nad miastami na pomorzach sąsiednich, wzniosła nowe miasta na gruzach dawnych, pomnożyła osady, a później (388) przecięła pąsmo poróżnień z Gallami, i nie przerywając stosunków przyjaznych z Kartagimą, zawarła wieczne przymierze z Rzymem. Rozpościerając nadto oświatę wewnątrz kraju, przyszła do historycznego znaczenia, a wydając jednego z najznakomitszych żeglarzy swego czasu *Pyteassa*, ważną gra rolę i w historii Jeografii.

Kiedy się nauki krzewić zaczęły w Grecyi, a rozszerzone stosunki dały poznać wiele krajów, mogli Logografy lepiej wyjaśnić, i dokładniej oznaczyć widoki swoich poprzedników. W r. 555. *Anaksymander* (Strab. I. p. 7; Agathemer 1. 1) uczeń Talesa, przedstawił Grekom kartę Grecyi i okolicznych krain, następnie jego spółuczeń *Hekateus* dał opis tej karty jako Logograf i Jeograf. Ci uczniowie, trzymający się zasad filozofii natury Talesa, sądzili że ziemia leży w środku świata, i ma postać waleca, którego średnica trzy razy większa od wysokości, a powierzchnia jej okrągła, jakby umyślnie toczona była. Ocean ją opływał, a Delfy leżały w środku ziemi. Ana-

ksymander pierwszy myślał o wymiarze ziemi: wiadano że dziewięć dni trzeba było dla podpłynięcia w świat podziemny, ztąd średnica ziemi 30,000 stadyj; od środka ziemi na zachód do Sycylii 9,000, a ztąd do Oceanu przynajmniej 600. Karta podróży w 50 lat pokazywana w Sparcie przez Arystagora mierzyła 9,000 stadyj do Eufratu ujścia, a ztąd przynajmniej 6,000 do reszty Wschodu. — Ziemia wydawała się wtedy okrągłą, to jest mającą równie 30,000 stadyj długości od północy na południe. Około 450, sławny podróżnik Demokryt tłumaczył jak ziemia powstała przez działanie ciał niebieskich: twierdził że długość ziemi od wschodu na zachód ma się do szerokości jak 3 do 2, czyli 45,000 do 30,000 stadyj. Ziemia owalnego kształtu stała się teraz przedmiotem postrzeżeń, co do długości i szerokości. Sądzone, że ziemia jest okrągłą i pierwszy Anaksagor (450) twierdził, że ziemia jest kulą. Filozofowie italskiej szkoły powszechnie przyjmowali kulistość ziemi chociaż od r. 450: o wielu przedmiotach, co się tycze systematu świata, zdania ich były sporne; kulistość ziemi miał uznawać jeszcze Pytagoras. Tak rozjaśniły się zarazem i stosunki kosmograficzne ziemi. Przed 450 r. Parmenides rozróżniał już pasy ziemi (zony). Przeniesiono na ziemię koła niebieskie, równik, zwrotnik, ekliptykę, a zjawisk niebieskich użyto do oznaczenia miejsc na ziemi; użycie gnomonu ważne być mogło dla Jeografii. Tak przygotował się:

## **2. Peryod historyczny.**

Rozpoczyna go *Herodot z Halikarnassu* w Karyi. Podróżował on wiele, badając wszystko przenikliwie i opierając się na doświadczeniu więcej niż na domysłach. Zie-

mia jak płaskie koło, albo okolona jest Oceanem, prze-  
 rżnięta w środku przez morze Śródziemne i Czarne na  
 dwie połowy: północna zowie się Europa, a południowa,  
 Azja, do której liczy Egipt i Libię jako półwysep; nie-  
 kiedy jednak zgodnie z duchem czasu mówi o Libii, jako  
 o części oddzielnej. Opis zaczyna od południowej Azji  
 (4. 37. 41): Persowie mieszkają nad morzem południo-  
 wem, które się zowie Czerwone, za niemi ku północy Me-  
 dowie. Nad morzem północnem, do którego wpływa Fu-  
 zys, Kolchowie od morza do morza. Ztąd ku Zachodowi  
 ciągną się dwie półwyspy: pierwsza zaczyna się od Fu-  
 zys, ciągnąc się wzdłuż Pontu i Helespontu do przylądku  
 Sigrionu w ziemi Trojańskiej; druga południowa zaczyna  
 się od Persyi i zapuszcza się w morze Czerwone: leży tu  
 Persya, potem Assyrya, nakoniec Araba. Tu należy Li-  
 bia, leżąca zaraz za Nilem i ciągnąca się na wielkim ob-  
 szarze. Na wschód Persyi ciągnie się morze Czerwone,  
 na północ morze Kaspjskie i rzeka Araxes, płynąca ku  
 wschodowi, gdzie 40<sup>tu</sup> odnogami wpływa w bagna i ka-  
 łuże, tylko jedna odnoga wpada czysto do morza Kaspj-  
 skiego. Azja aż do Indyj zamieszкана, dalej zaś idą nie-  
 przebyte pustynie ku wschodowi. Nieprzejrzana płaszczy-  
 zna ciągnie się na wschód morza Kaspjskiego, na zachód  
 zaś Kaukaz. O Europie nie ma dobrego pojęcia, co sam  
 wyznaje (3. 115). Nie wierzy w rzekę bursztynową Eri-  
 deenos, którą znał Hezyod; nie zna wysp cynowych, i nie  
 chce być łatwowiernym, nie chce pisać o postaci tej  
 strony, chociaż wie że złoto, bursztyn, i cynę z północy  
 przywożą. Wspomina o mieście Gadeira (Gades?) za słu-  
 pami Herkulesa, i o Keltach. Tu przy mieście Pyrene (Pi-  
 reneje?) bierze początek rzeka Istros, i płynie śród Europy  
 całej w kierunku jak Nil po Libii, i wpada do morza Czar-  
 nego naprzeciwko Synope. Istros jest największa rzeka



znana Herodotowi. Mówi o wielu innych rzekach, których nazwy zastanawiają, np. Porata s. Pyreteos (Prut), Alpis, Karpis. . . Nie zna źródeł dwóch rzek najplodniejszych: Nilu i Borystenu (Dniepru). Z gór zna wielki Hemus, Kaukaz i górną płaszczyznę, która ukazuje na pień gór Azji. Ludy na zachód Egiptu pasterskie i nomadzkie wiodą życie, dalej za rzekę Tryton kończy się kraj piaszczysty, i zaczyna się górzysty, zrosnięty lasami pełnymi dzikich zwierząt, i tam mieszkają ludy rolnicze w domach. W opisie pustyni afrykańskiej widać znajomość oaz, zresztą (mówi) nie ma wody, deszczu ani rosy, zwierzęcia ani drzewa.

Wczasy potęgi Kartaginy, Hanno (zdaje się że społeczny Herodotowi) wyprawił się dla odkrycia dalszych brzegów Libii i założenia tam osad. Drugą flotę pod przywództwem Himilkona wysłała wtedy Kartagina ku północy. Himilko po powrocie opisywał niesłychane rzeczy, i trudności nieprzewyciężone podczas cztero-miesięcznej podróży, kiedy nakoniec wpłynął w ogromną zatokę Estrymią i znalazł wyspy Kassyterydy, zwane także *Oestrymnis* (Bochart w Geogr. sacra 1. 39, wywodzi tę nazwę od hebrajskiego Oestr-ymm, abscondit se, occultavit populus, to jest ludy nieznanne); z tejże podróży poznano wyspę świętą, zamieszkałą przez Hibernów, i inną jeszcze zwaną *Albion*. Wyobrażenia te wikały się i plotły z mitami, dziewicza fantazyja poetów niezapłodniona doświadczeniem, siliła się na utworzenie dziwacznych pojęć.

Wkrótce po Hammonie żył Scylux, który jak Herodot pisze, z rozkazu Daryusza, syna Histaspas, wyprawił się ludem do zatoki Arabskiej (morza Czerwonego). Nie trzeba go mieszać z późniejszym, o którym wspomina Sindas.

Następuje Pyteasz, ważny bardzo we wzglądzie Za-

chodu, najważniejszy w epoce około r. 340 przed Chr.— Poprzedziły go wyprawy rozmaite na Ocean przez morze Śródziemne, które było polem popisu dla żeglarzów od Koleusa z Sama, do Kolumba, i Magiellana. Zakres odkryć rozszerzał się powoli: naprzód od morza Egejskiego do obu Syrt, dalej do słupów Herkulesa, a następnie z Hannonem na południe, z Pyteaszem na północ. Dzieleno wówczas ziemię na trzy lub cztery części. Na trzy części rozdzielały ziemię rzeki Nil i Tanais; na cztery podług ludów zamieszkujących ziemię: Celtica, Scythia, Indya i Aethiopia. Około 360 Endoxus z Knidos pierwszy zaczął oznaczać położenie miejsc na ziemi, uważając na zjawiska nieba. *Epharos* z Rodos oznaczył cztery strony świata. Pyteasz opłynął Iberyą, Kельtykę, Brytanią, Tule. Ma on znaczenie niezmiernie ważne w Historji Jeografii starożytnej, i Lelewel uczynił niezmiernie ważną przysługę, rozjaśniewszy jego wyprawę w głębokiej i uczonj pracy. Wyprawa ta zwróciła na siebie uwagę Grecy i wpłynęła na szkołę Arystotelesa, bo przywołała myśl bujającą w spekulacyach, w krainę rzeczywistości. Uczeń Teofrasta, Dykearchos z Messyny, otrząsnął z błędów Jeografią starożytną, chociaż nie dowierzał odkryciom Pyteasz a na Oceanie. Opisał on Grecyą wierszami jambicznymi, których urywki zostały. Rzecz godna uwagi, że niektóre góry wymierzył jeometrycznie.

Arystoteles miał rozszerzyć wiele wiadomości o ziemi; bo jemu zwykle przypisują księgę o meteorologii, która była napisana pod wpływem wiadomości nowych. Podług niego, ziemia zamieszkała, jest wielką wyspą, okoloną Oceanem Atlantyckim, długa 70,000 szeroka 30,000 stadyi, a oprócz tego jest wysp mniejszych wiele. W Europie płynie Ister z gór Pyrene, i jedną odnogą wpada w morze Adryatyckie, drugą w Czarne; w Azji najwięk-

sza rzeka Indus, w Libii Chremetos. Tanais ma być odnogą Araxu, dlatego Aleksander W. szukał jój niedaleko Indu, który miał być wschodnią granicą ziemi.

Zdobycze Aleksandra W. wpływały wiele na rozszerzenie Jeografii, dały poznać Grekom rzekę Indus, i niektóre części krainy biorącój nazwę od téj rzeki. Towarzyszący Aleksandrowi wpłynęli Indem na Ocean i z przeżeniem po raz pierwszy ujrzeli wezbranie i opadanie morza. Aleksander powracał lądem, a wodzowie jego Neureh i Onerykryt morzem, dla poznania brzegów morza Indyjskiego. Neureh miał rozkaz połączenia się z Aleksandrem przez morze Czerwone, i dokonał tego, a ułamki z jego podróży zachował nam Arrien. Onerykryt podłynął na Wschód, i mówią, jakoby pierwszy miał dać niepewne wiadomości o sławnój *Tabrobane*, którą uważają zwykle za Cejlan. Wiadomości Neurcha i Onerykryta doszły do czasów Strabona, który mówi, że ostatni najbardziej lubi przesadę ze wszystkich historyków Aleksandra. Marzące głowy widzą w Aleksandrze W. tylko dumnego zaborec, gdy tymczasem, ten genialny mąż był zesańcem nieba, dla urzeczywistnienia wielkiej idei: połączenia cywilizacyi Zachodu i Wschodu. On pierwszy otworzył dla Europy dotąd zamknięte Indye, i zawiązał z nią stosunki jak z całym wschodem.

### **3. Peryod systematyczny.**

Zaczyna się od *Eralostena*, którego dzieła do nas nie doszły, lecz Strabon o nich wspomina. Co Anaksymander o wielkości i postaci ziemi, Herodot o ludach na niej zamieszkałych, Arystoteles o naturze ziemi podał, co dały poznać wyprawy Aleksandra W. a zgromadziła Bibliote-

ka Aleksandryjska, to wszystko porównał i zebrał znakomity konserwator téjże biblioteki Eratosten: poprawił kartę Anaksymandra i z tylu materiałów wznosił budowę nowego dzieła o Jeografii. Uważa ziemię za nieruchomą kulę, która ma oś i środek spólny z kulą niebieską, planety obracają się około ziemi. Kiedy następcy Aleksandra zapuszczali aż do Gangesu swoje zagony, Eratosten przedsięwziął mierzyć ziemię, porównywając odległość między Aleksandryą i Syenę, z różnicą szerokości tych miejsc, którój doszedł za pomocą cienia. Ten niepospolity człowiek, któremu tyle winna matematyka, znał całą krainę ówczesnej wiedzy: mówca, poeta, starożytnik, matematyk i filozof, zwany był *περιαιολογ*, przydomek dawany tym, co odnosili zwycięstwo w pięciu próbach na igrzyskach Olimpijskich. Był bibliotekarzem do 80 roku i znudzony życiem miał się zamorzyć głodem (?).

*Hipparch z Nicei* (w Bitynii) rozbierał Jeografię Eratostena, krytykując go zacięcie, ale Strabon broni ostatniego. W czasie kiedy jeometrya i astronomia zielenić się zaczęły, wyrastając z potrzeb życia potocznego, odznaczył się w astronomii Hipparch, i jego zwykle uważają za zasadę téj nauki u Greków; bo na zasadzie postrzeżeń zaczęły rosnać zdrowsze pojęcia, zamiast domysłów niedorzecznych i poetycznych marzeń. Jako Jeograf pierwszy wprowadził w użycie długość miejsc na ziemi, aby oznaczyć na nię położenie różnych miejsc. Długość oznaczył sam za pomocą zaćmień księżycy, co mogło być niedokładne, ale zasada dobra mogła się wiele przyczynić do postępów i udoskonalenia wiadomości.

*Kleomedes* (którego *Lelronne* odnosi do 3<sup>go</sup> wieku) jest jedyny pisarz oznaczający miary, używane przez Eratostena. Nie znamy ojezyczny ani czasu życia Kleomeda, tak że go jedni do 5<sup>go</sup> wieku, drudzy odnoszą do czasów Au-

gusta. Przytacza imiona: Arystotelesa, Eratostena, Hiparcha, Epikura i Posidoniusza; widać że miał wiele ksiązek, ale nie miał wielkich wiadomości o astronomii, i nie znał dzieł aleksandryjskich uczonych.

Następują potem cząstkowe prace, dopełniające to, co Eratosten rozpoczął i wykończył; prawie bez znaczenia są imiona Polibiusza (historyka 150 przed Chr.), Artemidora (110 przed Chr.), Posidoniusza (100 przed Chr.), Gemina (80 przed Chr.).

Pod Augustem (40 przed Chr.) Agryppa kazał się zająć rozmiarem krajów, przygotowaniem kart i ogłoszeniem ich na widok publiczny.

Dopiero po tych wstępnych przygotowaniach, *Strabo* w czwartym roku panowania Tyberjusza, wydał swoje znakomite dzieło z 17 ksiąg złożone. Opisy krajów są tu pewniejsze; wiedział on, że Iser wypływa z lasu hercyńskiego (Schwarzwald) i wpada do Pontu; Ganges zowie największą ze wszystkich rzek, Nil miał znać do źródeł. Uważa za główny obowiązek Jeografa wskazać podziały od natury i przez pokolenia zdziałane, mniej ważne, dowolne granice ustanowione przez panujących, i zmieniające się podług okoliczności. Nie poznał się jednak na Herodocie, którego wysmiewa, a Homera ma za znakomitego Jeografa, społeczeńi jemu i następne wieki nie umiały cenić Herodota.

To co zbudował Eratosten przeszło w dzieła następców jego. Tak pod Klaudyuszem około 50 po Chr. Rzymianin *Pomponiusz Mela* pisał w 3<sup>ch</sup> księgach o położeniu krajów, korzystając już z odkryć Rzymian w północno-zachodniej Europie.

W 10 lat później Grek *Dyonizyusz* pisze o zamieszkańej ziemi, miesza Strabona i dawne mity: Ina, Indus Strabonowi nieznanym i Scytów indyjskich (Szeików?).

W 10 lat później za Wespazjana, *Pliniusz* naturalista mówi o ziemi w swoim dziele *Historii Naturalnej* (księga 2 do 6). Używać miał około 3,000 autorów, jednak w skutku tak wielkiego czytania, te pięć ksiąg przedstawiają raczej zbiór niż właściwą budowę nauki, ale zbiór zajmujący. Korzystał z najnowszych odkryć Rzymian na północy Europy, i podróży aleksandryjskich żeglarz do Indyi.

Inny Rzymianin *Mecyusz Pompozjanusz* (90) rysował karty; podejrzliwy Cesarz Domicyan kazał go zabić dlatego, że niby miał dążyć do panowania. Pierwszy to męczennik nauki naszej.

*Arryan* ma być autorem żeglugi po morzu Czerwonem i Czarnem (120), zresztą czas jego życia nie pewny. Zna Libią od wschodniego pomorza do miasta handlowego *Schaptu*, gdzie brzegi ku zachodowi się zwracają; w Azji jezioro Meotis przez morze Kaspjskie płynie do Oceanu przy mieście *Thinae*.

#### **4. Peryod jeometryczny.**

Jestto czas obrabiania naukowego Jeografii. Rozpoczyna ten peryod największy Jeograf swojego czasu (+161) Klaud. *Ptolomeusz*, Grek z Peluzyum, jeden z najpracowitszych mężów, jakich starożytność wydała. Wiadomości jego dokładniejsze niż Strabona i rozleglejsze, ale Strabo opisuje wiele miejsc naocznie widzianych, nie uwodząc się podaniami, a Ptolomeusz wiele na wiary przyjmuje.

Dotąd nie oznaczono stopni długości jeograficznej, a szerokości (i to rzadko) podług stref niebieskich i innych mniej więcej dokładnych sposobów. Ptolomeusz korzy-

stał z prac nieznanego nam Tyryjczyka *Maryna* (159 r.), którego karty używane były przez tyryjskich żeglarzy. *Marynos* pierwszy oznaczać zaczął szerokość, a Ptolomeusz wszędzie oznacza miejsca za pomocą długości i szerokości. Oba przyjmują obwód ziemi 180,000 stadyj (4500 mil), ale się różnią co do przestrzeni zamieszkałej ziemi; długość jej 90,000, szerokość 43,500 stadyj podług Maryna, gdy Ptolomeusz ogranicza długość do 72,000, szerokość do 40,000 stadyj. Ostatni odróżnia opisanie ziemi od opisu krajów, a ziemię uważa za kulę nieporuszoną w środku świata.

Najbardziej posunięta ku północy strona jest *Thule*, i wyspa Skandya, zna półwysep Cymbryjski, i wyspy Duńskie, i trzy około nich cieśniny. W Azji na wschód i ku południowi rozciągają się *Sinae*, wypukłość Indyi nieznana; wielkość Taprobana (Cejlan) cztery razy pomnożona; mimo to, zna wyspy Lakedywskie i Maledywskie, ciągnące się od północy ku południowi w liczbie 1378 wysp. Ku wschodowi leży miasto *Thinae*, (które podług prawdopodobieństwa wszelkiego zawiera w sobie nazwę *Sinae*, zwłaszcza że u Greków *th* jak w angielskim podobne brzmieniem do *s*). Na południe leży nieznaną ziemią, łączącą Azyę i Afrykę, jeden z największych błędów Ptolomeusza.

W ogóle dzieło Ptolomeusza, napisane w 8 księgach, ma wielką wartość względną, tém więcej, że to było jedyne źródło wiadomości jeograficznych w wiekach średnich, a mianowicie przy odrodzeniu się nauk. Jestto ogromna praca, do której materyałów dostarczyły mu podróże i prace wielu pisarzy, których rozbierał i porównywał. Zresztą zwrócić trzeba uwagę, że ziemia wtedy mniej była znaną niż kiedykolwiek, ztąd i błędy w jego Jeografii. Oznaczenie długości i szerokości miejsce nie jest

dokładne, bo dla dania oku pojęcia, wyznaczano jeszcze wtedy położenia miejsc podług odległości drogi, długości dni i t. d. nie zaś astronomicznie. Skupione wiadomości starożytnych o astronomii, znajdują się zebrane w dziele Ptolomeusza o astronomii, które później na arabski pod napisem *Almagest* przetłumaczono; jak dawniej Platonowi, tak i Ptolomeuszowi dawali przydomek *Boski*.

Tysiąc lat po Ptolomeuszu z górą upływa, a Jeografia w naukowym względzie ani na krok się nie posuwa; noc ciemna rozpostarła się na ziemi, ludy dzikie i srogie w zętknięciu z zepsuciem wykwiutnego Rzymu, nie miały sposobności, ani zdolności do zajmowania się naukami. Smutny to widok ogólnego upadku ludzkich wiadomości. Poznanie krajów stanowi jedyny postęp we względzie jeografii.

Oprócz Ptolomeusza zasługuje jeszcze na uwagę opisanie Grecyi, i części Azji przez *Pauzaniusza*, który około 170 r. zwiedzał te strony. Dzieło jego ma jeszcze inną zaletę; jestto skarbiec wiadomości o sztukach w Grecyi i miastach z niemi związanych. Wiek drugi i w ogóle pierwsze wieki po Chr. możnaby nazwać wiekami skrótów (*compendia*); bo w tym czasie ani jedno dzieło wielkie nie wyszło, przerabiano tylko w naukowe książki to, co było mieniem nauki. Tak ok. 200 *Agatemer* napisał skrót Jeografii dla ucznia swego Filona. Prawie spólcześnie *Agatosdamon* zamienił dzieło Ptolomeusza na karty jeograficzne.

Rzymianie układali dla Cesarzów i wodzów karty zwane *Itineraria*; pamiętniki te są wielkiej wagi, bo dają wyobrażenie o położeniu głównych miejsc, i odległości ich względem siebie. Są jeszcze inne karty zwane *Itineraria picta* dla odróżnienia ich od powyższych, zwanych *adnotata*. W Augsburgu, w bibliotece znakomitego obywatela



*Pautugera* (5) znaleziono po raz pierwszy *Itinerarium pictum*, podług jednych z czasów Dyoklecjana, podług innych Teodozjusza. *Mammert* dowiódł, że ta karta odnosi się do czasów Sewera i zasadnie, bo nie ma tu ani jednego miejsca, któreby wskazywało późniejszych Cesarzów. *Itineraria picta* zowią się inaczéj *Tabulae pentingerariae*, *Tabula pentingeriana* i t. p.

\* \* \*

Na całej niemal przestrzeni znanego pod ów czas świata rozlała się potęga Imperyum Rzymskiego, które miało znaczenie wszechświatowo-historeczne, przedstawiając sobie ludzkość całą. Świat Germanów i Słowiańszczyzna dopiero były w zawiązku, osamotnione państwa azjatyckie liczyły się także do rzędu *barbarzyńców*. Rzym nie cierpiał sobie równego, i dogorywało życie polityczne w wewnętrzném rozerwaniu rzeczywistości z duchową treścią jego. Straszliwe to było rozerwanie. Moralny upadek odjął wszelką wartość bytowi państwa: religia zniżyła się do najgrubszego synkretyzmu, a promień Chrystyanizmu nie ogrzał jeszcze życia domowego; na barbarzyńcach i niewolnikach niegdyś w kajdanach okutych powiewały togi obywatelstwa rzymskiego. Próżne były wszelkie usiłowania dla utrzymania iskry życia w rozkładającym się za życia trupie. Ludzkość nowe już sobie gotowała organy dla nowego żywiołu, i ledwie zgasł ostatni promień jaskrawo zaszłego słońca starożytności, aliści jutrzeńka, zwiastunka nowego dnia dla ludzkości, błysła na rumieniącym się niebie ludów Germanii, i dla założenia nowego kręgu w ludzkości zajaśniał Chrystya-

---

(5) Patrz przyp. na końcu Art. pod tymże znakiem.

nizm. Ludy — dzieci, nie zrozumiały Chrystusa, który przyszedł do swoich, i swoi go nie przyjęli. Jego królestwo nie było z tego świata, i nie dla tego świata, nie dla form jego ani hierarchii, ale dla zmartwychwstania ducha umarłego w Rzymie. Dlatego Chrystyanizm zewnętrznym związkiem spoił ludy chrześcijańskie, nadał jedność żywiołom z życia pojedynczo wziętym, ale nie ogółowi przejawiającemu treść życia. Dopiero wtenczas, kiedy bogate dziedzictwo, przeszłe w spadku od starożytności, obudziło ludzkosć z uspienia, dając formalną wprawę w myśleniu (filologia), kiedy coraz bardziej budzące się związki towarzyskie np. rycerstwa, miast pojedynczych, i gmin całych, przygotowały do związków wyższych, bo spajających całe narody, cała Europa nowém zabłysła życiem. Jeden naród szanował w drugim siebie, bo wszystkie jedną wielką składać miały rodzinę, co jednak dopiero najnowszym czasem zostawione było w udziale. Tak ludzkosć własną siłą utrzymuje się, i dąży do odwiecznego celu, jaki jój Opatrzność zakreśliła na ziemi. Pod wpływem téj siły człowiek się rozwija, i wszystko co z siebie wydobyl, jest własnością społeczeństwa, w którym żyje. Na co spojrzysz, wszystko się jedną promieni myślą, jak słońce dające światu ciepło i światło żywotne; najdoskonalszy pogląd na życie płynie wprost z życia, gdzie wola niezmienna trwa na wieki wieków. Życie ciągle się przeinacza, bo właściwie ta walka, ta nieskończona przemiana składowych żywiołów stanowi życie. Równolegle z niem rozwija się nauka, której postęp istotny ztąd źródło bierze, ludzkosć żyje własnym rozsądkiem, a ten rozsądek splywa w geniusze w chwilach natchnienia, kiedy się przysłuchują harmonii dzieł stworzenia. Pojedynczy człowiek ugina korne kolano, schyla dumne czo-

ło przed tą harmonią odwiecznych ustaw, i spływa jak pojedynczy ton do tej wielkiej muzyki.

Od człowieka zaczyna się wszystko i na nim się wszystko kończy, człowiek więc warunkuje to co doczesne, ziemskie, ludzkie. Ten słój *ludzkości, człowieczeństwa*, układa się we wszystkich naukach, sztukach, i w ogóle we wszystkich dziełach ludzkich; dlatego, gdziekolwiek okiem rzucisz, wszędzie ujrzysz pośrednio lub bezpośrednio człowieka. Cała nasza dążność w świecie przedśmiertnym i duchowym zwrócona jest do jednego celu, do rozwinięcia w nas tego, co jest człowiecze, ludzkie, co ziarno życia naszego stanowi. Roda i społeczność nas otaczająca, oto nauczyciele od Boga dani!

Tak idziemy drogą życia, tak szli przodkowie nasi, i całe narody.

---

## ROZDZIAŁ II.

### JEOGRAFIA NOWOŻYTNA.

W wiekach średnich, wiekach wrabiającego się życia i pojęć naszych, każdy z ówczesnych żywiołów społeczeństwa przyczyniał się do ogólnego mienia.

Prace łozone dla posunięcia naprzód wiadomości, a szczególnie Jęografii, były prawie nie nieznaczące. Większą nad innych zastugę mają Arabowie, którym ta gałęź wiadomości winna:

- 1) Że nie była zaniedbaną, bo Jęografię Ptolomeusza brali za podstawę i typ rozwinięcia;
- 2) Że z panowaniem ich rozszerzały się i wiadomości o podbitych stronach.

Około 550 *Kosmas*, zakonnik egipski z przydomkiem *Indopleustes*, zostawił o Jęografii mniej ważne dzieło w 12 księgach, przyjęte przez Ojców Kościoła. Dzieło to nazywa się: *Opisem Chrześcijańskim ziemi*.

W 13 wieku *Marco-Polo*, Wenecyanin, wędrował po całej prawie Azji; on nam podaje źródłową wiadomość o strasznej podówczas sekcie *Huszyszym* czyli *Assasinów* na Libanie, i o ich głowie *Hassanie*, zwanym *Starcem z gór*. *Marco-Polo* zjednał sobie przydomek *Pyteusza*.

Na skandynawskiej północy uprawa duchowa, wyrobiona samodzielnie z wprowadzeniem chrześcijaństwa, nie kła powoli. Za panowania Alfreda W. (wnuka Egberta) w Anglii dwaj podróżni, *Othar* i *Wulfstan*, zwiedzili morze Białe i Bałtyk. Ważni dla nas, bo wspominają (około 900) o mieszkańcach nad morzem Bałtyckim. Kiedy na lewym brzegu Wisły mieszkali Wendowie, na drugim Letty do zatoki Fińskiej (Prussy mianowicie od Wisły do Niemna), ci podróżni znaleźli pewien stopień cywilizacyi, a przynajmniej nie dzikie lasy, ale lud przemyślny, osiadły po miastach. Uderza to tém więcej, że:

1) Zakon niemiecki znajdował się tu tylko po wsiach osiadłych.

2) Widać tu osiadłość, gdy od Niemna do środkowego Dniepru (gdzie się później Litwa rozlała) ledwie widać śród pomroki dziejów jakiś brzask osiadłości. *Henryk Kotwido* daje nam pierwsze wiadomości o Litwie z czasów już późniejszych.

Około r. 1320 występuje Abulfeda, małeńki kaeyk syryjski (książe Hamabu) z opisem zamieszkałej ziemi (Talewim al Boldau). Podział krajów bierze on za zasadę np. Syrya (którą najdokładniej opisał), Chowaresmia, Mawaralnara (kraina Oksu), Perya, Arabia, Egipt, Magrel (północne brzegi Afryki) i t. d.

Nie warto mówić o podmiotowych twierdzeniach Archo-du. W Tartaryi wnuk Tamerlana *Ulul-beg* (1460) wznosił obserwatorium astronomiczne w stolicy swojej Samarchandzie, sam się nawet zajmował astronomią, dawał opiekę uczonym, wypracował nawet tablice długości i szerokości, które wydał *Grave* (Hudsgeogr. Tom III). Pod względem naukowego obrobienia Arabowie żadnej nie mają zasługi, bo tylko przymnożyli wiadomości o Azji. Dzie-

to astronomiczne Ptolomeusza, pod nazwą *Almagest*, było dla nich przetłumaczone.

Znakomitsze zasługi w Jeografii położył półwysep apeniński i pirenejski. — Genua i Wenecya jaśnieją tu w całym blasku. Jak wiadomo, uczeni po zdobyciu Carogrodę przenieśli się do Włoch, a zamiłowanie Jeografii rosło z kwitającym handlem. Powszechnie skierowanie się myśli do odkryć jeograficznych naprowadziło Kolumba Genuńczyka (po hiszpańsku Colon) na myśl jechania na Zachód do Indyi. Od 14 roku bujał on po morzu i był w Islandyi (od pół tysiąca lat odkrytej). Już *Paulo Toscanelli* sądził, że Indye leżą zbyt daleko od zachodnich brzegów Europy. Około 1481, po wstąpieniu na tron Jana II Portugalskiego, pojął Kolumb za żonę córkę sławnego Kapitana Okrętu *Perestrello*, który pod Don Henrykiem Portugalskim wiele morskich odbył podróży, i wiele kart zebrał. Hiszpania i Portugalia zajęły wówczas miejsce Genui i Wenecyi. Portugalczycy znaleźli nową drogę do Indyi około Afryki (Diaz 1486), a Hiszpanie odkryli Amerykę (Colon 1492). Pierwsze odkrycie Kolumba było wyspa *Ghanahani*, a na południe jej wielka Kula i Hajty; cały ten wieńcowy szereg wysp nazwał on *Antyle*, i sądził że one były przednimi wyspami Azyi. Tak myślano, dopóki się hiszpanin Balboa (1513) przez Panamę nie przedarł na Ocean Spokojny.

W tymże 1513 r. wyszła Karta braci *Appiani*, gdzie po raz pierwszy ujrzano zarys nowego świata. Trzeba było rozwiązać pytanie: czy ten nowy świat ciągnął się od bieguna do bieguna i zasłaniał drogę do Indyi, albo czy go opłynąć można było? Portugalczyk Fernando *Maggellanes* w służbie hiszpańskiej odkrył przejście, które od niego nazwę przybrało, ale Kraj-Ognisty uważał za wielką część ziemi południowo-biegunową. Po tej żegludze

przekonano się, że obwód ziemi naznaczony przez Ptolomeusza za mały, przez Eratostena za wielki, i oznaczono na stopień 600 stadyj (mil 15), a obwód równika 216,000 stadyj (mil 5,700). Około 1525 Kopernik zważył z posad systemat niebieski Ptolomeusza, i pokazał zarazem sposób oznaczenia ściślej długości i szerokości. Napróżno zazdrość lub podłe pochlebstwo wydziera nam wpływ i znaczenie wszechświatowo-historyczne, rzecz sama przemawia. Powstawanie na nią, jestto niewinne głupstwo, szkodzące tylko powstającemu. J. Lelewel wykazał, że Jan z Kolua, Polak, pierwój jeszcze od Kolona odkrył Amerykę (Północną).

W XVI wieku odznaczyli się między innymi *Ribero*, kosmograf Karola V, i Sebastyan *Munster* (1540). Ostatni zjednał sobie imię nowego Strabona przez swoją Kosmografię. W tém tylko błądzi, że zbyt łatwowierny.

Widzieliśmy drugą drogę do ludy. Anglicy szukali trzeciój i czwartój około Afryki i Ameryki, to jest na północy nowego świata, tudzież Europy i Azji. Lody morza Białego nie pozwoliły opłynąć Europy i Azji na północy i nie opodal Nowej Ziemi (1550) zatrzymały ciekawość. Szukając przejścia na północy Ameryki (1567 — 1577) *Fortischer* poznał okolice Grenlandyi aż do zatoki zwanój późniój Hudsonową, jednak i tu przejścia nie było.

Z żeglarzy odznaczyli się:

Ferdynand *Magellan*, pierwszy odprawił wielką i niebezpieczną podróż około świata 1522, dla Hiszpanii odkrył wyspy Filipińskie i na jednej z nich poległ w bitwie z Indianami.

Franciszek *Drake*, admirał angielski z pięciu okrętami 1577, podróżował do brzegów Brazylii, i przez cieśninę Magielańską wpłynął na Ocean Południowy, skierował się ku Lima i nad brzegami Kalifornii żeglował po 48° sze-

rokości i odkrył nowy - Albion, potem do wysp Moluckich, ztąd do Jawy, i około przylądka Dobrzej-Nadziei do Anglii (1580).

Dalój *Cavendish*, *Spillbergen*, *Schoute*, *le Maire*.

Kiedy Moskwa podbiła (1578) Syberyę, poznawać zaczęto północne strony Azyi, i jej ogromne rzeki.

Tak więc cała ziemia mniej więcej poznana była, ale nie oznaczono ściśle granic. Dwóch Niemców zajęło się wtedy obrobieniem naukowym materiału.

1) *Gerhard* (1580) kupiec, zwany w owym czasie chrztu łacińskimi przydomkami *Mercator*, jego karty *mercatorne* mają szczególnie wartość hydrograficzną. On je pierwszy nazwał *Atlas*, a ta nazwa została od owych czasów (*Atlas*, *Atlant*, wodo-ląd).

2) *Abraham Ortel* (1590) zostawił pisma.

W XVII wieku oznaczono ściślej wymiary; położyli zasługi: *Norwood*, *Riccioli*, *Picard* i t. p. Postrzeżono między innymi, że ruch wahadła zmienia się podług różnych miejsc, a nawet nie jest jednakowy na górach i w dolinach, szybszy im bliżej środka ziemi, wolniej w miarę oddalania się od tegoż środka. To naprowadziło na myśl uczonych, że ziemia nie jest doskonałą kulą; ale się zgodzić nie mogli, czy spłaszczona przy biegunach jak jabłko, czy zakończona jak cytryna? *Newton* w Anglii, *Cassini* (1670) we Francyi to badali. Pół wieku trwało pytanie.

W XVII wieku *Engelbrecht Kämpfer* podróżuje po Japonii (1683) i dzieło jego długo za źródłowe się uważa. We Francyi na schyłku tegoż wieku bracia *Sauson* wydają swój *Atlas*. W 1701 *Homan* wydaje zbiór z 200 kart, *Huss* (1724) wydaje karty stereograficzne. *Hübner* (1730) przez swoją *Jeografię*, przetłumaczoną na wiele języków, rozszerza nabyte wiadomości.



Tymczasem *Condamine* we Francyi, dla rozwiązania pytania o postaci ziemi, przedsięwzię wyprawę pod biegun i równik, i w 1735 z kilku uczonymi francuskimi i hiszpańskimi udaje się do Peru, a *Maupefluis* z kilku francuzami i szwedem Celsyuszem do Laponii. Pierwsi wymierzili trzy stopnie, drudzy jeden, i nietylko przekonano się o prawdziwości mniemania Newtona, ale poznano strony i roślinność nieznaną; największy łańcuch gór (Kordyliery), największą górę (Czyborasso) i największą rzekę (Maranion) na ziemi. W kreśleniu kart celującymi byli: *D'Ancille* (1740) i *Buache* (1744), który przez atlas fizyczny wiele się zasłużył w Jeografii fizycznej.

Ojcem Jeografii nowożytnéj jest *Büsching*. W czasie powszechnéj manii przydomkowania wszystkich, zwano go Strabonem niemieckim. Wielka zasługa jego (jak sam mówi), że się nie popisywał z przepisywaniem innych, ale starał się czerpać ze źródeł; barwa źródłowego obrabiania przedmiotu zbliża go do prawdy i dokładności nad innych. Co się tyczy wykładu, ten się tém różni od Arabów, że powierzchnia ziemi uważa się, nie podług podziałów naturalnych i ludów, ale podług politycznych granic państw, tak dalece, że kiedy pisarzy arabskich dziś jeszcze można używać nie bez korzyści, *Büsching* w przeciągu pół wieku wyszedł z użycia i przekwitł. Dowolność ludzka kreśli zmienne granice, natura daje stałe zasady, tak *Szafarzyk* w mappie Słowiańszczyzny pokazuje, jak jedno plemię pocięto granicami politycznymi, a *Huot* w wydaniu Jeografii Malte-Brun'a, toż samo pokazuje na jednym narodzie. *Büsching* zresztą nie opisał całej ziemi, tylko Europę, Turcyę i Rossyę Azyatycką. Kiedy w Niemczech trwała wojna, Duńczycy przysłużyli się poznaniem stron dalekich, *Höst* (1760) Marokko, a *Niebuhr* (Karsten, ojciec znakomitego historyka) 1767 zwiedził Egipt,

Arabię i inne strony Lewantu. Nadewszystko jednak trzy podróże *Cook'a* rzucają nowe światło na południowe brzegi ziemi (1770—78). On zwałił z posad mniemanie, krzewiące się od Ptolomeusza o jakims południowym kraju, który od czasów Magiellana zwano krajem Magiellana, bo dotarł do 71°, i nigdzie nie znalazł lądu stałego. Dwaj Forsterowie, towarzysze jego, przysłużyli się naukom przyrodzonym.

Okolo 1780 zaczynają się prace naukowe nad przerebieniem materyałów w tkankę systematycznych wykładów. *Gatterer* (1780), jeden z najszanowniejszych historyków dawniejszych niemieckich, ujął się za Strabonem i jego metodą, odrzuciwszy systemat podziałów politycznych, zmieniających się podług wiatru okoliczności czasowych. *Gatterer* widzi związek rody i państwa: roda przez góry i doliny czyni podziały na krainy, w pewnych naturalnych granicach zawarte, i mieszczące podobne układy ziemi, roślin, zwierząt, a nawet podobne ludy. Bóg sam wznosił te wysokie łańcuchy gór, i wykopał rowy wód morskich i rzecznych, a swawola ludzka popsuła je wbrew woli Boga. Gromady ludu poszły ślepo tam, gdzie je zapędziła wola pasterza. Zwycięzcy, których świat nie raz widział, Aleksandry, Czyngischany, Tamerlany... skupili w jedno najróżnorodniejsze części, nie bacząc na granice ziemi i charakteru narodowego; granice odwiecznie od Boga wyknięte i stałe, o ile zapamiętać zdoła historia. Charakter sztucznego spojenia różny, np. Attylla jak błyskawica — Aleksander W. dla zapoznania Wschodu z Europą — Napoleon wbrew rodzie przez Alpy i Pireneje — Austria dziś przez Alpy i Karpaty i t. d.

*Podziały Gallerera są:*

1. Półwysep Pirenejski.
2. Kraina Zachodnio-Alpejska.
3. — Południowo-Alpejska.
4. — Północno-Alpejska.
5. Wyspy Brytanii.
6. Kraje Północno-Baltyckie.
7. Kraina Zachodnio-Baltycka.
8. — Południowo-wschodnio-Baltycka.
9. — Północno-Karpacka.
10. — Południowo-Karpacka.
11. — Północno-Hemusowa.
12. — Południowo-Hemusowa.
13. Kraje Krymskie.

Staby początek. Tu nazwy są tylko płaszczykiem dowolnych (konwencyjnych) podziałów. Piękna myśl *widoku rody* nie jest przeprowadzona wskrós przedmiotu.

W 1790 *Vancouver* (uczeń Cook'a) wysłany dla rozwiązania ostatecznego pytania: czy na północ nowego świata jest przejście? Mówiono o przesmyku Fucas, ale pokazało się, że tylko wyspa, dziś zwana Vancouver, tam była. Do wewnętrznego poznania téj strony przyczynił się *Makenzie*; kilka razy dotarł do Oceanu Lodowatego i zwalił z posad mniemanie, że nowy świat do bieguna dochodzi. Nie dał jednak nie pewnego o Grenlandyi, bo tak daleko nie przyparł. Na schyłku XVIII. wieku, kiedy Anglicy dalekie zwiedzali strony, a Niemcy obrabiali naukę: w 1797 *Beauchamp* oznaczył ściślej miejsca około morza Czarnego, Anglik Mungo-Park odkrył w części źródło Nilu. Józef Banks, znakomity naturalista, założył w Londynie towarzystwo Afrykańskie, chirurg August Bass (1799)

odkrył cieśninę na południu Nowej Holandyi, od niego tak zwaną.

W naszym wieku nie tyle nauka rozszerzyła się zewnątrz, ile w wewnętrzném obrobieniu się zagłębiła. Jednakże, odznaczyli się podróżnicy: Aleksander Humboldt (1800—5) w okolicach Peru i Meksyku, Henryk Lichtenstein (1803—6) w okolicy Kapu, dwaj Amerykanie, Lewis i Clarke, odkryli (1805) rzekę Kolumbia, i przez to pokazali, że łańcuch gór leży bardziej ku wschodowi. Żeglarz w służbie Rossyjskiej Krusenstern (1802—6) poznał ściślej brzegi Azji wschodniej. Z tych wszystkich Humboldt położył nadto wielkie zasługi w naukach przyrodzonych, o czém później.

Co się tycze żeglugi u Starożytnych, ta nie opierała się na zasadach stałych, na jeometrii i astronomii, aż do środka XV. wieku, pamiętnego wielkimi wyprawami Portugalczyków. Nie lękając się niczego przy pomocy busoli, nie potrzebowali oni trzymać się brzegów, a duch odkryć, podsycany żądzą zysku i sławy, natchnął te wielkie przedsięwzięcia, które zmieniły postać naszej nauki. Don Henryk, o którym było wyżej, monarcha filozof i miłośnik nauk matematycznych, nie tylko rozszerzył piękny widok odkryć jeograficznych brzegami Afryki, i drogę do Indyj wschodnich (Ameryka w pół wieku odkryta), ale sam nauczył żeglarzy czynić obserwacye słońca i gwiazd, dla pewniejszego kierowania się na morzu, (miał do pomocy dwóch matematyków, Józefa i Roderyka), sam wynalazł kartę morską (hydrograficzną) udoskonaloną przez Edwarda Wright (*Certains erreurs in Navigation detect'd and correct'd* w Londynie 1599). Potém poprawiono ją i udoskonalono np. w dziele Robertsona o żegludze. To jednak, równie jak żegluga, pod względem sztuki uważana do nas nie należy. Ciekawych odsyłamy do: *Histoire de la Naviga-*

*tion jusqu'au commencement du 18<sup>me</sup> siècle*, jako *Supplement* do 2 tomu dzieła wyżej przytoczonego Montucla, *Histoire des Mathematiques*, tudzież Par. V. liv. 8. 9. tegoż dzieła.

Co do uprawy Jeografii, jako nauki matematycznej:

W XVI. wieku starano się o poznanie wszystkich skar-bów starożytności, a skarboną, w której te się zawiera-ły, był język grecki. Matematyka od wieku Kopernika wznosić się zaczęła, tłumaczono i uczono się astronomów i jeometrów starożytnych, powstawali i oryginalni pisa-rze. Obręb nauki się rozszerzył, i Jeografia wyszła zeń, jako nauka oddzielna. W XVII. wieku zespółił Jeografię z Astronomią wielki teologiczno - astronomiczno-teografi-czny spór o ruchu ziemi, i ztąd prześladowanie Galileu-sza. Ludzie zaczawszy myśleć o swoim doczesnym po-bycie na ziemi, chcieli wymierzyć mieszkanie swoje. Ta dążność ma za sobą wielką użyteczność pragmatyczną, jako zasada doskonałości Jeografii. Przygotowano wy-miary przez obserwacye astronomiczne i żeglugę. Ongi Greecy i Arabowie jęli się tego zamiaru, ale nie było środ-ków, ani oczyszczonych pojęć. Chociaż to należy do Hi-storyi Matematyki, wspomniemy Feruela, medyka i ma-tematyka XVI. wieku, który pierwszy wymierzył wielkość stopnia (56746 toises). Metoda wymiaru Snelliusa także do matematyki należy, prócz niego byli celującymi w me-todach Blaeu, wspomnieni Norwood, ojciec Riccioli i Gri-maldi. Wiek XVII. przysłużył się, jak widzieliśmy, astro-nomii i jeografii; dość wspomnieć założone Towarzystwo królewskie w Londynie, Akademią Nauk w Paryżu, Ob-serwatorya w Paryżu, i Grymoicz (Greemoich). Pojedyn-cze usiłowania (np. podróż akademika Richer, dla wyświe-cenia wnioskiem Huygensa spłaszczenia biegunów) ga-sły przed usługami *Akademii Nauk*, mającej na dobie udo-skonalenia żeglugi i jeografii. Picard i Richer znowu po-

dróŜują. Od r. 1671—2, jeometrowie i obserwatorowie po róznych prowincyach spręŜyŝcie działają. W r. 1679 chciano oznaczyó krańce Francyi, i dwa lata nad tém pracowali Picard i La Hire, bo dawniej grube błędy weisnęły się do karty Francyi. W dalszych latach, na przedstawienie Akademii, Kolbert potwierdził jój dalsze działania. Wielu uczonych się ujęło po róznych stronach, ale rozmaite przeszkody (między innemi śmierć Kolberta) przerwały działanie, które odnowiono 1700, i ciągniono z poŜytkiem. Wspominamy o tém, bo Akademia działając patriotycznie dla swojego kraju, poświęcała usiłowania szlachetne i dobro Jeografii powszechnój, dążąc do jój poprawy. W 1681 i 2 trzej obserwatorowie: Duglos, Vaziu i Deshayes, wysłani byli na Zielony Przyládek, waŜny dla oznaczenia brzegów Afryki. Nie mogąc czynić obserwacyi na przyládku, przemieŝli się na wyspę Grea, która wtedy do Francyi naleŜala. Ztąd znowu dwaj ostatni przenieŝli się na Gwadeluppę i Martynikę. Wiele tu uczyniono, wiéciej jeszcze przysług i poprawek w Azji. Tam Chińcy mają wiele szacunku dla Astronomii, biegłość w Matematyce otworzyła Chiny Missyonarzom. Jezuici wysylali ludzi łączących z gorliwoŝcią ewangelijną zapal do nauk, głęboki dar przenikliwego postrzegania, i biegłość w swoim przedmiocie. Ojciec *Ricci*, otworzywszy sobie drogę, uważał odznaczenie się w Astronomii za jedyny sposób utrzymania się w *Państwie Niebieskiem*. Byłoto na poczátku VII. wieku, kalendarz był w nieładzie. Ricci napisał po chińsku *Wyklad sfery niebieskiej i ziemskiej*. Naŝladowali go Ojcowie: Sebastyan de Ursis, Emanuel Diaz, Jakób Rho, i Jan Terentius, piŝące o astronomii i Jeografii. Chińcy mają wiele dzieł innych, których tytuły przetłumaczone na łaciński, ciekawy czytelnik zobaczy w *Histoire des mathematiques Part. II. Liv. IV. § 8.*

Cesarz Kang-Hi, jeden z największych monarchów Chińskich, chcąc mieć kartę państwa swojego, włożył obowiązek na Missyonarzy zdjęcia jej, i 10 czy 12 pracowało nad tém lat kilka. Ich pracom winniśmy kartę Chin, ogłoszoną 1735 przez Ojca *du Halde*, a potem poprawioną przez *D'Anville*. — Tak więc, jeżeli gorliwość Missyonarzy nie powiodła się pod względem religii, Europa winna im wiadomości jeograficzne nieocenione, obserwacye na wyspie Goa, Macas i Japonii. Karta Azji poprawiona, i 1654 ojciec *Martini* wydał karty Chin (*Atlas Sinicus*), a ojciec *Couplet* w 1684. Różnią się o kilka stopni, bo nie łatwe to były początki. Akademia nauk zebrała tu obfite plony do astronomii i jeografii Indyi (ojciec *Gouge* wydał 1688 z notami w *Memoires de l'Academie*). Później przysyłane obserwacye z Chin i Indyi sprawdzają i dopełniają owe prace olbrzymie, którym winniśmy poznanie Chin, Tartaryi zachodniej, i stron przyległych.

W ogóle zasługi Francuzów są wyższe niż Niemców, którzy jednak mieli znakomitości swoje, np. Tiesenthaler, Niebuhr, obaj Forsterowie, Humboldt i t. d. Słusznie też *Cuvier* mało zwraca uwagi (w *Historyi Nauk Przyrodzonych*) na oryginalność Niemców, i niewiele błądzi. Napróżno oni sobie przyswajają Kopernika (np. Steffens, który rozróżnia epokę wieków średnich do Kopernika i nowych po nim). Pracowitość Niemców daje im w literaturze mnóstwo imion w każdym rodzaju. Poglądając np. na dzieje Optyki w XVII. wieku, wynaleziono teleskopy w Holandyi, udoskonalone przez Huyguensa, potem Reichenbacha, Tiedemana, a w nowych czasach przez Fraunhofera. Mikroskopy przez Holendrów Loevenhoeka i Hartsoekera, potem Lieberkūna. W XVII. wieku Smell odkrył łamanie promieni, w XVIII. Tschirnhausen szkło palące, a Lambert w Alsacyi fotometrią. Systematycznie

rozwijali optykę Euler, Herschel, Puss, Sprengel, Kästner, Langsdorf, Karsten, Ruland, Brandes i Göthe w dziele o kwiatach. Oż tu dodać, że inicjatywę dał Polak Ciołek Newtonowi, a bez dzieła Newtona nie byłoby może tej litanii nazwisk uczonych... Wracając do Niemców, (którym my przyznajemy zawsze zalety, patrząc z goryczą, jak oni nas obdzierają ze wszystkiego, co nasze), uczniowie Szellinga rozebrali na części nauki przyrodzone, np. Steffens geognozyę, Wagnier chemię, Görres fizyologię, Oken anatomię, Szubert i Eschenmejer psychologię. Lichtenberg powiedział, że im mniej naturalista może pokazać swojego ducha, tém więcej wystawia wielkość rody dzieł Stworzenia. Z tą myślą niech czytelnik uważa na rozbiory dzieł; o jeografii przez Niemców pisanych, o tych dziełach niezadługo wspomnę. Kogóż nie przejmie święte wzruszenie, gdy spojrzy na niebo gwiazd stałych? kto ma wtęły ciężar na duszy, ten Iżą, ten westchnieniem ulży sobie, i nezyni się godnym świętego przybytku Bóstwa. Od Herszla, który ujrzał na niebie tyle słońc, naszemu podobnych słońcu, do Struwego i Szuberta, ileżto uczuć świętych wzruszyło serca ludzkie, ileż w głowach myślących przetoczyło się pomysłów głębokich?... W duszy obojętniej nawet zadrży coś niepojętego, jak święte tajemnice rody życia; zdaje się, że człowiek grzeszy, myśląc o nieskończoności i Bogu; rodzą się w niedołężnym rozumku milionowe myśli o ziemi, o historycznej wierze, a nasz małeuki proszek, co dla nas jest nieskończonością, tak, jak my dla żyjatek w kropelce wody zawartych. Tylko konieczność ogranicza i ogradza duch paraliżujący dumą swoją nitę w objawienie nieskończoności w postaci wcielonej.

Astronomiczne i fizyczne stosunki ztęmi wyjaśniali: Kant (filozof), Bergmann, Kästner, Aleksander Humboldt



(ogarniający mnóstwo szczegółów i dlatego głębszy od innych), Richter, niespracowany w zbieraniu bogactw geografii, dla rozjaśnienia stosunku ziemi do ludów na niej osiadłych. Niezliczone wyszło mnóstwo systematycznych wykładów Geografii, np. Froëbel, Zocine, Karol Raumer... Kiedy meteorologia (nauka młoda i nieoznaczona) objęła zjawiska powietrzne, zaczęto się zajmować oddzielnemi żywiołami np. wodą, powietrzem, całą ziemią, potem jej częściami, np. naturą nieorganiczną, organiczną, lub znowu tój ostatniej częściami: botaniką i zoologią. Tak nieznacznie uczyniono przejście do człowieka, który jako istota organiczna do zoologii należy, jako duchowa do filozofii. Z tego więc, że go razem badać trzeba było, powstała w nowych czasach Antropologia. Kant napisał Antropologią, a to dzieło jego, wraz z geografją, stanowi wstęp do Krytyki czystego i praktycznego rozumu. Rzecz godna uwagi, że badania psychologiczne rozwinęły się z rozwinęciem nauk przyrodzonych w całej obszerności, bo jednostronność wszędzie szkodliwa (Herbart w przypisku Cieszkowskiego). Antropologia Kanta zastosowana jest do prostego pojęcia, wszystko rozważa się ze stanowiska praktycznego, język prosty i jasny — Herbart, który wydał to dzieło uważa nawet Kantowi za złe takie popolitowanie nauki. Jestto jedno z dzieł mających za sobą użyteczność powszechną, dlatego dla początkujących najlepsze; pewien belletrysta niemiecki wyrzekł, że gdyby mu dziś wypadło dać do czytania poważnego książkę w tym rodzaju dla damy lub młodego człowieka, wybrałby Antropologię Kanta, chociaż już wyszło tyle dzieł lepszych; Autor uważa przejawienie duszy, niby powierzenie człowieka; jestto geografia duszy mówiące przez analogię do topografii ciała w anatomii, Geografia, bez której trudno poznać towarzystwo w historii, a człowieka w ży-

ciu praktyczném. Z nowszych psychologów, Szubert się głębiej wdziera, a antropologia Stefensa i psychologia Eschenmejera wychodzi z naszych granic, bo ci patrzyli na całą naturę, nawet na astronomię. Wszystko to bardzo ładnie, miło, uczenie, ale cóż z tego, kiedy ta filozofia, którą Sokrates z nieba sprowadził dla ludów na ziemię, szła sobie po tych szczeblach z powrotem do nieba, tém wygodniéj, że na skrzydłach spekulacyi mogła wzlecieć w najdalsze niebieskie krainy. Dość o nich, bo wypadłoby mówić o Gallu, i Lavaterze, o Mesmerze, i Jasnovidzącéj z Prevost Körnera, a nam szło tylko o pokazanie kierunku, który sprawił, że w dziełach o Geografii pisanych, przebija się myśl głębsza, wnioskująca w życie rody.

Głębokość myśli Humboldta sprawia, że ten jeniálny mąż rozważa w cudownych rzutach, życie ziemi wzniosłe i majestatycznie. Za nim *Zimmerman* przedstawia świetną różnorodność żywej rody w swojej *Historji Geografji Zwierząt i Ludzi*, i *Podróżach*, gdzie w powabnej barwie rozwijającego się postępowo ducha, maluje obraz ziemi całej. Wielki to człowiek, myśli i uczucia razem bo co wielkie to bije zawsze pulsem życia; a teoria bez widzialnego związku z życiem, łączy węzłem tajemniczym duch, i rodę. Zasłużony jest opis Zimmermana Oceanu południowego, i przerobienie Malte-Brun'a.

Opisy zjawyły się po rozmaitych dziełach, w rozmaitym rodzaju, np. Fabri, Gaspari, Hüllmann, Ehrmann, Volger, Cannabich, Balbi, Malte-Brun, Gaultier, Queyras et Maritan, Neubig, Schneider, Ansart, Stein, Ritter, Ron, i wielu innych. Wszystko to na zasadzie podziału pracy, odbija charakter miejscowy i miejscowe potrzeby. O niektórych z tych dzieł później jeszcze wspomniemy, a tymczasem wypada przebiec zjawiska literatury nie-

mieckiej, dla pokazania polskiemu czytelnikowi jak dziś pojmują jeografię w Europie?

Wspomniano, że Buache i Gatterer trzymają się rody jej podziałów. Fr. Schulz w dziele: „o związku górzystości,“ zwrócił uwagę nie tylko na wydatniejsze góry jak poprzedzający, ale i na mniej wydatne. Spółcześnie z nimi (to wszystko było na początku XIX wieku), Zeune narysował kartę, Gea czyli ziemia z księżycą widziana, tak, jak się rysują karty księżyców lub Wenery: oko patrzy z góry, morze ciemne, ziemia jaśniejsza, a najbielsze wierzchołki dawnego i nowego świata. Później wyszła jego Gea, *Versuch einer wissenschaftlichen Erdbeschreibung*, i przyjęta została dobrze, może przez patryotyczną nienawiść francuzów. Zeune rozwinął zasadę rody, a mianowicie; rzeki i góry, uważając, że od gór do gór, lub rzek charakterystycznych, ciągną się ludy z jedną narodowością. — Oto jego podziały.

I. Południowa Europa. — 1. Półwysep Pirenejski. Hiszpanie Starowieczni. 2. Półwysep Alpejski. Italowie czyli Włochy (Welsche). 3. Półwysep Balkański. Grecy i Turcy.

II. Środkowa Europa. — 4. Kraina Karpatów. Węgry, Wołoszczyzna i Słowiańskie plemiona i t. d. 5. Kraina Herceńska (Harzland). Niemcy, na Południe Alpy, na Zachód Ren, na Północ morze Północne i Wschodnie (Östsee), na Wschód Odra. 6. Kraina Seweńska. Pokolenie Gallo-francuskie między Alpami, Pireneami, i Renem.

III. Północna Europa. — 7. Wyspy morza Północnego, angielskie. 8. Półwyspy morza Bałtyckiego, pokolenia północno-germańskie do rzeki Torneo. 9. Kraina Wołchońska, górna płaszczyna Słowiańsko-lapońska.

I tu widać niepewność — sam autor wyznaje, że raz

góry, drugi raz rzeki za zasadę przyjmuje, i nazwy dowolne np. 4, 7, 5, 0. Sam Zeune mówi w *Historji Geografii*, że góry są to ramy wielkich obrazów rody, ale tylko; do półwyspów zamkniętych wodą — na lądzie stałym trudno je przyjąć np. około Karpat Węgry i Polacy. Stosownie więc wypadło poezynić zmiany.

Pułkownik Rühl von Lilienstern, człowiek ukształcony pięknie, miesza dowcip z trafnością postrzeżeń, filozofię i matematykę, dotyka nauki i sztuki, uważa na pierwiastek historyczny, i do życia rody, przyłącza był historyczny ludzkości. Mówi, że *roda i ludzkość* są to dwie wielkie zasady podziałów geograficznych, i zaczyna od człowieka, nie uważając go atoli w jednej narodowości, ale w państwie; odciętego sztuką, nie zaś rodą. Czuje jednostronność swoją i mówi: „Historję powszechną przyrównać można do walca, którego podstawą jest obraz całej powierzchni ziemi, a wysokością czas. Każde przecięcie równoległe od podstawy daje obraz, czyli kartę historycznego bytu zamieszkałej ziemi, w czasie danym. Każde przecięcie równoległe od osi walca, daje tablicę chronologiczną wypadków danego punktu, lub strony na ziemi.“

*Ueber Geographie, Ethnographie und Statistik v. Rommel* (1810) dzieło wydane do podręcznego użycia w Uniwersytecie. Podziały Zeune'go przyjęte z odmianami, a mianowicie: 1. Półwysep Pirenejski. 2. Wyspy morza Północnego. 3. Kraina Seweńska, czyli Zachodnio-Alpejska. 4. Kraina Hereńska, czyli Północno-Alpejska. 5. Kraina Południowo-Alpejska, czyli Półwysep tegoż imienia. 6. Kraina Bałkańska. 7. Kraina Karpacka. 8. Kraina Północno-Baltycka czyli Kölen. 9. Kraina Wschodnio-Baltycka czyli Zachodnio-Wschoturyjska *Azja*. 10. Kraina Wschodnio-Wschoturyjska czyli Uralska. 11. Kra-

ina Amur. 12. Kraina Imatus. 13. Kraina Tauru i Fratu i t. d. Myśl dana rozwijała się takim sposobem i w innych pisarzach.

*Lehrbuch der Länder und Staatenkunde auf eine einfachere Methode* von Kayser (1810). Góry są granicami, jednak naciąganie do ówczesnych granic jak w Gattere-rze. Czasem się przywiązuje do rzek jak *Heusinger*, czasem roda jest tylko płaszczykiem dowolności. W tym roku wydał i *Hommel*, *Jeografią czystą Europy*, to jest uważając tę część świata podług gór i dolin. Rzeki tu jeszcze większą rolę grają, np. okolica Garonny i Ebro, Tajo, Gwadyanu, Gwadalkwiwiru.

*Geognostisch-geologische Aufsätze als Vorbereitung zu einer innern Naturgeschichte der Erde* von Heinrich Steffens (1810). Wielki i głęboki, niepospolity widok rody. Zastanowiwszy się nad całą ziemią każdy spostrze-ga, że ląd stały rozszerzony na północy zwięża się ku południowi (Afryka), a że to jest nie wątpliwa, widać w południowej Ameryce . . . nawet Nowej-Holandyi, toż się odnosi do wszystkich półwyspów i przylądków np. Grecja, Skandynawia. Wszystkie się ostro kończą ku południowi, południo-wschodowi, lub zachodowi, a ku północy rozszerzają się (Norwegja, Hiszpańja, Italja, Gre-cja, Arabja, Indje, Malakka, Korea, Kameczatka, Alaszka, Kalifornja, Grenlandja). Kierunek ten, przedstawia coś uderzającego, może siłę ziemską kierującą wszystko ku północy... Ameryka, Afryka, i Nowa-Holandya ku południo-zachodowi mają wyraźnie wchodzące zatoki, najwydatniejsza w Nowej-Holandyi, a najmniej wydatna w południowej Ameryce. Jeżeli przypuścimy (a można przypuścić zasadnic), że Nowa Gwinea, Luizjada, Nowa-Georgja, Nowe-Hebrydy, Nowa-Koledonja i Zelandja oznaczają starowieczne granice Azji połączonej z Nową-

Holandją, zatoka wspomniana będzie jeszcze wydatniejsza, południowy kraniec byłby wtedy między Van-Diemen, i Nową-Zelandią (około  $50^{\circ}$  szerok. połudn. i  $170^{\circ}$  wsch. długości). Stosunek szerokości byłby w tedy wydatniejszy niż przy Ameryce północnej i Afryce, a podobieństwo jeszcze większe. Dalej: każda z trzech części ziemi, przytwierdzona jest przez język ziemi, do północnego lądu. Ameryka przedstawia typ najczystszy, składając się z części północnej i południowej. Zważmy, że na miejscu zejścia się dwóch połów, znajduje się pod Istmem Archipelag wielki i rozsiany obszernie, a za istmem mały Półwysep Kalifornia; kraj w Panama jest niski (podług Humboldta 102 toises), i wszystkie góry w Ameryce południowej zniżają się ku Panamie i wznoszą się tam, gdzie istm się rozszerza, to jest w Meksyku. Równowaga zachowana jest między obiema częściami Ameryki, która najwyżej ku północy i najmniej ku południowi sięga. Uważajmy na nienormalne kształtowanie się starego lądu. Jedną część stanowi Europa i część Azji, bo Nowa-Zemla stanowi ciąg dalszy Uralu na północy, jak na południe Kaukaz, idący przez górzystości Armenii i Georgii do gór Syrii, przez co się tworzy przejście do istmu Suez. Istm ten ze wszystkich najkrótszy, najwęższy i najniższy, najbardziej posunięty na północ ( $30^{\circ}$  połudn. szerokości). Archipelag przed istmem nie wielki, a półwysep na Wschodzie za istmem bardzo wielki (nienormalnie). Charakterystyczna tu małość rozpostarcia się tej części ku północy, południowa bowiem część trzy razy od północnej większa.

W trzeciej części też samo się powtarza. Północną połowę stanowi Azja, a południową Nowa-Holandja — istm podobny do Panamy w Ameryce: tworzą go Malakka, Sumatra, Jawa, Sumbawa, Timor, Nowa-Gwinea. Jest

on najdłuższy i najbardziej poprzerywany. Archipelag przed istmem bardzo wydatny, a półwysep za istmem także. Cała część średnia między Europą i Ameryką rozciąga się ku północy i południowi średnio. Analogia taka naprowadza na stałe prawa tworzenia się wód i łądów.

*Geographie für Real- und Bürgerschulen nach Naturgrenzen* von Dr. Ch. G. D. Stein (1811). Wiadoma nam zasada, odmiany nie wielkie. 1. Półwysep Pirenejski. 2. Półwysep Alpejski. 3. Hemus. 4. Krańca Alp i Sewennów. 5. Północno-Alpejska. 6. Południowo-Karpacka. 7. Wysp Północnych. 8. Kölen. 9. Północnych Karpatów. Miasta porządkuje podług rzek od źródła do ujścia i odwrotnie. Pierwszą Australię liczy za piątą część ziemi.

*Betrachtungen über die Geographie und über ihr Verhältniss zur Geschichte und Statistik* v. Bucher (1812).

W duchu podziałów podług rody. Od morza idzie do łąd i rozwija myśl *Zeunégo*, który w 1811 zrobił drugie wydanie swego dzieła. W tem wydaniu Australia do Azji się dołącza, a kula ziemską podzieloną na dwie półkule tak, że Afryka odpowiada Ameryce południowej i t. d. Miasta dawniej podług ludności, teraz porządkują się podług rzek, od źródła do ujścia, w głównych i pobocznych rzekach jednakowo. Granice góry stanowią, a gdzie ich nie ma, rzeki np. Ural i Obszczyj-Syrt między Europą i Azją (a zatem Azja ciągnie się przez Wołgę do ujścia Donu). *Bucher* także liczy całą kraję nad Wołgą do Azji, a Kubań i Peczorę do Europy (niema zasady ani dla rozumu, ani dla oka). Prawda, że nad Wołgą w stepach charakter Azji, ale nie wszędzie. Trzyma się zasady *Schlözera*, że statystyka jest stojącą historją, a historja ciągle zmieniającą się statystyką. Dawniej statystyka łączyła się ściśle z Jeografią, i dopóki nie zosta-

ła nauką przez się stoją, pokazywała się w postaci Jeografii. Dość wspomnieć w XVI wieku Münstera. *Conring* pierwszy oddzielił statystykę od Jeografii i Polityki, i młoda nauka odtąd zaczęła być wykładaną w uniwersytetach w XVII wieku. Ojciec Jeografii *Büsching* zmieszał ją znowu ze Statystyką, dopóki tej ostatniej nie rozwinęli w teorii *Achemyall*, *Schlözer*, *Niemann*, i tylu innych znakomych uczonych w historii Statystyki. Co się tyczy związku Jeografii z Historją, wspomnieć wypada o drugim wydaniu dzieła Pułkownika *Rühl von Lilienstern*. Powstaje on na *Zeune*'go, że ten zbyt się przywiązuje do rody, zapominając, że nie tylko ziemia, ale i człowiek gra ważną rolę na naszym padole. Dlatego byt historyczny ziemi, nierozzerwanie z nią się łączy i zrasta — dzielić więc można Jeografię podług państw, kościoła, języka, sposobu życia mieszkańców, tak zasadnie, jak podług rody. Z porównania do walca ciągle wychodzi. Zważyć trzeba, że tyle tylko czas ma powagę w Jeografii, ile wybija na ziemi widzialne piętno, i ślady swoje widzialne. Co się tyczy nazwy miejsc, dobrze je przybierać od rzek, ale nie zawsze. Dołączono 9 kart ostatnich, to jest: 1. Przed wybuchem rewolucyi, około czasu *Józefa II*. 2. Pierwszy podział Polski. 3. Polska znika z rzędu mocarstw europejskich. 4. Pokój w *Kampormio*. 5. *Arcy*-książe *Karol* i *Suwarów*. 6. Pokój w *Lunewillu*. 7. Pokój w *Amiens*. 8. Prusko-francuska wojna. 9. Europa 1811. Zważyć potrzeba, że tu Jeografia jest nauką posiłkującą Historję, jak zaraz zobaczymy w innej pracy tego rodzaju. Atlasie *Kruze*go.

Atlas ten wyszedł po raz pierwszy 1812 r. w *Hali* wraz z książeczką później nieco wydaną pod nazwą: *Kurze Anzeigen und Erläuterungen über meinen Atlas zur Geschichte aller europäischen Länder Staaten von*



C. Kruse. Dr. der Ph. — W 1841 wyszło wydanie najpóźniejsze i najdokładniejsze pod nazwą: *Atlas und Tabellen zur Uebersicht der Gesch: aller Europäischen Länder und Staaten von ihrer ersten Bevölkerung bis zu den neuesten Zeiten. Nach den besten Quellen ausgearbeitet von Christian Kruse, und von dessem Sohne, dem Staatsrathe und hütter Dr. Fr. Kruse Prof. der Histor. Wissenschaften zu Dorpat, von neuem durchgesehen und fortgesetzt bis zum Anfange des J. 1841. Sechste Ausgabe.* Ostatnia tablica z 1840 roku. Jest to jedyna pomoc do uczenia się Historyi Średniej, i do nabrania wyobrażenia jakiegokolwiek o Jeografii Wieków Średnich. Pierwsze karty zdane do użycia kreślił w Niemcezech Sebast: *Munster*, a Mercator († 1594) wynalazł rzuty, w których siatce dotąd trzymamy ziemię na papierze. Wiele głośniejszą sławę nabył Cluver wykładem Jeografii Starożytnej, którą się zajmował i Cellarius; ostatni miał napisać *Geogr. medii aevi*, ale zaszły przeszkody i nie napisał. Dowiadujemy się o tém z dzieła: *Anleitung zu der Geographie der mittlern Zeiten v. Chr. Juncker.* Jena 1712 na str. 18. Z tego dzieła dowiadujemy się, że ze spółczesnych autorowi zdolni do napisania Jeografii Średnich wieków: *Covring, Sagittarius, Hachenberg...* wszystko to ówczesni professorowie Uniwersytetów w Getyndze, Jenie, Hejdelbergu. *Hübner*, który położył zasadę w swój encyklopedyjnój metodzie wykładu, wydał w 18 kartach *Atlas historicus* to jest Supplementum oder Continuation zu des Herrn Cellarii Geographia antiqua. Sam Juncker daje ogólne napomknienia we względzie uprawy historyi Wieków Średnich, a mianowicie Jeografii *In specie* Niemiec. Uwagi odnoszące się wyłącznie do Niemiec, mogą obchodzić tylko tego, kto się tylko badaniu starożytności niemieckiej poświęca — zajmują od str. 74 do 664 co

pokazuje, że tylko do 74 str. autor rzutów kilka o Jeografii i Historii Średniej czyni. Takie specjalne prace pokazują się w różnych autorach np. Cluveri Germania antiqua; Naruszewicza przypisy do Historii i do Tacyty; Wyrwicza jeografia, której tom drugi nie wyszedł na żądanie pewnego posła zagranicznego. Jan Potocki, Sapieha, Czacki. Ostatniego przytaczam słowa z dzieła powszechnie znanego: „Kto oddał siebie uczonej pracy w badaniu, jak i kiedy narody odmieniały swoje siedliska, ten się przekona, że albo na naszej ziemi, albo w naszym sąsiedztwie, wylęgały się, przemieszkowały lub przechodziły te narody, które pierwój wstrzęsły, a potem zwały majestat praw rzymskich, następców potężnego Augusta.“ Dlatego miło nam spotkać na drodze badań znakomite talenta narodowe, przyświecające nam jak gwiazdy przewodnie — najznakomitsi nasi historycy poświęcają się rozjaśnieniu dziejów Średnich wieków np. Lelewel, Daniłowicz, Maciejowski. Wracając do dzieła Junkera, to podzielone jest na dwie części: 1. Ogólne uwagi. 2. Niemcy, a sam Index Geographicus, mógłby oddzielną książkę utworzyć. Junker zastąpił Cellaryusza, jak sam mówi, dziwiąc się, że tyle dzieł wyszło do Jeografii Starożytnej i Nowej, a żadnej do Średniej. Jakież tego przyczyny? Wszystko w średnich wiekach biło pulsem życia, ale papierowego życia nie było, a sucha erudycya z odrodzeniem nauk wołała badać Greków i Łacinników, zwłaszcza że nowo-ubiegłe życie nie dało się mierzyć łokciem pojęć starożytnych; styl był chropowaty, wyrazy niezrozumiałe, brak źródeł — zresztą i nową, spółczesną historję uprawiać trzeba było. Tak więc nie ma ani jednego dokładnego dzieła do Jeografii Średniej. Kruse zastępuje to w części, i dlatego zastanowić się nad nim wypada.

Za osnowę uwag następujących biorę wydaną przez niego samego książkę.

Atlas napisany jest dla użytku:

1. Poczynających uczniów, aby sobie wrażli w pamięć żywo obraz środkowej Europy, gdzie odbyły się wszystkie przechody ludów, i gotowało się nowe życie Europy. Wędrówka ludów się rozjaśnia — aby główniejsze części lepiej utkwily w pamięci, wydatniej są wyrobione.

2. Młodzieży po szkołach i zakładach naukowych (erudienda juventus), ponieważ ci mają Atlasy Historii Starożytnej, a Jeografia od r. 400 ściślej się z Historią spajać zaczyna, przeto karta ta troskliwiej wypracowana. W tym wieku rozwija się scena działania w Historii politycznej, kościelnej, i prawa. Zamiast czytania dzieł dość oka i chęci.

3. Dla lubowników (dylettantów), którzy czytają dzieła piękne, uczone, a nie wdają się w źródła; mają oni cel pragmatyczny, mają społeczenie postępu rodu naszego na ziemi. Do Starożytnej Jeografii kreślili karty Cellarius, D'Anville, Mentelle... i wiele domysłów wprowadzili, a cóż dopiero myśleć o oznaczeniu Hunnów, Wandalów, Ost i Westgotów, Longobardów, Herulów i t. p. potem Awarów, Arabów, Sarabów, Letyków... Do nich jednak przywiązać trzeba pewne miejsca bo od tego zależy odróżnienie i jasność pojęć Historii Średniej. Gdyby Historia Średnia miała karty jak Starożytna (mówi C. Kruse), wieleby czytelników zyskała, wieleby zyskała historia ojczysta każdego kraju. Kruse przeto, ma wielką zasługę dokonawszy tej pracy.

4. Dla badaczy źródlowych (juventus erudita). Niektóre epoki są tak ważne, że jak wielkie drzewa dają

cień innym. Do tych epok czelnych przywiązać może uczony mniej ważne.

Każda karta przedstawia Europę, zachodnią część Azji, przytykającą do sceny politycznych działań i północnej Afryki, związanej z Rzymem tak nierozrywaniem. Nie jest to czoło dla Historii powszechniej, bo najważniejsze narody Wschodu: Państwo Persów, Kalifat Bagdadu, Mogolowie na zachodzie Azji jaśnieją, a losy ich na Wschodzie mniej ważne. Autor od r. 400 układał wiekami karty, nie zaś dowolnie (*licentia historica*) np. Karola W., wojny krzyżowe, odkrycie Ameryki... bo np. Karol W. epokę stanowi dla Francji, Niemiec i Włoch, nie zaś dla innych np. Grecji, Hiszpanii, Anglii. Gdyby autor wystawić chciał karty dowolnie, jakichże się trzymać dzieł? Oto data ważne przedstawia.

Gatterer: 376—407—453—476—493—531—565—640, a do 1481 dwanaście innych.

Koch: 406—800—962—1073—1300—1453—1678...

Jan Müller: 306—476—615—732—841—1073—1177—1269—1453—1519.

Dość spojrzeć na te daty, aby się przekonać, że tu dowolność granic nie ma żadnych. Kruzemu szło o unikanie wszelkiego systematu, szło o powszechny użytek. Wielkie epoki znów miarą być nie mogły, bo i tu dowolność np.

Beck: 476—843—1096—1300—1492.

Eichhorn: 486—850—1100—1500.

Remer: 500—800—1300—1500.

Ci wieley historycy się różnią, miary nie ma. Autor czyni trafne postrzeżenie, że zwykle na schyłku wieków rozstrzygały się stanowe wypadki. I tak:

Niedługo przed r. 400 nastąpił podział Państwa Rzym-

skiego (394) \*), w tym czasie Hunny, Alanowie (nad Pa-lus Meotis) i ludy Germańskie, co wkrótce Zachodnie Pań-stwo Rzymskie zwały w gruzy, przedstawione w miej-scach pewnych.

Krótko przed 500 uległy się osady z wrzającej wędrów-ki ludów przez powstanie Ostgotów i Longobardów w państwa, widać tu równie jaśniejące wielkością Pań-stwa Wandalów, Burgundów, Franków, Wizygotów, Tu-ryngów, Gepidów.

Krótko przed 600 rozszerzyło się niemal po całych Włoszech (do Kalabrii) państwo nowe Longobardzkie, a ogromne Państwo Awarów zatarto poprzednie siedli-sko Longobardów, Ostgotów, Gepidów.

Około 700 czasy Pepina Heristal, kiedy państwo Franków dzieli się na Neustryą i Austrazyę—w Azji świe-cą się Arabowie imieniem, a państwo Wizygotów utrzy-muje się przy znaczeniu, w 14 lat potem upada.

Około 800 rozpadła się Europa na 3 państwa: Karo-la W., Ireny, i Haruna-al-Raszyda.

Około 900 ustaliły się granice między Franeją i Niem-cami z Burgundją, w Anglii Alfred W., a Węgry i Rus w państwa się urabiają.

Około 1000 Hugo Kapet, Ottonowie, Stefan Śty, Bolesław W., Swen I Duński.

Około 1100 czas Henryka IV, Grzegorza VII, i pier-wszych wypraw krzyżowych.

Około 1200 Ryszard Lwie-Serce, Cesarz Fryderyk I, Henryk Lew, Innocenty III, i nieco dawniej Saladyn.

---

\*) W r. 364 już był podział, ale to na prowincye Rzymskie podług Appiana V. p. 709 ed Steph. 1592; już w 42 roku przed Chr. dokonali podobnego podziału tryumwirowie.

Pod koniec XIII wieku Edward I, Rudolf Habsburski, Osman.

Około 1400 Jagiellonowie z ogromną Polską, Zygmunt, Małgorzata, Bajazet 1, i Timur (Tamerlan).

Około 1500 Enemanuel W., Ferdynand i Izabella, Kolumb, Maksymilian 1, Aleksander VI, Korona z Litwą pani od Bałtyku do Morza Czarnego:

Inne podrzędne epoki z głównymi się wiążą.

C. Kruse chciał skreślić karty posiłkujące historję, dlatego nie wszystkie miejsca, rzeki, góry jednéj wielkości razem umieszczał, ale w miarę potrzeby, jak te nabierały wagi historycznej. Ztąd są nawet wsie oznaczające się oblężeniem, pokojem i t. p. Gdzie wiele miejsc oznaczyć trzeba, tam się wybierają ważniejsze; gdzie wiele nazwisk jednégo miejsca, tam autor wybiera jedno podług dobrego Jeografa np. Gaspari, Büsching'a i t. p. Nazwa później używana pomija się dla społeczeńej z wypadkiem — wiele miejsc opuszczonych, by nie odstręczać oka, i nie mącić jasności.

Karta z roku 400 prześlicznie wykoniona i stanowi przejście od Atlasu starożytnego D'Anville. Data czerpał Autor z *Notitia dignitt, Imperii* §. W następnych kartach nowożytne nazwy przyjęte w 500, 600 bo karta z r. 500 stanowi przejście do nowego życia narodowego. Na pierwszych kartach trudno oznaczyć granice i autor zostawił niekolorowanemi te, których pewności nie ma np. Islandya i lasy Szwedzkie do r. 800, Vasta solitudo nad Elbą do Odry, Herulowie 495. Od 1280 do 1400. Neapol i Węgry jednakie, bo Węgry stały bliżej z Papieżami niż z sąsiadami. Od XII do XV wieku stosunki lenne, autor uważał na rzeczywiste posiadanie, nie zaś na dyplomatyczne roszczenie sobie praw. *Hiszpania* (1200), granice się zmieniały prawie corocznie między chrześcia-

nami i Mahometanami. *Francya*, Królowie angielscy posiadali od r. 1154 prawie połowę państwa, ale ograniczali ich własni wazale więcej, niż król Francuzki. Wyjaśnione zawikłanie między 1100—1200. *Włochy*, dopiero od 1198 można naznaczyć świeckie panowanie Papieżów, mimo darów od Pepina, Karola W. i Matyldy. *Patrimonium Petri* powstało po odstąpieniu Ottona IV kościołowi, dlatego żółto oznaczone 1200 i 1300 na obu stronach brzegi *Romagna* i *Ancona* dla okazania, że nie całkiem do Papieża należą. Nazwa *Patrimonium Petri* w środku XIII wieku na monetach się pokazuje. *Sycylia utraque* w liście inwestytury od Papieża dla Karola *Anjou* 1265 a 1282. Neapol odłączył się znowu od Sycylii. Sardynia podzielona między Genuę i Pizę nie tak prosto jak nakreślono, ale jakże wyrazić wspólność posiadania. Polska trybut płacić przestaje w XIII wieku Helm. Chron. Slav. I, 1, 9 (zapomniał Kruse, że nie cały kraj płacił), ale że i przed tém pokazuje się przez się stojność w stosunkach z innemi krajami, przeto oddzielnie odrobiony.

W 1812 *Munz* wydał *Jeografię czystą Europy*, która tem się różni od wspomnianej *Jeografii czystej* Hommeyera, że *Munz* mówi np. Helweecya podług czystej Jeografii nazywa się kraina Seweńska . . . opisuje dalej ziemię, drogi, twierdze i sławne miejsca bitw (autor pisał dla szkoły wojskowej w Brunszwiku).

*Leilfaden beim methodischen Unterrichts in der Geographie v. J. W. M. Henning* (1812). W duchu Pestalozzowego zaczyna autor od pojedynczych przedmiotów — tak matka dziecięcia naprzód miejsce urodzenia, ziemię, góry, wody, okolice nieba pokazuje, i ztąd pojęcie o zasadach Jeografii. Potem dopiero zaczyna się Jeografia Powszechna. Nic to osobliwego, synteza zawsze dla dzieci lepsza, bo krótsza. Kraj jest to całość sztuczna, i

długo się rozwijała, nim ją ujrzelśmy taką, jak jest dzisiaj; dane tu poznać trzeba opierając się na rodzie i stanie obecnym ludzkości. Nie przedstawia tu się urojony ideał państwa, ale korzyści rzeczywiste, jakie dały się wydobyć z zetknięcia ducha nieśmiertelnego z prochem ziemi. To stanowi obyczajowość (Sittlichkeit), i narodowość różnych stron ziemi.

W 1811 wydał Dr. Krause Jeografię, w której wychodzi z wewnętrznego życia ziemi, i uważa na zewnętrzną jego przejawę. Metodyczna Jeografia powinna na-przód objąć całość, i w niej dopiero dopatrywać się porządku, jakiroda utworzyła np. w Europie uważać na-przód góry i ich rozgałęzienia, dalej podział hydrograficzny i atmosferyczny (życie roślinne i zwierzęce), a dopiero życie ludzkie; bo człowiek jest wieńcem całości orograficznej, hydrograficznej, botanicznej i zoologicznej. Przy opisie życia ludzkości pilnie się trzymać podziału rody, i na to zważać co jest powszechne i trwałe np. fizyczne przymioty ludów, pokolenia, ludzkość, mieszkanie w miastach i wsiach (ludzi żyjących sztucznie lub zbliżonych do rody). Potem idzie obraz życia domowego i towarzyskiego, nauk i sztuk, państw i religii.

Ląd odwiecznie wyrabia się pod wodą podług ustaw mu danych — skryształizowane góry jak dziecko nowonarodzone wychylają się w postaci wysp nad morza, pragnąc światła i powietrza. Cicha spokojność rody towarzyszy kryształizacji gór w łonie morza, a pokazują się wtedy, gdy już zdolne są do przyjęcia życia roślinnego i zwierzęcego na barki swoje. Jakże poetyczna ta spokojna uchrona, wolna od burz i nagłych zmian temperatury... Od wysp, życie przechodzi na lądy i góry, opasujące ziemię jak pierścieni. Są to siedliska starowieczne patryarchalnego życia i wiary, na górach wypiastowała



Europa dzisiejsze swoje życie i wyobrażenia, na górach (mówi Humboldt) swoboda, nie dochodzi tam najczystsze-  
go powietrza oddech grobowy, i wszystko doskonałością  
się promieni, bo nie ma człowieka z nędzą jego. Wszę-  
dzie symetria, harmonia, na całej kuli widać prawa stałe.

Główne wysokości i rozszerzenie ziemi jest u biegu-  
na północnego. Ląd pokazuje się jako całość, której dwie  
składowe części ciągną się od północy ku południowi, a  
pod równikiem, gdzie są najbardziej oddalone od siebie,  
łączy je trzecia część ziemi, i tak się tworzy organizm  
trój-członkowy. Azja z Europą i Afryka stanowią część  
*główną*, a bieg *głównych* rzek, i postać brzegów pokazu-  
je kierunek *głównych* wysokości, oznaczających kształt  
i położenie tych trzech części ziemi. Kierunek: od biegu-  
na północnego przez cieśninę Berynga w łuku *wklęsłym*  
na zachód, a potem na wschód, w północno-zachodnim  
biegu przez Azję, podług odnóg tego kierunku kształtu-  
ją się brzegi w różnej postaci. Pod 30° szer. północnej  
przy Suez, kierunek ten dopełnia łuku, i zaczyna dotykać  
drugiego w odmiennym nieco kierunku. Ten drugi kie-  
runek oznacza znowu postać Afryki, idzie na południe, a  
na wschodzie *wypukły*, na zachodzie *wklęsły*, na połu-  
dniowym zaś końcu Afryki zwraca się na południo-za-  
chód. Oba te główne kierunki starego lądu, wysyłają na  
zachód długie łańcuchy gór, i obejmują niemi morze Śród-  
ziemne, do cieśniny Gibraltarskiej. Europa służy niby  
dla spojenia życia harmonią.

Drugi główny kierunek gór nowego świata obejmuje  
Amerykę, i oznacza kształt jej i położenie. Idzie więcćj ku  
południowi niż ku wschodowi i stanowi łuk *wklęsły* na  
wschód, *wypukły* na zachód. Pod 8° szerokości połu-  
dniowej kończy się wzniesienie łuku, i w Panamie zaczy-  
na się drugi podobny do pierwszego, tylko mniejszy i

prościej ku południowi idący łuk, który w *Kraju-Ognistym* zwraca się ku południo-wschodowi. Podrzedne łącuchy gór idą i tu ze strony wklęsłej łuku: — zdaje się, że Indye jak Europa przeznaczone są dla spojenia życia harmonią, i utrzymania równowagi obu połów.

Zważmy, że obie połowy schodzą się, a tam gdzie się rozchodzą najdalej, gdzie się oddaliły zupełnie, przez kierunek zakończeń i gromad wyspowych, łączą się jak widać na południu w przeciwnym kierunku pod morzem. Całość jest trój-członkowa, a Ocean Atlantycki jest morzem Śródziemnym łączącym kulę ziemską. I w istocie prawda: tu są odpowiednie zatoki, zagłębienia powyciśnane w Europie i Ameryce-północnej, — Afryka i Ameryka południowa mają swoją analogię. Rzućmy okiem na wyspy, a przekonamy się, że te łączą z drugiej strony części najbardziej oderwane. Życie umyka się idąc ku środkowi, i obojętnieje jak siła przeciwnych końców magnesa.

Półwysep Malakka, stanowiący najbardziej południowy koniec Azji, oddalony jest o pół równika od gór w *Quilos* (w Ameryce). Chiny, Kambodża, Siam, i Malakka przez Borneo, i wyspy Filipińskie prowadzą łuk gór na wschodzie *wypukły*. W Andaman główny kierunek górzystości azyatyckiej się skłania, zaczyna się nowy organ ziemi, i ziemia tu osamotniona, daleka od życia, szuka połączenia ze światem towarzyskim przez Sumatrę, Jawę, Florez, Timor, Nową-Gwineę, Luizjadę, Nowe-Hebrydy, wyspy: Żeglarskie, Przyjaźni, Towarzystwie, i Niskie wielkim łukiem, szerzącym się przez podobne drobne wyspy, jak wieniec, jak potok elektryczny, jak tajemna siła rody, jak instynkt rodu ludzkiego. Ta siła nieznaną, nieujętą, i nieoznaczoną, posuwa wszystko po drodze doskonałości, wiedzie przeczuciem człowieka,

zwyczajem ludzkość, żywotnością świat organiczny, do postępowego rozwijania się. Życie człowieka w takim stanowisku strojne z uczucia i wiedzy, promieni się twórczością woli, wielkiej, nieśmiertelnej, niebieskiej, jak wszystko co wyszło z rąk Boga, i podług swego przeznaczenia rozwija się na ziemi. W naukach, przeczucie dąży do tej samej jedności i związku z życiem, i boska siła ducha na podstawie fizycznej, tworzy strojny organizm. W naukach tylko, upatrzeć potrzeba myśl żyjącą, postawić ją w związku z życiem, i wskrószyć przeprowadzić przez postępowanie nasze. Na widok harmonii świata naukowego, budzi się społeczenie, bo gdzie wiedza żyje w pełni, tam do niej miesza się dźwięk boskiej muzyki uczucia, i życie świetniejszymi przystraja się barwy. Nie masz nauki tak suchej, tak oderwanej od życia, aby nie można było upatrzeć jej związku, bo każda nauka zaczęła się z życia, i z nim się doskonali. Że jedne nauki mają większy związek, drugie mniejszy, ztąd jednych wyłączość (specyalność), drugich upowszechnienie widzimy. Pamiętać zawsze potrzeba, że życie jest początkiem i końcem wszelkiego działania, a nauka środkiem. Dzisiejszy zwrot nauk do życia, różową im przyszłość wróży, i błogą prorokuje doskonałość, ze wzajemnego wpływu.

Przedstawiliśmy mniemania stanowiące charakterystyczne słoje — w dziejach jeografii. Francuzi zasługi wielkie położyli w jeografii, o ile ta wiązała się z naukami przyrodzonymi — w teorii widać samych Niemców, bo we francyi w ciągu XVIII wieku jeografia była niemal w pogardzie. *D'Anville* był zasadą jeografii analitycznej, i to jest najznakomitszy jeograf nie tylko swego narodu, ale i wieku. Nie widać zresztą ani jednej porządnej książki jeograficznej do *Motte-Brun'a*. Przetłuma-

czono wprawdzie Busching'a, ale ten zdawał się za długi i za nudny francuzom do rewolucyi, która nie nie wydała. Dopiero *Malte-Brun* stanowi erę — opuściwszy ojczyznę swoją Danię, zaczął pisać i stał się ulubionym jeografem, bo do rozległych wiadomości przyłączył wykład nadobny, i wdzięk stylu. Dzieło jego stawia pomnik nauce, którą autor uważa za wielkie rzeczy, gdzie widzi tło wszystkich umiejętności ludzkich, rozwijających się mniej-więcej pod warunkami miejscowości. *Malte-Brun* we wstępie do swojego dzieła wskazał naprzód filozoficzne zasady, a historii cały tom poświęcił, zaczynając od postępowego kształcenia się pojęć, jakie ludzie o jeografii mieli. *Huot* najlepszy wydawca *Malte-Brun'a*, bo i sam autor kilku dzieł o jeografii, po 20 latach od wyjścia jeografii *Malte-Bruna* zajął się, i wypracował nowe wydanie. Wypadało obrobić i rozporządkować wiele materiałów nowo nabytych, sprawdzić podania podróżników z badaniami astronomicznymi i geologicznymi. Dla braku źródeł *Malte-Brun* opuścił wiele o Arabii, Japonii i Chinach, *Huot* dopełnił podług *Raynaud*, *Klaproth*, *Abel-Remusat*... i dodał obraz odkryć w przeciągu ostatnich lat 30. Nie przyjął *Huot* biernie niektórych wiadomości na wiarę, skromne są dodatki jego, ale odrzucił to, czemu nie wierzył. Nie trzyma się niewolniczo *Gosselina*, wyłącznie lubionego autora, który niedokładnie oznaczył granice starożytnego świata.

Jak widać korzysta tu i owdzie z prac naszego Badacza Starożytności, ale (jak twierdzi sam *Lelewel*) nie musiał znać dzieł jego, dla nieznajomości języka polskiego. Tak np. *Huot* nie musiał znać tego, co *Lelewel* wyrzekł o *Pyteaszu* i znaczeniu jego nie tylko w Jeografii, ale i w Historji powszechnej (bo *Pyteasz* daje nam pier-

wsze wieści o świecie Skandynawskim), *Gosselin* zaś uważał Pyteasa za wierutnego kłamcę.

Ze wspomnianych wyżej dzieł o Jeografii, zasługują na szczególne wspomnienie:

*Ritter*, die Erdkunde im Verhältniss zur Natur und zur Geschichte der Menschen oder allgemeine vergleichende Geographie 2 Aufl. 2 – 9 Th. Asien enthaltend. 1840. Tom I. dotąd nie wyszedł (jak nigdyś Historji Naruszewicza). Ritter ma przydomek jeografa berlińskiego, jak Hegel mędrca berlińskiego. Za powodem Rittera przetłumaczono na niemiecki, niektóre pisma o jeografii naszego genialnego Badacza Starożytności.

W podobnym rodzaju dzieło obszerne: *Roon*, Grundzüge der Erd-Völker und Staatenkunde. Mit einem Vorworte von Ritter I – 111. Abth. 2. Hft. 1837 – 40 i skrót pod nazwą: *Roon* Anfangsgründe der Erd-Völker, und Staatenkunde für einen tufenweisen Unterrichtsgang berechnet in 3. Abth. 4. Aufl. 1841 r.

*Ansart* i *Stein* u nas znani w przekładzie i upowszechnieni.

*Cannabich* popularny w Niemczech w różnych mniejszych i większych układach, i w wielu wydaniach.

*Balbi* równie upowszechniony we Francyi jak *Malte-Brun*, którego dziś miejsce zajął.

*Volger*, Leitfaden beim ersten Unterricht in der Länder und Völkerkunde, 10 Aufl. 1841.

— Schulgeographie für mittlere Klassen. 5 Aufl. 1839.

— vergleichende Darstellung der Alten, mittlern und neuer Geographie für die obersten Klassen 2 Aufl. 1837 r.

Otóż i najnowsze zjawiska, przedstawiające dzisiejsze stanowisko nauki. U nas po większej części tłuma-

ezenia i to mniej trafne, mniej zastosowane do potrzeb obecnych, niżby żądać należało. Filozofia jednak nie pójdzie w górę, dopóki nauki leżąc będą odłogiem, dopóki mianowicie nauki fizyko-matematyczne i historyczne, nie dojdą znakomitego stopnia rozpostarcia. Przedmiot obecny nie stanowi mojego powołania, ani wyłącznego zajęcia, rzecz obecną przedstawiam o tyle rozwiniętą, ile mi się zdała potrzebną dla zaspokojenia zajmujących się naukami historycznymi. Co do hipotez tu zawartych przytaczamy słowa G. B. Vico.

Gli uomini, che non sanno il vero delle cose, procurano d'attenersi al certo: perché non potendo soddisfare l'intelletto con la scienza, almeno la volontà riposi sulla coscienza.



## PRZYPISY.

(1) Hoeren rozwinął w tym względzie piękne pomysły o handlu i cywilizacji, związanej z nim ściśle w świecie starożytnym. Analogia — w czasie wypraw do Ziemi Ś. w poselstwach do różnych krajów, w misjach i podróżach prywatnych lub kosztem rządu odbywanych. Niemcy najczęściej w służbie obcej np. Kemper w służbie holenderskiej był w Japonii i dał jej opis. Lichtenstein z Holendrami przejechał środek Afryki i dał opis. Reinhold, Forster i syn jego Georg opisali podróż Kuka, któremu towarzyszyli. Podróże na około świata odbyli w służbie rosyjskiej Krušenstern, Langsdarf, Kotzebue Otto (syn poety), Bellingshausen. Rosyję zwiedzali Pallas, Georgi... Gmelin, Sylis, Parrotigorą Ararat, Klaproth i Kupfer Kaukaz, Eichwald pomorze Kaspijskie, Engelhardt Ural.

W służbie duńskiej Karsten Niebuhr był w Arabii i Persyi. Godny uwagi rodzic bazylejski Burkhardt, który w służbie angielskiej objechał Arabią, Syrię i Nubię, przy grobie Mahometa kazał jak Muzułmanin i 1817 umarł w Egipcie. Własnym kosztem i w zamiarze własnym Aleksander Humboldt podróżował i zachęcił magnatów przykładem. Za nim poszli np. Bernard Książę Wejmarski, Paweł Wilhelm Wirtemberski, Książę Pückler-Muskau, i wielu innych. Podróże odbywane najczęściej z poświęceniem materyalnych



korzyści, a nawet życia wiąże ludy, i uczy ich porozumiewać się względem wspólnego dobra.

(2) Principj di Scienza Nuova.

Początek każdej nauki zanurzony jest we mgle wieków, próżne wszelkie usiłowania i na nic nie przydatne, bo nauka rodzi się i rośnie jak człowiek naprzód *fizyologicznie*, jako wynikłość koniecznych potrzeb, a potem ze świadomością siebie, dla zaspokojenia wyższej dążności ducha ludzkiego. Im więcéj człowiek po zaspokojeniu nieodbitych potrzeb do życia, poświęcić może chwil wolnych, dla uczynienia zadość nadziemskiemu połotowi myśli, co ugodnia i upięknia życie potoczne: tem przyjemniejsze mieć może uczucie swojego bytu, bo żyć pełnością uczuć, myśli, i czynów. Nie podobna żądać ani robić tego, o czém się nie ma pojęcia, rozszerzać więc zakres wiadomości swoich, jestto otwierać sobie pole dla doznania nowych wrażeń, uczuć, i dla popisu naszych zdolności, na rzeczywistém polu życia, ale pojętem ze stanowiska wyższego, rozleglejszego, i piękniejszego. Naturalny pociąg ludzkiej ciekawości, pokazuje się nadewszystko w poznaniu stron obcych. Któż w młodości nie pragnąłby się wyrwać z rodzinnego zakąta dla zwiędzenia nieznanego świata? „Gdzie nas nie ma, tam najlepiej“ to mowa ludu. Przywiązujemy zwykle więcéj wartości do tego, co dalekie, nieznanie. Na tych zasadach oparł genialny Vico swój ustęp o *Jeografii poetycznej* i suche, naukowe wywody we względzie starożytnych. Nie chcąc nim nudzić czytelników (zwłaszcza że i uczoneму czytać trudno choćby tylko przebiegając od niechęcenia stronnice upstrzone niezliczoném mnóstwem imion własnych) tekstu nie przepisuję. Wspomnieć tu nawiasem nie zaszkodzi, że erudycya Vico nosi na sobie charakter szkoły Niebuhr'a, chociaż się dawniej poczęła. W epoce życia i pisania Jana Vico lubiono powszechnie popisywać się z cytatami starożytnych autorów, i napisanie dzieła najgruntowniejszego bez cytat, ściągalo tylko uśmiech litości na usta ówczesnych uczonych. Dziś podobnie rzecz się ma z tak zwaną *literaturą nauki*, dobrze tylko, że nią się zajmuje wyłączna kasta, i że ją piszą oddzielnie od rzeczy, jakby dla ostrzeżenia czytelnika, że tego czytać nie trzeba. Wracając do Vico, człowiek ten przejęty był i wykarmiony erudycyą tak, że

każda myśl, nie ledwie uczucie malowały mu się w todze uczoności, i przedstawiał je nie w pierwiastkowej prostocie, jak się pozęły w głowie lub sercu, ale w wypadkach i obrazach to jest w ich dziejowem przejawie.

*Por. Principj di Scienza Nuova di GB. Vico d'intorno alla comune natura delle nazioni. Milano. 1831. Nolume 2. Libro 2. Della Geografia poetica.*

Dlatego, chcąc pojąć treść i myśl wielką uczonego *Vico*, trzeba przeczytać całe dzieło. Widać w nim odbitą różnaitość życia i świata, i każdy upatrzeć tu może to, na co szczególnież zwrócić swoją uwagę. Sam autor jakże kończy swoje dzieło? Oto jak mędrzec pański, jak filozof-ehrześcijanin bo mówi: che tutti i Dotti ammirano, venerano, e desiderano unirsi alla Sapienza Infinita di Dio.

Ostateczny wypadek badań swoich wyraził autor w słowach: che questa Scienza porta indivisibilmente seculo Studio della Pieta e che, se non siasi pio, non si puo, dad dovero esser saggio to jest: że zasady jego co wzburzyły dotychczasowe stanowisko zapatrywania się na rzeczy, co przygotowały drogę Niebuhr'om i Strauss'om nie są przeciwne pobożności. Wszakże i świat, co nam jad wątpliwości leje do duszy, i dzieje, co studzą wiarę w postęp ludzkości — są bezpośrednim wpływem Wszchemocnego i Niepojętego. Wiara w życie, i pogodzenie się ze sobą samym i światem, od życia całkiem niemal, a od myślenia w części tylko zależy.

(3) Autor, o którym mowa, celując w każdym rodzaju przedsięwziętej pracy, wziął za wyłączny przedmiot obrobienie historii i jeografii starożytniej, i ciągle z tej bogatej rudy złotego kruszczu dobywa tem więcej, że jak sam pisze, to były wyłączne przedmioty pracy jego lat młodocianych: przeniósł on wszystkich i pod tym względem najwięcej się zasłużył potomności, bo tylko imię tego przejdzie do potomnych, kto oczyszcza niwę naukowości z chwastów zarastających ją, i tamujących uprawę.

(4) Lelewel uważa to miasto za najstarożytniejszą osadę, bo twierdzenie, że były dawniejsze opiera się na hipotezach Greków i Rzymian. Mylnie więc utrzymuje przez brak krytyki Raoul, *Rochette* w dziele wyszłem w Paryżu 1815 pod nazwą: *Histoire cri-*

tique des colonies grecques. 4 vol. Ob. Pytheas v. J. Lelewel. str. 4.

(5) Konrad *Peutinger* w r. 1465 w Augsburgu. Znakomity uczony Dr. Praw, obywatel i urzędnik 1547 r. Biblioteka jego przeszła w ręce Jezuitów w Augsburgu. Wydał on 1505 w Augsburgu *Romanae vetustatis fragmenta*. Głównie jego *tabulae* wyszły z dopiskami F. Chr. von Scheyb (Wien 1753 fol.), a potem 1824 w Budzie; wyszły zaś w tymże roku w Lipsku są błędnym przedrukiem.

# O POJMOWANIU GEOGRAFII

JAKO NAUKI  
OD CZASÓW RITTERA.



# O POJMOWANIU JEOGRAFII

JAKO NAUKI

OD CZASÓW RITTETA.

---

**D**o dziś dnia u nas jeografia jest przypadkowym zbiorem nazwisk, wiadomości różnorodnych bez związku i myśli. Nauki przyrodzone, statystyka i t. p. dają nie mało zasobów do ksiązek jeograficznych. Zdaje się nawet, że niepodobna upatrzeć myśli i związku w tych wiadomościach, a w ciągu dziejów jeografia żadnego nie uczyniła postępu — chyba, że coraz więcej poznawano krain i ludow.

W naszych jednak czasach kiedy Ekonomia polityczna i statystyka tyle zyskały przez oddzielenie ich od innych nauk, gdy Loika wcale się w inną pokazała postaci, przez oddzielenie jej od psychologii, antropologii i t. p., jeografia także zyskała nieskończenie wiele na oddzieleniu od innych nauk, gdy jej wskazano właściwą zasadę, przedmiot, i właściwy ma obręb, granicę.

Badania geologiczne, to jest uważające skład ziemi, przyczyniły się nie mało do rozjaśnienia jeografii i dziejów. Wiadomości jeograficzne rozszerzone w Starożytności pokazały się (nie mówiąc już o podróżnikach)

w dziełach Strabona, Ptolomeusza i t. p. W historyi nowożytniej zaczawszy od Bueschinga, jeografia pokazywała się jako zbiór wiadomości bez związku, chociaż im usiłowano nadać porządek jaki taki.—W dziewiętnastym wieku zwrócono się do natury, i brano za zasadę to góry, to rzeki. Zaród myśli Rittera pokazuje się w dziele D<sup>ra</sup> Krause, ale dopiero po przejawie największego może czasów naszych uczonego Aleksandra Humbolta, Ritter mógł wystąpić z nowym pomysłem, i zasadą jeografii \*).

Dotychczas Ritter nie wydał dzieła Elementarnego o jeografii, bo wielkie jego dzieło: „Jeografia w stosunku do natury i historyi,“ jest tak specjalne, że prawie niepodobna mieć z niego pojęcia o zasadach Rittera. Zasady te jednak, rozkrzewiły się przez uczniów jego w Niemczech, a nawet we Francyi, (Rongemont) tradycyjnie. I do nas doszły tradycyjnie: przedstawimy je więc podług notat, które mamy pod ręką w duchu Rittera — aby dać ogólne przynajmniej pojęcie, o nowém pojmowaniu czyli stanowisku jeografii.

Dotychczas Jeografia była nauką suchą, bo chyba w jakim Maltbrunie wzbudziła zapal, gdy do jój składu przyjął nauki przyrodzone, i historyczne. Dziś oddzielono od niój całkiem wiadomości obee, przedmiotem jeografii stała się przestrzeń czyli powierzchnia ziemi, jój stosunki, przejście od jednéj formy do drugiéj, to jest miejscowość uważana w następności, co stosunkami tellurycznemi (ziemnymi) zwać będziemy. W całej prostocie pokazuje się zasada jeografii, jako nauki, w całym znaczeniu tego wyrazu, gdy ją porównamy z historją. Ostatnia uważa stosunki wypadków, ich następstwo i

---

\*) Ritter korzystał także z prac znakomitego badacza naszego Starożytności we względzie Jeografii.

wynikłość w czasie, a jeografia stosunki i wynikłość, następstwo form w przestrzeni. Historia opisuje *wypadki*, jeografia *formy*.

To ostatnie określenie jeografii odróżnia ją i od nauk przyrodzonych, które jak np. geologia, fizyka i t. p. zastanawiają się nad siłami natury. Jeografia bowiem uważa jedynie na położenie, odległości, formy ziemne, nie wchodząc w ich skład, a na działające siły natury o tyle tylko uważa, o ile te wpływają na formy powierzchni, uważa więc nie tyle siły mechaniczne i chemiczne, ile organiczne; słowem, uważa na to, co daje pewną indywidualność, co znamionuje wybitnie miejscowość, i nadaje jej znaczenie osobistości, odrębności. Pierwiastki składowe i w ogólności siły natury, działają tu na całą krainę i na kraj całej formy ziemi wywierają wpływ, jak na człowieka pojedynczego. Tym sposobem kraje nabierają znaczenia indywidualnego. Rozumie się, że wiele indywidualów jest tu podobnych np. narody w stepach lub na górach Azji, albo w Afrykańskich pustyniach piasku, albo w leśnych puszczech Ameryki, lub nowój Holandyi, nakoniec na wyspach Oceanii. Wszystko to wpływa na chód, postęp, rozwój dziejów i cywilizacyę (uspołecznienie) ludów, a cywilizacja oddziaływa znowu na wpływy telluryczne np. gdy trzebi lasy, rżnie kanały, kopie torf lub węgiel ziemny, wznosi twierdze i grody, parą niszczy przestrzeń oceanu, a drogami żelaznymi skraca największe przestrzenie lądu. Wpływ ten cywilizacyi na ozdobę, upiększenie ziemi, tego miejsca pobytu rodu naszego — jest przedmiotem tak zwanój Estetyki jeograficznój czyli ziemnój. Tu sztuka zaczyna od najprostszego przemysłu i stosunków handlowych najprostszych; zamiarem jej jest wykształcenie, to jest udoskonalenie żeglugi, i w ogólności stosunków lądowych i wodnych, uzdolnienie



ziemi do wyżywienia ludności, budowa miast, spławność rzek, słowem wyrobienie czyli uprawa wszystkiego co toruje drogi rozwijaniu się rodu naszego.

W XIX dopiero wieku zaradzać się zaczęła myśl o jeografii, jako nauce w znaczeniu właściwem tego wyrazu. Około 1820 zaczęto pojmować indywidualne znaczenie form ziemnych (tellurycznych \*)). Wyliczyć miasta, rzeki, ludność, formy rządu, płody, granice krajów — to jest materiałem jeografii, ale nauki jeszcze nie stanowi, jak wyliczenie nazwisk ludzi, bitw, wypadków i t. p. bez pokazania ich związku, stosunków, i wzajemnego wpływu, nie stanowi historii. Nie jest jeografia nauką, dopóki z dziejów, fizyki i t. p. nauk bierze materiały, zdoła się nimi, i tym sposobem wdzięczyć się pragnie, i obcemi stroi się piórkami, by jakie-takie wzbudzić zajęcie.

Każda nauka musi mieć koniecznie zasadę, która stanowi zaród, i że tak powiem technienie żywota (aura vitalis) nauki. Bez zasady, bez tego zarodu nie ma nauki, jak nie ma życia indywidualnego, organicznego; stawiaj proch przy prochu, kamień przy kamieniu, wiadomość przy wiadomości, nazwę przy nazwie — wszystko to nie nie pomoże. Chociażbyś tym sposobem kilkunasto, kilku dziesięcio-tomowe napisał dzieło, będzie to agregat (skupienie), piramida wiadomości mechanicznych i spójności chemicznej, a tém mniej życia organicznego tu nie dojrzysz. Jak w organizmie świata i człowieka jest coś ho-

---

\*) Nie od rzeczy tu będzie zauważyć, że Filozofia od tego czasu rozwijać się zaczęła, kiedy pojęto znaczenie subiektywności (indywidualności), to jest od Kanta (zaród myśli u Dekarta i Spinozy). Meteorologia w nowój się pokazała postaci, gdy przyjęto znaczenie indywidualne zjawisk powietrznych (meteorów).

skiego, co go ożywia — tak samo i w organizmie naukowości, w każdej nauce, jak w utworze sztuki.

Historia Jeografii w ciągu wieków przedstawia zamęt przypadkowości, jak np. Historia Medycyny. Z tego zamętu powstało *tworzywo* (materiał), a później dopiero uorganizowało się w całość harmonijną pod technieniem ducha nauki, co się unosi nad wodami faktów, falujących się bez granic i końca. Duch ludzki nie uważał dotąd Jeografii za dzieło swoje, dzieło *rozumu, myślenia*; był to raczej owoc przypadkowości, swawoli, bo i jakże nazwać inaczej wiadomości, skupiane w książki jeograficzne w miarę nowych odkryć podróźników?

Ważność nauki zależy od jój stosunku prostego z człowiekiem, to jest od tego o ile się przyczynia do rozwinięcia ludzkiego, to jest człowieczeństwa (humanizmu) w poglądzie na świat i życie. W Jeografii długo nie zwracano uwagi na stosunek natury do dziejów, kraju do narodu, i w ogólności miejsca do osoby \*); ztąd ta bezwładność, obojętność ku nauce. Dziś pojmujemy, że np. Azja jest wychowanąką swój ziemi, toż Afryka, toż Europa, a w niej każdy naród. Spójrzjmy na ustanowienia społeczne Szwedów, Norwegów, albo Szwajcarów, a przekonamy się, ile tam ziemia na lud wpłynęła. Nie ma kraju, któregooby dziejów nie objaśniało położenie jeograficzne, stosunki telluryczne narodu. Gdyby nie stępy środkowej Azji, nie byłoby wędrówek Azyatyckich hord do Europy, nie byłoby dzisiejszej historii. Gdyby nie Alpy, rozgradzające Włochy od Niemiec, nie byłiby Germanowie rzucili się na Gallię, a Francya nigdyby nie grała tój roli ja-

---

\*) Tu można zauważyć, że najnowsza filozofia nie pojmuje osoby (persona, individuum) bez materji, to jest miejsca, przestrzeni i mienia, to jest majątności w społeczeństwie.

ką od czasów Karola W. miała w Europie. Gdyby nie góry północnej Hiszpanii, byłyby do dziś dnia półksiężycy jasniały na meczetach, zamiast krzyżów na gotyckich świątyniach Hiszpanii. *Położenie geograficzne przyczyniło się w Polsce i Litwie do niewoli ludu prostego, bo gdyby się nie była uorganizowała silna drużyna szlachty, byłiby Turcy albo Tatarzy ujarzмили kilkanaście milionów ludu sławiańskiego od Baltyku do Pontu.*

Warunkiem wszelkiego postępu jest odpowiedniość środków i celu. Bez środków nie dopełnimy celu — jak znów nie mając celu, na ślepo środków używać będziemy. Przypadkowość, swawola tego wszystkiego nie dadzą, nie dadzą spokoju ducha i siły czynu bez rozumu, wiedzy, świadomości, uznania. Rozum zbliża nas do bóstwa, Opatrzności świata tego, Istoty pojmującej cel świata, rozwikłującej zagadkę stworzenia w przestrzeni i czasie. Niebo i ziemia głoszą chwałę Niepojętego Pana; do nich więc człowiek zwraca siły swoje, swój umysł i oko, szukając w naturze nieznanego Boga, to jest objawienia potęgi Wszechmocnej i niepojętej. W naturze całej, harmonii światów, ciał niebieskich obiegu widać chwałę Boga, rozum urzeczywistniający cele stworzenia odpowiedniami środkami. Chwałą człowieka jest nauka, poznanie sił swoich, poznanie praw ducha ludzkiego, celu i przeznaczenia natury ludzkiej, a nadewszystko *środków danych* dla osiągnięcia celu naszego bytu.

Człowiek poznaje istotę swoją i środki życia nie w osamotnieniu, pustelni oderwanego myślenia; ale na łonie natury, w społeczeństwie, jego dziejach. Cała różnorodność, wdzięk i bogactwo życia wynika właśnie z tego zetknięcia się z jedną stroną natury i człowieka — z drugiej zaś — ludzi samych ze sobą. Środki przejawu życia są niewyczerpane w dziedzinie sztuk i naukowości:

dlatego ani jeden człowiek nie wypełnia *wszystkiego*, nie wystarczy wszystkiemu — nawet naród cały. Ludzkość, jedynie ludzkość cała i to w ciągu istnienia przez całe wieki hoduje i rozwija kwiaty sławy swojego szczęścia i chwały rodu naszego. . . . .

Ważny jest wpływ natury na dzieje człowieczeństwa. Tém ważniejszy, że natura działa pewno, niezawodnie, chociaż powoli i tajemniczo, niepojęcie dla człowieka. Ziarno wrzucone w ziemię wyrasta, pęka i żyje, jak człowiek. Potęga spokojna i uroczysta, znamionuje naturę ducha człowieka, harmonizuje z tym odwiecznym spokojem i uroczystą ciszą życia, która nie jest wcale grobowem milezieniem natury.

### STANOWISKO WYJŚCIA.

Aby pojąć jedność i organizm nauki, trzeba iść od zjawisk pojedynczych, do praw ogólnych, a najwyższe prawo wydobyte być może dopiero z oglądu wszystkich istotnych form natury na powierzchni ziemi w najogromniejszych obszarach i najdrobniejszych wymiarach miejscowości. Harmonija jedności organicznej powstaje ze zbioru istotnych różnic czyli odcieni spływających w jedną muzykę, światła i barw.

Jeografia więc przedstawia wszystkie formy, opisuje stosunki a zatem różnice, odcienia miejscowości w ich wynikłości przestrzennej, to jest w związku ciągłości. Nauka idzie od zjawiska, faktu, części — do całości, do zasad ogólnych, od człowieka do ludzkości w Historii, od pojedynczej formy ziemi do jedności wszystkich form

w Jeografii. Część, forma pojedyncza będzie niepojęta, póki nie poznamy całości; bo od całości zależy, jak organ od ciała. Tak np. pojęcie o systemie słonecznym dało pojęcie o życiu kosmiczném, astralném ziemi, to jest stosunku jój do całego świata. Tak samo z pojęcia o całej ziemi wynika znaczenie jój miejscowości. Przystępując do rzeczy, naprzód poznać musimy rysy ogólne, wspólne wszystkim stronom, to jest położenie *horyzontalne* (poziome) czyli topograficzne, i wertykalne (pionowe) czyli fizyczne.

### **I. Położenie poziome ziemi.**

---

Wody i ląd nierówno są podzielone, a to rzecz ważna, bo od wody i ziemi zależy życie organiczne, nawet historia — każdemu bowiem zjawisku fizycznemu odpowiada wypadek historyczny, to jest rozwinięcie się dziejów ludu takie, a nie inne od tych warunków ziemnych i wodnych zależy.

Uderza nas przedewszystkiem przeciwieństwo półkuli lądowej i wodnej. Ląd znowu stały jest różnorodny. U bieguna północnego skupiają się massy ziemi daleko większe niż u południowego, a skupienie to i miąższość lądu przemaga ku wschodowi więcej niż ku zachodowi. Nie wdając się w bliższe oznaczenie tych kierunków, zwróćmy uwagę na Europę. Panuje ta część świata cywilizacją swoją nad innymi, bo więcej niż inne ma zetknięcia z masą lądową. Leży ona w ognisku największej działalności, a daleko, bardzo daleko, rozszerzyła zakres działania, granice swojego wpływu. Przeciwnie

wśród wód leży Australia z gromadami wysp do niej należącymi, nie mając żadnej styczności z lądem stałym, a takie tylko zetknięcie się ziemi wpływa na postępane i szybkie rozwijanie się ludów na niej zamieszkałych. I dla tego to ludy Oceanii, dopiero po udoskonaleniu żeglugi na Oceanie, po wielu wiekach, po tysiącach lat może, dopiero wejdą w zakres dziejów powszechnych świata i przyjmą udział w ogólnej oświacie.

Wszystko więc, jak widzimy, zależy od położenia części świata na przestrzeniach wód albo lądu. Wielka np. różnica Australii od innych krain i stron świata: Ameryki, Afryki i Azji wschodniej, które należą do systemu lądowego, to jest bliżej są środka życia, postępu. Drogi lądowe i wodne zbliżają te strony po większej części do wielkiej sceny dramatycznego życia ludzkości, gdzie się wyrobiły dzisiejsze stosunki krain i ludów, a z kądy cywilizacya Europy szerzyła się po kuli naszej. Wszystkie dlatego niemal strony lądowe pokazują ślady staro-wiecznych ogólnych związków w swoich dziejach, ludności, podaniach i innych pomnikach przeszłości, a ślady te są tem wyraźniejsze, im bliższe środka. Coraz ich mniej ale za to więcej szczególności, im bardziej oddalone od środka, a bliższe końców (Meksyk, Chiny, Japonia) a całkiem nikną na wyspach oceanu, których się nie tknęło życie lądowe, stosunki lądowe.

Pod tym ostatnim względem, do oddalonych od związków świata krain Australii policzyć trzeba i dwa krańce: Południowej Afryki, i południowej Ameryki. — Te krainy:

1. Wychodzą za linię graniczną lądu stałego, i wda-  
ją się głęboko w obszary wodne Oceanu.
2. Kształty ich nie sprzyjają związkom lądowym i  
owszem oddzielają te krainy od lądu, chociaż się z nim

łączą na pozór, wszystkie jednak środki związku nadaremne są i bezskuteczne, natura bowiem tych stron nie pozwala im odniesień z lądem stałym. Strony te właściwie mówiąc, nie należą ani do lądu ani do wody.

Ziemię czyli ląd stały uważać można za pas szeroki, który okalają rozliczne wązkie rozerwane organy ziemi, to jest wyspy. Wyspy te po większej części mają piętno charakterystyczne Oceanu, a mianowicie południowego świata; oddalenie od lądu, i że tak powiem, niepamięć, zapomnienie: tu należy południowy koniec Ameryki (kraj Magielana i kraj Ognisty), tu należy Afryka południowa, aż do Madagaskar, południowe krańce obejga Indyj, to jest Indostanu i Indochin np. Malakka, Siam, Kochinchina, tudzież wysp (Sumatra, Jawa i wielu innych). wulkaniczne góry wysp ciągnących się po wschodnich pobrzeżach Azji i za Japonią do Kamezatkan, po Aleszkę, Amerykę północną aż do Kaliforni i po zachodnich brzegach Ameryki, usianych wulkanicznemi wyspami ku południowi tej wielkiej części świata.

Przeciwnieństwo lądu i wody jest tak wielkie, i tak wielki wpływ wywiera na organizację ziemi, że stanowi dwie wbrew sprzeczne połowy i więcej znaczy niż południe i północ przy biegunach, niż różnica klimatyczna świata równikowego (tropikowego), i dwóch stron biegunowych (polarnych). Przeciwnieństwo, o którym mowa, polega na szczególnem poziomem rozszerzaniu się po obszarach kuli naszej lądu i wód, a zatem na stosunku najprostszym. Cała kula ziemską ulega przeważnie temu wpływowi wód i lądu, co się udziela i osłonie powietrznej otaczającej ziemię i działającej na nią, przekształcającej wszystko, jak słońce. Jedną połowę karmi i nasycza wilgoć oceaniczna i chmurne niebo unosi się nad morzem, wody nad tobą i wody pod tobą — drugą zaś połowa zie-

mna ma nad sobą niebo jasne, powietrza suche, nie napojone wilgocią i dlatego jasne, jakby sklepienie lżejsze było tam, gdzie się ląd najwięcej rozszerza.

## **II. Umieszczenie lądu w głównych działach.**

Zupełnie co innego niż przeciwieństwo lądów i wody przedstawia nam przestrzeń ziemi uważana oddzielnie: tu bowiem zwracamy uwagę na szalę ziemi, na różnorodność kształtów i barw, niby kwiecistość ziemi od środka do końców. Ważne w tym względzie jest zbicie, skupienie lądu ku środkowi, a rozbitcie go i klinowate wycięcia na zaokrągleniach i końcach (granicach). Koło północne (biegunowe) do 70 stopnia (szerokości północnej) otoczone jest dwoma wielkimi lądami Starego i Nowego Świata, co się zbliżają do siebie na północy, a ku południowi się rozchodzą i zwężają tak, że im bardziej posuwają się ku południowi, tem się bardziej skupiają i węższe są.

Widać to w całości i częściach, a zatem wpływ ten działa na stosunki tak ogólne jak i szczegółowe.

Główne części lądu stałego posuwając się od północy ku południowi schodzą się i pokazują się na przestrzeniach wód w postaci krańców klinowych, w postaci półwyspów: za temi krańcami idą wyspy, ostatnie satelity ziemi, ostatni przedstawcy formy lądowej, a nakoniec i te giną na przestrzeniach Oceanu ku południowi.

To przeciwieństwo, to jest szerokość środkowa i skupione, zbite (górzyste) końce, jak promienie odśrodkowe; dają piętno wybitne lądowi, a to wywiera wpływ na



wszystkie części. Z tego rozmieszczenia widać, że krainy północne (arktyczne) sąsiadują ze sobą, a pod różnymi stopniami ich długości jeograficznej przedstawiają mniej zjawisk rozmaitych niż inne strony, co razem z nimi leżą pod jednemi południkami i są w pewnem oddaleniu. Zdaje się, że strony wspomniane zbliżone są do siebie naturą swoją, to jest pod względem jeograficznym. Jestto jakieś pokrewieństwo ziemne: zjawiska świata organicznego pod jednemi tu rozwijają się warunkami, a nawet ludy uległy tój zasadzie pokrewieństwa przez wpływy telluryczne (ziemne). W ogóle mało tu różności zjawisk, formy życia organicznego podobne, stosunki proste — co widać wszędzie, to jest na obu półkuliach (Eskimowie, Laponia).

Tylko północne krańce świata mają także pokrewieństwo, co się wyraża w jedności zjawisk. Południowe zaś części świata, co je oddzielają szerokie wód Oceanu obszary, są bardzo różne w zjawiskach np. południowe krańce Azji, Afryki i Ameryki, nawet Azji równikowej, tudzież wschodniej i Europy umiarkowanej.

Ztąd wynika, że przy krańcach południowych jest najwięcej różności, w środku zaś jedności i podobieństwa. Przeciwności ku środkowi nikną, przenikają się wzajem i całe krainy stanowią tu niby spójne ogniwo świata całego. Harmonijny ten spływ i jeżeli się wolno wyrazić językiem chemicznym, roztwór stosunków przeciwnych, w ogólnem ześrodkowaniu kształtów ziemi, przyniósł wiele korzyści dla zamieszkałego tu świata, którego dzieje ześrodkowały się w tem właśnie ognisku. Europa i w ogólności okolice morza śródziemnego przedstawiają świat klassyczny, świat historii powszechnej par excellence, bo tu najgodniej ludzkość się rozwija.

Dajmy Europie postać Azji, Afryki, Ameryki, przy-

puśemy, że na południe lub na północ Europy, między lądem stałym a światem Skandynawskim ciągnie się Ocean wielki; a cywilizacja tej części świata natychmiast z tem przypuszczeniem niknie, niknie życie pełne różności, i wdzięku. Morza Europy są to w porównaniu z wodami Oceanu, cieśniny np. Śródziemne, Bałtyckie; dlatego morza te nie rozłączyły ludzi, ale ich owszem łączyły np. ląd stały z Anglią, Skandynawją, Azją mniejszą, Afryką północną. Taka różność form skłaniała ludy do zetknięcia się z sobą, i od wieków zakładano osady na sąsiednich pomorzach. Taka postać świata bogaci narody, bogaci ludzkość, rozwinięciem cywilizacji np. Fenicjanie, Egipt, Grecy, Kartagina, w starożytności, — w dzisiejszych nowożytnych, ludy Europejskie i Ameryka północno-wschodnia. Środek ziemi przeciwnie nie ma tych korzyści, wygrywają tu tylko brzegi, to jest pomorza i wyspy.

### **III. Północenie oddzielnych części świata.**

Znaczenie wyrazów *Wschód*, *Zachód* i t. p. jest bardzo warunkowe: oddawna jednak Azja była *Wschodem* Europa *Zachodem*. Wszystkie zjawiska to potwierdziły. Na południe leży Afryka, jednakowo po obu stronach równika, prawdziwe *południe* świata, południe w środku ziemi, jak południe między rankiem, a wieczorem w środku dnia — nie zaś na biegunie południowym. Trzy te części razem wzięte, stanowią niby dzień, to jest podług pojęć starożytnych, są przeciwieństwem strony nocnej, ciemnej, krain polarnych (przybiegunowych). Tam dziedzina świata wodnego, panowanie nocy.

Ameryka nowém jest ogniwem świata, i ona to dla nas *Zachodem*, a Europa wraz z Azją-wschodem, przejściem do Ameryki. Tu nowy świat, nowy cel dążenia, jak niegdyś Europa.

Nowem południem jest ląd stały Australii, która jednak dotąd żadnego a żadnego nie ma znaczenia historycznego, i dopiero może w przyszłości zesłannictwem jej będzie ześrodkować w sobie: świat Oceanu, i tym sposobem działać dla dobra świata.

Uważając na położenie oddzielnych części świata, i ich charakter lądowy i wodny, widzimy, że historia tam się szczególnie rozwija, gdzie charakter lądowy (kontynentalny) przemaga. Charakter ten nie zależy na masach ziemi, ale na ich łatwem udzielaniu się, i dlatego Europa ze wszystkich stron otwarta, ze swojemi drogami udzielania się łatwego, otoczona wieńcem lądów za morzami, leży w środku, rzecz można, lądu stałego, i ma par excellence charakter lądowy (kontynentalny), bo łączy w sobie wszystkie stosunki, i jednoczy dzieje świata całego: Azji mniejszej czyli zachodniej, Afryki północnej i Ameryki. Położenie krainy, pokazuje czego się po niej spodziewać można np. Indje, Chiny, Japonja, na krańcach lądowych nigdy nie wpłyną na losy świata.

#### **IV. Wielkość.**

Azja największa jest — i dlatego, nie lękając się ubóstwa, mogła obdzielać hojnemi dary, to jest osadami zachodnich sąsiadów swoich np. Europę, Egipt. Inne części świata łączyć się z nią nigdy nie chciały i ztądto walka Persów z Egiptem, Scytami, Grecją. Afryka nigdy azjatyckiego zbytku nie miała, i w ogólności mało rozwinię-

ta była. Kolosalny, olbrzymich wymiarów jęj środek, stał się jedyną ochroną pozostałych w pierwotnym stanie Negrów, których brano jako niewolników w najnowszych nawet czasach, na usługę innym narodom. Europa od tych obu części świata mniejsza — i to właściwie przyspieszyło jęj rozwinięcie, śród zamętów różnorodnych ludów (wędrówki narodów, — napady Arabów, Tatarów, Turków). Ameryka zawdzięczająca tyle Europie, ile ta Wschodowi, posilkowana przez naturę wyspowa, przy małej nawet liczbie ludności, idzie śladem postępu Europy: tam kilka wieków dokonało tego, co tysiące lat istnienia świata całego. Nieznaczna przestrzeń, i ludność Australii czyli Oceanii, służyć tylko może za podstawę związków światowych wodnych. Niapodobna tam przypuszczać nowęj części podbiegunowęj, któręj się domyślano, bobyto była biedna osamotniona kraina, wygnana z towarzystwa innych części ziemi, na kuli ziemskięj.

#### ***V. Wzajemny stosunek długości i szerokości.***

Najdziwniejszy jest stosunek w Ameryce, gdzie szerokość (od północy na południe) przenosi dwa razy zmieniającą się długość (od zachodu na Wschód). Dlatego to przy odkryciu przez Europejczyków, wpadła Ameryka pod panowanie obce — w środku swoim najwęższym, najdostępniejszym więc od Oceanu. Im szersza strona, tem trudniejszy dostęp, zbliżenie się ku środkowi, np. w Afryce. Azja uważana oddzielnie, a témbardziej w połączeniu z Europą, pokazuje znaczną przewagę długości nad szerokością. Europa toż samo. Pokazuje to bliższe po-

krewnieństwo Europy i Azji, warunek rozwijania się mniej więcej zbliżonych zjawisk natury i dziejów — na tych obszarach rozciągających się, od pierwszego niemal do dwuchsetnego stopnia długości geograficznój. Szerokość Azji jest znacznie mniejsza bo nie stanowi  $\frac{1}{4}$  części, nie dochodzi nawet do równika. W Europie szerokość ta mniejsza jest niż  $\frac{1}{6}$  części ziemi. Przeciwnie Ameryka, którój szerokość równa się długości Azji (połowie niemal kuli ziemskiej), a szerokość ledwie  $\frac{1}{3}$  część wynosi. Skutki tych przeciwieństw są; że Ameryka przechodzi więcej pasów ziemi niż Azja, przestrzenie jej rozróżnione samym klimatem, i dwa razy większe liczbą niż gdziekolwiek. Przeciwnie Azja leżąc między równikiem a biegunem północnym, ma tylko połowę klimatów, i bez względu na różnorodność krain, widać tu jedność klimatyczną (związek). Ztąd to charakterystyczne przeciwieństwo Wschodu i Zachodu (Azji i Europy). Wpływ widoczny czuć się daje na zjawiska natury i społeczeństwa, tłocząc nam plody ziemi, tudzież etnograficzny podział plemion, i państw Azji. Jedność klimatyczna, wywoływać koniecznie musiała ogólność jakąś, to jest, skupienie się wielu ludów pojedynczych w jedno, i powolne ale harmonijne tworzenie się społeczeństwa ludzkiego. Bez żeglugi nawet, drogami lądowemi zjednoczyły, się czyli zespoliły się raczej zwyczaje i obyczaje, wyobrażenia religijne, i pierwotna Cywilizacja Wschodu. Ludy azjatyckie znajdując na ogromnych obszarach klimat prawie jeden (nie tak jak w Ameryce), mogły prędkiej się rozkrzewić, i zaludnić inne części świata. Nie potrzebowały one tracić drogich zasobów sił i życia, na walkę z przeszkodami, często nieprzełamanemi i zgubnemi, bo wszędzie widziały stosunki i klimat własnego kraju. — Świat starożytny najskuteczniej i najtroskliwiej otwierał

im pole działalności pod względem jeograficznym i etnograficznym, od Wschodu ku Zachodowi. Z tego wszystkiego widzimy że nad wszystkie inne części świata Azja przygotowana była stosunkami *przestrzennemi* (nie uważając na wiele innych warunków) do pielęgnowania i rozmnażania ludów, i cywilizacyi państw pierwiastkowych świata.

## **VI. Zarysy i rozczłonkowanie ziemi.**

Jestto ostatni stosunek poziomy. Afryka przedstawia dod tym względem najprostsze jawy, i swoim kształtem, zarysem, różni się od wszystkich innych części świata. Jest ona podobna do odludnej i pustej wyspy, co się stało przyczyną jej odosobnienia (izolowania) od rozwoju historycznego ludzkości. Zamknięta, i określona postać jej, ważkim się tylko wiąże przesmykiem z resztą lądu, i zbliża się prawie do figury eliptycznej, z jednokształtniem niemal zaokrągleniem. Średnica długości równa się prawie szerokości, a obszary ciągną się równo prawie po obu stronach równika (po 35 stopni prawie). Nie ma zatok głębokich, a linia brzegowa wynosi około półczwarta tysiąca mil (3800), pochyłość zaś brzegów najjednostajniejsza, i podobnej nie masz w żadnej części świata. Dlatego to Afryka, lubo położenie jej jest wyspowe, ma najkrótszą linię obwodu ze wszystkich części świata; a że pomorza jej są nędzne, nie rozwinięte, i brak w najwyższym stopniu portów, Afryka przeto nie ma prawie związku żadnego z Oceanem. Azja znowu z trzech stron otoczona morzem, wraz z Europą uważana, stanowi całość niemal zupełnie przeciwną. Jej brzegi wscho-

dnie i południowe daleko, to jest głęboko wdają się w morze, to przylądkami, to półwyspami od północno-wschodnich krańców Azji, a mianowicie od Kamezatki. Okalają tę część świata: Korea, brzegi Chińskie, oboje Indyi, Arabja, nawet Azja mniejsza, jako członki przyczyniające się do różnaitości i bogactwa form jeograficznych, czego nie ma wcale w Afryce. Członki te, urozmaicające Azję, zajmują ogromne obszary. Nawet północ Syberyjska ma rozmaite zatoki, i północno-azyatyckie pomorze porzuńte jest lepiej, niż pomorza północno-afrykańskie. Różnaitość form brzegowych wpływała w ciągu wieków, bardzo wiele na bogactwo i stosunki ludów z naturą. Całość i części Azji nabyły pewnego charakteru z przyczyny zamkniętego środka azjatyckiego — charakteru jeduostajności, bo różnaitość jawi się tylko na pierwszy rzut oka.

Europa lubo najmniejsza jest, bo stanowi tylko odnogę zachodnią Azji (jak Azja mniejsza lub Arabja, Indje), przedstawia wszakże najwięcej różnaitości. Rozgałęzienie, wyosobienie części pojedynczych (nie tylko samych zakończeń czyli krańców, jak w Azji) stanowi wybitne piętno, znamionujące ją wydatnie, i odznaczające przed innymi częściami świata.

Ląd Europy daleko rozciągnięty na długość (ku zachodowi) ale stosunkowo dość wązki, zwęża się mianowicie ku zachodowi coraz bardziej, bo zatoki i morze śródziemne dzielą go na półwyspy większe lub mniejsze (Szwecja i Norwegja, Włochy, Grecja, Danja, Hiszpanja). Niektóre z tych półwyspów dziwnie się znouwu rozgałęziły, np. Grecja, gdzie forma brzegowa rozwinięta jest do najwyższego stopnia, i tłumaczy nam nie mało pierwotną cywilizację Europy w tych stronach, cywilizację udzielającą się ztąd trzem częściami świata, a mianowicie Egiptowi,

Azyi mniejszj i Włochom, chociaŝ Azja dała niewątpliwie pierwsze zasady cywilizacyi Grecyi. Uważajmy dobrze, że nietylko we dwie strony, ku dwóm morzom, wiadać rozczłonkowanie Europy (jak Azyi), ale i ku biegunowi północnemu.

Wszystkie półwyspy południowe idą od północy na południe w Europie (Grecja, Włochy, Hiszpanja); gdyby Szwecja i Norwegja stanowiły półwysep Skandynawski, przyczepiony do brzegów Niemiec północnych, lub łączący się z Danją; gdyby Anglja była dalszym ciągiem Francyi jako półwysep — inneby wcale były dzieje Europy, świata Skandynawów, Anglii, Francyi i Niemiec. Obecnie morza Śródziemne przyczyniają się do stosunków, i znoszenia się lądu stałego Europy, z półwyspami i wyspami — gdy bez nich środkowa Europa byłaby niedostępnym środkiem Azyi, niezém więcéj. Wody nie rozdzielają dziś krajów, ale je łączą, przeciwnie zaś obszary wielkie lądowe przyczyniają się do przerwania stosunków, i tamują zaludnienie tam, gdzie są pustynie piasku i puszcze leśne, np. w Afryce, Azyi, Ameryce. Wydatne brzegi i oddzielone części lądu sprawiają, że w Europie linia brzegowa jest bardzo rozwinięta, bo ma długość stosunkową największą. Morza Śródziemne zawierają tu prawie połowę wielkości całego lądu. Trzy razy niemal mniejsza od Afryki Europa, ma linję brzegową dwa razy prawie większą (5400 mil), a dwanaście razy prawie większą od granicy swj z Azją. Linja brzegowa Azyi o  $\frac{2}{3}$  większa jest od Europejskiej, ale Azja sama, cztery razy większa od Europy. Linja więc Europy jest najdłuższa, najbogatsza jój forma brzegowa, i najdostępniejszy jój ląd od strony morza. W Europie najdoskonalej się roztworzyły i utworzyły harmonijne formy, stałe i płynne. Nie ma tu szkody wynikającej ze zbytecznego rozdro-



bnienia (jak w stronie południowo-wschodniej Azji), a świat wyspowy przyczynia się nieskończenie do różnorodności, i pomnaża bogactwo jeograficznego położenia Europy. Świat ten wyspowy przedstawia przeciwieństwo z Afryką — gdzie nie ma części. Różnorodność ta żywiołów tellurycznych Europy, wydaje skutki wbrew przeciwnie innym częściom świata, a świat jej wyspowy, wynagradza niejako stratę, jaką ponosi kula nasza przez jednostajność form afrykańskich. — Jest jednak równa szkoda z rozdrobnienia wyspowego, jak z jednostajności lądowej, bo obie te formy, przedstawiają ostateczności, nie sprzyjające cywilizacji np. Afryka, i Oceanja.

Europa mając cudnie rozwiniętą stronę brzegową i obszary lądowe nie małe, ma wszystkie warunki do rozwinięcia całej różnorodności i bogactw jeograficznych, a tym sposobem, mała ta część świata, panować może nad innymi.

Przy Afryce nie ma co mówić o stosunku czyli odniesieniu części do całości, bo tam nie masz części. Ludy surowe, nieokrzesane, na pół-dzikie, zamieszkałe na tych obszarach, są tak mało rozmaite, tak jednorodne, jak ziemia sama. Azja, osobliwie ku południo-wschodowi i ku południowi przedstawia różnorodność wielką, to jest bogate półwyspy, z których każdy (np. Indyjski) ma swój osobny świat zjawisk, a wszystkie razem wzięte, przedstawiają niewyczerpane bogactwa różnych światów owej części ziemi. Cóżto za okwitość w świecie chińskim, malajskim, indyjskim, hindostańskim, arabskim i mało-azjatyckim — pod względem jeograficznym, etnograficznym, i obyczajowym.

Morza wszakże przerywające ląd stały, nie przenikają do środka, to jest w głąb Azji. Środek Azjatycki szeroki, ogromny, przechodzi obszernością swoją wszyst-

kie części, ale w tej głębi na tych kotlinach środkowej Azji najmniej różnorodności i życia. Stosunki ludów i natury, pełne różnorodności, rozwikłały się w najwyższym stopniu na rozmaitych krańcach tej całości, a mianowicie na pomorzach: — ku środkowi zaś ogrom form ziemnych ujednostajnia, i chłonie różnorodność. I dlatego członki, czyli organy tej całości, nie mogły się nigdy połączyć ze sobą historycznie, i Azja środkowa była zawsze obcą dla zaokrągłych, dla krańców swoich np. Azji mniejszej, Syrii, Arabii i Indii.

Zupełnie co innego widać w Europie, gdzie części, to jest członki całości organicznej mają się jak  $\frac{1}{3}$  do  $\frac{2}{3}$  \*), grają tu więc części nierównie ważniejszą rolę w stosunku do całości, to jest do masy ziemnej środkowej. Środek ustępuje tu częściom jako mniej znaczny, i nigdzie nie stawia przeszkód ani tamy dla połączenia dwóch mórz — co w Azji jest niepodobieństwem, brzegi zaś przez działalność swoją, zawsze zbawienny wpływ na całość wywierają. Grecja, Włochy, Hiszpanja, Francja, (którą można uważać za kraj nadbrzeżny jeszcze więcej jak Hiszpanję), Holandja, Szwecja i Norwegja, ileż wywarły wpływu na Europę! Pod tym względem żadna część ziemi porównać się nie może z Europą, której środek zetknięty jest z Oceanem, jak np. Francja, Niemcy i t. p. mają wszystkie korzyści stron brzegowych, bezustanne więc pobudki ciągłego ruchu, działa, rozwoju.

Posadzie ziemnej odpowiadają zupełnie i dzieje Europy, do której bogactw przyczyniały się nie tylko półwyspy, ale i wyspy. Komuż np. nie znany wpływ Anglii na losy Europy?

\*) W Azji inny wcale stosunek, to jest jak  $\frac{1}{6}$  do  $\frac{5}{6}$ .

Wyspy okalające Europę, a nadewszystko lądowe (sąsiednie lądowi) mogą być uważane za jego ciąg dalszy np. Sycylja, Korsyka, Majorka, Minorka, Wyspy Orkadzkie i t. p. nie mówiąc już o Sycylji, o Irlandji przy W. Brytanii, i Wyspach Duńskich. Wyspy te np. Anglja podwaja i potraja, rzec można, bogactwa Europy — bo bez Anglji panowałaby Europa nad tylu częściami świata, i wywierałaby wpływ tyle?!

Takich wysp Afryka nie ma wcale, bo Madagaskar nie łączy się z Afryką, i stanowi świat udzielny, zamknięty w sobie, jak Japonja lub Chiny.

W Azji widzimy wyspy w południowo-wschodniej stronie, w tak wielkiej ilości, że ten labirynt wysp mógłby utworzyć nowy świat, świat udzielny, gdyby osobiście jego ulegała przeważnym wpływom lądowym, jakkolwiek świat ten wyspowy, oddziaływać może na ląd stały. W Europie ląd ma się do części swoich i wysp, jak dwa do jednego, i do połowy. Ostatni stosunek jest bardzo wielki.

Ameryka przez morze Meksykańskie (Śródziemne) na podwójny ląd stały się zamieniła, to jest dwie prawie równe części. Bez tego rozdziału wodnego, co jest właściwie połączeniem dwóch lądów przy pomocy wysp tyłu, byłoby przeszkód bardzo, bardzo wiele do komunikacji lądowej — bez Oceanu bowiem wszystkoby tamowało handel, i związki Ameryki. Gromada wysp, co tak wydatnie odznacza środek Ameryki, stanowi spójne ogniwo dwóch jej połów. Wiele jest bardzo podobieństwa w obszarach przestrzennych (poziomych) obu Ameryk, a mianowicie rozszerzenie ku północy, zwężenie ku południowi. Obie te postacie podobne są niemal do Afryki, stanowiącej niby trójkąt, tylko bardziej urozmaicone pod

każdym względem. Południe Ameryki z pochyłością brzegową jednostajną, zbliża się podobieństwem do Afryki, ale się różni bardzo rozwinięciem wewnętrznym ziemnym powierzchni, i zupełnie odmiennym systematem hydrograficznym i orograficznym, wodnym i górnym.

Północ Ameryki ma pochyłość północną daleko rozmaitszą, przyjemniejszą więc i korzystniejszą, mianowicie ku Atlantykowi. Zatoki i morze Śródziemne wrzynające się tu i owdzie, dają wyższość północy Ameryki nad Azją. Od północy i południa, morza śródziemne sprawiają, że — bez względu na sąsiedztwo biegunowe — udzielanie się, związki (kommunikacja) łatwiejsze tu są niż w Azji. Północ Ameryki ma znamiona wydatne, to jest piętno Europejskie. Dlatego Ameryka północna stała się najwcześniej zaludnioną przez osady i ludy ucywilizowane, a przeznaczeniem jój — krzewienie nasion cywilizacji prawdziwej, to jest oświaty, i uspołecznienia w całej Ameryce.

Jednostronnie jednak, to jest niedostatecznie rozważalibyśmy ziemię, gdybyśmy tylko na jój położenie poziome (horyzontalne) zwracali uwagę. Położenie pionowe (wertikalne) dopełnia, i że tak powiem całkuje widok płastyeczny ziemi. Żywy pogląd na ziemię, stosunku do natury i dziejów \*) wynika dopiero z połączenia budowy pionowej i podstawy poziomej. O tych stosunkach pó-

---

\*) Tak jeografię uważał Ritter w dziele swoim pod nazwą: *Die Erdkunde im Verhältnisse zur Natur und zur Geschichte der Menschen, oder allgemeine vergleichende Geographie*. Roon i Rougemont upowszechnili jego widoki, które tyle rzucają światła na dzieje.

źniej wspomnimy i zwróćmy w końcu uwagę na olbrzymie prace Ritтера, i podróżników nowożytnych, a mianowicie Aleksandra Humboldta.

---

# **RZECZ**

O HISTORJI Powszechnéj.



## W S T Ę P.

---

**B**ez doświadczenia nie masz prawdziwego życia, a bez społeczeństwa — dziejów (historji); doświadczenie bowiem jednego człowieka zbyt nieznaczące jest; aby oderwane od wielkiego ogniska życia wszystkich narodów i wieków, pewną zasadę życia dać mogło. Probierzczym kamieniem wszystkich naszych wyobrażeń, ich prawdy i praktyczności, to jest znaczenia wpływowego — są *Dzieje*. Pojmowanie rzeczy nie historyczne, nie oparte na dziejach przeszłości, nieuzasadnione więc praktycznie, wprowadza nas na morze błędów, na ocean zabujałości pseudo-filozoficznych oderwanych od życia, i marzeń czczych, nie wysnutych z istoty człowieczeństwa, z poznania praw ogólnych, niezmiennych i stałych, rozwijania się człowieka i całego rodu ludzkiego pod wpływem najróżnorodniejszych żywiołów, otaczających nas, i w nas samych tkwiących. Rzucić kilka napomknięć dla pokania ducha dziejów, jest przedmiotem obecnej pracy. — Przygotowania te (zwane inaczéj *Wstępem do historii*, *Izagogiką*, *Propedeutyką*, *Prolegomenami*, lub *Filozofią historii*, jeżeli w obszerniejszym rozwinięte są zakresie) nie zawierają w sobie historii (wyłożonej elemen-



tarnie, faktycznie), ale raczej przedstawiają myśli, uwagi i postrzeżenia, zawierające dzieje powszechne w jednej całości żywotnej, to jest organicznym natchniętym życiem.

Zwracamy tu uwagę nie tyle na fakta, ile na ich myśl, znaczenie, na treść więc, nie zaś na formę; aby pokazać, że w dziedzinie historii rozwiązują się pytania, których na polu rozumowania oderwanego od życia dziejowego rozwiązać nie podobna, albo raczej rozwiązują się one w teorii, jak w matematyce owe zagadnienia, co dają w odpowiedzi dwa lub więcej wypadków, a zatem żadnej pewności. Rzecz to jest zadziwiająca, że w rozumowaniach samych przyjść można do wypadków *pewnych*, uzasadnionych, a jednak *urojonych*, podobnych do ilości urojonych w analizie matematycznej. Ilości te nabywają dopiero wtedy znaczenia rzeczywistego, gdy je odznaczymy, wykreślimy, i że tak powiem odbijemy je w stosunkach warunkowych życia naszego. Jak w matematyce *synteza*, tak w ogóle naukowości *historja* jest probierzem kamieniem prawdy analitycznej, rozumowania. W życiu człowieka nie masz nic droższego nad życie samo, pojmowane artystycznie, jak utwór cudny, arcydzieło naszego natchnienia, ducha, owoc myśli prostych, uczuć prawych, i poświęcającej się woli, woli umiarkowanej, godnej wysokiego przeznaczenia naszego. Lecz dlatego właśnie, że nie nad życie, trzeba je pojąć w całej rozległości, pojąć dlaczego wszystko jest tak, a nie inaczej? Tym sposobem rozszerzamy zakres wiadomości nader pożytecznych, niezbędnych nawet dla człowieka myślącego i czującego żywo, bogacimy się doświadczeniem wieków, i narodów całych, a bogacimy się tak godnie, tak odpowiednio naturze ludzkiej! Zawsze i wszędzie w dziejach ludzkości widzimy człowieka, od które-

go się zaczyna, i na którym się kończy nauka i życie: człowiek więc (wszystkie władze jego w zetknięciu ze światem) nadaje związek jedności żywej dziejów, które odtworzyć trzeba w duchu i prawdzie, opierając się na podaniach przeszłości, wytrawiając podania te w ogniu czyscowym krytyki, a nadewszystko, snując je z ducha czyli władz naszych, których życie jest przedzą, wysnuwaniem, wprawieniem w grę działania (życie estetyczne, umysłowe, religijne, obyczajowe, przemysłowo-handlowe i t. d.).

---

## OGŁĄD DZIEJÓW STAROŻYTNÝCH

czyli

### HISTORIA ŚWIATA POGAŃSKIEGO.

---

Pierwszym zawiązkiem społeczeństwa ludzkiego jest *rodzina* (familia), która się z czasem rozmnaża, staje się rodem, pokoleniem, plemieniem, i nakoniec osiadłszy stale, po uorganizowaniu się pod jedną władzą przechodzi w naród (państwo).

Potomstwo pierwszego na świecie człowieka (Adama) musiało żyć naprzód w stanie rodzinnym (patryarchalnym). Podania pisma Śgo, - a mianowicie Hebreów, pokazują nam stan patryarchalny, w ciągu wielu wieków istnienia *ludu wybranego*, naprzód, gdy jeszcze państw nie było na ziemi, a potem plemię wędrownie w Azji i

Egipcie, dopóki to plemię prowadzące życie pasterskie (koczujące) jeszcze w Egipcie i na puszczy, nie zawojowało sobie nakoniec ziemi *obiecanej*. Rzecz to zadziwiająca, że kiedy ludy osiadłe oddawały cześć bałwanom, wiara w jednego boga zachowała się pośród ludów koczujących, a mianowicie przechowywali ją w podaniach patriarchowie, których podania uosobiły w Abrahamie, Jobie i t. p. Podania pisma Ś. rzurają wiele światła na pierwotne dzieje rodu ludzkiego, pokazując nam na przykładzie ludu wybranego, ludu bożego, jaki był mniej-więcej stan pierwotny wszystkich ludów na świecie, jak społeczeństwo, dojrzało do coraz doskonalszych form bytu. Dlategoto księgi rodzaju (Genesis), i inne księgi Mojżesza, księgi Jozuego, sędziów, królów, i dopełniające je Paralipomenon (kroniki), powinny służyć dla każdego badacza dziejów za punkt oparcia się i stanowisko wyjścia — potem zaś dopiero następować mają dzieje innych narodów Azji, i w ogólności Wschodu, który przechował podania z czasów późniejszych (osiadłości), gdy Pismo Ś. Hebrajczyków przedstawia starowieczne tradycje z czasów pierwotnego bytu, jaki poprzedzić musiał stan osiadłości. Uciemnżani w Egipcie Hebrajczykowie, wyszli z pod panowania Faraonów pod przywódem Mojżesza i długo, bardzo długo prowadzili życie koczujące, nim zawojowali obiecaną im ziemię, do której wszysey dążyli. Hez prawdy w owém podaniu Pisma Świętego, że Mojżesz nie miał ujrzyć téj ziemi, której zdobycie wiele kosztowało usiłowań, a w sprawie tak wielkiej wagi, nie jeden występował Jozue, nie jeden wódz (sędzia, Szófetim jak w Sparcie Suffeci) występował w ciągu kilku wieków dla obrony ludu od sąsiednich nieprzyjaciół. Tak samo dla obrony od wpływu wiary obcej, wstępowali w ślady Mojżesza wielcy prorocy, których dążeniem było zachować pierwotne podania ludzko-

ści, i przywiązać do nich naród, aby swą wiarę uważał za najlepszą, za jedyną w świecie. Prorocy zachowali Izraelitów przy czei prawego boga nawet wtedy, gdy państwo Hebreów poszło zwyczajną państw azyatyckich koleją, i najmędrzy ich król (Salomon) skłonił się do bałwochwalstwa. Wpływ hierarchii przy teokratycznym rządzie, był ogromny u Hebreów, np. Samuel namaszcza Saula na króla, a gdy ten nie był dobrym dla ludu, namaszcza Dawida, i niechętni Saulowi łączą się z Dawidem, który po śmierci Saula (Saul się zabił, gdy go pokonali Filistyni) panował rozgłośnie: pokonał Filistynów, rozszerzył granice państwa po Eufrat (jak mówi podanie) i Egipt. Dawid był to król pobożny, a pieśni jego układu śpiewane były i dotąd są po świątyniach pańskich; naród zaś zostawał względem niego w takim samym stosunku, jak względem Saula, a nawet syn Dawida, Absalon powstał przeciwko ojcu, ale zginął. Salomon następcą Dawida panował w pokoju, pisał księgi mądrości, znał przyrodzenie świata, i naturę ludzką, zajmował się architekturą i wznosił sławną świątynię, odstąpił jednak w życiu od czei prawego boga, zniewieszczał i oddawał cześć bałwanom, czeił własne namiętności, wylał się na bezprawia wszelkiego rodzaju, i uciemężał lud swój bałwochwalczy. Monarchia Hebreów rospadła się nakoniec na dwa królestwa: Izraelskie i Judzkie, a zepsucie wewnętrzne osłabiło te państwa tak dalece, iż na 8 wieków przed Chrystusem, upadać zaczęły, i dostały się pod panowanie Assyryi i Babilonii w 8 i 7 wieku, dopóki Cyrus nie uwolnił żydów z okrutnej niewoli Babilonii. Losy tych państw, które Hebreów podbiły, były takie same jak ludu wybranego, a zatem i pierwotne dzieje, których dzieje bajeczne Wschodu, ani nawet najstarożytniejsze podania Chaldeów, Indów, Egipcyan i t. p. pamięcią za-

sięgnąć nie mogą, takie same być musiały. Przypisują założenie Assyrii Assurowi, bo nie wiedzą kto państwu temu dał początek, a fantazja ludu uosabiająca wszystkie wypadki znakomite w dziejach, z narodu utworzyła imię osoby. Tak samo szereg monarchów zdobywających okoliczne kraje, uosobiły podania, w imionach Ninusa i Semiramidy; w Sardanapalu zaś przedstawia nam upadek państwa, gdy ten monarcha, jak Saul, zabił się nie mogąc pokonać Arbacesa, który powstał jak Dawid, i dał początek nowej monarchii Medów. *Babilonia*, zawojowana jak Medja za czasów szerzonych zdobyczy Ninusa i Semiramidy, utworzyła od tego czasu także państwo nowe, a reszta Assyrii stanowiła nowe państwo Assyryjskie. Babilonia jednak zajęła od tego czasu miejsce Assyrii: w miejsce zaś imion dawnych występuje nowe imię najpotężniejszego zdobywcy przed Cyrusem i Aleksandrem W. — Nabuchodonozora. Wszystkie te państwa jednak upadają w 6 wieku przed Chrystusem, a natomiast rozwija się potęga nowego mocarstwa najznakomitszego w Azji — Persyi, pod przywódem Cyrusa.

Każde późniejsze mocarstwo wschodnie, powstające na gruzach upadłych państw, dziedziczyło ich potęgę a zniżyło podania, wiarę historyczną, która się zlewała z coraz nowszymi pomysłami, i pokazywała się w coraz rozleglejszym zakresie. Kiedy zaś później zetknęły się dwie cywilizacje wbrew przeciwne, jakimi były: *grecka* i *perska*, trzeba było pośrednictwa Macedonii, aby ta przyjąwszy w siebie pierwiastek wschodni (perski), hellenizować mogła Wschód; zetknięty z Europą.

Rzym w Europie jest przedstawcą narodowości wszystkich ludów, które pod jego przeszły panowanie, i pod tym względem ma on podobieństwo do Persyi. Cywilizacja grecka wpłynęła na Rzym, jak za Aleksandra W.

na Wschód wpłynęła, a świat grecko-rzymski stał się wzorem, typem rozwijania się dla narodów nowożytnych. Dlatego o rozwikłaniu się życia Grecyi i Rzymu szczególnie wspomniemy, bo te dwa światy warte poznania, godne wiekopomnej pamięci.

### **1. Podania święte w ludzkości.**

---

Ludzkość się od człowieka zaczyna, albo raczej od ludzi, bo trudno sobie wystawić człowieka bez towarzystwa: dziedziałby on w osamotnieniu jedyném, zginął nakoniec, i nie byłoby dziejów jego życia, bo ani by życia, ani wiadomości o niém nie przekazał nikomu, nie miałby zresztą czego przekazywać, jako dziedziałby, czując tylko ostre wpływy surowej i nieokrzeseanej natury, idąc za popędami i skłonnościami swojemi bez umiarkowania, wiedzący tylko o tém, co go otacza, i bezpośrednio obchodzi. Człowiek bez towarzystwa, nie żyjąc w społeczności z innymi, nigdy by nie zdołał rozwinać swojej istoty, myśli, uczuć, i woli, nie mógłby nigdy zadosyć uczynić swoim potrzebom koniecznym ciała i duszy, iściznie swojego bytu — człowieczeństwu: zwierzęcość by się tylko w nim rozwinęła, i przytłumiła zarody życia czystszej, piękniejszej.

Pierwszém towarzystwem człowieka jest jego rodzina, z początku składająca się tylko z męża i żony, następnie z dzieci, i domowników w ogólności. Rodzina pomnaża się przechodząc w ród, pokolenie, plemię, nakoniec w lud cały, to jest ludzi, co pod wpływem rozma-

tych okoliczności rozrodzili się na całość, związaną jednością zwyczajów, obyczajów, pojęć religijnych i t. p. Lud taki osiadły na *ziemi* zwiemy *narodem*, nie osiadły zaś zostaje zawsze *ludem*, to jest zgromadzeniem ludzi nie mających jedności wyższej rządu, nie mogących mieć nawet bez ziemi organizacyi zupełnej. Ludy te podobne są do mniej doskonałych organizmów, jakie przedstawiają nam królestwa istot żyjących, w historyi naturalnej.

Najdawniejsze podania mityczne Wschodu, ubarwione poezją, najważniejsze dla nas podania Pisma Ś. Hebreów przedstawiają nam np. w księdze rodzaju (Genesis) obraz pierwotnego społeczeństwa ludzkiego i *rodziny*, *ród*, a później *lud*, nakoniec *naród* Hebreów.

Długo *ród* ludzki żył w pojedynczych rodzinach i różnorodnych rodach, nim się połączył w ludy i narody, mające władzę uosobioną — państwa; a kiedy państwo nie było na ziemi, ojcowie rodzin (patryarchowie) byli królami w rodzinnych kołach, stawali na ich czele do boju w czasie wojny, byli sędziami w czasie pokoju, i kapłanami w oddawaniu czci bóstwu, i jedynymi mędrcami świata. Zastanawiając się nad tym patryarchalnym stanem ludzkości nad podaniami mitycznymi — i w ogóle pierwotnymi podaniami, zawartemi w pomnikach staro-wiecznej poezyi, podaniami uświęconemi religią, i na które nie podobna patrzeć bez jakiegoś poszanowania — widzimy wszędzie władzę świecką (prawo) i duchowną (religia), wszędzie pomniki uczucia i myśli, sztuk i nauk, (Literatury, zarody Filozofii). To nas przekonywa, że ludzkość zawsze i wszędzie jedna jest, a od okoliczności miejscowych i czasowych, zależy rozwój żywota ludów.

Towarzystwa (w postaci rodzin, rodów, pokoleń, plemion) rozmnożyły się w czasach niepamiętnych, i rozsze-

rzyły się po ziemi, a im więcej się rozmnażały, tém więcej stykać się ze sobą musiały, to napadając na siebie wzajem, to łącząc się spolem w całości większe, dla tém pewniejszej obrony. Pod pięknym niebem i na rozkosznej ziemi Azji, żyli ludzie znać długo w stanie błogim, w stanie natury, a zatém niewinnie szczęśliwie, bo podania religijne najstarożytniejsze przechowały wspomnienie raju wspomnienie wieku złotego ludzkości. Gdyby ten wiek utworzyła bujna wyobraźnia poetów, i wtedy nawet ważneby to wyobrażenie było, jako wymagalność (postulat) rozumowa pierwszej doby rozwoju.

Dalej po wielu wiekach istnienia rodu naszego, powstawać zaczęły państwa na ogromnych obszarach Azji a może i Ameryki, obszarach rozdzielonych górami i to po większej części nad brzegami wielkich rzek np. Chinny nad rzeką Niebieską i Żółtą, Indje nad Indem, Gangesem, i Bramaputrą, Egipt nad Nilem, państwo Assyryjskie i Babilońskie nad Eufratem i Tygrem. Rozumie się, że gdzie nie było granic naturalnych, tam częstsze zmiany, tam ludy większym ulegały wstrząśnieniom, na przykład w Azji mniejszej, Syrii, nad Eufratem i Tygrem (Assyrja, Babilonja, Medja, Judea, Persja); gdy tymczasem Indje, Chinny, Japonja, Egipt zostawały w odosobnieniu, i stężaty w nieruchomości i bardzo rzadko wystawione były na przemianę bytu.

Nieznane długo obszary północnej Azji, Arabii, przedstawiały także nader długo byt niezmienny zostając w stanie koczującym (nomadzkiem) dopóki się nakoniec z kolei Arabowie, Mongołowie i Turcy nie rozleli po obszarach Azji, Afryki i Europy. Wsypanie się ludów koczujących na odwiecznie osiadłe, wpłynęło wiele na przetworzenie społeczeństwa, jak to widzimy w wędrówkach różnorodnych drużyn osiadłych w Europie i stano-



wiących ważne pokłady Celtów (Gallów), Germanów i Słowian (Sarmatowie, Scytowie i t. p.). Wszystko nas naprowadza na myśl, że od najdawniejszych czasów, drużyny, to jest ludy koczujące, przyczyniały się do stowarzyszenia ludów w całości większe, inaczej niepodobna wytłumaczyć ogromnych państw Wschodu, które tylko podbojami powstać mogły; i prawda, że położenie jeograficzne wiele nam tłumaczy; przyczyniało się ono niewątpliwie do zlania mass, mniej więcej jednorodnych w jedną całość (Indje, Japonja, Egipt, Chiny), położenie to jednak wszystkiego wyjaśnić nie może, trudno bowiem przypuścić, że miliony ludu dobrowolnie się zwały w jedną całość. Poparłszy to mniemanie wzmiankami dziejowemi, których nam ślady przechowała pamięć ludów, przychodzimy do przekonania, że podboje dały początek państwom Wschodu, które się zaczynają od rodziny, rodu, ludu koczującego, a kończą się na utworzeniu narodu osiadłego, mniej-więcej ucywilizowanego, który jednak z powodu zepsucia obyczajów, to jest skażenia życia wewnętrznego, upada własną nicością, aby ustąpić miejsca swojego innym państwom godniejszą siłą, tą samą wszakże idącym koleją.

Podanie Pisma Ś. Hebreów, przedstawia nam pierwszego człowieka (Adama), i rodzinę żyjącą w stanie pasterskim, a na jej czele szereg ojców czyli naczelników i władców, którzy byli obrazem przyszłych władców państw całych. Podania, o których mowa, sięgają pierwotnego stanu świata i przedstawiają nam byt patryarchalny w całej prostocie, jeszcze przed powstaniem państwa. Widzimy tu wyraźnie rody, pokolenie Abrahama (ojca rodziny czyli rodu ludzi), widzimy lud wybrany, lud boży naprzód w stanie pasterskim, koczującym. W takim stanie znajdowały się wszystkie ludy Azyi, inne

osiadły nad brzegami rzek, lecz podania ich sięgają zwykle czasów późniejszych, i dlatego Genezis (Mojżesza), i w ogólności święte podania Hebreów (przedstawiające życie patryarchalne, koczujące, nim się lud boży ustalił, nad brzegami Jordanu), rzucają wiele światła na dzieje wschodu, i w ogólności na pierwotne dzieje świata — równie jak historia, państw, wschodnich, rozjaśnia bardzo dzieje osiadłych już Hebreów.

Każdy lud wschodni miał się za lud wybrany, lud boży, co pochodzi z ducha rodowego wyłączności, i z narodowego uczczenia religii, jak to jeszcze później zobaczymy. Jeszcze Grecja i Rzym, a nawet Arabowie, Turcy i dziś jeszcze żydzi, mają się za *wybranych*, a innych nazywają to niewiernymi, to barbarami, gdy się poczuwać w jedność zaczynają, i odróżnić siebie od innych \*). Wieki całe upłynęły nim ludy ziemi, ze stanu patryarchalnego przeszły do stanu państw, a w tym ogromnym przeciągu czasu wyrobiły się zasady stosunków pierwotnych, koniecznych, to jest pojęcia religijne, polityczne. Nie raz wędrownie ludy podbijały jedne drugie, nie raz rodziny osiadłe, ale żyjące w rozproszeniu, połączyły się wskutku napadu takich złowrogich druzyn, i albo je odparły, albo im uległy, a w każdym razie powstawał rząd, jedność władzy, mieszały się, i wyrabiały pojęcia o świecie i życiu, ujednostniały się wyobrażenia religijne i polityczne. Taki był początek wszystkich monarchij na Wschodzie, a nawet w Grecyi i Rzymie, nawet w stanie pierwotnym dzisiejszych ludów Europy.

\*) Ob. Tucydyesa I. 3, o Grekach, i księgi Mojżesza w wielu miejscach. To samo widać w koranie, nie mówiąc już o innych księgach Wschodu: Któż nie słyszał o *giaurach*, *gojach*?

Stan więc patryarchalny rodzin, i koczujące drużyny tłumaczą nam początek państw. Monarchą stawał się mąż dzielny, któremu się udało podbić umysły innych; takiego człowieka przedstawiają nam podania w łowcu Nemrodzie, który miał dać niby początek Assyrii, takiego Pismo Ś. w Saulu. Lud koczujący (nomadzki) podbijając krainę jaką, staje się narodem w połączeniu z podbitemi, a że osiadłość jest znamieniem wyższego stopnia uspołecznienia (cywilizacyi) staje się więc dopiero wtedy narodem *ucywilizowanym*: — rozumie się, stosownie do ducha czasu, odpowiednio stanowi społeczeństwa, to jest ogólnemu stanowisku ludzkości. Dopóki lud zostaje w stanie nomadzkim, nie ma monarchy, ale naczelnika, rządcę, który jest zarazem wodzem i sędzią, a czasem nawet najwyższym kapłanem. Ma naczelników, starszyznę (np. tak zwani *sędziowie*, to jest wodzowie u Hebreów, niby suffeci). Często-kroć kapłani oddzielają się od rządców np. w Indjach, Egipcie, u Hebreów. Zawsze jednak prędzej czy później, następuje na wschodzie rząd monarchiczny. I w tym względzie Pismo Ś. Hebreów nastęrcza nam wiele uwag, przedstawiając nader ciekawe powstanie rządu monarchicznego, jako przejście od starowiecznego wprost teokratycznego bytu. Podania znowu indyjskie, zawarte w najstarożniejszych pomnikach ich poezyi, pokazują naprzód przewagę kapłanów, a następnie monarchów.

Rząd monarchiczny jest uwieńczeniem życia Wschodu, a kapłaństwo równie jego kwiatem, jak rycerstwo w wiekach średnich na Zachodzie. Z początku Patryarcha był kapłanem, kapłan Patryarchą, a nawet monarchą np. w Egipcie kapłani szerzyli się od południa, i zakładali osady; w ogóle jednak kasta kapłanów oddzieliła się od

narodu i jego władzy, uosobionej w monarche: widzimy to na wschodzie całym, widzimy u Hebreów, gdzie 12 pokoleń podbiło wiele osad w Palestynie, a kapłani (Lewici) byli obok wojowników (Braminowie, Magowie). Z początku patryarchowie byli najpierwszemi bohaterami ludzkości: uosobienie ich widzimy w wielkich postaciach Abraama, Jakóba, Joha i wielu innych. Później wielej mędrych pokazują się, a obok nich monarchowie uosobieni w najznakomitszych postaciach, jakich nam starożytność przedstawia. Pokazują się nadto wielcy bohaterowie, odznaczający się siłą fizyczną np. Herkules u Greków: nawet u Hebreów pokazuje się ideał doskonałego bohatera (w czasie ich walk z Filistynami) w osobie Samsona, jak typ patryarszy w Abrahamie, Jobie. O tych patryarchach mówią podania Piśma Śgo, że byli miłemi Panu, że w nich sobie upodobał Pan, równie jak w swym wielkim łowcu Nemrodzie, co był pierwszym zasadcą, mocarzem, władzą.

W takich postaciach uosobiła się siła fizyczna i duchowna (wewnętrzna, moralna, obyczajowa). Siła fizyczna, dawała znaczenie wojownikom (rycerstwu), a duchowa — kapłaństwu, które dawało zwrot myślom i uczuciom ludów, które przez swoje wiadomości o niebie, ziemi i ludziach, czyniło im się niezbędnie potrzebném. — W stanie osiadłości, potrzebna była znajomość pór roku, potrzebne było pewne przygotowanie ziemi, dla uczynienia jej zamieszkałą, tam szczególnie, gdzie wylewy wody np. w okolicach Tygru i Eufratu, Nilu i t. p. Było to dziełem kapłanów, pod których wpływem powstała nauka o niebie (astronomia), i ziemi (jeometria), którzy jedynie mogli mieć pewne wiadomości o własnościach kamieni, roślin, leczycić więc ludzi i zwierzęta (medycyna, higiena). Wkradły się potém do téj mądrości *naturalnej*.

nadużycia, częścią w złą, częścią w dobrej wierze \*). Zapalony um, i bujna wyobraźnia dopełniały tego, co doświadczenie przedstawiało tylko w napomknieniach lub lekkich zarysach: tym sposobem z astronomii wyrodziła się nauka religii (które na wschodzie mają zasadę astronomiczną) i astrologia czyli nauka o wpływie gwiazd na ludzi — a gdy się z niemi połączyła medycyna, powstały nauki tajemne (arkana), czarodziejstwo, wróżby. Nadużycia, które się skutkiem słabości i złości ludzkiej wkradły do nauk w ogólności, weisnęły się do religii i samego życia Wschodu. Te nadużycia zniszczyły wyobrażenia jasne i proste, wprawiły uczucie w stan gorączkowy, a zatem poszła chorobliwość życia, i upadek narodów Wschodu.

Pierwiastkowe rozwijanie się ludzkości na Wschodzie, zależało na podbiciu materji pod panowanie ducha, a zatem na podbiciu jak najwięcej ziemi, na wzniesieniu jak najwięcej pomników sztuki, a mianowicie budownictwa, bo architektura ma na swoje rozkazy największe wymiary sztuki. Wzrost każdego państwa wschodniego zależy na podbojach, stawianiu świątyń; i majestatycznych budowli zewnątrz; wewnątrz zaś na obudzeniu w ludziach olbrzymich, potwornych wyobrażeń, o najwyższej jedności stworzenia i świata. Im bardziej to wyobrażenia oddalone są od rzeczywistego porządku i harmonii życia, tém są niedołęźniejszą *kreacją*: odnosi się

---

\*) Niepodobna przypuszczać, że kapłani byli oszustami nie więcej: oni się sami mylić mogli w dobrej wierze. *Esquisse d'un tableau historique des progrès de l'esprit humain* p. Condorcet. Encyklopedyści przypisując niedobrą wiarę kapłanom, czynili to sami w złej wierze, mając na dobie ich poniżenie (*arrière — pensée*).

to mianowicie do wyobrażeń Wschodu, przedstawiających nam *rzeczy niestworzone*: to jest, urojenia, mamiła, marzenia — w całym znaczeniu tego wyrazu. Sztuka na Wschodzie, a mianowicie architektura i plastyka w ogólności największe ma znaczenie. Widać w niej częścią wolne, twórcze, częścią niewolnicze, biernie naśladownictwo natury.

Najbardziej zaś od rzeczywistości oddaliły się wyobrażenia o świecie i życiu, bo na tej drodze nie było wzorów. Ludzkość w ciągu długim wieku torować sobie musiała drogę do lepszego życia w przyszłości.

Historja Święta Hebreów, przedstawiając nam byt pierwotny ludzkości, rozjaśnia podania mityczne i dzieje Wschodu, którego zepsucie tłumaczy nam zuowu zepsucie i upadek Hebreów, odwieczną ludów wschodnich koleją. Wszystkie państwa wschodnie upadły przez zniechęcałość obyczajów, a to po największej części w skutku zetknięcia się z innymi ludźmi. Gdzie nie było zasady braterstwa, miłości, ale samolubstwo w religii nawet (Bóg był nawet rodowy, narodowy), tam przez zetknięcie się z ludami innej wiary (czyli raczej bałwochwaltwa własnych wyobrażeń) nikły pojęcia swojskie, a z nimi dawne zwyczaje i obyczaje: lud stawał się niewolnikiem drugiego państwa (rozleglejszych pojęć), póki to nie uległo z kolei nowemu zwycięzcy.

Nie wiemy nie o początku państw wschodnich, bo najdawniejsze o nich podania, doszły do nas z czasów ich osiadłości i starowieczne jedynie podania Hebreów\*),

\*) Księgi pierwsze (Genesis) i dalsze Mojżesza (Exodus, Leviticus, Numeri Deuteronomium). Księgi Jozuego, Sędziów i królewskie, pierwsze są ciekawe, nawet jako pomniki poezyi i dziejów. — Toż księga Joba.

przedstawiają nam czém były wszystkie mocarstwa ziemi przed swoim zawiązkiem w państwa, i pokazują nam, jak te państwa powstały. Ów Assur, co zakładał państwo Assyryjskie to jest wódz koczującej drużyny, co podbiła i złączyła w jedno państwo mieszkańców rozproszonych nad Tygrem, musiał waleczyć jak Jozue i inni wodzowie (Sędziowie) hebrajskich drużyn nieosiadłych jeszcze: toż mówić o innych mocarzach Azji, których imiona zginęły dla potomności. — Życie każdego narodu wschodniego, zależy głównie na sile fizycznej, która się wyraża to w rozszerzeniu granic państwa, i w ogólności podbojach, to w olbrzymich wymiarów budowlach i t. p. Dlatego we wszystkich państwach Wschodu, gdy te państwa wzrastały na siłach, oznaką wzrostu są podboje zewnętrzne, np. Ninusa i Semiramidy w Assyrii, Nabuchodonozora w Babilonii, Sezostrysa w Egipcie, Dawida u Hebreów. Powiadają o tych wielkich wojownikach, że zawojowali wszystko, to jest wszystkie kraje, o których wówczas wiedziano np. na Wschód do rzeki Eufratu, Indu. Powszechnie wiadomo, że ci wielcy monarchowie budowali miasta (Babilon, Niniwę i wiele innych), świątynie (egipskie, indyjskie), i inne olbrzymie pomniki np. piramidy, obeliski w Egipcie i t. d. To samo było u Hebreów za Dawida i Salomona, którzy się odznaczają majestatem Wschodu, i szerzą państwo jak najdalej i budują świątynie Bogu Abrahama, i Izaaka. Olbrzymie wymiary, to jest brak umiarkowania, harmonii, pokazuje się nie tylko w życiu, ale i w naukach i sztukach Wschodu. Pojęcia o ziemi i niebie, są więcęj poetyczne, obrazowe, kwieciste, jako wynik młodzieńczego umu, i wyobraźni żywěj. Astronomia staje się Astrologią, wróżbiarstwem, wywiera wpływ na pojęcia religijne i polityczne, a sama literatura jest pełna nienaturalności.

Widzimy w niej bowiem dziwołagi fantazyi, rzeczy *nie-stworzone* w całym znaczeniu tego wyrazu, bo je tylko np. ognisty um i zapalona wyobraźnia Indów stworzyć mogła, bo tylko do dziecięcej wyobraźni przemówić mogła. W naukach, potrzeba była pierwszym przewodnikiem, a gdzie rozum nie jeszcze dojść nie mógł, dla braku doświadczenia, tam fantazja (um) dopełniła wszystkiego, i opierając się np. na astronomii potworzono różne pojęcia o początku historyi, chronologii i t. p. \*). Jakkolwiek jednak błędne były pojęcia ludów Wschodu, ważne są wszakże dla nas jako owoce myślenia ludzkości, pod wpływem teokratycznym kapłanów; ważne są dla poznania natury ludzkiej, która zwracając się w stronę działania i życia praktycznego, może przestać i na pojęciach bardzo względnych, bardzo od prawdy, wywarło wpływ nie mały na życie samo, i dlatego życie to uciemiarkowane, wachające się między ostatecznościami zmysłowości, i marzeń lub umartwień ciała na drodze ascetyki duchownej, upaść i znikczemnieć, w formy przejść musiało.

Wszystkie narody Wschodu upadły przez zniewieściłość i batwochwalstwo pojęć własnego utworu. Tak za Sardanapala upada Assyryja, a raczej rozpada się na części, a Sardanapal zabija się, gdy powstał Arbak czyli Arbaces, rządcą Medyi (około IX wieku). Ten Arbaces uwolnił Medów, to jest całą krainę od Tygru do Indu, z pod panowania Assyryi, jak Mojżesz dawniej Hebreów

\*) Nazwisko generyczne: tak samo założyciele Chin, Indyi, Japonii możnaby nazwać, Chinem, Indem, Japonem i t. p.

Przykłady są w rozbiórce krytycznym tomu I Historyi narodu i państwa Rzymskiego przez pana Sz waj n i c a (w Przeglądzie Naukowym z r. 1845. Nra 30, 35 i 36).



z pod panowania Egiptu. Medja jednak zniewieściła z czasem, i uległa nowemu zwycięzcy. Babilonia, dawniej podbita przez Assyryją, od czasów Sardanapala przedstawia państwo oddzielne, potężne nawet za czasów Nabuchodonozora — zniewieściła potem, i dlatego podbite przez inne. Na zwalinach wszystkich państw Wschodu wzniosło się państwo Persów za czasów Cyrusa (w VI wieku) i rozpostarło się szerzej niż wszystkie dotychczasowe podboje: Ninusa i Semiramidy, Nabuchodonozora i tak dalej. Cyrus podbił Azję mniejszą i całą prawie środkową Azję, a syn jego Kambizes — Egipt. Darjusz zaś, król perski, walczyć miał nawet ze Scytami, i zapuścić się z wojskami swojemi po sam Don czy nawet Dunaj w Europie. Przed podbojami Persyi ostały się tylko krainy, których twierdzami granice naturalne były np. Indje, Chiny i nigdy przez nikogo nie podbite: Arabja i Kaukaz.

Wiecznaż więc kolój państw świata podbijać i być podbijanemi na wzajem? Czyliż pośród zmian państw tyłu i narodów tyłu, wojny tylko i zniszczenia rosnać będą? Nie! ostatnie już państwo Persów wzniosło się do olbrzymiej potęgi? Na niem się kończy jeden zwrot dziejów starożytnych. Następnie druga doba rozwoju: zwrot do życia umiarkowanego, do prawdziwej piękności, do harmonii prawa, zamiast ostateczności siły.

Na pomorzach morza Śródziemnego rozpostarły się państwa, które stanowiły przejście, i były wyrazem tego nowego zwrotu. *Fenicja* nie traciła sił na podboje, ani nauki tajemnicze, oderwane od życia, ale je zwróciła do przemysłu i handlu, a jej osady szerzyły się na brzegach morza Śródziemnego. Osady te, jak w ogólności wszystkie osady wyszłe na pomorza śródziemnych wód, między Europą, Azją i Afryką, dały początek cywilizacyi (uspo-

tecznieniu) Europy południowej, a mianowicie półwyspom Grecyi i Italij, na których zakwitły państwa Greckie, i Rzym w całym majestacie.

Przelotnie tylko wspomnieć tu wypada, że dzieje Egiptu mają wiele podobieństwa np. do Indyi, i w ogólności Wschodu. Historia daje tam państwu Memfis założyciela bajecznej panieci — każe Merysowi kopać jeziora, Sezostrysowi zwyciężać, innemu znowu budować świątynie, piramidy i obeliski, przypisując zwykle sławniejszemu imieniu to, czego dokonało wielu monarchów, wiele pokoleń. Odosobnieniu Egiptu przypisać to trzeba, że daleko później znalazł się w jedną całość (za Psametyka w VII wieku przed Nar. Chr.) i dopiero za Kambizesa uległ obcemu mocarstwu. Indje jeszcze bardziej odosobnione niż Egipt, jeszcze później uległy obcemu zwycięzcy, i to w części tylko (Aleksandrowi W. w IV wieku).

Dzieje Hebreów, jak już widzieliśmy przy pierwiastkowym oglądzie Historii całego świata pogańskiego, przedstawiają wielkie podobieństwo do dziejów Wschodu w ogólności. Od czasów Dawida i Salomona, z których pierwszy był pobożny i pisał pieśni (psalmy), modlitwy religijne, nie odznaczał się jednak życiem nieskażonym, a drugi skłaniał się ku bałwochwalstwu, lubo wzniósł był świątynie prawemu bogu Abrahama, i pisał księgę mądrości — państwo żydowskie upadać zaczęło, bo naród skłonny był do bałwochwalstwa i zniewieściałości, chociaż go ludzie z prawością i poświęceniem skłaniali do czei prawego boga i cnoty. Dlatego państwo Hebreów doznało wielkiej kary boga, mówiąc językiem religijnym, Pisma czyli wyrażając to samo stylem historycznym, doznało Iosu wszystkich państw wschodnich, to jest rozpadło się na części, i pod panowanie silniejszych poszło sąsiadów. Z niewoli babilońskiej uwolnił Żydów Cyrus,

król Perski, później jednak upadał ten naród z dopuszczenia boskiego, a mocy różnych zwycięzców, bo nie zdołał nigdy rozwinąć w sobie dostatecznej siły, któraby mu pozwoliła ostać się samodzielnie przy innych mocarstwach.

Zwracając uwagę na dzieje państw wschodnich w ogólności, widzimy coraz większe rozstanie, coraz większe wzmaganie się na siłach: naprzód w *życiu samém* gdy rodziny, rody, pokolenia i plemiona całe, stają się ogromnymi państwami — potem w *sztuce*, gdzie wymiary stają się coraz bardziej olbrzymiemi, aż nakoniec przechodzą granicę wszelkiego ładu i harmonii — stają się dziwaczniemi, śmiesznymi. Nawet religia, która się ściśle wiąże na Wschodzie ze stanem politycznym państw, i dziejami sztuki — staje się powoli wyrazem tegoż spaczenia i wykrzywienia, wytłamania sił ludzkich ze zwrotu naturalnego, właściwego istocie społeczeństwa, odpowiedniego naturze człowieka, rozwijającej się w pełni i godności życia. Dlatego w zakresie największym działalności ludzkiej, w dziedzinie życia państwowego (politycznego) i artystycznego, Wschód jest — rzecz można — dziecinniałością lub słabą niewiastą; przedstawia bowiem zdziecinniałość w fantazyi przemagającej nad uczuciem (sztuka), i zniewieściałość w życiu, co się wznieść nie może do przesięstojności i samodzielności bytu; bo bierność, bezwładność, zużycie się, i spadnięcie z sił tu przemaga. Życie państwowe i artystyczne najmocniej, najwydatniej odbija duch Wschodu, który nie mogąc przejawić się w rzeczywistości, obudził życie wewnętrzne, pogardził światem, którego opanować nie mógł, i wszystko w fantastyczne przybierał kształty, rojąc o duchowości zaświatowej, i w tém zaśnięciu tworząc sobie byt nowy, udzielny, niezależny od warunków świata tego.

I państwa wschodnie jedno po drugim upadać musiały, bo straciły wiarę w świat i życie swoje, a roły sobie inny świat, inne życie, do którego się wznosiły na zwalinach rzeczywistości — jak człowiek obłąkany lub gorączkowy, co tracąc rzeczywiste światła korzyści i czerstwość sił, zyskuje świat urojeń — jak człowiek senny lub rozmażony, co życie w bezwładności prowadzi, marząc o niestworzonych rzeczach, bawiąc się dzikimi umiłowymi, fantastycznymi życiem snu, lub rojącego się marzeń.

Majestatyczna potęga pierwotnego pomysłu świętości — zachowała się jedynie w podaniach Hebreów, i tam tylko widać prostotę w sztuce, tam się jedynie została godność natury ludzkiej w pojęciu boga, świata, i życia ludzkości.

W starowiecznych podaniach ludów, klasycznej ziemi pojęć religijnych, pokazują się myśli i uczucia wzniosłe, wielkie, święte; ale to wszystko zatarta zniewieściałość życia, samolubstwo, wszystko to uległo wpływowi zmysłowości i urojeń, i psuć się zaczęło: i religia, która wznosić powinna życie do wysokości jego przeznaczenia, zniżyła się owszem do uświęcenia z niedołęznego i rozmarzonego życia (kasty uświęcone przez religią). Pojęcia religijne rozwijały się w miarę rozwijania się rodziny — i uogólniały się podług tego, jak rodziny przechodziły w rody, pokolenia, narody.

Kiedy się mnóstwo rodzin zlało w jedną całość, mnóstwo też bogów domowych czczono, co jeszcze do późniejszych czasów pogaństwa przetrwało w Rzymie, w którego panteonie zebrano bogów świata całego, gdy Rzym się uważał za świat cały (orbis romanus, orbis terrarum). Rozumie się, że wiele rodzin zwracało uwagę na jedne przedmioty np. ogień, wodę, słońce, gwiazdy i t. p.

i dlatego część tych przedmiotów była wspólną wielu rodom, narodom nawet całym. Dziwna odpowiedniość zachodzi między życiem politycznym i religijnym ludów Wschodu, — tak dziwna, że miarą rozwijania się państw może być różność ich religji, np. religja Indji wyższa jest nad starożytną wiarę Chin, Buddyzm wyższy nad Braminizm, religja Persów (Zoroastra) wyższa, t. j. bardziej rozwinięta, nad Egipską i t. p.

To pokazuje, że z rozwijaniem się państw, kształciły się i wyrabiały pojęcia, a Persowie, co się wznieśli na zwalinach Assyrii, Babilonii, Medyi, przedstawiają wyższość dogmatu religijnego nad te narody, wyższość nad Egipt, podbity przez Kambizesa \*).

Nietylko religja, ale wszystko co jest utworem ducha ludzkiego, utworem ciągle działającej w nas i wiecznie żyjącej, rozwijającej się w ludzkości potęgi życia — mowa, pismo, i w ogólności sztuka, wszystko to kształciło się wraz z życiem, dlatego przedstawia jedność organiczną rozwoju, a mianowicie, jak już namieniliśmy języki \*\*), pismo \*\*\*) Wschodu, nie mówiąc już sztuce \*\*\*\*). Literatura Wschodu składa się po większej części z pomników religijnych, we wszystkich zaś reli-

\*) To nam tłumaczy nienawiść kapłanów egipskich ku perskim, których pierwsi nienawidzili czując ich wyższość: gdy przesydy, duma, i upór przy swoim obstawać im radziły.

\*\*\*) Ob. prace Boppa i t. p.

\*\*\*\*) Ob. Psychologię Rozenkranca.

\*\*\*\*\*) U Indyan rozwija się Architektura i w jej rozwoju widać porządek konieczny, nie zaś dowolność — w Egipcie nadto plastyka, lubo niedołącznie; bo to były pierwsze kroki, jakie plastyka stawiała w dzieciństwie swoim, nim dojrzała w Grecyi. Malarstwo rozwinęło się dopiero w czasach nowszych.

giach widzimy rozwój naturalny, analityczny, który na-  
 koniec dochodzi (od fetyseyzmu czyli czci zwierząt, i Sa-  
 beizmu czyli czci gwiazd i ciał niebieskich w ogólności),  
 do antropomorfizmu to jest czci najwyższej istoty w po-  
 staci człowieka (Grecja, Rzym). Jedna tylko wiara He-  
 breów przedstawia odwieczną syntezę, pojęcie boga, ja-  
 ko istoty duchowej, wszechmocnej i doskonałej: w innych  
 zaś, gdy ludzie pragnęli koniecznie wcielenie pojęcia bós-  
 twa w postaci doczesnej, wystawiali je sobie w tworach  
 świata tego coraz godniej, a na koniec — najgodniej w po-  
 staci człowieka. W istocie! nie godniejszego być nie mo-  
 że na ziemi nad człowieka, i bóg sam w godniejszej po-  
 staci objawić się nie mógł w ludzkości, w dziejach świa-  
 ta społecznego, nad tę postać najdoskonalszego utworu  
 swojego, co stanowi koronę i uwiecznienie, aureolę wszy-  
 stkich dzieł stworzenia. W takiej postaci boga-człowie-  
 ka, to jest człowieka najdoskonalszego, obraz prawdy i  
 życia na ziemi, pojmuje świat chrześcijański do dziś dnia  
 objawienie, Najwyższej i niepojętej Istoty.

Naród Hebreów wpadł w bałwochwalstwo, jak wszy-  
 stkie inne narody Wschodu; pierwotne tylko podania te-  
 go ludu zachowane w czystości; równie jak ostatnie wy-  
 padki rozwijania się świata pogańskiego — stały się po-  
 sadą religii duchowej — chrześcijaństwa, które miało być  
 prawdą i życiem, nie zaś prawdą oderwaną od życia.

U Hebreów widzimy Proroków, na których niepodob-  
 na nie zwrócić uwagi. Natchnieni ci ludzie zjawiają się  
 właśnie w tym czasie, kiedy państwa wschodnie niktze-  
 mnić zaczęły (wiek IX, VIII przed Chr.), i przepowiadali  
 upadek całemu Wschodowi, a potem i narodowi własne-  
 mu. Znaczenie proroctw hebrajskich, równie jak dziejów  
 Hebreów (Historji Świętej) jest światowe, to jest history-

czno-powszechnie \*). — Rzecz to godna wielkiej uwagi, wielkiego zastanowienia. W prorocत्वach tych jest ognisko uczuć, ognisko ducha, który upadając na siłach, żyje jeszcze i wynurza się w żalach, tęsknocie, i niepokoju. Bo to rzecz można, zgryzoty sumienia ogólnego ludów, są to psalmy pokutne całej ludzkości, zniechęcającej i wycieńczonej na polu bezprawia, zniewieściałości, i rozpusty. Upadały z kolei, lub rozpadały się na części mocarstwa, jak Assyryja, Babilonja, Medja państwa Hebreów, Lidów, Fenicyi, Egiptu i wiele innych, a pośród tego upadku, na ich grobie, nad ich zwłokami wznosił się głos wieszczów Proroków, głos piorunujący na złośliwości świata.

Persja rozpostarła swoje panowanie nad światem. *Cyrus* zawojował wszystkie znajome kraje w Azji; *Kambizes* wyprawiał się na południe do Afryki. *Dariusz* chciał podbić na północy Scytów, i miał się zapuścić na wszystkie strony świata. Chciał on podbić świat cały, ale o piękną kraję Hellady (Grecja) rozbiła się jego potęga. Nie Scytów ani Greków podbijać Persom! Scytowie z północy Azji zaleli z czasem świat azyatycki (Mongolowie, Tatarzy, Turcy). Grecy podbili świat cywilizowany nad morzem Śródziemnym, i wpłynęli życiem swoim na świat cały.

---

\*) Ob. prorocтва: Izajasz, Jeremiasz, Ezechiela, Daniela Oze, Joela, Amos.

## G R E C Y A .

---

Inny to świat, inne całkiem życie w Grecyi niż na Wschodzie! Wyłączność, samolubstwo, sprawiło, że się na Wschodzie potworzyły odrębne, nie mające związku narody, i podobne kasty w narodach, i wiary narodowe. Była to konieczna doba przejścia, bo inaczej utrzymałby się nie mogło towarzystwo, w czasie, kiedy siła fizyczna (to jest samolubna odrębność, wyłączność, miłość siebie, i chęć zachowania tego tylko, co najbliżej dotykało człowieka) przemagała w ludziach pojedynczych, i massach całych. Zagrożona napadem północnych nieustalonych hord scytyjskich, musiała zbierać wszystkie swoje siły w coraz większe ogniska, i łączyć się w coraz większe państwa Azja środkowa — ztąd państwo perskie.

Pamiętajmy, że podówczas świat wschodni nie przedstawiał jedności wyobrażeń, ani pod względem politycznym, ani religijnym, a różnice kast były tak wydatne, że nie można było w żaden sposób pojmować narodu, jako jedności. Kasta np. kapłanów była podobniejsza do siebie we wszystkich narodach, niż do kast innych w swoim narodzie. Toż wojowników i t. p. Bo we wszystkich narodach podobne przyczyny, podobne skutki wydały. — To samo powtórzyło się w rycerstwie średniowiekowym, które było także wyrazem siły, i wyłączności kasty. Bo feudalizm na zachodzie był niezbędny, jak rząd despotyczny na Wschodzie był w swoim czasie zupełnie odpowiedni potrzebom ludzkości. Feudalizm doprowadził do ostateczności zasadę siły, bezprawia i samolubstwa, i na nim, że tak rzekę, kończy się ostatnie echo *wschodniości*. Zdaje się, że ludzkość jest przeznaczoną na to,



aby przebywać wszystkie, jakie tylko być mogą drogi doświadczenia, dla wyrobienia sobie mozolem, krwawym potem, i cierpieniem, tego, co najnaturalniejsze, a więc najlepsze w życiu: dlatego w dalszym rozwoju człowieczeństwa, widzimy zwrot do téj pierwotnej jedności wyobrażeń i życia, od której się zaczęło kształcenie człowieka. Wtedy znowu wszystko zwróciwszy się na drogę natury uogólniać się zaczyna i giną kasty, giną kastyczne rozróżnienia narodów, uprzywilejowane wyobrażenia i t. p., a człowiek zaczyna czuć osobistość swoją, i zamiast jednego patryarchy Wschodu, monarchy, występuje mnóstwo obywateli. Filozofia niszczy odrębność religii narodowej, i przez to samo nadaje teokratyzmowi znaczenie antropologiczne (ludzkie), i w Grecyi zamiast kapłanów, pokazują nam się wieszczowie, poeci.

Pomniki poezyi greckiej są dla nas tak ważne jak podania święte wschodu, bo one nam przedstawiają dalszy ciąg rozwoju ludzkości. Na czym stanął Wschód, od tego zaczęła Grecja.

Działalność Wschodu zwróconą była do podboju ziemi w polityce, i podboju materji w sztuce. W życiu były ostateczności, i dlatego bujną dzielność w podbojach, i brak jej, to jest zniewieściałość widzimy w upadku narodów. W świecie umysłowym byłoby samo w wybujałość ostateczności, pokazywała się w zapalnej fantazyi, głuchej na głos rozumu. Swawola i uciemnienie w życiu, znamionują do dziś dnia Wschód cały. W całym tym zwrocie, tkwił od wieków zaród zniszczenia, ale z łona zniszczenia wywiązało się życie nowe. Bezczynny i zniewieściały Azyata wystawiał sobie bóstwo w doskonałym spoczynku, ubóstwiał więc swoje uśpienie, a wyczerpanie sił, i niedołączność nazwał doskonałością. Grek przeciwnie wystawiał sobie bóstwa w postaci dzielnych i

wieczną młodością jaśniejących ludzi, a dzielność bohaterów ubóstwił, czyniąc ich półbogami. Działalność, praca, była godłem Greków, i Rzymian. Zaród téj pracy i działalności, widzimy wśród ludów wschodnich, ale zwrot sił był spaczony, to jest powodowała niemi wola obcego, narzuconego kaprysu, co chciał podbijać kraje, i podbijano kraje; chciał podbijać świat materyjny, i podbijano go, przekopywano góry, kuto świątynie i miasta całe ze skał, i w skałach stawiano góry z kamieni, piramidy, obeliski i t. p.

Ludy niezdolne ugiąć się pod taką pracą, zdolniejsze do walk zabójczych niż do pracy na życie w krwawym pocie czoła; bramowały Azyę od północy, i osiadły na krańcach téj części świata np. w Arabii, na Kaukazie i pomorzach Azji mniejszój. Z różnych powodów wyprawiły się osady na kraj świata, a potem nieraz te same osady albo ludy koczujące napadały na strony, z których wyszły.

Od wieków ludy koczujące nomadzkie, wałęsały się na północy Azji, od wieków wiele osad wyszło do Europy, a wędrowne drużyny znane pod nazwą Scytów, Sarmatów, Gallów (Celtów), Germanów, zalały od niepamiętnych czasów Europę. Pamięć osad idących na pomorze morza Śródziemnego, zachowała się w podaniach bajecznych, a nawet pewniejszój pamięci historyi. Drużyny Scytów, spowodowały snąc ześrodkowanie sił Azji w coraz większe państwa; znaczenie jednak tych Scytyjskich drużyn (jak później Mongołów) zdaje się być przechodowe. Ważniejszy wpływ wywarli na losy Azji Grecy czyli Hellenowie. Od najdawniejszych czasów napadały greckie drużyny na pomorza Azji, jak to widzimy w podaniach o wyprawie Jazona po złote runo, Argonautów (żeglarzy), a później w wyprawie pod Troję. Były to

napady rozbójnicze na kraj bogatszy nie więcej: poezja uszlachetniła je w podaniu o *złotém runie*, jak później uszlachetniła rozboje Skandynawów mianem wojennych wypraw — zawsze to jednak były rozboje, tylko że na większą skalę. Rozboje, chęć zdobyczy, nowe złote runo; było prawdziwą przyczyną wojny trojańskiej, a porwanie Heleny powodem przypadkowym (*occasio*). Starowieczne te podania zawarte w pieśniach homerycznych przypominały Grekom w czasie wojen perskich, że ich przodkowie bili miękkich Azjatów, a wspomnienia Achilla ożywiało bohaterów Termopil i Salaminy ożywiało jeszcze Aleksandra W. Znaczenie pieśni homerycznych jest światowe. Iliada przedstawia nam dalszy ciąg normalnego rozwiązania się ludzkości.

Gdy Patryarcha wschodni stał się despotą, a kapłan samolubem, trzeba było innych organów dla postępu ludzkości, na drodze doskonalenia się wykształcenia fizycznego, umysłowego, moralnego, i estetycznego. Zamiast Patryarchów pokazują się w Grecji bohaterowie, a zamiast kapłanów wieszczowie (poeci) podobni do wieszczów hebrajskich (proroków). Byt azjatycki pokazuje się jak senne wspomnienia w pieśniach orficznych (religijnych) i bycie patryarchalnych królów greckich. Wszystko jednak w Grecji wywołało byt inny, inny porządek rzeczy w życiu, inny sposób myślenia, pogląd na świat i życie. Samo położenie geograficzne sprzyjało rozwiązaniu życia greckiego, pełnego naturalności, i wdzięku. Wyspy na pomorzach Azji mniejszej i Grecji (Sporady, Cyklady) stanowiły pomost osad, węzeł żeglugi, przemysłu i handlu, do czego skłaniała Greków, a mianowicie Jonów szczupłość ziemi. Piękna zresztą ziemia, piękne niebo Grecji wywołały pracę umiarkowaną, niewyczerpującą sił, ale owszem wzmacniającą je, utrzymującą w czer-

stwości. Weznie Grecy zastanawiać się nad sobą zaczęli, bo kraina ich nie przedstawiała odwiecznie rozrządzających się i drzemiących rodzin, ale różnorodną plebioną, przemieszane z osadami i drużynami napływowcami. Pelazgowie byli odwiecznymi krajowcami (aborygenami), a Hellenowie przechodniami z za gór północnych. Drużyna ta, równie jak osady przybywające z Azji, budziły uwagę, zastanowienie się nad sobą, i działalność, pracę. Były to zasady życia, była to *religia* Greków,— bo Grek wznosząc myśl i uczucia ku niebu, nie zanurzał się w niestworzonosci, niepojętości łonie, ale się zastanawiał nad sobą i zapalał do życia, a to zastanowienie i zapal, były jego modlitwą. Czytajmy Iliadę, czytajmy pieśni liryczne Pindara, a tam ujrzemy ubóstwienie bohaterów, a w Odyssei podobnie apoteozę życia przemysłowego, handlowego, słowem porządku rzeczy, jaki dojrzał po wieku bohaterskim ludzkości. Z tego wszystkiego pokazuje się, że stan patryarchalny (monarchiczny) był tylko stanem przechodowym Grecji, która dążyła do innego życia politycznego i artystycznego, do innego wykształcenia, pod względem fizycznym i umysłowym.

Położenie geograficzne sprawiło, że państwa greckie wyosobnić się, i żyć odrębnie jak państwa wschodnie, nie mogły, a pojedyncze miasta z okręgami (*polis*) łączyły się z innymi, i to stanowiło stan *polityczny* (miejski) stowarzyszeń. W tym systemacie związkowym (federacyjnym) każde miasto miało znaczenie, a w każdym znowu państwie (państwo *polis*) obywatel coś znaczył i osoba nie zginęła w ogóle jak na Wschodzie \*); bo nawet Spar-

---

\*) Sparta tylko przedstawia w wielu względach podobieństwo do Wschodu. Jestto państwo greckie przechodowe od Wschodu, do właściwej Grecji.

ta, lubo zachowała, 2 królów (suffetów) przyjęła formę rzeczypospolitą, i Suffetom jedynie znaczenie najwyższych urzędników nadała. W dziedzinie sztuki mury Cyklopów przedstawiają jej zaród, i są odbiciem stanu patryarchalnego Grecji: nie masz jednak dziwaczenia się indyjskiego, ani śmieszności chińskiej, ani ponurości egipskiej — ale prosta, surowa, nieokrzesała masa, która się wyrobić mogła dlatego we wszystkie kształty. Wykształcił się w istocie duch twórczy Grecji, jak się wykształciło samo życie, i pokazały się, lekka, powabna, naturalności i wdzięku pełna architektura grecka, i majestatyczna, świątynie i majestatyczne posągi Jowisza Olimpijskiego, Apolina (belwederskiego), Wenery (medycejskiej), a w tej cudownej architekturze i plastyce (rzeźbie i płaskorzeźbie) odbija się republikańskie, tak naturalne, tak ludzkie życie Grecji.

Na wschodzie duch ludzki uznawał w literaturze powtórne życie swoje, i nie mogło być inaczej: literatura bowiem jest odtworzeniem odwzorowaniem tego co stworzyło życie, i co przedstawia tkanka jego różnowzorna. W Grecji życie było naturalne, a że natura ruchem i działalnością się utrzymuje, pełne więc działalności i prostoty, dalekie od przesady i ostateczności swawoli. Literatura grecka odbijała naturalny tu zwrot życia i *epos* greckie przedstawia nam działalność zewnętrzną (czyny ludzkie), *lira* zaś działalność wewnętrzną (myśli i uczucia). Zapalony i rozbujały um wschodni, przytłumił wszystkie inne władze umysłowe. jak siła fizyczna przytłumiła wszystkie siły moralne w życiu. — Łagodziły wprawdzie stosunki patryarchalne tę siłę wszechwładną i nieograniczoną — ale nie mogły one umiarkować dowolności, co się z jednej ostateczności przerzuciła w drugą. Religia nawet Wschodu była oderwaniem (abstrakcją)

od życia. Grecja przeciwnie przedstawia ideał wielonój doskonałości życia, piękności: tu się zaradza pojęcie prawa, bo ogół obywateli udział w sprawach politycznych (publicznych) przyjmuje, i tym sposobem ginie wyłączność teokratycznych i w ogólności monokratycznych, samolubnych, uprzywilejowanych pojęć, których miejsce zastępuje prawo powszechne, oparte na zasadach słuszności, umiarkowania, przyznania prawości bytu innym. Prawo jestto wielonój rozum, a zatem powszechność, nie zaś wyłączność, przywileje, ścieśnienie kastyczne.

Życie polityczno-prawne rozwijało się w Grecji, w tój Grecji, gdzie się rozwijała myśl, rozum, zastanowienie się nad sobą, nad światem i życiem, uznanie więc praw ogółu, dobra powszechnego; przeciwnie na Wschodzie życie polityczne rozwijać się nie mogło, bo przemagał um, fantazja, uczucie, a uczucie ma to do siebie, że zacieśnia się w kółko osobistości, dąży do zachowania bytu odrębnego, czyni wyłączną i uprzywilejowaną istotę człowieka, kastę, i naród cały, zacieśnia się nakoniec do samolubstwa, i dobro powszechne w dobru własnem widzieć każe. Rozwijało się wprawdzie i w Grecji uczucie, fantazja, bo inaczej nie byłoby tój literatury, tych sztuk pięknych, tego nakoniec pięknego, estetycznie rozwiniętego, pełnego upięknienia życia Grecji — ale (uczucie) fantazja Grecka nie wyłączała rozumu, owszem rozwijała się harmonijnie z innymi władzami ducha ludzkiego i ugodniała naturę ludzką, kształciła ją ale nie wytwarzała, z prawdziwego wdzięku życia — prostoty i umiarkowania, odpowiedniości czyli zgodności, z iścizną czyli właściwością jój bytu.

Wszechmocna państwa perskiego potęga, potęga Dariuszów, Kserksesów, dumnych owych potomków wielkiego Cyrusa — uledz musiała przed Grecją, która duchem

wyższa była i wyraziła, to w czynie. Czynem tym są *wojny perskie*, bitwy pod Maratonem, Termopilami, Salaminą. Milejades, Leonidas, Temistokles, byli tylko wyrazem tego ducha, który się rwał do życia przez wszystkie sposoby, i wywalczył dla świata nowy zwrot życia, nową wiarę historyczną. Rozwiązała ludzkość wtedy wielkie pytanie, i pokazała, że nie abstrakcyjna władza, ani abstrakcyjna religia lub umiętność, czy tam sztuka, ma być rzeczywisty, ale władza będąca wyrazem życia, religia, i umiętność, i sztuka będąca wyrazem życia, i działająca w sprawie życia, które jest najwyższym celem istnienia ludzkości \*).

W Grecji zaczyna się doświadczenie i postrzeganie natury i społeczeństwa, w Grecji więc prawdziwa umiętność bierze początek, lubo nauki przyrodzone, medycyna — nie wyszły z dzieciństwa.

W Grecji bierze początek między innymi historia, która się nie mogła rozwijać na Wschodzie, gdzie wyobrażenia monokratyczne władzy świeckiej i duchownej, nie pozwalają widzieć rzeczy w prawdziwym świetle, — zresztą nie ma sposobności wyrażenia myśli, nie ma doświadczenia, a fantazja stroi wszystko w kwiaty poezji. Herodot podróżował po Wschodzie, i widział, słyszał, uważał sam wiele, przemaga w nim wiele fantazja. Ważny dla nas, bo zachował bajeczne podania, a zatém iskrę prawdy tlejącą w zimnym popiele zastyglój lawie, mitów wschodnich. Rozum nasz znajduje w Herodocie wiele pokarmu, mianowicie w opisanii zwyczajów, obyczajów ludów rozmaitych i samej ziemi (etnografia i jeografia) Herodot jak Homer, przedstawia nam pierwiastki składowe tamtoczesnego świata (na 5 wieków przed Chr.) Tu

---

\*) Porównać tu Herdera tom III. ksiąg 15. 1.

cydydes wnika w życie wewnętrzne Grecji w czasie jej najpiękniejszego rozkwitnięcia (wojna peloponezka): jest to, rzec można, Pindar to jest największy liryk w swoim zawodzie. Ksenofont patrzy na wszystko okiem filozofa, pisarza dydaktycznego, rozważającego, zatem nie ma ani pełni życia Tucydyesa, ani homerycznej okwitości Herodota.

Obok historii rozwinęła się Filozofia, która się także na wschodzie rozwinąć nie mogła, chociaż tam widzimy usiłowania racjonalizmu, i wszystkie niemal zwroty myślenia w zarodzie.

Rozum mając bieg wolny, i niczém nie wstrzymany, rozwijał w Grecji w majestatycznej wspaniałości skrzydła swoje do coraz wyższego polotu. Usiłowania Talesa i Pitagora zwrócone były do natury i człowieka, rozmarzona jednak fantazja wychodziła nieraz z obrębów rozumu: ztąd obłąkania, a raczej obłądy na drodze prawdy, obłądy do których najczęściej przyczyniało się życie samo np. za czasów sofistów. Wzniosłe, majestatyczne prawdy życia. przedstawia literatura grecka w czasie najpiękniejszego rozwinięcia swojego — w tragikach (Eschyl, Sofokles, Eurypides). Jakże uwielbiamy te genjusze wiekopomne, światowe, albo geniusz raczej ten narodu, co wydał Prometeusza, Eschyla, Antygonę, Sofoklesa, Edypa.

Tragiccy greccy należą do największych pomników literatury. Tymczasem gdy dojrzał najpiękniejszy owoc literatury w Eurypidesie, wystąpił Aristofanes z komedią, wystąpili sofisci. Wtenczas to pokazał się zwrot praktyczny Sokratesa, a wkrótce nieśmiertelny Plato (który jest niezawodnie największym filozofem i poetą Grecyi, bo obok ducha filozoficznego, miał w wysokim stopniu uczucie artystyczne), był w całym znaczeniu tego wyra-



zu uczuciem Sokrata, a z religijném poszanowaniem po-  
glądał na Homera. Arystoteles był tylko loiką, rozu-  
mem, abstrakcją rzeczywistości — lubo mu nikt nie od-  
mówi geniuszu, encyklopedycznej nauki, olbrzymiości,  
jak Aleksandrowi Wielkiemu.

---

NOWY ZWROT NAUKOWOŚCI

A MIANOWICIE

HISTORJI.



## NOWY ZWROT NAUKOWOŚCI.

A MIANOWICIE

### HISTORJI.

---

**P**rzystępującemu dziś do nauki Dziejów, jakże trudno u nas dać sobie radę \*). Nie wiem co począć ze sobą, gdzie się obrócić, od czego zacząć, i jaką iść drogą? Pisarzów twórczych, dzieł pisanych porządnie, obejmujących całość ustroju nauki, a zarazem przystępnych dla ogółu nie mamy, bo do dziś dnia skróty, streszczenia, a nawet *kompilacje*, któreby raczej *rozszerzeniami* niż skróceniami nazwać należało — oto cała zasługa nasza na polu dziejów. Nie mówię o specjalnych badaniach w tym lub owym rodzaju, już to na polu dziejów powszechnych, już w dziedzinie krajowości: tu jaśnieje nie jedno imię, nie jedno żywe światło nauki. Mówię o historii w ogólności, to jest o wykładach, czyli raczej układach mniej-więcej *elementarnych*, ułożonych podług źródeł dla pożytku powszechnego. Przebiegając zjawiska historyczne niemieckie podług jednego z najbardziej upo-

---

\*) Na polu umiejętności ścisłych: matematyki, i nauk przyrodzonych toż samo — nie mówię już o Filozofji.

wszechnionych dzieł o historii Literatury tego narodu (Mencel), czynić będziemy postrzeżenia, jakie nam się nasuwać będą, i jakie poczytamy za stosowne do potrzeb dzisiejszych. Na pisarzy innych narodów, a mianowicie dziejopisów francuskich, którzy utworzyli tak bogatą, i najpierwszym europejskim pisarzom nieustępującą szkołę — zwrócimy uwagę wrazie potrzeby, bo inaczej niepodobnaby pojąć nowego zwrotu dziejów, jak je obecnie pojmują ludzie, stojący na równi z nauką.

Czasby już było wyrzec, czyli raczej powtórzyć to, co wyrzekł autor dziełka w wieku XIX przed 15 laty, i autor artykułu: „Nowa epoka poezji polskiej w pierwszych zeszytach Powszechnego Pamiętnika Nauk i Umiejętności przed 10 laty: że nam potrzeba oryginalności, to jest twórczości, a nie naśladowania. W nauce nie tak twórczości nie rozwija, jak obejrzenie jęj postępnego kształcenia się, wyrabiania i dojrzewania, to jest rozwoju organicznego, przedstawiającego naukę w osobnym, indywidualnym ustroju (organizmie) życia (bytu i działalności). Tak pojmowali estetykę M. M. tak Grabowski — ostatni jednak zszedł z toru życia, został wstecz, a nauka poszła dalej. O historii i rozwijaniu się jęj (jako nauki) w Niemczech mówić będziemy, dla pokazania jęj zwrotu pełnego życia w dzisiejszych najznakomitszych pisarzach Europy. Mówimy głównie o Niemcach, chociaż nie na nich się kończy ani nie od nich się zaczyna Historia Historji, to jest dzieje nauki, o której pisać zamierzeliśmy: — mówimy dlatego, że tu całe bogactwo zjawisk wchodzi i rozkwita.

Oświata Europy bierze początek we Włoszech, potem przechodzi do narodów romano-germańskich: Francuzów, Anglików i Niemców \*), dlatego Niemcy naśladowają

\*) Tak samo w dziejach Filozofji Historji, która się zaczyna

dziejopisów włoskich, francuskich, potem Angielskich. Hanower był ogniwem spójnym Anglii i Niemiec: dla tego uczeni niemieccy mogli chwalić to, co było godne pochwały w Anglii, nie uginając się pod młotem tej narodowości chińskiej, co wszystko swoje wynosić, obce poniżyć usiłuje; tu należą: Lessyng, Schloetzer, Lichtenberg i inni. Wpływ francuszczyzny z drugiej strony śmiać się kazał z przeszłości i rozprawiać powierzchownie, mierząc krótkim łokietkiem teraźniejszość przeszłość, a mianowicie *wieki średnie*, z których się po wolterosku, równie jak z imperium Rzymskiego wyśmiewać zaczęto. Była to epoka powierzchownej, modnej *oświaty* Niemiec, małpowanej *cywilizacji* Francji, i wystąpił sceptyzm z głośnym w swoim czasie Szleccerem i Rühsem, co z bajkami odrzucali mity, zaprzeczali podaniom (Rüchs Eddę, Voss Sakontalę miał za wymysł) jak Hume w powierzchownej a la Condillac jasności, odrzucał podania, wiarę historyczną rodu naszego, mieniając ją igraszką fantazji, złudzeniem umu \*). Naturalność wracać tu do praw swoich zaczęła, niszcząc panowanie cudowności, opartej na ciemności i niewiedomości.

Tymczasem inni prawdziwie z zamiętowania pracujący mężowie, poświęcali się badaniom starożytności, jak-

---

od chrześcijaństwa i Rzymu (ś. Paweł, ś. Augustyn). We Włoszech pokazuje się Vico, we Francji Bossuet, w Niemczech szereg pisarzy zaczawszy od Lessynga, Herdëra, Szyllera i Kanta do Hegla i Cieszkowskiego, który już stoi na dziedzinie naszej.

\*) Gdzie największa powierzchowność, tam największa jasność; bo tam nie ma rzeczy, tam próżnia, czczość, nicłość, rozumowania na przykład w loice Condillaca, w dziełach Huma np. Historji naturalnej religii schwycona tylko połowa prawdy — forma.

by przeculi, że to podstawa, stanowisko oparcia się i wyjścia na tor, z którego zbiły się narody oddaliwszy się od natury, stłumiwszy w sobie jej prawa, nie widząc w ciemnej pomroce dziejów zkąd, i dokąd idą? dokąd to wszystko dąży, co je otacza. Do dziś dnia jaśnieją na tej drodze imiona: Heeren, Schlösser, Herder, Mannert, Niebuhr, i inne. Dla nas ważny szczególnie Herder, którego dzieło powinno być czytane, a przynajmniej zwrot jego znany każdemu, kto chce mieć dobre pojęcie o dziejach: nie znając dzieła Herdera lub Vico, nie zdołamy sobie wyrobić pojęcia jasnego o historii, nie pojmemy harmonii i związku rozlicznych zwrotów (kierunków) życia. Herder to przed Szellingiem jeszcze, przyszedł do uznania i powiedział wielką prawdę, że *dzieje przedstawiają w czasie* ustrój harmonijny, kształtny, i różnowzory, *jak natura w przestrzeni* \*); odrzucać więc całe okresy w dziejach np. Wschód, tak jest niedorzecznie, śmieszne nawet, jak odrzucać, które królestwo natury. W istocie, do dziś dnia są ludzie, co cywilizację europejską chcieliby uważać za wyłączny, jedyny, uprzywilejowany świat życia — nie pomni na to, że powstając na kasty i przywileje, tworzą sami kastę uprzywilejowaną Europejczyków, ucywilizowanych białych, odrzucają oni królestwa roślin i kamieni, ziemi dlatego, że jest wyższe nad to królestwo zwierząt?...

Herder, powtarzam — dotąd jest ważny, bo wszechstronnością, bo życiem telnie. W związku z tym jego zwrotem, który się rozwinął ostatecznie w epoce krytycyzmu Kanta, a mianowicie pod wpływem Szellinga —

---

\*) Ostatnią myśl przedstawił Ritter w jeografii, pojmowanej ze stanowiska nowego, pełnego życia.

są prace Szlösser'a, olbrzyma naszych czasów, o czém później.

Jedna ostateczność wywołała tymczasem drugą, i po rewolucji francuskiej, po ultraliberalizmie zachciało się znowu ludziom średnich wieków, i ultramontanizmu. Było to dość komicznie, ale i dość naturalnie — ostateczność bowiem równoważy się zawsze ostatecznością, a wieki średnie w fantastycznych się przedstawiały barwach. — Była to romantyczność schorzała, romantyczność, której bujna fantazja przewróciła zdrowy rozsądek, rozum praktyczny, rozum pełen życia: wpłynęło to nie pomалу na samą filozofię od czasów Szellinga, na poezję od Tyka (Tieck). Zastanawiając się nad owym czasem, i usiłowaniami, które do dziś dnia mają swoich wyobrazicieli, możemy powiedzieć, że w ów czas dwojaka była romantyczność i jej zwolennicy, albo lepiej, że każdy zwrot ówczesny (ultra-racyonalizm i ultra-montanizm) rościł sobie prawo do romantyczności, biorąc to słowo w znaczeniu życia, postępu. Dziś można powiedzieć, że te dwa zwroty pogodziły się; bo oba ustąpiły miejsca nowemu bezstronnemu, czyli raczej wszechstronnemu, który i u nas i wszędzie, idzie górą, i jedynie prawo obywatelstwa pozyskać może w uznaniu powszechném, w dziedzinie życia.

Jakaż-to była romantyczność? Oto uroili sobie w głowach ludzie zapaleni, że ród nasz był naprzód najdoskonalszy, a potem psuł się w miarę oddalenia się od owej mniemanéj doskonałości, która istniała li w głowach, co do dziś dnia istnieje li w dzieciach, gdzie wszystko uspio-  
ne w zarodzie. Fryd. Szlegel za tę scholastyczną myśl (którą dawno zbiło gruntownie wielu, np. Szyller) stracił popularność w Niemczech, bo możnaż było mówić, że rozwijanie się władz umysłowych, wprawianie w ruch,



w grę życia sił ludzkich, jest upadkiem, psuciem się i t. p.? Chwalono wieki średnie, chwalono owe pojęcia dziejów, co się zaczynały od początku świata, a kończyły na opacie lub burmistrzu miasta, jako środka ciężkości, jako słońcu, około którego obracał się cały systemat wiedzy ówczesnej. *Gatterer* jednak przekształcił jako-tako dzieje, i jego historia długo była bardzo upowszechniona po szkołach. *Szrek* (*Schroeckh*) pisał bardzo czytaną historję kościoła. Oba jednak bez krytyki, krytyki bowiem wyższej nie było. Tu należy francuski *Rollin*, *Segur* i t. p., tu nasi pisarze historii powszechnej lub szczególniej, pojedynczych narodów: to jednak było w nich dobrego, że dawali fakta, których użyć można mając, to jest wyrobiwszy sobie pogląd krytyczny.

Bystrzejsi pisarze obrabiali tymczasem pojedyncze części np. *Szlecer*, *Szpittler*, *Gustaw Moser* i inni. Herder pojął, że do historii politycznej przydać trzeba dzieje wewnętrzne, to jest historję obyczajów, religji, oświaty i wykształcenia w ogólności — rzucił jednak tylko *pomyśły* (*Ideen*), a na całość porwać się nie śmiał. *Remer* chciał oświatę połączyć z polityką, ale mu się nie udało, czyli raczej obrobił zewnętrznie swój przedmiot, gromadził imiona, bibliograficzną i biograficzną stronę opracował — nie więcej.

Ze wszystkich autorów historii powszechniej, pisanych dla początkujących (*Gatterera*, *Schloetзера*, *Bredowa*) w Niemczech, *Bredowa* doczekał się najwięcej wydań, a na nasz język przetłomaczony został, chociaż niedokładnie, dwa razy \*). — Jest on daleko zwięźlejszy

---

\*) Wydanie pierwsze w r. 1834, drugie 1842 p. n. Historia powszechna dla dzieci. Wypadki historyczne celniejsze przez *Bredowa*. Wilno, Józef Zawadzki własnym nakładem. Jest to u nas

w uwagach swoich niż *Szlecer*, przełożony również na język polski, a wymagający koniecznie przerobienia przy podręcznym użyciu go, dziś zwłaszcza, gdy już wiele jest w nim rzeczy powtarzanych. Nie potrzebnie wszakże i Bredow rozwodzi się nad przemysłem, wynalazkami i t. p. bo to tylko przerywa ciąg dziejów, a światła na nie, podobne szczególności mało co rzucają. Bredow zamierzył pisać o Historji i dla wieśniaków i mieszczan, dlatego chciał im udzielać tylko pewnych wiadomości, a to naturalnie do niczego nie było podobne; bo człowiek, który czuje potrzebę poznania dziejów świata, szuka w nich tego, co jest ogólne, ludzkie — nie zaś tego, co się odnosi do jego specjalnych zatrudnień: w tym bowiem względzie można się bardzo doskonale obejść bez wiadomości historycznych. Historje pisane dla pewnych stanów, dla kobiet i t. p. są to najczęściej rzeczy niedoawarzone. Historja powszechna, jak nauki przyrodzone, matematyka, języki i t. p., są to rzeczy ogólne, to jest, dla wszystkich w ogólności, i dla każdego w szczególności, kto ich się chce uczyć. W tej myśli pisali wykłady elementarne obszerne, nawet *Becker, Lorenz, Rottek, Poelitz*, i wielu innych. W Beckerze wiele jest czasem gadaniny, miejscami jest nawet nudny trochę, ale w ogólności dzieło jego zajmujące, i jest on głośny w Niemczech i Lubiony, czytany, upowszechniony. Zasługują na uwagę ci szczególniej historycy, którzy stawali w obronie światła i rozumu w dziedzinie dziejów, jak *Salat* w dziedzinie filozofii. W tym względzie odznacza się przed innymi *Rottek*, który powstawał nieraz na pisarzy wstecznych

---

jedyne dziełko elementarne do podręcznego użycia dla dzieci i uogólnienia dla tych, co chcą mieć jakie takie pojęcie o dziejach w powszechności. Jaka szkoda, że dotąd nic lepszego nie ma.

i pokazał się bardzo bezstronnym i śmiałym, w sądzie o rzeczach. On nie miał wzorów. A przetorował sobie jednak drogę postępu na drodze badań dziejowych, i daleko za sobą zostawił tych, co się chlubili mniemanym postępem, w przekonaniu, że go odziedziczyli, to jest dostali w puściźnie ze zwrotem religijnym od XVI wieku (Humaniści, Reformatorowie). Ani wątpić, że Rottek, jako *badacz*, ustępuje tym znakomitym uczonym, których wydała Gettynga, Berlin; ale jako dziejopisarz, to jest historyk — artysta, górą nad nimi idzie. Nie jestto *Jan Miller* pisarz gładki, wymuskany, zalecający się przedewszystkiē wdziękami wysłowienia, pięknoscią stylu. Nie jestto pedant uczony, który szpikuje dzieło bez życia wędzonemi, bo z dzieła do dzieła przechodzącemi przytoczeniami (cytatami): cytaty znudziły Rotteka, cacka go znudziły, i dlatego pisał bez cytata, zwracając głównie uwagę na rzecz, treść. Ztąd to pochodzi, że co napisał, to jakby się odlało w najdoskonalszych formach, i kilkanaście wydań jego historii powszechnē wyszło bez poprawy. Zwracał on w dziejach uwagę na to, co ludzkie, powszechnē, co zatē wydatnie odróżnia dzieje powszechnē, od historii tego lub owego państwa i kraju, ludu. Fr. Szlegel, pisarz protestancki, zajął szczególne stanowisko w literaturze, to jest wbrew przeciwnie Rottekowi; tym sposobem dwaj ci pisarze zmienili role. *Szlegel*, rzuca klątwę na wszystkie usiłowania rozumu w wiekach średnich, a formy średniowiekowe, feudalizm i hierarchię duchowną, pokazuje w apoteozie, i uważa za *postulat* rozumu ich przywrócenia do bytu. Podobne oczekiwanie rzeczy dziwnych, jak oczekiwanie Messjasza przez żydów naraziło na niepopularność Fr. Szlegla, i ludzie prawdziwie oświeceni, czy to katolicy, czy prote-

stanci, pokazują ze smutkiem tę osobistość, jako ofiarę uprzedzeń, i najnieszcześniejszą krytyki dziejowej.

Zdrowy rozsądek jest geniuszem ludzkości, i do zdrowego rozsądku, bezpośredniego poglądu na świat i życie, do widoków prostych, płynących z doświadczenia, odwołuje się ludzkość, gdy jej pseudo filozofia głowę zawrócić i wikłać w pajęczą przędzę spekulacyjnych zabijałości, pragnie. Jakkolwiek filozofia od czasów Kanta wiele się przyczyniła do rozjaśnienia dziejów, nie na wiele się jednak przydały te gołosłowne rozumowania, nie wysnute z bytów dziejowych, czynów (faktów) społeczeństwa — ale z formułek czczych, z kategorji loicznych, tak ogólnych, że wszystko pod nie podciągnąć się dało — a zatém nie! Bo ogólnik nieoznaczony, nie zawierający w sobie treści, i że tak rzekę summy zjawisk świata tego — jestto nie nie znaczące zero.

Na szczęście, jak obok filozofii XVIII wieku rozwijało się doświadczenie, tak w XIX obok szkoły filozoficznej (od Kanta) rozwijała się historyczna od Szellinga, a obok Hegla, wystąpił na katedrze berlińskiej *Ritter*. Zwrot historyczny, jaki Ritter nadał nauce dotąd nie pojmowanej dobrze, pokazując wpływ ziemi na społeczeństwo — podkopywał z gruntu systemat Hegla, a jeżeli po tém wstrząśnieniu i zachwianiu ogólników (absolutu), jeszcze coś zostało — winna to filozofia własnej wartości swojej, to jest istotnej zasadzie nauki, leżącej w naturze ludzkiej.

Rozszerzały się widoki filozoficzne na drodze badań historycznych, a nauka w ogólności korzystała na tém bardzo wiele — bo przedmiotem naukowości nie była już ogólność nieoznaczona, abstrakcje, zacząwszy od czasów Lejbnico-Wolffańskiej szkoły, do najgłębszych uczniów mędrca berlińskiego, którego przedstawiali w apoteozie, jak scholastyce w wiekach średnich Arystotelesa — ale

natura i społeczeństwo w całej różnorodności i całym wdzięku i świeżości życia, bytów, zjawisk, a przytém w ujednostajnieniu praw ogólnych natury i społeczeństwa, czyli właściwej filozofii, filozofii w całym znaczeniu tego wyrazu.

Zwrot historyczny, rzucający tyle światła na filozofię, prowadził ludzi do prawdziwego wykształcenia; pokazując im z jednej strony cały zakres naukowości, to jest, co przed nimi leży, a z drugiej: że działalność naukowa wypływa z rzeczywistych i koniecznych stosunków świata, i wynika z głębi naszej istoty, która jest najwyższym węzłem, zwarem w najpełniejszą całość, i zjednoczeniem wszystkich dzieł stworzenia. Historia mianowicie zyskała na wspomnianym zwrocie naukowości bardzo wiele, bo weszła na drogę uprawy wszechstronnej wszechogarniającej.

Ritter nie na rozumowaniu ogólném, ale na doświadczeniu oparł dzieje powszechne rodu naszego, poddając zjawiska historyczne warunkom fizjologicznym i stawiając tym sposobem dzieje w związku z jeografią fizyczną \*). Zaczęto więc więcej zwracać uwagę na życie wewnętrzne narodu, a że nie tylko nauka stanowi życie wewnętrzne, ale i uczucia religijne i skłonności, chęci, wola — ztąd oprócz oświaty zwrócono uwagę na życie religijne, dzieje kościoła, byt prawny i obyczaje narodu. Bez położenia jeograficznego niepodobna było poznać posady życia, a byt prawny (obyczajowy) rozjaśniał dzieje nieraz więcej niż historia sztuk i umiejętności. — Ztądto jeografia i prawo, rzuciły tyle światła na dzieje w ostatnich czasach.

---

\*) Obacz artykuł: O pojmowaniu Jeografii jako nauki od czasów Rittera.

Zastanawiając się nad rozwijaniem się historii czyli tak zwaną historją historii, widzimy, że dzieje uprawiane były naprzód w Uniwersytetach północno-niemieckich (protestanckich) pod wpływem humanizmu, który się pokazuje jako przeciwieństwo scholastycyzmu.

Było to bardzo naturalnie, bo gdzie niszczone powagi wszelkiego rodzaju, Arystotelesów i nie Arystotelesów, tam wystąpić musiały nauki oparte na doświadczeniu, a mianowicie: Historia i nauki przyrodzone (od XVI i XVII wieku). W pierwszej połowie XVI wieku *Carion* (uczeń Melanchtona) napisał — jak nasz *Martinus Polonus* — dzieje podług 4 Monarchij (Assyryjskiej, Perskiej, Greckiej i Rzymsko-Niemieckiej) i ta metoda nauczania trwała dopóty, dopóki *Bossuet* (znakomity bardzo na swoje czasy) się nie pokazał. W ogólności, ważne są tylko i chwalebne usiłowania na polu dziejów (*Hejdanus*), ale owoce nie prędko tu jeszcze dojrzały. Za zamitowaniem filologii, poszła mianowicie uprawa dziejów starożytnych. Z XVIII wieku mamy dzieła klasyczne w tym rodzaju. *Goldsmith* i *Barthelemy* odznaczają się w Anglii i Francji, stają się nawet pisarzami europejskimi pod względem Grecji, i tłumaczą ich w swoim czasie na wszystkie niemal języki europejskie. Podobnie rozgłośniej sławy nabył pomiędzy wielu pisarzami francuzkiemi *Rollin*, wielki krasomówca, pisząc mianowicie dzieje Rzymu. Wymowa jednak utrzymać nie mogła budowy, która się zachwiała pod ciosami krytyki *Beaufont'a*, co we Francji był poprzednikiem *Niebulra*. Nie można tu pomijać znakomitych anglików *Fergussona*, *Gibbona*, którzy opisali wybornie, pierwszy, dzieje Rzeczypospolitej, drugi, upadek cesarstwa Rzymskiego. Wspominamy tu o usiłowaniach francuzów i anglików dlatego, że nietylko niency pracowali z korzyścią nad historją. Rzucamy w ogólno-

ści wzrok na przeszłość, bo w niej się pokazuje związek dzisiejszego zwrotu dziejów, a mianowicie, jak się rzekło wyżej, w Uniwersytetach północno-niemieckich. Długo jednak zbierano li materiały, a nim je zebrano, metoda historyczna przedstawiała tylko formułki, jak owa przesławna metoda filozoficzna Wolfa. Znakomity na początku XVIII wieku *Huebner* układał dzieje na pytania i odpowiedzi: rzecz więc sama nie odpowiada wcale rozgłosowi imienia. Materiały ogromne do historii powszechnej, w pierwszej połowie XVIII wieku, ale nie widać tam ani krytyki, ani obrobienia artystycznego, które dzieje wprowadza w zakres literatury powszechnej. Pośród ogromnych zbiorów odznaczają się prace Benedyktynów, którzy pod względem chronologicznym, bardzo wielką położyli zasługę. W ogólności jednak, wyjąwszy *Robertsona*, który w historii Karola V ma jakieś stanowisko, i *Bossueta*, którego czytać można z przyjemnością, nawet nie zgadzając się na jego widoki—nie masz wśród rozgłoszonych dzieł 18-wiekowych ani jednego porządnie napisanego dzieła historycznego, w ciągu kilku wieków uprawy dziejów.

Z przeczęcego stanowiska 18-wiekowego (*Voltaire*) przeszliśmy do twierdzących wypadków (*Niebulir* pod względem krytyki najnowszej), do pojmowania dziejów organicznie, w związku z życiem. Ztąd to pochodzi, że historia zwraca uwagę na wszystkie pierwiastki składowe życia.

Dawniej historia powszechna była ogólnikiem, abstrakcją nie mającą w sobie wyrazistości życia. W najnowszych dopiero czasach historia przedstawiać zaczęła całą treściwość życia, to jest zwróciła uwagę, na ziemię i jej wpływ, na dzieje, na prawa i jego związek z obywatelnością; na religię i związek kościoła z państwem,

nakoniec na sztuki, nauki, przemysł handel, i wszystkie odcienia życia potocznego.

Każde zjawisko oddzielnéby tu wywoływało rozprawy, dlatego zwrócimy uwagę na kilku jedynie pisarzy, których postacie wydatnie jaśnieją w tłumie innych, nawet nie bez znaczenia pisarzy. *Heeren* ważny jest dlatego, że zwrócił uwagę, przy życiu politycznym państw, szczególnie na przemysł i handel, jako wyraz cywilizacji światowej. *Eichhorn*, pisarz ze znaczeniem niepospolitým, bo patrzył na rzeczy częstokroć bardzo jasno, i poświęcał się badaniu historii państw za-europejskich, dlatego dziś jeszcze z przyjemnością czytać go można, chociaż chronologicznie stoi on na granicy XVIII i XIX wieku. Nie mówiąc już o Szleccerze i Gattererze i t. p., o których wspomnieliśmy wyżej, do najpowszechniej znanych i cenionych należał w swoim czasie *Eichhorn*. — Przedstawia on w związku ogólnym wypadki, a zawsze przynosi treść samą i wartość rzeczy nad uczone przypisy, które zarzucają Niemcom, a których się strzegli najznakomitsi pisarze historii powszechnéj: Spittler, Rottek, Poelitz i t. p. Przeciwny zupełnie jest *Eichhornowi Beck*, który wydał w 4 tomach historję powszechną do XV wieku ze strasznemi przypisami, dlatego stał się niedostępnym dla ogółu, chociaż jego dzieło ważne jest pod względem naukowym, i daleko wyższe nad *Remera*, co opracował więcéj tak zwaną zewnętrzną część historii. *Johann Miller* przeciwnie pisał dzieje stylem pięknym i to w sposób bardzo zajmujący, dostępny; ale rysy jego częstokroć mylné, ale powierzchowność i brak stanowiska, odejmuje wartość dziełom jego, i tylko historia Szwajcjarji, opracowana pod względem faktów wybornie, ma wartość w pewnym względzie niezaprzeczoną, zresztą *Jan Miller* jest krasomówcą, to jest deklamatorem.



Jak w swoim czasie używany był powszechnie Jan Miller, którego uwielbiano niesłusznie, i niezasłużonemi ob-sypywano pochwałą, wynoszono pod niebiosa, jako pierwszego historyka, tak dziś upowszechniony Becker, mistrz prawdziwy, pod względem przedstawienia dziejów popularnego, dostępnego dla ogółu, i w ogóle zajmującego, bez względu na wady wytknięte mu już wyżej. Pod względem popularności stoi on obok Rotteka, Poelitz, Lorentza, który to ostatni pisze o oświeceniu obok historii \*).

Szlosser, jestto prawdziwy olbrzym naukowpści, i takie ma znaczenie w naukach historycznych, jak Alexander Humboldt w przyrodzonych; pod względem naukowym dzieła jego wyższe są nad wspomniane prace *Remer'a* i *Beck'a*, pełniejsze erudycji, tłoczące nas nawet ciężarem cytat, i materiałów. Erudycja jego przewyższa nieskończenie erudycję najuczestszych pisarzy niemieckich, i dlatego powiadają o nim, że gdyby kilku, a nawet kilkunastu ludzi dokonało tego, co on sam w dziedzinie dziejów, wystarczyłoby to do unieśmiertelnienia ich imion w historii nauki \*\*). Nie przez samą jednak

\*) Die allgemeine Geschichte der Völker und ihrer Cultur. v. Dr. Rudolf Lorentz. Dzieło to polecamy czytelnikom, jako jedno z najlepszych.

\*\*) Co to za praca np. Universalhistor'sche Uebersicht d. Geschichte der alten Welt und ihrer Cultur, 3 Theile in 9 Abth. albo Historia powszechna wydawana od 1815 do 1841 r., albo ogromna historia XVIII i XIX wieku aż do upadku Cesarstwa (3 wydanie 1843). Starość nie wyczerpuje sił umysłowych Szlossera, ale się zdaje ożywiać je. Jestto drugi Humboldt lub Goethe, inni pisarze w cieniu za nim stoją, bo najpoważniejsi np. Raumer, Ranke i t. p. czują powagę wyższości umysłowej tego prawdziwego Nestora Historji powszechniej.

erudycję Szlosser stanął tak wysoko, ale przez twórcze obrabianie materiału, który tak w historii starożytnej, jak i nowożytnej potrzebował obrobienia, chociaż Heeren wiele zrobił i dla dziejów starożytnych i nowych. Szlosser przewyższa nieskończenie nauką najuczestszych i najbardziej upowszechnionych historyków niemieckich, a w śmiałości zarysów jest mistrzem wyższym nad szeregi wymienionych historyków. Ritter mu tylko wyrównywa na polu Geografii.

Szlossera jednak mało kto czytać może, i dlatego to przytoczyliśmy tyle innych dzieł popularniejszych czyli dostępnych dla ogółu. Między tego rodzaju dziełami, których wyliczyć niepodobna dla ich mnogości, a wybór czynić trudno, bo jeden się odznacza jasnością wykładu np. Eichhorn, inni przyjemnością i zajęciem np. Miller, Barthelemy, Becker i t. p. jaśniej historja państw europejskich przez Spittlera, arcydzieło w swoim rodzaju, i dlatego przed wszystkimi innymi dziełami zasługuje na uwagę. *Spittler* szczególnie ważny jest dla ludzi, którzy chcą widzieć myśl w dziejach, a chociaż prawda, że w najznakomitszych pisarzach nowożytnych są myśli (Luden, Ranke, Raumer), *Spittler* atoli odznacza się nadzwyczajną prostotą i treściwością szkicowania, i gotuje niejako do czytania obszerniejszych dzieł Rankiego, Raumera, Szlossera, Niebuhra i t. p. jeżeli je czytelnik poznać zechce. Badania Niebuhra i Leo pod względem starożytności są wzorowe, równie jak specjalne Manso, Otfryda, Millera i t. p. Nie każdy, rozumie się może, nie każdy kto może, zechce czytać te specjalne dzieła — zawsze atoli pamiętać trzeba, że prace te są zasadą najnowszych dziełek i dzieł o historii, a trzeba to wiedzieć dlatego, aby umieć w razie konieczności odnieść się do źródeł. To samo się stosuje do specjalnych prac o Indjach

Fryderyka Szlegla, Rittera i Bohlerna. *Champion* młodszy badał Egipt, chociaż nie z taką korzyścią, a *Rehm*, *Ruhs*, i *Leo*, pisali o średnich Wiekach, nie tak już specjalnie, a jednak w sposób wyczerpujący: *Leo* szczególnie rzucił miejscami (równie jak *Luden*) pomysły głębokie, rozjaśniające wieki średnie.

Ktoby chciał czytać Spittlera, niech użyje najnowszego jego wydania z dopełnieniem Sartoriusa, bo sam Spittler, doprowadził swoje dzieło tylko do schyłku XVIII wieku. Przekona się wtedy, co to jest historia od czasów zmiany jej stanowiska i najnowszego zwrotu, którego zarody już przedstawiały Gatterer, a w Spittlerze tak się pysznie rozwinęły. Najnowszy historycy Francuzi: *Thierry*, *Michelet* i t. p. tym samym idą torem, i stąd to tak bujny wzrost historii we Francji.

W tak szybkim oglądzie pisarzy, aforycznych zdaniach o nich, musieliśmy koniecznie pisać urywkowo, a czasem nawet zwracać uwagę na jeden przedmiot po kilka razy. Piękny widok przedstawiają badacze niemieccy, a mianowicie *Gettynga*, *Berlin*, *Heidelberg* we względzie historii, gdyż tu się rozwinęły zarody, a we Francji i Anglii kielkować zaczęły. Pomijając inne zjawiska, zwróćmy tylko uwagę na dzieje i prawo Rzymskie: *Beaufort* dał początek krytyce dziejów Rzymu, a *Niebuhr* wzniósł budowę całą. *Gibbon* napisał szkic prawa Rzymskiego, a *Thibaut*, *Savigny*, *Hugo*, rozwinęli je w całej okazałości. W XIX wieku Francja zajaśniała talentami, jak Anglia i Niemcy po swoich wielkich zmianach w XVII i XVI wieku! *Guizot* pisał o cywilizacji Francji i całej Europy; *Thierry* stoi o pierwotnych dziejach Francji i Guinach, pisarz cudny, dziwnie przenikliwy, równy największym badaczom niemieckim, *Michelet* niemal wszystkich dotykał epok, a mianowicie wybornie napisał dzieje Francji.

Thiers stoi na równi z najznakomitszemi badaczami francji i europy, a najpopularniejszy z nich *Capefigue*, wystawia niekiedy dzieje romantycznie, chociaż za to pisze bardzo przyjemnie, bo dzieje wystawia nie raz w postaci romansu, powieści. Francja tłumaczy dziś najznakomitsze dzieła niemieckie (Ranke i Raumer), bada szczególnie południe europy, jak Raumer północ. Nie możemy, mówiąc o najznakomitszych historykach niemieckich (Ranke i Raumer) nie wspomnieć raz jeszcze o najznakomitszych prawnikach *Eichhornie* i *Savigny'm*, którzy tyle rzucili światła na byt prawny, i dzieje wieków średnich. Szczególniej Savignego: *Historja Prawa Rzymskiego w wiekach średnich*, powinna być w ręku każdego człowieka światłego, jeżeli ten pragnie poznać najrzeczywistsze stosunki w potocznym upływie życia ludzkiego, byt prawny i obyczajowy środkowej Europy, która była żywym obrazem cywilizacji wieków średnich.

Dotykając tak dorywczo przedmiotów, nie możemy pominąć dziejów narodów pojedynczych w zbiorze známym pod imieniem *Heeren* i *Ukerta*, a który ma napis: *Geschichte der Europaeischen Staaten von Heeren und Ukert*. Tu należą znakomici nauką badacze niemieccy jak np. Sappenberg, Stenzel i t. p. wyliczyć ich będzie nie od rzeczy.

Dzieje Cesarstwa Niemieckiego pisał *Pfister* (do upadku), a od upadku Cesarstwa *Buelew*. Dzieje państw włoskich napisał w 5 tomach *Leo*, Saksonii *Boettiger*, Holandji *Kanpen* (po 2 tomy). — Dzieje Hiszpanii zaczął *Lembke*, kończy *Szchefer*, który także pisze dzieje Portugalii. Wyborne 3 tomy o Prusach wydał Sztencel, a 4 Geiger o Szwecji. *Dahlmann* odznaczył się w historii Danii, jak *Lappenberg* w historii Anglii, bo to są historycy z największym talentem ze wszystkich pracujących

w zbiorze, o którym mowa. Dzieje Austrii pisze *Majlatz*, Osmanów *Zinkeisen*, Francji — do rewolucji Schmid, a *Wachsmuth*: *Geschichte Frankreichs im Revolutions Zeitalter*. Do dziś dnia Szlosser pracuje nad wykończeniem swoich olbrzymich prac historycznych, Ritter jeograficznych. Widok ostatniego upowszechnia we Francji *Rougemont*, którego dzieło przetłomaczono na niemiecki, a przekład na nasz język byłby prawdziwą dla piśmiennictwa krajowego przysługą.

---

**RZUTY FILOZOFICZNE.**



## I.

Zbliżony do źródeł filozofii niemieckiej, mając pod okiem najnowsze jej zjawiska, postanowiłem peryodycznie przysyłać Redakcji Przeglądu Naukowego zdania o najnowszych dziełach, zastrzegając sobie atoli warunek, że tylko o tém pisać będę, co się nam przydać może, lub obchodzić nas w jakimkolwiek względzie. Między bogactwami (w myśli i materiały dla myśli) dziełami, które w Niemczech wychodzą, są także śmiecie, barłóg, zlewki i stek wszelkiego rodzaju nieczystości. Jednostroinnie sądzą ci, co tylko Francuzów posądzają, i w tym względzie na ich karb wszystko liczą.

Lecz za wstęp niejako do szeregu artykułów, które w ciągu kilku lat jeden ciąg stanowić będą, nie od rzeczy będzie rzucić wstecz okiem na filozofię Niemców. Będzie to tylko rzut oka; więcej odkładam na później.

Nie sięgając w otchłań zapadłej przeszłości tak daleko, aby się ogołocić z pewności, nie chce w alegorycznej poezji Niemców, w ich architekturze gotyckiej szukać śladów filozoficznego ducha, jak to czynią olśnieni miłością własną dziejopisarze filozofii niemieckiej. W każdym razie, dość początek filozofowania Niemców widzieć w Gibelinach, i walce przeciw powagom w dziedzinie myśli—



to był powód oderwania się i odrębności, co Niemcy zowią umiejętnie, drugim momentem rozwinięcia; można nań zapatrywać się takim sposobem, tém pewniej, że teraz uczeni nie ledwie są gotowi (wyrażając się znowu ich językiem) wstąpić w ostatni moment rozwinięcia, któryby spajał ogólność, tożsamość pierwszego, ze świadomością drugiego momentu. Przytoczę Paracelsa i Böhma z tego perjodu jako naturalistów z filozoficzném usposobieniem: o ich zaletach i wadach, czytelnik dowie się z pierwszej lepszej historii filozofii, dodam tylko, że ostatni niesłusznie bardziej rozważany bywa jako mistyk, teolog, niż naturalista, a Paracels alchymista stanowi przejście od wszelkiego rodzaju bałamuctw filozofii naturalnej do empiryzmu. Na drodze empiryzmu, zjednończyły się nauki przyrodzone z matematycznemi, i rozumek ówczesny, nadął się jak paw' wprowadził formy do filozofii, atomy do świata, aby go wytłumaczyć. Ztąd systematyczna niewiara w Anglii i Francji w postaciach wijących się jak kłęby węża zranionego, zmiennych jak rozdrażniony Kameleon. Powstawali dawniej mistycy niemieccy na scholastycezm, powstałi teraz dogmatycey na sceptyzm. Na mocnej skale wiary i głębokiej i wielostronnej nauki oparty, powstał wielki Lajbnic, i uśmierzył mędrkowanie, ale nie na długo. Po nim nastąpił człowiek uczony, który rozpościerał po książkach szkolnych myśli Lajbnica, ale pozbawił ich części życia oprawiając wszystko w ramki uczoneści ciasne, aby mogły zmieścić w sobie życie. Wyjąwszy Biltingera, o innych uczniach Lajbnica nie ma co mówić; nie mogli oni oprzeć się materjalizmowi i skeptyzmowi, ale gromadzili za to wiadomości na wiadomości; a ilość wpływała na uchylenie jednostronności, pozwalając zapatrywać się z różnych stron na przedmioty. Powoli doszli badacze do śledzenia

dróg, jakimi dotychczas postępowano ku filozofii, i odkryło im się bogate pole psychologicznych badań. Wielu było zasłużonych uczonych, np. przenikliwy moralista Mendelsohn (przyjaciół Lessynga); badacz natury zwierząt (co wpływało wiele na rozwinięcie anatomii porównawczej, a mianowicie na poznanie natury ludzkiej) Reimarus; dalej Platner (którego aforyzmy ustąpić muszą Fran. Larochevoucauld); Meister wszystko cierpiący z doświadczenia i lejący w duszę pociechę; Cymmerman napisał wzorowe dzieło o dumie narodowej, i bogate w ważne pomysły o samotności, lubo w ostatniem nie pojął dobrze średnich wieków; Sulzer szwajcar, jak dwaj poprzedzający, chociaż się nie odznacza filozoficzną twórczością, przyczynił się jednak wiele do poznania i zamiłowania sztuk przez swój słownik; Garwe mężny w znoszeniu cierpień ciała z siedzącego życia, dobry pedagog, objaśniał Cycerona de officiis, i wielu innych.

Wypadałoby mówić o Kancie, którego dzieła obejmują w sobie różnostronne prace na polu nauk i filozofii, ale ponieważ od niejakiego czasu zabrałem się do krytycznego ocenienia Kanta, ze stanowiska naukowego, i to jeżeli nie w oddzielném dziełku, to w obszernym rozwinięciu artykułu, teraz przeto nic nie powiem, chociaż mógłbym powiedzieć wiele i na jego pochwałę i naganę, bo do tego dość kilku książek pro i contra, aby chwalić lub ganić Kanta nie rozumiejąc go, jakto u nas dotychczas czyniono.

Aby ocenić następców Kanta, dość o nim powiedzieć, że badał psychologicznie duszę i z ograniczenia władz jej doszedł do wniosku, że człowiek ograniczony jest, i nad pewność subiektywną posunąć się nie może, chociaż nie zaprzeczał związku z obiektywnością. Fichte zerwał ten związek ostatecznie, i rozwinął bezwarunkowy sub-

jekt, bezwarunkowe ja. Popęd i zamięrowanie sztuk nado-  
 bnych zwróciły umysły znouu do natury i wielki Szelling  
 zwrócił się znouu do związku subjektu i obiektu,  
 ale nie jak Kant, tylko samodzielnie wznosząc ten zwią-  
 zek do bezwarunkowej tożsamości. Kiedy się Szelling  
 zwrócił do natury, zdawało się, że weźmie kierunek je-  
 dnostronny, przeciwny Fichtemu, ale Szelling swój dua-  
 lizm uważał za przejawienie Boskiej idei, i zdołał utrzy-  
 mać szczęśliwą równowagę wspierając się na węgielnym  
 kamieniu Objawienia. Uczniowie Szellinga nie utrzymali  
 równowagi: Oken tożsamość ducha i natury widzi w du-  
 chowości natury, patrząc na nią, jak na rozproszenie,  
 czyli rozpląnięcie ducha. Filozofia bezwzględna widzi toż-  
 samość w materialnym charakterze ducha, w objekto-  
 wém bytowaniu pojęć czyli (wyrażając się językiem u-  
 czonym) w Fizyce loiki. Istoty Okena są pojęcia, pojęcia  
 w filozofii bezwzględnej są istoty — proszę użuć róż-  
 nicę.

Od Kanta do obecnego stanowiska wiedzy widzimy  
 organiczne rozwinięcie Filozofii w przedstawionych sy-  
 stematach. Napomknę jeszcze o pozostałych, związanych  
 z głównym związkiem mniej lub więcej ściśle. Rezul-  
 tat filozofii Jakobiego był taki jak i Kanta, chociaż wy-  
 chodzą z różnych początków. Pośrednikami między Kan-  
 tem i tak zwanymi naturo-filozofami, byli starszy Reinhold  
 i Beck: pierwszy zrzekł się swojej teorii przedstawień  
 dla Szellinga, ostatniego zaćmił Hegel. Friese i Krug trzy-  
 mali się ściślej Kanta, mając na sobie szczególnie prak-  
 tyczne przystosowanie. Pierwszy filozof-poeta, stosow-  
 wał się ściślej do postępu i pojęć politycznych swojego  
 czasu, w tym względzie wysoko cenią romans jego Ju-  
 lius und Evagoras. Krug starał się uczynić dostępną dla  
 wszystkich filozofią Kanta, ztąd często powierzchowny,

ale zawsze nie bez zasługi. Friese, Krug, i Kiesewetter były to drugie ręce, z których szła do nas filozofia Kanta, jeśli tak można nazwać loikę, i rozrzucone o filozofii Kanta zdania quasi-znawców. Stronnicy Jakobiego usiłowali połączyć filozofię z religią np. Claudius, Weiss, Krauze etc.

Przed Szellingiem jeszcze, usiłowano schwycić coś pośredniego między myśleniem i przedmiotem, o co się kusił Reinhold w teorii przedstawień, ale napróżno, bo wychodził ze stanowiska Kanta. Butterwek uchylwszy systemy Kanta, Jakobiego i Fichtego, chciał utworzyć nowy system, który usiłował uprościć Bardylli (odnawiając naukę tożsamości Spinozy i Wejgela), ale że pisał językiem niezrozumiałym, dopiero więc w tym względzie zasługa należy Szellingowi. Ciekawa rzecz o ile Bardylli wpływał na Szellinga? Szelling sprawił, że zupełnie inaczej zapatrywać się zaczęto na rozum, a szczególnie na prawo: filozofia rzuciła martwe pole spekulacji, i w żywych źródłach prawa stanowiącego, uważała historycznie przejawienie się idei prawa.

Pozostali jeszcze uczniowie Szellinga, godni są uwagi: Steffens, poeta-filozof, naturalista-teolog; Fryderyk Szlegel i naśladowca jego Adam Müller, w dziełach o polityce sztukach; Ast w estetyce i historii się odznaczył; Wagner z Würzburga widzi harmonią i zgodność dwóch pierwiastków świata tam, gdzie inni uczniowie Szellinga walkę upatrują. Od Szellinga ku Fichtemu zbliżył się Troksler, demokrata Szwajcarski, a ku mistyce Chrystyanizmu Eszenmejer, który tym sposobem utrzymał równowagę zerwaną przez Okena. Podług niego, Bóg nie ulega prawu, i dlatego nie można go widzieć ani w duchu ani w naturze, ale zewnątrz obojga. Godzien wielkiego

zastanowienia ten jego kierunek przedłużony przez Szuberta i Badera.

Cóż powiedzieć o twórcy filozofii bezwzględnej uwielbionym tak słusznie przez swoich uczniów, Heglu? Człowiek taki jak Szelling, godnie o nim wyrzec może ogólne zdanie i to zdanie przytoczę później. Tu tylko powiem, że jakkolwiek uważany za wierzchołkowy punkt górowania filozofii, zostawił po sobie do życzenia wiele, albowiem czyż może jeden człowiek całemu ogromowi wiedzy podobać? czyż można nie obwiniać tych, którzy go źle rozwijają? i czyż z okoliczności kilku uczniów jego, nie możnaby przytoczyć wierszyk Göthego:

Ein Kerl, der speculirt  
Wie ein Thier auf dürrer Heide  
Von einem bösen Geist im Kreis herum geführt?

Nieskończenie jednak wiele zyskał filozoficzny formalizm na jego nauce, a to najlepiej czuje każdy, kto się zajmuje naukami (tak zwanymi) moralnymi i politycznymi. To się mniej da przystosować do samej historii lub sztuk, bo więcej w ostatnich życia niż formy potrzeba: dowodem tego filozofia historii, dopiero przez jednego z uczniów jego, utalentowanego polaka, dostateczniej rozwinięta.

Między nowszymi filozofami, którzy sobie wytknąć chcieli nową drogę niezależnie od wpływu uczonej powagi, celują: Herbart i Krauze. Herbart chce stopić w jedno wszystkie subiektywne dążności filozofii u Niemców, jak od Kanta do Hegla wszystko spłynęło w jedno. Zaczyna od psychologii jak Kant, a budowa matematyczna służy mu za przejście do obiektywności myślenia Hegla.

Krauze aby postąpić naprzód, cofa się wstecz aż do Lajbnica, jako człowiek co wstecz postąpił aby się lepiej rozpędzić w biegu. Oparł się o żywe źródło prawdy i życia — Boga, i ztąd zasadnie wydobywa prawdy, które inni wydobywają z absolutności — ale że jego styl ciężki a rzecz niebezpieczna dla spół-zawodników (bo tylko badał to co potrzebne do życia), przeto ściągnął na siebie nienawiść, i nigdy nie miał głośniejszej reputacji wielkiego badacza. Należy on jednak do małej liczby ludzi, na których zwrócić trzeba największą uwagę: jeżeli koniecznie przez czas niejaki wypada nam stosować się do sądu publicznego, chwalcmy tych, których wszyscy chwala, czytamy takich jak Krauze, Eszenmejer i t. p.

W numerach 83 i 84 gazety Allgm. Zeitung donoszą o zakończeniu cztero-miesięcznego kursu Szellinga w Berlinie. Mówił on ciągle o filozofii objawienia, a po ukończeniu semestru uczniowie z pochodniami odbyli wieczorem tegoż dnia kiedy ukończył lekcje (6 Marca 1842 r.), tryumfalną procesję. Wzruszony starzec, uosabiający w sobie mądrość 19 wieku, wyrzekł między innymi: „Nie samą tylko treścią nauki, serca sobie zjednać można — jeżeli ja je sobie zjednałem, to dlatego, że zamiast chleba nie podawałem wam kamienia, zapewniając, że to chleb; że nie uitałem przed wami oburzenia i wstrętu na naukę, która do złudzenia i kłamstwa prowadzi.“ Sala gdzie czytał Szelling była napełniona słuchaczami w ciągu całego semestru — spodziewać się należy, że ziarno jego nauki przyniesie bujne żniwo. Ciekawy bardzo w gazetach niemieckich znajduje się opis przybycia Szellinga do Berlina i uroczystego przyjęcia go, tudzież mów z tego powodu mianych przez uczniów, nawet Hegla i innych uczonych np. Steffens, Habler, Raumer... Dnia 16 Listopada 1841 r. zaczął Szelling swoje lekcje — przepelnio-

ne było audytorjum, tłok nadzwyczajny, wielu nawet niechętnych, że się nie mogli dostać do sali.

Głęboka, grobowa ciemość panowała wśród tylu set zebranych słuchaczy, bo mieli przed sobą filozofa 19 wieku, stojącego na barkach 25 wieków badań filozoficznych. W mowie wstępnej zyskał, zyskał powszechnie uwielbienie — prosił, aby o jego wykładzie sądzić z całego kursu, nie z kilku prelekcji. Druga lekcja była dnia 19 Listopada: ścisł równie wielki jak na pierwszej. Szelling przystąpił do rzeczy, mówił że filozofia stała się koniecznością i jednym z najglówniejszych zagadnień życia, a dla rozwiązania tego zagadnienia, trzeba pewności niezawodnej jak samo życie. Prawda jest zrozumiała, nie potrzebuje aby ją mieć szkolnictwem i uczonemi bałamućkami, co w dziwacznych wyrażeniach pokazują tamę wolnemu rozwijaniu myśli. Przez 40 lat (mówił) uczyłem się wyrażenia najoderwanych myśli najprostszymi słowy. Dnia 2 Grudnia po raz pierwszy Szelling wspomniął o Berlińskim mędrca i zapalił tak gorącą uwagę. Pokazawszy stanowisko Kanta, Fichtego i filozofii tożsamości (własnego pomysłu) dodał, że w czasach ostatnich, tylko twórca filozofii bezwzględnej, zachował myśl zasadną tej filozofii, i rozszerzył granice jej badaniem zasad bezwarunkowości. Utrzymał więc Szelling ucznia swego na tém samym stanowisku w szkole Berlińskiej, jakie przyznał Twórcy filozofii bezwzględnej głos świątłych jego spółziomków. Ale chociaż Szelling nazwał nauką rozumu system poprzednika, pragnął jednak okazać słabą jego stronę; twierdził bowiem, że rozum jest władzą poznawania treści, czyli istoty każdego bytu, ale nie przypuszczał aby i sam byt, miał się zawierać w rozumie. — wszystko to było wstępem przygotowawczym do filozofii objawienia.

---

Na pierwszy raz, nim przystąpię do porządnego chronologicznego wykazu i ocenienia wartości ważniejszych dzieł wychodzących o filozofii, zacznę od wykazania kilku znakomitszych w ostatnich latach psychologów, bo psychologia jest nauką, którą można uważać za wstępną do nauk filozoficznych. Warto by zwrócić uwagę na sposób rozkrzewiania filozofii, i wybór w tym względzie dzieł przez professorów Uniwersytetów w Rossji, a to z dwójakiego względu: 1. Że wielu młodych Polaków uczy się teraz w Uniwersytetach rosyjskich. 2. Że pisarze ruscy czując większą jeszcze niż my potrzebę i niedostatek oryginalności narodowej w filozofii, pokazują wiele trafności w wyborze dzieł do użycia i tłumaczenia. Dość tu przytoczyć Wellańskiego, który czując potrzebę rozkrzewiania filozofii Szellingańskiej, wyrzekł: „Już dawno ogniste pióro Szellinga palić zaczęło spruchniałe siedziby zgrzybiałej uczoności, a w mojej ojczyźnie nie widać ani iskry tego pożytecznego pożaru...” wyrzekł to, i przetłumaczył znane dzieło Gołuchowskiego dla rozpowszechnienia pojęć filozofii Szellinga. U nas prawda, chwalą Gołuchowskiego, ale jego dzieło znają najwięcej z tytułu.

W Rossji zjawily się dwa tłumaczenia dzieł pięknych o psychologii: Antropologia psychologiczna Szulca, tłumaczył Sydoński, i Psychologia empiryczna Fiszera, tłumaczył Nowicki.

Po wydaniu Encyklopedji filozofii mędrca Berlińskiego, zostały jeszcze niektóre pisma jego w rękopismach. Godne uwagi dzieło: *Vorlesungen über die Philosophie der Geschichte*, chociaż zawiera tylko lekkie zarysy, pokazujące mistrzowską rękę, ale spracowaną, ale znużoną tytuł dziełami tak troskliwie wykończonemi: dzieło to wydał z rękopisów naprzód Gans, a później znacznie powię-



kszone, syn mędrca Berlińskiego Karol. W czasach naszych filozofia historii żywe wzbudza zajęcie. Znak to dobry! widać że nauka nauk ma niedługo przejść w tło praktycznego życia, i wpłynąć i przeniknąć wskrós nawet nauki empiryczne. W pierwszym dziesiątku lat po śmierci twórcy filozofii bezwzględnej, rozprawy w przedmiocie Filozofii historii są rozsiane po wszystkich prawie pismach czasowych naukowych. Nad wszystkich wygórował tu August Cieszkowski, nasz ziomek (po dziele Prolegomena zur Historiosophie Berlin 1838), bo się posunął nawet krokiem wyżej nad Twórcę filozofii bezwzględnej. Rzecz godna uwagi, że spekulacja, która najwięcej wygórowała w tym czasie, w kwiecistém rozwinięciu pomysłów tegoż Twórcy przez jego stronników, tracić zaczęła na swojej wartości. I jakże nie miała stracić wiele, kiedy życie otrząsała z życia, bo w nauce tylko mądrość była; a nie było dla uczucia pokarmu, nie było życia. Piorunująca jest siła pomysłów mędrca Berlińskiego, bo grzmi jak grom spadający ze stropu niebios, ale to, co po nim nastąpiło, służyło tylko dla oczyszczenia atmosfery. Metoda Hegla ma wyższość niezaprzeczoną nad wszystkie inne tak dalece, że każdy uczony znający ją, trzymać się jej będzie niezawodnie w wykładzie tak zwanych nauk moralnych, i politycznych. Jednak Szelling dotąd się utrzymał przy panowaniu w rozległym obszarze nauk przyrodzonych, bo szedł ku prawdzie drogą przez Bakona jeszcze wskazaną: wydarł mu berło przewagi mędrzec Berliński co przedłużał torowanie drogi rozpoczętej przez Kanta, Reinholda, Bardillego, Fichte i samego Szellinga. Lecz wszystko co mógł uczynić autor Encyklopedji Filozofii, ograniczyło się na konspekcie, na planie przetworzenia filozofii natury. A jakże daleko od planu do wie-

lenia go w naukę! jakże daleko od rusztowania do samej nauki!

Drugie dzieło niewydane jeszcze z rękopisów nowoczesnego Arystotelesa, dzieło ważniejsze bez porównania niż *Vorlesungen über die Ph. der Geschichte*, jest: *philosophische Propädeutik*, wstęp do filozofii, nie wchodzący w zakres encyklopedji, znaleziony i wypisany w roku 1838 przez Rosenkranz'a. Jestto przygotowanie dla wstępujących w zawód filozofii, ale właściwie korzystne być może już dla usposobionych do zrozumienia autora. Autor był professorem Gimnazjum w Norymberdze, i tam wykładając filozofią ułożył to dzieło dla szkół, i na trzy klasy podzielił:

1. Klasa. Wstęp, Nauka o prawie, Nauka o obowiązkach, czyli moralność, Nauka o Religii.

2. Klasa. Fenomenologia ducha: a) Samowiedza (*Selbstbewusstsein*), c) rozum. Logika: a) byt, b) istota, c) pojęcie.

3. Klasa. Nauka o pojęciu: a) pojęcie, b) urzeczywistnienie go, c) nauka o idei. Encyklopedja filozoficzna.

Chociaż to dzieło przedstawia dla początkujących wiele trudności do przewyciężenia, jednak może posłużyć za pożyteczniejszy wstęp do filozofii, niż historia filozofii, którą zalecał między wielu innymi Szelling za *Propädeutikę* filozofii. Bo jakże można uczyć się historii tego, o czém nie urobiliśmy sobie jasnego pojęcia, a co właśnie przenikać powinno jak ożyweza iskra, wszystkie systemy i mniemania filozofów!

Znakomitą rolę w dzisiejszej filozofii w Niemczech gra Erdmann, który w ostatnich latach wydał wszystkie dzieła Lajbnica pod napisem: *God. Guil. Leibnitii opera philosophica, quae exstant latina, gallica, germanica, omnia*. Dzieło Erdmanna *Grundriss der Psychologie*, dla

czytelników na nie się nie przyda, bo jest pisane dla uczniów Uniwersytetu w Halli, słuchających ustnego rozwinięcia autora, który się trzyma Encyklopedji filozofii bezwzględnej w podziale, to jest: dzieli psychologią na trzy części:

1. Antropologia.
2. Fenomenologia.
3. Pneumatologia czyli właściwie psychologia.

W dziele samém odstępuje nieco od mistrza. Ważne jest dziełko Erdmana p. n. Die Entwicklung des Empirismus und Materialismus in der Zeit zwischen Locke und Kant. W ostatnich latach wyszedł pierwszy tom wielkiego dzieła Geschichte der neueren Philosophie, a wspomniane Entwicklung, stanowi pierwszą część drugiego tomu tegoż dzieła.

Mówiąc o epoce między Lokkiem, a Kantem nie mogę tu nie wspomnieć dwóch wielkich w owym czasie mężów, któremi są Reinhold i Bardylli, dlatego, że oba zgłębieni i przetrawieni należyście, dziś podać nam mogą niezmiernie wiele pomysłów, do rozkrzewienia filozofii w kraju naszym.

Po Erdmanie, zasługuje na uwagę godny uczeń Twórcy filozofii bezwzględnej Rosenkranz, który w psychologii wydanej 1837 r. rozwinął zasady mistrza w sposób właściwy sobie, a właściwość wykładu Rosenkranza jest zapal, życie ożywiająca naukę, i bogactwo materiałów. Gdyby w tém mnóstwie materiałów nie był się uwikłał i szedł ciągle, nie zbaczając, drogą mistrza, dzieło jego byłoby jedyne w swoim rodzaju. Dziś go przewyższa Michelet, uczeń tegoż co Rosenkranz mędrca, równie utalentowany jak poprzedzający. Michelet wydał dzieło p. n. Anthropologie und Psychologie oder die Philosophie des subjectiven Geistes.

Ale Michelet nie ma tego zapału, co promieni nadzieją skiem światem pomysł filozofa, i skazuje na jego powołanie wzniosłe pośród narodów, które uznają się w jego jestestwie. Michelet przenika w głąb budowy świata, odkrywa mechanizm tej budowy z dziwną przenikliwością — ale bujając w zaświeciu spekulacyjnego myślenia, zapomina o życiu, którego rozbicie jest przecież głównym celem. Prawda, że wielką jego zasługą jest twórczość myśli, która się z siebie samą nieustannie wywija, ale plód tej myśli przedstawia nam autor w oderwaniu, w formułach martwych, gdy czytelnik chciałby w nim czuć bijący puls życia, i życie krążące w organizmie wszechświata. Wszystko to odnosi się do treści dzieła, bo wykład jest przeciwnie pełny i kwiecisty, jak łąka na wiosnę lub w lecie. Cecha wydatna między Michelet'em i Rosenkranz'em jest, że pierwszy, utworzywszy sobie pojęcie, formę, stosuje do niej materiał często surowy, tak, że z jednej strony widzimy formuły, z drugiej materiały, nie wchodzące w nie, niespojone, i nie dające się spoić jak oliwa i woda; ostatni przeciwnie, uniesiony życiem faktu, wznosi go do pojęcia, uduchowia często szczęśliwie, czasem uwodzi się jednak zapałem. Wiadomo, że mędrzec Berliński w Encyklopedji Fil. podzielił Psychologią: na Antropologią, Fenomenologią i Psychologią właściwą. Rosenkranz i Erdmann dla jasności nazwali ostatnią Pneumatologią. Michelet pisząc Antropologią i Psychologią, opuszcza Fenomenologią i to jest najważniejsze uchylenie się od planu Mistrza: czytelnik może niekorzystnie osądzi to opuszczenie, ale wszedłszy w treść dzieła Michelet'a, nie wiele na tym straci. We wstępie pięknie skreślona historia Psychologii — nadto pojęcie o filozofii podmiotowego ducha — pojęcie ducha, jego różnica od natury, istota, różnica w sobie samym.

Księga I. rozważa duszę ze stanowiska antropologicznego, druga władzę poznania, trzecia władzę działania. Dla dopełnienia konspektu filozofii bezwzględnej, polecamy czytelnikom Psychologię Michelet'a i Rosenkranz'a, dla ciekawości Erdmana.

---

## II.

....Czas wezwać filozofii z głębi ducha naszego, i wysnuć ją z istoty naszego jestestwa, żeby upłodniła zapal do częstszego pisania i gruntowniejszych rozmo- wań w rzeczach dotyczących umiejętności przyrodzonych. Niechaj się umiejętność polska z rodowitych nasion własną roz- krzewi dzielnością, własnym rozzieleni li- ściem, i zakwitnie szeroko, bujnie, wielki- mi pomysłami. O to nieba prosić trzeba, za przyłożeniem własnych starań.....

Wyrwawszy się z niemowlęstwa este- tycznego, czyż na zawsze pozostać mamy w niemowlęctwie filozoficznem? M. M. O lit. pols. w wieku 49.

**K**to żył przez czas niejaki w czarowném zaświeciu zło- tych marzeń, co otaczają tęczowemi barwy nadziei jasne lata młodości, a potem zniewolony był pożegnać się z raj- ską uludą, ujrzał się w smutnej doli pracowania za stra- cone korzyści w świecie rzeczywistym — ten nie prędko powróci do spokoju życia, ten z tęsknieniem uczuciem w ser- cu, z rezygnacją na ostateczność przebiegać będzie ży- cie... szczęśliwy! jeżeli znowu stanie się prostym jak dzie- cię; zawrze pokój w sobie samym i z tém, co go otacza.

Tak sobie myślałem, stawiając w jedno koło pojedyncze miłowania piszących u nas o filozofii. Każde zjawisko, godniejsze uwagi, występowało na jaw w postaci sędziego, co wydaje wyrok potępienia na przeszłość — matkę swoją zapominając, że przez to staje się jej wyrodnym synem. Błysnąć kosztem innych, wystawić swoją osobistość ze szkodą prawdy, jestto szybować w górę na mydłanej bańce udania, czyli po prostu, mydląc oczy sobie i innym. Daleko miliej i rozkoszniej samemu zostać w ukryciu z sobą, a wystawić prawdę w majestatycznym blasku tej niebieskiej prostoty, która na wieki wieków będzie jej wybitnym znamięm, będzie tęp, czém ciężkość lub forma dla materji. Spójrz na ziemię: niewidzialna siła wiecznie odradza jej szatę. Spójrz na życie swoje: niewidzialna siła ciągle cię dobrodziejstwami wszelkimi niż wart jesteś obsypuje. Samże tylko człowiek, żyjąc na ziemi przez dobrodziejstwa, wyjątek stanowić będzie, i nie odda rodzie, i społeczeństwu rachunku ze swego życia? Król świata powinien mu nadać prawa zasadnicze, zgodne z odwieczną jego istotą. Dwie ma drogi poznania tych praw, doświadczenie i rozum. Pierwsze snuje przedzę ze świata, podobne do jedwabnika i nią się okrywa — drugi, jak pszczoła wyrabia miód w sobie, ale nie ze siebie. Jedno całkuje drugi, a przeszłość jest ułem dla pracowitych.

Obecny artykuł stanowić będzie *rzut oka* na Filozofię Polaków, bo już dawniej wspomniałem, że jeżeli Bruker dopatrywał się śladów Filozofii u narodów młodzieńczych — wolno się i nam rzucać do rozjaśnienia, jeżeli nie całości dziejów, to przynajmniej pojedynczych epok we względzie Filozofii. Jako nauka wyłączna (specjalna) mogła ona być pojmowaną opacznie — jako nauka nauk, treść i jądro życia, rozwijała się na równi z życiem.

Filozofia tam się tylko rozwijać może, gdzie pole naukowości nie leży odłogiem — o ile zaś uprawiana być może? to inne pytanie. Uprawa jej zależy od charakteru narodu, miejscowości, i czasu. Tak Rzymianie mniej zdolni byli do uprawy Filozofii niż Grecy; Wschód mniej niż Europa, a Grecy, Rzymianie i Polacy rzucają się do niej w epoce dojrzałości życia politycznego. Mniemane podobieństwo form rządu staropolskiego z rzymskim, i zamiłowanie klassycznych greckich i łacińskich pisarzy, sprawiło, że dla zaspokojenia potrzeb Zygmuntofskiej oświaty, przeszczepiano wyobrażenia starożytnych rzeczypolitych pod względem Filozofii, leżyli integralnych jej części i polityki, ekonomiki, etyki, ... najbliżej wiążących się z życiem. Uczony Wiszniewski, który (mówiąc nawiasem) w niektórych miejscach Historji Literatury Polskiej wiele nieuczoności pokazał — ocenił naszą rodzinną Filozofję tyle dokładnie, o ile pozwalają doszłe pomniki piśmienne i analogia. Podczas wiekowego uspienia naszej literatury, spała głębokim snem i Filozofia, i zasady francuzkie spotkały naród przecierający oczy, po długiej ciemności. Zasady te, rozlane po rozmaitych książkach, zwłaszcza belletrycznej treści, mają w narodzie naszym znaczenie przechodowe. Tak w młodym człowieku rozwija się wątpliwość, stanowiąca przejście ducha z epoki, w której obcemi się karmił myślami, i obcym się utrzymywał dorobkiem do epoki przesięstojnego, własnodzielnego myślenia; kiedy wszystko co było nabyte, jako takie odpada, bo nie przyswojone w soki nasze, nie przerobiło się w nas samych. Pisano wówczas książki przeciwko filozofom, bo filozofować znaczyło tyle, co nie wierzyć — ale napróżno! Na nie się nie przydadzą troskliwe przestrogi, chroniące niby młodzież od zjadliwój trucizny *myśli*; pseudo-pietyzm więcj zaszkoził sprawie



wiary niż gorączkowy ateizm. Ostatni jest stanem sztucznym, a zatem przemijającym — pierwszy może się stać obrzydliwym nałogiem. Człowiek, który sam przez się myśli, nie uzna najświętszej prawdy dopóty, dopóki ta nie przerobi się w jego przekonaniu. Uznaje on prawa konieczności, i owszem, konieczność uważa za jeden ze sposobów uznania tego, co jest. I w takiej duszy trudno błąd zaszepecić, bo myśl przenikliwa rozpatruje się w nim, roztrząsa, przegląda na wylot i odpycha, jako ciało obee, niezdolne się przyjąć w szkółce żywych uczuć, jasnych myśli. Wątpliwość ta nie obudza się ani w dzieciństwie, ani przed grą wszystkich władz duszy; towarzyszy jej zwykle wielkie zdarzenie w życiu fizycznem lub duchowem, i zaraz rozdmuchuje iskrę bóstwa, tlejącą w zimnym popiele naśladownictwa, i budzi własnorodność myśli. — Jak z jednej strony przyjmowały się wyobrażenia francuskie, tak z drugiej klassycyzm łaciński posilkować nas zaczął, i w ostatnim względzie podobni byliśmy w 18 wieku do Zachodu, jakim ten był w szesnastym \*).

---

\*) Że jednak wszystko tworzy się drogą najkrótszą w rodzie i towarzystwie, nie szliśmy tymże śladem co Niemcy. Tak i dziś opóźniliśmy się w Filozofii, nie idzie jednak zatem, abyśmy przechodzić mieli przez też same błędy, co oni. Korzystać z nabytków obcych uczonych jest obowiązkiem; ale nie snuć oświaty z ducha swego grzechem. Wypisuję tu jeden z urywków znalezionych w Bibliotece OO. Dominikanów w Warszawie, wtedy, kiedy nad badaniem Filozofii Scholastycznej w Polsce myślał. W dziele pod nazwą: *Rozmowy* w ciekawych i potrzebnych, w filozoficznych i politycznych materjach w Kollegium Nobilium Warszawskiem Sch. Pi. Warszawa MDCCLXI. Antoni Wiszniewski pisze:

— „Do cnoty i do mądrości nie inaczej, jeno przez ćwiczenie i nauki wyzwolone przychodzimy: dlatego w nich i w Filozofii, Panowie Polacy, kochać się nie ustawajmy.

Kiedy się w Niemczech posunęli daleko w myśleniu badacze, u nas ich jedynym przedstawcą był J. K. Szaniawski. Zjawił on się z duchem opozycji i wyrokiem postąpienia na przeszłość, i dlatego wpływu wyrzucić nie mógł. Może i inne okoliczności, które go skłoniły do rzucenia pióra przeszkodziły jego piśmom wywierać zachęcającego do Filozofii wpływu. Libelt zarzucił J. K. Szaniawskiemu niezrozumienie Kanta — dodam, że ani w jednym dziele Szaniawskiego nie ma stanowczej obrony

---

— „Atoli my grubi Sarmatowie nie znamy się na tych drogich perłach.

— „Póki tedy uczyć się Filozofii prawdziwej nie będziemy, i w niej się ćwiczyć i żyć nie zechcemy, póty żadnym obyczajem na drogę do szczęśliwego i spokojnego żywota nie natrafimy.

— „Wiedźcież przeto, iż to słowo *Philosophia*, powszechnie mówiąc, wszystkie w sobie nauki świeckie i duchowne zamyka. Która uczy nas żyć i przystojnie na świecie, ukazując każdemu człowiekowi powinność jego w każdej sprawie. Która nas informuje, jako z Bogiem, jako z ludźmi poczynać sobie mamy i t. p.“ — Autor nie zrozumiał, jak dziś wielu, co znaczy Filozofia? i zakresił jęj nawet to, co do religii należy. Filozofia nie da ani dóbr tego świata, ani chleba, ani przyjemności, bo to jest piękna miłość mądrości, to jest rozglądanie się i roztropianie tego, co się nigdy ująć nie da; najszparsi lot myśli chwytą coś, co ucieka i znów się zniża dla zachęty. Nagroda jest tu w rozbłysku nowych widoków myśli — męczennicy myśli, co zeglowali po Oceanie bez granic, cóż brali w nagrodę? Cierpienia, ubóstwo, a jednak nie ugięli się, bo wiedza ożywiała ich uczucie. Wspomniany autor pisze jeszcze: „Ale o niej (Filozofii) nie każdy sądzić może, jeno ten, który jęj się dobrze uczył i żyć pocziwje na świecie z niej się nauczył.... Lecz roku-by całego trzeba, abym wam mógł pokazać wszystkie pożytki Filozofii, które w niej mądrzy ludzie upatrują i onęj je, jako mistrzyni żywota pocziwego, przypisują i t. d. i t. d.“ Oto próbka dawnego pojmowania — proszę zauważyć przesadę.

Kanta (jak np. są stanowcze zarzuty w dziełach Jana Śniadeckiego). Pojmował Szaniawski jednak to, co swoje, i niesłusznie mu zarzuca, że się obczyzną uwodził. Bochwie dziś zdaje się ze swoich wychodzić zasad, a ulega obczyźnie, bo nie stoi na równi z postępem wyobrażeń, które Szaniawski pojmował w swoim czasie dokładnie \*).

---

\*) Zarzucają niektórzy Szaniawskiemu, że napojony obczyzną, nie szepcił rodzinnej latorośli na rodzinnej niwie — ale zarzucają ci, co tylko słyszeli o tytułach pism tego znakomitego pisarza, co tylko po wierzech dzieł jego musnęli. Jeżeli główna myśl Szaniawskiego — obudzić samodzielność w myśleniu — nie tyle jest widoczna w Rzucie oka na dzieje Filozofii, w systematach moralnych, wybitnie się daje spostrzegać w Radach i Urzędowaniach. Z ostatniego pisma przytaczamy niektóre wyjątki, dotyczące się tego względu.

„Rozwijając coraz wyraźniej i dzielniej pierwotne znamiona właściwej narodowości naszej, oswobodzając one z niszczącej rdzy, którą je ciągle okrywa dwuwieczny wpływ zewnętrznego działania — otóż jest cały zamiar, w którego dosięgnięciu mamy znaleźć szczęście i godność..

„Że ogół nie pozwala zatrzeć rodzinnych znamion swoich: dowodem jest owo coraz wyraźniej odznaczające się publicznej opinii odszczepienie od zdań umysłowych nie dość dojrzałych, co pod obcym uprawione kierunkiem, nie mogły dotąd aklimatować się niejako w ojezystym powietrzu, ani potrafią zrzec się nabytków w obcym tylko układzie przydatnych, bo niedostatek własnodzielnej myśli, zostawiłby ich w stanie stosunkowym, co do rzeczy ojezystych, ubóstwie..

„Wszelka, zupełnie jeszcze nie assimilowana jestota, musi mniej lub więcej szkodzić obcemu względem siebie organizmowi, ani sama w nim znajdować może rozkosz życia w *idei* tegoż organizmu, bo tam istnieje tylko na wzór zewnętrznego wyrostu. .

„Przeminać kiedyś musi ten martwy odcinek czasu, w którym do najświętszych zamiarów poziome mieszały się powody; gdzie

Wielka jednak jest zasługa Bochwica, i nawet za nie mając jego naukowe stanowisko, kochać go trzeba. O! bo

można być wyższym *kunsthnikiem* dla chleba — *filozofem* dla chleba — *urzędnikiem* dla chleba. Jako w zdrowej duszy żadna obca i niby najemna władza nie przykłada się do jej działań — tak też w narodowym życiu, organiczne żywioły i szczeble, nie powinny być poodosobnieniami przez wyraziste przerwy. Obywatel nie może stawać się obcym dla urzędniczej posługi, ani urzędnik uważać siebie w przeciwległym niejako położeniu względem obywatela. Każdy powinien (ile mu los i zdolność pozwolą) przechodzić rozmaite stopnie narodowego życia, rozwijać w sobie wielostronnie żywioły społecznego bytu, aby z tak ciągle ożywianych członków tym dzielniej rozwijał się organizm całości, i tym bujniej rozkwitało jej życie. Przez ten tylko sposób zapewnić można harmonijny zbieg każdej siły, i sprężyny do osiągnięcia zamiaru społeczeństwa; przez ten zapobiedz, aby nic nie dochodziło do skościatego niejako stężenia, i martwym nie zostało odrzutem w organizmie...

„Jużto oddawna tak sądził starożytny Mistrz Liryków — Pindar.

„Mądrym jest, kto za nauczyciela ma swój własny Geniusz...

„Najwznioślejszym jest, co płodzi *Natura*. Wielu się ludzi pnie do sławy z cnotami, których się *wyuczili*; lecz — sprawiedliwie zamrok mileżący pokrywa każdą czynność, boskim nieożywioną duchem. ...

„*Wrodzoną* tylko cnotą każdy celuje. Kto zaś *nauką* jedynie bogaty, ten w zaciemnionem ukryciu, coraz co innego układając, nigdy krzepką nie postępuje nogą, i setne chwalebne czyny nieudolnym umysłem *udaje*....“

Ustępy przytoczone każdego przekonać mogą, że Szaniawski przebiera się do głębi, że na rodzinnej niwie oświecenia szczepił drzewa, rodzimą latorośl. Jeżeli jednak społeczność na to się stała człowiekowi potrzebną, aby uprawiał swoje pojęcia o *sprawiedliwości*, i na tej doczesnej niwie dojrzało z czasem *prawodawstwo ludzkie*, zgodne z *boskiem* — musi być jakaś zasada niezawisła od jego istoty, która nią powoduje. Człowiek (podług Kanta i Rein-

potężna jest wiara Ojców naszych na sercach oparta, ale i sofizmatów nie cierpi. Dość spojrzeć na walkę i pas-

holda) powinien się wznieść do takiej intencji ducha, by sobie ze wszystkiego, co *to niem jest*, zdał doskonałą sprawę. Idąc za światłem rozumu, niesparzonego solistycznemi dowodami, to jest niepodobieństwem, bo gdy nie znamy *istoty rzeczy*, jakże je poznawać *czystym rozumem*? Cóż nam posłuży do poznania tego czystego rozumu? — a jeżeli go nie poznamy, więc nie poznamy istoty rzeczy mierzonych, bo niezdolni jesteśmy ocenić wielkości samej miary. Herder powiedział: że *rozum czysty* byłby wówczas naczyniem, obejmującym bez objęcia niczego, a Kraszewski (nieprzyjaciel naśladownictwa) naśladował tę myśl rzekłszy: że chcąc objąć rozumem *działania* rozumu (uważając działanie za siłę tworzącą, nie utwór czyli wyrobek tej siły) jestto chcąc włożyć szklankę w szklankę, równiej z nią wielkości.

Czuł dobrze Boehwic, że siłą niezależną od człowieka, która nim powoduje, jest religia — i potężną wielką wiarę kochanych ojców za posadę filozofii rodzinnej położył. Jednak wykład jego, pod względem *sciencyficznym*, jest bez porównania niższym od Szaniawskiego. Ogarnia Szaniawski w systemie całej rozległej dziedzinie filozofii moralnej, jako orzeł, co wzbiwszy się nad poziom, ze stanowiska tak wzniesionego, rozróżnia przedmioty znajdujące się na ziemi. Boehwic na ziemi stoi, wnika w serce swoje-go ludu, potem wznosi się wyżej ku źródłu życia, ale się na tém stanowisku długo utrzymać nie może, bo mu zbywa na uniwersalności, bo nie ma umiejętności uosobionego systemu, co ogarnia wszechstronnie rzecz najbardziej rozszerepioną. Al., że porównanie, objaśniając rzecz, nie może stanowić dowodu, przejdźmy do szczegółowego roztropienia niektórych myśli.

Najgłębszy filozof przez cało-wieczne badanie, bez objawienia w duszy, nie mógłby wyrobić sobie pojęcia tak oderwanego: że tego świata widomego i dotykającego jest Stwórca niewidomy i nie-dotykający; że wielu i olbrzymich światów, oraz niezliczonych tworów, jest jeden powszechny Stwórca; że najpotężniejszy, władzący olbrzymiemi massami światów, nie siłą materialną, ale siłą myśli i

wanie się Fr. Szlegla, kiedy z łona religii walczy przeciwko Filozofii (*Philosophie des Lebens*. Wien 1828 \*)), aby się o tém przekonać.

cnoty ocenia. A przecież pojęcia tak abstrakcyjne, tak głębokiej mądrości, są udziałem każdego prostaczka, każdego człowieka; bo nie jest to wyobrażenie ludzkiej nauki i wymysłu, ale jestto wiara objawiona dana człowiekowi jednocześnie z życiem, myślą i uczuciem moralnym: bo objawienie Boże, a duch człowieczy jedno znaczy.

Oto jest wyższość *religii* objawionej, która téż religii, przez wieki wieków trwania świata, pierwszeństwo przed innymi dawać będzie. Tu nadto widzimy podniosłość genialną Autora *Obrazu myśli* w wyrzeczeniu: że Objawienie Boże, a duch człowieczy jedno znaczy, co dowodzi, że Boehwic, o duszy ma wyobrażenie obiektowe nie subiektywne, jakie mieli Śniadecki Jan, i ksiądz Hugo Kołłątaj. — Kiedy Kant w wielkiej zadumie o nieśmiertelności duszy, szukał dowodów, nie jak pospolici ludzie w naturze, w sercu czyli przecuciu — ale w wielkich usposobieniach duszy naszej, które w płodach myśli objawiają się, jakby pączek, jakby zawiązek przyszłej doskonałości — nazwano go szalonym, a naukę jego zawrotem głowy. Wina położenia nie jest winą człowieka — przedmiotem filozofii jest uniwersalność, a Kant pracował nad nią, jak nad nauką specjalną.

\*) Najczęściej się zdarza, że pisarze zamiast o rzecz, powstają na drugich o wyrazy, nie mogąc albo nie chcąc zrozumieć ich myśli. Naganniejsza powstawać na cały kierunek autora, szczególnie mającego zdolności, z kilku jego twierdzeń. Tak pan E. D... powstaje na Boehwica i Bronistawa T., ile miarkować mogą niesłusznie. Ten duch przeciwieństwa najzgubniejszym mi się zdaje, ile, że młody ten i zdolny pisarz, sam prawie zasila artykułami filozoficznej treści *Przegląd Naukowy*, i mógłby zbijać pojedyncze twierdzenia wspomnianych autorów. Boehwic nie filozofizny! Prawda, ale czy wszędzie? Nie. W niektórych miejscach jest on filozofem, a w niektórych poetą, co nie rozumie, ale ogłasza wyroki. Niech pan D... zwróci uwagę na głębokie znaczenie dialektyki dzieł no-

Wielu piszących zwracało uwagę na znakomitości nasze filozoficzne: A. Cieszkowskiego, Bronisława T. Libelta, Gołuchowskiego. Uważam za obowiązek spojrzeć na stanowisko jakie w filozofii zajął jeden z redaktorów Przeglądu Naukowego; — bo:

*Amicus Plato & c.*

1. Jeden z redaktorów, przebiegł pierwszy w systematycznym porządku pojęcia filozoficzne, rozwijające się w Niemczech. Zasluga to nie mała, bo u nas rzadko kto występuje z większym artykułem o Filozofii, a o Historji Filozofii jeszcze mniej się pisze. W ostatnim względzie Tenneman jest prawie jedyną całością, ale jemu oddawna zarzucano zbyt mozajkową robotę, zbyt uczęszczanie się na szczegóły i brak postępu. Tenneman ma jedyne w swoim rodzaju zasługi; zebranie rzadkich pomników do Historji filozofii w średnich wiekach, ale to się znajduje w obszerném jego dziele, a p. Rzesiński (stosując się do potrzeb) przełożył mniejsze, to jest skrót pierwszego. Kremer dał poznać piękne pióro swoje, rozwijając pomysły najnowsze w djalektyce poetycznej; aż miło czytać po polsku pomysły poznane z suchych wykładów niemieckich, ale ciągłe używanie wyrazów w ich przenośnym znaczeniu, przeszkadza poczynającym śledzić za pasmem głównej myśli. Pan E. D... ustrzegł się tej wady, czując zapewne, że prostota jest pierwszym warunkiem nauki, która jest prostym składowym pierwiastkiem wszystkich innych nauk.

2. Pragnąc odbić w języku naszym wszystkie poję-

---

wych Tr. jeżeli czuje zimno więcej i przenikające do duszy z *De vita hominis aeterna.*

cia dialektyki niemieckiej, utworzył sobie E. D. nową terminologię filozoficzną. Tak postąpił i Bronisław Ferdynand T. pisząc po polsku, dla rozkrzewiania w naszym piśmiennictwie pojęć rozwijanych w niemieckich jego dziełach. Ciekawe bardzo byłoby porównanie wielu wyrazów, używanych w polskich pismach filozoficznych, nad Renem i Wisłą — to jednak zajęłoby oddzielny artykuł, i pozornie dotknięte być nie może, ale z ducha języka wysnute być winno. Podobna praca jest polem popisu dla filologów np. Prof. Jezierskiego, praca konieczna dla wzajemnego porozumienia się, i zespolenia rozerwanych ogniw jednego łańcucha. Rozwijając wyobrażenia, dotknę w stosownych miejscach wyrazów. Tu tylko uczynię ogólną uwagę, że wprowadzanie nowych wyrazów, zamiast *Idea*, *Loika* i t. p. jest niestosownością, na którą nigdy dość powstawać nie można. Kiedy piszę np. o *idei* w dzisiejszym jej znaczeniu, nie idzie tu o wyraz, ale o przedmiot, który oznaczam; a że przedmiot na stanowisku dzisiejszym jest rozważany wszechstronnie, i nabiera znaczenia wielkiego, uroczystego, nie *idei* francuskiej, ale *idei* boskiego Platona, żaden przeto wyraz nie obejmie go, a najdawniej używany, służy za jaką-taką oznakę, za napomnienie. Nie mała to rzecz używać wyrazów podług zwyczaju narodowego, bo to znaczy, że pojęcia swojskie dojrzewają; jeżeli zaś nowe zupełnie, dzikie wprowadzają niektórzy wyrazy, trzeba będzie z czasem słownika polsko-polskiego do dzieł polskich filozoficznej treści; zresztą pytam: czy nowy wyraz doda chociaż cokolwiek bogactwa naszym pojęciom? ani odrobiny, a język niegodziwie kaleczy i szpeci, jak cała rodzina podobnych wyrazów. — Pamiętać jednak trzeba, że niektóre wyrazy w terminologii przyjętej przez E. D. są poczęte w duchu naszego języka.



3. Jeden z twórców nadaje inne nazwy rzeczom dawno znanym i usiłuje dowieść, że to coś nowego, samorodnego (własnorodnego), swojskiego. Zarzut to najcięższy, i dlatego poprzeć go muszę dowodami, za pomocą szczegółowych rozbiorów.

Wspomniałem wyżej, że każdy z piszących dziś o filozofii powinien pokazać osobiste swoje stanowisko, do niego wszystko odnosić i trzymać się go we wszystkich dalszych pismach. We względzie metodycznego wykładu filozofii, Mędrzec berliński jest nieporównany — kto pozna metodę Hegla, ten jej pewno używać będzie w umiejętnym wykładzie nauk moralnych i politycznych, a témbardziej, filozoficznych. Wielu używa ciągle tej metody, pokłada swoje wyrazy pod jego wyobrażenia i za rodzime udaje. Dowodzę tego \*) nie ogólnikami, ale krytyką szczegółową. *Rok II. Ner 12 Przegl. Nauk. str. 116 i następane* — Do subtelnych zabijałości należy mniemana zasługa A. Cieszkowskiego o kategoriach *jakości i ilości* — na czém zależeć może najważniejszy postęp w dziedzinie umysłowia? nie pojmuję. Upatrzenie związku między rozjaśnieniem tego pytania logicznego, i jego przejawem w historii Filozofii, jest widocznie naciągane. Gdyby szkoła Jońska stanowić miała istotnie preludium do dziejów filozofii, czemużby tego nie miał stanowić Wschód, Wschód w którego filozofii (po rozja-

---

\*) Tu niedotykam w całości tylko w szczegółach wymienionych: *Rysu* rozwinięcia się pojęć filozoficznych w Niemczech, którym *Przegląd Naukowy* tak pięknie się ozdobił. Co się tycze mniemań i rzutów E. D. o piśmienności powszechnej, odkładam ich rozbiór na czas późniejszy, tam bowiem pytanie nowe rozwiązać trzeba, o związku postępu ludzkości, z postępem cywilizacji. Toby mnie odprowadziło od głównego zamiaru.

śnieniu Orientalistów) pokazały się w zarodzie wszystkie kierunki dzisiejsze? Proszę o odpowiedź.

W ocenie prac teologów, Przegląd Panów nie rozbiera wszystkich dzieł wymienionych np. Straussa, bo daje o nim tylko rzut ogólny („znakomite dzieło”) — i wspomina o tych, które ledwie małą część pierwszego tomu w dziele *Das Leben Jesu* zajmują. Co się tyczy tego *znakomitego* dzieła, dodam z pewnością, że kierunek Straussa nie jest do naśladowania, i nie znajdzie nigdy społecznia. Dialektyka sofistyczna posunięta jest do najwyższego stopnia zabujałości — sto przeciw jednemu, że autor sam nie wierzy w niektóre swoje twierdzenia. Przy czytaniu podobnych dzieł, lubię czynić antropologiczne postrzeżenia nad piszącymi, i to jest jedyna korzyść, jaką z nich wyciągnąć można.

Co do Heinego — możnaż dziś nie pojąć kierunku, jaki konieczność (zmysłowość) nadaje życiu człowieka? Czyliż wiecznie odnawiać trzeba pytania zdawna uspięne, potępiając pierwiastek, który tak przeważnie czuć się daje w życiu? Hegel powiedział, że systemat wyższy mieści w sobie to, co jest istotne w systematach znikłych. I my dziś, patrząc na tyle szkół i sekt, i indywidualnych kierunków, przypuścić powinniśmy, że każdy walczy za prawdę, i ten, co w walce *ducha*, i ten, co *materji* broni. Prawda wszechstronną być powinna. Niektórzy potępiają Heinego, idąc może za głosem innych. Pan E. D. go broni w części, ale potępia Mencela nie bacząc, że on położył wielkie zasługi, bo pokazał do czego prowadzi dzisiejszy *piśmienny* kierunek całe Niemcy. Mencel nieprawdy, szarpie osobistość, i dlatego tylu rozdrażnionych pisarzy niemieckich powstało na niego, my z zimną krwią patrzemy na walczących, i nieprzyznając Mencilowi ge-

nieszu i poczciwości, nie zaprzeczajmy mu talentu i dowcipu, chociaż złośliwego, ale niemniej przez to uderzającego i trafnego. Na dowodzenie tego, dosyć przeczytać, nie już jego Historję literatury Niemieckiej, ale wstęp do niej. Bezstronny czytelnik gniewa się czasem na dowcip kostyczny, ale się śmieje, ale nie może nie być uderzonym trafnością postrzeżeń.

Ner. 13 str. 145 i następne. — Nie jest błędem Hegla, że wprowadził przyszłości do dziejów, jak nie jest błędem Leibnica, że nie wymyślił tego, co wyrzekł Hegel, jak nie jest błędem dziecięcia, że nie ma dojrziałych lat, ani głowy. Uważając organizm dziejów, wyrzekł Cieszkowski: że przyszłość jest integralną ich częścią — ale ta zasada możeby się okazała niepodobną do skutecznienia i potworną, gdyby ją przyszło przeprowadzić wskrós dziejów. Jeżeli ją przyjęto, to podobno więcej dla zewnętrznego całkowania (integrowania) myśli w jej oderwaniu loicznym, niż w urzeczywistnieniu dziejowem. Filozofia historii przyjęła hipotezę przez A. Cieszkowskiego, ale któryż historyk ją przyjął? Żaden — chyba wyliczając Prolegomena w źródłach filozofii historii np. Wachsmuth. Uważając więc zasługi ziomka naszego ze stanowiska filozoficznego i historycznego, staniemy wbrew mniemaniu pana E. D.

Ner 9, str. 340 i następne. — Stanowisko twórczości w filozofii wyłożone w mętnym obrazie dlatego, że autor nie trzymał się kategorii metody Hegla. Zamiast rozumowania na str. 344 dosć było pokazać, co znaczy myśl, jako kategoria w filozofii absolutnego ducha — w zarysie systemu Filozofii przy rozbiorze Encyklopedji prawa Kłodzińskiego, pokazaliśmy to jasno, obrazowo. Całe rozumowanie da się sprowadzić do następującej treści:

myśl i uczucie jestto monada i dyada, a wola tworzy osad życia z tych rozтворów i przedstawia je w trójce życia. Oto wszystko, nad czém autor się rozwodzi — rzecz znajoma, nie nowego. Czy nazwiemy wolę twórczością, czynem albo dziarskością, nie przez to nie przybędzie dla nanki ani dla życia. Dodać wypada, że *dziarskość*, oznaczona mniej trafnym przykładem (N. 8 st. 314) mianowicie mówiąc o twórczości, jako żywiole naszej filozofii rodzimój. Ile razy mi się zdarzyło mówić o filozofii z osobami, z wielu względów zasługującymi na imie uczonych, a przynajmniej świątłych, zawsze widziałem jakąś niechęć od specjalnego zajęcia się tą nauką. Niechęć tę tłumaczę sobie następującym sposobem. Każdy niemal z pracujących nad czémkolwiek naukowym rozumuje sobie: obrałem sobie przedmiot, do którego nie potrzebuję znać filozofii — i na cóż jój się uczyć? — z czego się uczyć? — cóż mi za wybór dzieła zaręczy? na co bałamucić głowę wiadomościami, których nie przerobię w życie praktyczne? Wszakże tyle prawd, znanych w życiu potoczném wystarczy do życia — wszakże lepiej żyć mądrze, niż upędzac się za teorią, i prosty rozsądek ćmić abstraktami — lepiej użyję czasu na nauki rzeczowe, historyczne (*positives*). Ludzie nawet, których przedmiot specjalnego zajęcia wiąże się z filozofią, np. prawnicy, rzadko jój oddają słuszną uwagę. — „Ja nie rozumiem Kanta ani Fichtego, mówił raz prawnik, z kąd inąd zasłużony — to się wszystko na nie nie przyda. Prawo natury — i to każdy pisze podług swojej głowy, a czasem się kieruje prawem obowiązującym — ztąd tyle głów; co autor, to inne prawo natury. Encyklopedia Prawa żadnego nie przynosi pożytku, tylko bałamuci głowy i czyni ludzi leniwymi do pracy. Ktoś nabędzie jakich takich wyobrażeń o przedmio-

tach prawa, i myśli, że już umie wszystko. Prawa zagraniczne mogą się jeszcze na coś przydać — ale i tu trochę się nauczy, a potem *Landrechtu* w rękę nie weźmie.“ Takie i t. p. twierdzenia, tonem powagi niezłomnej wyrzeczone, słyszałem z ust wielu, i świeżo z życia na papier je przenoszę — przynoszę dla tych, co zatapiają się w oderwaném zaświeciu idei, zapominają, że u nas trzeba naprzód: aby uczuli potrzebę filozofii, i dopiero ją uprawiać. Tak zwana *dziarstwo* charakteru może się przyczynia do zniechęcenia nas, i odstręczenia od badań czysto rozumowych. W istocie, wśród pracy naukowej, któryż z głębiej myślących, czujących mocniej i pracujących szczerze, nie rzucił niekiedy pióra z tęsknotą do życia — do spółdziałania bratniego w sprawie dobra ludzkości?

#### Dalej:

Któż odkrywszy prawdę żywotną nie zapragnął przerobić jej w życie? — bo szukał prawdy z potrzeby duszy, potrzeby silnej, jak fizyczne potrzeby ciała, i silniejszej, bo wtrącającej człowieka w przepaść wątpliwości i niewiary w życie. To dowodzi, żeśmy nie stworzeni do zagrzebania się w filologii jak Niemcy, do przeczytania i przepisania życia. Naszym celem — życie. Wylać przekonanie, jestto mieć spokojność, szczęście, i tę pewność, jaką nadaje światło zapalone w ciemności. W jakimkolwiek sposobie życie się rozświeca, zawsze człowieka do spokojności i szczęścia prowadzi, zawsze pokazuje, że jest dla siebie środkiem i celem.

Poezja — to piosenka życia, piosenka przy pracy, cierpieniu, lub w radosnych chwilach szczęścia. Na widnokręgu naszym tyle geniuszów, zachęcających nie do znie-

wieściatego gruchania swojej bogdance, ale do stałości i żelaznej woli w wytrwaniu. A widok pięknych pomników sztuki nie zachęca-li do życia? — a widok natury czyż nie powołuje do życia?

Czém jest poezja dla uczucia, tém filozofia dla myśli, a religia dla woli. Pierwsza tworzy poetów, druga filozofów, trzecia ludzi. Nie każdy z nas może być filozofem i poetą, jak nie każdy matematykiem lub artystą — ale każdy może, i powinien być człowiekiem. Każdy docho-  
dzi do najwyższej dozwolonej mu wielkości na ziemi przez *wolę*, i wtedy jedynie synem jest Boga, którego wola jest przezeń na ziemi.

---



### III.

**Z** jednej strony widać u nas kołowanie się na polu *dogmatyzmu* téj lub owéj wiary filozoficznej, z drugiéj stronność nie do darowania na polu *Krytycyzmu*.

Rozbiory krytyczne zasadać się powinny na téj myśli *organicznej* wszelkiego badania: ażeby rozjaśnić znaczenie wszystkich zwrotów myślenia, jakie się tylko objawiły w ludzkości. Kto potępia jakikółwiek zwrot ducha ludzkiego urzeczywistniający się w dziejach — ten nie pojmuje dziejów (historji) ani ich zasad (filozofji).

Autor filozofii Ekonomii materjalnej społeczeństwa ludzkiego \*) zadaje sobie pytanie o praktyczności i dążeniu (celowości) filozofii. Nauka ta ma na dobre zaspokojenie naszej myśli na drodze rozumowania, nie zaś zaspokojenie woli — bo czyn, praktyka zaspokoić jedynie może wolę, a zatem wola jest mądrością życia, to jest mądrością w każdym danym przypadku, taktem wykonania i t. p. ale nie znajomością zasad, to jest *Filozofią*. Wolno człowiekowi nie zastanawiać się nad wszech-rze-

\*) Obacz Art. o Filozofii praktycznej czyli filozofii czynu. Przegląd Naukowy z r. 1845 Nr 7.



czy istotą i działać w życiu, i taki człowiek będzie *prawdziwym mędrce*m życia— *ale nie będzie on jeszcze filozofem*.

Filozofowi, i w ogólności każdemu kto sobie rości prawo do stanowczego zdania w dziedzinie filozofii — potrzebna jest wszechstronność, ogarniająca wszystkie zwroty ludzkości, dająca prawo obywatelstwa wszystkim władzom człowieka. Inaczej, jego zasady nie staną się nigdy mieniem ogółu.

Eklektyzm i w ogólności przywiązywanie się do czegoś wyłącznego w myśleniu — niedorzecznością, brakiem zasady jest. Gdybyśmy np. widząc w ciągu tysiąca lat dziejów wiare i tylko wiare, wyrzekli, że tylko wiara i uczucie jest zbawieniem ludzkości, byłaby to myśl jednostronna. Ale gdybyśmy znownu powiedzieli, że myśl i tylko myśl, jest wszystkiem, jest zbawieniem ludzkości, byłby to drugi grzech śmiertelny, grzech wołający o pomstę do sumienia ludów, i pojedynczych ludzi, co przebyli wszystkie doby rozwoju życia, i podnieśli się do tej dojrzałości, że ani *myśli*, ani *uczucia* nie odrzucają, ale im dają prawo obywatelstwa w krainie umysłu i czynów. Rzecz bardzo naturalna, że stronnicy wiary, mają za sobą powagę wieków, powagę ludzi z geniuszem i poświęceniem. Tę samą powagę myśli, która się rwała do życia we wszystkich narodach i wiekach, mają za sobą stronnicy *rozumu*. Są nawet ludzie, których obie strony używają na poparcie swoich widoków np. Descartes, Orzechowski, Pascal, Szelling i wielu innych; ale jedni i drudzy zawsze działają ze złą wiarą, bo w tych właśnie talentach, oba pierwiastki działały, i im więcej się rozwijały, tém bardziej do ostateczności doprowadzone zostały zwroty ich *myśli* i *wiary*.

Dziś epoka *krytyki organicznej*, a zatem nie można

powiedzieć np. że od kilkudziesięciu wieków toczy się walka między Europeizmem i Orientalizmem, pokazałoby to bowiem nieznaną rzecz, wyrwanie zdania z pierwszej lepszej książeczki francuskiej filozofa — dandy z barwą pamfletu anti-jezuickiego — nie więcéj. Nie było powtarzania wieku bez myśli, a kiedy jeszcze nikt nie słyszał o europeizmie, już myśl nurtowała na Wschodzie głębiny, łonie wiary, i ztądto ów postęp pojęć religijnych od Chin do Indji (Braminizmu), a dalej do Buddyzmu i Zoroastryzmu. I jak te ostatnie religie były rozwojem pierwszych, tak filozofia Greków i Rzymian była dalszym ciągiem wiary religijnej Wschodu, w zasadzie, której leżał racjonalizm. O tém ani wątpi kto zna historję powszechną, rozwijania się religii. W Grecji, Rzymie widzimy już *humanizm*, a wiara historyczna zastępuje religijną. To zarody i pęk *europeizmu*, europejskości, czyli jakkolwiek ten zwrot nazwiemy.

Czy bez tylu wieków życia Wschodu byłoby powstało życie Greków i Rzymian? Odpowiedź na to dają dzieje, pokazujące, że Grecja w religii, polityce, życiu towarzyskiem, naukach i sztukach, zaczęła od tego na czém stanęły ludy wschodnie. Toż Rzym, którego rozwijanie się *prawne* (wola), następuje po rozwoju estetycznym Grecji.

Czy znowu wieki średnie, które są prawdziwym Wschodem, dla estetyczno-prawnego wykształcenia ludzkości nowożytnéj, opartéj na humanizmie od czasów odradzania się nauk w Europie — były koniecznie potrzebne dla Europy? Tu także odpowiedzią historja, która nam pokazuje, że cywilizacja nowoczesna, nauka i sztuka zaczynają się od chrześcijaństwa i romantyzmu, tych wydatnych znamion średniowiekowości.

Dziś więc *rozum* nie jest wyłącznością, ale zwrotem

przemagającym, jak niegdyś podobnym zwrotem była wiara, a jak żadna siła wtedy (pomimo panowania nietolerancji) nie mogła przygasić ostatniej isierki rozumu, tak dziś nie zgaśnie uczucie wiary nawet po przejawie Straussa, Feuerbacha i t. p., których dzieła są poprawnym wydaniem Encyklopedystów, nieczem więcej. Słusznieby na pozór zarzucić można (jak to jeden z najnowszych zwrotów filozofii zarzuca), że z mętnego, nieoznaczonego, chaotycznego stanu wiary, doszła dziś ludzkość do jasnego o swoich siłach i stanowisku swoim przeświadczenia, to jest *rozumu*. W istocie potrzebą naszych czasów stało się rozumowanie, powietrze nas otaczające jest powietrzem myślenia, i dlatego tak się szerzą dzieła pełne ducha analitycznego np. znakomite dzieło Straussa przetłumaczone na kilka języków europejskich, jak romanse francuzkie, jak poezje najznakomitszych geniuszów Europy. Ale w tym samym czasie widzimy zwrot *mistyczny* (uczuciowy) występujący z nadzwyczajną siłą — temu nikt obeznanym z tém co się dzieje w Rzeczypospolitej uczonych nie zaprzeczy. Cóż to znaczy? — Że krytycyzm, analiza, nie może zaspokoić człowieka, a zatem ma takie znaczenie, jak niegdyś dogmatyzm średniowiekowy — jak on dojrzeje, i wyda ziarno dalszego rozwoju. Im kto więcej popiera zwrot krytyczny, tém bardziej przyspiesza jego — nie powiem upadek, ale dojrzałość, to jest rozwój organiczny.

Autor piszący dziś o filozofii i krytyce, powinien widzieć w rozwoju przeszłości postęp organiczny, a zatem nie zabijać ani jednego żywiołu, na który krwawo pracowała ludzkość, w niewoli grzechu i nieszczęść, klęsk i niedoli rodu naszego. Prawda jest jedna, ale dlatego właśnie, że jedna, musiały być jęj zarody od najdawniejszych czasów w ludzkości; kto więc pisząc o filozofii i

krytyce, rozrywa związek organiczny, i jakieś porównania stawia za dowód lub jakieś ogólniki nie poparte związkiem dziejów, ale powyrywane z nich, jak cegły lub kamienie wyrwane z budowy: dlatego właśnie nie stanowią już całości i rzeczy objaśniać nie mogą, tylko mydlić oczy, usypiać uczucie, i wprawiać w pewny rodzaj odurzenia czytelników — ten choćby pisał w najlepszej wierze, pokazuje, że się nie zna na rzeczy, że filozofia nie jest wcale jego przedmiotem.

Cóż jest więc dzisiaj zasadą dla piszącego o Filozofii i Krytyce?...

Oto — pojąć związek organiczny rozwoju religii i filozofii w starożytności, bo to podstawa rozwoju filozofii nowożytnej. Dalej: nie uvažać zjawisk filozofii odrębnie, ale w związku z sobą np. Arystotelesa z Platonem, Spinozę z Descartem, zwrot materialny francuzki z idealnym niemieckim, a dziś nawet w samych Niemczech i u nas, racjonalizm w związku z mistycyzmem; bo to są zwroty przechodowe, które w następnej dobie rozwoju wydadzą, i dziś nawet przedstawiają zasady prawej i powszechnej filozofii.

Czyliż więc dotąd zasady takie obce ludzkości były? Nie, — ale jeszcze nie wypłynęły na jaw, jeszcze ich nikt nie śmiał powołać do życia, chociaż sam w życiu całkował niemi teorię, i sprowadzał ją tym sposobem w tło praktyki. Filozofia przyjąwszy te zasady stanie się pełniejszą, pokaże bowiem zasady rozumu i wiary, zasady nauki i życia.

Do dziś dnia są u obcych i u nas zjawiska niepojęte w dziejach, np. Szelling, Orzechowski i t. p. Wynosić ich i uwielbiać bezwarunkowo — niepodobna; — potępiać — nie ma rzeczy: trzeba ich ocenić, trzeba pojąć ich *myślą* i *uczuciem*. Pisząc o samowładztwie rozumu nie można

dziś potępiać ani jednego zwrotu pojęć w Bruno-Bauerze, Fauerbachu i Strausie, a wtedy dopiero autor filozofii i krytyki na polu filozofii, może u nas obudzić zaufanie i ożywić nadzieję, że część organiczna pisma jego będzie pełną życia i treści. Pisarze wszechstronni nie potępiają przeszłości, ale się pilnie wpatrują, w jej oblicze, i szukają prawdy nie tylko w pierwotnych podaniach rodu naszego, ale nawet w chorobach ducha ludzkiego, szukają wyższych praw jego rozwoju. Nie potępiają oni pisarzy podkopujących zasady *statusquo*, ale pokazują ich ostateczność i potrzebę nowego zwrotu, jeżeli ci pisarze nie zdołają zaspokoić potrzeby ogółu, sumienia ludów.

Jeżeli znowu zwrot przeciwny puszcza kielki oddziaływając — wpływom zewnętrznym, czy ten zwrot leży w duchu ludu, i bezpośrednio objawia się w jego podaniach, wierze dziejowej i życiu, czy też pośrednio w pisarzach — człowiek myślący wszechstronnie zwraca na to uwagę. Że jednak i tu mogą być ostateczności, niedorzeczności nawet — przedstawia zatem wszystko wiernie, niszczy tym sposobem ostateczność, i gotuje drogę, myśli organicznej. Taki tylko pisarz przedstawiający rozwój *umiejętności w ogóle i kiełkujących pierwiastków wśród ludu*, jest solą świata, apostołem prawdy i życia.

Coraz więcej głosów odzywa się dzisiaj za filozofią katolicką narodową. Nie możemy tego pojąć zupełnie... W historii filozofii jest filozofia jońska, włoska, żydowska, chrześcijańska, arabska, nawet filozofia Descartes'a, Szellinga — ale to znaczy zawsze *filozofia powszechna* rozwinięta pod piórem tego, a tego narodu, pisarza i t. p. Dziś filozofię narodową stawiają jako przeciwieństwo powszechną — tego nie pojmujemy, lubo pojmujemy, że następuje doba rozwoju, którego wyrazem może być lud nowy. Filozofia jednak np. Stowiańska, jeżeli ma być

*prawą*, musi być powszechną, muszą ją przejąć inne ludy, jak dziś przyjmują niemiecką.

W każdym razie pamiętać trzeba, że tylko pod warunkiem przeszłości, teraźniejszość i przyszłość się rozwija. Ogólnie życia analogie przekonać nas powinny, że co się oderwało od praktyczności, zginęło, zmarniało, i takiż los czeka każdy *absolut*, każdą nową prawdę, która się wyrzeka związku z przeszłością. Pisząc o filozofii u nas i w Niemczech rzuciliśmy myśl, że co dziś w Niemczech dojrzewa, to u nas w indywidualach dawno dojrzało było, a jednakże jakież wydało owoce? Filozofia Encyklopedystów 18 wieku zmarniała, bo chciała budować wszystko w zaświeciu: było-to *perpetuum-mobile*, któremu brakowało małej rzeczy — tylko punktu oparcia podstawy. I dziś nie przyjmując pierwiastku ożywiającego ogół (uczucia), nie daleko zajdziemy. Nie będzie stanowiska działania, zmarnieją sily i zdolności pojedynczych ludzi bez wpływu na massy, które pozostaną jak były, i nie osiągną korzyści światła, co jak światło słońca nie inaczej im się udziela — tylko pod warunkiem ciepła samego życia, uczucia.

Tylko pod tym warunkiem *dogmatyzm*, ożywiony duchem *krytyki*, pójdzie po drodze postępu, dojrzałości, rozwoju życia organicznego, nie zaś mechanizmu form, swawoli.

Długo by mówić, dowodzić szeroko, że rozum obok wiary żył w ludzkości wiecznie, i nie było epoki, nie było narodu bez wiary i niewiary... Nie powołujemy się tu na wieki oświaty, na ludy ucywilizowane wysoko; ale na wieki najstraszniejszej ciemnoty, na ludy Wschodu do dziś dnia, a w średnich wiekach Zachód, i Arabów. Wszę-

dzie tam były herezje lub prawowierne reformy, a jedno i drugie są dowodem usiłowań racjonalizmu. Buddyzm był racjonalną herezją czyli odszczepieństwem Bramanizmu, protestantyzmem wschodnim, a machometanizm miał swoich Straussów spólcześnie z Lutrem, Kalwinem i Lubienieckim.

*Że racjonalizm jest potrzebą konieczną, niezbędną, nieodbitą jak wiara — dowodzić tego gdzieindziej byłoby śmiesznie, u nas potrzeba!...* A jednak na zabicie ślepój wiary nie więcej nie potrzeba, tylko wypowiedzieć bez ogródki, że się bez rozumu obejdzie, to jest bezrozumna jest! — Wszelkie rozumowanie różniące rozum (myśl), i wiare (uczucie) albo zabijające jedno z nich — jest tylko — matactwem, odurzeniem chwilowem. Kto wierzy gorąco, żywo, ten nie prowadzi polemiki poniżającą myślenie — jak myślący głęboko, nie poniża uczucia wiary, ale je ugodnia. Dlatego to i *Pielgrzym*, zamieszczając urywki, które służyć mogą zamiast rozmyślań religijnych dla wyznania chrześcijańsko-katolickiego — odpowiada swemu przeznaczeniu, jak odpowiadają książki do nabożeństwa, żywoty świętych i t. p. Ale kiedy np. pan Żochowski pisze, że „w filozofii racjonalnej rozum jest początkiem, środkiem i końcem, a w filozofii chrześcijańskiej mądrość ma być Alfą, a miłość Omegą“ (str. 157, 158) to są błędy wołające o pomstę do zdrowego rozsądku, prostego chłopskiego rozumu człowieka, co ma przynajmniej lekkie pojęcie o dziejach i filozofii. — Jeżeli mądrość filozofii chrześcijańskiej przeciwna jest rozumowi, więc bezrozumna jest, to jest czarna białość, ciemna jasność, coś urojonego. Mylnem jest również jakoby tylko filozofia chrześcijańska (tak ją pojmuje) zawierala *miłość*, bo największy racjonalista czyli podług naszego Fizyka, poganin, — podług pani Ziemęckiej Pan-

teista — a podług oklepanych u nas niemiemi bezbożnik i libertyni, jak Wolter, Russo, przyjął miłość za zasadę filozofii i najwyższą Mądrość najwyższą uczynił Miłością (ob. Fenomenologię Duchu). Racionalizm dzisiejszy nie burzy treści, i zasad chrześcijaństwa, ale je z gruntu, z istoty człowieka wysnuwa*ć* usiłuje — usiłuje, bo rozum wiecznie w ruchu wprawiać myśl naszą będzie, wiara uspokajając uczucie, które jej zakłada, w duchu i prawdzie.

„Filozofia chrześcijańska (mówi pan Zochowski na str. 157) nie może się ani ostać, ani rozwijać na gruncie spróchniałego poganizmu, na którym istotą racjonalizmu stał, i coraz jawniej według słów apostoła w głupstwo się u Boga wyradzał.“

W tem wyrzeczeniu naszego Fryzka, więcej błędów niż zdań: pokazuje ono nie tylko brak usposobienia filozoficznego, ale nadto grubą nieznamomość dziejów filozofii, a nawet dziejów Kościoła. I tak:

1. Paganizm nie jestto spróchniałość w pojęciu historycznym, ale zasada świata chrześcijańskiego. Jeżeli pan Zochowski chce, to mu pokażemy autorów pogańskich, z których Ojcowie Kościoła nie tylko korzystali, ale przepisywali całe ich dzieła, i to nie tylko teoretyczne, ale nawet traktaty moralne. Czemuże dziś chrześcijaństwo byłoby bez poganstwa? tem, czem są pisarze nie wykształceni na wzorach starożytnych, nie wykarmieni duchem świata klasycznego Grecji i Rzymu, i dlatego tak dziecy, tak oderwani od powszechnego środka ciężkości w swoich rozumowaniach, zwichniętych w zasadzie i żywotnych pojęciach.

2. Racionalizm nie stał dotąd jedynie na gruncie poganstwa, ale owszem przyjmował w siebie żywoty chrze-



ściaństwa od początku swego istnienia. Dowody w pierwszej lepszej historii filozofii od Brukera do Marbacha i Rittersa. Niech mi pan Żochowski pokaże chociaż jedną prawdę chrześcijańską, mającą znaczenie w życiu, na którąby racjonalizm nie zwrócił uwagi. Trudno! niepodobna!

3. Racjonalizm w głupstwo się wyradzał — ale się wyradzała i wiara, a gdyby przyszło ważyć na szali dziejów, nie wiem co by przeważyło w świecie: czy nadużycia racjonalizmu, czy wiary. Błądzić, jest rzeczą ludzką — trwać w błędzie niegodna człowieka. Powstać na usiłowania rozumu — nierozum to wielki, odurzenie nieludzkie,

Zdanie po J. Ż. będzie gruntowne i piękne, godne myślącego wszechstronnie, i czującego człowieka, ale je trzeba odwrócić na nice, to jest powiedzieć: „Prawa i powszechna filozofia nie może się ostać ani rozwijać inaczej, tylko na gruncie starożytności klasycznej Wschodu, Grecji i Rzymu. Na tej posadzce dotąd stał racjonalizm, a co tu było śmiertelnego, skażonego, to opadało w ciągu wieków i dziś się nie utrzyma.“

Nadużycia były zawsze i będą w rozumie i wierze: inaczej dosyćby do życia wiary było. — Jeżeli pan Żochowski chce powagi, — powtórze mu słowa jednego z wielkich filozofów włoskich, a zarazem Kardynała i Papieża:

„Il mondo non sara giammai senz' abusi: se essi non son qui son là, perchè làvere dell'imperfezioni é un appanagio dell' umanità.“

Pisanie zresztą pana J. Ż. jest niewinne: np. to eo pisze w *Pielgrzymie* za Maj, a nawet za Listopad. Nie trzeba tylko odurzać ludzi tém o czém się nie ma dokła-

dnego pojęcia. Piszemy to z goryczą serca, bo chociaż żywo czujemy potrzebę wiary, bolesno nam widzieć jej złych obrońców, i mimowolnie słuchając ich chwytamy pióro — a jeśli z niego zamiast zdroju słodczy płynie żółć i gorzkie słowa wyrzutów słusznych, tak to nam przykro, boleśnie, jakbyśmy doznawali zgryzot własnego sumienia, bo błędzący, jest bratem naszym, którego kochamy w duchu i prawdzie, bieżujemy tylko usterki.

---



## IV.

Jeżeli kto, to twórca jeniałny najnowszeo systematu filozoficznego, — jest dziś u nas przedmiotem najrózno-rodniejszych sądów. Jedni go potępiają bezwarunkowo, drudzy bezwarunkowo chwala, wynosząc pod niebiosą. Ó ile jedni i drudzy mają słusność, czas to pokaże; dziś tylko zauważyć można, że z ganiących, dziewięć-dziesiątych nie czyta, nie widzi może nawet okładek na dziełach filozofa berlińskiego, i małpują cudze zdanie, bo swego nie mają. Gdyby ci ludzie mogli, gdyby chcieli poznać przynajmniej częśćkę prac profesora, który przecież nie musiał być tak obrany z rozumu, kiedy zajmował katedrę w jednej z najpierwszych stolic Europy — zmieniliby pewno zdanie swoje, i zgodzili się, jeżeli nie na więcej, to przynajmniej, że to był człowiek myślący, głęboki, niepospolity... bez względu na to co zrobił. Dziś go okrzyezano za Panteistę — i cóż ztąd? Oto powstały stronnictwa, które nie wiedzą same czego chcą, i ani myślą o porozumieniu się, ze sobą na drodze prawdy i życia. Dzisiejszy stan filozofii w polsce pozwala nam tylko czynić postrzeżenia psychologijne nad usposobieniem

pojedyńczych osób — nie więcej. Na tej drodze zubożaćby można nie jednem postrzeżeniem nauki antropologicznej... Nie zapuszczając się w postrzeżenia tego rodzaju, zauważymy tylko kilka faktów, dotyczących wprost wrażenia jakie na niektórych osobach, co mają jakie takie pojęcie o filozofii Hegla, systemat jego sprawił, i jakie obudził uczucia.

Pierwszy Bochwic napadł dorywczo na Hegla za jego wypadki ujemne we względzie najświętszych prawd bytu Stwórcy i nieśmiertelności duszy. Zostawił go jako zjawisko nieznaczące, i poszedł swoją drogą — bardzo rozsądnie... Bochwic nie ma dobrego pojęcia o tém co się gdzie indziej działo i dzieje na polu filozofii \*), a uczyć się już nie chce — nie jest atoli bez uznania, świadomości, a raczej przeświadczenia głębokiego o tém, co się w duszy jego dzieje, i dlatego rzuty jego filozoficzne nie raz żywe, niepospolite, i śmiałe, chociaż nikt nie zaprzeczy, że są miejscami i blade, oklepiane, nieśmiałe. Bochwic nie chciał sobie narazić kasty z konwencyjnemi względami, a i tako go nielitościwie biczowano, karcono, powiedziano mu: że nie umie katechizmu i t. p. Poczciwy Bochwic miał przynajmniej tę pociechę, że go za zgubionego nie mieli, tylko mu się kazali poprawić, dowieść katechizmu, i rozumować w ryzie karności, posłuszeństwa, i uległości. Kasta, o której wspomnieliśmy wyżej, potępiła bez nadziei i za zgubionego miała innego Filozofa naszego, który zastanowił uzzone Niemcy. Że jednak tamten nie był już katolikiem jak Bochwic, ale ewangelikiem, nie zważał bardzo na to, że nie umie katechizmu, boć katechizm (pomyślał sobie) to nie Pismo Ś., a ja kal-

---

\*) Por. Rzut oka na zarys mniemań filozoficznych główniejszych (w 3 części Obrazu Myśli).

win wierzę tylko w pismo Św. Za te herezje postawiono bezbożnego Panteistę na równi z Heglem i skazano — *ad inferos*, razem z Wolterem, Russen, Volney'em, Strauss'em i komp. Od tego wyroku, zapadłego w pierwszój instancji, poszła apelacja do ogółu piszących, i czytających. Powszechność pisała trochę, czytała trochę potępionych, krzewiła ich myśli, zwracała na nie uwagę, i to zwracała nie żartem, ale na serjo — tak dalece, że jeżeli nie więcéj, to przynajmniej tyle Hegel, i filozofia niemiecka obudziła zajęcia, ile jój przeciwnicy. I jakże zajęć nie miała uwagi każdego, kto się przypatrzył z bliska jój rozwojowi, kiedy zaspokajała rozum, tę boską władzę człowieka? Kiedy kogo Pan Bóg chce skarać (mówi przysłowie), to mu naprzód rozum odbiera, jeżeli więc tym ludzom nie odebrał Stwórca rozumu, jeśli pisali rozsądnie, i trafiali do przekonania rozumu, nie wareci oni potępienia, ale litości, spółczucia, gdyby nawet błędzili... Ale o tém potém.

Drugim pisarzem powstającym na Hegla jest pani Eleonora Ziemiecka, kobieta nie bez zdolności jak Boehwie, ale nie mająca tyle co on *rozsądku*, zaczęła bowiem Hegla, jak Szlegel Kanta, nazwała go Panteistą, i zdeptała postępy rozumu ludzkiego, stawiając Dekarta i Malebranza najwyżej na polu filozofii... Tak niegdyś Szlegel postawił Kalderona de la Barca na polu literatury, przed Szekspirem i Dantem. Wielu jeszcze pisarzy naszych nie bez imienia, poszło za tym zwrotem Szlegla; zdają się oni urągać nauce, wiara u nich wszystkiém, wiara ślepa, i w postaci téj wiary widzą wszystko, potępiają Reformację niemiecką, i rewolucję francuską. Nie tylko u nas zwrot ten się pokazuje, ale i za granicą. Widziałem tam, słyszałem nie raz pojęcia szleglowskie, i ludzi pod wpływem Franciszka Badera — ludzie jednak po-

to do wypracowania rzeczy, o filozofii Jońskiej i Włoskiej, że jednak historia filozofii zdaje się zawsze oderwaną, że dotąd wielu czytelników naszych nie czuje potrzeby pytań filozoficznych, postawimy je przeto w związku z religią, a raczej z religiami wschodu, wszystko zaś w związku z życiem w Grecji, i na wschodzie.

Przedewszystkiēm atoli rozwiązać nam wypada pytanie: czy filozofia leży w naturze człowieka? Będzie to wstępnym czyli przejściem, od dzisiejszego stanu pojęć rozwijających się na Wschodzie i w Grecji.

### ***Zasada filozofii w człowieku.***

---

Najogólniejszą myślą, od której się zaczynać powinna każda nauka, raczej dzieje umysłu ludzkiego, jest to: że człowiek w zetknięciu ze światem, różne a różne sobie tworzył pojęcia o wszystkiēm co go otaczało, i co się wewnątrz niego działo; o swoich wrażeniach, uczuciach i myślach. Pojęcia te były nieskończenie rozmaite, i tak by w nich dojść nie można było, gdyby co na świecie mogło być nieskończone i bezładne, nie mające żadnej a żadnej zasady w naturze, czyli istocie stworzenia. W ciągu długiego szeregu lat przekonali się ludzie, że jedne i te same pojęcia powtarzają się w ludzkości, tylko w rozmaitych postaciach: że te pojęcia nie są niezliczone, ale pewna tylko liczba zasadniczych, istotnych, z których się pasmo wniosków w przystosowaniu rozwija, i ztąd to powstała myśl, że duch ludzki ma prawa odwieczne i stałe, podług których działa, jak cały świat, jak wszystkie

działa Stworzenia. Rzecz naturalna, że tego wszystkiego dopóty być nie mogło, dopóki ludzie różnych narodów, wiary i obyczajów, różnego sposobu myślenia i działania, nie zetknęli się ze sobą: dlatego im większa rozmaitość, im większa liczba narodów i wieków, tém lepiej się rozjaśniają owe pojęcia odwieczne i niezmiennie, pokazując się w prostocie i czystości niezbrukanéj przesądami miejscowości, czasu i t. p. Jak trudno było dojść do tych prostych i czystych pojęć, pokazuje nam historia rozwijania się pojęć o historii. Herodot widział w niej przypadkowość, to jest ciekawe przypadki, Tucydides wzór doskonałości we wzorach działania swego narodu, toż Rzymianie nie pojmujący ludzkości całej, tylko swój naród. Dopiero Horacy przećzuł, a Tacyt widział w prorockim przeświadczeniu zbawienie w Barbarzyńcach, i tylko w Barbarzyńcach, jak później Augustyn S. i Bossuet w kościele, i tylko w kościele. W XVII wieku *Vico*, kreśląc odwieczne prawa postępu narodów, widział wszystkie formy bytu: monarchię, arystokrację, i demokrację w grze życia, ale nie pojął jeszcze jego treści, nie pojął reformacji, która stała zbyt blisko przed jego oczyma, aby jéj światowe, historyczne, pojęć mógł znaczenie. Więcej on jednak pojmował niż Bossuet, bo widział rękę Opatrzności w rozwoju klassycznym ludów starożytności Grecji i Rzymu. Za powodem dopiero Niemców pojęcia te się rozkrzewiły, i ogarnęły ludzkość całą, i w nieszczęściach narodów widziano rozwój ludzkości, jak w opadłym kwiecie dojrzewający owoc jego. Dziś ludzkość cała i każdy człowiek stał się przedmiotem dziejów, bo to co jest w nas, rozwija się w ludzkości, i każdy człowiek może powiedzieć z przeświadczeniem... nihil humani a me alienum puto.



Dzieje dziś w samej rzeczy są wielkiem widowiskiem, gdzie każdy człowiek, zostawiony własnej wielkości, grać musi taką rolę jaką mu Opatrzność przeznacza, pokazując całą małość, jeżeli nie występuje na scenę wielkiej dramy ludzkości, bez przygotowania i pracy. Ludzkość cała jest tu działaczem, a zatem każdy piszący dzieje, każdy kto ich używa na poparcie swoich widoków i twierdzeń, tak nam powinien przedstawić wszystkie religie, rządy, wszystkie ludy, i wszystkich ludzi, abyśmy wszędzie poznali coś głęboko ludzkiego, co stanowi rdzeń bytu, potęgę istnienia. Tak i w myśleniu pokazać trzeba, że wszystkie systemata, które istniały w ludzkości, i wywierały wpływ jakiegokolwiek, leżały w naturze człowieka, i musiały koniecznie pokazać się, i zginąć. Tym sposobem nietylko nie będziemy nienawidzili różnorodności pojęć, ale owszem cieszyć się będziemy, że rozmaite systemata zostały na wiekopomną pamięć życia ludzkości umysłowego, a gdy się który systemat odrodzi, przekonamy się, że była konieczna potrzeba odrodzenia się, i zmartwychwstania. Nie ten zaiste jest apostołem prawdy, kto w jednej sekcie religijnej lub politycznej widzi ją, a na stronnictwo jakieś patrzy jako na wcieloną jej postać, kto chwali Mallebransza, Szlegla lub Franciszka Badera, a potępia Kanta, Hegla, lub przeciwnie gani pierwszych, a chwali tylko ostatnich, ale ten — kto patrzy na świat z duszą i sercem, widzi jasno powody historyczne wszystkich sekt, stronnictw i systematów; rozumie idealizm i mistycyzm Descartes'a, Mallebransza, Pascala, Badera, Szellinga, i racjonalny zwrot Gassendego, Bakouna, Spinozy, Kanta, Hegla; dla którego szereg ludzi myślących najróżnorodniej, nie jest litanią nazwisk, ale każde imię tonem tój odwiecznej harmonii, co

świat z nieczego wyprowadziła, i żyje w różnaitości przeciwności, składających życie, barwiących je, gdy bliźniej, i upada na duchu.

Nie potępiamy więc żadnego zwrotu filozofii, która u nas się pokazuje, ale pamiętajmy i o tém, że nie tu zbawienie, gdzie ślepa wiara; nie tu, gdzie wierzyć nie każą uczuciu — ale gdzie myśl zadowolona rozumowaniem i niepodległa, jak ją Pan Bóg stworzył i wlał w duszę naszą, a obok tego uczucie poić się może nieskończoności swojej poutęą, i wylewać nieprzebrane zdroje pociechy, wśród różnej losu kolei — pocieszać wiarą żywą człowieka, przedstawiać mu Boga żywego w bezwarunkowej prawdzie świata tego... Wtenczas to prawda będzie zarazem życiem, jak była w obrazie Chrystusa na ziemi, a uczucie pogodzi się z myślą i ożywi jój nieskończone dążenie miłością, wiarą, nadzieją, a myśl natchnie uczucie swoją potęgą, ową wszechmoceą światła potęgą, co nie dopuszcza wątpliwości, a ciepło życia utrzymuje, ożywia, roznieca ostatnie jego iskierki w zimnym popiele wątpienia, niewiary w siebie, w świat, i życie.

Wyjąwszy małą liczbę osób piszących u nas o filozofii ze znajomością tego, co się gdzieindziej dzieje, reszta nie wie o bożym świecie, i dlatego lepiej podobno, że nasze pomniki dzisiejszej piśmienności nieznane obcym, pójdą na pastwę molów, i łup niepamięci... Przechowa jednak pamięć historii tę dobę półwiekowego rozwoju naukowego literatury naszej, kiedy będąc odgłosem wszystkich mniemań obcych, nie wiedzieliśmy czego się chwycić, i ogół albo się trzymał ślepej wiary, albo powtarzał obce wyrazy bo nie odtworzył cudzego systemu w duchu i prawdzie, ale go się jął jak ów drugi

mędrzec płotu \*). Dlatego to dziś, piszącemu o filozofii ze dwoma stronnictwami walczyć u nas przychodzi: ze źle zrozumianą obczyzną, i ze swojszczyzną, której tak samo nie rozumieją, jak cudzoziemszczyzny. Ztąd wynika, że dla ogółu czytających tak dobra filozofia niemiecka, jak słowiańska, to jest *obie lepsze* — w tém znaczeniu, że ani jedna, ani druga na nie się nikomu nie przyda. To nam tłumaczy owo przewracanie kartek bez czytania, jeśli się artykuł poważniejszej treści nawinie. I nie dziwnego! czytają autora, jeśli ten pisze w duchu potrzeb ogółu...

Z drugiej strony znowu i tego spuszczać z uwagi nie można, że filozofia nie jest rzeczą zupełnie łatwą i jeżeli nie więcej, to przynajmniej tyle wymaga usposobienia i uwagi, ile każda nauka np. matematyka, nauki przyrodzone. Jeżeli zaś budzi żywsze zajęcie, to dlatego, że jest nie tak specjalna.

Rzekłszy wyżej o gruppach całych pisarzy naszych należących do tego lub owego zwrotu, namieniłem tu jeszcze muszę o kilku osobach, a mianowicie Grabowskim, Szezeniowskim, i Kraszewskim.

Że pierwszy nie zna filozofii niemieckiej, nie tu miejsce dowodzenia mu tego. W razie potrzeby uczynimy to, bo pisząc dla posunięcia dalej widoków jednostronnych, które są u nas w obiegu, nie podobna będzie nie zaczepić za też widoki. Tym tylko sposobem posuwa się łańcuch ludzkiej wiedzy, która — jak życie samo — rozwija się podług praw odwiecznych i stałych.

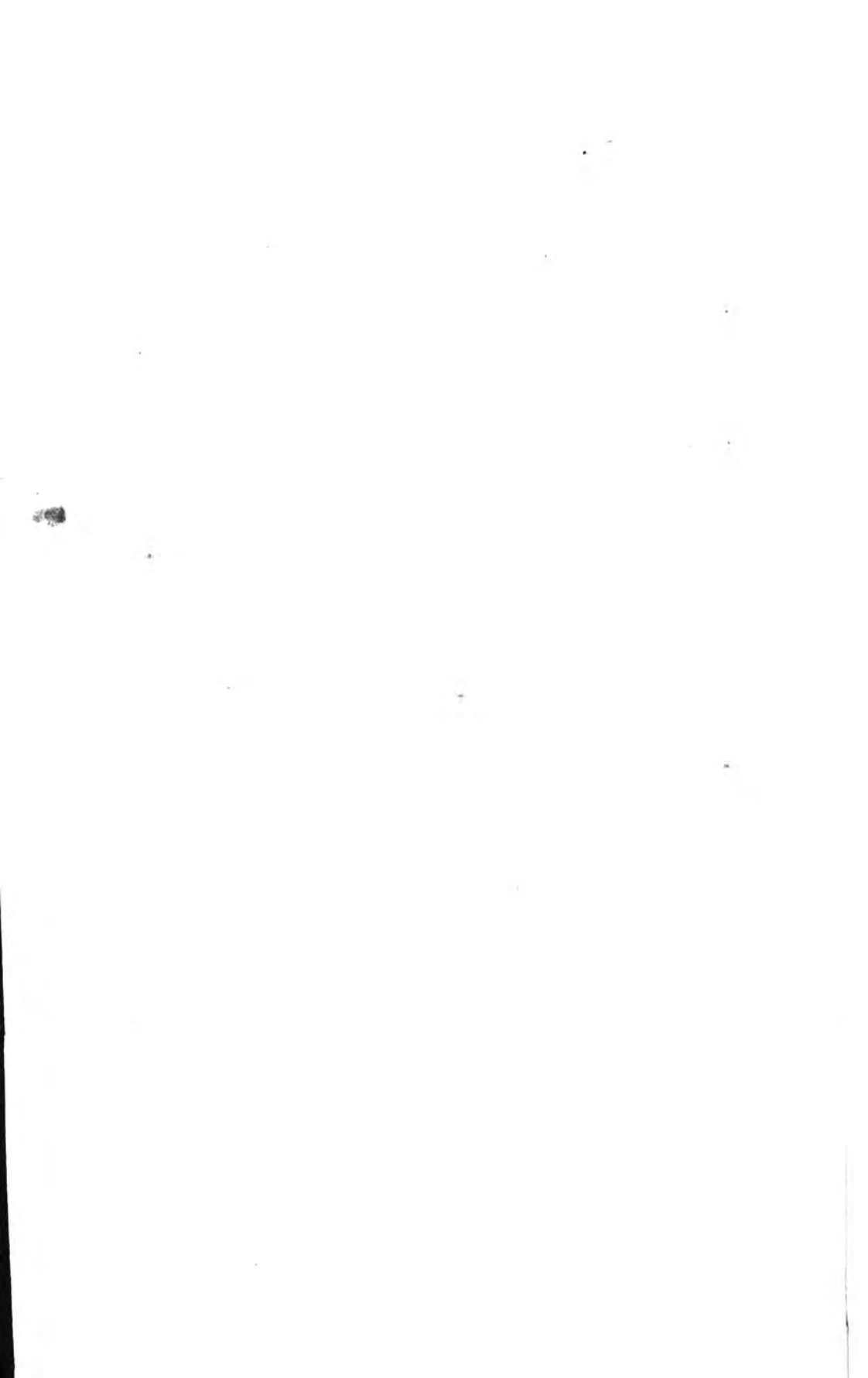
Szezeniowski najlepiej jest obeznany z Heglem ze wszystkich pisarzy litewskich czyli stronnictwa ukraiń-

---

\*) Znane przysłowie: jął się jak pijany płotu.

sko-wołyńskiego, jak się komuś z literatów litewsko-ru-  
skich nazwać podobało. Jak jednak mało zrobił Szcze-  
niowski dla nauki, pokazało się niegdyś w jego rozbio-  
rze *Przygotowań*, bo po Bochwicu, Szczeniowski ze wzglę-  
du popularności wykładu, najwięcej zwrócił naszą uwa-  
gę. Tu tylko dodać wypada, że autor *Przygotowań* po-  
kazał na sobie przykład człowieka myślącego, który poj-  
mując Hegla, zaczyna dla niego nabierać poważania,  
czuć naprzód, że to człowiek nie bez wartości, a potem  
nawet uwielbienie bez granic, a tę ostateczność psycho-  
logijnie się tłumaczy. Dziwna to rzecz, i pewno zastano-  
wi czytelników, że ludzie wykształceni na filozofii He-  
gla, nie ubóstwiają go tak, jak ci, co byli przeciwnikami,  
a potem się stronnikami stali.

---



**RZUTY FILOZOFICZNE.**

**STANOWISKO JAKIE OBRAĆ NALEŻY DLA POKAZANIA**

**ROZWOJU LITERATURY NASZEJ.**



## RZUTY FILOZOFICZNE.

STANOWISKO JAKIE OBRAĆ NALEŻY DLA POKAZANIA ROZWOJU  
LITERATURY NASZEJ.

**J**ęzyk czyli raczej mowa narodu, równie jak jego pojęcia o świecie i życiu, o wszystkiem co nas otacza, jestto objaw ducha. Duch ten usiłuje pojąć przedewszystkiem to, co jest (myśl, nauka), a potem przerabia w życie to co wymyślił. Zatrudnienia, zabawy, zwyczaje i obyczaje są wypływem ducha naszego: są to kwiaty a raczej płody, jakie wydaje stokrotnie rozradzające się ziarno nieśmiertelnego początku — nadziemskiej, bo nigdy niewyczerpanej okwitości. *Myśl* wydaje *naukę*, *wola* tworzy *dobro*, a uczucie jest przedmiotem obojga, ogniskiem życia. Ognisko to życia, wspólne więc ognisko myśli i woli, jest zarazem niewyczerpanem źródłem piękna. Piękno tak pojmowane jest przedmiotem sztuk pięknych, przedmiotem literatury.

Polska nie miała cywilizacji oryginalnej pod względem artystycznym, jak jój nie miał Rzym, ani żaden naród z powstałych na jego zwalinach. Przejmowaliśmy oświatę, nauki i sztuki od świata germano-romańskiego,



który swoje wykształcenie winien bezpośrednio Rzymowi, pośrednio zaś Grecji, a nawet Wschodowi.

Chrześcijaństwo, uważane w idei, było szczepekem szlachetnym wśród ziemskich, dziko rosnących; jużto nieokrzesanych, surowych, już zepsutych ludów. Oprócz chrześcijaństwa oświata, i w ogólności wysoko posunięta praca duchowa (antropologiczna, nie teologiczna) starożytności klasycznej, były drugim szlachetnym szczepekem ludzkości.

Dlatego to:

a) Pierwsze plody literatury ojczystej każdego niemal narodu europejskiego noszą barwę religijną np. u nas pieśń Boga Rodzicy, książka Jadwigi, Psalterz Małgorzaty, i wiele innych modlitw, psalmów i rzeczy odnoszących się do nabożeństwa lub kościoła.

b) W czasie najpiękniejszego rozwoju literatury, jej barwa antropologiczna, to jest rozumna, ludzka, na podobieństwo Starożytności np. u nas w XVI, a nawet jeszcze w XVII wieku.

Wszystko to jednak stanowi, że tak rzekę pokłady napływowe, obce, późniejszego pochodzenia. I światło wiary dla serca, i oświata rozumowa dla umysłu, szerzyły się wśród ludów mających jakie takie pojęcia o świecie i życiu, jaką taką uprawę towarzyską — społeczną czyli obyczajową np. świat germański i skandynawski, surowy, dziki, zwierzęcy; świat słowiański łagodny, wesoly i żywy. Pojęcia ludu zrosłe z życiem stanowią iścieiznę, i że tak powiem nierozzerwalność jego bytu; niepodobna ich wyrwać ani odłączyć od bytu żadnym w świecie sposobem, jak niepodobna pozbawić ciała ciężkości, człowieka rozumu, woli i uczucia, jak niepodobna pozbawić ludu jego języka, pozbawić go uczucia, słuchu lub wzroku, bez nadwężenia organizmu. Oświata, owa pełna ciepła ży-

cia, serdeczna i rozsądna oświata ludu, wielka i potężna, bo rodzima, odbija się w ciągu wielu wieków długim, przeciągłym odgłosem życia, i do dziś dnia ehowa się wśród ludu, w jego zawiasowych pojęciach o świecie i życiu. Stanowi ona tło naszych pojęć religijnych, moralnych i obyczajowych.

Kto nie zwróci uwagi na jeden z tych trzech pierwiastków składowych życia naszego, ten jeszcze nie pojął dziejów naszych wszechstronnie.

Pierwiastek ów rodzimy, o którym wspomnieliśmy, powinien przedewszystkiém zwrócić uwagę myślących. Do rozwijania się tego pierwiastku przyczyniało się życie samo, bo to nie była oświata nabyta, dana z zewnątrz, ale zrosła z istotą naszą, a kiedy zrosła z ludem, to i wyrażała się we wszystkich jego życia objawach, tak w oświacie umysłowej, jak w uprawie obyczajowej, tak w dziełach prostego przemysłu, jak w sztukach pięknych, pojęciach wreszcie religijnych, i politycznych, towarzyskich; więcój nawet niż w pojęciach, w ideałach, ideach wielonych w życie religijne, polityczne i towarzyskie, tych najpiękniejszych sztukach, w tém pięknie najnadbniejszém, z kąd wytryskają żywe zdroje prawdy i dobra, w tém najwyższém wieleniu geniuszu narodu.

Był czas, kiedy nas żałowano, że nie mamy swojego Rafaela, swojego Szekspira; wtedy myśl, że nasz Bolesław W., wielki Łokietek, Kazimierz W., lub wielki Batory, wielki Zamojski, były to geniusze z natchnieniem Szekspiroskiego ducha — byłaby niepojęta, dziwaczna... A jednak najwyższém, najdoskonalszém wieleniem ideału życia jest życie samo, owo przenajświętsze źródło wszelkiego natchnienia twórczości. — W dziejach życia ludzkości pamiętna Grecja i Włochy — nie z tego czasu, kiedy się stały gniazdem formalnej umiętności, mecha-

nizmu, sztuki i teorji, lub kodeksów życia, — ale z czasów pięknego, wielkiego i sławnego życia, wielkiej prawości i poświęcenia. Epoki teoretycznego kształcenia się, ustanowienia się nad sobą, światem i życiem — następują w narodach po dokonaniem zesłannictwie dziejowém, albo po skończonój dobrej rozwoju, na stanowisku zwrotu do nowego całkiem życia, np. za czasów 1789 we Francji. Nie kwitnęło życie, kiedy kwitnęły sztuki piękne we Włoszech, drama w Hiszpanii i Francji, nauki w Niemczech...

Jest w życiu samém wyższe pojęcie twórczości, ożywające teorje nauki i sztuki, pojęcie samego życia, jako arcy-dzieła sztuki, arcy-dzieła wiekopomnego, bo na niem wznosi się majestatyczny tron życia, a bez niego ostałby się nie zdołał żadnym, a żadnym w świecie sposobem.

Oto jest stanowisko, jakie obrać potrzeba dla pokazania rozwoju dziejów naszych w ogólności, a mianowicie rozwoju literatury naszej. Nie dzieła myśli, nie pomniki piękności w ścisłym znaczeniu tego wyrazu, były natchnieniem artystycznym ziomek w czasie największej wielkości i sławy, lub najsmutniejszej w kraju doli. Natchnieniem religijnym było życie; typem doskonałości ideał męstwa, uczucia i woli, Bóg-człowiek; typem doskonałości niewieściój Boga-rodzica, symbol niewinnego cierpienia i enoty... Dlatego nie masz żadnej epoki bez przedstawicieli, bez artystów, którzy ją uczuli, i wyleli na zewnątrz. Nie mamy Dantów ani Szekspirów, ale nam za to Opatrzność dała trzech Bolesławów, co stworzyli świat rzeczywisty, wielki i piękny, świat doskonalszy, bo wielony Dantego, Szekspira!

He razy zaciemniało się życie, błyskało zaraz światło zbawienia; kraj zagrożony wylewem dziczyny! alisci tama w Bolesławach, Łokietku, Jagielle: a dzieła na-

sze pisane nie piśmem, ale mieczem — po nad Bugiem i Wisłą, Dnieprem i Sałą, pod Płowcami, Grunwaldem i Tannenbergiem. Wezbrało morze dumy i złości magnatów, aliści jawi się Kazimierz W. na stronie chłopków, i wielki Zamojski na stronie szlachty. Niemniej wielkimi byli twórcy olbrzymiej Litwy potęgi, a jej połączenie z koroną arcy-dziełem prawej, i poświęcającej się woli. Im więcej potrzeb, tém więcej trzeba było siły, ztąd to Ruś dawna przy Małopolsce, Prussy, Mazowsze przy Wielkopolsce działają: jedni nas bronią od szarańczy ludzkości, Turków i Tatarów; drudzy od Niemców i Szwedów, chłonnących paszczką zniszczenia, słowiańskie ludy i życie. — Prussy więc, Ruś i Mazowsze żyją równie jak Polska i Litwa natchnieniem woli, i tworzą arcydzieła woli. Spójrzycie tylko na owego księcia na Ostrogu, i wielkie dzieła jego pisane krwią i mieczem pod Wiśniowcem i Orszą.

Aniołowie ciemnoty zgasili światło nauk nad ziemią naszą, aliści z popiołów feniksowych powstają duchy światłości — Żalusecy, Konarsecy. I obcy fanatyzm religijny wywołał geniusz narodowy, wywołał go w prostocie ducha Skargi, i jasności, czystości rozbioru w herezjach znanych tylko u Sarmatów. — Rozbiór ten, ta analiza bez wiary, bez serca i ducha, a jednak w najlepszej wierze pisana, Kazania Skargi i tym podobne, są doskonałą krytyką ślepego fanatyzmu. — Tak samo krytyką ślepego, nieludzkiego życia, skrzywionej myśli, skażonego uczucia, są wojny kozackie: krytyka rządu, swawola szlachty, upadek miast, nędza włościan. Satyra gra w naszych dziejach jeszcze większą niż w literaturze rolę, jak w Literaturze przeszliśmy od niej do pieśni, i podań ludu, tak w życiu od przeczenia do twierdzenia, od szyderstwa i próżnego żalu, do wszechstron-

ności i poświęcenia. Życie w XVII i XVIII wieku blade jak klasyczne tragedje Francji, nabyło nieznanęj wyrazistości, czerstwości, powabu i wdzięku. W treści swęj zbliża się ono do ideałów Szekspira, największego poety Chrześciaństwa, w prostocie do Eschyla. A ileż w niem bajronowskich rzutów, ile przedmiotowości Szyllera, Gėtogo? —

---

**POWAGA W MYŚLENIU I ŻYCIU.**



## POWAGA W MYŚLENIU I ŻYCIU.

Miej rozum: patrz w naturę, i w rozum, i w serce.

**S**pojrzyjmy na największe geniusze świata — ileż w nich twórczej siły, ile życia! Wielki mędrzec świata tego jest wielkim artystą, mistrzem, bo w nich się łączy uznanie życia, i samo życie; wspomnę z nowożytnych o jednym tylko Szekspirze, ze starożytnych o największych tragicznych Eschylu i Sofoklesie, o Demostenesie mówcy, i Platonie lub Sokratesie; z historyków o Tacycie, wielkim nawet pośród upadku swego narodu Tacycie! W takich pisarzach jak Sofokles, Eschyl, i Plato, widać naukę, a raczej mądrość świata tego w najpiękniejszej życia postaci, a w Eurypidesie, Arystofanie, jak w Arystotelesie, nauka odrywa się już od życia, stawia je jako przedmiot przed sobą; czyni uwagi, postrzeżenia, naprzód powierzchowne, i śmieje się, bawi się głupstwem i zepsuciem ludzi; a potem głębsze — i zastanawia się poważnie lub żartuje krwawo. W każdym razie, czy się nauka pokaże w postaci myślenia rozbiorowego, analitycznego (Arystoteles, Hegel) czy w postaci satyry lub komedji, albo romansu, a nawet dramatu fantastycznego — nauka stoi tu



niejako zewnątrz życia, nie wciela się w czyn, wolę człowieka, nie uświęca jego uczucia namaszczeniem działania, i żyje, że tak rzekę, sobie, a świat sobie.

Nauka to gabinetowa, nauka celi, nauka szkoły, nie życia, pełnego okwitości i wdzięku, pełnego treści w naturalności uczuć, i prostocie myśli. Taka nauka niknąc powoli ze świata zaczyna, w miarę tego jak wychodzi z celi i szkoły i gabinetu na świat, na rynki, mównice obok zgromadzonego ludu, pełnego świeżości życia — przenika wszystkie zakątki świata, pałace, i chaty, salony, i poddasza. Bo nauka dopiero (jak człowiek) pod różnorodnymi wpływami świata nabiera czerstwości, i energie życia. Nauka, w prawdziwem znaczeniu tego wyrazu, jest rozszerzeniem doświadczenia, zapalem chęci do dobrego, rozwinięciem charakteru, i przystosowaniem woli do spraw życia. Wiedza, świadomość, staje się potęgą. *Savoir, c'est pouvoir*, mówi przysłowie tego narodu, co pierwszy zawsze naukę w czyn, działanie zamienia, i sprowadza ją w życie, z którego wypływa, i myśl i uczucie.

Nauka niepodległą jest, jak wola wola człowieka, co się tylko ogranicza prawami natury, i własnodzielnością swoją, działa samoistnie w duchu praw konieczności, rozumnej i wolnej. A jak w życiu utrzymywać się trzeba zasobem własnej woli, przesięstojnie, samodzielnie; tak w nauce żyć nie powinniśmy cudzą myślą, niby jałmużną, jaką nam ktoś z litości, czy rzędu nauczyciela, autora, lub krytyka rzuca — ale także przesięstojnie, samodzielnie. Jednak z drugiej strony, dlatego właśnie, każdego zostawić powinniśmy własnej jego wielkości, jak nas Bóg sobie samym, to jest własnym siłom naszym zostawia. Powagi dziś miejsca już mieć nie mogą w myśleniu: co nie wytrzyma krytyki, ognia czyszcowego ro-

zumu, to nie jest rozumem, i pośród dzieł Najwyższej Mądrości świata tego, miejsca znaleźć nie powinno; nie ma owoców nierozumu w naturze, usunąć je trzeba i z dziedziny społeczeństwa ludzkiego, naprzód myślą, a potem i czynem, jeżeli sama myśl rozumna jest, i harmonizuje z uczuciem w powszechnym związku świata tego.

Plato stanowi przejście od Literatury do *nauki*, w znaczeniu właściwem tego wyrazu, Arystoteles jest niejako uosobieniem *naukowości*, w nim się bowiem ześrodkowały wszystkie wiadomości starożytnego świata, i od niego się zaczyna wiek nauk i umiejętności, dla wszystkich zaś niemal stanowi epokę, że nie powiem erę życia. — Ogarnia on, rzec można, wszystko i był encyklopedystą w całym znaczeniu i moey tego wyrazu, bo nietylko dla swojego czasu, ale i dla następnych wieków, przez lat niemal dwa tysiące. Naśladowanie jednak stało się zgubą, zgubą owo: *magister dixit, ipse dixit*, co tak długo było nietykalną świętością, niby słowa Alkoranu dla wyznawców umysłowego Islamizmu. Dziś dla nas każdy pisarz wielki, nie dlatego\* jest powagą, że to, lub owo powiedział, np. jak Niebuhr, Kant, Szelling, Thierry i t. p., ale dlatego, że rozumując, to jest wznosząc się od pojedynczych faktów do uogólnienia, sprawdzamy na drodze doświadczenia i życia, myśli i widoki jego. Żadna powaga jednak nie zaślepi dziś prawdziwego badacza do tyła, aby nie widział błędów obok zalet mistrzów np. w Kaucie, Szellingu lub Heglu — ale, że oni sami wytknęli drogę myślenia samodzielnego na polu Filozofii, jak *Vico* lub *Niebuhr* w dziedzinie dziejów — im przeto wdzięczność, im częściej winniśmy, jako nauczycielom naszych nauczycieli; — mistrzom, co nauczyli własne ich odkrywać błędy; mistrzom, co uczniów swoich do wspólnej powoływali pracy. W samej rzeczy, droga którą po-

stępowali wieley badacze nowocześni, różni się bardzo od wielkich dróg, jakimi dawniej do świątyni prawdy się zbliżano; droga ta nazywa się *krytycyzmem*. Nieznana była starożytnym, i dotychczas nieznana jest nie jednemu, co za badacza uchodzi — więcęj powiem temu nawet, co jest w samęj rzeczy badaczem, ale nie ma uznania prawdziwego, głębokiego przeświadczenia, o stanowisku swojém. W czasie wielowiekowego trwania dogmatyzmu kręte drożyny prowadziły ludzi do prawdy, i obłąkiwały w manowcach fałszu, przesądów — uczucie chyba stawało się wtedy nieią Arjadny, co wyprowadziła zbłąkanych na drogę życia — to jest znaczenie mistycyzmu i wątpliwości, co się pokazywało i w kościele pod nazwą *herezji*. Z czasem wątpliwości roztoczyły wiargę w dogmatyzm do takiego stopnia, że powstało mniemanie, iż w dogmatyzmie, co tyle wieków ożywiał ludzkość, ani źdźbła prawdy nie ma, to jest prawda jest w nim w zarodzie, ale się nie rozwija. Mniemanie to do dnia mające zwolenników swoich, bardzo naturalnie się tłumaczy; jestto przerwucenie się z ostateczności w ostateczność, budowanie zamków na lodzie, żądanie poruszenia świata *materją i siłą* (jak chciał Dekart), to jest stworzenia, lub nadania mu innego toru. Małej rzeczy brakuje, bo tylko stanowiska oparcia się. Tacy ludzie sądzą zwykle, że oni tylko istnieją, i drugi zastępow dogmatyków wszelkiego rodzaju, którzy naruszać pragną swój dogmatyzm siłą, przymusem, lub podstępem. Tymczasem rzecz się ma cokolwiek inaczej: bo owszem ci sami, niby wolni badacze, nie cierpią tego, co się z nimi nie zgadza, do nich nie przystaje; nie wiedzą, że ich metoda jest także dogmatyzmem pewnego rodzaju, że wreszeie ostatnim końcem rozwoju ludzkości, jest nie co

innego, ale dogmatyzm, ożywiony jasnością słoneczną krytyki, to jest światłością rozumu obok ciepła uczucia.

W każdym zaiste dogmatyzmie jest zaród prawdy → zaród czasem nierozwinięty, albo przytłumiony, zawsze jednak jest. Nie masz nawet takiego kłamstwa na świecie, w którymby cienia prawdy nie było, jeżeli tylko kłamstwo powstało w dobrej wierze. Z tego jedynie stanowiska patrząc na rzeczy, wszechstronnie o nich sądzić będziemy, a w dzisiejszej cywilizacji i oświacie, nie dwa zwroty przeciwne widzieć będziemy, ale mnóstwo zwrotów, które usprawiedliwić, wyrozumieć, to jest pokazać ich rozum, zasadę — istotną rzeczą jest filozofii.

Największą powagą w myśleniu świata, powagą niesłychaną, o której niestworzonych rzeczy naczytać się można — był Arystoteles, nauczyciel Aleksandra Wgo. W nim się ześrodkowały, jak już powiedzieliśmy, wszystkie nauki, i we wszystkich stanowi epokę, a czasem nawet erę, od której się zaczynają dzieje naukowości. — Ale dlatego właśnie, że ogarniał wszystko, że był encyklopedystą, że mu nikt wyrównać nie zdołał — naśladować go zaczęło i powstało mniemanie, iż człowiek się już wzniesie do najwyższego szczytu doskonałości, jeżeli przeczyta i zrozumie to, co Arystoteles napisał \*). Arystoteles był ostatnim twórczym geniuszem Hellady, i świata naukowego w starożytności. Zdaje się, że Grecja tracąc niepodległość, tracąc piękne życie swoje, dzielność woli, i twórczość natchnienia piękna, prawdy, i poświęcenia, wydała tego nadzwyczajnego człowieka, tę uosobioną myśl, to prawdziwe dziwo natury, co się po-

\*) Toż samo mówiono w naszych czasach o Getem i Heglu, z czego się np. Mentzel śmieje w historii literatury, jako z przesądu niegodnego wieku.

tém stało dziwołagiem w wiekach ciemnoty, barbarzyństwa; i niedoli rodu naszego. Naśladowali go uczeni Aleksandryjsey, chrześciance, żydzi i arabowie, uczeni różnych narodów, wieków i wyznań; nie było natury, był tylko Arystoteles. Dlatego Bakon zwracając się do natury, potępił Arystotelesa i scholastycyzm, aby się oderwać od wszelkich powag w myśleniu, ale tylko w myśleniu. Powaga dogmatyczna, pod której żelaznym berłem ludzkość zostawała tak długo, była nader szkodliwą: bo nie dawała myśli rozwijać się swobodnie i nieopodlegle, jak jój się Najwyższa i niepojęta Istność rozwijać kazała. Wywołał wątpliwość Dekart, ale go fantastyczność niebieskiej zadumy w krainy nadziemskie uniosła, i nie poddał świata krytyce ducha, jak Bakon poddał go krytyce doświadczenia. Dlatego zwrot Dekarta skończył na Mallebranszu, zajaśniał wielkim blaskiem gasnącego płomienia w Paskalu.

Zastanowiwszy się nad przyczynami wielowładnej, i tyłowiekowej powagi Arystotelesa, widzimy, że upadek to życia pociągnął za sobą chorobliwy stan umysłów, a za tém poszła bezwładność i zdzieciniałość, i fantastyczne rojenia, umidła wyobraźni, nie opartej na naturze (nie znano nauk przyrodzonych), ani na prawach społeczeństwa (nie znano historii, prawa). Dwie wielkie księgi prawdziwej mądrości: *natura i społeczeństwo* zamknięte były dla ludzi, którzy myślą i uczuciem w innym żyli świecie, w świecie eudowności, nie natury — duchów, aniołów, lub szatanów, upiorów, nie ludzi. Usposobienie to umysłów stało się murem chińskim prawdziwej oświaty, i cywilizacji prawdziwej rodu naszego, i na Wschodzie, i w średnich wiekach i dziś jeszcze tam, gdzie wieki średnie żyją. Kluczem cywilizacji i prawdziwej oświaty, stało się doświadczenie, poznanie natury i społeczeń-

stwa, a mianowicie świata starożytnego, i dlatego filologowie powstawali z zaciętością na scholastykę. Bakon namiętnie potępiał Arystotelesa. Tymczasem na klasycznej ziemi starowiecznej Romy, poznawać zaczęto puściznę starożytnych Italów, rozpatrywać się zaczęto w umysłowej puściznie po Grekach i Rzymianach — przetłómaczono Platona, a Dekart, chociaż sam marzyciel, rozleglejszy już zakres wskazał, był nawet za doświadczeniem (analiza). Zawrzało wszystko: obudził się duch krytyczny, i powstało prawo natury (Grocyusz), prawa społeczeństwa odgadywać zaczęto w duchu i prawdzie (Vico). Zjawił się Encyklopedysta nowożytny *Lejbnitz*, ale dlatego właśnie, że Encyklopedysta, a zbliżał się czas krytycyzmu — nie eklektyzmu — upadł więc z całą szkołą. Lejbnico-Wolfiański dogmatyzm wywołał sceptyzm Huma, który torował drogę krytycyzmowi, i wywołał Kanta. Na dwóch przeciwnych krańcach stają Arystoteles i Kant, który w naszych czasach stanowi epokę, bo uznał konieczność krytycyzmu, to jest zwrotu niepodległego nauki i życia — wskazał nową drogę, jak Bakon, jak Dekart, chociaż, jak oni, nie przeprowadził swych zasad wskrósł nauk. Podobny do Arystotelesa z formy, terminologii — różni się od niego nieskończeniem treścią, bo w naturze i społeczeństwie szukać każe praw, które są w duchu naszym, które stanowią iściezną, treść naszego bytu. Doświadczenie w naukach przyrodzonych od czasów Bakona, analiza, od czasów Dekarta (twórcy analizy) gotowały drogę Kantowi, który się poświęcał naukom fizyko-matematycznym, uczynił w nich postęp wielki, i dopiero wtenczas napisał *krytykę*, o której powiedział jeden z największych ludzi naszego wieku Aleksander Humboldt, że co ona zburzyła, tego nikt nie podniesie, a co podniosła i zbudowała, tego nikt nie zburzy. Przyta-

czam to zdanie nie dla powagi, ale, że je wyrzekł największy naturalista o doktorze teologii, który nie był zatopiony w formach odwiecznych pojęć miejsca, czasu i ogólników przygotowanych, który nietylko do nauk przyrodzonych przypuszczał analizę, ale przychodził do syntezy, po najgłębszej analizie, zubożając się doświadczeniem w znaczeniu nie tylko Bakona, ale i Dekarta. Łatwo bardzo dowieść z dzieł Kanta, że u niego rozum czysty nie znaczy *nie splamiony doświadczeniem*, ale owszem rozum przychodzący do prawdy syntetycznej tam, gdzie analiza wyczerpana została zupełnie, a zatem po najgłębszym, najbardziej wyczerpującym rozbiore (\*).

---

\*) Ob. str. 3 i 4 Przeglądu Naukowego z roku 1845 Oprócz krytyki czystego i praktycznego rozumu, pokazuje się duch rozbiorowy (analityczny) Kanta w jego pracach matematyczno-fizycznych i jeograficznych, antropologicznych, i pedagogicznych. Nie byłoby pewno jego pisma estetycznej treści działały tyle na Szyllera i Brodzińskiego, gdyby w nich nie było treści i życia. Ileż ducha rozbiorowego widać, np. w rozprawie przed 100 laty wydanej pod nazwą: Gedanken von der wahren Schätzung der lebendigen Kräfte etc. Nie śmiały on być inaczej występować przeciwko najznakomitszym powagom swojego czasu: Newtonowi, Leibnitzowi, Wolfowi i t. p. Kant obrał sobie z Seneki godło: abyśmy nie szli za innemi, jak trzoda owiec, dlatego tylko, że ktoś przed nami idzie, nie zaś z przekonania, że tak iść trzeba. Musiał być za niepodległością myślenia ten pisarz, który wyrzekł we wstępie do swojej pracy, że minął już czas powagi... „Ich bilde mir ein, diese Zeit sei nunmehr vorbei und der menschliche Verstand habe sich schon von den Fesseln glücklich ent schlagen, die ihm Unwissenheit und Bewunderung ehemals angelegt hatten. Nunmehr kann man es kühnlich wagen, das Ansehen des *Newtons* und *Leibnitzes* für nichts zu achten, wenn es sich der Entdeckung der Wahrheit entgegen setzen und keiner anderer Ueberredungen, als dem Zuge des Verstandes zu gehorchen. Ver. Schriften zur Naturwissen-

Kant nie jest i nie może być w filozofii powagą, bo on dał broń przeciwko powagom wszelkiego rodzaju, jak Hegel przeciwko sobie. Gdy już powagi starożytne z scholastyceyzmem upadły, zaczęto się zapatrywać na świat i życie daleko prościej, i daleko głębiej. Natura i społeczeństwo pokazały się daleko bliższe człowieku, bo w nich rozwijały się prawa niezmiennie i stałe, wspólne naturze i społeczeństwu, a nieprzypadkowość, nie cudowność, jak dawniej sądzono. Szelling występując na scenę naukowości, wyrzekł: że prawa natury (bytu) i ducha ludzkiego, jedne są. Przed nim jeszcze Vico skreślił prawa społeczeństwa, jak mógł najlepiej, i pokazał, że naród się rozwija w ludzkości, jak w człowieku uczucie i wyobraźnia, potem rozsądek i t. p.; pokazał estetyczne rozwijanie się Grecji, prawne Rzymu i t. p., a kiedy w pieśniach przypisywanych Homerowi, tyle ujrzał uczucia, i fantazji młodzieńczej, że niepodobna było przypuścić, aby te pieśni, były utworem jednego człowieka — wyrzekł pierwszy, że Homera nie było, ale wielu Homarów, którzy odbijali się w pieśniach uczucia ludu greckiego \*).

Odtworzono, to jest poznano długo nie znane zasady tworzenia się podań mitycznych, bajek, i w ogóle historii;

---

schafft," tom 8 w wydaniu lipskiem dzieł Kanta. Bardzo są także ciekawe w tym względzie rozprawki małe i dostępne pisane, zawarte w I tomie pod względem dogmatyzmu Leibnico-Wolfiańskiej szkoły. Czytelnik nie uprzedzony widzi tu nowy zwrot myślenia samodzielnego, i potrzebę uczenia się filozofii, nie Kanta, ale filozofii w ogólności. Dziś wiele rozprawiają, a mało się uczą, bo rozprawiać łatwiej.

\*) *Omero fusse stato un Poeta d'idea, il quale non fu particular uomo in natura.* Vico, Lib. 3. Della scoperta del vero Omero (Schienza Nuova).



nieskończoną tu zasługę mają wielcy filologowie, historycy i filozofowie niemieccy, np. Herder, Niebuhr, Schelling. Wszystkiego, rzec można, dokazała burząca z posad dawne powagi filozofia nowożytna od czasów Kanta. Im więcej oddalamy się od Starożytności, tém bardziej zajmującymi stają się badania dziejów starożytnych, a to dlatego, że poznajemy ogólne prawa tworzenia się społeczeństw, jak geolog prawa tworzenia się pokładów, słojuw ziemskich. Im lepiej znowu poznaliśmy dzieje starożytne, tém się lepiej wyjaśniały zasady, i prawa społeczeństwa, w którym żyjemy. Volney podróżował na Wschód i rozjaśnił, choć w części chronologię państw najstarożytniejszych. Karsten, Niebuhr, i tyłu podróżników, aż do Humboldta, rozszerzało zakres pojęć i z Geografii, a Ritter już tworzy naukę. Usiłowaniom nowoczesnym, i nieznanemu starożytnym zwrotowi życia winniśmy: *Statystykę, Ekonomię polityczną*, a w matematyce: *Analizę i Geometrię opisującą*, nie mówiąc już o naukach przyrodzonych, Fizjologii, Anatomii porównawczej i t. p. co stanowią prawdziwy zaszczyt i chwałę rozumu ludzkiego.

W ogólności, w naturze i w społeczeństwie poznano, co to jest stan normalny rozwoju? co twórczość prawdziwa? i dziś, ani pod względem umysłowości, ani pod względem życia pseudo-klassycyzmu, naśladownictwa być nie może; chociaż nigdy ludzie myślący nie mieli tyle poważania dla starożytności, co my, a to, aby się ustrzedz drugiej ostateczności, pseudo-romantyzmu; bo czasy romantyzmu przeminęły, jak czasy klasyczne. — Nowe usiłowania wiele już kosztowały ludzkość, która się pragnie wydobyć z przesądów wszelkiego rodzaju, i wiele jeszcze kosztować będą, dopóki ogół wszechstronnie na świat i życie, patrzeć nie zacznie.

Dążąc do poznania prawdy bezwzględnej z jednej strony, z drugiej strony usiłujemy poznać dzisiaj stanowisko względne ludzkości, w danym czasie i miejscu. — Stanowisko bezwzględne pokazuje się zawsze w duchu czasu i usposobienia społeczeństwa. Nauka dzisiaj zaczyna poznawać dzieje ludzkości w prawdziwym świetle, to jest, nie w oderwaniu ducha ludzkiego, ale w urzeczywistnieniu, we wszystkiem w życiu, w czem się tylko duch ludzki wyrazić może; przemysłe i wszelkiego rodzaju pracy, handlu, w zwyczajach i obyczajach, nauce, i sztuce. Dawniej historia była spisem nazwisk i bitw, a zatem nie przedstawiała wcale obrazu życia i ducha narodów — dziś przeciwnie; dziś więc nauka nie daje nam prawd martwych, oderwanych od życia, ale żyjące, bijące pulsem, to jest *uznanie bytu* tak prawdziwe, że to samo *uznanie* ożywia nas, budzi wiarę w życie, i zachęca do działania w swoim obrębie, bez względu na okoliczności, które nas zniechęcają i stłumić ducha usiłują, aby usnąć nas, aby znowu przywrócić — powagi światu.

Nauka powinna nie tylko przedstawiać to co jest, ale posuwać, kształcić, i rozwijać życie. Wszakże ostatniem zagadnieniem nauk przyrodzonych jest sztuka, to jest zastosowanie ich do życia, ostatniem więc zagadnieniem nauki w ogólności winno być również zastosowanie jej, to jest strona praktyczna, życiowa. Tęj potęgi wpływowej na życie nie masz w pismach, mających z kądinąd niezaprzeczenie wielką wartość — *największej powagi w pismach, Arystotelesa*; bo on nie posuwa życia, bo nie masz w nim wiary w przeszłość, uczucie, siły swoje, co się dotąd rozwijały bez uznania, a uznawszy się w swoim jestestwie, ubóstwiły się i zmartwiały, padając przed bałwanem własnego utworu — apoteozą rozumu. A jednak te same siły, w czasie ich najpiękniejszego rozwoju,

wydały naukę, wydały sztukę, i piękne życie Grecji. Jedna uwaga zdolna jest zachwiać wiarę człowieka myślącego w pisma Arystotelesa, chociaż się z nich nauczył nie mało; jestto uwaga, że nauka tego olbrzyma umiejętności, jest pogrzebowém pieniem życia, ostatniem *requiem* uczucia i poświęcenia, i zapada nad grobem najpiękniejszego życia Hellady. To samo zastosować można do Hegla, którego czasem zowią Arystotelesem nowożytnym \*). Mówmy co chcemy o doskonałości metody dyalektycznej Hegla, metody, która ma wyższość niezaprzeczoną nad wszystkie inne, co ją poprzedziły — mędrzec wszakże berliński nas nie zaspokoi, bo nam nie daje tła życia, bo nam wyrывa wiarę w życie, w potęgę uczucia, to nieprzebrane źródło prawdy żywej, natchnienia i zapału, prawdy i poświęcenia, to jest nie tylko prawdy, ale prawdy, i życia razem. Nie Hegel zaiste, nie Kant, nie Arystoteles, Plato, ale natura ludzka, ale świat stworzony, przedstawiają rudę złotego kruszcu, prawdy i życia, w dziedzinie umysłowości, a te potężne umysły, te myślące głowy, o tyle tylko o ile obejmują uznaniem (mniej więcej niedostatecznym) myśl stworzenia, związek natury i społeczeństwa, ich stosunki z nami, i nasz stosunek *z najwyższą wszechmocną Potęgą istnienia*, jakkolwiek ją nazwiemy, i jakkolwiek ją uważać będziemy — czy to naturą, czy Opatrznością, czy Bogiem, czy najwyższą siłą istnienia, twórczością, myślą, lub tym podobnie.

Patrz na tych pisarzy, co się wyrwali z powagi, co się zdołali otrząsnąć z przesądów nauki i uprzedzeń wszelkiego rodzaju — jakże ludzkie ich myśli, jakże oni

\*) Jak Szellinga, a dawniej Jakobiego i Kanta zwano Sokratesem. Porównanie, nie dowód i mało rzecz objaśnia. Jestto najogólniejsze, nieoznaczone określenie charakteru.

głęboko przemawiają do duszy, i jak nas przywiązują do życia? Zdaje się, że oni wszystkie nam z duszy powybiérali myśli, bo każdy prawie pomysł, każde uczucie odbiło się w ich pismach, i dlatego to czytając ich, zdaje ci się, że żyjesz na łonie natury, i przywiązujesz się całym uczuciem młodzieńczej piersi, całą mocą przywiązania do ich dzieł, czyli, co na jedno wychodzi, do świata i życia, czujesz się doskonalszym, lepszym, godniejszym siebie i świata, i niejako ożywionym, zdolniejszym do działania dla dobra innych — co się zawsze od ugodnienia, to jest od wykształcenia siebie samego zaczyna. Organizmne myśli, zasady tych pisarzy *światowych, ludzkich*, w całym znaczeniu tego wyrazu — prowadzą nas wprost na bujne obszary życia, gdzie nas czeka okwite żniwo uczuć, myśli, i czynów ludzkich, godnych nas, jako ludzi. Oni każą mieć rozum, i patrzeć w rozum i w naturę, przypuszczając uczucie, jak ów genialny wieszcz nasz co wyrzekł: „Miěj serce i patrzaj w serce!“ Mija czas wyłączności, powag uprzywilejowanych i wyłącznych, uprzywilejowanych myśli. Ów wieszcz, co kazał mieć serce, zapomniał o rozumie, gdy znowu nie jeden filozof zapomniał o uczuciu i wszedł na pole zimnej obojętności, jak tamten nierozumu. A na świecie ciężko żyć również bez serca, jak bez rozumu.

Przeszły już na zawsze w myśleniu czasy powagi tak dalece, że ani doświadczenie, ani uczucie osobiste, myśl nasza własna wyłączona od świata, nie może stanowić nie, w sprawie nauki, ani życia. Z jednej strony ludzie mimowolnie prawie nie wierzą już w *sam* rozum, i słusznie, bo powaga li rozumowa doprowadza ludzi częstokroć do największego nierozumu. Z drugiej strony, przestają radzi-nie-radzi, wierzyć w *samo* uczucie, i słusznie! bo to doprowadzało do smutnej niedołężności i bezwładności

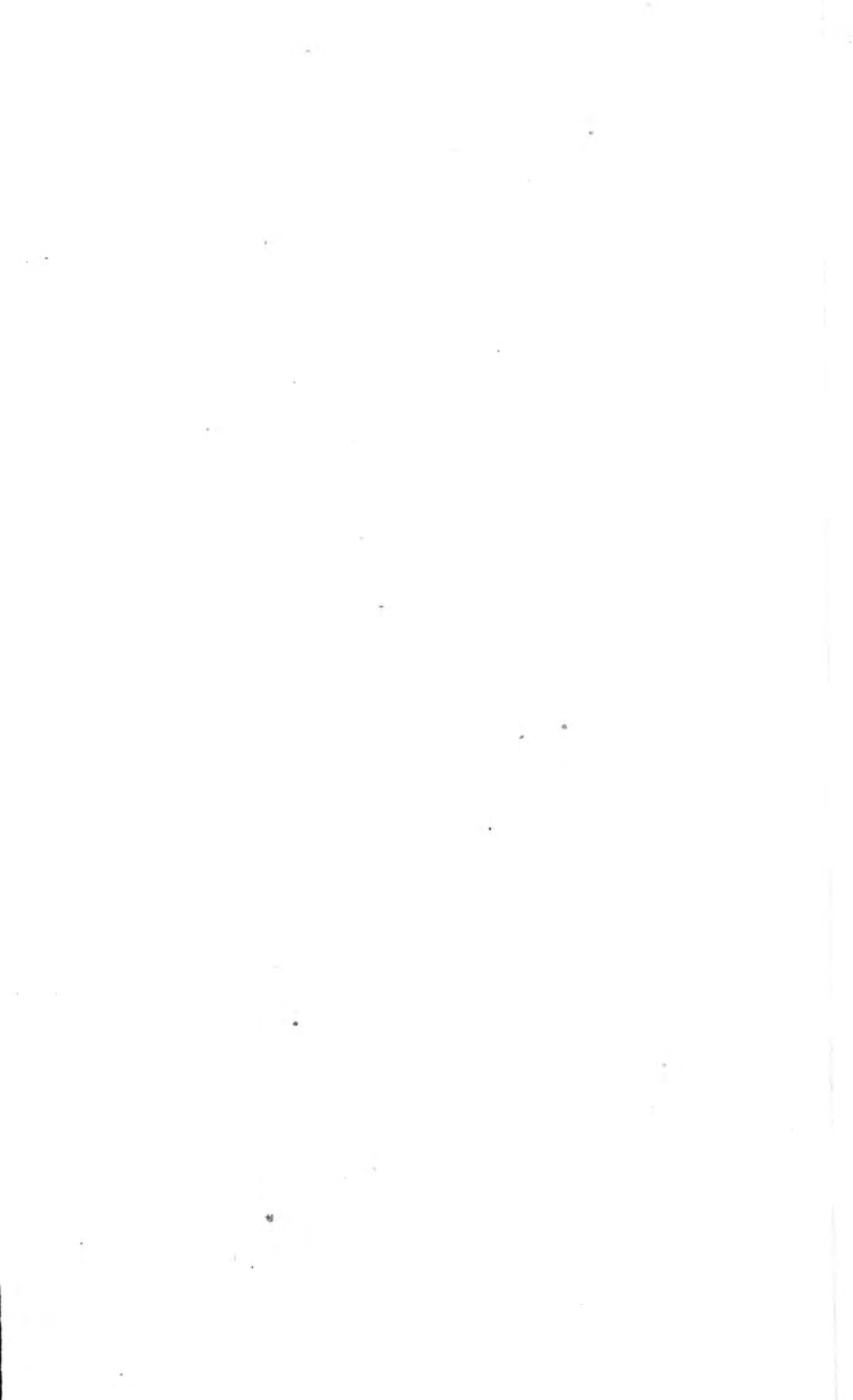
uśpienia, do fantastycznej potworności życia, co nie odpowiedziała godności człowieka, jako ciała niebieskie poddanego nieskończonej działalności sił światowych, odwiecznych.

Długo ludzkość pozbawiona światła rozumu i dlatego nie pojmująca nawet wiary, uczuć swoich, które się bez wykształcenia umysłowego, jak ciepło ziemi bez światła, obejść się nie mogły — nie żyła własnem, ale pożyczanem życiem, uczuciem, i myślą nie swoją, i dlatego uczucie nie mogła całej potęgi, i godności swojego istnienia, i dlatego zobojętniała na los własny, a powaga była dla niej, czem siła ciężenia powszechnego dla świata — siłą tylko! Dziś znikły powagi wszelkiego rodzaju, do takiego stopnia, że nawet nie powinniśmy słuchać powagi własnej myśli, i własnego uczucia, jak popędów i skłonności naszych, dopóki się nie zastanowimy, i nie przekonamy, że te — do prawdy, i życia prowadzą. *Dobro*, jestto prawda wcielona życia, i ta tylko prawda jest życiem, co się przejawia w postaci artystycznej życia. Nieprawdą zaś jest wszystko, co nie przechodzi w życie, przekonanie, jako wysnute z pajęczej przędzy rozumowania, gorączkowego uczucia lub dumnego poglądu powagi. Od egoizmu w rozumowaniu, od fantazji w uczuciu, nie można czynić zależną sprawę życia, prawd istotnych, świętych dla ludzkości, bo działających w życiu i płynących w niem, jak potoki siły elektryczno-magnetycznej, ożywiające organizm świata fizycznego.

Jakże poznać prawdę? Poznasz ją przerabiając w tło życia, gdy na drodze swojego życia siac będziesz nasiona, i zbierać owoce dobra, cnoty — gdy prawdę uświęcać będziesz zawsze czynem, i harmonizować uczucie z myślą, w pokoju duszy i błogiem przeświadczeniu, przeświadczeniu ugodniającem, żeś dopełnił twoich powinności.—

Cnota i pogoda uczuć, spokojność sumienia, jasność i czystość myśli,— są kamieniem probierczym wartości wewnętrznej, to jest umysłowej, moralnej, obyczajowej człowieka, są prawdziwie niewzruszoną opoką, na której śmiało wznosić możesz świątynię życia twójego.— Najwyższą istotną prawdą życia, nie są wcale prawdy oderwane od życia, ale samo życie.

W nauce prawdziwej gra idzie o życie, nie o urojenia lub myśli czeze, oderwane od świata. Zostawić tu więc każdego powinniśmy własnej wielkości, jak nas Bóg zostawia sobie samym, a wtedy podobni będziemy do Najwyższej Istoty, będziemy obrazem i podobieństwem bóstwa na ziemi, wystarczając sobie i działając na drugich jedynie wpływem moralnym życia, natchnieniem wewnętrznej potęgi myśli, uczuć, i czynów. Zesłaniem życia jest to samo życie, i dlatego to ono wywiera więcej zbawionego działania na innych, niż wszystkie rozumowania, niż wszystkie uniesienia rozmarzonej fantazji, lub uczucia.



**O PIERWSZEJ ZASADZIE  
FILOZOFII.**



LIBRARY OF THE  
UNIVERSITY OF TORONTO

1900

## O PIERWSZEJ ZASADZIE FILOZOFII.

---

**W** starożytności przywiązywano się do pierwiastków świata, i uduchowniano je np. za Talesa i uczniów jego, była to pierwsza doba rozwoju filozofii. — Tak jeszcze w nowych wiekach w Chemii przywiązywano się do pojedynczych żywiołów np. Elikwierów, antimonium i t. p. W ogóle to, co bardziej zadziwiające skutki wydawało, uważano za zasadę: w średnich wiekach sól, siarka, merkurjusz, jak w starożytności uważani za bogów, to co wydatniej biło w oczy np. wół, krokodyl, ogień, słońce, księżyc, gwiazdy.

Po téj kategorii (gdy ją wyczerpano) następuje druga doba rozwoju, to jest *siła*. Po materji trzeba było zwrócić na to uwagę, co się odznaczało jakąś siłą, chociażby to materja być miała. Ztąd owe teorie atomistów w rozmaitych rozgałęzieniach. Szukano siły (*das Werden*) albo w prostym ruchu np. Leucypp, albo w naturze rzeczy to jest twierdzono, że ciało bez siły być nie może. Gdy to z jednej strony doprowadziło do niewiary, z drugiej przeciwnie wznosiły się widoki przyznające powodowanie atomami Duchowi świata (Anaksagoras). Na tym

punkcie stanęła starożytność w widokach, że tak powiem teologicjnych rozwiniętych pod wpływem Sokratesa i Platona w Grecji, a Stoików w Rzymie. Kierunek atoli przeciwny, to jest antropologiczny, odbija się w Arystotelesie w jego *Entelehii*, sprowadzającej Istotę najwyższą do *siły najwyższej*, nie więcej. Wiele nam dojrzałości przedstawia systemat filozoficzny Arystotelesa, bo w nim przetrawione wszystkie tantoczesne szkoły, i widoki godniejszej uwagi. Pitogorejska szkoła przyszła do przekonania, że od przedmiotów zwrócić się trzeba do naszych o nich pojęć; krok nader ważny na polu filozofii. Eleaci nie widzieli także w ciągle zmieniających się postaciach świata, fizycznego *bytu prawdziwego*. *Byt prawdziwy*, był w normach myślenia (Idee Platona). Arystoteles, ów starożytny Hegel, ogarnął świat siłą najwyższą jego, czyli raczej zostawił świat własnej sile (panteizm starożytny). W tej sile powszechniej widział on wszystko, jak alchemiści do XVII wieku, w tym lub owym pierwiastku świata stworzonego. Niepodobna mi z tego powodu wstrzymać się od przytoczenia wierszyka na pochwałę takiej siły, umieszczonego w jednej z nowszych historii Chemii zwanéj mniej właściwie filozofią Chemii \*).

Pan le fort, le subtil, l'entier, l'universel.  
 Tout air, tout eau, tout terre, et tout feu immortel,  
 Germe du feu, de l'air, de la terre, et de l'onde,  
 Grande esprit avivant tous les membres du monde.  
 Pour âme universelle en tous corps te logeant  
 Aux-quels tu donnes être et mouvement et vie.

I cóż to była za siła ubóstwiona, którą miano za Ducha świata do czasów Lavoisier'a?

---

\*) Leçons sur la Ph. Chimique, professées au Collège de France par M. Dumas. Bruxelles. 1839.

Był to Kwasoródl...

Mnóstwo niedorzeczności, do których filozofia dochodziła, wyczerpując wszystkie widoki do jakich tylko dojść mógł rozum ludzki, musiało naturalnie wywoływać nie raz wątpliwość i niedowierzenie w starożytności i w nowych czasach. Sceptycyzm nowożytny Humana wywołał krytykę czyli badanie zdolności naszych poznania (Kant), zwrot filozofii nieznaną starożytności klasycznej. Kant doszedł do przekonania, że poznania nasze warunkowe są w świecie, ale nie przypuszcza tego w świecie czynów, gdzie prawdą bezwarunkową jest sumienie. Sprzeczność ta filozofa Królewieckiego pokazuje, że Kant nie był doskonałym kantystą, to jest nie przeprowadził zasady *Czystego Rozumu* przez *Rozum praktyczny*. Fichte, genialny Fichte przyprowadził do ostateczności widoki Kanta, a Jakobi w wierze kazał szukać zbawienia. Wiara od najdawniejszych czasów na wschodzie, i w szkole Aleksandryjskiej, uważana za jedyny środek zbawienia, a mistycyzm za rozmowę Boga z człowiekiem. Ztąd to scholastykom tak łatwo było dawać za wyroki, rozumu urojenia indywidualne. Teologia w Sokratesa wiekach nie mniej przedstawia dowolności od filozofii XVIII wieku, nawet w najślawniejszych pisarzach np. Piotrze Lombardzie. Przeciwno scholastyce wystąpiła filozofia elektyczna nowożytna (zamęt, z którego systemata nowożytnie rozwinać się miały organicznie); oparta na filologii klasycznej i naukach rzeczonych. Ostateczność do jakiej doprowadziły filozofię widoki Bakona, Locka, i Kondyllaka, pokazała, że *doświadczenie* pojmovano mylnie, gdy je zacieśniono li do zmysłowości, chociaż z drugiej strony nauki rzeczone, zyskały na tym zwrocie nieskończenie. Ludzkość przychodziła powoli do tego uznania, że wszystkie żywioły wejść winny w skład filozofii, jeśli ta

ma być prawą i powszechną. Wyobrazicielem tego kierunku był Szelling, który wyrzekł: „Die Vernunft hat nicht nur die Idee Gottes, sondern ist sie auch.“

Zdawałoby się mniej obeznanym z dziejami filozofii, że Szelling przyjmując tę zasadę zgodzićby się powinien przynajmniej harmonizować z Jakobim: Szelling atoli zbyt mocno jeszcze ulegał wpływowi Kanta: nie był to Szelling dzisiejszy, ale Szelling ze znaczeniem wiekopomnym, jak Goethe. Szedł on naprzód za Fichtem, a potem tak się oddzielił od niego, jak Hegel od Szellinga.

Rzecz godna uwagi i pomijając jej nie wypada dla zrozumienia filozofii dzisiejszej w Niemczech, w zwrocie Szellinga, że jeszcze Leibnie podniósł był doświadczenie na stanowisko wyższe, nad empiryzm wyradzający się z widoków Bakona. Rozum, i w ogóle duch nasz, nie tylko zaś to, co podpada pod zmysły, przyjął on w zakres doświadczenia. O ile na ten wspaniały, i rozległy pogląd Leibnica wpłynęły widoki poprzedników jego, trudno tu się rozводить; tylko aforystycznie powiemy, że Dekart, twórca analizy nowożytnej, odkrył nowy świat dla myśli, i taką niemal (lubo z mniejszym wpływem i w tym podobny do genialnego Vico) położył zasługę w naukach filozoficznych jak Kant później. Błędy Dekarta wpłynęły również na szkołę Leibnico-Wolffiańską, i pierwszy i ostatni mieli *more antiquo* pojęcia ontologiczne mgłne. Atomiści przypuszczali w świecie atomy, to jest że przestrzeń dzieli się *do pewnych granic*, gdyby bowiem (mówili) przestrzeń dzieliła się nieskończenie, a nie do pewnych granic, nie mogłyby cząstki składowe nie mające rozciągłości (będące bez granic, to jest nikiące w ulotnieniu nieskończoności), utworzyć przestrzeni rozciągłej. Z samego więc pojęcia atomów wypada, że są *rozciągle*, i mają pewną postać. Dekart nie przypuszczał

atomów prowadzących do materializmu, zwłaszcza że im dawano własności dowolne np. Epikur przypuszczał w nich *więźkość*; ruch tłumaczył przez *zboczenie* czyli trykowanie się podług pewnego porządku. Systemat atomistów, pojmowany tak dowolnie, prowadzi do materializmu i ateizmu. Nie mógł tego przyjąć Dekart, stojący (równie jak Bacon) na granicy scholastyki i krytycyzmu, epoki wiary i epoki myśli. *Gassendi* przeciwnie przyjął oczyszczone widoki Epikura i Atomistów; wpada jednak w ostateczności, gdy światło, ciepło, głos z atomowo tworzy. Błędy te *Gassendego* w fizyce nie przeszkodziły *Lejbnicowi* doskonalić *dowolnie* poglądu atomistów, co się mianowicie w pracach jego ucznia *Wolfa* odbiło. Łatwość z jaką *Lejbnico-Wolfliańska* szkoła tłumaczy wszystko, podobna była do łatwości *Kondyllaka*, to jest była orzeczeniem zasady, przypuszczeniem tego, czego dowiedzieć trzeba było (*petitio principii*). Czeza to ogólność, niedorzeczność wielka, dawać własności dowolne i nieznaczące *monadom*. Nie były one *rozciągle* ani *nierozciągle* czyli *raczój* były jednymi i drugimi razem. Nie prawe to potomstwo rozumowania loiki żyjącej na wiarę z umem (fantazją). Czy może być na przykład coś niedorzeczniejszego (lubo na pozór mydli oczy niedoświadczonym) nad wyrażenie, że *atomy* (*monady*) *nie są ani w ruchu, ani w pokoju, ale mają dostateczną przyczynę ruchu i pokoju* (czyli innymi słowy) są w ruchu i pokoju. Bóg monadą, dusze ludzkie monadami są! Jest to objaśniać X przez Y w algebrze. Coś podobnego jest w *jaźni* filozofa naszego piszącego po niemiecku.

Taka sama dowolność pokazuje się w *czystym bycie* *Hegla*. Jego siła (*Werden*) dałoby się w świecie duchowym sprowadzić do czegoś podobnego, jak kwasoród przed *Lavoisier'em*, jak w wiekach średnich siarka, mer-

kurjusz i t. p. W istocie możnaby zamiast *myślenia* podstawić w systemacie Hegla *uczucie* (wiarę) \*) lub nawet *czyn* (jak to Branis uczynił).

Ale Hegel sam jeden, ze wszystkich autorów, którzy pisali o filozofii, przeprowadził swoją zasadę wskrósć nauk filozoficznych.

Jak Kant nie był doskonałym Kantystą, dojrzał bowiem dopiero pod piórem Szellinga, tak Hegel nie jest doskonałym Heglistą, i dlatego upada w ostatecznościach Feuerbacha.

Hegel jest stronnym, bo jest protestantem. Szelling zdawał się być wszechstronniejszym, ale zdzieciniał na starość, i zapomniał drogi, którą szedł za młodu. Nowy Szelling niegodny dawnego. Wypadki jego filozofii nie mogą mieć znaczenia dlatego, że nie są otrzymane na drodze wolno-rozumowego myślenia. Nie potrzeba tyle mozolów scholastyeyzmu, aby na drodze wiary przyjsć do wypadków, jakie *Filozofia Objawienia* porodziła.

Osobistość Boga, i nieśmiertelność duszy, sprowadzona jest do osobistości człowieka, jeżeli nie w Heglu, to w jego ostatecznościach. Ostatni to, głuchący odgłos zwrotu Encyklopedystów. Ludzkość jak pszczoła wysie z tego zjadliwego kwiatu słodycz, a zostawi truciznę tym, co łakomi wiedzy, nie chcą zaś aby ich życie stało się przyjętych zasad probierzym kamieniem.

Jakiż więc był postęp Filozofii w odsłonięciu pierwszej zasady bytu?

*Naprzód:* zwrócono uwagę na *materję*, a potem na *ruch*. *Powtóre:* postrzeżono, że jest podobieństwo, a ra-

---

\*) Słyszałem młodego poetę nazywającego zwrot racjonalny filozofii *mistycyzmem*, a zasadą jego *wiarę* (uczuciem). Rozmowa o filozofii i Heglu była nie żartem, ale na serio.

częj odpowiedniość między prawami świata, a prawami ducha ludzkiego. *Potrzenie*: ztąd wypadło, że raz *ducha*, a drugi raz *naturę* brano za źródło filozofii (Mistycyzm, Empiryzm). *Poczwarte*: umysł przebiegając obszary bytu, zważył o sobie, i stracił wiarę w świat i życie (Sceptycyzm), i to go poprowadziło od teologii do racjonalizmu, do badania władz swoich (krytycyzm). *Popiąte*: na drodze badań antropologicznych usiłuje wyrobić sobie niepodległą drogę myślenia, któreby go godziło z wiarą. — Nie razy od niej się oddali, rozczepia się na ostateczności racjonalizmu i mistycyzmu, oddalających go od życia. To jest epoka w której żyjemy.

Czy przy takim zwrocie *nauki nauk*, czyż *wiara* się bez rozumu ostać może, lub *rozum* bez wiary? Wiek nasz odpowiedzią.





**O FILOZOFII W WIEKACH ŚREDNICH.**



## O FILOZOFII W WIEKACH ŚREDNICH.

Zastanawiają tłumaczenia filozofii nowożytniej przez Kraszewskiego. Wybór nie szczególny, i zaręczyć z pewnością możemy, że tłumacz prawie żadnej nie uczynił czytającym przysługi, chociaż w nim widać najlepsze chęci. Czytelnik sam oceni, że np. następujące wyliczenie jest dla ogółu prawdziwie niezrozumiałem kazaniem, przypuszcza bowiem doskonałą znajomość przedmiotu, a zatem w piśmie czasowem miejsca znaleźć nie powinno:

„Duch (zeszyt 2 str. 34 Ateneum z r. 1845) pojnował się stopniowo:

1. Jako byt czysty.
2. Jako ogólność, esseucja, myśl.
3. Jako pojęcie.
4. Jako pojęcie przedmiotowe dla siebie.
5. Jako całość myśli i t. d.

Taki sposób pisania u nas na nic się nie przyda, bo to jest prosto treść zrobiona dla siebie przy czytaniu. Co do filozofii natury (zeszyt 3) wybór tu najnieszcześliwszy, jest to bowiem część filozofii obrobiona w Heglu najnędzniejszej \*), nie zgrzeszymy nawet, gdy powiemy: na-

---

\*) Pochodzi to ze zbytnej chęci uogólniania wszystkiego.

turalisci zgodzą się z nami, najnie dotęźniej. Fenomenologia Ducha, Loika, i tak zwana Filozofia Ducha — oto są części pysznie obrobione, i te tylko mogą dać pojęcie o Heglu, rozumie się, jeśli je dobrze przetłómacziny czyli raczej *oddamy po polsku*. Gdy np. Kraszewski pisze, że duch pojmował się:

3. *Jako pojęcie (Arystoteles) lub*

4. *Jako pojęcie przedmiotowe dla siebie* — tego czytelnik polski nie pojmie, jeśli już z Fenomenologii Ducha i Loiki nie wie co znaczy po niemiecku: *an sich, für sich, an und für sich* i t. p. W *idei systematu* Hegła, Ott dał pojęcie najfałszywsze, najopaczniejsze o tym pisarzu: mogliśmy wytknąć miejsca, gdzie Hegel w dziełach swoich wbrew przeciwnie mówi. W wykładzie historii filozofii podług Hegła (zeszyt 2 str. 22) z niedowierzaniem mówi tłumacz o stanowczych twierdzeniach mędra berlińskiego, i dlatego, chociaż wszystko, to jest cały artykuł ułożony jest podług Hegła, tu jednak nie chce się sam zgodzić na zdanie, że „Filozofia średniowieczna, była filozofią nieokrzesaną, grubą prawdą, upadła w unysły barbarzyńskie, produktem pojmowania nieokrzesanego ciężkiego.“

Że tak się rzeczy miały w istocie pod względem filozofii, o tém się łatwo przekonać z zarysu średniowiekowej filozofii Hegła, aczkolwiek ta część historii filozofii obrobiona najslabiej. Aby jednak czytelnikom dać pojęcie dobitne, i widoczne tego, co się zdawało tylko prawdą aforyczną, niczém nieusprawiedliwioną, trzeba było iść do samego źródła, nie zaś do Micheleta, który chociaż pisze najjaśniej, rzuca atoli częstokroć myśli ogólne, zamiast ich rozwinięcia w pojęciach wyrazistych, i poglądzie widocznym. Dla uobecnienia ile możności najwyraźniej, najdobitniej filozofii średniowiekowej, weźmy np. tak zwane

*Sentencje* Piotra Lombarda, którego przez kilka wieków (do upadku scholastyki, co się zaczyna w 15 stuleciu) więcej czytano, niż samo Pismo święte. W pierwszej księdze jest mowa o Trójcy Ś. Duch święty jestto *caritas, dilectio* Ojca i Syna, *Bóg jest prawdziwszy niż go sobie wystawić możemy* i t. p. W drugiej księdze jest mowa o stworzeniu świata i duchów; Aniołowie (podług tej filozofii) mieszkają w Empireum, to jest w niebie ognistém, świetném, błyszczącym czyli jaśniejącém bez upadku, czém się różni od ciał niebieskich. Aniołowie dzielą się na dziewięć rzędów czyli klas: 1. Serafimy goreją miłością. 2. Cherubiny goreją wiedzą, czyli rozumem. 3. Troni, donoszą Bogu. 4. Pańscy, do Królów. 5. Książęta, rozkazują (disponunt) poddanym, by złego nie było. 6. Siły, cuda, i znaki przez nich. 7. Archaniołowie do wielkich rzeczy, i Aniołowie nakoniec do mniejszych usług. Każdy człowiek ma w życiu swoim anioła dobrego, i złego. Wszystkie te rzeczy jako poetyczne obrazy wytłumaczyć się dadzą, ale nie zapominajmy, że Lombard nie był Dantem, Miltonem, ale teologiem, dla którego to wszystko nie było przenosią, ale najwyższém wzniesieniem się ontologicjnych pojęć. Nie jestże więc podobną filozofia określeniem tylko i indywidualizowaniem? Myśl badacza jednak spotyka widoki ożywiające nawet na polu scholastyki, gdzie duch nie zamarł, tylko ostygł, odrętwiał, i dlatego tyle razy dawał znaki widoczne życia, rwał się do życia, usiłował się przebudzić z głębokiego letargu swojego. Tego to zwrotu nie ocenił Hegel, a jednak dość zwrócić uwagę na Ś-go Anzelma, Abelarda, walki realizmu z Nominalizmem, mistycyzm nakoniec. — Mogliby tu zarzucić stronnicy jednostronnej mistrza nauki, że Abelard nie miał wpływu tak rozciągniętego, to jest tyle czasów jak Petrus Lombardus; ale nie zapomi-

najmy, że nauka Abelarda działała na tysiące i tradycyjnie, nie jednym potomkiem myśli spłynęła do mistycyzmu i reformacji samej. Hegel ocenił po części wpływ mistycyzmu, ale i tu widział stronię racjonalizm, np. w znakomitych *Boehme*, gdzie się pokazuje więcej niż widział Hegel, co taki sam plagiat *niedobrej wiary* (sic) popełnił, i na filozofii Aleksandryjskiej, chociaż ją najlepiej opracował z całego dzieła.

W Anzelmie z Kanterbury, twórcy nowego, rozleglejszego poglądu metafizycznego, widzimy myśl: że Boga próżno zbadać cheemy. Zbadać Boga, to bezsens; bo pojęcie bezwarunkowości niszczy wszelkie warunki, a zatem pytania i dowodzenia wszelkiego rodzaju udaremnia, niepotrzebnymi czyni. Ważne są przypiski u Hegla, że przez wiarę do rozumu iść trzeba, i obowiązkiem jest człowieka. „*Negligentia mihi videtur si, postquam confirmati sumus in fide, non studemus, quod credimus, intelligere.*“ Zdawało się Anzelmowi (jak później myślał Descartes, Mallebranche, Fenelon i Pascal, a to samo stanowisko naznaczają dziś Boehwicowi nie bez zasady), że zasada *bezwarunkowości* w pojęciu Boga, tak jest ważna i nie przeparta, że można wywoływać wszystkie wątpliwości z głębi ducha ludzkiego, i wszystkim oprze się wiara. A jednak co innego się pokazało w Abelardzie, który doszedł do wypadków nadzwyczajnie śmiałych — co innego w Dekarcie, Mallebranszu i Fenelonie, którzy w mistycyzmie tylko szukali ratunku — co innego w Paskalu, w którym widać walkę, jak w znakomitym mistyku niemieckim *Boehme*. Znak dany i od tego samego Boehme, a raczej tradycyjnie od najdawniejszych czasów Scholastyki zaczyna się wywiązywać z zamętu i eklektyzmu XVI i XVII-wiekowego *Filozofia Niemiecka* \*).

\*) *Filozofia niemiecka*, znaczenie techniczne, jak teologia niemiecka.

Dogmatyzm znalazł jeszcze podporę na czas niejaki w Lejbnico-Wolfiańskiej szkole, jak scholastyka dziś jeszcze miała ją, a raczej chciała mieć w Szellingu. Są to jednakże po przejawie Kanta anachronizmy, jak Jezuici po przejawie Ganganellego anachronizmem są, który z resztą nie trudno sobie wytłomaczyć.

Potęga indywidualna (osobista, subiektywna) ducha ludzkiego niesłychana jest: bo tu się mieści prawda przedmiotowa, to jest obraz i podobieństwo nieskończoności, której tylko związek, i że tak powiem napomknienia, są w naturze przedsobnój. Czytamy jeszcze w Anzelmie (ob. Raunera, historję Hohensztaufenów, tom VI, gdzie filozofia scholastyczna pokazuje się w związku z życiem) że istotą Boga jest *słowo*, przez które wszystko się stało w świecie. Lejbnie wyraził to przez *zero*, to jest ilość, która się powiększyć ani zmniejszyć nie może, a przez którą wszystko przechodzić musi, aby się utworzyły dwa szeregi nieskończone, np. duch i ciało \*). Poznajemy (myśl to Anzelma) nie istotę, ale obrazy rzeczy — im więcej atoli duch nasz poznać pragnie, im więcej się poznaje, tém lepiej Boga poznaje (zupełnie poznać nie może), a im więcej poznaje, tém szczęśliwiej żyje, a im go więcej kocha, tém silniejsze ma przekonanie, że nie umrze, nie zginie. Tak więc miłość znajduje w sobie nagrodę, a dążenie do Boga jest prawdziwą wiarą. Bez wiary nie masz dążenia, bez tego dążenia — wiary: ale osamotnienie, oderwanie się od harmonii ogólniej. Przekonywamy się z tego, że w scholastyce było życie ogniste, była działalność — potem tylko usnęła, rozdrobniła się na fraszki,

\*) Nie może nas zaspokoić rozumowanie Lejbnica, bo duch np. w Piśmie Św. nie jest przeciwieństwem ciała, ale *istotą*, a ciało *formą*, pojętność cielesna także *formą*, czyli obłągą *ducha*.



i człowiek oderwał się od harmonii ogólnej duchą do drobizgowości, szczegółuostek. Powierza się Anzelm potokowi myśli, i płynie za jej powodem. Znalezli się późniejsi tacy, co wyrzekli (a za nimi poszedł cały szereg myślicieli), że dla niewierzącego, który idzie drogą niewiary tak, że za popędem ducha — nie masz Boga, a zatem bytność Boga przedmiotowa, nie zależy od rozumowania.

Tu naturalnie zjawić się musiała myśl, że *byt* i *pojęcie go*, są to rzeczy różne, to jest człowiek np. może sobie myśleć, że Bóg jest, że dusza nieśmiertelna lub przeciwnie — jak może sobie myśleć o zabawie, pieniądzu, a dlatego zabawy, ani pieniędzy nie użyje. Anzelm jednak wyrzekł, że to *co jest treścią bytu* (nie zaś rzeczywistością, potoczną, nikłą), *nie tylko jest pojęciem, ale i bytem*. Pewność ta więc na podmiotowości (osobie, subjeckie) oparta, i Anzelm ważnym jest jak *Dekart*... Nawet podług mędrca berlińskiego, nie była scholastyka, to jest katolicy nie byli takimi barbarzyńcami, aby nie chcieli poznać prawdy rozumem.

Abelard posunął się dalej, i rozumowi przypisał więcej niż wierze: byłto dalszy ciąg analizy rozpoczętej przez Anzelma z Kanterbury, i dlatego pojęcia Abelarda o Trójcy, i dobrych uczynkach, oddaliły go od Syntezy wiary powszechniej. Trzeba było tylko doświadczenia, a filozofia ówczesna byłaby doszła do ostateczności, w pochylności analizy. Wystąpił Albert W., ale zacieśnił widoki swoje Arystotelesem, i stanowi tylko rapsod w dziejach myśli, nie zaś dobę organiczną rozwoju, jak Abelard, jak Anzelm i t. p. *Jan Duns Scotus* pokazuje konieczność Objawienia, a wolę człowieka oznacza, to jest ogranicza, określa, jakby ciśnieniem atmosfery bezwarunkowości, i dlatego sprowadza niejako *determinizm*. Tomasz z Akwinu odnosząc do Boga wszystkie działania, więc i

wolę, uprawiał w zachwycie pobożności, naukę obyczajową, i jak Albert W. zostawił olbrzymie pomniki swęj pracy, gdzie się maluje duch średniowiekowy. Religia objawiona jest mu normą życia, wszystkim, i dlatego Dominikanie (stronnicy Tomasza, *Thomistae*) nie cierpieli przeciwnych zasad, za któremi poszli Franciszkanie (Skotyści, za Szkotem), i ztąd te długowieczne spory zakonów. Wielki mistyk, Jenerał Franciszkanów twierdził, że teorja jest podrzędnym celem dla obyczajowości, a wszystkiem praktyka (modlitwa). Modlitwa (powiada) jest środkiem podniesienia się nad naturę swoją, nad którą się nikt bez modlitwy nie wzniesie. Zdanie jego rozwinięte, przedstawia widoki rozległe, i nowe. Pierwszym stopniem modlitwy (modlitwa bowiem jest podług niego i światłem, to jest *myśleniem*) jest poznanie natury, to jest zewnętrżności. Drugim stopniem poznanie siebie, wewnętrżności, to jest obrazu Boga; trzeba tu, przeniknąwszy się światłem przejrzeć siebie wskrós, zastanowie się głęboko nad sobą, czego dokonać można jedynie przez wiarę, nadzieję, i miłość, przez Chrystusa, który jest drogą, prawdą, i życiem. Kto Boga widzi w świecie, stoi w przysionku; kto go w sobie uznaje — w świątyni; ale kto przez *wyższe, doskonalsze życie* (*cudnie*, to jest przez uczucie, myśl i wolę), to jest przez wyższe światło Boga uznaje, ten stoi w *Sanctuarium*. Mistycyzm był naturalnym zwrotem w czasie, kiedy o naukach przyrodzonych, ani o historii nikt w świecie nie miał pojęcia. I dziś mistycyzm ogarnął słabe głowy, które nie mogą sobie dać rady z racjonalizmem. Nie zapominajmy jednak, że jakkolwiek mistycyzm, leży w naturze człowieka, nie można mu jednak przypisywać wyłączności panowania. Jestto doba przejścia, nie więcęj. Doba ta pokazuje się wtedy, gdy jeden zwrot przychodzi do ostateczności, a

drugi wbrew przeciwny, pełniejszy się zaczyna. Mistycyzm jestto przesilenie, gdy się uczucie przelewa w myśl, lub myśl w czyn, albo uczucie. To nam tłumaczy dzisiejszy zwrot mistyczny w Europie i nasz pietyzm miejscowy, co tylko do uspienia prowadzi swoją wyłącznością, a uniedolężniając ezarodziejską klątwą powagi każdy krok śmielszy na drodze rozumowania — pokazuje, że jest ojcem ciemności i złego, wrogiem wiary, zabójcą życia. Myśl wyrwała piorun Jowiszowi na kapitolu! Ta sama myśl byłaby zdolną udaremnić złe wpływy gorączkowego mistycyzmu, gdyby ten wywierał dziś jeszcze jakie wpływy. Nie mistycyzm jednak, ale życie samo dziś działa, na usposobienie umysłowe.

Obok dzieł z barwą mistyczną w tak zwanąj Ukraińsko-Wołyńskij szkole, czy tam stronnictwie, pokazywały się usiłowania racjonalizmu np. w Bochwieu, Szezeniowskim. Dziś jeden z najzdolniejszych pisarzy naszych (Kraszewski) stanął na stronie racjonalizmu, co pokazuje widocznie, jakie wyobrażenia mają po sobie społeczenie, jakie przemawiają więcéj do natury ludzkiej, przekonywają nas głębiéj o i stocie naszego ducha, i bytu w ogólności, tłumaczają wszechstronnie dzieje świata i życia, myśli i uczucia na polu naukowości, i sztuk pięknych, najpiękniejszego arcy-dzieła, najwznioślejszój na ziemi sztuki — życia!...

Lituje się pewno teraz nie jeden z dawnych chwalców Kraszewskiego nad tym nowym zwrotem racjonalizmu Redaktora *Ateneum*, i bardzo słusznie; Kraszewski bowiem, jak ci wszyscy co myśleć chcą i mogą, już się stał zgubionym dla tego stronnictwa, nad którym się litujemy nawzajem; zostawiamy ich własnej wielkości, pracując na drodze wszechstronniejszego życia z wiarą, miłością, nadzieją. Jeżeli ci panowie, którym nie chce-

my zarzucić złej wiary, są ludźmi dobrej woli, pokój im, a jeżeli sobie czystym sumieniem powiedzieć mogą, że pracują z wiarą, nadzieją, miłością prawdy, i poświęcenia, tego kamienia probierczego, wszelkiej prawdy, czas pokaże, kto miał słuszność, na czyjej stronie była prawda, i życie.

Chociaż nas cieszy zwrot Kraszewskiego ku filozofii, nie możemy wszakże nie zwrócić uwagi na jego niewyrobienie, brak wytrawności pojęć, jakiś zamęt, nieoznaczoność tychże pojęć. W przypisku (tom 2 Ateneum z r. 1845) powiada Kraszewski: że „przejęcie się prawdziwością metody, jak z jednej strony koniecznie mistrzowi potrzebném było... tak z drugiej strony wyrodziło ten punkt widzenia ciasny, szczegółny, pojedynczy, z którego, *jakeśmy widzieli* (?), dzieje Filozofii stały się formułą loiki nieprzerwaną, i *widocznie gwałtem* pod nią podłożone zostały. Sposób zapatrywania się na dzieje doskonale tu maluje człowieka, i jego systemat. Ze swego to systematu patrzy tu Hegel *na wszystko, i widzi częstokroć czego nie było*, ale to tylko co wedle niego być było na tém miejscu powinno.“ Są to ogólniki jakie słyszeć można nie raz z ust ludzi, którzy się porządnie nigdy nie uczyli, i tylko się domyślają czegoś, przeczuwając, że tak powiem, naukę. Pomimo tego, że Kraszewski usposobionym jest bardzo do pojmowania prawdy wszechstronnie, dotąd jednak nie ma on pojęcia o filozofii, chociaż o niej pisze tyle.

Wytknęliśmy błędy Hegla, pokazaliśmy wadliwą stronę jego systematu, a jednak powtórzylibyśmy z Kraszewskim nie mogli zarzutów nieoznaczonych, którychby Kraszewski nie mógł poprzeć dowodami z dzieł Hegla.— Zarzut, że dzieje filozofii stały się *formułą loiki*, ma w sobie coś w wysokim stopniu koniecznego, bo to jest chwa-

łą, zaletą, nie zaś wadą. Pan Kraszewski nigdyby tego zarzutu nie uczynił Hegłowi, gdyby był naprzód poznał zasady loiki, od czasów najnowszego zwrotu filozofii. — W historii filozofii koniecznie trzeba widzieć prawa myśli, to jest doby loiczne rozwoju, bo inaczej nie będzie nauki; tylko zbiór wiadomości różnorodnych, przypadkowych, zbiór błędów i zabujałości nie nieznaczających rozumowi ludzkiego. Kto tak myśli, niech o historii filozofii nie pisze, niech sobie powie, że nauka jest głupstwem, i obłądem rozumu, i śpi na łonie błogiego spokoju niewiadomości i błędów, empiryzmu życia, dopóki samo życie, nie obudzi w nim na nowo potrzeby myślenia.

Zakończmy rzecz obecną słowami Klémensa XIV (Ganganéllego), stosując do filozofii co on wyrzekł o nauce rzeczy boskich: „Kto nie zna filozofii, ma ją za chimereę lub fantazmat; ale ja, co poglądam na nią w całej rozległości i pod wszystkimi względami, uznaję ją za prawdziwe światło duszy, i drogę wybranych.“

Żyła myśl w wiekach średnich, w czasie panowania wiary, uczucia; żyje uczucie, wiara w wiekach rozumu, myśli. Ostateczności zawsze były, są, i będą. Szczęśliwy, kto je harmonijnie w jednej muzyce rozwoju życia połączyć zdoła. Samo usifowanie, dążenie do téj harmonii życia, na drodze rozumu i uczucia, napawa duszę człowieka stodyczą niewypowiedzianą i błogością, której nie na świecie zastąpić nie może.

O ŻYCIU DUCHOWÉM, WEWNĘTRZNYM  
I ZEWNĘTRZNYM.



## O ŻYCIU DUCHOWEM WEWNĘTRZNYM

### I ZEWNĘTRZNYM.

Ne prétions jamais notre esprit à la nature et cherchons plutôt à découvrir le sien; car dans ses grands ouvrages, comme dans les plus petits, les choses ne font par des moyens toujours plus grands par leur simplicité ou plus attachans par leur finesse, que ceux que nous pouvons imaginer.

M. Dumas.

**Z**awieszeni pośród dwóch światów: zmysłowego czyli zewnętrznego, i umysłowego czyli wewnętrznego, żyjemy niejako podwójnie, pomnażamy więc wedwójnasób owoce bytu naszego. Rzecz godna zastanowienia, godna najgłębszej uwagi każdego, że *wewnętrzne życie nie jest jeszcze życiem duchowem*, czyli odpowiadającym duchowi nieśmiertelnemu, co jest iszczną i treścią naszego bytu. Życie wewnętrzne może się uchylać od praw odwiecznych natury ludzkiej, jak się uchylała w marzeniach szkoły Aleksandryjskiej, wizjach średnio-wiekowych, i teologii scholastycznej, w pismach encyklopedystów, mistycyzmie nowoczesnym i t. p. Religia nasza w wyobra-



żeniu szatana przedstawia nam zwrot pseudo-duchowy, *który jest dziełem ojca ciemności i kłamstwa, ducha złego*. Prawdziwe życie duchowe nie jestto ani życie zmysłowe ani umysłowe, ale i to, i drugie razem, czyli harmonia zmysłowości i umysłowości. Niektórzy zowią to zmysłowością, przypuszczając władzę harmonizującą zmysł i umysł, *mysł*. My dla większej prostości zwać to będziemy *duchowością* w takim znaczeniu ducha, jakie pismo przyjmuje \*).

Cóż więc jest duchowość? — co jest życie duchowe?

Aby na te pytania odpowiedzieć sobie jasno, pamiętać trzeba na zasadę główną filozofii: *że prawa myślenia i bytu jedne są*, czyli jedne są prawa życia wewnętrznego i zewnętrznego. Cała różnica, że prawa bytu (niemyślnącego) \*\*) jakoby zewnątrz dane, włożone w byt, a prawa ducha naszego wynikają z jego istoty wolno, swobodnie, to jest sam duch nieśmiertelny i wolny, wydobywa z wnętrza swojego prawa niezmiennie i stałe, bo rozumny jest, a zatem nie może dopuścić swawoli, dowolności i wszystkich nadużyć nierozumu, co są niezgodne z istotą jego.

To co jest zgodne z istotą duchowości, więc natury ludzkiej; co leży w głębi istnienia naszego, we wszystkich władzach naszych, musi się koniecznie wydobyć na

\*) Nie odrzeczy tu będzie zauważyć, że niektórzy pisarze nasi podstawią nowe wyrazy pod znane pojęcia filozoficzne i sądzą, że tworzą nowe systemata filozoficzne. Jeden *mysł* zowie *czynem*, drugi *spekulację* mianuje *filozofią* i t. p. Czytelnik obeznany z zasadami filozofii nauczy się tylko wyrazów, a pojęcia ma te same co i dawniej, chociaż mu obiecywano coś nowego.

\*\*) Byt bezmyślny jest bytem bezwolnym; kto myśli nie ma, jest bez woli, bo myślenie jest najwyższą wolnością.

zewnątrz. Ulegamy radzi nie radzi prawom koniecznym, które w nas są; bo, gdybyśmy im nie ulegali, nie byłyby to prawa, to jest pierwowzory, typy, normy bytu, ale urojenia, mrzonki umysłu, mamidła odurzające nas. — Świat zna i pojmuje to, co jest jego istotą, co przejawiając się w całej pełni w życiu zowie się (w języku religijnym) *Łaską*, to jest harmonią woli boskiej z wolą naszą. Nie można więc powiedzieć, że życie duchowe przeraża świat i odstrasza \*), bo i owszem nie bardziej nie odstrasza człowieka nad to, co niezgodne z jego istotą; albo więc przypuścić potrzeba, że duchowość niezgodna z naturą ludzką, albo że zgodna, a zatem przerażającą, ani odstraszącą być nie może.

Uznając tę prawdę jasną jak słońce nie przeczymy, że wprowadzenie w życie prawdy kosztuje wiele usiłowań, mozolów i pracy; postępować bowiem drogą prawości i poświęcenia dla bliźnich, jestto nieś krzyż swój w całym znaczeniu tego wyrazu. Nie sądźmy jednak, aby życie duchowe było li wewnętrznym życiem. Tak myślano jedynie w tych smutnych wiekach ciemnoty, i bezwładności duchowej, które historia nazwała *średniemi*; kiedy formę za treść brano, kiedy chrześcijaństwo pojmowano tak materialnie, tak zmysłowo, że królestwa niebieskiego szukano w Jerozolimie, zbawienia zewnątrz rozumu, jakby wiara dla istot bezrozumnych była. Inaczej pojmowano duchowość w pierwszych wiekach chrześcijaństwa, inaczej ją pojmowali Ojcowie kościoła, i wielcy ludzie w świecie chrześcijańskim po odrodzeniu się oświaty, gdy ujrzano całe bogactwo starożytności, dziejów ludzkości i natury, co nas otacza, tych dwóch ksiąg świętych, w których (jak w Piśmie Św.) odbija się mą-

\*) Ob. Pielgrzym (1845 Czerwiec, str. 241).

drość Boża. Duchowość, jestto harmonia działań naszych z istotą natury ludzkiej, a do tego potrzeba człowiekowi: *a)* poznać istotę ducha naszego czyli natury ludzkiej, *b)* działać odpowiednio temu poznaniu. Wszelkie poznanie zaczyna się od uczucia, z którego się jak z pąka rozwija wiedza \*). Wszelkie znowu działanie rozwija się także z uczucia, które jest jakby natchnieniem twórczości; każdy bowiem człowiek jest artystą, a jego dziełem, życie. Wiedza i czyn spływają w jedno w uczuciu ubłogosławienia, uczuciu szczęścia i spokoju, jedynych dóbr stałych na tej ziemi. Uczucie to, jest postawą wiary, wiara więc kamieniem węgielnym wszelkiej prawej wiedzy, i wszelkiego dobrego czynu. Lecz jeżeli z jednej strony wiara jest podstawą, rozum i wola stanowią filary, na których się wznosi, i spożywa świątynia życia naszego. Wiara bez uczynków martwa jest; uczynki więc (dzieła rozumu i woli) są niejako owocem dojrzewającym z pięknych kwiatów uczucia wiary; są niejako przejściem od formy do treści. Nie raz na drodze rozumowania nie możemy się pogodzić we względzie religii; najlepsza wtedy zgoda na drodze życia dziejowego, bo tu treść religii, jej wezwanie prawdziwe, jej urzeczywistnienie najpełniejsze, i najokwitsze żniwo dla ducha ludzkości. Tu *świat cały* jest kościołem, świątynią, zgromadzeniem, co wierzą w świat i życie, jako wezwanie Bóstwa na ziemi.

Z tego wszystkiego widzimy, że duchowość znaczy

---

\*) Uczucie (nie *czucie*, ale *duch poczuwający się*) uważać trzeba za połączenie harmonijne *wiedzy* i *czynu*, czyli raczej poznania i woli. Dziecię *nie wie* nic, i nic *nie winno*; w dojrzałym wieku rozwija się *wiedza*, ale człowiek *bez woli* jest mądry jak pszczoła, bóbr, słoń, małpa, to jest *bezwolny*. Wolny dopióro, to jest mający wolną wolę jest mężem uczucia i myśli razem.

to samo co istota człowieka, a tą istotą jest: rozum, wola, i podstawa obojga — uczucie, z kądem bije w górę w dotrysk życia, i dokąd spływa, spadając z góry myśli i działań naszych. Życie duchowe zatem jest życie uczucia wiary, rozumu i woli, a z kądem widoczna, że nie jest jedynie wewnętrzne, ale i zewnętrzne. Gdyby życie duchowe zależało na kontemplacji, gdzie człowiek ginie niejako zanurzając się w bóstwie, jak bramin lub bonz na Wschodzie, pozbawiłoby ono nas treści, i uczyniło niewieściami, bezwładnemi, jak uczyniło Azjatów. Na szczęście przeżyliśmy już te wieki wschodniości, rozmiękczenia azjatyckiego ducha, i coraz jaśniej pojmujemy boską wiarę Chrystusa w jej treści: *miłości i poświęceniu*. Stanowisko teologijne wyróżniać się dziś już nie może od antropologijnego; bo wiemy, że Bóg-Człowiek pokazał nam widocznie w świecie i wydobyl na jaw, na zewnątrz, urzeczywistnił to, co leżało w głębi natury ludzkiej, w rdzeniu istoty naszej. Bóg-człowiek pokazując nam, że duchowość jest treścią człowieczeństwa, nie uczynił tego rozprawą lub wizjami — ale życiem, bo był zarazem *Prawdą i Życiem*.

Religia Chrystusa dlatego właśnie jest religią miłości, że wynika z najwyższego uznania jej zgodności z naturą ludzką. Odrzucić tu trzeba wszystkie drobiazgowy praktyki religijne, które powstały po większej części w Wiekach średnich, i nie prowadzą do niczego, a co gorsza odwodzą od wszystkiego, co wielkie, piękne, dobre i święte na ziemi. „Aby się podobać Bogu (pisze Papież Klemens XIV) \*), nie dość jest dawać jałmużnę, bo miłość chrześcijańska rozciąga się do wszystkiego... Nie ma tam ducha religijnego, gdzie wymagają z największą akura-

\*) *Lettore del Ganganelli.*

tnością pewnych drobnostek mniej ważnych. Chrystjanizm nie zna tego brzydkiego interesu, co się rozciąga do najmniejszych rzeczy, i postępując w tym duchu jesteśmy tylko zewnątrznie chrześcianami... Przywiązując się zbyt ściśle do pewnych szczegółów ziemskich, serce także ziemskie będzie. Królestwo Boże chce mieć eżecieli w duchu i prawdzie.“

Oto jeszcze wyjątek z listu pisanego przez Klemensa XIV do młodego przyjaciela jego: „Jeżeli się dasz opanować skrupułom, mój drogi przyjacielu! będziesz zgubiony; albo wrócisz do zwykłego życia roztrzepanego, albo będziesz służył Bogu, jako niewolnik. Przypomnij sobie, że prawo żydowskie było prawem bojaźni, nowy Zakon jest prawem miłości. Naczynie gliniane, z którym jest połączona dusza nasza, nie pozwala nam doskonałości anielskiej.“

Następny ustęp z innego listu wielkiego Papieża, nie będzie pewno zbyteczny w tém miejscu: „Jeżeli uważasz religią w rozleglejszym widoku, wyjść powinienes z tych dzieciństw, jakie z nią miesza bigoterja; nigdy nie czytaj tych ksiąg mistycznych albo z myślonych (apocryfi), które pod pozorem obudzenia pobożności, bawią serce najswawolniej, a umysł zostawiają bez światła \*).“

W istocie! modlitwa podnosząc serce i umysł, oświecać powinna. W saméj rzeczy, jestto tylko co podnosi duch ludzki; a zatém nie tylko zastanowienie się nad sobą, uwaga i rozmyślanie nad tém, co nas otacza, co się w okolo nas dzieje, co było i jest, ale nadto każdy czyn, każde nawet uczucie i myśl, będące czynami dokonaniem w świecie ducha naszego. Modlitwa w takim znaczeniu jest, jakby ześrodkowaniem myśli świata w jedno,

---

\*) Lettere del Ganganelli.

i pierwszym objawem Mądrości Bożej w człowieku. Dlatego *modlitwa nie jest oderwaniem się od świata, ale owszem połączeniem się z nim*, bo wniknięciem w te odwieczne prawa ducha, które są zarazem prawami świata. Jeżeli modlitwa jest oderwaniem się od świata, to takiem chyba jak abstrakcja myśli, jestto parowanie wilgoci ziemskiej, dla ożywienia tej samej ziemi, z której owa wilgoć powstała. Jak w świecie fizycznym, tak moralnym nie ginie; w ostatnim żal, gorycz płynąca ze strasznych życia korzyści wydają owoce ducha, jak zgnilizna rozkłada się na pierwiastki, wydaje bujne płody ziemi.

Każde zebranie ducha, zwane modlitwą w języku religijnym, jest ześrodkowaniem w jedno władz ciała i duszy, a zatem harmonią wszystkich naszych chęci, popędów i namiętności. Jeżeli to zebranie ducha leży w naturze ludzkiej, leży w niej zarazem i poskromienie wszystkiego, co się temu sprzeciwia. To co się nazywa zwykle w języku religijnym pokutą, i umartwieniem ciała, jest nie tyle umartwieniem, ile podniesieniem wszystkich władz naszych do wysokości ducha samego, to jest nieśmiertelnego obrazu i podobieństwa Boga. Człowiek godnie Boga działa, gdy działa godnie siebie, *odpowiednio swojej istocie*: przez to tylko zbliża on się do wysokości ideału, który mu nauka antropologijnie wewnątrz, w głębi ducha, religia zewnątrz w Bogu-Człowieku, Zbawcy świata, przedstawia. Zmysły są naszymi nieprzyjaciółmi w tem znaczeniu, że są siłą odśrodkową ducha; przyjaciółmi, o ile pod przywódem ducha, stają się wykonawcami rozumno-wolnej woli jego. I świat jest nieprzyjacielem, dopóki nie poznamy jego zasady; dopóty tego, co trwa wiecznie, nie odróżnimy od tego, co przemija jak cień, i ginie. Gdyby świat był nie pojedyńczym wrogiem

naszym, musiałyby być inne prawa świata, a inne ducha ludzkiego. Wtedy Stwórca nierozumnieby uczynił osadzając człowieka w nieprzyjaznym mu żywiole, jak ptaka w wodzie. Dla tego dzisiejszy pogląd filozoficzny nie przypuszcza, i w żaden sposób dopuścić nie może nieprzyjaźni *ducha ludzkiego i natury*. Jeszcze Plato odróżniał *byt prawdziwy, od przemijającego, nikłego*. Do ostatniego należą nasze popędy, namiętności, przepływające jak fale wód, jak fale obłoków: fale te jednak w upływie swoim tworzą byt stały.

Działać w duchu praw odwiecznych i stałych, jestto działać nie podług form, małpować ślepém naśladowaniem innych ludzi, ale się zagłębiać w treści naszego istnienia, i poznawszy tę treść, przerabiać ją w tło życia. Naśladowanie jest przymiotem pół-ludzkim, a pół-zwierzęcym człowieka, który im bardziej jest wykształcony, tćm mniej idzie za formą, a dąży do treści, istoty. W czasach ślepego naśladownictwa literatury klassycznej, ludzie najmniej w sobie mieli przymiotów ludzkich, najmniej czuli godność i samodzielność, twórczość swoją. Kiedy zaś pojęto ducha, co odwiecznie ożywiał najpiękniejsze genjusze rodu naszego, i dotąd ich ożywiać nie przestaje, starożytność klassyczna stała się wzorem nie form, ale treści, to jest uznano w sobie tę samą świętość, co była namaszczeniem ludzkości od wieków.

Tak samo rzecz się ma i z chrześcijaństwem. W wiekach ciemnoty zapomniano o treści jego, a przywiązano się do form zewnętrznych; zapomniano, że Stwórcę, który jest *Duchem, Prawdą i Życiem*, wielbić potrzeba w *duchu i prawdzie i życiu*, a nie przez drobiazgowy praktyki religijne, zaciesniające ducha do zabawek, które dzieciom tylko przystoją; nie przez ćwiczzenia ascetyczne, co żadnego niemal związku nie mają z życiem wylanćm dla

dobra innych, życiem prawości, i poświęcenia, i miłości ludzi. Taki zwrot życia, wywołuje z czasem ostateczność usiłującą niszczyć wszystko, co tchnęło chrześcijaństwem, które pojmwano w postaci pogańskich form, i gorączkowych urojeń Wschodu. Ostateczność ta smutna jest, ale upłodnić może życie nasze, bo nam daje do myślenia nie mało, kształci uczucie, i uprawia wolę, rozjaśniając je ze stanowiska antropologicznego (czystoludzkiego). Dziś już czas pojąć duch chrześcijaństwa w jego treści, jak pojmujemy starożytność, a wtedy nie martwe naśladowania pism średnio-wiekowych, wizji, urojeń chorobliwych zapelniać będzie pisma nasze treści religijno-moralnej, ale twórczość, twórczość co wydała Szekspira, i postawiła go na równi z twórcami Greckiego Epos i tragedji, twórczość, co wydała Klemensa XIV na podobieństwo Ś. Pawła, lub Ś. Augustyna. Smutna, przykra to rzecz patrzeć na złych obrońców dobrej sprawy, co się odznaczają zdzięcinniałością, i zarazem całym zarozumieniem niedowarzenia; obrońców, nie pojmujących ani sprawy, ani potrzeb strony której bronią; ani pytań, o które rzecz idzie, słowem nie rozumieją całkiem rzeczy, o którą się spór toczy, ani w całości, ani w częściach.

Dawnoby już upadł duch chrześcijaństwa na ziemi, gdyby geniusze wiekopomnej pamięci nie rozjaśniały jego treści. Jeszcze Plato był pochodnią i solą świata, Arystoteles, i Cycero wzorami wieków średnich, a Spinoza był równie wielkim geniuszem jak Descartes, a Encyklopedyści nowocześni mieli na dobie dobro powszechne, równie jak scholastycy średniocześni. Na drodze życia rozwiklują się ostatecznie największe zagadnienia społeczeństwa, a lud jest sądem najwyższej instancji, głos bowiem jego, jest głosem Boga.



Nie dajmy się ludzi pozorom, gdy nam mówią o życiu wewnętrznym, jako jedynym wyrazie życia duchowego. Rozmyślanie i jego ześrodkowanie w jedno ognisko z uczuciem, *modlitwa jest tylko połową życia duchowego*, to jest uogólnieniem, i że tak powiem, *przyjęciem świata w siebie*. Jestto niejako dług zaciągniiony, z którego się światu wypłacać powinniśmy przez *pracę*, to jest czyny nasze, które *uświęcają* niejako podmiotowe *uczucia i myśli, w świecie przedmiotowym*. Wtedy to życie nasze rozjaśnia zasady wiary, której ciepło umaenia duszę, i służymy Bogu nie w ślepej wierze, ale wolno, rozumnie, z jasnym przeświadczeniem, żeśmy nie służyli wschodniego Baszy, ale ludzie działający w duchu konieczności rozumnej, wolnej, zgodnej z istotą naszą, istotą bowiem człowieka jest *rozum i wolna wola*, i pąk ich wiecznie rozkwitający *uczucie*, a życie duchowe ma być odbiciem obojga, jeżeli człowiek chce być obrazem, i podobieństwem Boga, Najwyższej Mądrości, i Najwyższej Wolności świata, co mu dała prawo konieczne, zgodne, z rozumem, i dlatego działające tak silnie na wolną wolę człowieka.

---

**RYS HISTORJI LOIKI.**



## RYS HISTORJI LOIKI.

I. Historja loiki nie przedstawia różności i zajęcia, jakie można znaleźć w dziejach wielu innych nauk. Dwie są tego przyczyny:

1. Że przedmiot loiki jest oderwany.  
2. Że dwa wielkie geniusze Plato i Arystoteles uprawiali naukę tę tak płodnie, że długo po nich loikę uważano jako będącą na szczycie udoskonalenia. Dopiero w czasach nowszych Niemcy ożywili ją nieco i dali udział w ścieraniu się systemów. Rzućmy okiem na ważniejsze jej przedmioty, i na to, na co dotąd nie zwracano uwagi, lub też co źle pojmowano.

II. Na wschodzie nie godnego uwagi. Dawniej mnimano z przyczyny nieznajomości Literatury Wschodniej, że np. Indyjczycy nie należą do filozofii, ale nowe badania dowiodły, że Indje mają bogatą filozofię, której tylko zbywa na metodzie. Indyjczyk nie dowodzi, ale wprost rozwija myśl swoją, nie mówiąc dlaczego tak myśli, i dlaczego tak myśleć trzeba. Gdyby zaś umiał mówić naszym językiem filozoficznym odpowiedziałby na to: „Mądrość prawdziwa, którą wy nazywacie zamilowaniem mądrości, jest w bezpośrednim poglądzie na Boga, na Jego

objawienie się. Zasadą waszój loiki jest przeciwieństwo *myślenia i poznania formy i treści*; ale ta przeciwność uiknie w krainie wyższój rozumowego poglądu, loika przeto traci swoje znaczenie w tym wyższym stopniu poznania.“ Lecz taka wymówka nie uwolniłaby ich od obowiązku zasadzania swego wyższego poglądu na dowodach, inaczój pogląd ten będzie miał tylko podmiotowe (subiektywne) znaczenie.

III. U Greków wcześnój niż w innych znanych nam narodach, filozofowanie weszło na stopień filozofii (nauki), u Greków też szukać trzeba początku historycznego loiki. Arystoteles twierdził, że Zeno Eleacki był wynalazcą Dialektyki, jakby można było wynaleść naukę.

Przedmioty nauki mają pewne prawa np. prawa myślenia w loice; tych praw wiecznych człowiek wynaleść nie może, ale je odkrywa i porządkuje. Formalna strona nauki, jestto metoda czyli droga, którą się dochodzi do odkrycia praw, i obrazu ich wyłożenia; tu można coś wynaleść. Nie w loice odkrywać nie można, dopóki nie uznana jest różnica między światem zmysłowym i umysłowym: Filozofia naprzdół się zajmuje naturą, potóm jój się rozjaśnia znaczenie myślenia, i wznosi się nad świat zmysłowy. Im więcój się rozpatruje w istocie ducha, przekonnywa się, że od praw myślenia zależy nawet poznanie świata widzialnego, jako od warunku swojego (poznania), a bez tych praw każde rozumowanie jest wątle.— Przyłączywszy do tego różność mniemań, które musiały mieć swoje zasady, będziemy mieli wszystkie warunki bytu loiki. Te warunki były w szkole eleackiej, chociaź już i nauka Pitagora wznosiła się nad świat zmysłowy. Już i jego ożywiła zasadą; że w nas jest wewnętrzne prawodawstwo, jest duchowy początek kształtowania, służący za zasadę poznawania natury. Wyższy ten po-

gład Pitagora, był matematycznym, i ten wielki prawodawca sądził, że rozwiązanie zagadnienia zależy od liczby i ilości form, przestrzeni. Przeciwnie eleaci przez się-stojnie wzniesli się na stopień wyższy, i położyli kamień węgielny do budowy loiki. Zasadna myśl ich, że istota nieskończona jest jedna bez podziału i rozliczności, i przeciwnictwa: jestto czyste myślenie, chociaż nie podobne jako zależące od zmysłowości, obejmującej rozmaite zjawiska. A że istota nieskończona źródło wszytkiego jest jedna, więc świat zjawisk jest tylko płodem zmysłów, i prostego pojęcia. Ale rozum wznosi się od świata zjawisk w nieskończony przez się-stojny; zna tylko jedną Istotę czystą, prostą, nieograniczoną, przez się-stojną. Ale tu trudniejsze było do rozwiązania pytanie: jak świat tak rozmaity powstał od Istoty jedynej? *Ksenofan* przestał na twierdzeniu: zmysły zwodzą. *Parmenides* przyjął: rozum i doświadczenie oparte na zmysłach, bo te idą jakby równoległe do nas, ale ostatnie bywa mylne, pierwszy prawdziwy. Za czasów Zenona, atomistyka Leucyppa zwracała na siebie powszechną uwagę: bo ten broniąc doświadczenia, oparł empiryzm na zasadach zaspokajających poznanie, a to dlatego, że szkoła Eleacka razila zdrowy rozsądek, któremu mędrkowanie wydrzeć nie mogło pewności, że świat istnieje. *Zeno* przeciwnie usiłował dowieść, że doświadczenie nie ma zasady oparcia, że rozmaitość świata sprzeciwia się prawom myślenia, świat zaś zmysłowy w oczach rozumu zamienia się w czeze widziadło. Opierając się na zasadach przeciwnika, dowodził on, że w nich jest zaród wewnętrzne przeciwieństwa, które myśl niszczy. Cała zasługa Zenona ogranicza się jeszcze na używaniu syllogizmów w sztuczniejszej formie. Dialektyka się zwała, bo wtedy spory rozwiązywano w rozmowie (djalog). Tak

więc Dyalektyka, której uczył Zeno, jest sztuka dowodzenia prawdy, przez zbitcie fałszywych mniemań. Przenikliwość jego rozumowania dała powód do uważania go za Sofistę, lubo niestusznie, bo jeśli Zeno był nim, to mimowolnie. Wpadł on w błąd usiłując poddać w wątpliwość doświadczenie oczywiste, przez samowolne pojęcia.

IV. Heraklit żyjący około r. 500 przed Chr. był jednym z największych badaczy natury przed Sokratesem. — W młodym wieku kołysały nim wątpliwości, i głęboki rozum jego uważał tę sporność za konieczną do rozwinięcia życia: to co doświadczył na sobie, sprawdził i na świecie, a nikt nie przenikał tak natury i ducha, nie obejmował równo obu światów wyższym poglądem. Myśli stanowiące jądro jego nauki:

1. Walka spornych sił jest to zasadne prawo świata, i warunek wielkiego życia.

2. Ta walka sił ucisza się przez ich przeciwieństwo, lubo postrzegamy więcęć ich różnicę, niż jedność.

3. Wszystko ciągle się rozwija, upływa, bo jedność zasadna wszystko ciągnie do przekształcenia, i nie ma stałego bytu. Nauka ta więcęć się zgadzała z doświadczeniem niż idealizm Eleacki, nie zniżając zresztą i rozumowania. Stosunek rozumu i umysłowości jest w niej naturalniejszy. Lubo Heraklit uważa poznanie zmysłowe za ludzące, bo ono przedstawia nam stałe obrazy, czego nie ma w rzeczywistości (jak sądzi), wszakże działalność uczuć jest warunkiem ścierania się, przez które poznajemy ogółność, jest ogniwem spójnym z innymi istotami, a przeciwność w ogółności potrzebna do życia.

V. Przeciwność rozumu i zmysłowości (u nowych poznanie rozumowe i empiryczne) widoczna niemal we wszystkich systemach greckich, up. u Empedokta, Anaksagora i t. d. Atomistyka *Demokryta* bezpośrednio nie

dotykała loiki, ale on podobno pierwszy zajmował się teorią wyobraźni, a przez to albo sam rzucił wielkie światło na stosunek *myślenia* do *przedstawienia*, albo dał pobudkę drugim do śledzeń. Sofiści nawet przyczynili się do postępów Dialektyki. Aby rozwikłać węzły ich mędrkowania, i zniszczyć czarujący wpływ ich mniemanej wiedzy, trzeba im było wręcz postawić wiedzę prawdziwą, i wykryć mechanizm sofizmów, a zatem ich obłudę. Do tego trzeba było poznać szczegółowo formy loiczne, i ich prawidłła.

VI. Widzimy tę dążność u Sokratesa. Plato i Arystoteles, jako świadkowie, naocznie dają nam poznać zasługi, jakie ten mędrzec położył w Dialektyce. Plato daje Sokratesowi przedniejszą rolę w lepszych swoich rozmowach, i czyni go przedstawcą prawej Dialektyki w jej żywym rozwijaniu się. W nich Sokrates podług metody od niego mającej nazwę, sam wyrzeka główne prawdy, albo pobudza innych do ich odkrycia, naprowadzając na plan badania. Ma on na dobie szczególnież ideje, ogólne pojęcia, pełność naprowadzenia i analogii, słuszność określeń, wniosków i dowodów, słowem ideje wiedzy, i warunki urzeczywistnienia jej, co stanowi przedmiot dialektyki. Pierwszy więc Sokrates rozjaśniać zaczął ideę dialektyki, jako istotnej części filozofii, ale zawsze ujemnie, wbrew sofistycznym marzeniom o niej. Arystoteles zgodny z tém, mówi, że Sokrates zajmował się enotami, a w badaniach o nich zagłębiać się zaczął pierwszy w ogólne ich przedmioty, by odpowiedzieć co one są? chcąc się trzymać porządku syllogistycznego, a początek syllogizmu: co? Zastuga więc Sokratesa, że dowody oparł na naprowadzaniu, i śledził ogólne przymioty rzeczy.

VII. Ze szkół Sokratesa, Megarska głównie zajmowała się dialektyką, ale wiedza jej zbliżała się do sofii-



stycznej, bo Megarycy do drobnostek i wybnjałości przykładali wielką wagę, i ztąd ich nazwa: Erystyków (lubiących spory). Ich jednak nauka więcej się zbliżała do Eleackiej, i z tego stanowiska patrzeć trzeba na sofizmy *Eubulida* i *Aleksena*, a Plutarch wspomina, że Stylpon przedstawił sofizmy dla spędzenia czasu, i ćwiczenia się w djalektyce. *Dyodor* badał możliwość, i wzajemność stosunków części w warunkowym sądzeniu. — *Stylpon* przeciwnie miał więcej na dobie przedmiotową realność pojęć, stosunek abstrakcji do konkretnego. Abstrakcja np. człowiek, nie ma bytu, bo nie oznacza szczególnego człowieka. Wszędzie z nim stoi *Menedemus* Eretryjczyk słuchający nauk Platona; on jemu winien przenikliwość w badaniach djalektycznych! Tu należy jego nauka o wnioskach twierdzących i przeczących, które porzucił, ucząc, że poznanie powinno coś poznawać, a zatem zdanie winno mieć twierdzącą treść, a nawet zdania przeczące wyrażają twierdzenie, a przeczącemi są dlatego, że to co w nich jest twierdzące, przeciwnie jest drugiemu twierdzącemu. Na pierwszeństwo zasługują zdania proste, jako pierwiastki poznania, nawet wartość złożonych zdań zależy, od wartości prostych, pierwiastkowych.

VIII. W historii filozofii mało cenią zasługi Platona w logice, a wynoszą ucznia jego Arystotelesa, a to dlatego:

1. Że djalektyka ma w nich zupełnie różny stosunek do innych części filozofii; w Platonie stoi za niemi, w Arystotelesie wystaje na czele.

2. Ogrom prac Arystotelesa na polu Logiki, nderzał wielkością, ścisłością form, i drobiazgowym rozbiorem problematów.

3. Na uczniów późniejszych Arystoteles miał więcej wpływu niż Plato: na filozofii Arystotelesa wzniosta się

scholastyka, napisano o niej wiele dzieł, a chociaż scholastyka znikła, jeszcze działanie filozofii przedłużało się oznaczając formy i metody wykładu. Do tego przyłączyły się różne nieporozumienia, a stosunek loiki i Metafizyki do dziś jest w sporze, gdyż jedni oddzielają te nauki, drudzy loikę kładą w miejsce dawnej metafizyki, a niektórzy Metafizykę kładą w zależności od krytyki czystego rozumu, w której jednak transcendentalna loika jest główną częścią. Nie można odmawiać Platonowi zasług w loice, dlatego, że nie odróżnia pojęć loicznych i metafizycznych, albo nie wyłożył swych idei w oddzielném dziele, jak dziś. Zachodzi pytanie: czy Plato miał jasne ideje o nauce zwanéj później loiką, i czy uczynił co dla niej? W dziełach Platona są badania o przedmiotach loicznych, i między naukami filozoficznymi odróżnia także dialektykę, i daje jej wysokie miejsce.

W *Fedrze* mówi, jak to co rozproszone sprowadzać do jednego pojęcia i oznaczać, by widać było, co kto chce powiedzieć, i potem dzielić na gatunki: kto znał tę sztukę zwał się Dialektyk, a sztuka dialektyką. W *Sofście* dialektykę głównie dzieli na gatunki, żeby nie brać jednego gatunku za drugi lub za kilka, i tę znajomość przypisuje prawemu filozofowi nie sofście. W rzeczywistości nazywa ją sztuką sprowadzającą od przedmiotów zmysłowych do przez-się-stojnego *dobra*. — Jest to najwyższa sztuka, a w porównaniu z nią geometria nawet znajduje się w stanie do niej podobnym, bo geometria opiera się na zdaniach, nie mogąc sobie zdać z nich sprawy, a dialektyka wznosi się do oderwanego początku. Inne sztuki, są to jej pomocnicy, i towarzysze. Ona tylko może się nazwać nauką, bo dochodzi istoty każdej rzeczy, ogranicza, i jest celem nauk; stanowi ważną część wychowania, bo ona tylko uczy prawej mądrości życia. Że Plato

miał więc jedną ideę w loice, i wpływał na jej wzniesienie oprócz tego, widzimy nadto z badań jego rozproszonych po różnych dziełach: o zdaniach i syllogizmach, o pojęciach i ich stosunku, o myśleniu i różnych gatunkach przedstawień (w Teetecie, Sofiście, Rzeczypospolitej) o źródłach prawdy, o stopniu pewności, o początkach przeciwności i zasady (r. 1. § 22, 26), i o stosunku myślenia do języka (Kratyl. Fedra). Nazywał Loikę Dialektyką, i rozumiał pod nią nie tylko naukę o formie, ale i o istocie poznania, naukę opartą na naczelnym początkach wiedzy, ideach: bo w prawej wiedzy forma i materja, zlewają się w jedno. Z tej dialektyki później oddzieliły się: loika i metafizyka.

IX. Wielkie były zasługi Platona, ale to był rys i węgielny kamień całej budowy; nie ma pełności, związku, wykończenia. Widział to Arystoteles, i w oddzielnych dziełach wyłożył badania o formie i warunkach poznania, oddzielone od badań o realnych początkach rzeczy. Wielka zasługa, że odgraniczył nauki; zresztą wiele pism jego dotyczących się loiki zaginęło. Arystoteles (oraz Djogenes Laertius) dzielił filozofię na teoretyczną i praktyczną. Do pierwszej odnosi fizykę i loikę, tę niejako część ale narzędzie organ (*organon*) ma ona dwa cele: 1) Prawdopodobieństwo, o czym można przekonywać, 2) Prawdę. Pierwszemu się zajmuje dialektyka i retoryka, drugim analityka i filozofia.

X. W dziełach Arystotelesa inne ma miejsce loika niż Platona, bo stoi w rzędzie to z sofistyką, to z retoryką. W metafizyce mówi, że sofistyka i dialektyka zajmują się tem co filozofia, tylko dialektyka szuka, filozofia poznaje, że sofistyka jest nauka nierzeczywista (urojona). Dalej znowu dialektyka i sofistyka zajmują się przedmiotami istoty (*τῶ ὄντι*), a filozofia: dlaczego jest ta istota?

W retoryce dialektyka stoi w rzędzie z nią, bo obie zajmują się przedmiotami, które w części wszystkim są znane, to jest nie są własnością żadnej oddzielnej nauki. Retoryka jest częścią dialektyki, a to co podchodzi pod początki (o czym można wiedzieć opierając się na dowodach) to należy do nauki różnej od nich. Dialektyka zajmuje się więcej naprowadzeniem i syllogizmem, retoryka entymemami. Arystoteles przytém odsyła czytelnika do Topiki, którą zaczyna od syllogizmów. Syllogizm *poznania* opiera się na prawdziwych, i pierwszych zdaniach, albo na powstałych z nich, pierwsze zaś zdania są te, co same przez się zasługują na wiarę, nie zaś dlatego, że inne jakie zdania są prawdziwe: bo co się tyczy zasad wiedzy, nie można się pytać: *dłaczego?* bo każda sama przez się zasługuje na wiarę. Przeciwnie syllogizm *dialektyczny* jest ten, którego wniosek opiera się na zdaniach pewnych, uważanych za prawdziwe. Od tego różni się syllogizm *sporny* \*), który wnioskuje opierając się na mniemanej pewności, która jednak w syllogizmie nie uchodzi. Dialektyczne syllogizmy potrzebne kiedy szukamy czegoś ogólnego. W analityce odróżnia zdanie niezawodne (apodyktyczne) od dialektycznego; że w pierwszym przypuszcza się zawsze jedna, którakolwiek część przeciwności, bo dowodzący nie pyta ale przyjmuje; w ostatniem zapytuje o przeciwności. W tym względzie syllogizm dialektyczny od niezawodnego niczem się nie różni, dlatego i dialektyka ma na dobie ogólność; jest ona próbiernią wiedzy, działa bacznie, i doświadcza nie mającego poznania, a rozumującego jednak jako człowiek znający.

XI. Wiele jest wątpliwości co się tyczy związku lo-

\*) ἐπιστροφικός, rząd krytycy.

icznych traktatów Arystotelesa: odsyła on czytelnika raz do analityki, drugi raz do Topiki i t. d. Nie nam nie daje prawa sądzić czy Arystoteles jak nowi myśliciele, rozumiał pod loiką naukę o formalnych prawach myślenia, a pod myśleniem myślenie nagie, przeciwne myśleniu o rzeczywistości, bo Arystoteles nie mówi, w jakim stosunku jego loiczne pisma mają się do innych części systemu. Loiczne jego traktaty są w blizkim związku, z księgami o Metafizyce, i o duszy. Lubo i w Metafizyce rozumuje o początkach, ale to dlatego, że przyczyny są rodzajem szczególnym początków. Nawiasowo także wspomina tu o początkach dowodu (apodyktyki), i szematkach kategorii. Właściwy przedmiot metafizyki jest istnienie jako istnienie, jego początki, i główne przyczyny, od których zależy każde oznaczone jestestwo. Początek, jestto, od czego coś jest, pochodzi lub poznaje się. Jeden z takich początków jest *δύναμις*, siła rozumiejąca. Przeciwnie, w księdze o duszy Arystoteles sądzi o tej części duszy, którą poznajemy i myślimy, i czyni uwagę, że lubo myślenie nie tak jest liczne jak czucie, jednak może przyjmować w sobie formy i rozsądek (*νῦν*), znajduje się do myślącego w stosunku takim, jak czucie do czującego. Ale rozsądek sam z siebie, jestto coś wewnątrz dane, boskie, i jego działalność nie ma wspólnego z ciałem. Rozsądek jest to, czém dusza myśli, i przekonywa się. Dlatego niektórzy nazwali duszę miejseem (*τόπος*) form, rozumiejąc tę część duszy, która myśli, i formy możliwe nie rzeczywiste. Kiedy zaś rozsądek istotnie poznaje, staje się siłą, i może poznawać tak siebie jak i rzeczy. A że w naturze nie może być bez materji i przyczyny, i w duszy są te warunki: rozsądek jest to siła liczna i czynna. On wiązuje szczegóły. Godne uwagi, że prawda zgadza się z sobą we wszystkich sto-

sunkach, a prawdziwe poznanie jest jedno, i toż samo ze swoim przedmiotem. Dla myślącej duszy wyobrażenia (*φαντάσματα*) znaczą to samo, co pogląd dla zmysłów.— Dusza bez wyobrażeń nie myśli. Rozsądek myśli, i przedstawia dawne przedmioty, np. matematyczne i nieoddzielne, oddzielonemi. Tak więc dusza jest to wszystko istniejące (*τά ὄντα πάντα*), bo to istniejące jest duchowe, albo zmysłowe. Zresztą dusza nie jest samą rzeczą ale jej obrazem (formą). Jak ręka jest narzędziem dla narzędzi, tak rozsądek jest formą form, a czucie formą zmysłowości.

XII. Ważna zasługa Arystotelesa, że odróżniał loiczny materiał od metafizycznego, i psychologicznego (nie można przyjąć Bachmana za Arystotelesa i t. p.), i w tym względzie wielki jest jego dar odróżniania różnorodnych problem, rozliczania ich szczegółowo, i ściśle. Nowsi skazili loikę przez pomieszanie materiałów. Według Bachmana treść *Organona* Arystotelesa jest następująca: Rozsądek posilkowany postrzeżeniami zmysłowemi i wyobrażeniami, poznaje świat rzeczywisty. Formy jego jako potentia stają się wtedy rzeczywistemi formami myślenia i poznawania: można je w sobie odkrywać za pomocą wnikięcia w siebie, i abstrakcji. Powinny one być rozważane, bo bez nich wiedza być nie może, a w badaniach odkryć należy nie tylko prawa myślenia i poznawania, ale wskazać charaktery wiedzy niewątpliwój, prawdopodobieństwa, i mniemanój wiedzy; należy wyliczyć wszystkie pojedyncze przypadki, by łatwo było rozwiązać każde zagadnienie. Organon ma cechy takie: nauka o syllogizmach wyłożona zbyt drobiazgowo, tak, że niekiedy ginie autor w drobnostkach, o których niepodobna sobie utworzyć jasnego, i oznaczonego pojęcia. *Topika* składa się z mnóstwa drobnych działów tak, że w całości nie

trudno sobie urobić pojęcie. I w innych dziełach, działy rzadko dokładne. Pomijamy to czego Arystoteles nie zrobił, bo nie mamy prawa sądzić tylko jak zrobione to co jest. W ogóle Organon nie ma jedności, bo Arystoteles odrzucił ideę Platona, a zastąpił je ogólnymi zdaniami.— Zarzut czyniony Arystotelesowi, że nie zajął się rozbiorem istoty myślenia, odnosił się do dzieła o duszy.

---

# O ZNACZENIU MNEMONIKI

W PEDAGOGICE.





## O ZNACZENIU MNEMONIKI W PEDAGOGICE.

---

Głębokość myśli idzie za objęciem szczegółów. Zbyteczną rzeczą byłoby dowodzić użyteczności Mnemoniki w epoce, kiedy wiadomości wszechstronnie rozgałęzione, bujne i kwitnące, potrzebują podobnie różnostronnego rozszczepienia uwagi, a zatem sposobów porządnego powodowania nią.

**M**nemonika jest nauką, a razem sztuką umocnienia pamięci, i ulżenia sobie w ogóle, w dźwiganiu tego ogromu naukowości, co się niemal z każdą chwilą powiększa, i coraz cięższym staje. Od najdawniejszych czasów zajmowano się tą nauką, a raczej zbierano dla niej materjały. W historii mnemoniki ze starożytnych jaśniej imiona: Cycerona, Kwintiliana, Simonidesa, a o nowszych postępach niedawnemi czasy pisali z Niemców: Arentisz, Kestner, i wielu innych, a sami nie małą położyli zasługę. Ważne jest nie tylko w mnemonicznym, ale w ogóle w psychologicznym względzie, uprawianie Pedagogiki przez tylu zasłużonych mężów, co mianowicie w Niemczech starali się nauki przenieść w najniższe słoje społec-

czeństwa, i tym sposobem torować drogę postępu. We względzie psychologicznym zasługuje na uwagę dzieło Dežeranda pod nazwą: *De signes et de l'art de penser, considerés dans leurs rapports mutuels* 4 vol. Szaniawski w *Radach Przyjacielskich* zaleca je pod względem teoretycznym, i słusznie. Praktyczniejsze są przystosowania zasad ogólnych do nauk, a mianowicie elementarnych. Zwrócę tu uwagę czytelników, a mianowicie nauczycieli na usiłowania dawniejsze i najnowsze w tak zwaną *metodzie mnemonicznej polskiej*, której dał początek Jaźwiński. Ogólne uwagi i postrzeżenia nad nimi, pokażą znaczenie Mnemoniki w Pedagogice.

## I. Usiłowania dawniejsze.

Za przykład biore pierwszą lepszą metodę z tych, co się wicęć upowszechniły. W drugiej połowie zeszłego wieku *Gaultier* we Francji ułożył sposobem mnemonicznym wszystkie nauki elementarne: czytanie, pisanie, rachunki, języki, chronologią, historję, wierszowanie, a nawet moralność i obyczajność. Przed nim jeszcze nauczyciele w Port-Royal używali z korzyścią sposobów mnemonicznych, a ich uczniowie odznaczałi się mnóstwem szczegółowych wiadomości z historii, jeografii i t. p. Idąc za przykładem tych nauczycieli, *Gaultier* naśladował tablice, mieszczące wiersze historycznej treści, i wydał pierwszy raz 1786 r. *Methodes d'Histoire*. Tablice były w tym celu, aby mnóstwem wierszy nie zagmatwać pamięci, a wiersze mieściły w sobie treść rzeczy, np. histo-

rja kościelna w 1 wieku chrześcijaństwa zawarta jest w sześciu następujących wierszach:

Jesus-Christ sur S. Pierre etablit son église  
 En abrégeant les lois et les rits de Moïse.  
 Succedent à S. Pierre immédiatement,  
 Son disciple S. Lin, S. Clet, et S. Clement.  
 Separés d'eux Cerinthe, Ebion, Saturnin,  
 Nicolas, Basilide, étendent leur venin.

Metoda ta dla dzieci była bardzo dobra, a Gaultier po wiele razy wydawał swoje lekcje historii i chronologii, objaśniając przy tych wierszach w krótkości nazwiska ludzi, miejsce i t. p. I nie tylko samych wierszy używał nasz pedagog; ale wszystkiego, co mogło przemówić do wyobraźni dzieci; obrazów, kart, gier rozmaitego rodzaju. Mam przed oczyma gdy to piszę: *Pétite géographie elementaire méthodique* p. Juegras wydaną w roku 1840 podług zasad *Balbi'ego* i metody *Gaultier'go*, dowód najlepszy, że dziś jeszcze ma pewne znaczenie sposób, tak ułatwiający naukę. Usiłowania poprzedników i społecznych Gaultier np. *Borbeau, à Bruyère, Chautreau, Prevot* i innych, co nam tylko zostały imiona po nich, a nawet tablice *Lesaja* (jak tyle tablic niemieckich) były mniej więcej jednostronne, i dlatego ani się całkiem upowszechnić, ani upowszechnione utrzymać się długo nie mogły. Tymczasem prace Nauczycieli w *Port-Royal* i *Gaultier* pięknie miały powodzenie, i wielu naśladowców znalazły, nie tylko we Francji, ale i w Anglii. Żali się w jedném miejscu na wstępie, do któregoś dziełka *Gaultier*, że naśladowcy jego udają jakoby nie wiedzieli o metodzie używanj w *Port-Royal*, i sobie ją przypisują. Bądź-co-bądź, rzecz się krzewiła, upowszechniała i przetrwała aż do naszych czasów.

Gaultier jest charakterystycznym wyobrazicielem mne-  
moniki swego czasu. Usiłowania podobne widać było i u  
nas, o tém później wspomnę.

Rzadko komu z czytających nie jest znane imię Jaco-  
tot, który w swoim czasie narobił także wrzawy niema-  
ło, a okrzyczana metoda jego zyskała (jak to zwykle by-  
wa) pochwały i nagany przesadzone. Dla ciekawych jest  
przedstawiona jego metoda w *L'Enseignement universel  
en présence de l'enseignement universitaire* p. Delaroche.  
Zasada jej: *ucząc szczegółów nie spuszczać z oka całości*,  
zostanie wieczną w Pedagogice, choć znikną ślady Jaco-  
tot, który ma jeszcze tę wyższość nad innymi, że nie  
przypuszcza wyłącznie żadnej metody \*). Zmodyfikowa-  
na metoda. Jakoto, zastosowana do języka francuskiego,  
zualaźła u nas powodzenie w lekcjach wykładanych przez  
p. Wiktoryna Zielińskiego. Szkoda, że o niej zapominają,  
mianowicie przy układaniu dzieł naukowej treści; bo bez  
wspomnionej zasady Jacotot, nie można zebrać porządnej  
kompilacji, napisać dziełka elementarnego. Niedawno  
przykład tego mieliśmy w dziele: *Obraz świata pod wzglę-  
dem geografii, statystyki i historii*, którego kompilator  
(z kądinąd profesor zasłużony) dość niebacznie wziął  
się do rzeczy. Dla objaśnienia własnych zasad oddzielny  
wstęp przeglądowi wspomnionego dzieła poświęcam.

Połączenie wiadomości statystycznych i historycznych  
z geograficznymi, nadają *Obrazowi świata* z jednej stro-  
ny wartość pragmatyczną, i czynią je dziełem *stołowym*,  
*podręcznym*; z drugiej strony zapuszczenie się zbyt cznie  
w drobnostki statystyczne, nie mające żadnej prawie ce-  
ny, wdawanie się w szczegóły geograficzne na nie nie

---

\*) Ob. Nowa Metoda uczenia się geografii. Warszawa. 1841.  
str. 13. 19.

przydatne, powiększają niepotrzebnie objętość, nie dając treści. Są rodzaje pracy, w których autor musi się wyrzec twórczości, nie może sobie rościć prawa do sławy, i zakłada sobie cel bliższy: usługę ziomkom przez napisanie książki elementarnej, albo kompendjum do podręcznego, encyklopedyjnego użycia. Od wyboru materiałów wszystko to zawisło, a jeżeli gdzie, to w jeografii, statystyce i t. p. nie można się uskarżać na brak materiałów, ale raczej na ich ogrom. Uczynić trafny wybór, ująć rzecz wybraną w pewny porządek, jest jedyną zaletą piszącego, i ta właśnie różnica między znającym przedmiot, a mniej z nim oswojonym, że pierwszy ile możliwości ogranicza się w wyborze, drugi wypisuje wszystko bez braku. Piszącym elementarne książki (mianowicie dla nauki) najlepiej podobno, odrzuciwszy na bok wszystkie pomoce, to tylko przelewać na papier dla początkujących, co w ich własnej pamięci najwięcej śladów zostawiło, i najmocniej utkwilo, i najprędzej się przypomina, i najżywiej wystawia, bo to snąc dla ogółu najpotrzebniejsze. Autor *Obrazu świata*, nie mógł się tém ograniczyć, bo nie pisał księgi elementarnej, i dlatego sam mówi (tom 2 str. 560); że pomieścił wszystko, co było godnem wiedzy, i co równie wydatne jak ważne stanowić mogło rysy *Obrazu świata*. Dla przekonania się, czy to prawda, biorę kilka przykładów mniej więcej gdzie się książka otwory. Na str. 547 np. Mulgrawy, w nich 1) archipelag Radak składa się z grupp Ralik i Ralak. W gruppie Ralik mniejsze grupy Bogini (podobno toż samo co Paskadory czyli wyspy Rybackie). Radogota, Udiri-Malai; Kwadele, Naum, Lileb, Tebot, Odia, Telut, Kili, Ebom, Namuzyk, Nantuketo; Radak składają: Udyryk, Fagai, Ailu, Ligiep, Otdia, Eregup, Kawen, Aur i t. d. Na str. 558 także jeszcze kilkadziesiąt nazwisk nie znaczących, i na ka-

źdój niemal karcie pełno takiego wyliczania wysp, których może prócz autora piszącego i utrzymującego korektę druku, nikt czytać nie będzie, i dobrze zrobi. Opisując nową Gwineę, wylicza autor leżące nieopodal grupy Luizjady i t. d., a w nich jeszcze działy, np. w Luizjadach w Rossel, Południo-Wschód, Piron, Joannet, Renard, i wielu innych, których nie chce się ani mnie przepisywać, ani czytać komukolwiek. W ogóle nadzwyczaj są nudne i straszliwie nieźnośne te wyliczania bez myśli, w zamiarze chyba powiększenia księgi. W nowej Zelandji wydrukowano przyłądków 14, zatok 12 z dodatkiem i t. d. Trzeba było wyliczać i dalej, kiedy autor jest takim ochotnikiem do nazwisk, a jeśli się ograniczać to na pewnych zasadach. Co to za ciekawość dla czytelnika, w Polsce 11 rzek na pobrzeżu Zuluńbeba, w Mozambiku 11 i dwunasta Zumbera (mająca 4 wielkie ujścia: Luaboel, Luabo, Kuama, Kuilmane, które tworzą wyspy Luabo, Chuigoma i Liude). Rzecz sama przemawia i zbijania nie potrzebuje, stawiam czytelnika za sędziego, i pytam: co tu wydatnego, ważnego, godnego wiedzy w litanii imion własnych? A podobne litanie zajmują sporą część dzieła, i leżąc odłogiem, wklajają tylko porządek. Czy te szczegóły usposabiają do ogarnienia całości, do wytropienia ducha nauki? Inne wady tego rodzaju widać przy wyliczaniu płodów, przy każdym kraju w szczególności, toż przy ludności, klimacie i t. p. Pisze autor Obrazu świata, że się trzymał takiego planu, jaki podawał możliwość zawarcia we dwóch tomach tyłu wiadomości, ile ich w kilkatomowych dziełach obcych, ledwie znaleźć można (tom 2 str. 560). I to nieprawda, bo sam brak jedności i ciągłego utrzymania związku, sprawiają, iż autor ginie w szczegółowości. Co do objętości np. dzieło *Promna* (jednego z głośniejszych jeografów niemiec-

kich) zawiera przy połowie objętości, daleko więcej godnych wiedzy, wydatnych i ważnych rysów. Dodajmy, że wiele wiadomości statystycznych nagromadzono w *Obrazie świata* podług nienajlepszych źródeł, a co się tyczy historii powszechniej, rezultaty w niej pomieszczone nie rzadko się mijają z widokami, do jakich dziś przyszła nauka, na drodze krytyki. Zdania te gotów jestem w razie potrzeby poprzeć dowodami. Jeżeli użyteczność, praktyczne zastosowanie dzieła do pożytku czytającego, obierzemy za miarę wartości dzieła, *Obraz świata* ma wielką zasługę, bo wyliczone wady są raczej niepotrzebne niż szkodliwe. Najgorsze ze wszystkiego w dziele jeograficzném są podziały całkiem dowolne, nauczające, i nie podług najlepszych źródeł np. podział na str. 297 i 298. Balbi jest dzisiejszym przedstawcą nauki we Francji, a on przyjął podział fizyczno-polityczny, to jest na zasadzie natury i historii \*). W Afryce ten podział jest następujący: 1. Kraina Nilu. 2. Magreb (kraina zachodu). 3. Nigrycja (kraina Negrów). 4. Kraina Afryki południowej. 5. Kraina Afryki wschodniej. 6. Wyspy. Ważne są podziały tego rodzaju, bo ogół uprzytomniają w niewielu charakterystycznych częściach. Kto chce, może sobie jedną obrać dowolną, i wczytywać się w szczegóły jej wyłącznie, a to najniżej nie zamąci całość, owszem rozjaśni ją, bo część jedna odróżniona trafnie, naturalnym sposobem, stanowi pojedynczy organ, i niby udzielną całość. Dlatego to chęćka popisywania się z dowolnością, tak jest nieznośną w nauce Elementarnej, jak swawola

---

\*) Proszę porównać artykuł: *Rys historii jeografii*, dla przekonania się, że to jest wypadek nowych usiłowań. Pierwszy Gutterer poszedł za Strabonem, i dał powód do równowagi względów natury (rody) i państwa.



w życiu przy pracy na kawałek chleba. Cafe ustępy, a nawet wyrażenia klasyczne, przepisywane być wprost powinny w dziełach elementarnej treści, lub mających je zastępować. Nie bardziej odstręczającego, jak gadanina w książce elementarnej; nie miłszego nad porządek najprostszemu ile być może, i zupełną widoczność, uzmysłowienia niejako nauki. Wszystkie wady Obrazu świata pochodzą z uchylenia się od zasady: *uczycę szczegółów, nie spuszczać z uwagi całości.*

Wracam do rzeczy, i nie zatrzymując się dłużej nad metodami dawniejszemi, przedstawię na polu Mnemoniki.

### **II. Usiłowania najnowsze.**

Tu bezwątpienia pierwsze miejsce zajmuje *Metoda mnemoniczna polska* \*). Metoda ta jest prosta, a przynajmniej najmniej złożona, jak tylko być może, i dlatego da się wszędzie zastosować, a w zastosowaniach dziwne już wydała skutki. Oto są wiadomości przemawiające za naszą metodą mocniej nad wszystkie zarzuty.

Na pensji P. Clair w Paryżu, zastanawiało publiczność ogromne rozwinięcie pamięci w młodych panienkach od 7—18 roku, tak, że nie wiedziano czemu się dziwić: *im, czy metodzie polskiej*. Wymienić bowiem imiona panują-

---

\*) Metoda ta w zastosowaniu do historii, a mianowicie chronologii, wyłożona jest w dziełku: *Exposé général de la méthode mnémonique polonoise, perfectionnée à Paris par J. B. membre de la société littéraire pour la propagation de la méthode polonoise.* Paris 1839.

cych, i wypadki znaczniejsze w roku danym w historii powszechniej, już jest wielką rzeczą; ale wyliczyć je w 50 państwach społecznie, przez wszystkie epoki, zachować w pamięci 90,000 dat chronologicznych — to nie do uwierzenia, a jednak było i jest tak w samej rzeczy. Młode dziewczęta mnożą i dzielą na pamięć, przez liczby pojedyncze, z nadzwyczajną szybkością i dokładnością; podnoszenie do potęg, i wyciąganie pierwiastków, odbywa się z równą łatwością, a 50 wyrazów obcych, raz tylko słyszanych, powtarza każdy uczeń. Najuczeńsi erudyci podziwiali w Paryżu to bogactwo wiadomości faktycznych. Uczeń zmiennymi zdolnościami uczy się eo dzień 100 wyrazów z obcego języka — 20 artykułów Kodexu Napoleona z objaśnieniami Rogrona i t. p. W matematyce to szczególnież zadziwia, że z równą łatwością, na przykład mówią, iż 48 podzielone przez 8 daje 6 — jak 48,741,265,391 podzielone przez 8 daje 6,092,65 8,1737 i t. p., a dla nauczenia się tego, tyle podobno tylko czasu potrzeba, ile dla nauczenia się tabliczki mnożenia.

Pytanie: dlaczegóż więc metoda Jaźwińskiego nie jest tak upowszechniona, jakby się po tych zadziwiających skutkach spodziewać należało? Przedewszystkiem zwrócić tu uwagę potrzeba na jej upowszechnienie we Francji. Tam wielu uczonych zajęło się pisaniem dzieł elementarnych, bez których metoda nie ma podstawy (Poirson et Cayx, Des Michels, Michelet, Ansart, Rovoit et Dumont, Sédillot i t. d.). Rozpowszechnione zostały tablice dla wprawy, a wprawa wszystko tu znaczy. Wielu gorliwych pracowników zajęło się z zapalem krzepieniem zasad *metody polskiej* (Bem, Michalski, panie Clair, Glaschin, Loirellier i wiele innych), a nadewszystko zawiązało się towarzystwo w tym celu pod nazwą: Société littéraire pour la propagation de la méthode polonaise. Widząc to,

dziwić się nie będziemy szybkiemu krzewieniu we Francji wspomnianej metody.

Jest jednak w metodzie Jaźwińskiego *cós*, co paraliżuje jej postęp i rozszerzenie, bo inaczej, cóżby przeszkadzało zaprowadzeniu jej, po wszystkich zakładach naukowych publicznych i prywatnych. To *cós* sprawia że metoda tak zadziwiająca w skutkach swoich, jest w ogóle mało znaną. Cóż to jest?

Oto nie przejęcie się zasadą Jacotot, wspomnianą wyżej: ucząc szczegółów, nie spuszczać z oka całości. W istocie! gdy to piszę, mam przed sobą *Chronologie détaillée des rois de France*, broszurę ułożoną do pomocy przy uczeniu się, a podobną raczej do książki rachunków kugielkowych, niż do dziełka elementarnego. Urodzenie, wstąpienie na tron, pierwszy i ostatni monarcha w każdym wieku panujący, podług porządku abecadłowego, nakoniec śmierć ich — oto są rzeczy zupełnie niepotrzebne, któremi usiłują nowi mnemoniści zapełnić głowy młode. Dodajmy do tego, że nie każdy może się sam uczyć, bo wprawa, a zatem przewodnik, jest tu główną rzeczą. — Znana jest w historii scholastyki, sztuka; że nie powiem kuglarska, pod nazwą: *Ars lullistica*, która miała nauczyć wszystkiego na świecie, a jednak nie utrzymała się, do nas nawet nie dożyła; bo wszystko zależało od mistrza, bo dopóki żył głośny Rajmundus Lullus, dopóty miała wartość pewną, i jego metoda. Czyby się ztąd dał wyprowadzić wniosek, ważny w pedagogice, i uchylający wszelkie kuglarstwa mnemoniczne: że nauczyciel znający swój przedmiot, może najkorzystniej wyklądać bez względu na metodę, jakiej używa, a zatem: żadna metoda na nie się nie zda, jeśli nauczyciel nie zna przedmiotu wykładanego. Rzeczy to są oklepane, a jednak mało widzimy przystosowań tego rodzaju. Nie jeden z nauczy-

cieli, np. języków starożytnych (piszę to z własnego doświadczenia) zarumieniłby się musiał przed sobą samym, gdyby mu przyszło zdać sobie sumienną sprawę z tego, co umie. To się odnosi do nauczycieli w ogóle (ex libro doctus, ex capite etc.), i słyszałem od Prof. K...go, znającego osobiście pana Jaźwińskiego, że ostatni chciał uczyć podług swojej metody np. języka angielskiego, którego sam nie umie. Są podobno nauczyciele muzyki, którzy grać nie umieją — nie zdarzyło mi się być świadkiem ich dobrego powodzenia — ale zdaje mi się, że każdy się zapyta: dla czegoż sami nie umieją tego, czego uczą. Ile razy brałem się do historii podług tablic p. Jaźwińskiego, zawsze mnie odstręczała jakaś niechęć ku formułkowaniu, co pokazuje, że bez przewodnika trudno zaczynać samemu, a zresztą w dalszym wieku przyłgnąć do nowości nie łatwo. Chwałę np. *Jeometrię* Euklidesa, i niezawodnie jestto dzielna książka dla ćwiczenia władz umysłowych — jednak i to pewna, że kto się z niej za młodu nie nauczył, temu nie na wiele co przyda się czytanie jej w dalszym wieku. Newton żałował, że go podług Euklidesa nie uczono *jeometrii*, i z nas każdy żałuje, ale się pewnie nie poprawi, chociaż metoda Jaźwińskiego krzewi się ciągle, i życzyć jej każdy powinien wszystkiego dobrego.

Metoda Jaźwińskiego udoskonalona, potrzebuje dla rozkrzewienia swojego dzieł elementarnych, któreby w duchu nowój *Pedagogiki* napisane były. Wybór szczegółów, jest tu główną rzeczą, bo chociaż głębokość myśli idzie za objęciem szczegółów, jeżeli jednak w tych myśl się odbijać nie będzie, będą to tylko kładki do zapchania pamięci. Niektóre dziełka użyte do pomocy przy *Metodzie* polskiej są *klassyczne*, np. *Micheleta*, ale niektóre prawdziwie nie są warte, np. całe ustępy z historii sta-

rożytniej. Widzieliśmy wyżej wiersze Gaultier ułatwiające spamiętanie nazwisk. Mnemoniści niemieccy nadużyli wierszowania, i utrudzili ten sposób zamiast ułatwić: Czy np. w czterech następujących wierszach jest jakiekolwiek ułatwienie?

Hinc Caracalla, Macrin, Elagabal, Alexander, Thrax;  
Balbin, Gord, Phil-Arabs, Decius, Gall, Aemilianus;  
Inde, Valer, Galien, Claud, Quint, Aurel, Tacitusque,  
Flor, Probus, hinc Cari, Diodetian, Herculesque.

Takich szczegółów pełno jest w metodzie Jaźwińskiego, który sobie bierze za chlubę dokazywać dziwów, czego prostota nauki nie powinna dopuszczać. Nigdy nie zapominajmy, że pamięć, i w ogólności władze, tak zwanej niższej pojętności, zależą od zmysłów, i powoli koniecznie zacierać się muszą, a zatem praca na zdobycie szczegółów łożona, jest w ogóle niewdzięczna. *Tantum scimus, quantum memoria tenemus* — mówili jeszcze starożytni, i dobrze mówili, bo bez pamięci nie podobne jest dalsze rozwinięcie władz duszy, rozleglejszych widoków i pojęć; ale i to wiedzieć trzeba, że ucząc się mniej potrzebnych szczegółów, zacieśniamy, zamiast rozszerzać, młodą głowę myśleniem.

Prawdziwa mnemonika opiera się na zwróceniu uwagi ku przedmiotowi wykładanemu, i ten nauczyciel jest zaiste największym mnemonistą, który najżywiej uczniów swoich zajmę, i zapalić do przedmiotu potrafi. Oto są tajemnice, które z jednej strony pokazują, dlaczego się samym założycielem przednio zwykłą udają się ich metody, a potem następcami rzadko. Wejść w położenie ucznia, przejąć się całkiem jego wyobrażeniami, jestto znaleźć najlepszą metodę wykładu. *Jacotot* nie każe nic takiego narzucać uczniom, do czego oni sami przyjść nie zdo-

łali (*Le maitre n'explique rien*). Ci, którzy przywiązują się do pewnych metod, lubią się zastanawiać nad przedmiotem w sposób wyczerpujący jego naturę, a ztąd i korzyści ich wykładu są znaczne. Ulubiona metoda jest środkiem dzielnym dopóty, dopóki się zwraca uwagę na ducha, treść, a im więcej się kto przywiązuje do formy, tém mniejsze są skutki jego usiłowań. Uproszczenie nauki, ile możności mało nazwisk, np. w historii, są jedyne środki prawdziwój korzyści wykładu. Dlatego, np. historia powszechna Schlözera, lub tłumaczona na polskie Bredowa (Wilno 1834) więcej ma wartości, niż tyle innych, np. Kajdanowa.

Zwrócić tu mianowicie wypada uwagę na tyle dziełek, co obiecują w krótkim nader czasie nauczyć języka jakiego. W Niemczech jest pełno broszur elementarnych np. *Die Kunst in 2 Monaten französisch lesen, verstehen, schreiben und sprechen zu lernen* i t. p. To są wierutne szalbierstwa, którym zresztą już dziś wiary nie dają, i dlatego coraz więcej wychodzą z użycia. Mnemonista Kästner jeszcze je chwali, ale Kästner był sławny wtedy, kiedy kantyści grali taką rolę, jak dziś szkoła Hegla.

W metodzie Jaźwińskiego wszystko jest oparte na wzroku, a dawniej i słuch grał rolę nie małą.

Oto przykłady:

Samedi, Sonnabend.

Le mois, der Monat.

La nuit, die Nacht.

Les oreilles, die Ohren.

La barbe, der Bart.

Frais, frisch.

La crème, der Rahm.

Un lis, eine Lilie.

Un pêcheur, ein Fischer, i t. d. i t. d.

Na zakończenie dodam, że tylko w czasie najbardziej zepsutego smaku zjawiają się liche skróty i wierszydła ułatwiające niby naukę. U nas za Jezuitów poczęły się podobne dziwolągi. Z posiadanych antyków przytaczam urywek z jednego, — jako pomnik uprawy mnemoniki w kraju naszym.

SERIES MONARCHORUM IN POLONIA.

Lech nam Gniezno wystawił, Szląsk, Prusy, Pomorze,  
Sasy pobił, kraj rozwiódł po Bałtyckie morze.

WIZIMIRUS.

Wizimirz morską wojną złowił Janneryka,  
Gdańsk fundował, do daní przymusił Duńczyka.

2 DECIM PALATINI.

Polska gdy się dwunastu pany rządzi spolem,  
Szymą, nie apostolskim, bez głowy kościołem.

CRACUS.

Krakus Kraków fundował pod górą Wawelem,  
Smoka zabił ten polski Herkules fortelem.

LECHUS 2<sup>dus</sup>.

Lech brata gdy na łowach zabił, wnet go ima  
Rada, i karze z państwa wygnaniem Kaima.

WENDA.

Wenda, ludzkich serc węda, rzuca się do Wisły,  
Gdy od jój zdrady państwa zawisły.

2 DECIM PALATINI.

Gdy drugi raz dwunastu wojewodów rządzi,  
Polska z nieprzyjacioły dużo w walkach błądzi.

## PRZEMYSŁAW.

Przemysław wzięty na tron, że będąc złotnikiem,  
Węgrów, i Pomorczyków zbił drewnianym szykiem.

## LESCO FRAUDULENTUS.

Leszek krwawe zadawszy konkurentom ślady  
Do korony, rozłargan końmi za te zdrady.

LESCO 2<sup>du</sup>.

Leszek, że wydał zdradę, był obrany,  
Zbił Karola W. nie składał sukmany.

LESCO 3<sup>tus</sup>.

Leszek III buntując łaskawym sposobem,  
Kamiennym dotąd jego Saksonia grodem.

POPIELUS 1<sup>mus</sup>.

Popiel gnuśny dał sobie ziem odebrać wiele.  
Nie znać żelaza, ani złota, w tym popiele.

POPIELUS 2<sup>du</sup>.

Popiel, gdy stracił stryjów, myszy z okolicy,  
Z onych trupów wyszedłszy, zjadły go w Kruszwicy.

## PIASTUS.

Piast kołodziej fortunny, miał koło w koronie,  
Żył lat 100 i 20, 50 na tronie.

SEMOWITUS 1<sup>mus</sup>.

Ziemowit w pięciu leciech Szląsk, Prusy, i wiela  
Ziem odebrał, które nam wzięto za Popiela

LESCO 4<sup>tus</sup>.

Leszek młodo obrany, domowe niezgody,  
Miłą ręką, nie siłą, ujął ten pan młody.

i t. d. i t. d.



Aż do Sobieskiego włącznie ciągną się podobne wierszydła, co pokazuje, że autor godzien był swego wieku, i wiek autora. Mimowolnie przychodzą na myśl wierszyki Trembeckiego, napisane z okoliczności, nie tak złych zresztą wierszy, *Organów*, Węgierskiego:

Wart Achill być podanym wiekom przez tłumacza,  
 Wart i Homer, takiego śpiewać bohatera,  
 Obydwa siebie godni, obydwa wieczyścić  
 Tyś organistów godzien, ciebie organiści.

Że jednak wiek usprawiedliwia, a przynajmniej w części wymawia autora, o tém ani wątpić. W pierwszych wiekach chrześcijaństwa, onych wiekach nędzy umysłowej, bo kompilacji i głupstw, na których się marnowały siły nawet zdolniejszych ludzi, widzimy np. Auzoniusza za Walentyniana, i Gracjana. Ten człowiek był nauczycielem cesarskim, i pretorem Gallii, Brytanii, Hiszpanii, widział wszystko, był wszędzie, a zatem mielibyśmy prawo, żądać od niego opisanja wypadków, *quorum pars ipse fuit*, a wypadków ważnych, bo wtedy właśnie przypada rozkład społeczeństwa, na pierwiastki składowe, gdy barbarzyńcy grożą Rzymowi. A on napisał mnemotycznie dzieje 12 cesarzów, i astrologią w czworo-wierszach!... Nie były to czasy Rzeczypospolitej, bo wtedy nie darowanoby mu tego. Wszakże i u nas Karukowski niechętny Żamojskiemu, gdy ten drukował grammatykę Donata, i Ś-ga Augustyna w czasie przechodu Tatarów przez kraj do Węgier, odezwał się: *Grammatica scribendo, Rempubicam perdidit!*

---

**STANOWISKO ZAPATRYWANIA SIĘ  
NA HISTORJĘ LITERATURY.**



## STANOWISKO ZAPATRYWANIA SIĘ

NA HISTORJĘ LITERATURY.

---

Najwyższem zagadnieniem życia jest życie samo, jego potęga, godność człowieka czyli raczej natury jego, człowieczeństwa w dziejach ludzkości, a zatem rozwijania się wszystkich władz, potęgi myśli i uczuć w harmonii z wolą, czynem, życiem społeczeństwa. Życie to, jako źródło nieprzebrane, jest ziarnem wszelkiej doskonałości, która z tego ziarna wykwita, rozwija się w jedni jak kwiat, i znowu wydaje — ziarno, owoc, życie. Najgłębsze pomysły, najpiękniejsze uczucia bez téj barwy, życia marnieją, stracone są dla ludzkości, a wszystko w świecie o tyle tylko ma wagi i treści, o ile ma na dobie ugodnienie życia, o ile ma w sobie cel życia, bo ta celowość czyli raczej dążenie do objawienia żywota, jest najwyższą spójnią, zwornią, jeżeli tak się wyrazić wolno, natury i społeczeństwa, najwyższą jednością stworzenia — jego, jak zwykle zowią, duchem, istotą, treścią nieprzemijającą. Literatura, i w ogólności badania umysłowe, nie mogą mieć innego celu, innego dążenia, nad życie samo. Język, czyli raczej mowa narodu, równie jak jego pojęcia o świecie i życiu, o wszystkiém co nas otacza, co jest, co ma

byt, — jest objawem ducha, równie jak wylanie uczuć, wyrażenie się społeczeństwa w czynach, działaniu praktycznym (byt historyczny). Duch ludzki czyli człowiek uważany w istocie swojej, usiłuje przed wszystkimi pojąć to, co jest, a co na niego działa bezustannie: ząd pojęcia, wyobrażenia, i usposobienia wewnętrzne całego społeczeństwa, które nie marzy, ale myśli praktycznie, przetrawia nabyte pojęcia w ogniu czyscowym życia, przerabia w tło jego myśli, i uczucia swoje. Zatrudnienia, zabawy nawet, zwyczaje i obyczaje, są wpływem ducha naszego: są to kwiaty, a raczej płody, owoce, jakie wydaje żyjące w nas, i stokrotnie rozradzające się ziarno nieśmiertelnego, bo wiecznie istniejącego wśród społeczeństwa początku, pierwiastku rzec można nadziemskiej, bo nigdy nie wyczerpanej, nie przebrannej okwitości.

Duch ludzkości, czyli jakkolwiek nazwiemy pierwiastek wiecznie trwały w życiu społeczeństwa, wyraża się, rzec można *teoretycznie*: w pojęciach, wyobrażeniach, sposobie myślenia, i uważania rzeczy; tudzież *praktycznie*, w życiu samym, które daje świadectwo wierze historycznej, to jest wyobrażeniom społeczeństwa. Działalność teoretyczna jest wpływem zastanowienia się, myślenia; praktyczna — skutkiem czyli wynikiem woli: pierwsza w najwyższym uogólnieniu swoim stawia przedmiot *Filozofii*, gdzie się wyrabia pojęcie zasady życia; druga jest treścią *Historji*, gdzie to pojęcie rwie się do życia, i przechodzi w tło, przerabia się w tkankę jego. Nie od razu wszakże wyrabiają się pojęcia czysto-naukowe, czyli tak zwane filozoficzne, pochodzące z pracowania życia, za pośrednictwem uwag i postrzeżeń praktycznych, życiowych, a zresztą wyrabione nawet, dojrzałe w krainie myśli, nie zawsze się zgadzają z uczuciem człowieka, które je ogrzać powinno. Z drugiej stro-

ny znowu nie zawsze czyn — jak myśl — zaspakaja człowieka, który dlatego szuka dopełnienia życia uczuciem, i całkować je pragnie muzyką wewnętrzną ducha, dośpiewać w sercu dla harmonii uczucia to, czego ledwie słabym odbiciem, dźwiękiem, napomknięciem — życie. Jest więc środek, przez który przechodzić musi każda myśl, aby się stała wyrazem życia, i tchnęła ciepłem jego — i każde pojęcie aby się stało czynem, wcieliło się w żywot społeczeństwa: tym środkiem — uczucie, ześrodkowanie myśli i życia, które w tym ognisku harmonizują ze sobą, i życie na myśli, myśli na życie wpływać zaczynają. — Myśl się ożywia świeżością i wdziękiem uczucia, a życie, to rozmaite, pstre życie, mieszania dobrego i złego, gdy je uczucie ogrywać zaczyna, ujednostajnia się, ugodnia: dochodzi do wysokości myśli, harmonii ogólnej stworzenia. Życie ludzkie ograne uczuciem, opromienione jego aureolą, namaszczone świętością jego, stanowi piętno estetyczne, gdzie się łączy myśl, i czyn, dobro i prawda, w jednym ognisku. Uczucie uważane jako ześrodkowanie dobra i prawdy, w tlejącym bez ustanku ognisku, co roznieca w duszy człowieka zamiłowanie prawdy i miłość dobra powszechnego — wyraża się w Literaturze (pięknio).

Najwyższym więc zagadnieniem literatury jest życie, ale życie (jak widzimy) ześrodkowane w uczuciu piękna. Ocenic czyny człowieka, to jest działalność jego życiową, praktyczną — jest przedmiotem biografii, historii. Ocenic zasady, myśli i pojęcia jego, o rozmaitych przedmiotach — jest rzeczą filozofii, nauk specjalnych. Literatura cenic utwory estetyczne, bezstronnie sądzić je powinna, to jest uważać głównie jako wpływ całego życia, usposobienia wewnętrznego, powstającego w nas, w skutku połączonej działalności teoretycznej i prakty-

cznej, wyrobionego przez myślenie i życie, pod których wpływem staliśmy się tém, czém jesteśmy. Tak dopiero, wszechstronnie uważając rzeczy, zdołamy przyzwoite naznaczyć miejsce każdemu zjawisku w dziejach literatury, co lepiej rozjaśni rozwój całości dziejów, niż potępienie tego, lub owego pisma, tego, lub owego zwrotu wyobrażeń w literaturze. Tak uważane dzieje literatury będą prawdziwym wyrazem życia, gdzie najróżnorodniejsze barwy, największe sprzeczności, jedną wielką i piękną, pełną prawdy, muzykę życia składają.

Każdy naród ma swoją cywilizację rodzimą, to jest wynikającą bezpośrednio, wprost z jego natury (istoty); ma i naśladowczą, to jest przyjętą za pośrednictwem innych od narodów, które pewne usposobienie, pewny zwrot życia, już rozwinęły.

Ze wszystkich narodów Europy, jedna tylko Grecja twórczo się rozwijała, i kształciła wszystko tak samodzielnie, że nie czuć prawie związku cywilizacji Grecji ze Wschodem. Na Wschodzie, jak państwo upadało za państwem, a na zwalinach jednych wznosiły się inne państwa, tak wyobrażenia, religijne mianowicie, powstawały jedno po drugim. Grecja stanęła, i pod względem cywilizacji społecznej, i oświaty naukowej, życia artystycznego, wyżej nad Wschód cały; bo zakres działalności politycznej i artystycznej, jest już bliższem określeniem tego, co przy religijnym zwrocie na Wschodzie nie oznaczone było. Cywilizacja, czyli raczej oświata grecka musiała mieć w sobie coś głęboko-ludzkiego, pociągającego całe narody, gdy z jednej strony wywarła wpływ nie mały na Wschód (Azja zachodnia, Afryka północna), z drugiej na zachód (Europę), na całą przestrzeń panowania Rzymian, którzy naśladowując nauki i sztuki, samodzielnie się jedynie w zakresie społecznym, a mianowicie w dzie-

dzinie prawa politycznego i prywatnego (za Cesarzów) rozwijali, i w tym względzie stali się wzorem dla potomości. *Cywilizacja* narodów nowożytnych kształciła się na wzór Rzymu, np. państwa romano-greckie, powstające na zwalinach Rzymu, a nawet Słowiańskie, jakkolwiek oddalone i pośrednio tylko stykające się z grecko-rzymskim światem. Wyjąwszy Grecję, w której pierwiastek rodzimy rozkwitał przesłicznie, wszystkie inne narody — zaczawszy od Rzymu — i starożytne, i nowożytne tém wyżej stanęły, im więcej na nie obcych działało wpływów; w skutku więc naśladownictwa rozwikłała się cywilizacja, i w ogóle twórczość do jakiej zdolne były wzniesić się te narody. Dość zwrócić w starożytności i wiekach średnich uwagę na Egipt, i Arabów, aby się przekonać, że wszystkie monarchie, nietylko największa w starożytności rzeczpospolita (Rzym), drogą naśladowania się kształciły. Egipt środkował w sobie nabytki umysłowe Wschodu i Zachodu (Aleksandrja), Arabowie zaś korzystali z literatury indyjskiej i greckiej, chrześcijaństwa i pogaństwa, korzystali ze wszystkiego jak im się najlepiej zdawało, przez co im równie jak Rzymowi, Europa winna puściznę potęgi umysłowej starożytności, chociaż w startych na proch szczątkach, okruchach. Z narodów nowożytnych, Francja naśladowała wszystkie niemal narody starożytne i nowożytne, zaczawszy od Grecji i Rzymu, do Hiszpanii, Włoch, Anglii, Niemiec, najościwieńszych sąsiadów swoich, naśladowała nawet zamorskie Stany Zjednoczone pod względem społecznym i państwowym (socjalnym i politycznym). Nie odgradziła Francji ocean od Ameryki, jak jęj nie odgradzała cieśnina morska od Szekspira i Bajrona, Ren ani Alpy od Szyllera, Getego, Kalderona, Tassa, i to niezawodnie nadało Francji ów charakter kosmopolityczny, i barwę encyklo-



pedyzmu, któremi się to państwo przed innymi w Europie odznacza. Jak wodotrysk bijący w górę wraca wodę do źródła, z którego, jak deszcz ziemi wraca na ziemię, aby ją orzeźwić świeżością i zasilić, tak wyobrażenia światowe, bo robione pod wpływem otaczającego Francję świata szerzą się, udzielają z łatwością sąsiadom, jako ich pokrewne w duchu i prawdzie, a potem rozplywają się na wszystkie strony, przenikają wszędzie, gdzie się tylko przecisnę światelko cywilizacji, gdzie tylko brząsk oświaty dnieć zacznie.

Za fakt więc pewny przyjąć należy, że tylko przez naśladowanie, państwa do samodzielności życia przychodzą. Nie mówiąc nie już o Egipcie i Persji, które w starożytności śródkowały w sobie tyle pierwiastków, i przedstawiają w sobie niby treść tamtoczesnego życia, cywilizacją świata całego — widzimy w narodach nowożytnych, grających jakąś rolę w dziejach ludzkości, tém większy postęp, im więcej na nie pierwiastków działało, a gdzie nie dochodziły wpływy ogólne, światowe, tam się wszystko daleko niedokładniej rozwikłało, np. na wschodzie, i północy Europy.

Naśladownictwo to konieczne nie było li bierne, bo we wszystkich narodach nowożytnych przejawia się duch twórczy, którego nie było ani w starożytnym Rzymie, ani w nowym Rzymie (Bizancjum), sami tak zwani barbarzyńcy, czuli konieczną, niezbędną, niezém nieodbitą potrzebę trzymania się czegoś stałego (status quo) w nauce i życiu: bo bez form, bez tego praktycznego wielelenia ducha, natchnienie twórczości gaśnie, jak ogień bez materiału palnego. Nowożytny Włoch jeszcze za czasów wojen Włoskich (w XVI wieku) nazwał barbarzyńcem Francuza, jak wszystkie zaalpejskie narody; toż w czasie wypraw krzyżowych Grecy w Państwie Wschodnio-

rzymskiem, odziedziczywszy snąc po swoich przodkach (Hellenach) w puściźnie chęć barbaryzowania wszystkiego co nie swoje, która to zasada pogańska do dziś dnia u Turków i żydów przetrwała, bo dla nich wszystko obce jest barbarzyńskie pod względem religijnym (niewierne).

Każdy naród w Europie naśladował cywilizację grecko-rzymskiego świata. Ludy romano-germańskie uczyły przedewszystkiem wpływ Rzymu, i dlatego Francja, Hiszpania, Anglia i Niemcy należały oddawna do środka ciężkości europejsko-chrześcijańskiego, przeciwnego azjatycko-pogańskiemu, to jest hordom dzikim napływającym na Europę ze wszech stron, zacząwszy od Hunnów i Arabów, do Tatarów, Turków i t. p. Polska nie miała także cywilizacji oryginalnej pod względem artystycznym, a zatem i pod względem literatury, która jest wieńcem sztuki. Jak wszystkie narody przejmowaliśmy długo oświatę, nauki i sztuki, pojęcia nawet religijne, i polityczne, od świata romano-germańskiego, który wykształcenie swoje winien był bezpośrednio Rzymowi, pośrednio całej starożytności.

Tylko na pół-dzikie plemiona, jakeimi są do dziś dnia ludy tak zwane dzikie, rozproszone po pustyniach piaszczystych, puszczech leśnych i stepach, po świecie wyspowym, albo narody na pół ucywilizowane z barwą azjatycką, zresztą odcięte murem chińskim nie-ludzkich przesądów od Europy — nie mają związku z dziejami cywilizacji światowej.



# **KSIĘGA JOB.**

**(Urywek badań o literaturze).**

1907  
1908  
1909  
1910  
1911  
1912  
1913  
1914  
1915  
1916  
1917  
1918  
1919  
1920  
1921  
1922  
1923  
1924  
1925  
1926  
1927  
1928  
1929  
1930  
1931  
1932  
1933  
1934  
1935  
1936  
1937  
1938  
1939  
1940  
1941  
1942  
1943  
1944  
1945  
1946  
1947  
1948  
1949  
1950  
1951  
1952  
1953  
1954  
1955  
1956  
1957  
1958  
1959  
1960  
1961  
1962  
1963  
1964  
1965  
1966  
1967  
1968  
1969  
1970  
1971  
1972  
1973  
1974  
1975  
1976  
1977  
1978  
1979  
1980  
1981  
1982  
1983  
1984  
1985  
1986  
1987  
1988  
1989  
1990  
1991  
1992  
1993  
1994  
1995  
1996  
1997  
1998  
1999  
2000  
2001  
2002  
2003  
2004  
2005  
2006  
2007  
2008  
2009  
2010  
2011  
2012  
2013  
2014  
2015  
2016  
2017  
2018  
2019  
2020  
2021  
2022  
2023  
2024  
2025  
2026  
2027  
2028  
2029  
2030  
2031  
2032  
2033  
2034  
2035  
2036  
2037  
2038  
2039  
2040  
2041  
2042  
2043  
2044  
2045  
2046  
2047  
2048  
2049  
2050  
2051  
2052  
2053  
2054  
2055  
2056  
2057  
2058  
2059  
2060  
2061  
2062  
2063  
2064  
2065  
2066  
2067  
2068  
2069  
2070  
2071  
2072  
2073  
2074  
2075  
2076  
2077  
2078  
2079  
2080  
2081  
2082  
2083  
2084  
2085  
2086  
2087  
2088  
2089  
2090  
2091  
2092  
2093  
2094  
2095  
2096  
2097  
2098  
2099  
2100

## KSIĘGA JOB.

(Urywek badań o literaturze).

Oto za błogosławione mamy tych, którzy wycierpieli, Jobowę cierpliwość słyszeliście, i koniec pański widzieliście, iż liłościwy jest Pan i miłosierny.

*List Jakóba Ś. V. IV.*

„**K**to by mi to dał, aby napisane były mowy moje? kto by mi to dał, żeby je wyrysowano na księgach rylcem żelaznym, i na blasze ołowianej, albo dłótęm wyryto na skale?“ tak mówi Job sprawiedliwy wśród cierpienia i boleści \*), a w innym miejscu \*\*): „kto by mi dał słuchacza, aby żądę moją słuchał Wszchemogący, a księgi napisał ten, który sędzi? Abym je nosił na ramieniu swoim, a włożył je na się jako wieniec. Na każdym kroku moim będę je czytał.“ I słowa sprawiedliwego spełniły się, bo je zapisała pamięć dziejów, i pozostały w rzędzie ksiąg mądrości życia, bo to jest owa *księga ksiąg* zwana *par excellence* księgą czyli Pismem.

\*) Księgi Job XIX. 23—7;

\*\*) Księgi Job XXXI: 35—7.

W tej księdze przedstawiona jest przedmiotowo idea *Sprawiedliwości* w Jobie. Treścią księgi jest, że człowiek cierpi z woli Bożej, zatém cierpieć powinien z pokorą, a Bóg się nad nim przedź, lub później zlituje. Księga ta jest poematem dydaktycznym, pełnym myśli, a to wszystko na tle powieściowej eposu, tej najprostszej barwie wypadkowości, zdarzeń potocznych życia ludzi niepospolitych walczących z naturą, z koniecznością świata tego. Job byłto człowiek pogańskiego, nie hebrajskiego \*) rodu, to jest podług wszelkiego prawdo-podobieństwa byłto ojciec rodu (Patryarcha) czyli Emir, to jest mały królik (kacyk) arabski. Miał on 7,000 owiec i 3,000 wielbłądów, 500 jarzm wołów, i 500 oślic, i czeladzi bardzo wiele: był to mąż wielki między wszystkimi \*\*). Miał siedmiu synów a trzy córki \*\*\*), opływał więc we wszystkie dobra ziemskie, do których wdychał, przypominając je sobie w niedoli: „Ktoby mi to dał (mówił) \*\*\*\*), abym był wedle dawnych miesięcy, wedle dni, których mnie Bóg strzegł — gdy świeciła świeca jego nad głową moją, a przy świetle jego chodziłem w ciemności? Jakom był za dni młodości mojej, gdy potajemnie był Bóg w przybytku moim, gdy Wszechmogący był ze mną, a około mnie dzieci moje? Gdy umywałem nogi moje masłem, a skała wylewała mi źródła oliwy?“ Byłto mąż sprawiedliwy, i w wielkiej u swoich powa-

---

\*) Ob. Wstęp do księgi Joba w Biblii tłumaczenia Ks. Wujki. Kościół przyznaje *Księgę* czyli *Pismo to za święte*, to jest natchnione od Ducha Śgo.

\*\* ) I. 3.

\*\*\* ) I. 2.

\*\*\*\* ) XXIX. 2—6.

dze \*). „Oblóczyłem się w sprawiedliwość (mówi \*\*), i przyodziewałem się, jako szatą i koroną sądem moim. Byłem okiem ślepego, a nogą chromemu. Byłem ojcem ubogich, a sprawy którejś nie wiedział, pilniem się wywiadywał. Kruszyłem szczęki przewrotnika, a z zębów jego wydzierałem korzyść. I mówiłem: w guiazdku moim umrę, a jako palma rozmnożę dni.“ Ze wszystkich poematów starowiecznych, co się w podaniach religijnych ludów przechowały, jako najdroższe świętości, najwznioślejsza jest księga Joba. Wszystko w niej tchnie nadzwyczajną prostotą. Życie towarzyskie jest tu na niskim stopniu cywilizacji, bo to życie patriarchalne pasterskie, starożytniejsze więc od tego, które nam Iliada i Odyseja, Machabaratu i Ramajana przedstawia. Książęta czyli króle są to Patriarchowie, ojcowie rodziny w księdze Joba \*\*\*) , np. Elifas, Baldad, Sofar. W życiu patriarchalnym w pierwszej jego dobie rozwoju, to jest pasterstwie, najdoskonalszym ideałem jest Job sprawiedliwy, jak waleczny Achilles ideałem w Iliadzie, a mądry (przemysłny, chytry) Odysseusz w Odyseji. Nie są to osoby historyczne, ale uosobione ideały doskonałości natury ludzkiej, i dlatego Grecy patrzyli na ideały swoje jak na świętość jaką dla filozofów nawet (np. Platona) Homer był mędrcem jedynym. Toż mówić o księgach Jo-

\*) XXIX. 7—10.

\*\*) XXIX. 14—18 i 11—13.

\*\*\*) II. 11. Też książęta u Mojżesza. Ob. Księgi *Numero* 1, 4. „A z wami będą pokolenia i domów w rodzinach swych.“ Wylczenie ich tamże 5—15 i dalej 16—17. „Ci najzaciejsi książęta ludu w pokoleniach i rodzajach swoich, i głowy wojska Izraelskiego, które wzięli Mojżesz i Aron ze wszystkiemi mnóstwem pospólstwa.“



ba postawionych przez kościół w rzędzie świętych, chociaż hebrajskiemi nie są.

Job nie jest bohaterem jedynym poematu, który się wiąże duchem wewnętrznym więcej niż jednością Eposu. Tak samo Iliada złożona z rapsodów, wiąże się duchem wojny, nie zaś jednością czynów Achilla. Tak dziś epos o Witolu, łączy litewskie rauty jedną myślą wojny. — W życiu patryarchalném, którego typ dają nam podania Pisma Ś-go w Hebreach największym bohaterem jest *Sprawiedliwy*. Z kądże jednak ta mądrość życia, co ją widać w Księdze Joba? Zkąd? Z głębi natchnienia, z głębi istnienia naszego, a jeszcze gdzie? na łonie najpiękniejszej natury, która olbrzymią pomysłów i wyobrażeń, to jest wielonych przedstawień potęgą, pierwotne plody ludów téj ziemi natchnęła. Aby ocenić utwory poezji świętej narodów Wschodu, trzeba się przenieść myślą, wcielić się uczuciem w duszę Araba, w duszę Beduina, co żyje na łonie najpiękniejszej natury i wolen troski, po zaspokojeniu pierwszych potrzeb swoich, słucha głosu natury, czuje jój tchnienie, ciepło jój pulsnu życia, jak skandynawski Odyn, czuł wzrost trawy. Trzeba się z naszych ciasnych murów, ciasnych miast i domów, które dla Beduina byłyby więzieniem, przenieść duchem na stepy bez granic, pod niebo bez granic, i w obliczu najpiękniejszej na świecie natury, dumać bez troski o kawałek chleba, o stosunki konwencyjne, dumać w pełni ducha, z całą rzewnością, jakiej człowiek doznaje, myśląc o świecie i stosunku swoim do Najwyższego. I dziś jeszcze podobnych doświadczamy wrażień, jeżeli dusza nasza nie skażona, i czuła na piękności świata. I dziś natura przemawia do duszy naszej, jak przemawiała do duszy Araba w pustyni, gdy patrzył na ciemne błękitu przestworza, jak przemawiała do duszy Mojżesza w pu-

styni, jak przemawiała do starożytnych Persów i Indów, do Homera, do Ossjana, i całego Skandynawów i Hellenów świata, do mieszkańców naszych puszczy leśnych Litwy i stepów bezleśnej Rusi, i piaszczystego Mazowsza. Czemuż to noc wspaniała tak na duszę działa, działa tak głęboko? Może to czeze urojenia, może to mrzonki myślenia, może nieokrzesanéj natury surowość, fantastyczna gorączkowość, albo całopalenia niegodne człowieka, niegodne ludzi, gdy ich powieka znieść może światło rozumu, gdy się w ich duszy samodzielność budzi, całopalenia bałwanom własnego utworu?! Nie, o nie! to dueli człowieka w obliczu całego majestatu natury, w pełni stworzenności całkuje się niejako z tém co go otacza, całkuje się na widok tego najpiękniejszego arcy-dzieła Stworzenia, co je Przedwieczna Wszechmocność przed naszymi roztoczyła zmysłami: — arcy-dzieła tego Boga żywego, co świat potęgą Mądrości swojej, a ludzkość utrzymuje potęgą swojej Miłości. Czyste i nieskażone pierwotnéj ludzkości uczucia, rodzime-to nasze uczucia, i przypominamy je sobie jak ton rodzinéj muzyki, rodzinéj pieśni harmonię. Budzą się te rzewne, niepojęte i nieprzebranéj głębokości uczucia na widok arcy-dzieła Stworzenia, co nie jest prochem rozrzuconym przypadkowo pod naszymi stopami, i nad głowami naszymi, ale gorącą, żywą myślą, w pełném ruchu i życiu, bo nieskończoném wcieleniu; co jest pięknym utworem rosnącym pod wpływem światła i ciepła odwiecznéj Prawdy, Dobra i Piękna, a zatém pierwowzorem wcielonych ideałów miłości, poświęcenia, twórczości, prawéj świętości.

Noe zaiste, niebo i cała natura, i jéj ruch odwieczny, niezmienny i stały, jak dusza istnienia, jestto płonąca i grająca razem wielka Myśl Stworzenia, w której tleją zarody najwyższéj człowieka, ludzkości potęgi, prawdy,

a raczej prawości i poświęcenia, religii rodu naszego, to jest wiary w nieskończoną życia potęgę, a niewyczerpane jego zasoby: poświęcenie i enota. Bo to jest wszystko, to Bóg, to nieśmiertelność, to życie, w tych gwiazdach sporadycznie rozsianych po niebie, w tych ciałach co je widzisz koło siebie — w niebios toni, i strumieniu, w kwiatów woni, drzewa cieniu, i w każdej rosy kropelce, i w każdej światła iskierce, w najmniejszym proszku *Stworzenia*.... I w tej przedwiecznej, przenajświętszej harmonii *Istnienia*, w tej harmonii światów co bez granic i bez końca, jak naszych systematów niezliczone słońca, archanielskie tworzy pienia... W harmonii naszego ducha, potędze tych światów — ducha, co się w mądrości i dziejach rozwija, co się w naturze i sztuce odbija, w całym swym majestacie, w sztuce jak w naturze i w deszczu kropelce, i w ognia iskierce, w obrazach, ruchu, plastyce i tonach, i w niebios bławatach, i w tęczy szkarłatach i w gwiazd milionach — drzy i płonie razem... Ta harmonia, ta muzyka stworzenia, jest ducha wyrazem, bo owa Wszecchność zawiązuje, i poczyna w czasie i przestrzeni, w świata tego tonie, i drzy, mieni się razem, gra i płonie, gra tam i płonie gdzie stworzenia nieprzebrnione tonie, do wieczności płyną i w jej nurtach giną...

Mądrość życia natchnęła tyle życia w księgę czyli raczej księgi Joba, że te się stały wiekopomnym pomnikiem utworów piśmiennych ludzkości, jak księga czyli raczej księgi Homera. Czytając to dzieło zdaje się, że widzimy ludzkość w patryarchalnym stanie, i jej kwiat najpiękniejszy — patryarchę. Takim kwiatem był później bohater grecki, i wojownik rzymski, pustelnik chrześcijański, i rycerz średniowiekowy, szlachcic polski. Wszystko to czas swój przeżyło; wszystko to znikczemniało nie

mając celu, a co znikczemnieje, prędzej czy później zniknąć musi.

Były to jednak w swoim czasie kwiaty ludzkości, i czasowo odpowiadały godnie jej potrzebom, nadto zaś miały te ideały doskonałości: coś boskiego, jakąś ludzką, głęboko przemawiającą do duszy ponętę, i dlatego stały się dla nas i dla potomnych wieków zostaną prawdą bezwzględną, pięknnością bezwarunkową. Dziś jeszcze czytamy Homera z rozkoszą, i dziś jeszcze wzorem dla nas dzieje Grecji i Rzymu, a ożywiający widok przedstawia rycerstwo średniowiekowe, owa np. szlachta składająca byt i mienie, życie i dostatki, na ołtarzu dobra powszechnego.

Jak życie polityczne i towarzyskie, starożytne i średniowiekowe, tak życie religijno-moralne ma swoje ideały: to księgi Mojżesza, i Joba. Żyjemy w czasie zamętu, z którego ma się rozwinąć świat nowy; pojedyncze osoby już sobie rozjaśniły wiele, ludzkość przeczuwa ich myśli, i pragnie czegoś innego nad widoki pospolite, oklepane. Wszystko dziś dąży do wszechstronności, a zatem ani jeden pierwiastek zginąć nie może. W szeregu systematów filozoficznych, stanąć muszą i herezje średniowiekowe; dziś kiedy ochłonęła nienawiść stronnictw, kiedy bronią religii staje się miłość i czyn, myśl w duchu i prawdzie, i chrześcijańskie społeczenie dla wszystkich wyobrażeń, bo wszakże to wszystko dzieci jednego ojca, owoce jednego ducha ludzkiego!

Myśl rozjaśni tym sposobem wiarę, i wiara będzie jasna, wypłynie w całej pełni majestatu z głębi naszego istnienia, wynurzy się z istoty natury naszej duchowej. Wiara bez przeświadczenia, ślepa, ciemna wiara, jest owocem przesądu, ducha złego, ojca ciemności i błędul. Czy sama niewiara nie jest lepsza od takiej wiary? Ja

nie wiem. Wiem tylko, że ani jedna, ani druga nie leży w naturze ludzkiej, a zatem przebrać się musi z czasem, i ustąpić miejsca temu, co płynie z głębi istoty naszej.

Takie uczucia i myśli zawiera księga Joba, i dlatego *napisane były mowy jego*, i przetrwały wieki całe.

---

# O SZYLLERZE.

(URYWEK Z BADAŃ O LITERATURZE).

1800 1800 1800 1800

## O SZYLLERZE.

(Urywek z badań o literaturze).

Czyciele Kalderona, Bajrona, Szekspira, Getego — musimy nad te olbrzymie duchy *wyższość względną* przyznać Szyllerowi.

E. D.

Są myśli, uczucia, pomysły, które zagrać muszą w życiu prawego poczciwego człowieka z głową i sercem; budzi je czytanie ksiąg i pism świętych ludzkości, słuchanie starowiecznych podań, pieśni, powieści, zacząwszy od bajek piastunek, od powiastek i piosnek ludu, aż do tych wiekopomnych utworów, co je nam ród człowieczy przekazał, jako najdroższą spuściznę w Mojżeszu, Homerze, i prorokach hebrajskich, i tragikach, filozofach greckich, i największych pisarzy, poetach i mędracach nowożytnych; Szekspirze, Bakonie, Dekarcie, Spinozie, Paskalu, i Kancie, i Bajronie, i Szellingu, i w Szyllerze, i w Getem, i tylu naszych pisarzy.

*Szyller!* — jakże to olbrzymia, spaniała, majestatyczna geniuszu ludzkiego potęga!... Spójrzjmy tylko na kilka chwil życia jego, na kilka prac jego, dla poznania



zwrotu pełnego życia i treści, a w tej treścistej pełni żywota, on nam prawdę w jej czystości ukaże, on nas wszechstronności poglądu na świat i życie nauczy. I tylko woli trzeba będzie, aby zasady wszechstronne wprowadzić w życie, przeprowadzić wskrósł obszaru naukowości, a nawet wola, miłość dobra powszechnego, zapali się z zamiłowaniem prawdy, która gotuje drogi prawości i poświęcenia.

Aby ocenić Szyllera, czuć jego uczuciem, myśleć jego myślą — nie trzeba go ciąć nożem anatoma, bo to nie trup; nie trzeba płatać na części myśli jego, i uczyć jego, ani go wyciągać na madejowém łożu rozumowania oderwanego od życia, anatomizować duszę, torturować ją na stole chirurgicznym nauki bez życia, bez ciepła, i świeżości uczucia — obok badawczej, rozważnej, opartej na doświadczeniu myśli. Szyllera, jak ludzkość całą, jak lud badać trzeba; do pojęcia go trzeba głowy i serca, bo on nie był martwem naczyniem nauki, bo on do ostatniej chwili życia był prawdą i życiem, myśl harmonizował z uczuciem, bo czuł godność człowieka z uczuciem, myślą i czynem:

Wie schön, o Mensch, mit deinem Palmen zweige  
 Stehst du an des Jahrhunderts Neige,  
 In edler, stolzer Männlichkeit,  
 Mit aufgeschloss'nem Sinn, mit Geistes fülle,  
 Voll milder Ernst's, in thatenreicher Stille...

Nigdy on się pogodzić nie mógł z myślą, prawdą bez uczucia, i powstawał na nią do ostatniej chwili życia. bo taka prawda śmiercią mu była, a życie obłędem:

Nur der Irrthum ist das Leben,  
 Und das Wissen ist der Tod.  
 Nimm, o nimm! die traur'ge Klarheit  
 Mir vom Aug'den blu'gen Schein.

Schrecklich ist es, deiner Wahrheit  
Sterbliches Gefass zu sein.

Przypomnijmy sobie ową uroczą, pełną wdzięku pieśń:  
„Bogowie Grecji“ — przypomnijmy sobie cudne jej zwrotki, gdzie cała dusza Szyllera wylana, a od razu uderzymy wprost w serce widoków tego wielkiego wieszca świata całego, i poznamy życie, poznamy rozwój uczuć i myśli w najpiękniejszym ich kwiecie \*).

Gdzieżeś, o świecie? wróc ziemi raj  
Natury błogie zaranie!  
Ach! tylko w pieśni czarownym kraju,  
Ślad twój bajeczny zostanie.

Nie ma już bogów, cisza wśród głązów  
Wymarły lasy i łąka —  
Umilkły zdroje, z tylu obrazów  
Ledwie cień błady się błaka:

Dzisiaj zalega grób i niszczeje  
A jutro z niego wylata,  
I tak wciąż w jedne idą koleje  
Dni, i miesiące, i lata.

Rzesza się bogów w kraj pieśni wzniosła,  
Bo niepotrzebne téj ziemi,  
Co już z dzieciństwa paska wyrosła,  
Chwieje się siły własnymi.

---

\*) Przytoczyliśmy prześliczny przekład, który dosłownie prawie odbija piękność oryginału:

Schöne Welt, wo bist du? hehre wieder  
Holdes Bluthenalter der Natur!  
Ach nur in den Feenland der Lieder  
Lebt noch deine fabelhafte Spur i t. d.

W północy wichrze opadły kwiaty,  
 By Jeden stanął wysoko:  
 Aby był Jeden z wszystkich bogaty,  
 Runął świat bogów głęboko.

Szyller za tę pieśń nazwany został poganinem, i mówiono, że był czcicielem wielobóstwa, a wyrzekł się chrześcijaństwa \*). Dziś zbijać to byłoby rzeczą zbyt czną, śmieszną nawet. Posądzenie, to jest owszem największą pochwałą poety, co umiał tak doskonale wniknąć w przeszłość świata, i tak się nią przejąć, i tyle obudzić w sobie dla niej spółczucia... Tak samo Goethe pojmował starożytność i wieki średnie (Intermedium do Fausta, Goetz von Berlichingen), a nawet Wschód obok spółczucia dla wyobrażeń spółczesnych (Werther), i dla życia w najrozleglejszym jego zakresie (Wilhelm Meister), i dla lirycznej, uczuciowej strony życia (Faust i Pamiećniki życia). Wiadomo, że *pod tym ostatnim względem* Szyller wywarł nie mały wpływ na Getego, który chociaż się z nim różnił zdaniem, i sam nawet działał na Szyllera, nie mógł się jednak oprzeć temu jak go nazywał: „nadzwyczajnego daru człowiekowi“ \*\*). Aby rzucić światło na artystyczną wszechstronność wyrobienia Szyllera, który przy takim spółczuciu do Grecji *Dziwice Orleańską* napisać zdołał, i *Waldsztajna* (Wallenstein), czego by był Goethe nigdy nie napisał, porównamy Getego ze znakomitym artystą naszych czasów Korneliusem, który pojmował świat starożytny i średniowieczny, czego dowiódł w prześlicznych kartonach do fresków do

---

\*) Czytamy np. potępienie Szyllera przez Grafa Stolberg. Ob. Życie Szyllera przez G. Schwab. (str. 280—285).

\*\* ) „ein so ausserordentlich begabter Mensch.“ Ob. Schiller's Leben v. G. Schwab. Stuttgart, 1841. str. 415.

Raju z Boskiej komedji, a przy tém wszystkim miał spótezucie do przedmiotowości świata starożytnego, i obrazy Danta pojmował jak obrazy Fausta, jako znamiona allegoryczne, symbole ducha. Trudno odznaczyć piętno wybitne Szyllera i Gettego, bo chociaż różną szli drogą — cudnie nam przedstawili przedmiotowość, i rozwinęli urocze bogactwo ducha swojego (stronę podmiotową). Stanowisko ich filozoficzne różne było: jako artyści ześrodkowali się, zeszedli się w arcydziełach swoich. Tak ludzie różnie myślący schodzą się w życiu na drodze prawości i poświęcenia, w utworach artystycznych życia ludzkiego, owocach woli, działaniach, pracy.

Zaczynam myśli, uwagi i postrzeżenia nad Szyllerem od tego życia jego okresu, kiedy dając wolny bieg rozwojowi ducha, poświęcał się jeszcze medycynie poznając naturę w jej sercu, a przez czytanie klasyków greckich, mianowicie zaś tragików i Homera poznawał prawa wyższe, istotną bytność ludzkości, poznawał naturę społeczeństwa w jego odzworowaniu twórczym, pełnym prostoty, a w tej prostocie majestatycznej wielkości. Ważna ta doba rozwijania się życia naszego wieszczą, bo to była podstawa dalszego wykształcenia i zwrotu, jak zasada rozwoju ludzkości, odradzającej się w duchu, prawdzie i żywocie, po przebudzeniu się ze snu średniowiecznego — starożytność była, starożytność wdrażająca ludzkość w nowe życia koleje.

Nie możemy pominąć tej ważnej okoliczności, że Szyller nie umiał języka greckiego, w oryginale nie czytał Homera, a wielkie utwory genialnych wieszczów Hellady, pieśni homeryczne i tragedje znał tylko z tłómaczeń,

i to podobno francuzkich, gdzie dowolności tyle \*). Nie umiejąc po grecku z przekładów tłumaczył np. Ifigenię w Aulis (1780) z dwóch francuskich i łacińskiego. Jakże on jednak czuł głęboko starowieczne pieśni Hellenów, owe cudne homeryczne pieśni, namaszczone owym czarownym urokiem fantazji greckiej, która o tyle wyższą była naturalnością swoją, i wykwitaniem z ducha narodowego w harmonii z innymi władzami, o tyle (powtarzam) wyższą była nad zapalony um Indów lub Persów, Arabów, o ile życie Grecji, wyższe nad Wschód cały. „Nie prawie nie czytam obecnie (pisze raz o sobie Szyller) prócz Homera. Starożytni napawają mnie prawdziwą rozkoszą, a potrzebuję ich najmocniej dla oczyszczenia własnego smaku, który się przez mędrkowanie, wymuszoność i dowiepkowanie, bardzo oddalać zaczynał od prawdziwej prostoty.“ Kiedy czytał kobietom Odysseę (mówi), zdawało się, że w około nich wytryskało nowe jakieś źródło życia, a tragików greckich nazywał wielkim wyobrażeniem ludzkości w jej ogóle, i odwiecznej prawdzie natury, co na nich tak głęboko działało, tak przenikało wskrós i zachwycało, że Szyller przetłumaczył z Eurypidesa Ifigenię, a same kobiety przekładały wiele miejsc z tragedji aby owe mowy, uczucia, i obrazy za pośrednictwem własnej mowy, głębiej przyjąć do serca

---

\*) Nie mówimy tego o przeszłych tłumaczeniach francuzkich dzisiejszych w *Bibliothèque Charpentier*, gdzie przekłady najznakomitszych historyków i tragików greckich (Herodota, Tuceydydesa, Eschyla i Sofoklesa) zasługują na wdzięczność nie tylko czytelników francuzkich, ale wszystkich co po francuzku czytają, tém więcej, że tragików poprzedzają uwagi ogólne, w których korzystano z nowszych od czasów Szleglów, badań filozoficznych i historycznych.

i duszy \*). Zajmując się Eurypidesem szczególniej czuł Szyller, że mu się koniecznie pogodzić trzeba z prawdą przedmiotową i życiem. Francja (jak Ateny za czasów Eurypidesa) przedstawiała rozdwojenie myśli i żywota, a za granicą lądu stałego Anglia, usiłowała zachować jedność jak najdłużej to wydało filozofów szkockich, co się wyłącznie opierali na uczuciu, gdy przeciwnie angielski Hume opierał się wyłącznie na rozumie, i doprowadził (jak Kondylak we Francji) jasność jego do przejrzystości próżni i ezczości.... Ani rozumowanie bez uczucia, ani uczucie bez rozumowania, zadowolić nie mogły takiego człowieka jak Szyller. On nie mógł przestać ani na jednostronności, ani na eklektyzmie; zapragnął więc pogodzić się ze światem na drodze rozumu nieoderwanego, ale wcielonego w życie w dziedzinie sztuki, i artystycznej twórczości życia, gdzie niepodobna było odrzucić uczucia... Pojmując artystycznie życie Grecji, jako najwyższe wzniesienie sztuki, tak się odzywał wtedy o nauce i sztuce: „Sztuka prędzej niż umiejętność i wiedza pokaże: co jest prawdą? W pięknie myśl się przedstawia zmysłowo: piękno nie jest tylko obrazem zmysłowości, ale takim obrazem zmysłowym, którego treścią jest myśl. Urania, coś niebieskiego zstępuje na ziemię, i jedna z człowiekiem to, co mu się przeciwnem zdaje. Wzno-

\*) Ob. Schwab. str. 278. Były to tłumaczenia z tłumaczeń i sam Szyller tak tłumaczył Eurypidesa, chociaż *Wieland*, który się poznał z Szyllerem w r. 1787 zachęcał go do uprawy języka greckiego. Szyller nie miał snuć czasu do uczenia się języków starożytnych, a mianowicie greckiego; ale dlatego z przyjemnością czytał dobre tłumaczenia Iliady, a nawet Horacego w przekładzie *Wieland'a*. Ob. Fr. v. Schiller's Leben v. H. Döring na czele wydania dzieł jego w 21 tomach w r. 1825 str. 172.

si go ona przez piękną jedność i harmonijność nad rozerwanie pojętności zmysłowej (des sinnlichen Verstandes). Artysci są także pierworodnymi ducha: odrywają oni duch od natury i czynią odpowiednią mu też samą naturę. — Wtedy to zapala się poznanie i wiedza, nauka wychodzi ze sztuki, i w swojej pełni, czyli raczej dla całkowania się swojego, wraca znów do sztuki, i w najwyższym wzniesieniu swoim, nauka sama staje się sztuką. Widoki swoje przedstawia Szyller w czworowierszu do artystów; gdzie mówi, że skarby naukowości dopiero artysta uszlachetnia, przetwarzając na utwór czyli dzieło sztuki \*). Boga żywego, osobistego wystawiał sobie wtedy Szyller w żywej myśli, i świętem woli natchnieniu, w natchnieniu woli pełnej namaszczenia, co się nad burze wieku i namiętności osobiste wznosi. Mówił on, że to są części jego własnej istoty \*\*), i dlatego czuł, że dla niego nie wystarczy prawda historyczna (względna, przypadkowa, zewnętrzna), a cenił w sztuce jedynie prawdę, którą nazywał filozoficzną, wewnętrzną, to jest stanowiącą istotną bytu naszego, leżącą w istocie czyli naturze człowieka \*\*\*). Tak pojmował sztukę geniusz wykształcony na wzorach starożytnych w drugiej połowie XVIII wieku, gdy u nas do dziś dnia jeszcze przypisują zbyt wiele wagi prawdzie historycznej, zewnętrznej, nawet rozgłoszonych imion estetycy nasi. W myślach o romansie i dramie (Geisterseher), ocenił tę prawdę Szyller, a nawet w historii uznawał prawdę wewnętrzną wyższą, bez-

---

\*) Schwab, str. 288.

\*\*) „es sind abgerissene Stücke meines Wesens.“

\*\*\*) „die innere Wahrheit die philosophische und Kunstwahrheit.“

względna (filozoficzna) \*). To nam tłumaczy wielkie powodzenie pism historycznych Szyllera, który stanął obok najznakomitszych dziejopisów angielskich (Hume, Robertson, Gibbon). Chciał on odtworzyć dzieje powszechne w duchu i prawdzie, to jest uważać je nie względnie ale bezwzględnie, ze stanowiska obecnego, dzisiejszego; patrzeć na przeszłość i przenikać w duch zapadłych wieków. W każdym narodzie i wieku (podług Szyllera) panować winna prawda bezwzględna (filozoficzna), i jest ona niezawodnie w każdym narodzie i wieku, ona stanowi wiarę, ona jest sumieniem rodu naszego. — W romansie albo innym utworze poezji, prawda ta panować również powinna. Ma ona wartość wielką, bo jest ogólną, ludzką; jest niezmienną, bo człowiek w pewnych położeniach i usposobieniu czuje, myśli, działa, wyraża się nawet tak, a nie inaczej; w dramie więc lub romansie wyraz niezmienny natury ludzkiej odbijać się powinien, i on to stanowi prawdę historyczną prawdziwą, to jest wewnętrzną opartą nie na dowolności, przypadkowości dziejowej, ale na konieczności psychologicznej. Prawdę tę nazwaćby należało historyczno-filozoficzną, to jest dziejową, wysnutą z istoty człowieczeństwa.

Szyller się namiętnie poświęcał historii, którą z tego stanowiska artystycznego uważał \*\*). Rozszerzyło to

\*) Schwab. str. 308.

\*\*\*) Döring, str. 161. Fakta torowały drogę filozoficznemu pojmowaniu dziejów, które wtedy, rzecz można, w powietrzu było. Kant stał się wyrazem zwrotu, który się odbił w Herderze, Szyllerze, i w. i. *Reinhold* jeden z najgorliwszych zwolenników Kanta, wykladał systematycznie zasady jego filozofii. Na Szyllera działała nie tyle krytyka czystego i praktycznego rozumu, ile jój zastosowa-



zakres jego pojęć, i podziałało wiele na zwrot w myśleniu i sztuce, co się odbiło w *Bogach, Grecji i Artystach*. Od r. 1790 do 1795, poświęcał się więcej naukowości niż sztuce, i do dzieł układał tylko plany, np. do Wallensztajna, gdy zaś przyszło do wykonania — zarysy pierwotne, i myśli ogólne zmieniały się nie raz, dojrzewając do życia w utworze \*), a wiele zamiarów nikło; te zaś szczególniej, co w sobie nie miały myśli żywotnej, zarodu pełnego życia i treści, co by się mógł rozwinąć pod wpływem natchnienia. Wielki poeta jest wielkim myślicielem i przeciwnie: dlatego Szyller był filozofem, Kant — poetą. Wilhelm Humboldt powiada, że Szyller czuł, wiedział, że przy najgłębszej znajomości faktów z *ducha* trzeba odtworzyć dzieje ludzkości. Z faktów nie można napisać dziejów, jak z rysów pojedynczych, ogólnych rysów piękności (Rafaël), zbierał jednak Szyller troskliwie fakta pracował wiele, obrabiał źródła \*\*). *Wallenstein* Szyllera

---

nie do sztuki (Kritik der Urtheilskraft). Pod tym wpływem pisał Szyller swoje rozprawy treści estetycznej, rozprawy tak ważne do dziś dnia w dziedzinie filozofii.

\*) Döring, str. 182 i nast.

\*\*) Schwab. str. 348, 9. Śniadecki i zwolennicy jego zarzucają filozofii i zwrotowi Kanta, że odrzuca doświadczenie i buduje zamki na lodzie, w zaświeciu rozumu *czystego, niepokalanego doświadczeniem!* Przekonywamy się jednak, że sam Kant w naukach przyrodzonych, Szyller w historycznych przywiązywali wielkie znaczenie do *faktów*, ale nie przestali na tém, wiązali je w jedność myśli i celu, bo rozum i cel świata w człowieku się mieści. Szyller najlepiej znał Estetykę (filozofię sztuki), bo innym częściom filozofii krytycyzmu poświęcić się nie mógł. Spinozizm i zbliżenie do encyklopedyzmu we względzie religijnym, zrodziła ta filozofia, a jednak Szyller niechętnie się skłonił do wyobrażeń Getego, i więcej miał społecznia dla *Novalis'a*, co się zwrócił ku idealizmowi *Ficht'ego*.

więcej ma prawdy w dramacie niż w historii; bo artystyczne pojmowanie go rozwinęło się w dramacie, jako utworze sztuki, z większą swobodą. Tak osoby historyczne w dramach Szekspira, lepiej nam dają poznać dzieje, niż kroniki średnio-wieczne. Artystycznie pojmował Gete starożytność, średnie wieki, i społeczny zwrot pseudo-filozoficzny, i dlatego prawdę przedstawiał prawdziwie historyczną, to jest *historyczno-filozoficzną*, którą tak wysoko cenił Szyller. Walter-Skott *historyczność* prawdy pojmował niezupełnie tak samo jak Szyller i Gete. Nasi estetycy pojąć tego nie mogą np. Grabowski, który chce portretowania społeczności, jakby społeczność osobą była; i dała się dagerotypować. Zresztą najlepszy dagerotyp, nie jest najlepszym portretem!

Chociaż Szyller około pięć lat nad filozofią pracował, uważał się tylko za dylettanta. Wiadomo, że Gete nie poświęcał się także wyłącznie filozofii, i więcej przeczuwał, odgadywał. W obu tych geniuszach pogląd bezpośredni na świat i życie zastępowało systematyczne poznanie tej umiejętności; bo przy potędze ich geniuszu, tylko napomknien trzeba było, aby rozwinąć widoki rozległe, filozoficzne, które do dziś dnia tyle dają do myślenia.

Krytycyzm Kanta działał nadzwyczaj silnie na religijne pojęcia i przekonanie Szyllera \*). Potęga i duma z uczucia własnej osobistości rodzą się w miarę poznania stosunku człowieka do świata, a Szyller poznał go naprzód pracując nad *Medycyną*, a zatém naukami przyrodzenia, nad *literaturą starożytną*, co nam przedstawia naturę społeczeństwa, i nad *historją powszechną*, którą pojmował jako historję naturalną rodu naszego, uważa-

\*) Ob. Schiller im Verhältniss zum Christenthum v. R. Binder. 2. Bde. Stuttgart. 1839.

jąc normalny rozwój ludzkości we wszystkich narodach i wiekach. Pogląd Szyllera był wtedy więcéj panteistyczny, w duchu encyklopedystów, ducha Spinozy: Bóg żył dlań w dziełach stworzenia, a osobistość Jego nikła w umyśle, a nieśmiertelność duszy przechodziła w nieśmiertelność życia na ziemi, to jest wpływu, jaki na życie ludzkości człowiek wywiera. Rozumie się, że *Krytyka* rozumu praktycznego Kanta, wywarła znówu zbawienny wpływ na przekonanie religijne i spokój duszy, przywracając znaczenie *uczuciu*.

I w téjto jedni rozumu i uczucia, Szyller pisał swoje rozprawy o Estetyce, rozprawy głębokości dotąd niesłychanej, rozprawy dotąd godnie nieocenione, rudy kruszeu drogiego dla ludzkości — jak w Estetyce i wielu pismach *Jean Paula*. Są tu myśli pełne gruntowności, myśli, co dopiero pod wpływem Hegla weszły w dziedzinę naukowości, i *do filozofii w ogóle* zastosowane zostało to, co Szyller wyrzekł o filozofii sztuki, np. pod formą w sztuce rozumie Szyller *wyraz treści* \*), co Hegel położył za zasadę swojej *ontologii* (Logiki).

Od Kanta do dziś dnia ciągnie się jeden zwrot myślenia swobodnego, nie uznającego powagi, i dlatego Szyller powiedział o Filozofii Kanta, że przesady są jedynym przeciwnikiem, którego się lękać ma (denn diese Philosophie hat keine andere Gegner zu fürchten, als Verurtheile). Ale Kant nie rozwinął swojego systematu, i nieprzeprowadził go wskróś naukowości. Umiejętność, którą on w karby systematu ująć usiłował, żyła w umysłach, krzewiła się wszędzie. Rozwijać ją usiłował Reinhold społeczeńnie, przeczył jej, i z gruntu przetworzyć

---

\*) Schwab str. 385. „die Form, aber die Form, bei der auch der Inhalt zählt.

pragnął Fichte, nowe stanowisko pokazał Jacobi, rozszerzył i wszechstronniej pojął rzeczy Szelling, a do dzisiaj rozszepiona jego szkoła i najbujniejszy krzew jój, Hegliści, i ich przeciwnicy, idą drogą swobodnego myślenia, nawet niszcząc prace poprzedników i swoje własne... Szyller rozwijał myśli Kanta w swoich rozprawach estetycznych, ale tak twórczo i samodzielnie, że sam Kant (1794) pisał do niego: „przednie są listy pańskie o wychowaniu estetycznym człowieka i studjować je, uczyć się ich będę, aby ci myśli moich udzielić w tym względzie.“

Czytał Szyller, jak dawniej, Homera w tłumaczeniu Voss'a, czytał i podziwiał Ifigenię Getego, czując, że sam nie podobnego nie mógłby napisać, i uważając za jedyny utwór w swoim rodzaju to dzieło; nie podobna mu było jednak nie czuć swawoli życia współczesnej rewolucji francuskiej — nie zaspokoił go krytycyzm, bo krytycyzm jest przesileniem, nie zaś organicznie w czerstwości źródła rozwijającym się życiem. Nie mógł się zgodzić z Getem, który się puścił na wolę własnego natchnienia, gdy Szyller miarkował to natchnienie uczuciem, uczuciem nieznanym Getemu. Twórca Fausta, co nam tak ważne pamiętniki zostawił po sobie, nie był bez głębokiego uczucia, ale nie miał w sobie tego, że tak rzekę sumienia uczucia, co uswięca nasze postępowanie, myśli, i uczucia same.

---



# RELIGIJNOŚĆ W KALDERONIE.



## RELIGIJNOŚĆ W KALDERONIE.

---

E pur si muove!...

*Galileo.*

**N**ie potrzeba specjalnej nauki, ani źródłowego obrabiania umiejętności, dość jest obeznać się z zasadami krytyki umiejętności (scientifique), i historją powszechną, a mianowicie poznać rozwój dziejowy religii, filozofii i t. p. aby ocenić dzisiejsze stanowisko nasze na polu naukowo-literackim, i w życiu samém, które równie jak literatura jest obrazem zamętu, stanem przechodu, dążenia, nowych i niespokojnych chęci, nowój i niesłuchanej tęsknoty i troski owego czegoś, o czém trudno rozprawiać, a co jednak każdy myślący i czujący człowiek pojmuje. Ten to myślący bez uprzedzenia i czujący z potrzeby wewnętrznej ducha swojego człowiek, widzi obecnie dwójakiego rodzaju przesady, to jest zakorzenione u nas od dawna, i że tak rzekę *nałogowe*, oraz nowo-naleciałe, któreby można nazwać *nabytemi*, *nauczonymi*, lub jak się zresztą podoba. Jestto pseudo-religijność czyli pie-



tyzm bezwarunkowy, zwany niewłaściwie mistycyzmem i ultra-racjonalizm — bo zwrot zwany racjonalizmem u nas, nie jest racjonalizmem prawdziwym (jak pietyzm nie jest religijnością prawdziwą), ale jednostronną filozofią, to jest rozumkowością przez wzgląd na niedowarzenie, rozumowatością ze względu na upór, dumę, i nadętość rozumu.

A więc obierzmy sobie środek! nie jeden może zawołać, a nawet wołają ludzie uczeni, ludzie nie bez imienia: połączmy idealizm Niemców z materjalizmem Francuzów, a będziemy mieli filozofią prawdziwą. Tak! gdyby idealizm z materjalizmem dał się pomieszać, jak merkurjusz i siarka, możeby i można zrobić z tego jaki cynober filozoficzny; ale na nieszczęście, czyli raczej na szczęście, są to dwa pierwiastki jednej istoty, odpychające się wzajem, niby elektryczności przeciwne, a tam gdzie się łączą oba, widzimy doskonałą bezwładność. Do tego środka, do tej bezwładności elektrycznej podobne jest owo *juste milieu*, ów złoty środek błogosławionych, którym trzeba darować, chociaż są nieprzyjaciółmi prawdy i życia, bo oni sami nie wiedzą co czynią. *Medium tenere beati!* śpiewał jeszcze dworak Augusta, gdy życie Rzymian układało się do owej doskonałej równowagi, i przeszły środek ubezwładniający, stało się grozą ludzkości, jak przód było jej cudnym wzorem.

Zresztą łatwiej sobie nawet powiedzieć: „obierzmy środek,“ niż go obrać w samej rzeczy, to jest przeprowadzić myśl powstałą z eklektycznego wyboru, przez cały obszar wiadomości ludzkich, napęlić tą krwią wszystkie żyły organizmu życia. Widzieliśmy nie zbyt dawno jak *Cousin*, ów *Cousin* jako badacz stronnik idealizmu, jako francuz owiany powietrzem encyklopedystów, mate-

rialista — widzieliśmy powiadam, jak ów Cousin zawieszony wśród materjalizmu Francuzów, a idealizmu Niemców, wyrobił sobie *juste milieu* w całym znaczeniu tego wyrazu, bo równe politycznemu *juste milieu*, to jest bezwładności, doskonałemu zeru, na obszarach równie nauki jak życia. Do takich samych wypadków doszedł Szelling na drodze eklektyzmu, to jest przeciął węzeł, a nie rozwiązał go. Przeciwnie *Leroux* piszący przeciw eklektyzmowi, a ze swoich zasad przedstawiciel umysłowej potęgi Francji, bo tradycyjnje idący za tém, co mu natchnęła własna natura, geniusz ludu — zbliżył się najbardziej do prawdy, i nie rzucił na wiatr słów swoich... rozebrał je zaraz Profesor niemiecki \*).

W Niemzech znowu filozofia idąc od Kanta czyli krytycznego przesilenia dogmatyzmu Lejbnico-Wolfiańskiej szkoły do ostateczności . . . przyszła do wypadków zgodnych z zasadami encyklopedystów, idąc tradycyjnje za popędem geniuszu narodu, bo od Lutra do Fauserbacha, tradycyjnje się analiza protestantyzmu rozwija. Czy te zasady są wszechstronne znowu inne pytanie, na które odpowiadać obecnie trudno, dość, że tak jest, że tylko na drodze geniuszu narodowego rozwija się prawa i powszechna filozofia, jedna myśl, jedna wiara w życie i jego potęgę.

Największe geniusze świata dlatego właśnie stały się

---

\*) Czy zasady *Leroux* są wszechstronne? to znowu całkiem inne pytanie. Rozenkranc w dziełku: *Hegel, Schelling und Hegel. Ein Sendschreiben an Pierre Leroux. Königsberg 1843.* szermuje analizą protestantyzmu mniemania tradycyjne, katolickie, wyrażone w Art. Przeglądu francuzkiego z r. 1843 p. n. *Du cours de philosophie de Schelling* i t. p.

potęgą niesłychaną, że były obrazem i podobieństwem geniuszu ludu swojego: Mojżesz i Homer, prorocy hebrajscy i tragicy greccy, Dante i Szekspir, Schiller i Goethe, Jean Paul i Bajron, i wieszcz nasz. Do geniuszów pierwszego rzędu należy ani wątpić Kalderon de la Barca — wieszcz hiszpański, wielki znawca życia swojego narodu, jak Dante, jak Boccaccio, jak Szekspir. Hiszpania, w czasie swojego wiekopomnego w Europie znaczenia wpływała wiele na trzy najpotężniejsze potęgą duchową ludy, których literatura dramatyczna w XVII wieku, doznała wielkiego wpływu ze strony półwyspu pirenejskiego. Od połowy XVII wieku zapominanie zaczęło o Hiszpanii, a zatem i o jej życiu duchowem na polu literatury; nie było dobrych przykładów, nie było więc źródła poznania poezji hiszpańskiej. Dziś dopiero, w wieku wszechstronności, pokazują się coraz lepsze tłumaczenia \*), które nietylko dają poznać treść, ale i barwę wieszca Hiszpanii. U nas zwrócił nań pierwszy uwagę E. D. na wzór tych zasłużonych mężów *szkoły romantycznej*, co tyle zasług położyli na polu piśmiennictwa powszechnego (Schlegel, Tieck). Na początku wieku obecnego, powiada E. D., zaczęto zwracać się dopiero ku badaniom średniowiecznej poezji, i wówczas oceniono wieszca hiszpańskiego. Nie zwrócił jednak młody nasz badacz uwagi na duch religijny, który stanowi piętno wybitne dzieł dramatycznych Kalderona. To nas obecnie skłania do rozwinięcia artykułu umieszczonego przed kilku laty w Przeglądzie Naukowym. Rzecz obecna nie powinna być nie zająć czytelnika, gdy sobie przypomni: co dotąd czytał po polsku o Kalderonie?

\*) Ob. Przegląd Naukowy T. I. str. 184. r. 1842.

Kalderon de la Barka stoi w takim odniesieniu względem Szekspira, w jakim Descartes względem Bakona, świat średniowiekowy względem nowego, a raczej katolicyzm względem protestantyzmu. Porównanie nie dowód, ale rzecz objaśnia, to jest rzucea światło na stanowisko autora. Chociaż więc nie jesteśmy w ogóle za porównaniami, w szczególnych jednak przypadkach, np. obecnie rzucimy wiele światła na stanowisko naszego poety, gdy powiemy, że on stał w takim odniesieniu do Lopez de Vega, w jakim Sofokles do Eschyła w Grecji. Lopez surowy, nieokrzesany, ale niepospolity talent, lubo nie taki geniusz jak Eschyl; przeciwnie Kalderon okwity jak Sofokles, i jak on genialny, światowy. Warunki jednak życia tragika greckiego, i dramaturga hiszpańskiego inne całkiem były, a ztąd inny całkiem zwrot duchowy, szczególna i Kalderonowi właściwa barwa: fantastyczność wyrazu, i treści rzeczy. Pod innemi zaiste warunkami niż epos, i lira Hellenów, wychowała się drama Hiszpanów, i dlatego była odmienną od greckiej.

Nieznanemi starożytności uczuciami napelnia się świat chrześcijański: uczuciem osobistości (honor), i uczuciem poświęcenia się dla drugiej osoby (miłość). *Honor i miłość* mogły się rozwinąć tylko pod wpływem tej religii, która osobę (subjekt) postawiła tak wysoko, i miłość bliźniego uczyniła zasadą wiary! Do najwyższego stopnia doprowadził te widoki Kalderon, ostatni poeta romantyczny — w czasie, kiedy już blady i martwy klassycyzm francuzki głużyć zaczął fantastyczne, uroczę dzieła południowej fantazji, umu twórczego Ariosta, Cerwantesa, Lopez de Vega, i Kalderona de la Barka. Po tym ostatnim wybuchu romantyzmu w Hiszpanii, zimno klassycyzmu francuzkiego załato Europę całą, i nie dziw, że tak długo nie umiano cenić ani Szekspira ani Kalderona.

Jakież były warunki życia i poezji hiszpańskiej?

Wystawmy sobie wiek bohaterski towarzystwa więcej ucywilizowanego niż było za czasów rapsodów Iliady i Odyssei, wystawmy sobie najwyższe jak tylko być może przywiązanie do religii, i wszystkiego co swoje w zetknięciu z Maurami, ludem południowym, a w skutku tych wpływów uczucie siebie ogniste, i żywe, i dumę bez granic, obok poświęcenia bez granic, a pojmiemy fantastyczność życia, i poezji hiszpańskiej.

Sława idzie jak cień za wojną i rycerskimi czyny, a sława pieśnią jest, harmonijném spólcuciem ludu; *pieśnią-romansem, pieśnią-legendą* była w Hiszpanii. *Romansy* opiewały miłość i boje w Prowancji, a ztąd się przeniosły do Francji, Włoch, i Hiszpanii. Sława i boje uosobione zostały w tym rycerzu bezimiennym, który blask swego imienia winien Arabom, i tój ognistój fantazji ludu, co się pod wpływem Arabów rozwijała tak świetnie. Ta fantazja nie ma granic; cała natura i życie jest na jój usługi. Głuchy odgłos tój cudowności jest w bajkach naszych, które także, jeżeli nie przeszły ze Wschodu, to się wypielegnowały i wychowały pod jego wpływem. Ale u nas potrzeba nie dała bujać fantazji, kraj był równy, jak Hiszpania górzysta od morza do morza, i trzeba było walczyć nie marzyć, broniąc kraj od napadów Tatarskiego, Turka i t. p. Nie było u nas Don-Kiszotów, bo nie było żartów; naród nasz do religijności łączył surowość obyczajów, której w Hiszpanii nie było. Ale za to nie było u nas tój gitary hiszpańskiej, co budziła nieznaną nam stronę uczucia, jak je budzi powieść Beduina w Arabach, w pustyni. I nie tylko te uczucia, że tak rzekę: pierwotne, budzą pieśń w Hiszpanach: pod wpływem artystycznym Włoch, tu się rozwija całe bogactwo form i okwitość treści fantastycznej, pełnej życia, a ka-

stylska mowa świetna i malownicza, jak toskańska mowa od czasów Dantego, ale dopiero od XVI wieku taka, a zatem tło hiszpańskie zostało, została fantastyczność i surowość umu nieokrzeseanego, wtajemniczonego w naturę, więc pełnego wiary.

Pieśń-legenda wśród walki narodu z narodem, i religii z religią musiała przejść, i zamienić się na dramę, jak epos, a później lira u Greków przeszły w dramata i chóry, ostatni głos liry w dramie. Gdzie jaśniały strasznie *auto da fe*, gdzie *Campeador* stawał się mnichem, i walczył ogniem w obronie hierarchii, jak mieczem walczył w obronie kraju, tam drama inną być musiała niż w Europie, fantastyczną na tle religijności, wiary, jak średniowiekowa legenda o królach i świętych.

Dlatego to lira, jak chór, greckie tragedje, znamionuje wybitnie dramy Kalderona, i największych dramaturgów Hiszpanii: to nam tłumaczy lepiej niż wszystkie dowodzenia, barwę Kalderona. Nieskończona tu różnica od dramy w Anglii, i eposu we Włoszech.

Miłość i boje Kalderon opiewa. Honor i poświęcenie za kraj i wiarę, porywa go, i zachwyca. Honor i miłość, są to uczucia rozwinięte pod wpływem chrześcijaństwa, i dlatego tu nawet idea religijności, jest tłem dzieł Kalderona.

Nie na dziesiątki, ale na sta liczą dzieła tego poety, który pod tym względem podobny jest do owych płodnych pisarzy średniowiekowych, co nam zostawili foliały niepodobne do przeczytania. We wszystkich niemal dramatach, charakterzy rycerzy i męczenników jedną natężnioną myślą: religijnością, poświęceniem za siebie (osobistość), za kraj i wiarę. Wszędzie w Kalderonie widać rycerza i mnicha. Jeżeli nie bierze przedmiotu z dziejów ojczystych, to niezawodnie z legend, historii świętej mi-

tologii lub dziejów starożytnych z barwą mityczną, albo ze Wschodu, gdzie kolosalność wymiarów w podaniach jest mitologią żyjącą. Wszędzie zapal religijny, wszędzie fantazja okwita, i dlatego idealizuje on wszystko, nawet ludzi, na bohaterów wybiera w ideale życia — w kwiecie dojrzałości, czyli raczej rozwinięciu namiętności i uczuć.

Honor, uczucie osobistości widać w nim nawet w kobietach. Miłość, intrygi i przyjaźń wchodzi w grę, a smutny lub wesoły koniec dramy, daje jej barwę tragiczną albo komieczną. Charaktery wśród tej gry nie raz są cieniowane cudnie, i to stanowi przejście od mętnej, nie wyróżnionej z zamętu uczucia dramy hiszpańskiej, do jasnej treściwej myśli dramy Szekspira. Dlatego to Goethe nie żałował, że Szyller nie znał Kalderona, do którego miał tyle podobieństwa ile Goethe do Szekspira.

# O LITERATURZE POLSKIEJ

OD CZASÓW SASKICH DO NAJNOWSZYCH CZASÓW.





## O LITERATURZE POLSKIEJ

OD CZASÓW SASKICH DO NAJNOWSZYCH CZASÓW.

C'est parceque je ne crains point qu'on examine mes moeurs, que je me suis permis de peindre ceux du tems avec une exactitude qui participe de leur licence.

*Berang.*

**D**ziwny też to, niesłychanie dziwny ten wiek XVIII, którego literaturę porównaćby można u nas do figur woskowych: są tu wyrazy formy, barwy, jednej tylko małej rzeczy brakuje... życia.

Czém się to dzieje, że myśl człowieka odrywa się nie raz od życia w zaświecie marzeń, urojeń? Ja nie wiem; ale kiedy spojrzę na Sielanki przy upadku Grecji i Rzymu, na Sielanki w Europie, kiedy najmniej stosowna zdawała się pora do sielankowania — widzę, że umysł ludzki lubi te przeciwieństwa, lubi sobie w Europie jak w Azji stwarzać umidła tysiąca i jednej nocy, złotego wieku, rajskiego stanu ludzkości.

W czasie najświętszym dla narodu żyje świat konwencyjny, żyją u nas magnaci w XVI wieku, wystawnie, nakształt parów francuzkich, lordów angielskich lub hi-

szpańskich grandów. Na dworach polskich magnatów, i przy królewskich dworach Polski, Pruss, Lotaryngii, Francji bawią poeci, ludzie światowi, ludzie nie bez talentu, którzy jednak dlatego, że się zetknęli z konwencyjnym światem, nie mogli wystąpić twórczo, samodzielnie. Takimi byli nasi poeci i pisarze najznakomitsi od czasów saskich, zaczawszy od Konarskiego: Biskup Warmiński; Biskup smoleński, Węgierski, Trembecki i t. p. Heż to dwór Potockich i świat wielki wpłynął na Trembeckiego; dwór Czartoryskich na Kuiażnina! Nawet Karpiński, który najmniej czuł wpływu dworu i magnatów, czuł go jednak i miał nader dziwaczne, skrzywione całkiem, opaczne, i dzikie jakieś pojęcie o poezji: tylko zdrowy rozsądek, prostota życia, i pewno inne okoliczności nie dały mu pójść ubitym jezuityzmu torem. Dla usprawiedliwienia tego mniemania przywiodę tu to co on sam napisał był o sobie w dzienniku i wspomnieniach życia. Czas już przestać owych powtarzań, że to *poeta serca*, bo Karpiński nie zawsze do serca przemawia, częściej śmiechy nadsielankowaną czułością.

W tłumaczeniu psalmów pokazał on jedynie łatwość wierszowania — w sztukach dramatycznych brak talentu i smaku, tylko więc Bentkowski (1,304) może go nazwać geniuszem. Zbliżony do natury szedł za głosem serca, ale to serce już się było zaraziło *sentymentalnością*.

Ztąd rozkwilenie i brak natelnienia życia, tego życia, którego nie masz nawet w utworach książęcia ówczesnych poetów, chyba w satyrach, rodzaju jedynym, gdzie wydatnie oryginalność literatury jaśnieje, a satyrą są nie tylko wiersze, ale i proza, np. Podstoli, Doświadczynski, jak historia i powieści prozą należą do rodzaju bajek. Rozczytywanie się, a przynajmniej rozpatrywa-

nie się w dziełach pisarzy, o których mówimy, jest ważne — bo nam daje pojęcie o ich wadach, ale i o zaletach, nawet o zaletach w samych wadach; zacznijmy od Karpińskiego:

Chciał on pisać \*) jakieś poema p. n. *Bohater straszny*, gdzie jakiś niby Don Kichot miał wojować z bogami niebieskimi, półbogami ziemskimi, bogami wód i piekielnymi: wszystko to w wesołym sposobie nauką mitologii i zabawką być miało. Toż opisanie państw Europy. Powiada Karpiński, że byłby o tém wszystkiem pisał, *gdyby król albo magnaci o nim myśleli*. Zdrowy rozsądek nie dalby był pewno Karpińskiemu dokazać tego, co skrzywiona wyobraźnia rosiła, a w każdym razie zbawieniem dlań było owo niepowodzenie w świecie, bo go chroniło od pochlebstwa, lubo nie uchroniło od udanej czułości. Dziś ceniąc prawdziwe uczucie, czytamy naszego sielankopisarza w bardzo wielu miejscach z ekliwoscią, niesmakiem, chociaż wiele ustępów jest pełnych prostoty i naturalności, życia nawet. O większej części zdolniejszych poetów od czasów saskich, powtórzyć możemy z Książninem: *Rzuci potomność kwiat na moim grobie*.

Ale krytyk prawdziwy, jak powiedział Cyprian Godebski: „karcąc ich rymy, wspomni dobre chęci.“

Rzecz godna uwagi, że na *dobrych chęciach* nie zbywało naszym poetom — ale nie mogli się oni wydobyć z jarzma jezuickiego, z którego dopiero Krasiecki wydobyć się zdołał, Naruszewicz bowiem w niektórych płodach panegirycznych nosi wyraźne piętno przechodowe od zepsucia smaku 17 i 18 wiekowego do naturalności.

\*) Obacz Znicz 1843. str. 173.

Gdybyśmy jednak, nie przyznali innych zalet poetom naszym 18-wiekowym nad czysto-językowe, stylowe; już to samo nadałoby im wielkie znaczenie. Nie można jednak sumiennie powiedzieć, aby oni byli niczém, pod względem samej rzeczy, treści. Każdy prawie usiłuje być sobą samym np. Krasicki, Trembecki, Węgierski a jeżeli nie jest tém, czémbyśmy go mieć chcieli, jeżeli nie jest na swój wiek dosyć poważnym, wina to wieku; jeżeli nie ma naturalności, wina dworu i świata w którym żył, zacząwszy od Trembeckiego, Krasickiego, Węgierskiego. Smutno zaiste patrzeć jak tylu ludzi nie bez zdolności pisze i żyje, jakby nigdy odpowiadać przed potomnością za swoje stanowisko nie mieli, ale gdy sobie przypomnimy, że tak było za Sasów i przed Sasami, wina pisarzy w połowie przynajmniej spada na wiek, który ich tak wychował. Życiorysy niektórych poetów ówczesnych są bardzo nauczające, i dają wiele do myślenia. Książnin np. żyje w powietrzu stuczém, w zaduszonej stosunkami konwenyjnemi cieplarni, pisze więc nie raz ekliwie, bo jakże pisać inaczej bez serca i ducha, bez natchnienia!.. Swawolny to jednak pisarz był za młodu, i żałuje tego potem, po upadku zaś kraju, gdy mu nadto miłość zakrwawiła serce i zawróciła głowę, dostaje pomieszania zmysłów. Tu uczucie pęka odurzone czatem zabijającym życia. Satyr pisać nie może, bo jakżeż i na cóż na dworze Czartoryskich pisać satyry? Tam trzeba Pindara, Safony, tam trzeba Ody! Przeciwnie Zabłocki swawolny w młodości, a mniej zależny niż Książnin, pisał w rodzaju dramatycznym lepiej na swoje czasy niż Krasicki, Karpiński i t. p. był to sobie Molier swojego czasu. Nasze usposobienie miarą jego utworów być nie może, bo nie dla nas pisał — wznosił się nad mierność, kiedy swoich zając potrafił. niesprawiedliwy sąd o Za-

blockim, równie jak o Fredra komedjach słyszeć się daje, pamiętajmy jednak, że są jeszcze ludzie, dla których coś wyższego i głębszego nad komedje Fredry niedostępne jest, chyba trzeba szczególnie piękniejszego utworu (np. Żydzi Korzeniowskiego). Kiedy pisał Arystofanes, Ateny nie były usposobione do słuchania Eschyla, tak i Polska w XVIII wieku, rozumiała tylko Satyry, komedje lub sentymentalne sielanki, albo zabawne kawałki, listy przeplatane wierszem, i t. p. Poetami zepsutego świata byli, jeżeli nie zepsuci to lekkomyślni ludzie, malujący zepsucie w satyrach wszelkiego rodzaju zaczawszy od bajek do Monachomachii Krasieckiego, i Węgierskiego organów. Bez chwalców się nie obeszło: typem ich jest *Molski*, który jednak pokazuje, że penegiryki nie były bez zasady np. w Stanisławidzie... Rodzaj dramatyczny w ogóle się nie udawał, bo tu mierny talent najprędzej się rozbije, chociaż szkice nie bez wartości zostawi, np. wyśmiany przez Węgierskiego Bielawski.

Cała literatura o ten się szkopuł rozbiła, i naraziła na szwank imion wiele, zaczawszy od Pijarów (St. Konarskiego), i Jezuitów (Bohomolea) do Karpińskiego i Niemcewicza, Krasieckiego; bo Ursyna lira, nie zaś drama, uczyniła pamiętnym dla potomności.

O ile było nienaturalności w uczuciach Karpińskiego, Książnina, o tyle swawoli, to jest zbytku naturalności, szkarady w Trembeckim, Węgierskim, Naruszewiezu i t. p., Książnin miał także żyłkę do tego zwrotu, a społeczeństwo było powszechne, poeci więc byli (jak dzisiejsi francuscy romanso-pisarze) wyrazem ducha swojego czasu, którego jedną stronę sentymentalną wyobrażają jedni, a drudzy drugą, w parodji, *satyrze*. Tym sposobem literatura cała odkrywa nam inne całkiem oblicze niż się na pierwszy rzut oka zdaje, i ani się nie unosimy nad wie-

kciem St. Augusta, ani go potępiany bezwarunkowo. Szczególniej strzedz się trzeba potępienia pojedynczych pisarzy, którzy środkowali w sobie zwroty całe, zwroty konieczne, w okresie przechodowym wyrabiającym nowe życie w społeczeństwie.

Do dziś dnia jeszcze nie jeden pisarz zarywa sentymentalnością w poezji. Grzeszy nią ani wątpić (w niektórych miejscach Marji) Maleczewski, a największemu wieszczowi naszemu wytknął ją wieszcz drugi \*). W Brodzińskim, który stoi na stanowisku zwrotu, i kwapi się do nowego życia, z nowym duchem nie raz się dawną sentymentalność kojarzy. Granicy ścisłej wytknąć dwom tym zwrotom nie można, bo to dwie barwy na niebios poezji błękitcie — zlewają się, spływają, razem. Ztąd jedni grzeszą zbytkiem naturalności, drudzy brakiem. — Czytając dziś Krasickiego bez uprzedzenia, uderzeni jesteśmy tym dowcipem, co tyle działał na życie społeczeństwach, i nas do zastanowienia się nad owym życiem pobudza — nie możemy jednak utaić przed sobą, że wiele miejsc w nim obojętnych jest, niesmacznych nawet — nie raz deklamacja, nie raz nawet zimno, czezość jakaś: czujemy, że się Krasieki powtarza, naśladuje sam siebie, jak go naśladował Węgierski, a powtórzenie jest grzechem, bo twórczość prawdziwa, jest to płynne źródło zawsze świeżych uczuć, myśli i obrazów żywych. Węgierski cudny jest miejscami — nudny jednak tam, gdzie się gwałtem na dowcip sili, gdzie naśladuje Krasickiego.

Z przyjemnością prawdziwą, z uczuciem rzetelnego społeczeństwa przystępujemy do ocenienia zalet pisarzy naszych w epoce, o której mowa.

---

\*) Goszczyński w artyk. Nowa epoka poezji polskiej (Pamiętnik powszechny nauk i umiejętności z r.1835).

Powiedziało się wyżej, że w samych wadach są zalety, bo są w istocie. *Strona praktyczna, życiowa*, była głównym celem usiłowań naszych pocziwych pisarzy w każdej epoce, nawet w czasie upadku nauk w XVII i XVIII wieku. Karpiński widzieliśmy chociaż pisać potwórny poemat, *aby wierszem uczyć mitologii* — nie pojmował więc poezji ze stanowiska wyższego, ale jako środek uważał. Tak samo uważało ją wielu, i Załuski pisał bibliografią wierszem, a różnemi czasy różne rzeczy pisało. Widać tu *dobrze chęci*, chociaż forma wyrażenia najgorsza. Ta sama praktyczna dążność pisarzy naszych sprawia, że ci upowszechniać pragną wiadomości specjalne, lub piszą o rzeczach obchodzących wszystkich, to jest samą rzeczą zająć pragną. Do ostatnich policzę Niesieckiego, Duńczewskiego, i tych szanownych ludzi, którzy wydawali to *Zabawy przyjemne i pożyteczne*, to *Monitora*, np. Konarski, Naruszewicz, Wyrwicz, Albertrandy, Bohomolec, Chreptowicz, Czartoryski i w. i. Do pierwszych zaś tych lekarzy, matematyków, naturalistów, co dawniej jeszcze pisali dzieła dla użytku powszechnego, np. Piotr i Jędrzej z Kobyłina, Walenty z Lublina, Tomasz Kłos, Stanisław Grzebski, Jędrzej Trzeciecki, Syreński, Dorohostajski, nie mówiąc o wielu innych.

Nie równie ważniejszym nad upowszechnienie wiadomości specjalnych, lub miejscowych było: upowszechnić wiadomości działające w ogólności na wykształcenie człowieka, budzące w nim zajęcie wyższe, odpowiadające naturze jego ludzkiej: były to dzieje rodu naszego i filozofia (jakkolwiek ją pojmowano), a nadewszystko przedmioty społeczne, które wprost dotyczyły życia, moralności, prawa, religii.

Nie liczymy tu dzieł specjalnych prawnych lub teologicznych, filozoficznych *specjalnych*; ale te tylko, które



przedstawiały zagadnienia żywotne, prawdy będące w obiegu, monetę świata umysłowego. Do tego u nas zawsze się zwracała nauka, rzucając zabujałości dialektyczne, nie prowadzące do niczego. Naród praktyczny czuł, że mu trzeba sił i czasu, do wprowadzenia w życie zasad, zostawił więc metafizykę teologijną w murach klasztornych, a sam żył prawdą i życiem, jeżeli zaś nie żył, żyć pragnął.

Dlatego najznakomitsi nasi pisarze i w XVI i XVIII wieku, dotykają przedmiotów będących w związku z życiem, a mianowicie historii i polityki. O XVI wieku wspomnę później w monografiach (np. Bielskich, Orzechowskiego, a jeżeli okoliczności pozwolą i innych): teraz zwrócę uwagę na pisarzy 18-wiekowych, zaczynając od Krasickiego, pierwszego prozaika, i pierwszego swoich czasów poety \*). Całe pisma czasowe były organem działania dla pożytku powszechnego, np. wspomniane zabawy, *Monitor* i t. p. Do tego rodzaju prac przedsięwziętych dla dobra ogółu, należy Krasickiego *zbiór potrzebniejszych wiadomości porządkiem abecadła ułożony*, rzecz nie małej wagi po czasach saskich. W ogólności słowniki \*\*) od czasów Stanisławowskich wielką rolę grają, bo one były w czasie odrodzenia się nauk i umiejętności w kraju naszym tém, czém słowniki językowe, w czasie odrodzenia się języków starożytnych. Przypomnijmy sobie, że w owym czasie każde prawie nazwisko

---

\*) Krasicki nie jest geniuszem, chociaż talent w nim widać niepospolity, nie jest on nawet oryginalnym poetą, jak to widać w wielu słabych jego utworach, uważając bezwzględnie; ale w swoim czasie jest najoryginalniejszym, a do dziś dnia prozaikiem nieporównanym.

\*\*) Rozumiem tu Dykejonarze historyczne, jeograficzne i t. p.

historyczne lub jeograficzne \*), użyte w tekście trzeba było objaśniać: témbardziej nazwy mitologiczne (tłumaczenie Iliady, Eneidy i t. p.). Drugą ważną pracą Krasickiego były żywoty Plutarcha, ważną w tym czasie, kiedy Wybieki dostawszy Plutarcha, zapłakał, że przed nim ukrywało się enót i poświęceń, i życia tyle, bo czytano wtedy w Polsce tylko *żywoty ŚŚ*.

Przejście od formy do treści wieku XVIII pokazuje się doskonale w tym zwrocie od *Żywotów Skargi*, pisanych dla dzieci i ludzi z fantazją dzieciinną, do *Żywotów Krasickiego*. Do tego rodzaju odnoszą się roznowy zmarłych, i uwagi, myśli, postrzeżenia Krasickiego nad światem i życiem, to w postaci listów, to urywków najrozmaitszej treści, to nakoniec w postaci całych dzieł (Podstoli, Doświadczyński).

Zadziwiającą jest rzeczą, że narody które sposobem naśladowania cywilizację przejmowały, nim ją u siebie samodzielnie rozwijać zaczęły, przyswajały zwykle sobie te płody, na których kończyła się i upadała literatura narodów naśladowanych, za wzór obranych np. Terencjusz i Plautus w Rzymie, naśladowają Arystofana i Menandra, wyobrazicielei upadku życia w Grecji: tak i Krasicki nie naśladował żadnego historyka kwitnącego w czasie pięknym dla literatury greckiej, nie naśladował poety łacińskiego ani greckiego z wieku Peryklesa lub Augusta, ale Plutarcha, ale Lucjana, w których charakter dydaktyczny przemaga (biografia jest już przejściem od dziejów do moralności, i dydaktyki w ogólności). Naśladowanie tych pisarzy zdawało się najpożyteczniejsze, bo w ogóle tłumaczenie Homera i Wirgiliusza przez Dmo-

---

\*) Wybieki w dojrzałym wieku uczył się jeografii, i wydał ją później.

chowskiego, Przybylskiego, Staszica, było w teorji dobre, ale w praktyce mało przyniosło pożytku równie jak tłumaczenie innych epopei Europejskich (dokonywane przez Przybylskiego), równie jak naśladowanie tych epopei przedsiębrane przez Tomaszewskiego (Dyzmę Bończę) i innych, co pisali Jagiellonidy, Stanisłaidy, jak za granicą Henrjady i t. p. epopeje, które robić trzeba było przez punkt honoru, aby mieć przynajmniej z parę, to jest nie ustąpić Rzymowi i Grecji. Nie wiedziano bowiem wtenczas, że sam lud albo natchnienie wieszcza prawdziwie narodowego, tworzy epos; robione zaś sztucznie muszą koniecznie pójść w zapomnienie, jak niedołączone płody urojeń osobistych, jako skarłowaciałe pod szkłem i w cieplarni utwory sztuki. Do tego działu tłumaczonych i naśladowanych płodów, liczymy wszystkie tłumaczenia dzieł dramatycznych francuzkich do Bogusławskiego, Kamińskiego i Korzeniowskiego, którzy nam pokazywać zaczęli świat nowy, jak Brodziński w Wiesławie, np. w Krakowiakach i Góralach i t. p. Tu obok tłumaczeń z francuzkiego pogrzebanych na ementarzu niepamięci, stoją równie blade naśladowania np. Barbara Radziwiłłówna Felińskiego i t. p., które to utwory widocznie chłonie morze zapomnienia, i tylko kiedy niekiedy za wzór słabości utworu przytaczamy Szymanowskiego, Felińskiego, nieodmawiając im wszakże zasługi językowej: dzieła ich przedstawiają dziś wszakże jedynie piękne ćwiczenia stylowe, nic więcej. Napróżno szukać w nich ducha, życia — bo to są tylko obrazki, obrazki mife, któremi już nie mamy czasu bawić się dłużej; można je tylko dać czasem uczącym się za wzór kształcenia języka, rzadko za co więcej. Wirgiliusz w oryginale ma taką samą prawie wartość, i dlatego w przekładzie czytać go

nie warto \*), równie jak sonetów Petrarcki, chyba że ich się tknie dłoń geniuszu, chyba kiedy - je ktoś językiem sonetów krymskich przełoży. Mówiliśmy już o Karpińskim, poecie. Karpiński, prozaista, uczynił przysługę dość ważną na swoje czasy dla literatury, tłumaczeniami historycznymi i filozoficznymi (historji Typosaiiba i Rozmów Platona). Wadą tłumaczenia Platona jest to, że go nam nie dał poznać w pierwotnej czystości, ale w przekształceniu: uległ więc Plato temuż losowi co pieśni homeryczne, to jest myśli oryginalne filozofa greckiego pokazały się w dzisiejszej postaci, jak Monarchowie patryarchalni Iliady w postaci starostów, a ich Państwa w postaci starostw. W samych jednak zboczeniach Karpińskiego, Krasickiego (w wolnym przekładzie Platona i naśladowaniu Plutarcha) pokazuje się duch czasu, zwrot do praktyczności, sprowadzenia nauki w życie, co stanowi wybitne znamię lepszych pisarzy naszych. Naruszewicz

---

\*) Jestto moje najszczerze przekonanie. Przymuszałem się zawsze do czytania tłumaczeń Wirgiliusza, chociaż z przyjemnością słuchałem objaśnień oryginału przez ucznia znakomitego Beka. Zdaje mi się, że cztery wiersze Wirgilego dobrze objaśnione, lepsze dają pojęcie o nim, niż całe Georgiki przeczytane w przekładzie. Powtarzam to, co dawno wyrzekłem w rozbiorze tłumaczeń Cycerona przez Żukowskiego (Przegląd Warszawski z roku 1841, str. 49), że przywykli do pospolitych wyrażen więcej się wzruszamy i zastanawiamy się więcej, kiedy je np. w kraju rzymskim widzimy.

Dlatego to uczymy się języka łacińskiego, dlatego uczymy się języka Dantego, Petrarcki, Homera, jeżeli chcemy czytać oryginały i doznawać słodyczy samego wyrażenia. Zgadzam się z Jeżowskim i z Wiśniewskim, że łacińskich pisarzy trzeba tylko albo czytać w oryginale, albo wcale nie czytać. Ob. Piśmiennictwo krajowe z r. 1840, N. 29, Część Literacko-naukowa, str. 3.

przetłumaczył Tacyta w oryginale, ale któż go czytał? kto go dziś czyta? Jestto rzecz godna wielkiego zastanowienia. Podobnie w tłumaczeniu Arystotelesa przez Petrycego więcej nas obchodzi przypisy i uwagi tłumaczenia, niż samo dzieło.

W pismach Ursyna prozą widzimy więcej życia niż w większej części jego poezji, chociaż śpiewy nigdy nie tracą swojej wielkiej wartości, niektóre dzieła dramatyczne zawsze w rozwijaniu się u nas teatru wspominać będą, obok Zabłockiego i Fredry. Nie bez zalet są i dziś jeszcze, z zajęciem czytać się dają jego powieści, a inne pisma prozą dydaktycznej treści (biografie), i pamiętniki historyczne krajowe, stawiają go w rzędzie najzasłużeńszych pisarzy naszych, jakimi są: Albertrandy, Siarczyński, Kollontaj, Stasie, Onacewicz i wielu innych.

W ogólności pod względem prozy nie można ostatniej epoki literatury polskiej oddzielać od przedostatnich, bo do dziś dnia widzimy wydawanie pamiętników, rozrabianie faktów i t. p. przygotowawcze prace, materiały, tworzywo, które dopiero trzeba natchnąć myślą. Tak np. w ostatnich latach widzieliśmy kompilacje, i prace historyczne lub prawne, które wielu autorów społecznych stawiają obok kompilatorów i zbieraczy z XVIII, i początku XIX wieku. Z drugiej strony prace tamtoczesne służą za zasadę dalszego postępu np. prace Albertraudego, Naruszewicza, Czackiego ciągną się dalej, i są rozwijane w pismach Onacewicza, Daniłowicza, Maciejowskiego, Moraczyńskiego, Szulca, J. Lelewela. Charakterystyczne jest wydanie Wagi przez tego ostatniego: bo to jest prawdziwy symbol przekształcenia się naszych pojęć historycznych, filozoficznych, społecznych i religijnych, w ogólności obraz przejścia od formy do treści. Nie mówiąc o naukach przyrodzonych i matematycznych, gdzie

Sniadecey stają na stanowisku zwrotu, wspomnę tylko o pracach naszych publicystów i prawników, bez których dziś jak bez ich zbiorów np. (*Woluminów Legum, Statutów, konstytucji koronnych i t. p.*) obejść się prawie niepodobna. Takimi są do prawa publicznego Skrzetuski, Lengnich, do prywatnego Ostrowski; do miejskiego Mędrzecki i Bandtkie, Czacki. Pomijamy tu pisarzy więcej specjalnych, jeografów lub historyków, kompilatorów albo biografów bez myśli: to tylko wspomnieć wypada, że do dziś dnia ciągnie się szereg dobrodusznych pocziwych nawet, ale *bezmyślnych* pisarzy prozą....

Są to klasycy pozostali z dawniej owój epoki, kiedy w poezji łąkano się ducha i uczucia, a w nauce myśli, kiedy romantyk był jakimś upiorem, strachem, a filozof jakimś wyrzutkiem społeczeństwa, i postrachem ludzi bogobojnych i religijnych, pocziwych, którzy go mieli za niedowiarka i libertyna, bez eci i wiary.

---



**PIERWSZY ZAWIĄZEK LITERATURY**

**W PIĘŚNIACH I PODANIACH LUDU.**





## PIERWSZY ZAWIĄZEK LITERATURY

W PIEŚNIACH I PODANIACH LUDU.

**N**aród polski, powstawał pierwotnie w zapadłych w głąb wieków czasach przeszłości, na obszarach rozciągających się na północ Karpat po nad Wartą, Odrą, aż ku Elbie, po nad Wisłą, aż do Bałtyku, ku Bugowi i Narwi.— Gniazdem starożytném państwa były rzecz można, okolice Kruszwicy, Gopła, Gniezna, czyli w ogólności strona zachodnia kraju zwana później Wielkopolską. Z czasem dopiero Małopolska z Krakowem, a następnie Mazowsze z Czerskiem, Płockiem i Warszawą powiększyły pierwotne Lachów dziedziny, i tak się spoiły w jedną organiczną całość, że się zatarły odwieczne granice kraju jednego plemienia. Polska z Litwą, Prussy, Inflanty nie licząc mniejszych lub mniej zależnych od Polski krain, zaokrągliły jedną polityczną całość, zbratały się wojną i prawem, zwyczajami, obyczajami, wiarą i oświecą, sercem i duszą, uczuciem, i myślą życia. Jedne koleje losów historycznych w różnej doli, budziły jedne w piersiach uczucia, i jedne myśli w głowach rodziły, co się odbija w podaniach i pieśniach, jednakiem usposobieniu narodu.

Nim przystąpimy do pokazania piętna wybitnego, odznaczającego pieśni i podania ludu naszego, zastanowić się nam wypada nad źródłami czyli zbiorami tych świeżych pełnych życia, a nie raz prześlicznych, cudnie pięknych utworów geniuszu narodu, który pod wpływem natury i wypadków, jakie go wychowały, takie a nie inne wydał owoce natchnienia, i kwiaty pamięci.

Zbiory zaczynające się od czasu naszego zastanowienia się nad sobą (refleksji) przypadają właśnie pod te czasy, kiedy rzucając po części naśladownictwo obczyzny, poczuliśmy się na siłach, co się naturalnie i w literaturze odbić musiało. Około roku 1820, Zorjan Chodakowski (Adam Czarnocki) zwracał już gorliwie uwagę na starowieczny byt ludu w jego czystości pierwotnej, nieskażonej sztuką, niepokalaną napływem wyobrażeń obcych. Był to zwrot ważny, chociaż nie jedyna wyłączna droga badania prawdy, odwzorowania życia przodków naszych, odtworzenia zasad przeszłości w duchu, i prawdzie żywota.

Dawniej nie zbierano prawie wcale zabytków starożytności, które nas obecnie zajmują, a mianowicie podań i pieśni ludu, nie zwracano wcale, albo przynajmniej bardzo mało na nie uwagi, bo utwory te karmiły, i napawały myśl i uczucie, żyły w sercach i duszach, czujących tak żywo, że czuć bezpośrednio utwory podobnego rodzaju żyć niemi tylko można było; ale jeszcze myśl nie dojrzała, i pisarze nasi nie zdołali uczynić literatury ludu przedmiotem szczególnych badań, albo się przynajmniej zająć całemi jej zbiorami. To nam tłumaczy dla czego dopiero w najnowszych, bo w ostatnich prawie czasach krzątać się u nas zaczęto, i zabrano się do pieśni ludu, i pokazuje zarazem jasno, jak na dłoni, że nawet w czasach kwitnących piśmiennictwa w wieku tak zwanym złotym, po-

dobny zwrot miejsca mieć nie mógł, bo potrzeba zbiorów czuć się nie dawała, bo treść, myśl sama literatury ludowej, przepływała niewidzialnymi ponikami do dzieł pisarzy naszych. Wszakże w całej Europie wtenczas dopiero zwrócono uwagę na literaturę ludową, a mianowicie pieśni tak zwane gminne, kiedy ludzkość odradzać się zaczęła w duchu i prawdzie, oraz dążyć do przetworzenia społeczeństwa na zasadach świadomości, uznania się w swoim jestestwie. Wynikło to z przeświadczenia głębokiego o konieczności i możliwości przetworzenia, a myśl zastosowana do wszystkiego co tworzy duch ludzki, sprowadziła nowe stanowisko zapatrywania się na literaturę (Herder, Szyller, Gete)... Chodakowski był w tym względzie wyrazem czasu, kapłanem prawdy, wiernym i poświęcającym się, który, jak powiedział Kazimirz z Królówki: „pełnił co kazał duch święty.“

Niewczesne wszakże były żale, i mniej stosowne odezwanie się Czarnockiego, iż: „nie pomału żałować trzeba, że w Czechach za Karola IV, a w Polsce w wieku Zygmunta przychylił dla nauk, i mowy ojczyściej, w wieku nie tak pogorszonej zagrody wieśniaka, nie pomyślano o zbiorze całkowitym pieśni. Do podziwienia, że Jan Kochanowski wiele prostoty z pod strzechy wiejskiej przenosząc do swych rymów, nie wpadł na myśl podobną: ona tuż za nim stała“ \*). Owszem podług naszego przekonania, była to myśl daleka od Kochanowskiego, obca i niepojęta, niezrozumiała dla niego i współczesnych, którzy mieli inne wcale niż my potrzeby, inne od nas warunki życia — czego najlepszym dowodem jest właśnie

\*) Obacz Z. D. Chodakowskiego o Słowiańszczyźnie przed chrześcijaństwem, i W. Surowieckiego zdanie o piśmie *témże*. Kraków, 1835. str. 11.

ta okoliczność, że nie myślano o zbiorach pieśni podań i ludu: na dowcip tylko czyli raczej humor (dykteryjki i żarty) i rozsądek praktyczny (przysłowia) zwrócono uwagę i zbierano je. Jest z najdawniejszych czasów tylko jeden zbiorek mały, ale ważny bardzo poezji ludowej pod nazwą: „Kiermasz wieśniacki, albo rozgwara Kmósia z Bartoszem na Zawisłu,“ przy końcu którego czytamy, że:

pisał to Jan z Wychołówki,  
co się nie lęka przymówki.

O zbiorze tym, z którego wybornego odpisu p. Władysław Wojcieki korzystać mi pozwolił, wspomnieć mi w swoim miejscu nie raz może wypadnie: tymczasem zaś powiem tylko w ogólności, że nie w czasach kwitnących dla podań i pieśni, to jest nie w wieku, kiedy te zrosły się jeszcze, że tak powiem, z narodem, zwracają na nie uwagę, ale kiedy te pieśni i podania ginąć zaczynają, badacze przeszłości, jakby uczuciem zachowawczym wiedzeni, usiłują wyrwać je niepamięci, uchronić od zatracenia i wiecznej zagłady, owe cudnie piękne ślady rozwijania się człowieka, kiedy przewodnikiem jego kształcenia się, było uczucie, i tylko uczucie. Zapytajcie dziś pracowników na tém polu, zapytajcie Wójciekiego jaka myśl przewodniczyła mu przy zbieraniu podań i pieśni ludu? co go do podobnego rodzaju pracy skłoniło? Nie co innego zaiste! prócz chęci zachowania nękających podań, rodzaj bowiem pracy w każdym zwrocie literatury wynika z okoliczności i potrzeb, pod których wpływem i ciężeniem koniecznym żyjemy. J. J. Lipiński, który zebrał i wydał piosenki ludu wielkopolskiego, wyraźnie mówi, że do ogłoszenia ich największą pobudką mu było, iż wszystko szczeropolskie w rzezonąj krainie na-

gle śpieszy ku poniechaniu i zapomnieniu, a lud pospolity wszystkie znamiona swoje tracić zaczyna.

Postrzeżenie P. Lipińskiego trafne jest, chociaż uwaga czyli wniosek mniej stosowny, bo za ogólny, nie można go więc za sąd ostateczny, wyrok sprawiedliwy poznać. Wielka to wszakże prawda, którą geniusz wiejszy położył za godło swój pracy, że co ma żyć wiecznie w pieśni, w życiu zginąć powinno:

Was unsterblich im Gesang soll leben  
Muss im Leben untergehen.

(Schiller).

Najlepsze w świecie chęci odznaczają pracę znanego w literaturze naszej, szanownego Nestora Łukasza Gołębiowskiego, który między innymi napisał dzieło: *Lud polski, jego zwyczaje i zabawy*, wydawane w r. 1830, pod wpływem Chodakowskiego, z którym Gołębiowski w bliższych był stosunkach. W Gołębiowskim wszakże, który stoi na stanowisku przejścia od klassycyzmu, mniej daleko widzieć i czuć się daje naturalności i wdzięku, świeżości, czerstwości pomysłów, co się w *Zorjanie* Chodakowskim przebija, lubo w tym ostatnim nie masz tyle nauki, ile w autorze *Domów i Dworów*.

Nie małą w literaturze położył zasługę Wacław z Oleska (Zalewski), który w kilka lat po Gołębiowskim wydał: „Pieśni polskie i ruskie ludu galicyjskiego z muzyką instrumentowaną przez Karola Lipińskiego.“ Zbiór to najpracowicij dokonywany i najobszerniejszy ze wszystkich znanych, ale Wacław z Oleska, jakkolwiek namiętnie przywiązany do literatury ludowej, cenić jej nie umiał i w rozprawie wstępnej, na czele dzieła umieszczonej, obok wielu myśli pięknych, i piękniejszego jeszcze zamiłowania rodowości, dobrych chęci swoich, obok niejedne-

go spostrzeżenia i szczegółu, na który przed nim nikt jeszcze nie zwracał uwagi, wystąpił z wyobrażeniami opaczniemi, dzikiemi, bezzasadnemi zupełnie. Oddzielnej wymagałoby rozprawy zbiecie błędów rozsianych w rozprawie, o której mowa; tu tylko pominąć nie możemy postrzeżenia Waclawa z Oleska, pokazującego mniejsze, niżby się spodziewać po autorze polskim należało, obeznanie się z dawnymi pisarzami, i duchem literatury naszej.

„Poezja nasza (pisze Zalewski) za czasów Zygmun-  
tów, spadła nam jak gdyby z nieba. Poezja innych naro-  
dów (?!) jest jakby drzewo na rodzinnj zrosłe ziemi;  
można wykazać jak z rodzinnego wykuło się ziarna, jak  
rodzinnj ziemi wzmagało się sokami, jak nareszcie w pień  
wystreliło, i nad narodem, który go pielęgnował w roz-  
łożyste rozciągnęło się gałęzie (chciałbym aby autor do-  
wiódł tego na literaturze francuzkiój); nasza zaś poezja,  
jakoby ów ptak rajski (?!), o którym powiadają, że nóg  
nie ma, i zawsze w powietrzu wisi, nie mogła się osiąść  
na polskiój ziemi, nie wypłynęła z tła krajowego“ \*).  
Zastanawiając się nad pismami Reja lub Kochanowskie-  
go wierszem i prozą, nie możemy się zgodzić z tym nie-  
uzasadnionym historycznie, popartym przykładem niesto-  
sownym, z tym mówię pomysłem, który nam nie tłumaczy  
znaczenia wpływowego tyłu pisarzy naszych, to jest,  
dla czego Rej lub Kochanowski, był tak powszechnie czy-  
tany. Nie udowodniwszy naszego mniemania nie śmiemy  
go narzucać czytającym: spodziewamy się wszakże po-  
kazać dowodnie, że właśnie rzecz się miała przeciwnie,  
niż utrzymuje Waclaw z Oleska, to jest, że pierwiastek,

---

\*) Rozprawa wstępna VI.

a raczej duch ożywiający literaturę ludową, odbija się w najznakomitszych pisarzach naszych.

Aczkolwiek zbiór Wacława z Oleska nie zawiera pieśni ludu w ich pierwotnej czystości, bo w przerobieniu sztuczném, wiele i polskich i ruskich podaje, co nawet po części i niezawca dostrzedz z łatwością może \*), jednakże obszerny ten zbiór pieśni ludu Galicyjskiego dał początek innym, służył bowiem za podstawę budowy, do której przystawiano inne, nie można mu pomimo niedokładności odmówić niepospolitej zasługi, której dlatego wspomniane wady nie zacierają.

K. Wł. Wojcicki zebrał: „Pieśni Białochrobatów, Mazurów i Rusi z nad Buga, z dołączeniem odpowiednich pieśni ruskich, serbskich, czeskich i słowiańskich.“ Dzieło to (ozdobione rycinami i muzyką)... Prawdziwy charakter narodowy (miejsceowy) pokazuje się szczególnie w pełnych życia krakowiakach, a owo życie kozackie drużyny — w kozakach, i niektórych pieśniach ukraińskich historycznych. Duch ten wieje z owej pieśni, którą czytając mimowolnie przypominamy sobie zaraz taniec, śpiew, muzykę, jak przy naszych mazurach albo krakowiakach:

Hej! ja kozak z Ukrainy,  
Kozak z rodu, kozak z miny,  
Nigdy w życiu nie zapłaczu,  
Hucz, kryczu, hraju, skaczu.  
Trasčia tomu szczo sia bidit,  
Szczu ino nad bryszmi sidit,  
Nie z roskoszy tylko z bidy  
Tnu hołubcia, jdu w prysidy..

\*) M. Grabowski zauważył to samo w zbiorze pieśni ruskich Maksymowicza.



Widzimy tu życie rycerskie, zwane w starożytnych czasach na Rusi kozackim \*). Charakter jego pod każdym względem przeciwny zwrotowi uczuć, który się nazwało rodzinnym, a który się rozwija pod wpływem życia domowego, i potocznych zatrudnień życia. Przeciwny zupełnie duch maluje się w znaniej nam dobrze piosence naszej:

Chłopek ja ci chłopek i t. p.

Przywiązanie do wszystkiego co nas otacza, do szanowania rodzinnych uczuć, tych prawdziwych domowych bogów naszych, pokazuje się w ostatniego rodzaju pieśniach; gdy kozak lubi swoje pobereże, tęschni nie raz za lackim krajem, gdy śpiewa:

Bywaj zdorów lacki kraju...

Ale dlatego idzie na Wołoszczyznę, gdy mu się w domu sprzykrzy, lub nie wieździe, przyśpiewując sobie:

W Wołoszczyni dobry lude..

albo:

I tam lude hde Tatary i t. d.

Nigdzie się tak wydatnie nie odbija przeciwieństwo życia, czyli bytu rodzinnego i drużynnego, jak w uczuciu miłości. Oto jest obraz kochanka, któremu się serce ścisła, gdy widzi swoją bogdankę idącą za innego. Naiwne są wyrażenia ogólne: on i ona.

Ona idzie do kościoła,  
Między pannami,  
Jako słońce najśliczniejsze  
Między gwiazdami.

---

\*) Do dziś dnia zowiemy chłopca niespokojnego, swawolnego, żywego, kozakiem.

Ona wyszła z kościółeczka  
 Drobną stąpając;  
 Onemu się serce kraje  
 Na nią patrząc.  
 Ona idzie do taneczka  
 Jako róży kwiat;  
 A on stoi za drzwiami  
 Nie żądny mu świat.

Przeciwnie zupełnie kozak ma wyobrażenie o miłości od tego owego co stoi za drzwiami, kiedy śpiewa pocieszając się:

Ne wielika sercu tuha,  
 Ne budesz ty, bude druha i t. p.

W pieśniach Podhalan jest coś podobnego, a nawet w Krakowiakach naszych, gdzie czasem miłość jest zabawką, żartem, lekceważonym. Dziewczyna śpiewa sobie idąc za pierwszym popędem swoich skłonności:

Moja miłość taka płocha,  
 Że się na raz we dwóch kocha:  
 A ja mówię, nic w tym złego,  
 Lepiej dwóch mieć, niż żadnego.

W ogóle jednak nie uroczyźszego, nie świętszego u naszego ludu, pełnego poczciwości, pracowitości i religijnego nad miłość; to święte ogniwo społeczeństwa w zakresie życia rodzinnego, domowego. Spotykamy w tym względzie rysy charakteru krajowego najpiękniejsze w najniższych słojach społeczeństwa, które im lepiej poznajemy, tym więcej przywiązujemy się do nich, i poważamy je, uwielbiamy piękną duszę jego, co w pieśniach w pełni uczuć wylewa się ten geniusz poetyczny, co uczucia i myśli narodu w całej prostocie, i naturalnym

wdzięku odbija. Czy może być np. co piękniejszego nad  
owe cudne, urocze wyrażenie się:

Zakochałem się w tobie,  
Jak Pan Bóg w dobrej duszy!

Miłość tu prawdziwa, nie samolubna miłość dla siebie  
samego, ale osoby ukochanej, i dlatego pragnienie jój  
szczęścia. Ileż np. poezji, ile szlachetności uczucia w o-  
wój kołomyjce:

Zawsze Boha o to proszu szobyś był szcastywy,  
Choć z innoju, ne ze mnoju, boś ty meni myły.

---

**SŁÓWKO O KRASICKIM**

**I DUCHU PISM JEGO.**



## SŁÓWKO O KRASICKIM

### I DUCHU PISM JEGO.

Ocenić takiego pisarza jak Krasicki, jestto pokazać duch czasu, duch narodu w XVIII, i na początku XIX wieku. Tak w XVI wieku duch czasu poznajemy z pism Reja, Orzechowskiego, Kochanowskiego, Bielskich i t. p.

Pisma autorów z tak wielkiem znaczeniem, podwójnie budzą zajęcie. Na polu badań literacko naukowych największe tylko genjusze, najświetniejsze talenta podobnie nas zajmują: znaczenie wspomnianych pisarzy w literaturze naszej, jest światowe, ogólne, ludzkie, nietylko narodowe.

Piszę obecnie słówko o Krasickim dla zwrócenia uwagi ogółu, że z innego już stanowiska niż dawno patrzono, zapatrywać się powinniśmy na pisarzy naszych, wyrażających epokę, w której żyli. Nie rozumiem na co po przejawie autora dzieła: „o Literaturze Polskiej w wieku XIX.“ przytaczać zdania o Krasickim z Dmóchowskiego, jako to p. Wojcicki czyni \*). Trafniejsze są uwagi

---

\*) Ob. T. III Wojcickiego: „Hist. lit. pols. w zarysach.“ str. 213—220.

Brodzińskiego: pokazuje on duch czasu w bajkach, Satyrach, doświadczyńskim, Podstolim \*), nawet w Myszeidzie, ale nie zwrócił na to uwagi, że duch czasu pokazuje się *nawet tam*, gdziebyśmy się najmniej spodziewali, w tak zwaną *Historji*, znalezionej między Tarnogrodem a Biłgorajem.

*Historja* jest dziełko odbijające pogląd krytyczny Krasickiego. Różne myśli przychodziły mu snać do głowy przy czytaniu historyków greckich i łacińskich np. Plutarcha, Kurejusza, Liwiusza i t. p. Te myśli, te postrzeżenia, jakie mu się nastroczały, zdały się zbyt ważnemi, aby na nie uwagi nie miał zwrócić np. kiedy się śmieje z tego, że gęsi Rzym zbawiły, kiedy mówi, że Pers ani Indjanin dziejów Aleksandra W. nie pisał, że mowy przed bitwami, rozmowy wielkich ludzi i t. p. rzeczy, które spotykamy w największych historykach starożytności np. Tucydydesie, Liwiuszu, są dodatkami autorów. Nie ma jednak w Krasickim krytyki organicznej, bo chociaż wyższym był nad swój wiek, ale się uwolnić całkiem jeszcze nie mógł z więzów i wpływów, jakie nań działały, do czego się nie mało przyczyniały same wzory, na których się kształcił, i które naśladował lub tłumaczył (Plutarch). Pod względem filozoficznym wykształcony na *Lucjanie*, wybór tego pisarza do tłumaczenia i naśladowania charakteryzuje Krasickiego, lubi dowcipem zaprawiać krytykę, faktów, bo w ogólności do napisania historji trzeba było więcej dowcipu, niż nauki np. kiedy Kraka stawia na równi z Romulusem, a Popiela (Pompilusza) obok Numy Pompiliusa. Polachów wyprowadza

---

\*\*) Ob. Dzieła K. Brodzińskiego, T. VI p. Wojcicki przepisał uwagi i postrzeżenia Brodzińskiego (str. 215—219).

od Polacha, Kruszwię od Kruszwy, gdy historycznie (jak dzisiejsi powieścio-pisarze młodzi) przedstawia charakter Rzepichy, albo dla wyszydzenia anachronizmów, raz dowodzi poważnie, że za Lecha herbów nie było, a drugi raz pisze, że się dowiedział z gazet, iż Popiela myszy zjadły, albo akt grodowy napisał w Efezie. Ta krytyka historyczna rzuca wiele światła na tamtoczesne stanowisko nauki, może więc objaśnić nawet duch krytyki Naruszewicza \*), tak stanowisko filozoficzne Lucjana rozjaśnia bardzo stanowisko naszego *książęcia poetów*. Pisząc o Bolesławie W. powiada, że to był monarcha w wojnie waleczny, i w pokoju rządny, uczynił kraj szczęśliwym, ale słupów żelaznych po rzekach nie stawiał, bramy w Kijowie nie rąbał, wojen nie wznawiał; państwa miał obszerne, ale do Dunaju, Elby i Ossy nie zaszedł. To zdanie i pamiętna prawdziwa powieść o kamienicy narożnej i w. in. pokazują stanowisko ówczesne krytyki. Widać tu Lecha i jego następców Bolesława W., Kazimierza W., Jagiełłę, Zygmunta Augusta, Batorego (§ 7 przy końcu), a potem Zygmunta III, i jego synów, potem domowników dwóch (Piastów) i trzeciego, co przybyłom (Sasom) ustąpił, a potem znowu Piasta, zatem jeden tylko wzgląd ujęty, to jest czysto polityczny. Taki sam jest charakter Historji Politycznej Naruszewicza, jak to ocenił godny jego następcy, który zwrócił uwagę na dzieje wewnętrzne (towarzyskie), nie tylko zewnętrzne (polityczne-państwowe).

Nie pojmował jeszcze Krasiecki organicznego rozwija-

---

\*) Tłumaczenie Plutarcha i Lucjana, oraz naśladowanie ich, rzuca tyle światła na dzieła Krasieckiego, ile tłumaczenie poetów i Tacyta objaśnia oryginalne dzieło Naruszewicza.



nia się dziejów, ale czuł, że w historii trzeba czegoś więcej niż imion królów, bitew i t. p. \*), to jest skreślenia obyczajów osób działających (Historja II. V). Krasicki dla celu moralnego kreślić każe obyczaje, i nie w innym celu sam tłumaczył i naśladował Plutarcha; moralność jego blada jest, bezbarwna, nie ma żadnej wyrazistości życia, bo w czasach Krasickiego nie pojmowano rozwijania się historycznego (względnego) narodów, ale filozoficznie (bezwzględnie) sądzono podług jednej miary o wszystkich narodach. W Chinach np. widzimy taką *modestją*, jak w P. Podstolim, i taki *dyskurs*, jak w Polsce. Arystorynx, najwyższy kapłan Druidów, jestto prawdziwy pan Podstoli w Galii, a uczony jak filolog niemiecki, bo czytał Komentarze Juliusza Cezara (Historja II. IV). W obrazach upadku Rzeczypospolitej rzymskiej, gdy pisze o Lukullu, Cyceronie, Katonie, kreśli widoki ówczesnego stanu kraju, a nie jeden poeta z czasów Stanisława Augusta był mu wzorem do skreślenia Horacego, Wirgiliusza, a może i Owidjusza. Gdzie nie widział analogii do swoich czasów, tam kreślił charaktery podług źródłowych pisarzy np. Pomponius'a Attyka, podług Neposa, Tyberjusza podług Tacyty i t. p. Znaczenia tak wielkich osobistości jak Aleksander W. lub Cezar nie pojmował, cenił ich jako ludzi (obyczaje, strona moralna), nie zaś jako organy woli ogółu. W naszych czasach tak samo ceniono znakomitych ludzi w nauce i życiu np. Mencel Getego, Hegla, Jana Millera, Kraszewski Naruszewicza (krytyką kamerdynerską to zowią).

Już dawno zarzucano Krasickiemu, że niepotrzebnie wyprawiał Doświadczyńskiego po rozum w dalekie kra-

---

\*) Czy Herder wywarł wpływ jaki na Krasickiego? rzecz ciekawa.

je: to samo możnaby powiedzieć o historii. Po rozum nie trzeba jeździć do Chin, jak na Ukrainę po poezję, bo rozum i poezja w człowieku są, nie w miejscu. Pomysł długowieczności bohatera historii nie wytrzyma także krytyki. Ale ceniąc autora trzeba uważać gdzie, i kiedy pisał? Jeżeli największą pochwałą pisarza jest jego czytanie, Krasicki zasłużył na największą pochwałę w swoim czasie, bo był najpoczytniejszy. Jakimże innym sposobem mógł zwrócić uwagę szlachty na to, aby się zastanawiała nad dziejami? Najtrafniejszą się zdawała forma wędrówki po całym świecie Doświadczyńskiego, i wędrówki przez całe wieki bohatera historii. Nie jeden słyszając rozsądną mowę w ustach Druida, albo Chińczyka, zastanowił się nad nią.

Jakkolwiek usiłowali usprawiedliwić Krasickiego, ta najtrafniejsza forma była najmniej trafną, i dlatego nie smakowano sobie w historii, i drugiej połowie Doświadczyńskiego: myśli, uwagi i postrzeżenia trafniejsze były w *wawagach* i *powieściach* krótkich, nie mówiąc już o tak upowszechnionych *bajkach* i *satyrach*.

Dla ocenienia jednak ducha pism Krasickiego, nie mniej ważna jest i ta druga połowa Doświadczyńskiego, i tak zwana historia. Krasicki musiał być doskonałym organem swojego czasu, kiedy nawet tam, gdzieby się tego najmniej spodziewać należało, duch czasu w nim się przebija. Taki organ literatury jest, jeżeli wolno się tak wyrazić, elektroforem naładowanym tak silnie elektrycznym duchem czasu, że ta elektryczność, udziela się nawet zdaleka, nawet przedmiotom nie zetkniętym wprost z życiem. Szczególniej filozoficzny zwrot owego czasu jest taki, że nie mógł wydać powieści ani romansu historycznego. *Sielanka* i *bajka*, *Satyra* jedynie podówczas w Polsce udać się mogły, i sielanką jest *Pan Podstoli*,

Satyra większa część pism wierszem i prozą, a wszędzie trafne postrzeżenia, np. że Arystoteles i Horacy dworakami byli. Osoby historyczne są kosmopolitami np. Hannon, Amilkar i Annibal i t. p., a w Lukullu obraz wiadać polskiego w XVIII wieku magnata. Charakterystyka wieków pokazuje się w rozprawie Lukulla o Marjusz i Sylli, w *dyskursie* Annibala z Antiochem Syryjskim. Ta sama charakterystyka filozofii XVIII wieku, gdy powiada, że zaczął filozofować wbrew wszystkim zwyczajom towarzystwa ludzkiego *w pierwszych nadto porywczych do doskonałości popędach*. Jak się tu maluje Krasiecki i jak cudnie w kilku słowach chwyta myśl czasu! W tym względzie *Historja* tyle daje poznać Krasieckiego, ile samo listowanie i myśli jego wyjęte, rozrzucone po wszystkich jego dziełach. *Historja* (I. XVII) pokazuje, że był daleki od materializmu wieku, ale cenił rozum, nieprzyjacielem był przesądów. Pisząc o rolnictwie i naukach przyrodzonych (II. I) czyni postrzeżenie ogólne bardzo trafne, i pokazuje się pisarzem zupełnie narodowym co do zasady filozofii praktycznej. „Poznałem, mówi, iż rozum zacieczony, w zbytki głębokie spekulacje, nadto się daleko zapędza, a chcąc przejść zamierzone sobie granice, im więcej się sili, tém mniej poznaje \*). Poznałem, iż kto się dostatecznie na własnym mniemaniu zasadza (pre-

---

\*) Por. Kochanowskiego:

Nie mądrość to: mądrym być, albo wielkość świata  
 Rozumem chcieć ogarnąć krótkie ludzkie lata,  
 Gonić w nich wielkie rzeczy, a dać gotowemu  
*Hływać*, podobne jest bardzo *szalonemu*.

---

To pan zdaniem mojem,  
 Kto przestał na swoim.

czuwa tu Krasiecki potrzebę historyczności, to jest zgody myśli indywidualnej z myślą ogółu), i innych zwodzi, i siebie nie uszczęśliwia.“

Kiedy najwyższy kapłan Druidów mówi o Galii, czyż to nie Polska przy upadku swoim? „Każdy miał w ustach dobro publiczne, żarliwość o religię, a żaden ani o religii ani o ojczyźnie szczerze nie myślał!“ A to co mówi o Kartagińczykach i Rzymianach, proszę porównać z Djarjuszami ostatnich sejmów, a przekonać się można, że Krasiecki zawsze i wszędzie myślał o kraju, o dobru powszechném. Wiele prawd w bajkach, a zdania niektóre są jak przysłowia np. (w Powieści prawdziwej): „Co kto wziął, to tego; żeby odzyskać pismo, nie wiele nada“ i t. p.

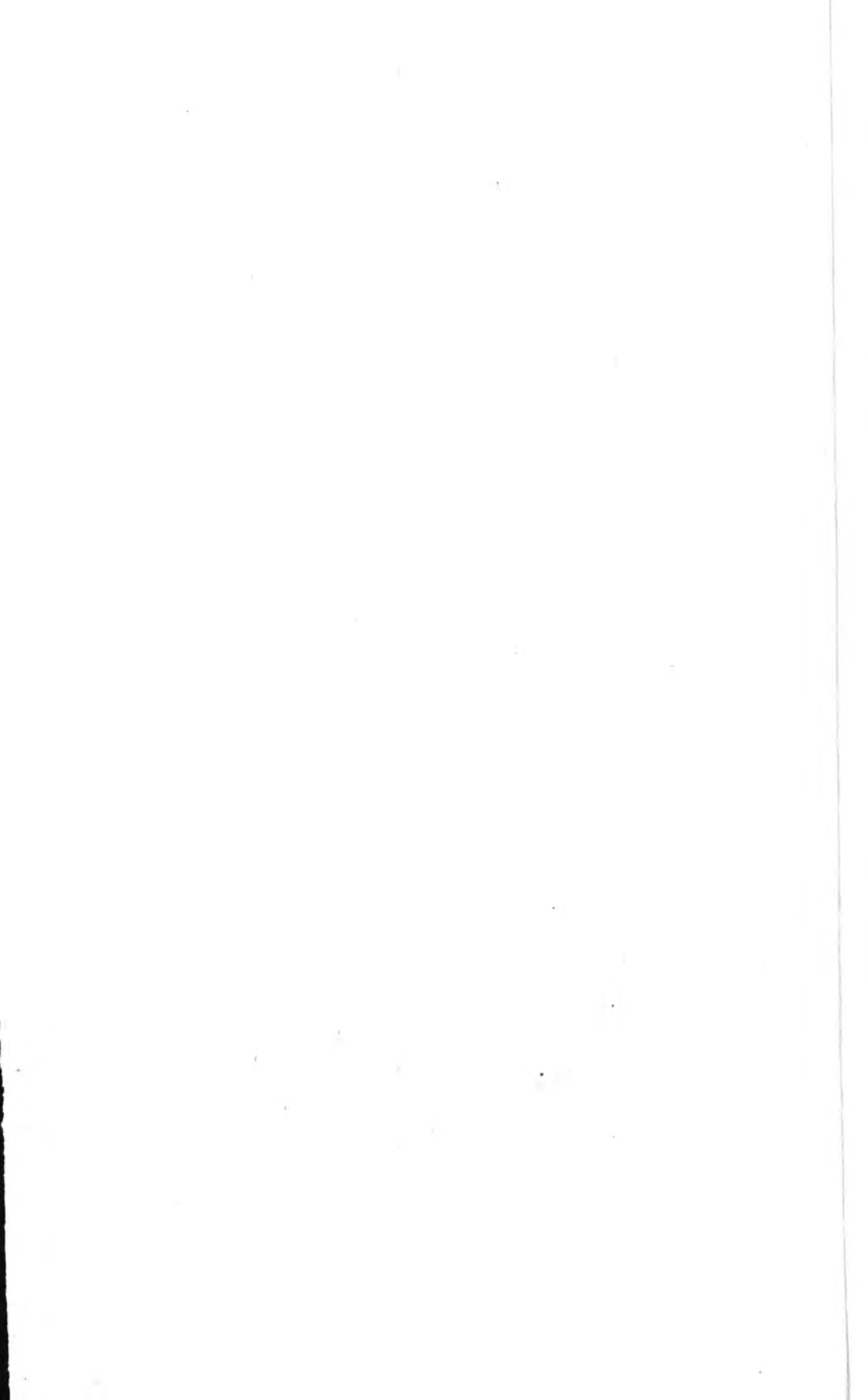
Wieleby jeszcze do mówienia było o stanowisku filozoficzném Krasieckiego. Może kiedyindziej o tém pomówimy obszerniej. Zwróć tu teraz jedynie uwagę na język Krasieckiego. Właściwość i poprawność wszędzie się przebija. Co do czystości, lubo dziś wiele Krasieckiemu zarzucić można, na swoje czasy jednak pisał bardzo czysto. Dziś już wielu wyrazów jego nie używamy, ale wiele się zostało, to jest nie wyszło jeszcze z użycia. Niektórzy pisarze używają dziś nawet umyślnie wyrazów łacińskopolskich, np. Kraszewski powstający na makaronizmy w języku (literatura, jako sztuka, w Nowych Studjach, I. str. 45) w jednym kawałku, jakby żartując z czytelników użył wyrazów następujących: kreacja, kompletować, resursa, rudymenta, konsekwencja, reakcja, apoteoza, exystencja, exystować, studjować, kondycja, determinować, klasyfikacja, efekt, index, *metier*, akcesorja, proceder, kontrast, generyczny, excepcjonalny?! Albo Kraszewski nie zna języka polskiego (pomyśli sobie nie jeden), albo się dziwaczy. Jeżeli za wzór obrał sobie Krasieckiego w tym względzie, to przytaczamy wyrazy wy-

brane z kilku dzieł Krasieckiego dla przekonania czytelników, że ich jest daleko mniej (stosunkowo) i niektóre do dziś dnia używane, a mianowicie: sekretna audjencja, sytuacja, informować, interesa publiczne, affektacja, modestja, attencja, impressje, definicja, racja, ambicja, exceptja, dyssymulacja, passje, reparować, oracja, dyrygować, konspiracja, aplauzy, sentymenta, modelusz, dyskurs, planta życia, herszt filozofii, hazard, peregrynacja, experienceja i t. d. Jakże czysty jest język Krasieckiego w tłumaczeniu np. pieśni Ossjana? Ledwie kilka wyrazów łacińskich, i to w wierszach krótkich razi nas np. rankor, postura. Stanisław Potocki w *mowach* najmniej także Gallieyzmów używa, a najwięcej tam, gdzie mówi o rzeczach potocznych: to samo widać w pismach Krasieckiego. Po Skardze, Woroniczu, i Śniadeckim Janie, najlepszym on jest wzorem języka polskiego.

---

# **SŁÓWKO**

**O Ks. PIOTRZE SKARDZE PAWĘSKIM.**



## S Ł Ó W K O

O Ks. PIOTRZE SKARDZE PAWĘSKIM. \*)

**K**iedy Popliński pisał swoje „Wypisy,“ wyrzekł w przedmowie (część druga), że w dziełku elementarném dla użyciu młodzieży ułożoném, naprózno byśmy szukali głębokich filozoficznych wywodów, i tym sposobem uwolnił się od zarzutu, że jego dzieło nie ma systematu naukowego, ale jest literaturą przedstawioną historycznie, w zarysach czasu i pisarzy. Mieliśmy już nie jedne wypisy polskie, złożone z przykładów i poprzedzone rysem historycznym autorów piszących, mianowicie wierszem, np. sielanki, satyry, epigrammata i t. p. Jedne z najlepszych wypisów dla dzieci wyszły w Płocku przed 1830 r. Ułożył je Profesor A. Żdźarski i wspominał w krótkości o najcelniejszych pisarzach naszych. Profesor Popliński odznaczył się swojemi wypisami, które stanowią przejście do historii literatury, jak badania Ossolińskiego i t. p. Pan Wojciecki ułożył wypisy pod nazwą Historji literatury, gdzie mnóstwo wyjątków z autorów, mnóstwo

\*) Z powodu ustępu P. Wojcieckiego w T. II Historji Literatury Polskiej w zarysach, o kaznodziejstwie w Polsce, napisany został artykuł obecny.



przycieczai, zdań cudzych, a nawet nie jeden *plagiat*, to jest przepisane to, co ktoś inny powiedział lub przytoczył, a przynajmniej nie wyraźnie wskazano źródło, co w *Wypisach* jeszcze ujdzie, ale w tak zwanój *Historji Literatury*, miejsca mieć nie powinno.

Dzieło p. Wojcieckiego składa się z mnóstwa ustępów, które można uważać za oddzielne artykuły, podobne do tych, jakie czytelnicy widzieli w *Przeglądzie Naukowym* 1845 r. np. Réj z Nagłowic, Epoka Konarskiego, Krasickiego i francuzeczyzny i t. p., te bowiem artykuły weszły w skład dzieła p. Wojcieckiego. Jeden z podobnych ustępów pod nazwą Kaznodziejstwo Polskie obecnie rzebrać zamierzamy, dla pokazania zasługi prawdziwój Skargi w literaturze naszój. Już nie raz Skarga był oceniany, czego dowodem są znajome o nim zdania Jana Woronicza i J. Krasickiego (przytoczone za godła w ustępie p. Wojcieckiego o Skardze), a nawet Jana Śniadeckiego. — Gdyby Skarga wydał był tylko takich trzech pisarzy jak Krasicki, Woronicz, i Jan Śniadecki — pisarzy, którzy pod względem czystości i właściwości języka, pierwsze niezawodnie w literaturze naszój zajmują miejsce, nie wyłączając najlepszych aż do naszych czasów autorów, zasłużyłby już na wielką uwagę; kiedy zaś sobie przypomnimy, że Skarga wyższy jest pod wielu względami nad pisarzy *złotego wieku* Zygmunatów, czytać go, kształcić się na nim nie omieszkamy, bo wielu, wielu pisarzy pod względem języka, ten wielki kaznodzieja nam zastąpi.

Cenić jednak Skargę bezwarunkowo, cenić i tam gdzie nietylko nie wart pochwały, ale gdzie nawet zasługuje na naganę, jest śmiesznością — to jest więć niż niedorzecznością. Aloizy Osiński słusznie powiedział, że gdyby poprzedników jego zaginęły prace, w nim jednym pozostałyby piękności i wzory *mowy ojczystej*, to więć

odnosi się li do języka. Skarga z resztą wyraża tylko połowę dążności wieku swojego, tylko jeden zwrot, bo Skarga, wielki mówca, wielki kaznodzieja, jednostronny jest.

„Sąd to może za śmiały: usprawiedliwić go trzeba.

Aby to uczynić, otrząsnąć się wypada z ducha stronności, ciasnych widoków świata, życia, i zasad jego. Przeżyliśmy wiek antynomii, wiek herezji i t. p. sektarstw w dobrej wierze powstających...

„Chcesz zostać dobrym kaznodzieją? czytaj Skargę.“ pisze Jan Woroniec, i jako kaznodzieja, jako mówca ma powagę; wierzyć mu, polegać na nim możemy. Ale kiedy powiada dalej, że „jeżeli chcesz zostać filozofem? czytaj Skargę — dziejopisem? czytaj Skargę — bo Skarga jest *wszystkiem dla wszystkich*,“ nietylko nie wierzymy temu, rozczytując się w dziełach Skargi, ale widzimy śmieszność zdania zacnego, i szanownego zakadnik pisarza. Niezaprzeczamy niepospolitych zasług Skardze, zasług takich, że słusznie z Krasickim powtórzyć można, iż Skargę najodleglejsza potomność słać powinna, a oprócz tych zaszczytów, kto tylko po polsku mówić chce lub pisać, niechaj się w niego wczytuje.

To pewna, że najznakomitsi pisarze nasi, kształcili się na Skardze, że do dziś dnia nauczyciel prawdziwy powinien wskazywać do czytania za wzór przedewszystkiem Skargę, a potem Bielskich, Krasickiego, Woronicza, Śniadeckich; po nich zaś dopiero innych pisarzy czasów Zygmunrowskich, i Stanisława Augusta. Smutna to rzecz, że najznakomitsi nasi pisarze spółcześni (wyjąwszy bardzo niewielu) nie mogą być wzorem dobrej polszczyzny, bo się snadź nie kształcili na pisarzach szczeropolskich, na których czele stoi niewątpliwie *Skarga*.

Aby pokazać stanowisko *Skargi historycznej i filozo-*

*ficzne*, biorę dla przykładu żywot Mojżesza. Skarga miał wiadomości rozległe na swoje czasy pod względem faktów, dlatego przedstawia nam Mojżesza chowającego się na dworze królów egipskich, gdzie poznał nauki *Wschodu*, a potem dowiedział się o podaniach ludu swojego, do którego się przywiązał sercem i duszą. Dla pokazania, i stylu i toku opowiadania przytaczamy niektóre wyjątki:

„Rosło dziecię im dalej, tém miłsze królownie, i królowi, i dworzanom; bo się w nim wielka mądrość, stateczność, i dzielność pokazywała. A gdy do nauki sposobny był, z Egiptu wszystkiego i co najprzedniejsze uczonne, i filozofy dała mu za nauczyciela. I jako był dowcipny, wszystkiój się mądrości i nauk wszystkich egipskich nauczył. Podrośłym młodzieńcem będąc, do rzeczy się wielkich i statecznych miał, rozkoszy się strzegł: czystość chował, i w statecznych się sługach kochał, i na wielkie rzeczy urodzonym się być pokazywał. A pytając się o rodzaju swym, dowiedział się prawdy, iż był rodu tego, który Boga ma w niebie, Twórcę nieba i ziemi, i brzydzi się bałwochwalstwem egipskiem, i czeka Messjasza obiecanego przodkom ich Abrahamowi, Izaakowi i Jakóbowi, wielkim sługom Bożym. O czém się on bardzo pilnie dowiadując, a *dzieje i cnoty* przodków swych Patriarchów, i Józefa w pamięć biorąc, i proroctwom się ich dziwiąc, zapalił się gorąco do naśladowania przodków swoich.

„I nauczył się naprzód tajemnie wszystkiego nabożeństwa od ojców podanego, i służby Bożej, i *nadzieje po śmierci, a wzgardy marnego i doczesnego dobra*. Tedy młodzieniec święty postanowił mocnie w sereu swém, wszystkiem królestwem, do którego jako wnuk królewski nadzieje miał, i sławą wielką rodzaju królewskiego wzgar-

dzić, i to wszystko porzucić, i matki się swęj królewnej zaprzeć, a do ubogiej się swęj i wzgardzonej przyznać, i z ludem swym nędznym i uciśnionymi niewolnikami przestawać. O jako wielka wiara, i miłość apostołska człowieka tego! tak wiele opuścić państwa, rozkoszy, sławy dla Boga, a jąć się nędzy i wzdardy, i za stan królewski, kmiecy i niewolniczy odmienić i przyjąć.“

Widzimy tu idealnie wystawioną postać Mojżesza — fakta historyczne nadciągnięte do tego poetycznego obrazu, a cel tego wszystkiego, najpiękniejszy, to jest zwrócenie ludzi na drogę prawości i poświęcenia.

Wszystkie podania przyjmuje Skarga w znaczeniu co dosłowném, np. kiedy opisuje krzak gorejący lub Pana Boga rozmawiającego z Mojżeszem na górze Synai. Posłuchajmy jakto opisuje poetycznie, na wzór pięknego, majestatycznego epos, w podaniach świętych rodu naszego, a potem poczynimy uwagi ogólne, i zakończymy rzecz naszą, zwróceniem uwagi na cudny, bogaty i wyrazisty, pełen obfitości język Skargi, i przytoczymy z niego niektóre wyjątki. Jeżeli chociaż jeden z czytelników zachęci się do czytania Skargi, będzie to dla autora najmiłą podjętą pracą w napisaniu tej rzeczy o Skardze i kaznodziejstwie w Polsce, nagrodą.

Wracając do szczegółów, tak opisuje Skarga widzenie Mojżesza:

„A czasu jednego wedle zwyczaju strony owęj, gdy paś owce świekra swego, a puścił się z niemi w daleką puszcze pastwiska szukając: ujrzał jako ogień z daleka w głogowym krzaku światłość nad ogień świetniejszą: której się przypatrując obaczył, iż w płomieniu onym drzewo całe bez żadnej odmiany zostawało, a ogień trwał w niem wielki, a samo nic nie gorzało i zdziwił się bardzo, i rzekł sobie: Pójdę, a poglądam to wielkie widzenie,

ezemu ten tarń w tym ogniu zgorzeć nie może? I gdy blisko przychodził usłyszał głos: „Nie przystępuj blisko Mojżesz: miejsce, na którym stoisz, święta ziemia jest. Jam jest Bóg ojca twego, Bóg Abrahama, Bóg Izaaka, i Bóg Jakóba.“ A Mojżesz to słysząc, zastonił twarz swoją, nie śmiejąc patrzeć ku Bogu, i rzekł mu Pan Bóg: „Widziałem udręczenie ludu mego w Egipcie i usłyszałem narzekanie ich na okrutności starost nad robotnikami ich, i obaczę obciążenie ich“ i t. d.

Podobnie opisane widzenie na górze Synaj i t. p.



U nas Bochwie nawet zwrot krytyczny przyjmuje w Obrazie swoim, i niepodobna go nie przyjąć. Zniewala nas do tego całe pismo Ś-te, i sam Skarga gdy mówi, że Mojżesz nie w figurałch, ani pod ukryciem, ale jawnie Pana widzi, i w inném miejscu: „patrzył ten na rzeczy niewidome jako na te, które okiem widział.“ Pokazuje się, że Mojżesz miał Boga w sercu, czuł go i widział w natehniach prawdy, i poświęcenia w duchu i prawdzie.

Pełen świętobliwości i poczeiwości Skarga nie wdaje się w badania krytyczne, jak Reformatorowie (może właśnie dlatego, że żył w wieku kacerstw i herezji), i uważa całą przeszłość, a osobliwie dzieje kościoła, jako skarbiec przykładów (magistra vitae), skarbiec ideałów.

*Skarga* miał najlepsze w świecie chęci, ale nie dość człowiekowi dobrych chęci, trzeba jeszcze zasady woli, myśli i światła; bo chcieć nie możemy czego nie znamy, i gdy nie widzimy do czego nas doprowadzą nasze popędy i chęci, zbłądzić łatwo możemy, trzeba więc światła, nauki, a w nauce wszechstronności poglądu na świat i życie: nie miał tego Skarga, i dlatego nie jest on wcale wszystkiem dla wszystkich, bo nie jest historykiem, ani

filozofem. Wyborny to mówca, wyborny kaznodzieja Jezuitów, a przytém szlachcic polski, który jednak w Polsce najlepiej kocha swój zakon, i dlatego nie zawsze czyni tyle dobrego, ile czynić może.

Pełen zdolności, pracowitości i świątobliwości życia, Skarga nie wznosił się dlatego nad ciasne widoki swojej kasty, i we względzie naukowym Bogu duszę winien, w całym znaczeniu tego wyrazu. Nic dziwnego, że nie był historykiem, ani filozofem, a był mówcą. Wszakże do dziś dnia mamy mówców powstających na filozofią na sam rozum w człowieku! Natchnienie nauki nie da, bo nauka jest krwawym dobytkiem ludzkości, w ciągu wieków istnienia.

Pod względem języka, znamionuje go wyrazistość, okwitość i świeżość życia, to jest obrazowość (plastyka) i muzyka w harmonijnym spadku słów przy końcu okresów, i przy spływie zdań pojedynczych, równie jak wyrazów. W dziwnie pięknym toku mowy nie masz stronności i nieokrzesań Reja, Bielskich, nawet Górnickiego i t. p.

\* \* \*

Po skończeniu już obecnego słówka o Skardze, p. Maciejowski udzielił mi raczył do przeczytania rzecz o Skardze z niedrukowanego rękopismu swojego: Historji literatury polskiej do połowy XVII wieku. Uczony autor oprócz ciekawych nader, a dotąd nieznanych szczegółów bibliograficznych, skreślił pełen wyrazistości obraz życia Skargi. Z postrzeżeń ogólnych, zastanawiają nas dowody historyczne (to jest *a posteriori*) tego, cośmy wyrzekli *a priori* (z zastanowienia się nad dziełami Skargi), że Skarga nie był historykiem i nie miał wykształcenia naukowego, tak dalece, że spory ważniejsze wypracowy-

wali mu Jezuici włoscy, on zaś tylko tłumaczył z łaciny. Rzucił to wielkie światło na pisma Skargi polemicznej treści, i pokazuje egzotyczną (obcą) barwę najznakomitszego pisarza krajowego. Obceznia ta pokazuje się w tłumaczeniu Baroniusza i w żywotach ŚŚ. „Bez różnicy czy święty Pański (pisze W. A. Maciejowski w *Historji literatury*) był cudzoziemcem lub Polakiem, z jednakowego stanowiska zapatrywał się na przedmiot przedsięwzięty i również powierzchownie o życiu rodaka jak cudzoziemca rozprawiał: lubo dał dowód tego w życiopisach St. Kazimierza, Stanisława Kostki, i Jana Kantego, że był w stanie rzecz dokładnie opowiedzieć. Niekiedy żywcem tłumaczył żywot Polaka, który ten, lub ów sklecił cudzoziemiec np. Śgo Jacka.“ Autor przedstawia dowody, że Skarga nie kształcił się na starożytnych, i nie miał pojęcia o prawie Rzymskiem, które przytacza; ztąd to brak wszechstronności, nienawiść tolerancji religijnej. Ważna to rzecz, że Skarga nie sposobił się na żadnych innych wzorach prócz Pisma Śgo (którego bez starożytności pojąć niepodobna), i to nam tłumaczy dlaczego ten wielki mówca tak się oddalił duchem od pisarzy XVI-wiekowych, których jest koroną i uwieńczeniem, pod względem języka.

Co do walki z różnowiercami, blednieje aureola, promieniejąca nad głową Skargi, gdy się dowiadujemy, że jego rozum nie bardzo był straszny dla niezonych innych wyznań np. Wolana, Jarosza z Moskorzewa Moskorzowskiego i t. p. W istocie! w pismach polemicznych Skargi wiele jest słów, wątku mało... Wielu różnowierców pisało kazania w obronie wiary, jak Skarga np. znakomity Grzegorz z Żarnowca. Mówili oni równie jak katolicy, że się właśnie dawniej nauki kościoła trzyma, t. j. ewangelii bez podań (tradycji), a kiedy Skarga powiedział, że

Arjanie mają naukę w Alkoranie \*), oddano mu wet za wet mówiąc, że raczej religia jego była mahometańska.

Nie rozumiano wtedy, że życie jest wszystkim, a religia nawet jego wyrazem.

Ważny jeszcze dowód znajduje się w *Historji Literatury* p. Maciejowskiego, że *Żywoty ŚŚ. napisane były dla dzieci*. Rzecz ważna! Może nie jeden z czytelników przypomina sobie owe szczęśliwe lata młodości, kiedy czytając *Żywoty ŚŚ.* zapalił się chęcią zostania pustelnikiem. Tak po przeczytaniu Rynaldyniego nie jeden chciał być — zbójcą. Bujna to fantazja umysłów nieletnich! Takim był naród nasz od połowy XVII do połowy XVIII wieku, i w dobrej wierze, w prostocie ducha czytał *Żywoty ŚŚ. Skargi, i Kalendarze*, dopóki się nie zjawił Krasieki, dopóki Wybiecki nie zapłakał czytając Plutarcha.

---

\*) to jest, że od arjaństwa do mahometaństwa krok tylko jeden, bo to ostateczność rozumowania na drodze wiary.

KONIEC CZĘŚCI PIERWSZEJ.







# SPIS PRZEDMIOTÓW.

W PIERWSZEJ CZĘŚCI.

---

	Stronnica
Rys historii Jeografii . . . . .	5
O pojnowaniu Jeografii jako nauki od czasów Rittera.	75
Rzecz o historii powszechnój. . . . .	101
Nowy zwrot naukowości, a mianowicie historii . . . . .	136
Rzuty filozoficzne . . . . .	157
Stanowisko jakie obrać należy dla pokazania rozwoju literatury naszej . . . . .	215
Powaga w myśleniu, i życiu . . . . .	223
O pierwszej zasadzie filozofii. . . . .	241
O filozofii w wiekach średnich . . . . .	251
O życiu duchowém wewnętrzném i zewnętrzném . . . . .	263
Rys historii Loiki . . . . .	275
O znaczeniu Mnemoniki w pedagogice . . . . .	289
Stanowisko zapatrywania się na historję literatury. . . . .	307
Księga Job (Urywek badań o literaturze). . . . .	317
O Szyllerze . . . . .	327
Religijność w Kalderonie. . . . .	343
O literaturze polskiej od czasów Saskich do najnowszych czasów . . . . .	353
Pierwszy zawiązek literatury w pieśniach i podaniach ludu . . . . .	369
Słówko o Krasickim i duchu pism jego . . . . .	381
Słówko o księdzu Piotrze Skardze Pawęskim . . . . .	391

---

THE UNIVERSITY OF CHICAGO

1900

102  
110  
118  
126  
134  
142

THE UNIVERSITY OF CHICAGO  
DEPARTMENT OF CHEMISTRY  
54 SOUTH EAST ASIAN AVENUE  
CHICAGO, ILLINOIS  
U.S.A.

OGÓLNEGO ZBIORU PISM

JANA MAJORKIEWICZA

*Tom V.*

THE UNIVERSITY OF CHICAGO  
LIBRARY

1918

# PISMA POMNIEJSZE

*Jana Majorowicza.*

---

CZEŚĆ DRUGA.

---

**WARSZAWA,**

**Nakładem GUSTAWA SENNEWALDA Księgarza,**

**przy ulicy Miodowej Nr. 481.**

—  
**1852.**

Wolno drukować, z warunkiem złożenia w Komitecie Cenzury Warszawskiej,  
po wydrukowaniu, przed puszczeniem w obieg, liczby egzemplarzy prawem  
przepisanéj.

w Warszawie dnia 10 (22) Października 1851 r.

Cenzor Starszy,

**L. T. Tripplin.**

W Drukarni J. UNGER.

**MŁODOŚĆ MOJA,**

**I.**

**PRZEJAZDKI PO KRAJU.**





## MŁODOŚĆ MOJA

### I PRZEJAZDŹKI PO KRAJU

**K**tóż nie kocha strony, gdzie urosły wszystkie jego wspomnienia, gdzie się wykarmiło uczucie i wyobraźnia, dojrzał rozum, i wola dała uczuć całą wielkość życia? Każdy też kocha to, co go otacza, lubi wspomnienia chwil zapadłych w przeszłość na wieki. I ja lubię swoje Mazowsze, lubię brzegi Wisły: bo to domek szczupły, ale własny. Widziałem tyle stron piękniejszych, ale nigdzie nie czułem tyle wonnego zapachu życia. Wychowany na równinach, przywykłem do nich, jak do potocznego upływu życia — nad górzystymi brzegami Wisły rozwinęło się wszystko, co jest we mnie, i złe, i dobre. Wszystko tu tak proste, miłe i rzewne... Długie lata miną nie raz śród głębokiej ciszy i pokoju, fale życia płyną po zwierciadlanej powierzchni czasu, a wietrzyk drobnych trosk lub przyjemności muśnie je zlekka, i wzruszy swoim oddechem — człowiek rośnie ze wszystkiem, co go otacza, spokojny! bo odpowiednie swemu przeznaczeniu na ziemi. Ale są chwile straszne w życiu, kiedy niebo ryknie gromem, aż serce zaboli, i w duszy głuche się echo odbije

cierpienia, zawyje pieśń burzy. Któż taki stan opisze, któż ogrzeje duszę zziębłą od cierpienia, kto nagrodi matce stratę syna, lub synowi matkę? Toż samo potoczne życie i to, co nas w niem otacza..... ale takie wypadki w głębi przenikają duszę, i odkrywają nam nieśmiertelne, tajemnicze życie w przyszłości, i na świat, na nas samych patrzyć każą z pewnym rodzajem świętości. Może być niegodziwym i występny, kto doznał nieszczęścia? Nie, chyba przez zapomnienie i słabość ludzką, przez złość nigdy. Często nieszczęście dotyka całe rodziny, pokolenia, narody — wtedy Opatrzność niewidzialną dłonią, prowadzi je do celu niepojętego, czyni lepszymi, godniejszymi swego przeznaczenia na ziemi. — W życiu człowieka, jak w życiu całych narodów, niepodobna nie czuć w pewnych chwilach bezpośredniego wpływu Boga na ziemi. Wielu rzeczy wyrozumować sobie nie możemy, ale słodkie przeżucie, i tęskna zaduma, zakwiecają życie potoczne. Bóg daje się czuć wszędzie, tylko przez dobrodziejstwa, a sam niewidzialny — człowiek jest obrazem Boga, gdy działa dla dobra swych braci, myśląc tylko o ich szczęściu, nie o sobie. Takie szczęście ludu udziałem widziałem na swoje oczy: dobry byt ludzi, których opatrzność poruciła Twoim staraniom Pani — nie śmiem obrażać skromności hołdem wielbienia, ale na pamiątkę chwil ubiegłych nad brzegami Wisły, wspomnienia te różnych miejsc i chwil życia, i Tobie Pani poświęcam.

41

**N**ad brzegami Wisły gdzie zamek Władysława Hermana dziś ledwie słabe szczątki w gruzach po sobie zostawił, w Płocku, upłynęły mi lata szkolnego życia. Ież to było nie raz płaczu, przy porzucaniu rodzinnego ustroju, jakże mi się Płock zdawał ogromny, ileż razy w nim zabłądziłem! Od dzieciństwa przywykłe oko do równin, spotykało z zadziwieniem górzyste brzegi Wisły i zamki, wieże, kościoły, te unieśmiertelniające przodków naszych pomniki. Jak w senném marzeniu przypominam sobie Wisłę pod Wyszogrodem, górę i klasztor Czerwińska, widziałe jeszcze w pierwszych latach młodości. W kolegium Płockiem straszono nas Jezuitami, i nikt wieczorem przez gmach szkolny przejść nie śmiał. Przy Tumskiej dzwonnicy strach było przechodzić wieczorem, a za kościołem grywaliśmy w piłkę. Nie jeden świątek pukał w nocy do żelaznych drzwi, wiodących w podziemia, i pieczary grobowe pod kościołem. Słyszałem nie raz powieści o wychodzących po śmierci kanonikach, co musieli pokutować po śmierci, i kończyć msze nie odprawione za życia. Obok kościoła, a raczej klasztoru Missjonarzy, stoi dotąd wieża stara, poszczerbiona kulami — tu pierwszy raz słyszałem o krzyżakach, szturmujących niegdyś do

zamku. U góry widać okno, tam sadzać mieli szlachtę w okowach strasznych, i trzymać w powietrzu zawieszonych na prętach żelaznych. W murach kościoła był zamurowany jakiś ksiądz za karę. Wiele, wiele innych jeszcze było wieści, których dziś już nie pamiętam. A straszno było o nich słuchać, bo zwykle gawędki szły wieczorem na gruzach grubego muru, sterczącego dotąd obok Tumu, po rozebraniu mieszkania Suffragana. Sowy puhały na kościelnych wieżach, nie raz się nietoprze trzepały jak zakłète duchy, a spać się nie chciało, bo księżyc pięknie przyświecał. Straszniej jeszcze było przechodzić około kościoła w nocy, kiedy wieher szumiał między Tumem a klasztorem, i stanowiącemi dlań bramę wehlową od Wisły do miasta. Wtedy jak dotąd jedno tylko światelko lampy gorejącej w pobocznej kaplicy, dodawało coś uroczystego i poważnego ciemności nocnej. Nie raz siadaliśmy na tarasach z książką, a uczyć się nie zawsze chciało, bo przed okiem rozwijał się widok malowniczy kościoła i Dominikańskiego ogrodu na pochyłości góry, poważna Wisła i płynące po niej berlinki, miłe Radzice rozestane nad brzegiem Wisły, na płaszczyźnie, którą w dali bramują lasy. Sam Płock nie był wtedy tak dobrze zabudowany, jak teraz, na rynku kanonicznym wznosiły się znaczniejsze domy; był zamiar, a przynajmniej słyszeć się dawały pogłoski o wystawieniu na środku tego rynku pomnika dla Sarbiewskiego Mazura, który się o milę od Płońska urodził, i wart zaiste pomnika w jednęj ze stolic Mazowsza.

## II.

Nad brzegami Wisły uczyłem się kochać piękności swojej ziemi, ale to tylko wstęga powiewająca wśród naszych równin piaszczystych. Równiny te okiem nieprzejrzane, mało pamiątek mają, a raczej rzadko coś uderzającego spotkać się zdarzy, ale za to mocniej wszystko niezwykajnie przemawia do duszy. Wszystko tu tak zwyczajne jak potoczne życie, potoczne potrzeby. Tu pobożne uczucia wiary, tam przesąd — tu odpusty, tam czary. Po różnych stronach cudowne miejsca, śluby i do nich i do Matki boskiej Częstochowskiej, gdzie idą całe kompanie rok-rocznie.

Za lasami, daleko, jak na Ukrainie, jest małe miasteczko Żuromin, z dwiema ulicami, dwoma rynkami niebrukowanymi, jednym murowanym domem — tam cudowna Matka Boska w kościele OO. Reformatorów, tam się uczyłem kiedy szkół w Płocku nie było. Pamiętam dobrze księży professorów z ich białymi paskami, kręconymi w syplę, któreśmy zwali ogórkami, pamiętam erraty, audytorów, rachunek sumienia w sobotę za cały tydzień, i tyle innych zwyczajów, zachowanych w owym ustroniu z naszej edukacji staropolskiej. Nie wolno było wtedy zażartować z Alwara, choć go już nie było w użyciu, ale Pijarka. Na lekeji, i z panem Dyrektorem konjugacje i deklinacje na każdej lekeji wertować trzeba było, reguł się uczyć w domu co do słowa, *excepeje* umieć *expedite*. Jak tylko zaświtało w lecie, już dzwonek na kościele budził wszystkich do pracy. Nigdy tego dzwoneka nie zapomnę, słyhać go było w całym mieście, i nie raz, odłożywszy lekeję na rano, zrywałem

się w noce, kiedy mi się przyśniło, że już dzwonią na pacierze. Dzwonek i ogórki, były to dwie silne pobudki do nauki. Ćwiczono nas osobiście w łacinie. Ja byłem w drugiej klasie zwaną gramatyką, podemną Proforma i Infima, nademną poetyka i retoryka. Poprawialiśmy czasem okupacje z Infimy, a za każdy error groziły ogórki i dyscyplina. Punktem honoru było tajenie się przed infimą z errarą, gdzie auditor auditorum zapisywał zdania dla całej klasy. Poeci taili się znowu przed nami z wielu rzeczami, i dotąd nie wiem czy mieli erratę, tak ściśle chowano tajemnicę. My Gramatycey nie wdawaliśmy się z Infimą, a Poeci, ani chcieli do nas zagadać, o Retorach ani mówić. Była to arystokracja nauki, nasi dyrektorowie, którym się klanialiśmy, bo każdy z nich, jak ksiądz professor, mógł cię wytargać za czuprynę, wydrzeć za uszy, i jeszcze w drodze łaski dać parę dyscyplin. Nie jeden z nas nigdy nie myślał dojść do tak wysokiego stopnia. Retor, panie, to nie żarty! z retora mógł iść prosto na księdza... księża professorowie bawili się czasem z nami, szczególnie na majówce i w czasie rekreacji, ksiądz Prefekt tego grał w piłkę, ksiądz Fizyk bił dobrze, a jeszcze lepiej zmykał, zawinąwszy reweryndy. Tylko ksiądz rektor nie grywał.

Matka Boska objawiła się studentowi biednemu, który się dobrze uczył. Nie raz się do niej modliłem gorąco, a najserdeczniej, kiedym się nie nauczył lekeji. W domu każdy musiał gospodarować, wydawać lekeje, i kaszę lub mąkę. Dyrektor pilnował porządku, nie pozwalał się rozchodzić z domu, i głośno się uczyć przy jedynj świecy. Czasem bywały figle rozmaite, mianowicie później dopuszczano się rozmaitych swawoli na cywilnych nauczycielach, którzy nie mieli żadnej powagi, a karność znikła ze wszystkim. Jednemu wsadzono skorupę od raka na

nos, drugiemu chrabąszcza pod suknie, malowali ławki atramentem i krędą, puszczała ptaki i muchy, pocztę t. j. z nitkami i papierkami; jednego zasypali w śniegu, drugiego naprowadzili w dół pod okno. Któż nie pamięta ś. p. Okulickiego i Trusa w tamtych stronach? Były i inne sprawki, charakteryzując czas i ludzi, dzieci i nauczycieli; ale za świeże, aby na wspomnienie zasługiwać mogły. Któż po szkółce nie wyniósł zapasy rozmaitego rodzaju wiadomości o swoich nauczycielach, najczęściej młodzież zna ich na wylot.

Na ziemi Mazowieckiej, a szczególnie w Płockiem, wiele jest tak zwanych okopów szwedzkich, a w istocie horodiszcz, grudziszcz świętych zagród sięgających (podług Chodakowskiego) czasów pogaństwa. Nie znajdziesz ich przy drodze, ale na polu, nad wodą, lub na górze. — Nie tak nie przemawia do mojej duszy, jak te ślady wydatne, niezgładzone, które ludzkość cała zostawia w swoim przejściu przez ziemię, puls życia, ludzkość, bije w tych pomnikach, jak krew w żyłach człowieka, a kto się wsłucha w jej bieg tajemniczy, zdaje się, że czuje, jak myśl przerwała się w życiu, słyszy wzrost ludzki, jak Odyn Skandynawski słyszał wzrost trawy. Staro-wieczne to śluby Słowian, a może i nie — Słowian osiadłych na grzeczach, i popiele hord barbarzyńskich, co przeciągały, jak fala, podrywały, i unosiły osiadłe ludy, dziś ziemia uprawna popiołem z ich obozów, nie przechowała imienia, ślady tylko zostały w puściźnie najdalszym potomkom. W górzystych stronach Szląska, w części Mało i Wielko-polski, mieszały się pokolenia germańskie jak tysiące kawałek szybujących i wirujących w powietrzu, kiedy szarańcza Gotów, Gepidów, Longobardów, Wandalów, Hunnów, wycięła rośliny rodzinnego bytu. Nie było tego wszystkiego na Mazowszu, bo Germano



wie osiedli nad Renem, Wezerą, Elbą, a reszta uporządkowała się nad Odrą i Wisłą, Marsygnowie, Bury, Gotynowie, Ozy, Kwady. Tylko święte zagrody, jak święte gaje Druidów, zostały na równinach naszych, i dziś, gdy to piszę, patrzę na płaszczyznę usłaną lasami i wsiami, a jedna tylko Łysa-góra wznosi się wśród łąk gdzie wężykiem wije się Płona. Na tej górze miał być zamek królowej Bony, ale podania mieszają osoby i rzeczy historyczne różnych miejsc i epok. Dziś nie ma śladu murów, tylko ogrody na pochyłości i chatki, czy to nie jest prędzej jedna z tych świętych zagród, gdzie z nieba dane białe światło religii, przybierało w pryzmacie ludzkich wymysłów, rozkoszne lazury tęczy pogaiństwa? Tu Bóg w postaci bezdusznego bałwana, tam w księżycu, gwiazdach i słońcu, w roślinach, i żyjących stworzeniach, indziej znowu w postaci ognia się pokazuje. I dziś jeszcze chodzą mierniki, jeometrowie, w postaci ogniów błędzących, za to że źle mierzyli; chrześcijaństwo bowiem nie przytłumiło, ale rozkrzewiło wyobrażenia, do których fantazja młodzieńcze ludy podlega. Ogniki starowieczne Alpy, Elfy, Elpy, Alki, w plastyce ogniostój, zmieniły się podług wyobrażeń naszych o nagrodach i karach w życiu przyszłym. To co było u Celtów i Niharwalów bez postaci, bez posągu, i obrządku, uwiecznia się dotąd może od Zerdusta, karzącego wśród ogniów górnych. I nasza religia przeszła z Libanu, z tego wschodu Platona, zachodu Konfucjusza, wschodu, o którym chrześcijańskie wieki marzyły, i od którego czekały zbawienia.

Gdzie dziś wieś, tam niegdyś miasto było, tu i owdzie; a same miasta poprzenosiły się z dawnych miejsc, o na jedną, to na drugą stronę wody lub wzgórza. Niekiedy kamień, drzewo, nie jest bez znaczenia. Nieopodal

wsi Wrony, mnóstwo kamieni na polu, a jeden kamień w lesie do siodła podobny, to Twardowski umówił się z djabłem o zbudowanie mostu kamiennego na Wiśle, i całe zastępy djabełków zbierały kamienie w okolicy Wkry, ale kur zapiał, złe duchy znikły, a kamienie dotąd zostały, i siodło djabelskie w lesie przy drodze. Strach tu jechać w nocy, a spać niktby się nie odważył.

### III.

Nad brzegami Wisły *Nieszawa*, małe miasteczko nosi barwę przemysłu, a dalej za naszymi sławnymi piaskami *Raciążek*, na górach odartych z zieloności i życia, kwitnie jak wspomnienie przeszłości, wśród ludzi bez duszy i serca. W piaszczystej dolinie nieopodal pamiętnego Gopła, rozpościera się *Ciechocinek*, szereg domków i warzelnie soli. Z wieżyczki na tężni podczas pogody, widać było czerniący się Toruń, w okolicy bujna roślinność, Wisła z zielonemi brzegi, a zamek nad górą, przedmiot tylu moich myśli, sterczał jak kościotrup, naigrawający się z głupstw, i złości ludzkich. Myśli moje były w walce przechodowej z uczuciem — w epoce biedy, człowiek zaczyna tracić wiarę w życie, aby ją odzyskać w całej pełni wypogodzonego rozumu. Co to był za piękny widok! niebo usłane gwiazdzistemi wyspami światów nad piaszczystą płaszczyznę, księżyc oblewający światłem okoliczne dąbrowy, góry piaszczyste i zwaliny zamku... Czyja dusza nie obudzi się na taki widok rody i przeszłości, nigdy się już nie obudzi.

## IV.

Nad brzegami Wisły bieli się kościoły w Dobrzyniu, ciągnie się wieniec gór, tych pięknych, gór Nadwiślańskich, które wytrzymują porównanie z brzegami Niemna, Wilij, i Dniepru. Nieopodal Dobrzynia-wieś Bachorzewo na górze, a nad samym brzegiem dworek w ogrodzie. — Tam mieszkałem i tyle chwil przedumałem, przedumałem, patrząc na jasne fale Wisły, na piękne i wielkie kępy, na kościółek czerniący się w Wistce za Wisłą, bielący się w Dobrzyniu, i Włocławek w mglistej dali. We Włocławku piękna katedra z pobocznymi kaplicami, piękniejsza niż w Płocku, lecz są dwie jeszcze piękniejsze, w Krakowie i Wilnie, bo w nich się uosobiła przeszłość, i jak człowiek mówi o sobie. W Dobrzyniu *Zamczysko*, góra tak zwana, dźwigała na sobie niegdyś zamek, którego ślad widać, w studni głęboko nurtującej jej wnętrzości. Dziś ręka przemysłu psuje górę dla wydobywania węgla kamiennego, byłem w szybie o kilkadziesiąt sążni w głębi, i widziałem zręby studni, ślad zamartłej przeszłości, złożony w ziemi, w popiele grobowców, zmarłe ciało rozestała po całej ziemi naszej nie tylko w starożytnych zamkach, ale i w starożytnych świątyniach. W samym Mazowszu ślady zamków w Płocku, Wyszogrodzie Dobrzyniu, Czerwińsku, Różaniu, Radzanowie, Czersku, Czechanowie... a kościółek niemal każdy wzniesiony przez książąt Mazowieckich.

## V.

Nad brzegami Wisły wznosi się Nowo-georgiewsk: tam gdzie Narew wpada, panuje śpichlerz piękny jak pałac

jakiej pięknej Rusalki. Kto się przewozi promem płynię, pod wałami i olbrzymimi murami twierdzy, potem ciągną się zrównane dziś, a niegdyś grożące upadkiem góry nadbrzeżne, a wąwóz między nimi do Zakroczymia prowadzi. Groźniejszą jest postać Modlina od strony ładu, przejechawszy przez środek po drewnianym moście. Brześć litewski i Iwangród, ani się porównać mogą z Nowogeorgjewskim i nie dziw: Iwangród wód Wisły, Brześć litewski starego Bugu, a Modlin Wisły, Bugu i Narwi pilnuje. Jest jednak widok piękniejszy na Wisłę z strony prowadzącej do Warszawy, nieopodal tak zwaną *Jawółki*. Drzewa i krzewy prześlicznie porastają brzegi, jeden kraniec twierdzy poważnie się czerwieni... tylko starożytny Borysten w najpiękniejszym miejscu pod Smoleńskiem, tylko Niemen pod Kownem, gdzie się żeni z Wilią, są bardziej zajmujące, bo góry piętrzące się nad wodą, są więcej urocze. Podobny widok przedstawia się oku wyjeżdżając z Warszawy na drogę wiodącą ku Miłosnie. Opuszczając Warszawę, widzisz jak Wisła ściska ładną Saską kępę w szerokich ramionach, a jak pałace letnich mieszkań wśród parków angielskich, wznoszą się wśród kielichów zieleności piękne i wielkie budowle. Miłosna, jedyne wzgórze na szosie, i miło zabudowane, domki porządne, białe. Białość, jest to wydatne piętno Podlasia, tam wszystkie karczmy białą się zdaleka, białe po wsiach dworki i wiele domków białych. Za Miłosną w lesie sosnowym, jak wszystkie lasy w tych stronach, droga się skręca do Lublina, i wszędzie tak jednostajna, że wprawniejszy dar postrzegania nieby tu charakterystycznego nie schwycił. Porównywając tylko te miejsca, piasków tu więcej niż na Mazowszu, wzgórze jak na Litwie, chociaż rzadszy dobry hyl widać na oko nawet. Nie wiem, jak przebywać przestrzeń tak jednostajną, bez wewnę-



trzych wrażeń, co tu robi ten, co ich nie doznaje? Ha! żyje fizjologicznie, z potrzeby życia, żyje bo żyć musi, dopóki w nim krew nie zastygnie. To jednak naprowadza mnie na myśl, że u nas, gdzie nie masz bujnego roślnienia Wschodu, ani wschodniej fantazji, ani południowych piękności, miejsce gry wyobraźni zastępuje miłe uczucie dopełnienia świętych obowiązków, stodycz z zaspokojenia żywych wybuchów, i niespokojnych chęci. Są ludzie niepojmujący, nieczujący takiego życia, i ci żyją, jak nieme stworzenia, jak rośliny, jak kamienie, bo mogąż nie żyć? To błogie człowiecze uczucie bytu przez cóż się wyrabia? przez wszystko co nas otacza. Dlatego niech artysta do Włoch, prawnik do Berlina lub do Gietyni, matematyk do Paryża jedzie po naukę i sztukę — życia nie nauczy się nigdzie, nigdzie, prócz domu. Dom, rodzina wydają szlachetne owoce woli, a do tego niepotrzeba ani artystycznego wykształcenia, ani ognistej fantazji Wschodu, ani namiętności Niemców, wszystkiego niepotrzeba, ale i więcej nad to — bo życia, żelaznej woli, i czuwania nad sobą.

Podróż dla myślącego, dla czującego, jest obrazem ziemskiej pielgrzymki życia, gdzie droga przebyta staje się bezpowrotną, i słabą rodzi zadumę. Człowiek ulata myślą w zaświecie marzeń, a potem wśród jednostajnych pól i lasów, w jakiś pośredni stan między poglądem i pojęciem, ogląda na to, co go otacza, ale wszystko to nie ima się duszy, i ledwie muśnie po jej powierzchni. — Jest to stan przechodowy, i dlatego właśnie długo trwać nie może, bo albo znowu wrażenia świata wewnętrznego zaiskrzą się ogniem myśli, uczucia, albo oko nukołysane jednostajnym biegiem świata zewnętrznego, rzuca się na łono spoczynku: ojciec Morfeusz skleja powieki, i przyjmuje w swoje objęcia kochające go synowskiem przy-

wiązaniem dziecię. Najmniej urozmaicona bywa zwykle szosa — ustronia i małe drogi zapuszczają się w głąb życia rody, i wpatrują się w nie, jak drobne niteczki krwiaste, w najskrytsze serca tajemnicy. W Stanisławowskiem czuć się daje jakieś ogólne wzniesienie ziemi, mniejszy obszar pól przedstawia się oku, niż w Mazowszu, gdzie dopiero spłaszczenie ciągnących się aż za Wieprz i Pilięcą górzystości Karpackich mknie zupełnie, dopóki w Augustowskiem nie pokażą się Nadniemeńskie wzgórza. Te strony mają podobieństwo do znanych mi od dzieciństwa, bo Nadwiśle podobne niemal wszędzie, tam tylko bije w oczy różnica, gdzie wysokie lub spłaszczone brzegi; dowód, że Wisła zmienia koryto, chociaż płynie tak spokojnie, czasem złośliwa jak człowiek, bo cicha woda rywie brzegi.

Lubię patrzeć na obrazy najprostsze, jakie roda przedstawia oku, i okiem ducha przenosić się w świat myśli, dla znalezienia tam odpowiedniego obrazu — wszakże i niebo przegląda się w zwierciadlanej wód fali, a dla czegożby się myśl z niebieskich stron, tu na ziemi przeglądając nie miała? I myślałem sobie:

Droga ograniczona lasem, zasłaniającym dalsze widoki; to człowiek w ciasnym obrębie życia koniecznego, co nie chce, albo nie może wychylić się na to krótko, zakreślone głupstwem, dumą, lub złością. Rozleglejsze obrazy, okolone lasem, to ludzie ograniczający się warunkami życia, ale środkujący w sobie przeszłą i obecną chwilę, to są małe światy gdzie się spromieniają składowe części rody, niwy, i łaki potocznego życia, krzewiną myśli, a potokiem uczucia. Pierwszy ograniczony żyje niekiedy lepiej i nie błądzi, nie tyle zły, bo nie może, ostatni ma wolne pole do cnót i błędów, błądzić może ciałem i duszą, ale za to zdolniejszy do większych poświęceń

woli, a szczęśliwy! jeśli jest panem siebie. Okoliczności, chleb, potrzeby fizyczne, zmuszają najczęściej do błędu, ale go nie usprawiedliwiają, i po straconych rzetelnych korzyściach, chociażby błogi wpływ sprzyjających tychże samych okoliczności, powiódł człowieka znowu na dobrą drogę, i człowiek znowu stał się godnym siebie, zostanie zawsze rzewny żal i tęsknota. A ta krzewina, zalegająca całe przestrzenie co znaczy? zapytałem siebie. To człowiek, o którego twardą głowę okoliczności skrzesały trochę ognia, prysnęły i posypały się iskry wątpliwości, niewiary w życie, ale nie rozetliły uczucia, zgasły na wilgotnej hubce mialkiej myśli. To nie las — ograniczenie, nie obszar myśli i uczucia, to krzewina — sceptyzmu, wątpienia, wahania się. A wiesz? to życie potoczne, gdzie w tło urzeczywistnienia przechodzą nasze uczucia, i to cośmy duchem zgłębili i uznali, wszystko tu rozwija się w duchu konieczności fizjologicznej, bo potoczne życie jest wypadkowa, między sposobem myślenia i wiatrem, okoliczność, co jak pęd bieżącej wody unosi ludzi.

Długie to porównanie, bo i droga długa, różnaitości mało, a pisanie ołówkiem na ręku, dla utrwalenia przepływających myśli, stanowi jedyną i najniewinniejszą w świecie rozrywkę. Człowiek otwacza sobie myślą prawa stworzenia, odwzorowyywa w wyobraźni piękność świata, i cóż może być więcej godnego człowieka w chwilach wolnych od obowiązków? A czas upływa najprzyjemniej, bo w towarzystwie dobraneń, w małżeństwie ducha i ciała; zwłaszcza jeżeli ciało, istota słaba jak kobięta, ślubuje posłuszeństwo duchowi, a duch czujący swoje ograniczenie ziemskie, wystrzega się despotycznej nad swoją połowicą, przewagi.

Myśl raz obudzona nie ustanie, jak świat raz pchnię-

ty do odwiecznego biegu. Człowiek z uczuciem to się zamyśli na widok świata społecznego, to go w przeszłość w zadumę oblecze, rozweseli niewinne głupstwo, złość i cierpienie goryczą napoi, a zaiste godny siebie, bo jest człowiekiem, i żyje pełnością życia. W podróży nie postrzeże, kiedy ze świata czarujących dum, wypłynie na świat przedsobny, i w nim żyje przez czas niejaki, wszystko, co go otacza odbija się tak lubo na białém tle wyobraźni. Mijam te obce mi strony, i nie chciałbym się wracać niemi, jak drogą młodocianego przebytego życia, gdyby mi nie pozwolono poprawić pierwszego wydania, a jednak miłe mi zostaną nadal wspomnienia przebytych, może niepowrotnie, okolic. Tak pieśń poety dzwoni na pogrzebie zmarłej przeszłości majestatycznie, organy dziejów grzmia uroczyscie, lub żałośnie jęj przygrywiają, a płacz dzieci wtóruje żalem po zgastłej matce, terażniejszością jednak żyjemy, bo inaczej żyćby się nie ostało. Modlitwa wspomnień, arfa poety, grzmot dziejów, dzwonią i jęczą burzą, zapadłych w przeszłość wieków na naukę przyszłości, bo to są nieśmiertelne dzieci Boga.

Do Garwolina po drodze nic szczególnego nie uderza oko, jedna tylko wieś przedstawia nieco starych zwałin, popsutych murów, ale i to starożytność nie klasyczna, starożytność sztuczna — jak są sztuczni staruszkowie w młodym wieku. Jedna tylko brama godna pędzla. — Dwór i zabudowania bez żadnej barwy, wyglądają także jak zwiędły młodzieniec.

Garwolin wygląda biało w położeniu przyjemném śród łąk, małe to miasteczko, ale tak czyste i porządne, że tylko jedno podobne widziałem na przebytej trzystomilowej podróży: Marjampol w Augustowskiem. Cała różnica, że Marjampol murowany, a Garwolin po większej części drewniany. Za miastem jest piękny zajazd w Ale-



ksandrowie. Już się słońce schyliło ku zachodowi, kiedyś się ujrzał za Aleksandrowem, świeżość wieczora przyjemnie się czuć dawała, a mgły się dymiły po dolinach. Znowu mi na myśl przyszło śród jednostajnej drogi: do czego ta świeżość wieczora, i ta mgła, podobne? Odpowiedź na to przejąłem postrzeżeniem antropologicznym, dlaczego my tak lubimy porównywać ducha i rodę, dlaczego w naszych krakowiakach jeden wiersz świat przedsobny, drugi opiewa uczucie? Jestto dążność nasza do pojnowania życia, w całej pełni jego rozwinięcia.

W nocy stanęliśmy w Rykach o 12 mil od Warszawy, dyliżans ruszył do Lublina, ja ku Wiśle, o mile z górą ztąd odległej. Ryki składają się z dwóch części miasta i wsi, dziś prywatne, dziedzie trzyma je pod tytułem wsi, ztąd handel, przemysł uspiiony, więcęć nawet zakazany. O dobrym bycie ani słowa, bo dobry byt nie spada prosto z nieba, nie wyrasta sam przez się, jak grzyby po deszczu. Szosa druga przez Ryki ma iść do Łukowa i Siedlec, jednak (jak słyzałem) toby się wtedy tylko mogło przyczynić do wzrostu Ryk, gdyby to miasto zostało rządowem, jak dawniej, ale nie przy dzisiejszym dziedzie. Działanie zbawienne rządu we względzie oczyszczowania, spodziewać się każe, że i takie miasta jak np. Ryki, nie ujdą jego uwagi. Nam mającym tylko dobre chęci, pozostaje jedynie zwrócić na to publicznie uwagę, miejscowość bliżej rozpatrzona więcęć pokazać może. Od Ryk ku Wiśle droga więcęć górzysta, lasy sosnowe przeplatane dębami, piętna Powiśla wydutniej odbite. Wjeżdżając w dolinę nad Wisłę, widać jaśniejące pysznie przy porannem słońcu czerwone mury twierdzy Iwangrodu. Nieopodal wieś Dęblin, gdzie mieszkańcy dobrze się mają, biorąc zapomogi na sprzężając dla wożenia materjałów

do twierdzy. Minawszy dolinę, kępiaste i piaszczyste wzgórza, ujrzałem Iwangród zbliska, i przed nim w dolinie domki po różnych stronach dla fabrykantów i robotników: piaszczyste wzgórza bijące w oczy, i piaszczyste wały usypane pod murami, dziwnie te białe wały i białe na cynkowym pokryciu kominy odbijają od czerwonych murów. Modliu groźniejszy w swoich posadach, groźniejszą i na oko ma postać. Zbliżywszy się pod Iwangród widać strzelnice do armat jakby okna, a cały bok twierdzy, jak wielki śpichlerz zbożowy. Podobno dla obrony od strony łądu mają przepuścić wodę od Wisły, rzecz ile mi się zdaje, nie zbyt kosztowna, bo od twierdzy do wzgórz piaszczystych położenie bardzo niskie. Droga do Steżycy, wysadzona w części lipami, prowadzi obok osad odgraniczających ją od Wisły, i zbudowanych na piaszczystém wzniesieniu. Wzniesienie to nie jest znaczne, ale nigdy nie zalane wodą, jak przeciwne brzegi Sandomierskiego, woda rwie tylko brzegi w Podlaskiem. Gdzie dziś Iwangród tam dawniej była wieś Modrzyce, ale gospodarzy przeniesiono z nad Wisły na wzgórza, oczyszczowano, i teraz dobrze się mają, bo zarobkują pod fortecą. Wisła w tych stronach nierównem płynie korytem, i dlatego odbija się pęd wody po jednej lub drugiej stronie, i psuje brzegi, podlega temu Podlaskie, odtąd zwłaszcza, kiedy na lewym brzegu zaczęto prowadzić wał obronny od wody. Koryto skrzywia się pod Steżycą, o której, jak Krasiński o Ryczywole, jak o wielu miasteczkach naszych zamileżałbym, gdyby nie gawędka z Podlasiakiem, który mię wiozł tędy — mówił, a ja za nim pisałem: „E! to jakieś głupie miasto ta Steżycza, jarmarków nie ma, było sądowe tak oto jak Żelechów, a teraz i papiery przenieśli do Żelechowa. Ale to dobrze, że aby pańszczyzny nie robią ludzie jak w Rykach, i Ży-

dom też tu nie wolno mieszkać, niech Pan Bóg broni. Oto dwa kościoły widać — jeden to klasztor. Tu się zjawiał Ś. Antoni! tém cudowne miejsce, i odpusty bywają. Ziemia tu taka, że same piaski, a tam dalej od Wisły to wój jeszcze gorzej, bo kamienie takie, że orać nie można, a nigdy ich nie wybiera, bo na pół z ziemią. Przed miastem oto, co widać wodę tu gdzie jedziemy, to Wisła precz wylewa aż do tych gór z piasku, co widać, a do miasta to nie dostają, tylko brzegi podrywa.“ Tymczasem zbliżywszy się pod Stężycę, wchodzącą w rzekę w postaci przylądka, kępa piaszczysta ciągnie się na wodzie przed miastem, a jasność słońca, rozlana po zwierciadle wód, mile bawi oko. Za tém zwierciadłem czernią się lasy, czerni się całe Sandomierskie, a droga w Podlaskiem wiedzie śród łąk wysadzonych wierzbami, zrosłych krzewin bramowanych piaszczystymi wzgórzami, co się bielą jaśniej w dali, jak nić przewodnia, znacząc Powiśle, choć sama rzeka znika przed okiem. Dobry byt znać tu wszędzie, a tém więcej uderza oko, przywykłe patrzeć na nędzne chaty na Litwie. Tam domy bez kominów z okrągłaków, tu wysokie, nawet po wsiach porządniejsze niż po litewskich miasteczkach np. w Długiej-Woli, Pawłowicach i t. d.

Paprotnia leży nad Wisłą nieopodal przewozu, a na przeciwnej stronie w Sandomierskiem, Samowodzie. Piękna Wisła wezbrała, i teraz płynie jak burzliwy młodzian, śród nieoznaczonego łożyska, bo nigdzie nad Wisłą nie widziałem dotąd tak mało ubezpieczonych po obu stronach brzegów. Patrząc na nie z płynącego statku, widać poobrywane i niskie zielone brzegi Podlaskiego, a w dymnej dali, czarne Sandomierskie lasy, i nie dziw że czarne, bo tu żył Kochanowski. Tu *Czarny las*, gdzie opiewał święte przodków naszych cnoty, i domowe ich

życie, pobożność, i grzechy. Piękna jest Wisła śród jasności południa, kiedy przejrzysty błękit nieba uściele się sporadycznie archipelagiem białych obłoczków, bo róż wtedy podobniejsze do pełnego szczęścia, cnotliwego przeświadczenia, o niebieskim początku prawego życia? Niebo zostaje, Wisła zostaje, i przekonanie zostaje jedno i to samo, chociaż się porusza prom życia, i krzyki przewoźników mieszają się, jak potoczne potrzeby życia. — Witam cię ziemio Sandomierska! strojna nadwiślańskimi brzegi, więcej urozmaicona, niż rodzinne moje strony, bo dziedziczka górzystości w spadku po Karpatach i Tatrach. Wielkie kępy drzew, po różnych miejscach sadzone, wyglądają jak sady, a chatki rozsiane tu i owdzie, niby od niechcenia, przypominają całą poezję życia wiejskiego. Zbliżyłem się w te strony z uczuciem, jakiego się doznaje na widok stron nieznanych, zbliżając się do osób drogielich wspomnieniu.

Może kiedyś na granicy życia z wiecznością owładniętą podobne uczucie, a przenosząc się z biednego ziemskiego życia w nieznaną krainę, pomyślę i o tej chwili. Równie piękna jest Wisła w nocy, kiedy promienny smug światła, odbitego od księżyca, kołysze się po powierzchni czarnej wody, i w rozmaite wiązki układa; kiedy wszystkie światelka przegładają się w wodzie, a gwiazdy pierwszych wielkości odbijają się w postaci białawych, jasnych obłoków. Wtedy na środku Wisły, której wody rozlały szeroko w postaci jeziora, widać jedną ogromną kulę, *dwa nieba* i *dwa księżyce*, a brzegi schodzące się na około, są jak czarna przepaska rozdzielająca te dwie półkule. Na taki widok trudno pamiętać o sobie, głowa i serce zatapia się w niebie, stódcz nie do opisania rozlewa ciepło miłych wrażeń, i wtedy tak mi nie nie po-

trzeba, tak mi dobrze, tak jestem szczęśliwy, bo nakarmiony pięknem świata tego.

Jeżeli podobną powierzchnię wód zmarszczy wiatru tchnienie, jeśli pośród południa białawe obłoczki napiją się wilgoci i szaremi chmurkami nabrzmią, jeśli słońce zajdzie za jedną z takich chmur, i cień się rozleje po wodzie — nowy to obraz, i zdaje się wtedy, że oddech dziewicy pokrył jasność zwierciadła.

Nad brzegami widać mnóstwo karp, sterczących nawet śród wody, co je tam uniosła — przypomniałem sobie kamienie na brzegach Niemna, i skaliste sapy, i Rum-szyckiego olbrzyma Adama. — Po drodze Samowodza wszędzie błoto i wody po różnych miejscach — słowem, *sama-woda*, *Samowodzie*, które jednak dawniej tę nazwę przyjęło. Z akt 16 wieku pokazuje się, że Paprotnia i Samowodzie, dziś leżące po obu stronach Wisły, graniczyły ze sobą, a Wisła płynęła aż pod wzgórzami, ciągnącymi się nieopodal wsi Janikowa — wtedy Kozienice leżały nad Wisłą, a dziś prawie milę odległe. Około 1572 r. (jak się dowiedziałem na miejscu) nastąpiła nadzwyczajna zmiana w kierunku naszej rzeki, i zalała zupełnie inne miejsca, wynurtowała sobie dzisiejsze łożysko, a w miejscu dzisiejszego Samowodzia, szeroko się rozpostarłszy, spływała powoli w nowe koryto. Tylko w nazwie wsi zostały ślady jęj starowiecznego pobytu, do którego jednak i dziś ciekawa zagląda, jak to pokazują wody, błota po różnych miejscach i wiślisko, łacha na znacznej przestrzeni, ale odeięta od rzeki mocnym wałem. Przejechawszy wał, ujeżdża się do Samowodzia, rozciągającego się śród drzew, a osobliwie mnóstwa wierzb, które w czasie wylewu zastępują łąki na paszę, i dlatego troskliwi o dobro ludu dziedzice, zabezpieczyli

im wraz z gruntem i łąkami, pewną liczbę wierzb na paszę.

Przejeżdżając około wsi Janikowa widać obszary po którym łatwo się mogła zsunąć Wisła w owe koryto — dotąd płynie tam rzeka, i ciągnie się szereg wzgórków, około których z jednej strony łąki, z drugiej zbożem obsiane lany. Kto spojrzy na mapę ujrzy w tych stronach wydatny załom i skrzywienie się Wisły — ztąd niespokojne jej fale rwą, i zalewają brzegi.

Z Samowodzia wracałem po lewej stronie Wisły, i jeszcze raz przypatrywałem się Kozienicom jadąc przez ogromne piaski. — Pałac, zabudowania gospodarskie i chmielnik, na znacznej przestrzeni, uderzają każdego mimowolnie, jak słońce, chociaż o niem nie myślimy. Rynek nie zabudowany, może jeszcze pomieścić wiele domów, i stać się kiedyś pięknie zabudowanym.

Jestto charakterystyczne znamię miast w Sandomierskiem i Podlaskiem, że ubóstwo ich lub niepozorność pochodzi z braku zabudowania.

Na Litwie przeciwnie, przeludnienie i domy walące się śród brudów i steku wszelkiego rodzaju niechlujnego żydostwa, nie daje nawet nadziei wzrostu miasta, i rozkrzewienia dobrego bytu. Rzecz bardzo naturalna, miasta te wyrobiły sobie innym sposobie byt historyczny. Magnaci otrzymywali dla siebie przywileje na miasta, i ciągnęli ile możności największe korzyści, jak dziś (nie porównywając) z gorzelni — lud ubożył się i niszczał powoli. W Podlaskiem, Sandomierskiem i Mazowieckiem znać byt lepszy mieszkańców niż w Płockiem. Jechałem drogą ogromnie piaszczystą: — niegdyś Krasicki jadąc w tych stronach słusznie narzekał na drogi i mosty, które się dotąd nie poprawiły. Częstoć piaski objeżdżać trzeba na około laskiem, a lasy jak zwykle na piaskach,

wszędzie sosnowe — pod Radomiem tylko mają być jodły w nizinach. Urozmaicone widoki gospodarstwa nie pozwalały dotąd ani chwili się zamyślić, — tu zaś myśl uwięzła na piaskach, po których ledwie szły konie. Już było po zachodzie słońca, ludzie wracali od roboty z pola do domów — zdaleka załatywały do mnie to wesołe śpiewki, to tęskna nuta żniwiarzy.

Oto obraz spokojnego szczęścia w domowej zagrodzie! Gdyby z nas każdy uczuł tę prawdę, że cała godność ludzka, zależy na uczuciu praw ludzkości, i nieoddalaniu się od prostoty rody — ileżby głupstw znikło w społeczności? głupstw, które tyle huku puku robią, w życiu, i nauce.

Ale pocóż narzekać? najlepiej się dzieje, jak się dzieć może na świecie, bo Bóg środek i cel włożył w prostotę rody, i ludzkości, której najważniejsza część lud, żyje własną, niepożyczaną z książek mądrością. I owszem, mądrość życia jego przechodzi obecnie w książki, i spaja rozum i uczucie, pełnią woli, czynu, życia. Komu Opatrzność dała w udziale opiekę ojcowską nad ludem, ten może być dla nich aniołem, jest zbliżony do prostoty życia, widzi siebie w każdym ze swoich kmiotków. Potoczne życie jestto najwznioślejsze, bo najpowszechniejsze, przejawienie się Bożej mądrości na ziemi. Był czas, kiedy się zapalałem ideałami uczucia i myśli — dziś dla mnie taki zapal jest siódmym dniem odpoczynku, sabatem, nie dzielą po pracy, a wszyskiem: potoczne życie, aby tylko dopełniać święcie tych obowiązków, które ono wkłada. „Czyż wam tu dobrze?“ zapytałem Sandomierzaka, który mnie wiozł do Warszawy. „Tyć dobrze!“ odrzekł, a mnie się tak dobrze w sercu zrobiło, że tego trudno wyrazić, opisać. Zdaje mi się, że i mnie lepiej, kiedy im dobrze, i całym sercem, całą duszą zamitowałbym cnotę

w tój chwili gdybym był najbardziej skamieniałym zbrodniarzem. Są chwile w życiu, kiedy człowiek żadnym sposobem nie dalby się skłonić do złego, a to dowodzi jego wysokość nawet w złej doli błędu. — I w istocie, któżby z nas nie chciał być dobrym? Jeżeli błądzi przez słabość, i potem żałuje tego, a to pokorne uczucie znów go podnosi z upadku, i poniżenia moralnego, wraca pokój duszy i swobodę myśli, a wdzięk enocie.

Wista się pokazała, zaczerniły się lasy Podlaskie, jak z Podlaskiego Sandomierskie, jak z Płockiego Mazowieckie, Powiśle zawsze się czerni lasami, patrząc na nie z przeciwnej strony.

Piaski, złe mosty, błota, jedno od drugiego lepsze, przeplatały jedno drugie. W nocy przejechałem Radomkę, i kilka miasteczek, np. Ryczywół, Magnuszew, z charakterem spólnym miastom Podlaskim, szczególnego nic mnie w nich nie uderzyło.

Świtać prawie zaczęło, kiedy się ujrział nieopodal Gruszczyzna, a niezadługo wschód zapłonął rumieńcem zorzy porannej. Przed oczyma rozpościera się równina szeroka Pilicy, przerzynającej łąki i pola, i drogę w niejednym kierunku, i miejscu. Odtąd zaczyna się szosa, a na niej mosty, z których jeden szczególniej zwraca uwagę. Wody płyną równo, z łąkami, zatapiają je, i zdają się nie mieć żadnego koryta, tak nie jednostajna szerokość jego podczas wylewu. Dalej ciągną się łyse, piaskowe wzgórza jednem pasmem, a drugiem uprawne łany na wzgórkach bramują dolinę Pilicy. Ostatnie porzućte są w żółte i zielone pasy zboża, co nader mile bawi oko podróżnego, równie jak okrągławe wzgórza, zrosnięte drobną krzewiną, która się zdala wije i kręci, jak włosy na głowie Negra. Na takie wzgórza wstępuje szosa w Konarach, gdzie jedyną prostą ozdobę stanowi kościółek, czer-



niący się z daleka. Drewniany ten kościółek wznosi się na wzgórzu odciętym dwoma wąwozami od innych. Dalej się bielą karezmy przy drodze, a cała wieś przedstawia wielką rozmaitość, istna Szwajcarya, bo chatki stoją na górach, rozproszone w wąwozach, i na pochyłościach gór. Wjechawszy na tę płaszczyznę górną znowu widać równą szosę. Za Kanarami pokazuje się Wisła nieopodal drogi, brzegi jej wyniosłe, a na środku piaski i kępy zrosłe drzewami. Uroczysty to widok poranku — słońce wschodzi na chwałę Bożą, a za Wisłą dymi się mgła, jakby ziemia wzbić się chciała do nieba, i na modlitwę poranną, zanucić hymn uwielbienia. Człowiek przywyka do cudów powszedniego świata, z pięknym porankiem lub pięknym wieczorem nie tak się prędko oswaja, i wtedy uczucie piękna, jak uczucie prawdy, ugodniają jego duszę, i zbawiają ode złego. W sosnowych lasach dęb miejscami przegląda około Potyczy, górzystość urozmaica widnokrąg, zabudowania dworskie, i pałacyk wystawiony w ogrodzie i otoczony murem, budzą wielkie zajęcie, od pałacu do szosy prowadzi droga wysadzona topolami, co tém więcej przedstawia wdzięku, że śród topoli, widać tylko czoło dworu.

I znowu szosa, i znowu Wisła, ezarowna brzegami, zrosnięta kępami, a mgła w dolinie, a słońce bieli się i prześwieca śród marmurkowych obłoczków. Koryto rzeki to srebrną płaszczyznę wychyla, to się kryje. Nakoniec widać wyraźnie górzyste brzegi, i trzy ogromne wieże Czarska pokazują się z daleka. Po drodze leży jeszcze Coniew, wioska w części opuszczona, a wszędzie równina, bo to już nasze Mazowsze, i tylko wyniosłe brzegi Wisły, bramują tę przestrzeń. Trzy wieże bez zamku wznoszą się na samym krańcu wzgórza, zamykającego pasmo amfiteatralnie ciągnących się górzystości,

zrosniętych piękną zielonością, i oddzielonych od koryta Wisły równiną półkolistą. Obok szosy pod laskiem dają się widzieć dwie murowane karczmy, a dalej na górze, w mieście Górze, czerni się kościół czy klasztor, w jednym z zamkiem Czerskim kierunku.

Przeszłość!... Jestże jedno pojęcie, któreby tak silnie przemawiało do duszy, i zostawiało tak nieprzeparte wrażenia, i ślady tak widoczne na ziemi? Te mury są terazniejszego czasu własnością, ale taką własnością, jak dla syna ciało zmarłej, leżącej w trumnie matki. Dla tego trupa nie ma terazniejszości, bo ta z nim razem umarła, i drugim zostawiła miejsce, a sama zastygła na wieki. Pozostał tylko ślad, że tędy przechodził duch ludzkości..... Tymczasem zbliżyłem się do Góry, patrząc to na lasek, to na domki rozproszone po górach, na bielące się okna na wysokościach baszt zamkowych, nareszeie na klasztor, stojący w Górze symetrycznie, do zamku Czerskiego. Wisła tu w strojniejsze niż gdzieindziej ubiera się brzegi, za nią mgły, przed nią półkole przerzniete odnogami wód, zrosnięte drzewami, łakami i krzewiną, równina ta okolona łukiem prześlicznych pochyłości, pod którymi musiały kiedyś płynąć wody Wisły. Przy wjeździe do Góry, widać wał oblany wodą, a dalej mur starowieczny ze strzelnicami otacza ogród, kończy się bramą i czerni naksztalt altanki; mur ten od miasta zwałony, a wewnątrz widać szczątki jakiejś budowli i cztery smutne w niebo patrzące kominy, jak gdyby się wstydzily swojej nagości. Rynek nie brukowany, na środku kościół, w bok na ustroniu klasztor, a wszędzie niezatarte ślady po wiekowem życiu w przechodzie historii. Piękny widok na Wisłę, wyszedł za ruiny nieopodal klasztoru, toczą się srebrne fale naszych rzek królowej, po skłonie gór, spuszcza się ogród klasztorny ku rzece, mury go

otaczają, a na drugim końcu łuku amfiteatralnie idących gór, których podnóża piękna równina całuje, lśni się obłany światłem słońca zamek w Czersku. Nie mogłem się nacieszyć dość tym widokiem, i kiedy się nim napałem, przyszła mi do głowy prozaiczna myśl, jak trudno stąd dostać się do Czerska. Rosa ogromna i rzeczulka w krętym biegu przerzynająca dolinę, przeszkadza iść dołem, górami trzeba krążyć, i wracać wśród największego upału. Trudności zapaliły chęć zwiedzenia staro-wiecznej książąt Mazowieckich stolicy, i przez miasto, drogą wróciłem się na ścieżkę prowadzącą przez góry do Czerska. Tu fantazja bujać może wolno, jak proszek w powietrzu, stare chatki rozproszone po skłonach i dolinie tak niedbale, od niechcenia, że tylko przeniesić je dagierotypem, dorysować kilka par kochanków, a romanś gotowy. . . . Stałem w ganku, wszedłszy na górę oddzielną ze wszystkich stron, i osamotnioną. Witaj mi witaj mazowiecki olbrzymie! witaj bracie starszy od nas o kilka wieków! znać żeś stary, bo czoło twoje spruchniałe i wyszezerbione, a siwa szata porozrywana, wytarta. Nawet jeden bok, głupota ci ludzka wybita, nie wstydz się, bo i naszemu Bogu Chrystusowi Panu bok na krzyżu przebito.

Trzy wieże sterzą na mocnych posadach, dwie po bokach, a jedna jak w środku trójkąta, którego dwa boki mniej więcej uszkodzone, ale nieprzerwane. Od doliny mur rozebrany, i tylko kawał z ziemi wystaje, jak kłoc dla odpoczynku podróżnego. Wszedłem do środkowej czworokątnej wieży, gdzie była brama, i widać ślady krążganków. Otwory okien uszkodzone wszędzie, ale kamienna podstawa jeszcze mocna, urąga się z burzy wieków. Droga do zamku prowadziła od miasta przez most murowany, łączący dwie góry. Stoi on na dwóch

potężnych arkadach, niegdys łożysko wody, dziś stoi suche, a woda zbiegła w dolinę, gdzie jęj wygodniej i lepiej. Niskie położenie, woda i chrapy, ubezpieczały zamek. Spotkałem nad górą starych ludzi w świątecznym ubiorze, i ci mi powiedzieli, że Wisła płynęła dawniej pod górami, gdzie dziś wodniste Łożyce. Mur rozwalili ludzie na kościół przyległy, a archiwum w mieszkaniu znajdujące się, zabrali do Góry. Archiwum było i w pierwszej wieży od wejścia, dotąd są ślady wyraźne dwóch piątr rozebranych w tej wieży, każdy się może przekonać o tém, spojrzawszy wewnątrz wieży.

Wracałem do Góry; dzwonek dał się słyszyć w kościele, i lud pobożny dążył do kościoła idąc i jadąc, kiedy ja szedł w przeciwną stronę. Witajcie mi bracia Mazury! a Mazury idą i jadą w granatowych kapotach z czerwonymi wyłogami na piersiach i na rękawach, a kieszenie obrywane, a buty aż za kolana, a pas pstry i koszula związana czerwoną tasiemką. Żaden nie przejdzie, nie przejdzie cicho każdy: „*Niech będzie pochwalony,*“ aż miło słuchać, i prędzej można zaraz wdać się w gawędkę.

Piaski ogromne na całym Powiślu, jadąc nie na Piaseczno, ale ku Jeziornie, która leży na ogromnej piaszczystej płaszczyźnie. Całą jęj ozdobą jest piękne zabudowanie rządowe z napisem: *Papiernia Banku Polskiego*, komin oznacza fabrykę, a huk maszyny utwierdza w tém przekonaniu przejeżdżającego drogą. Chatki na piaskach i w kilku miejscach rozproszone budowle murowane.

Za Jeziornem, daleko ode drogi, ciągnie się górna płaszczyzna, a oznaczający ją szereg wzgórków, zdaje się być odwiecznym Wisły łożyskiem. Nagradza podróżnego widok Wilanowa, ale za to Warszawa, i Wola od tej

strony się ciągnąca, najmniejszej nie przedstawiają piękności.

Ruch tylko czuć się daje ożywiony, a myśl z łona rody dostaje się na świat rzeczywistych stosunków społecznego życia, na świat dziejów ludzkości. I właśnie wychodząc z Warszawy na drogę, zdajesz się wyrwać z objęcia życia społecznego wyrobionego historycznie. Rzuć okiem na Warszawę, a dziwne kształty starego miasta, wprost mostu obudzą przeszłość w twojej duszy. Ku cytadeli młodsze pokolenie domów z nową barwą i z nowym olbrzymem, co zasiadł nad Wisłą i bramuje miasto, a strzeże rzeki.

Za cytadelą zielenią się drzewa, odbijające od miasta, jak życie wiejskie, od ruchu i przemysłu miejskiego.

## VI.

Nad brzegami Niemna krasne rozłogi, krzewiny, a wody płyną w korytach prawie równo z łakami, po których dziecię — Niemen się wije. Dziecię to kręci się bez ustanku i bawi z brzegami, po drodze z Nieświeża do Mińska. Inny Niemen w szerokiej Kowieńskiej dolinie wśród pasma gór płynący — Wilia wpływa z jednej strony, a z drugiej piętrzą się góry i lasy, wdzierają się po nich od rzeki, na górną płaszczyznę. Nigdy nie zapomnę zachodu słońca nad Niemnem pod Kownem, zachodu jedynego, którym widział ze strony Aleksoty.

Piękna była Aleksota u podnóża gór, piękniejsze Kowno w dolinie, za Niemnem piękniejsze słońce, odbijają-

ce się w wodach, i połączając wierzchołki gór i lasów. Myśl moja wplynęła z wodami Niemna, i wplynąwszy w granicę Pruss, zatrzymała się na Pomorzu, Krzyżakach, i Brandeburgu. Lubię łańcuchem myśli wiązać wypadki z miejscem, na które patrzę, bo wtedy zdaje mi się że rozszerzam byt swój — jak wiążąc się uczuciem ze zmarłymi, czuję w sercu wieczność, w rzuwnej postaci przodków. Kiedy zapalona fantazja ożywi mi narody i zmarłych tej ziemi, i spojrzę na teraźniejszość, gra we mnie ognista żądza być pochłoniętym w tej przepaści wieków, wydać jeden niewydatny dźwięk życiem mojem. Zapal młodzieńczego uczucia prowadzi nas do podniesienia i podania naprzód swojej osobistości, nad wszystkie imie, ale to nie cel, tu środek wprawienia, zachęcenia nas do pracy, aby poznać wielkość dzieł *Stworzenia*, i zamilować cudowną dobroć, która to wszystko wydała. I potem — jak z tego ogromu wysączyła się kropelka osobistości, tak ją rozpuścić trzeba w oceanie bez granic. Spokojny wtedy człowiek, bo się widzi człowiekiem, bo nauka daje mu uznanie miłości własnej, ale i ducha bōskiego w proszku ziemi. Najdziwaczniejsze osobiste marzenia prowadzą nas do tej rzeczywistości, której prawdziwe uznanie uświęca spokojność ducha, i szczęście we właściwym życia obrębie. Wiadomości formalne obciążają pamięć, niszczą zdrowie, psują jasne, czyste, proste zdania. Co potrzebne dla ludzi, to rozlane w powszechności życia; siła rody upładnia całą ziemię. I ludzkość sama żyje, pada jak dziecię, rani się, cierpi, doświadcza, uczy się chodzić, i idzie nakoniec śmiało przez stopy trupów, i brnie przez krwi potoki, pnie się śród pożogi i spustoszenia do celu, jaki jej wyższość wskazała.

Jak to zachodzące słońce nad Niemnem, pokazał mi się blask życia miejskiego, co zajaśniał tak świetnie

w Aragonii, w Lombardzko-weneckim, nad Dunajem, i Renem, a nad Pomorzem zaszedł jak słońce. I promień tego jaskrawego słońca odbił się na ziemi, którą Niemen ujściem swoim rosi. Kalkstein i Rade ulegają wielkiemu elektorowi, co zasypał przeszłości oczy piaskiem siły, i na jej trupie położył kamień węgielny do tej budowy, na której szczycie, prawnuk jego zatknął wieniec potęgi, a dziś panuje ona wśród rzeszy. Kiedy nawet piękny kwiat zgnije, z tej zgnilizny wyrasta jeszcze piękniejsza roślina. Chytróść, ostrość, i śmiałość prowadziły proces o byt Pruss na świecie, w ziemiach dziedzicznych elektora wielkiego, pierwsze ciosy Oskarda strzaskały spruchniały czerep feudalnych ustaw, i tylko w lennych ziemiach korony opór był, bo szlachta była burzliwa, a w miejskich stowarzyszeniach odbił się duch dawnych miast gmin starożytnych, i średnio-wiekowych. Rode odbił je w sobie, i z nim zgasły wspomnienia przeszłości, nadzieję, a Prussy wydały tylko pięknych geniuszów myśli. I myśląc o wielkim burmistrzu królewieckim, roiłem sobie fantastyczne obrazy średnio-wiekowego życia, gmin w Europie.

Tu Milano grubemi murami obronne, sto mocnych wież go strzeże, i głębokie wały i zapas żywności na długo. Fryderyk z rycerstwem tnie zasiewy jak szarańcza, pustoszy winnice, wsie, i ogrody, wszystko w koło Medjolanu, jak oko sięga w płomieniach, a rycerstwo z cesarzem pod bramą, a zatargi w łonie miasta. Scena się zmienia. W lat kilka połowa miasta ogniem płonie, głód rozwściekla obłączonych, ojciec synowi, brat bratu kawałek chleba wydiera, mieszkańcy z powrozami na szyi schylają się pod jarzmem, ogień i miecz pustoszą miasto; ogień i miecz nie może podolać muirom, i sto wież urąga się dumnie, wśród zwalin i pogorzeliisk. Scena się zmienia.

Milan wstaje z popiołów, piękniejszy i groźniejszy niż kiedykolwiek, i dumny Hohenstaufen podaje mu dłoń zgody. I jak sojusz Latynów przyciągnął miasta dla założenia węgielnego Rzymu kamienia, tak Medjolan związek Lombardzki. Starożytność środkowała siły w konsulacie Rzymu, w Suffetach Kartaginy, w królach Sparty, w wodzach Eolów, Teb, i Athen. W 12 wieku nie było geniuszu, któryby ześrodkował w sobie rozsądek i uczucie miast związkowych, i nadał silną wolę jedności tym, co jedynie pojedyncze usiłowania łożyć umieli dla przemysłu i pracy, téj podstawy wszelkiego postępu. Dzieła ducha nieśmiertelnego mają to do siebie, że jak magnes przyciągają ludzkie serca i chęci. Związek Lombardzki rozwinął Hanzę, jedno z najpiękniejszych zjawisk w wiekach średnich, niby płonąca zorza od bieguna ludzkości dla świata, a walka cesarzów i papieży, obudziła duch ludzki do czuwania nad sobą. Hanza zaczyna się od związku Nad-reńskiego. Wiek 13 i 14 zaczyna cywilizację nowożytną, a przynajmniej ją gotuje, miasta bez związku, i opat Fuldy, i biskupi z nad Renu, i arcybiskupi samotrzcęć, a jak niegdys Anfiktyonie, łączy się Hamburg z zachodnią Fryzją i Lubeką, i 60 miast z górą na pomorzu, i w starowiecznych posiadłościach saskich, i frankońskich. Groźni cesarzowi, straszni Skandynawskiej północy, a w 14 wieku Waldemar woła na pomoc cesarza i kościoła. Tak zaalpejskie dziecię urosło w męża, i Karol chce być na czele związku, napróżno! Jak te związki, nad podziw rozległe... osada jedna w Londynie, druga w Bergen, we Flandrji, Francji, i Hiszpanii, nawet w Nowogrodzie na Rusi. Ta sama siła co na Pomorzu Saksonów zawiązała Hanzę, połączyła Szwajcarów i miasta na górnym Renie i Dunaju. Ostatnie stowarzyszenie upadło, ale wydało płody czarnoziemiu po obu stronach



Renu w Szwabii, Bawarji i Tyrolu, i wybuchła wojna na początku 15 wieku.

Tak się wyrabiało życie średniowiekowe, którego ślady w zmołaych i zbutwiałych-aktach dał w 17 wieku wielki Elektor Fryderyk Wilhelm, a Prusom żal było rzucać starego druha w złyj i dobrój doli, napróžno Kalkstein i Rode popierali proces, mając za sobą historyczną formalność, poformność nie odmówi im spółczucia, ale popieraćć nie będzie przegranėj sprawy. I ja tylko dumałem o nich nad Niemnem.....

## WSPOMNIENIE Z PODRÓŻY

PO LITWIE, RUSI CZARNEJ, I RUSI BIAŁEJ.

—  
*Mińsk, dnia 17 Czerwca 1843 r.*

**D**zielna trójka staje ze mną na poczcie, brzmi jeszcze odgłos jednostajnie brzęczącego dzwonka pocztowego, niby naszej trąbki, w Mińsku kontrakty, a na kontraktach Zawadzki i Glücksberg, rozwoziciele oświaty w tych stronach. Cóż tu robić? — pisać — w podróży — o podróży — dla przyspieszenia sobie podróży. . . Kraszewski w jednej z broszurek (jest to charakterystyczny ubiór jego myśli) powiedział: iż dlatego pisze, że ptaki śpiewają, a drzewa rosną. Chociażby to prawda była, przyczyna zbyt daleka, a dlaczego drukował? to znowu odrębne pytanie, bo przecież tego wmówić w siebie nie damy, że drukował dlatego, że drzewa rosną. Ja piszę dlatego, że nie mam w drodze co lepszego do roboty, a kto chce niech drukuje i z jakich chce przyczyn: przez uprzejmą grzeczność nieodstręcania mnie od pisania, dla zapewnienia kilku kolumn druku, lub dla ukarania czytelników.

Długo ludzie suszyli głowę nad rozwiązaniem pytania: jak lepiej pisać wrażenia z podróży, czy świeżo po

ich przyjęciu, czy po odbytej podróży. Jedno i drugie ma swoje zalety i wady, jednak wspomnienia Mazowsza dziwnie radowały duszę moją pod murami Kremla, i Moskwy, a ilekroć duch poił się pełnością uczucia, uważałem za świętokradztwo krzyżować na papierze myśl żywą, boską, i przetrącać ją na wyrazy tak słabo ją odbijające, jak dalekie echo, głos ludzki...

Dwa lata temu, słońce nad zachodem połyskiwało nad gmachami Warszawy i w tumanie kurzu, odbijało się jako w pryzmie siedmiu barw tęczy. Mało różnaitości na naszej ziemi, jak w charakterze naszym, są jednak miejscami piękne obrazki chociaż nie górzystego, ale i nierównego położenia. To są ostatki Karpat zeszlých w równinę skrapianą srebrnemi falami Wisły, tak myśli w naszej młodości strzelają w górę, niby niebotyczne Tatry, a w dojrzewającym wieku doświadczenia spuszcza ją się w równinę życia, na której oparły się ich posady. Spokojnie, jednóstajnie przejeżdża podróżny piękną ziemią najmłodszego plemienia w rodzinie europejskich narodów, i nie go nie uderza nadzwyczajnością, chyba święte, tajemnicze życie natury i ludów, życie odkryte w treści swojej tylko dla otwartej na przyjęcie go duszy. Mało tu gór, i różnaitości nie wiele, a jednak lubię te płaszczyzny bez granic, jak Tyrolczyk i Szwajcar swe Alpy; lubię oglądać na lasy bramujące widnokrąg czarną przepaską tam, gdzie ziemia z niebem zrastać się zdaje, nakoniec na krzyż w oddaleniu jakby utkwiony w niebiosach. Ziemia, na której żyjemy, nie jest już jak za czasów Rzymu, odarta z historycznych wspomnień, to klasyczna ziemia życia ludów nowych, występujących na scenę świata historycznego, jak niegdyś Germanowie za Rzymian.

Czasem mogiła ogrodzona w ustroniu, krzyż — to

święte znamie cierpienia i wiary, czasem smętarz uderza oko. Dalej widać pomnik na pamiątkę zbudowania szosy z Brześcia-Litewskiego do Warszawy z napisem: *Warszawa, Siedlce, Brześć-Litewski*. Na trzeciej wiorście wieś *Grochów*, piękny widok sprawiają domki rozproszone pod olszyką. Za Grochowem Gościłówek, to jest kilkanaście porządnie zbudowanych domków, i *Wawru* w krzewinie nie ujdą uwagi podróżnego, a opodal pokazuje się cegielnia, pod laskiem. Byliśmy o milę od Warszawy, kiedy zachodziło słońce, a w czyjś sercu widok jaskrawo zachodzącego słońca nie rozbudzi, nie mówię uroku poezji, nie czarującego zachwyty — ale przynajmniej tęsknego zamyslenia? To jednak zamyslenie rozprasza się na widok wesółych twarzy towarzyszków podróży, pędzą konie galopem, a krzewy, łąki, i uprawne niwy, migają jak błyskawica. Są piękności, które tylko czuć można, a pióro ani dłuto odbić ich nie zdoła, bo i na cóż je odbijać sztuką, kiedy dagerotyp zmysłów naszych tak je wiernie przesyła na pokarm tęskniącemu sercu? Zwaliska i ciemność nocy, i szum morskich bałwanów, wodospad Niagary, i śnieżne Kordyliery, Andy lub Bogdo-Sola łatwiej się opisać dają, łatwiej nawet wydatne myśli i uczucia; potoczne zaś, ciągle wyrabiające się życie natury, jest obrazem codziennego naszego życia, i łatwiej można czuć je, niż wystawić w artystycznym odbiciu. Człowiek nierozmiękczonej pieczętliwymi marzeniami, albo raczej wrócony do zdrowia, po przejściu gorączki marzeń, mimowolnie budzi w sobie iskrę poezji tlejącą dla zrównoważenia tęskliwości, co płynie ze świata zewnętrznego. Bo ten świat, nim się z nim lepiej poznamy, wiele nam nieraz dokuczy, sam człowiek, nim się pozna, ileż sobie zaszkodzi?

Za laskiem Wawru piękne wzgórze; po prawej stro-

nie drogi zachodzą pagórki zrosłe laskiem jedne za drugie amfiteatralnie, a po lewój sam las się ciągnie. Z ciekawém oczekiwaniem wjeżdża się na pagórek, w pięknej dolinie rozwija się wieś Miłosna i z jednej strony drogi długi szereg amfiteatralnie ułożonych wzgórków, częścią piaszczystych, częścią zzieleniałych. Wsie wszędzie okolone lasami, a na krzyżowych drogach zwykle figury! W lesie nieopodal Miłosny widać gościniec bity do Lublina, dalej lasy coraz rzadsze. Zmierzch upadł na ziemię, w ciemności czasem karczma przy drodze stoi, a w niej błyska światełko, czasem sypią się skry z kuźni, lub ogień w okienkach pod wiejską strzechą. Niebo odziewa się w gwiazdzistą szatę, szosa chrzęst wśród turkotu kół wydaje, a konie podkowami co chwila ogień krzeszą. Po dziesiątej w nocy byliśmy w Mińsku; w Kałuszynie, i nad rankiem dojechaliśmy do Siedlec, nie widząc nawet Liwca, przez który przejechaliśmy w drodze. Siedlce, miasto dość porządne, gdyby gubernialnóm nie było, a dość nędzne przypominając sobie, że jest takim — nie należy wcale do miast naszych sięgających Chrześcijaństwa bliskiej jego epoki, a przynajmniej Kazimierza, który Polskę *murowaną* zostawił. To miasto niemal do połowy XVIII wieku było wsią, a odtąd miastem książąt Czartoryskich. Drugie miasto podobnie się wznoszące ze wsi od początku zeszłego wieku są Suwałki. Żydów w Siedlecach jest dwa razy więcej niż chrześcian — w istocie, naprzód spotkałem na ulicy kilku żydów, którzy mi powiedzieli, że jedna ulica zowie się *Nowa*, druga *Stara*. Zresztą nie się nie można było dowiedzieć, bo chłopak pędzący trzodę nierogatą, zapytany przez nas o nazwisko ulicy, rozśmiał się nam w oczy i w przekonaniu, że z niego żartujemy zawołał: „alboż panowie nie wiedzą?“ Na środku rynku stoi ratusz uderzającej budowy z wie-

żą, a na boku rynku kościół, przed kościołem tafa marmurowa z napisem nieczytelnym, pewno jakiego grzesznika. Znak to pobożny, chwalebny, i budujący przykład ojców naszych, którzy nie przestając na uczuciu, wyrażali religię i zewnętrznemi oznaki.

Przejeżdżającego przez Zbuczyn uderzą nagrobki, bo we wsiach, gdzie wszystko jest proste i zastosowane do nieodbitych potrzeb, najmniejsza okoliczność nie uchodzi uwagi, gdy tymczasem w miastach większych, na daleko większe rzeczy nie zwracamy uwagi. Tak wszystkie miasta w gubernii Moskiewskiej i Smoleńskiej, przedstawiają pojedyncze części Moskwy (wyjątek może jedynie stanowi Smoleńsk). Wielka to wieś ten Zbuczyn, i nie często podobną u nas spotkać się zdarzy. Na kilka wiorst przed Międzyrzecem jest wieś Żabce; przed kapliczką murowaną modliło się tu kilkoro ludzi — około wsi gęste widać krzyże, lud tu śnać pobożny i potulny, bo kornie zginać lubi przed Panem Zastępów kolana, jak na Żmudzi, znaną krainą krzyżów i księży.

Przy wjeździe do Międzyrzecza widać drzewa wysadzone w kilku kierunkach pod linią prostą. Wiele chałup wiejskich zwanych *Stara Wieś*, stanowi niby przedmieście. Na drugiej stronie wśród krzewia i drzew w pięknym położeniu, domy i zabudowania miejskie wychylają się z pośród krzewistej zieloności, jak pęki róży z zielonej osłony kielicha. Nad miastem panują dwa kościoły i jedna cerkiew. Wjeżdżając do miasta, to się pokazuje coraz porządniejsze. Rzeka *Trzna* lub *Krzna* wypływa stąd o kilka wiorst pod wsią Bereza. Krzna jestto wysłanka Bugu dla zwiedzenia Podlasia. Mite położenie i naszym stronom właściwe odznacza te strony. Natura rozlała srebrne fale po szmaragdowych łąkach upiętych równiankami z drzew i krzewów. — Heż tu świeżości

wdzięku? Kiedyżmy się poznamy na swoich pięknościach w naszej ziemi i życiu?

W kierunku Krzyny szosa prowadzi i załamuje się pod wsią *Rogoźnia*. Wjeżdżając do Białej widać więzienie otoczone wodą — obronna ta wieża urąga się z czasu i ludzi. Obmurowany smętarz z kościołkiem, a nade wszystko zwaliny zamku Radziwiłłów zachwycają podróżnego. W zamku wznoszącym się jak spróchniały szkielec, postrzedz można niezatarte dotąd ślady herbów, niezagładzone ozdoby sali wielkiej, miejsca niegdyś uczt i wesela, dziś piasku, otłuczonego wapna, i kawałów cegły, nakoniec maleńki pokój chiński. Na jednej ścianie wyryty i wyraźny napis:

Tempori non credideris.

Zwiedzałem te zwaliny w południe w towarzystwie wesółem, i na zwalinach tego pomnika dawniej wielkości, startego ostrym zębem czasu, śmieliśmy się, i o potocznych rozmawialiśmy przedmiotach. Nie mogłem się jednak odjąć tej smętnej trosce, co jak lekki wietrzyk marszczy powierzchnię duszy, ale jej nie burzy, nie wzrusza mocno. Ten zamek, jakby skostniały od zimna, widzi dotąd spojone w sobie dwa żywioły bratnie Polaków i Rusinów. Rusinów widziałem tu po raz pierwszy. Żydów prawie bez liku. Przypominałem sobie Kraszewskiego opis Białej, i zamku w r. 1825, dziś nie widziałem ani żeber wielkoluda, ani kotła w którym się kąpał Radziwiłł, ale otwory w posadzkach, tak, że chodzić w nocy byłoby niebezpiecznie. Za Białą wdałem się z pocztylionem w gawędkę i dowiedziałem się jak Biała się spaliła, przypominały mi się zaraz częste pożary, o których Kraszewski w swoim opisie wspomina. Opowiadał mi potem jak tu Żydzi cały handel mają w swoich rękach, i jak

się bogacą. „Tu (mówił dalej) lepiej kupić towarów niż w Warszawie, bo je tu zwożą z Lipska, i Pan Bóg wie z kąd. A te chłopcy, co idą w białych kapotach, boso, w czapkach czarnych i białych, to Rusiny niosą drzewo do miasta, bo się na wiosnę spaliło. To wszystko, co widać to precz Radziwiłłowskie. Czartoryskieli był Radzyń, teraz na około, jak okiem sięgniesz het, het! na kilka mil, to Księcia Radziwiłła, co mieszka w Austrii i ma wielkie dobra. Wszystkie wsie piękne, a folwark jeden od drugiego ładniejszy.“

Kilka wiorst od Terespołu widać piękne i wniosłe zabudowania, a na około równiny i łąny zbożem pokryte, w dali zaś wsie, i lasy bez końca. Przy wjeździe do Terespoła obok rynku, trawa zarasta, miejsca i domy drewniane, za rynkiem dopiero domy murowane, niektóre ładne, a ładniejsze jeszcze Podlasiunki. Za rogatkami płynie Bug jedném korytem, i zowie się *Stary Bug*, od czasów Bolesława historia Bug zowie *Czarném*, wały zasłaniają twierdzę *Brześć-Litewski* na drugim brzegu Bugu, na Nowym Bugu jest kilka mostów, gmachy rządowe groźną, wojenną Brześciowi nadają postać. Wieczorem w Sobotę wyjechaliśmy z Warszawy, wieczorem w Niedzielę byliśmy w Brześciu. Muzyka grała na publiczném miejscu przechadzki, smutno było w sercu: nadzieja wyrывała człowieka na świat, z domowego ustroja na lat kilka, a tęskne przecucie odzywało się niekiedy, i tłumilo nadzieję powrotu. Uchrono słodkiego pokoju, szczupła ale własna rodzinna strzecho! żegnam cię! idę zanurzyć się w morzu świata, i moje życie jak kropelka w morzu się rozpuści. Na co spojrzysz, wszystko ci przypomina, żeś tylko przechodzić do lepszej krainy. Od Brześcia Litewskiego zamiast pięć koni, założono dwanaście do omnibusu, którym jechaliśmy, piaski ogro-



mne, drogi coraz niegodziwsze. Nad rankiem byliśmy w Rokitnicy; wieś ta zabudowana z okrągłaków, sposób powszechnie używany w Litwie, na Rusi, i nawet w głębi Rossji. Są one w tych stronach tak częste jak *pruskie mury* w prowincjach niegdyś pod Prusami będących. — Sgrobarze już zaczynają się odmienne, bo z wysokich figur zamiast nagrobków. Pan Jezus tu wszędzie w *koszulce*, to jest od połowy okryty białą oponą (koszulka). Krupezyce, druga wieś po drodze, ma kościół Karmelitów odnawiany jak większa część kościołów i cerkwi na Litwie i Białej Rusi w czasie naszego przejazdu r. 1841. Na smętarzu między innymi leży ciało Ludwika Hr. Polignac. W kościele na ścianie takie wiersze:

Tu spoczywa Stanisław z domu Niełojewski,  
 Ręce w górę podnosi z pod grobowej deszczki (sic).  
 O serdeczne westchnienie mili przyjaciele  
 Prosi. Że wam Bóg odda w swém królestwie wiele,  
 Optywających pociech. Że mi przyczynicie  
 Szezebla do méj drabiny, ze mną ugodzicie  
 Do wiecznej szczęśliwości, gdzie już nasz Obrońca  
 Chrystus Pan, w majestacie króluje bez końca.

A. 4743. 25. M. Mai. morto.

Wjeżdżając w Gubernię Grodzieńską postrzedz zaraz można wielkie przeludnienie żydami, np. w Kobryniu, mieście nieopodal Muchawca, jest 538 domów, osób duchownych i szlachty 84, mieszczan 462, żydów 1754. Jest tu ładna drewniana cerkiew, z wieżyczkami, w stylu gockim, kościół katolicki się muruje. Nagrobki w postaci wielkich krzyżów lub trumien.

Od Kobrynia droga się widocznie skręca na północ, wprost aż do Prużan, a dotąd szła w kierunku Muchawca. Przed Prużaną jest rozległa wieś Tewełe, z kościółkiem i kaplicą; w Horodecznie stacja pocztowa, i cerkiew z na-

pisem: poświęcona 1825: około niej smętarz murywany, a bramą wełhodowa zawiera w sobie miejsca do dzwónów, jak w Siedlcach. Podobny sposób urządzania dzwónów widziałem później nie raz na Litwie. Od Brześcia do Prużan, i do samej Rożany, taż sama jednostajność pól, łąk, wsi i lasów, wszędzie jednostajność, piaski i piaski, nudne, przykre, nieznośne piaski. Nieopodal Prużan *Mucha* i *Wiec*, dwie rzeczulki, spływają w jedno koryto, i dają pierwszy początek Muchawcowi, z bagien, które rodują i Swisłocz, odnogę Niemna. Byliśmy tu najbliżej puszczy Białowieskiej, która się rozciąga między Brześciem-Litewskim i Białostokiem. Od Prużan do Rożany wszędzie jednostajność. Jasiołda, przepływająca drogę, wynika z bagien wspomnianych.

Rożana leży w dolinie, Wspaniała brama zamku Sapiehów stanowi wejście na starożytny dziedziniec, a po obu jej stronach ciągną się pawilony. Na dziedzińcu amfiteatralnie, ciągnie się pałac z kolumnadą. Jest wieść w ustach ludu, że tu Jan IV. Groźny był podejmowany z całym dworem przez Lwa Sapiechę, zdaje się, że bezzasadna, co zresztą oddają pod sąd lepszych odemnie sędziów \*).

\*) Groźny panował od 1533 do 1584, a Piasecki pisze (Chronica p. 440), że 1624. Lew Sapiecha był 80-letni, bo nawet niezdolny do sprawowania urzędu W. Hetmana Litewskiego, powierzył synowi swemu, niedoświadczonemu, Marszałkowi W. Lit. wojsko, i zład kłeska naszych od Gustawa Szwedzkiego. Więc Lew Sapiecha w r. 1544; chronologia zgodna, ale kiedy ta uczta być mogła? Lew Sapiecha jako Wice-Kanclerz Litewski, pokazuje się w historii około 1587 jako poseł do Litwy, w czasie wahającego się wyboru Zygmunta III, i Maksymiliana Austriackiego. Drugi raz jako głowa poselstwa dla ukarania burzącej się Rygi 1589, narazie, jako Kanclerz z poselstwem Rzeczypospolitej do Moskwy po

Dwa kościoły z wysokimi wieżami panują nad miastem, jeden katolicki, drugi prawosławny. W rynku li-che kramy żydów. Pałac, kupiony przez jakiegoś spekulanta, obrócony został na fabrykę sukieną.

*Słonim*, miasto nad Szezarą, wpadającą do Niemna stanowiącą jak wiadomą systemat kanału księcia Ogińskiego, nie jest tu właściwy kanał, ale brzegi opalowane od mostu do mostu. Dotąd są ślady zwalin zamku Hetmana, nawet w podziemiach mieszka wyrobnik, a coś podobnego do altanki (tak zwana kuchnia Napoleona) wznosi się na gruzach. Za Szezarą jest kościół Zamojskich, bo Słonim należał do Ogińskich i Zamojskich. Uderzające jest mieszkanie starego kapitana, zewsząd okolonę wodą jak twierdza, po 40 latach służby wojskowej osiadł on na tej wyspie, i okopał się jak stróż kanału.— Mało tu pokarmu dla oka, więcej dla duszy, bo w tej stronie urodziły się dwa geniusze: jeden woli, drugi uczucia: Nowogródek grób Mendoga, i kolebka genialnego poety, Słonim kolebka wielkiego wodza na starym i nowym świecie pod chorągwiami Waszyngtona. I tylko wspomnieniem karmić się trzeba, bo na Litwie w tych stronach ani kawałka mięsa, ani nawet dobrego chleba dostać nie można.

Niepodobna wyliczać wszystkich stacji pocztowych, bo te różnią się tylko nazwą, a nie zajmującego nie przedstawiają. Droga staje się w tych stronach coraz bardziej górzystą, trakt szeroki, wiorstę jechaliśmy trzy minuty,

---

śmierci Fedora, syna Groźnego, dla potwierdzenia pokoju 1598. W r. 1609 jest z Zygmuntem III pod Smoleńskiem: 1617 towarzyszy w wyprawie Władysława, a 1624 wspomina o nim Piasecki (l. c.) dlatego, że po śmierci Karola Chodkiewicza jemu się dostała Buława Wielka Litewska.

czasem mniej, woźnica pędząc wściekle pod górę krzyczy piskliwie: *u-u-uś!* Powolny Czumak wioząc z Moskwy do Kazania woła: *te-te-te!* leniwie i ociężale, a pod Kazaniem, rzeski Tatar mileczy i pędzi. Poczta w królestwie jechaliśmy na szosie wiorstę niemal 5 minut. — Przy gościńcu szerokim, piękny widok dają dwoma rzędami sadzone jarzębiny. Po drodze Stołowicze czyli Stwołonicze i Snów, nędzne miasteczka, jakich pełno na Litwie: jestto coś pośredniego między miastem i wsią, czasem nawet pytać trzeba czy to wieś lub miasteczko? Ozdobę zwykle stanowią kościoły i cerkwie. Kobiety proste w tych stronach chodzą w kapotach burych, zapinanych na dwa rzędy, a na głowie miewają zwykle chustki białe, przewiązane raz z tyłu głowy, i drugi raz pod brodą, z pod krótkiej, czasem podkasanój sukmany, widać białą spódnicę. Długo siedzieliśmy na poczcie czekając na konie. Cheiwy wszystkiego, co może dać odcień miejscowy, siedziałem w oknie, i rozpatrywałem w około, czy się nie nastreczy co godnego uwagi? Kilkadziesiąt razy czytałem napis przed pocztą: Do Brześcia wiorst 259 $\frac{1}{4}$ , do S. Petersburga 1029, do Moskwy 810. Potem przeglądałem kalendarz w Grodnie i Wilnie wydany, i do notatek podróży wciągnąłem co następuje:

„W gubernii Grodzieńskiej, w obwodzie Białostockim, coraz pomykając się ku Warszawie, widzimy sochy odpowiadające zamiarowi uprawy ziemi, ale w Litwie, około Wilna, i coraz głębiej aż do Dźwiny, w gubernii Mińskiej, Białoruskich obu, aż do Dniepru, „przyjeliśmy model soch i całej uprawy ziemi od Filiponów, których sochy do połowy tylko ziemię podnoszą.“

Z okna widać było rów chwastem zarosły, potem płot, pola i łąki, i znowu pola, dalej a najdalej wzgórza bramujące ziemię, co się zdawało żenić z niebem jaskra-

wym, pierścieniem wieczornej zorzy po zachodzie słońca, przed chwilą jaśniejącego na wypogodzoném niebie świetną jasnością, jak dusza enotliwa. Takie obrazy każdy widział, opisać je trudno. Poszliśmy potem na przechadzkę dla zwiedzenia okolicy. Ogród angielski w Snowie i pałac Marszałka Nowogródzkowskiego Rdultowskiego zasługują na uwagę. Dziki ten ogród bogaty jest w wodę, co mu wiele dodaje wdzięku. Za miastem, nad jeziorkiem widać kościół w położeniu bardzo miłym, nie można było wybrać lepszego miejsca na dom Boży, uchronę myśli, od zgiełku miasta ubiegłój.

Piaszczysta i górzysta droga ciągnie się bez ustanku do Nieświeża. Górzystość ogólna tych stron oddziela wody Niemnowe od wpadających do Dniepru; tém się tłumaczą mniejsze lub większe górzystości, po różnych miejscach Rossji europejskiej.

Okolo północy stanęliśmy w Nieświeżu. Choć noc pochmurna była, przebiegałem ulicę miasta dla nabycia o niém jakiegokolwiek pojęcia. Większa część opisów moich jest *à la* Doświadczyński, bo kto jedzie pocztą dzień i nocą, nie może naturalnie wdawać się w badanie ducha miejscowości, ale widzi to tylko, co samo bije w oczy, albo najwydatniój się pokazuje dla zwrócenia uwagi. — Wyszedłem z jednym towarzyszem podróży, ulicą prowadzącą od poczty, i naprzód wpadły nam w oczy jakieś kamienice uszkodzone, a potem dwa kościoły po dwóch stronach rynku, i na środku tegoż rynku jakiś gmach spustoszony z wysoką wieżą. Północ wybiła, uroczysta chwila, północ w Nieświeżu!... Cichość grobowa nastąpiła po echu dzwonu, i zamiast brzęku miedzi słychać było tylko głuche poświsty wiatru, wyśpiewującego piosenki żałoby na smutną nutę. Trzebaż było koniecznie, aby mnie północ zastała w Nieświeżu! W oknach gma-

cłu stojącego na rynku szumił wiatr, jak w oczach ko-  
 ściotrupa na grabowiskach zamarłej przeszłości. Byłem  
 mocno wzruszony, mało w życiu jest chwil, kiedy wra-  
 żenia żywo na nas działają, ale za to wrażenia te bywa-  
 ją trwałe, i trudno je zagłuszyć tarcieć potocznego życia.  
 Obeszliśmy gmach, wszędzie u dołu coś podobnego do  
 drzwi, do okien, a od rynku widać wschody zwalone  
 w gruzy, pod wschodami drzwi zamknięte. Zapukałem:  
 „Kto tam?“ odezwał się głos jakiś. — „Podróżni?“ — „A  
 czego? — „Co to za gmach? czy to zamek?“ — „Spy-  
 taj się drugich, a mi nie mów co do tego.“ Opuściliśmy Spar-  
 tańczyka, co nas tak zbyt lakonicznie, i poszliśmy w dru-  
 gą stronę miasta. Na zakęcie jednej z ulic spotkaliśmy  
 człowieka, który dowiedziawszy się żeśmy podróżni, po-  
 prowadził nas do Zamku Radziwiłłów. Szliśmy obok wy-  
 sokich murów starowiecznego jezuickiego klasztoru i  
 kościoła farnego: rodzina Radziwiłłów spoczywa w pie-  
 czarach podziemnych. „Kto idzie?“ zawołał żołnierz sto-  
 jący na straży, a głos jego odbił się, i załamał niejedno-  
 krotnie w murach, i zmieszał ciszę nocy, którą dotąd  
 przerywał tylko szelest naszych kroków. Szliśmy samo-  
 trzec przez tamę na wodzie, oblewającą zamek na oko-  
 ło, a potem przez most zwodzony dostaliśmy się do bra-  
 my, głośnie echo odbijało nasze stapania po kamieniach  
 na brukowanym dziedzińcu. „Tu, za mojej pamięci je-  
 szcze, mówił nasz przewodnik, po prawej stronie mie-  
 szkał książę Dominik, a brat jego Radziwiłł Antoni ma  
 syna Wilhelma, co dziś jest w Poznańskim.“ Spojrza-  
 łem na przednią część zamku cztero, czy pięcio-piętrową  
 z kolumnadą wspianą, nie podobnego dotąd nie widzia-  
 łem. Zmierzch nocny może dodawał więcej czarownego  
 wdzięku temu zamkowi, zachowanemu w całości, i mniej  
 uległemu zniszczeniu niż tyle innych zabytków feudal-

nych czasów. Po jakimś czasie wróciliśmy przez most na tamę, i przewodnik nasz znowu mówił w te słowa:

„Widzicie panowie te wały, co nie dochodzą ani połowy wysokości zamkowych szczytów, były one tak wysokie, że zasłaniały zamek, ale przez wojnę zniszczone. Starzy ludzie pamiętają jak krzyżowe ognie szły do zamku — ot, z jednej strony były armaty, tam gdzie się coś czerni za wodą, to kościół Bernardynów i około niego okopy. Druga baterja stała tu za wodą z drugiej strony zamku. Na wierzchu wieży dotąd jest herb, którego nie można było dostać.“ Wracając pokazał nam pałac Radziwiłłów. „Tu Księżna Pani (mówił dalej) chowała dwanaście panien, kazała je uczyć i teatr grać. Teraz jest konsumpcja wódki i piwa.“ — „A ten gmach na środku rynku?“ — „To więzienie pod spodem jest teraz, a dawno był ratusz. Wieża teraz jeszcze wysoka 16 sążni, zmniejszona, i dawniej wszyscy o niej mówili, bo z daleka widać ją było.“ — „A te rozwaliny jakichś domów na ulicy idącej do poczty?“ — „Te kilka dużych, starych kamienic, to dawna kuchnia Radziwiłłów.“ Rozeszliśmy się podziękowawszy rozmównemu przewodnikowi za objaśnienia, i już było po pierwszej, kiedy przy bladawem świetle lampki zapisał udzielone mi szczegóły. W Ołyce, i Mirze, ślady zamków mają być także dość wydatne, a przynajmniej mniej uszkodzone niż inne.

Nad rankiem ujrzeliśmy dymiące się obłoki białej mgły i Niemen w kolebce, miłe to strony, wody wiją się wężykiem po łąkach zrosłych krzewiną, a kilka mostów widać na drodze. Oddzielone Niemenem Stopce, należą do Książąt Czartoryskich, w pięknym położeniu. Tu Niemen, dziecię swawoli po łąkach, wychowaniec Rusi Czarnej kręci się, jak niespokojne dziecię, co ma wyrosnąć na męża uczucia, myśli, i woli. Nie tę brzegi opiewał

wieszcz Litwy, ale górzyste brzegi w krainie, gdzie się Wilia z Niemnem żeni, gdzie kolébka bohaterów Litwy, gdzie młode moje myśli ulatały nieraz z piaszczystych równin Mazowsza. Z powrotem jadę nie przez Rusz Czarną z Mińska do Nieświeża, ale nad brzegi Wilii i Niemna. Między Rusią Czarną, i Białą, nie masz linii wydatnie rozgraniczającej, jak jej nie masz między Litwą i Żmudzią, to są barwy jednej tęczy rozbite z białego światła na siedm promieni; to są dzieci jednej ziemi, wychowańcy jednego historycznego życia téj strony.

Za miasteczkiem Kojdemowem płynie rzeczka Ussa. Dalej wpada w oczy piękna wioska Karola Ozapskiego *Przyłuki*. Opowiadano mi znaną historyjkę o kochankach, co się z miłości strzelali z łuków, i padli *przy łukach*. Przedmiot gotowy do ballady, nawet czytałem gdzieś balladę czy powieść wierszem podobnej treści. Do Mińska po kilku odnogach Niemnowych przejeżdża się przez Ptycz, jedną z większych rzek wpadających do Prypeci, aby się z nią rzucić w starowiecznego Borystenu objęcia.

W powrocie z Moskwy do Mińska, mało co więcej dostrzedz mogłem nad to, com widział przed dwoma laty jadąc od Mińska. Poczyniłem tylko nieco więcej postrzeżeń nad charakterem żydów stanowiących od *Lad*, główną ludność miasteczek na Rusi Białej. W samym Mińsku zwiedziłem kilka razy ogród, służący za publiczne miejsce przechadzek, wcale piękny, i tylko w wykończeniu, i niektórych szczegółach dość niesmaczny. Dostatek wody dodaje mu wiele wdzięku i świeżości. Odnoga Świsłoczy płynie pod Mińskiem, skrapia wodami swemi ogród, a nad nią dość nędzne drewniane domki. Nad miastem panują zabudowania murowane, których białość dziwnie odbija, przy zczerniałych od starości drewnianych domkach.





Moje opisy nie mogą mieć uroku fantastycznej powieści, bo nie bujną roślinność kształtów, nie świetną barwę krajów południowych, ale swoje kochane strony, i serdeczne chciałbym skreślić wrażenia, dla uturalenia ich, chociażby tylko dla siebie, na przyszłość. Od młodości karmiłem w sobie żywą chęć zwiedzania nie Szwajcarii i Alp, ale Krakowskiego, Sandomierskiego, i Galicji, nie stepów Sahary, ale Ukrainy, nie tyle klasycznych stron wzorowego niemieckiego gospodarstwa, ile bujnego Podola i Wołynia.

Nie raz jeszcze w szkołach będąc, wybierałem się w podróż *per pedes Apostolorum*, i zawczasu przeczuwałem, ledwie nie wyrachował, gdzie jakich doznać mam wrażeń. Jak Reis-Efendy myślałem: „Kiedy kto sobie postanowi wydać sąd jaki, zaraz po temu idą wypadki i okoliczności.“ Jakkolwiek-bądź Litwa wiele nastęrczyć może pamiątek myślącemu, pod względem wpływu, jaki wywarła na ludy słowiańskie. Nie mówiąc o jej znaczeniu historycznym w połączeniu z koroną, jakże ważnym jest wpływ jej na Tatarów, i znaczenie ich w Europie! — Jeszcze ważniejszy np. we względzie prawodawstwa na Wielko-Rossję \*). Już teraz brzegi Wisły, Dniepru, i Berезyny, dały ziemi słowiańskiej prawo obywatelstwa w historii powszechniej, bo nietylko Ren składał całopalne

---

\*) W rozbiorze krytycznym *Encyklopedji* J. Kłodzińskiego, uczyniłem w tym względzie niektóre napomknienia. Rozbiór ten służyć może za nie przewodnią w czytaniu dzieła p. Kłodzińskiego. — Dzieło to, chociaż mniej systematyczne, ważne jest we względzie dogmatycznej treści, zatem szanowne i pożyteczne.

ofiary na ołtarz ludzkości — krew płynąca strumieniami, i stopy trupów, oznaczały ślady Napoleona, jak ogon zło-wrózbój komety. Dotąd ślady spustoszenia zostały na drodze, którą przechodził mocarz, co jak Osman w Kra-sickim:

— Dumny mocą swego majestatu,  
Wzniósł się nad ludzi, i pogroził światu.

Najczęściej tam najmniej wrażeń, gdzie ich sobie za-wczasu układaliśmy najwięcej. Zresztą, niepodobna za-wsze pisać, i niekoniecznie potrzeba wiązać myśli i uczu-cia, z miejscem oznaczoném. W świecie jest związek cu-downy, wewnętrzny, sprawiający, że dusza pragnąca wylania na zewnątrz, nie potrzebuje form sztucznych. Są chwile kiedy człowiek czuje całą boskość uczucia, chciałby czuć jedynie, wyłącznie dla słodkiej, ponęty uczucia, i wtedy świat zewnętrzny, płynie w jego duszę, chciałby stopić w sobie to, co jest rozproszone w ro-dzie, i uważałby za świętokradztwo w téj chwili, niewcze-sną chętkę pisania. Są przeciwnie chwile, kiedy wulkan burzący się we krwi naszej, pragnie wyrzucić z ogniska potok lawy, prującej jego wnętrzości, wtedy człowiek szuka serca, któreby go pojąć mogło, lub chwytą pióro i papier, gdy nie ma powierzyć komu swojej tęsknej dą-żności, swojego znudzenia, lub niespokojnych chęci.

Wszystkie działania myśli w świecie ducha, nieprze-partym biegiem dążą do rzeczywistości, i zewnętrznej przejawy w świecie zewnętrznym. Przelotne wrażenia giną jak piorun, bierzesz pióro do ręki, kiedy już zwię-dła świeżość, zgasła ich barwa. Zostają jednak wspo-mnienia, zostają na zawsze, a chociaż zwyczajne, nie uderzające, jak prawie wszystko co rzeczywiste, drogie

jednak, bo rzeczywistość jest wielkiem szczęściem człowieka: w rzeczywistości wyrabia się bogactwo, i okwi-  
tość życia duchowego. Tak i myśl człowieka pragnie  
przerobić się w tło rzeczywistości, jeżeli nie w postaci  
czynu bezpośrednio, to przynajmniej pośrednio, przez roz-  
krzewienie jej w innych. Na tém się opiera doskonalenie  
się, i postępane rozwinięcie ludzkości, że myśl wyrobiona  
w człowieku, nie może w nim zostać na zawsze, i jak  
kielek z ziarnka, wydobywa się z łona ziemi, na jej po-  
wierzchnią. Tajemniczo, święcie rozwija się życie duche-  
we jak życie rody, a wiara w życie, jestto potężna siła,  
jak twórcza myśl świata, bo wiara ta rozświeca nam at-  
mosferę wiecznej prawdy, śród walki namiętności, śród po-  
mroków błędu pochodzącego z dumy, słabości, lub złości.  
Ta boska wiara sama przez się już jest enotą, bo w niej spo-  
czywa żywioł żelaznej woli, a wola, najwyżej wznosi  
człowieka na ziemi, czyni go spokojnym, szczęśliwym  
w sobie, i daje dobra nieśmiertelne, których świat nie da,  
a śmierć nie wydrze. Wola, człowieka czyni twórcą, i  
prawdziwym obrazem Boga na ziemi. Przez wolę, prze-  
rabiamy myślenie, te najtreściwszą ośnowę życia, w na-  
sze życie, i że tak powiem, piszemy nasze czyny w księ-  
gę wieczności, której autorem jest ludzkość cała. Zai-  
stet! jedynie w tém, co wola nasza dokonała, jest cel i  
środek zarazem, praca, i nagroda pracy, dążenie do szczę-  
ścia, i samo szczęście. Nauka jest tylko odbiciem życia,  
ale nie życiem, wszystkie zaś prawdy są względne, i ty-  
le tylko mają wartości, ile wywierają wpływu na powo-  
dowanie wola. Tylko owoce woli, nagradza wewnętrzna  
słodycz serca ludzkiego, słodycz tak wielka i tak je na-  
pełniająca, że w niém nie nadto pomieścić się nie może:  
głupstwo nie znajdzie miejsca, nie dotkną szyderstwa,

ani obnowy, nie zaćmią poklaski sławy, ani dym pochwał.

Tak w odwiecznej harmonii świata człowiek mimowolnie wydaje jeden dźwięk niebieski, i tylko zgodny z tą wielką muzyką wydać może, a niezgodnym nie zmieni akordów uczucia, prawdy, i woli. Nie zmieni, nie pełnie odwiecznego biegu w przeciwną stronę, tylko jak elastyczna piłka, odbija się i sam odskoczy, od naturalnego dążenia ludów na ziemi. Głęboka, samotna rozważa odkrywa nam potężne i święte życie świata, człowiek przez wiarę wszystko bierze do gorącego serca, i w tej pełni czuje, że jest niejako ubóstwiony; bo ta boska treść, co odradza zmieniającego się postaci, panuje i w jego duszy. W niepojętym Oceanie bytu bez granic, prochem jest ziemia, a człowiek małą iskierką rozumu, chciałby oświecić tę otchłań, to są tylko urojone widziadła wśród nieskończonego rozwijania się ludzkości, gdzie rozkwitają i więdną ludy, i zapadają się w jaskinię wiecznie otwartego grobu przeszłości. Kiedy wszystko jak ogniasty piorun przekraża, kiedy wszędzie widać jak co dzień, co godzina, co chwila, wszystko się chwieje w niepewności, i wszędzie istnieje tylko wiecznie trwająca, i wiecznie pożerająca siła zniszczenia, dla której, i przez którą jest wszystko, sam tylko człowiek ma w sobie niezmienną treść świata, i zgiąwszy kolana, z czołem schyłym pokornie uznaje, gdzie to wszystko dąży, szczęśliwy w tej podróży życia, bo jest człowiekiem...

Tak moja myśl bujała w krainie ducha, potem zamarzała w słowach, bo myśli przelane w słowa, spoczywają w nich, jak iskry w zimnym popiele. Tak dusza ludzka spoczywa w ciele, tak człowiek w potocznym życiu spoczywa, bo każdy czyn jest słowem wyrażającym myśl ducha.

Na wschód od Mińska ciągnie się strona wodami Dniepru, i rzek weń wpływających, skropiona. Mała wioska Juchnowka jest pierwszą stacją pocztową, i leży na granicy obwodu Mińskiego i Borysowskiego, naturalny rozdział oznacza rzeczka Juchnowka, a sztuczny dwa słupy z tablicami, na których orły i napisy. Mówiono mi, że ta rzeczka wypływa o 3 wiorsty odedrogi z pod kamienia wielkiego, i ciekawy widzieć źródło, chociaż jednej rzeczki, poszedłem w las błotnistym smugiem. Po trzęsących się kępach zapuściłem się przeszło dwie wiorsty, mając przed sobą to wzgórze, to drzewa, to wreszcie kilka rozproszonych chat, lub młyn wodny. Trzęsawiska dalej mi iść nie dały i przypominały, że na połowę od Mińska, zaradzają się wodniki odnóg Wilii i Berezyny. Tak jedna z odnóg Berezyny, Plissa, płynie pod Smoleniczami, wypływa zaś z pod wsi Plissy. Smolenicze należą do Hr. Witgensztejna, syna Marszałka tegoż imienia; tu mniejszy stosunek żydów, bo 85, a 215 chłopów. Wyjawszy kilka domów porządniejszych, reszta budowana z okrągłaków, bez kominów i okien, czasem tylko błysnie kilka szybek. Jestto zwyczajny sposób zabudowań wieśniaczych, bo (jak nam mówił właściciel) miejscowe chłopstwo, niewytarte i nieokrzesane, cierpiałoby na tén, gdyby dymu w domu nie było. Przejechawszy wieś Zodyn, stanęliśmy w Borysowie w nocy. Pod Borysowem płynie Berezyna, błotnista, szeroka, bo dwa na niej mosty; jeden szczególnie wielki, bo przeszedłszy go, narachowałem kroków 633. Noc była, a z mostu nad tą pamiętną rzeką, jak oko zasięgnęło, widać było szerokie nadzwyczajnie koryto rzeki, przy próchnianém świetle gwiazd, bo księżyc skryty był za obłokami. Dopiero wracając, widziałem po dwóch latach, że to tylko błotniste smugi, bo latem koryto Berezyny prawie zupełnie

wysycha, a wczasie rozlewu, kilka koryt łączy się w jedno, i przedstawia niby morze. Jam widział tylko potoki, jeziora i wylewy w rozmaitych kierunkach, a za rzeką klasyczne okopy Napoleona. W pierwszym przejeździe, rzeka ta jaśniała przy świetle gwiazdzistego nieba, jak zwierciadło natury, odbijające każdą gwiazdę w postaci białawego obłoczka. Na błotnistym korycie nierzadkie łąki, krzewiny. I takież to Berezyna? pomyślałem sobie. O ty! coś wściekłą wód paszczką, pochłonęła dusz tyle, i trupów tyle, gdzież wspaniałość twoja? W bagnach, błotach, i wodnistych zaroślach. Dwa są kierunki bagnistej Berezyny: główny gdzie most wielki, a pod miastem druga odnoga, podpływająca pod most mały. Żydów 1400, chrześcijan 840. Na trzy wiorsty przed Krupkami jest granica gubernii Mińskiej i Mohilewskiej, oznaczona słupami rządowemi. Po drodze spotyka się rzeka Nacza, a potem Bóbr ze znaczną szerokością, pod Krupkami. Jestto miasteczko z kościołem, domy jednak, jak zwykle, z okrągłaków bez kominów, tylko kilkanaście domków z kominami nadają miastu postać przyjemniejszą. Z lewej strony rzeki widać zbiór wody w postaci kanału, zatrzymanej i otoczonej drzewami, a po prawej wije się kręta wstęga Bobra, z nierównemi brzegami, jak okiem dojrzyć i jak nie dojrzyć, dopóki się nie rzuci w objęcia Berezyny. Piaski ciągłe, droga nieprzyjemna. Około Borysowa zaczyna się Ruś Biała, której granic ściśle oznaczyć nie można, jak barw tęczy. Tak i w Gubernii Mińskiej i Mohilewskiej, lasy ograniczają dalsze widoki dla oka, gdy w gubernii Smoleńskiej widać odkryte górzyste strony, wznoszące się, i opadające jakby zamarzte fale wód morskich, lasy bramują zdaleka granicę nieba i ziemi. Przeciwnie, gdzie gęste lasy, tam nie znać prawie górzystego położenia. W tych stronach nie ujrzyć już

za, paraliżująca wszystkie gałęzie towarzyskiego bytu starożytnej Polski. Nędza, na której widok serce się kraje, zwróciła obecnie uwagę rządu, i czynną działalność w sprawie zaradzenia ostateczności, do jakiej Żydów w tych stronach przywiodły fanatyczne ich ustawy. Rozpaczaćby trzeba, gdyby rozpacz i załamywanie rąk co pomogło, tu jednak praca jedynie lekarstwem być może, bo ona wznosi człowieka, ugodnia, i uszczęśliwia na ziemi. Potrzeby rozwijały prawa dla dobra ludu, dowolność ludzka je psuła, a teraz żal stęsknionego uczucia, i rzewnych wspomnień na grobie kwitnącego niegdyś przemysłu, i zwalonych świetnych grodów, służyćby przynajmniej powinieli za napomnienie, i zachętę do pracy. A jednak, nie to zajmuje głowy uczonych, wykarmionych na zabujałościach filozofii niemieckiej... Praca i wola — oto pole popisu dla naszych sił się otwiera. Człowiek nie może sobie zdać sprawy z tego, jakie moralne węzły krępują go z własną ziemią — zawsze jednak w życiu pracowitem, spokojnem, poezji, wyrobionem wiekami, szukać on powinien jedynek skarbów, które go uszczęśliwić mogą docześnie, i wydobyć uczucie godności nieśmiertelnego ducha, zawartego w proszku ziemi. Fizyczna podstawa pracy jest opoką, na której się wnoszą najrzewniejsze uczucia, i najbujniejsze połoty myśli. Gdy sofizmata zwalą podstawę wiary w sercu człowieka, życie oparte na konieczności fizjologicznej, i wierze historycznej, rozproszy mgłę wątpliwości, jak słońce.

Dziwna rzecz, jak żydzi w takiej liczbie utrzymać mogą najnudniejsze życie na Litwie, nie zajmując się ani rolnictwem, ani rękodzielami. Przemysł i handel, oto żywioł dla żydka, jak powietrze dla płuc, jak woda dla ryby, bo tu prawdziwe pole popisu dla puszczenia się na wszystkie, jakie tylko przypuścić można, sposoby zarob-

kowania. Dziwna rzecz, że w naszym XIX wieku, po tylu doświadczeniach, tej moralnej zarazy usunąć nie można — zresztą, daj Boże! aby reforma żyłów się udała. Dotąd były to *pia desideria* pojedynczych osób. Że pomimo wszelkiej zachęty, żydzi nie chcą z siebie zetrzeć charakteru kast, jestto przekonywający dowód, co mogą formy i fanatyzm przepisów talmudycznych, wiążących tyle ludzi. Sama moralność na tém traci — tworzy się złe rozumiana miłość, i nienawiść bliźniego. Jednak w samych wadach żydów leży głęboka pochwała, której im odmówić nie można, a zwrócił na nią uwagę znakomity nasz Ekonomista polityczny. Oto obraz miast Surowieckiegó: „Najgędsze sieliszcza złożone z kilkudziesiąt biednych chałupek, osadzone garstką motłochu żydowskiego, i włóczągów bez powołania.“ Nie tu dodać ani ująć nie można — wyrażenie nawet pod względem stylu jest klasyczne. Uważanie interesu jednego za wspólny, już wiąże ich jednością chęci, inaczej nie podobuaby im było utrzymać nawet dzisiejszego, najgędszego bytu, przy tém niechlujstwie, i na zaśmieconych ściekach i plugastwie. Nie mogą oni wprowadzić wiele zrobić dla dobra ogólnego, zwłaszcza przy mnóstwie miasteczek, których w innym kraju nie ma przykładu, bo się historycznie wyrobił innym sposobem. W każdym razie tylko zupełne opuszczenie rąk wydziera człowiekowi środki do życia — inaczej można je znaleźć przy zdrowiu i dobrych chęciach. Życie tylko godzi nas z życiem, i wprzód żyć trzeba, a potem wiara i ufność płynie do serca niewidzialnym strumieniem od Pana Zastępów. Życie to sprawia, że człowiek nie traci potrzebnego uczucia, i związku z potrzebami, rzuca bałamucące go zabujalnością pytania, i niszczy w sobie próżną osobistość, która tam się popisuje najbardziej, gdzie najmniej pożytku. Boska ręka daje



w uczuciu wiary pokarm dla ducha, jak chleb dla ciała, a konieczność rozwiązuje tysiączne wątpliwości, których rozumowanie, a tém bardziej nedorzeczna gadanina pseudo-filozofów, nie rozwiąże. Filozofia, zbita z drogi prawdziwej, zwróciła się na nią pod wpływem Ekonomii politycznej w Anglii, i dziś nikt z głębiej myślących mówić nie będzie o moralności bez chleba. Szczęśliwy popęd życiowy nauk wróży im piękną przyszłość. Ale wracając od filozofii do żydów, są oni dziś, że tak powiem, miechem, który dmie na ostatnie iskiereki w tlejącym popiele przemysłu. Krajowcy dotąd niezdolni są utrzymać tej podstawy narodowego bytu, bo prędko tracą wiarę w siebie, na chleb nawet zarobić nie mogą przemyślnymi zabiegami, a cóż dopiero na kapitał, który w ciągłej walce, raz się wznosi zyskiem, drugi raz stratą zniża się, podobny do morskiej fali. I dlatego to właśnie żydów ani zupełnie potępiać, ani chwalić nie można — przejeżdżając wielką przestrzeń Litwy i Rusi Białej, zamieszkaną przez dzieci Izraela, czuje się tylko niesmak mimowolny. Rozmawiając z żydami po różnych miejscach, dowiedziałem się, że nie są dalecy od reformy; wstręt religijny do chrześcian z jednej strony, z drugiej ostateczna nędza, wależą w ich mowie, i zdradza je każde niemal słowo. Żydzi znoszą upodlenie, bo zasady ich religii wpajają w nich odrębność, i tworzą *status in statu*. Rzuciwszy dogmat na stronę, nie od rzeczy spojrzeć na nich po ludzku, ze strony antropologijnej. Gdyby oni nie mieli przekonania, że pogarda i upodlenie jest dla nich męczeńską zasługą, nie mogliby żyć jak żyją, okuci w formy, których racjonalnie usprawiedliwić nie podejmie się żaden żyd, cokolwiek mający, nie już mówię ukształcenia, ale otarcia się, okrzesań. Bądź-co-bądź, nie rozrywają przekonania z życiem, i związek jest nierozzerwany, cho-

diaż się pokazuje, w barwie fanatyzmu, jak go zwykle dzisiaj zowiemy. Zrodzić to w nas myśl powinno, że najdroższym darem nieba na ziemi jest pogodzenie się z życiem: tém żyje człowiek, i narody całe. Pieszczone uczucie, myśl zabujała, są nieledwie tak złe, jak uśpione uczucia i myśli. Wola, jedyne lekarstwo na pierwsze i drugie. I ile razy zdarzy mi się spojrzeć na tytuł specjalnej filologicznej rozprawy, — na anatomizowanie uczuć w estetyce, i myśli w filozofii, tyle razy przychodzi mi na myśl nędza i żebrak odarty, wychudły, proszący o litość tych, co się pięknie o litości mówić uczyli. Jeżeli potrzeba u nas filozofii, to nie dla przerobienia naszych ludzkich myśli, i uczuć w suchą filozoficzną terminologię, i abstrakcyjne pojęcia, ale dla otarcia z przesądów, w których nas kapano od młodu: że ubóstwo hańbi, i rozróżnia ludzi. Jakby duszę mogło hańbić ciało dlatego, że nie jest duchowe! Jakby rękę mogło hańbić to, że nie mówi, i nie myśli jak głowa! Wszyscy ludzie są jednym wielkim człowiekiem, jednym organizmem, którego utrzymanie fizyczne staje się opoką myśli i uszczęśliwienia. — Czémżeby byli panowie, i uczeni bez prostaczków, pracujących na nich w pocie czoła? Tém, czém teoria bez praktyki, i przystosowania w potoczném życiu, czém duch na ziemi, gdyby mu odebrano organy ciała. Proste to uwagi i stare, ależ i świat stary, i jego najpotężniejsi działacze starzy i prości, a Bóg jest najprostszą Jednością. Zresztą, dla człowieka nie tyle potrzebne prawdy, ile ich zastosowanie, i przeprowadzenie wskrós życia. — Nie piszę też tych uwag dla nauki, ale dla pamięci; wszak i w paciérzu powtarzają się wielkie prawdy nie dla nowości, ale dla przypomnienia. Wszakże i przeszłość najszczytniejsza jest przedstawiona w uroczej barwie tej prostej całości, co się zapadła dla nas na wieki w otchłań

wieczności; rozłożona na pierwiastki, przedstawia wielkość i głupstwo potocznego życia. Teraz przedmiotem nauk, jest całość dzieł stworzenia i ludzkości, a najpożyteczniejsze są te wiadomości, które na nas bezpośrednio wpływają. Jak osobiste potrzeby nasze zaspokojone prowadzą nas do coraz wyższych odniesień i stosunków, dopóki się nie rozprysniemy myślą w naturze i uczuciem w ludzkości, tak uniesienia, te, niiby rosa niebieska, skropić powinny ziemię potocznego życia, i przez wolę przejść w czyny, i rzeczywistość. Nie każdy jest geniuszem, ludzkość od Boga zależy, ale każdy może upatrzeć stanowisko, jakie w ludzkości zajmuje, i idąc za prawami, tkwiącymi w duszy, zapewnić sobie byt nienależny, który jedynie dać może chwilę wolnego czasu do odpoczynku po pracy, i uczucia słodczy, największej na ziemi: *uczucia wielkości ziemskiej w małym, rozkosznym kółku życia, działającego jak dźwięk odwiecznej harmonii*. Nie dojdą tu poeiski nagan, pochwał, pochlebstwa, bo one nie obchodzą tego, kto w życiu swoim usiłuje przejawiać Boga na ziemi.

Od Orszy, możnaby powiedzieć, żeśmy jechali w kierunku Dniepra, gdyby Dniepr nie był tak kręty, lub gdyby droga nasza była nie tak prosta. Po drodze do Smoleńska, uderza oko dość porządnie zabudowana *Dubrowna* Aleksandra Księcia Lubomirskiego: pięć wież na cerkwi, i kościółek katolicki, skromny, jak pokora trzody Chrystusowej. Na rynku zabudowane sklepy oddzielnie dla chrześcian i żydów, pierwiastek żydowski i tu prze-magający charakterystycznie, np. Rusini w *białych* koszulach, *białych* czapkach i łapciach okręconych łykiem po kolana, pracowali nad poprawą drogi, a żydzi, jak panowie radni, przechadzali się po ulicach i rynku, włożyły się żydówki w czerwonych zawojach, lub wygła-

dały z okien, za każdym turkotem przejeżdżającego wozu. Dniepr płynie tu między wzgórzami w wąwozie, a nad spłaszczonym brzegiem widać piaski, i wielkie kamienie w dali; za miastem nad rzeką rozproszone domki, i brzegi zbłocone, zdeptane przez trzodę rogatą i nierogatą, tu poetyczność starożytnego Borysteni potoczne potrzeby wygnały. Od Orszy do Dubrowny góry i wyboje, jakich nie ujrzyś w Mazowszu, chyba nad brzegami Wisły, droga szeroka, ale najgorsza, jaka tylko być może.

*Lady*, miasteczko na granicy gubernii Mohilewskiej i Smoleńskiej, naturalną granicę tych gubernii stanowi rzeczka Merca, a za nią zaraz słupy rozgraniczają obwód Orszański, od Krasneńskiego. Tu kończy się obiecana ziemia żydów, którym w Gubernii Smoleńskiej mieszkać nie wolno. Przeszedłszy most, stanąłem na wzgórzu i poglądając na miasto, na wody ciekące do Dniepru, myślałem sobie o wędrówce żydów z Palestyny do Europy południowej, gdzie jeszcze w starożytności osiedli. Stałem na krańcu przez nich zamieszkanym, najbardziej postępującym na wschód Europy, gdzie oznaczać oni długo jeszcze będą granicę państwa, które im ongi, w czasie fanatycznego prześladowania w Niemczech w średnich wiekach przytułek dało. Rzuciwszy okiem raz ostatni na domy budowane z okrągłaków, i ozdobione kilkunastu nowymi wystawkami, na ulice wypełnione żydostwem, i na okopy z ostatniej wojny, wjechałem w Smoleńskie, a zatem do Wielkiej Rosji. Tu już przynajmniej nie ma nieschłudnych miasteczek żydowskich, a droga wszędzie wysadzona brzożami, obszary obok drogi zrosłe krzewiną, białe owsy srebrzą się w dali, złocą się jęczmień, gryka się czerwieni, a miejscami jeszcze uprawne późno łany, zielenią się szmaragdem nowego ży-

cia. Piękna to ziemia, piękne niebo jak na Litwie i Rusi, myślałem sobie, a święta Ruś na Litwie, Haliczu i Ukrainie, iluż wypiautowała mężów? Tu Roman Wołyński, wróg Księstwa Włodzimiersko - Suzdalskiego, Lachów, i Litwy, pada pod Zawichostem. Daniel szukający uchrony przed Tatarami w Mazowszu, ściiera się z Mendogiem, porywa się na Tatarów, a potem z nimi uderza na Litwę. Halicz wskrzepiony pod jego następcami (w XIII wieku) staje się królestwem, podgarnia sąsiadów pod berło swoje, ściiera się z cywilizacją zachodnią, i w XIV wieku przez Bolesława, syna Trojdena, dostaje się potomstwu Rasta. Wiek XIV drze przywileje na feuda, wałą się w gruzy zamczyska baronów, a kozaczyzna nad Dnieprem z wielkim znaczeniem, stroi się barwą zakonu rycerskiego. Z ziemi nad Wilią i Niemnem, jak Minerwa z głowy Jowisza wyskakuje Mendog w XIII wieku, nie wiedzieć z kąd, od Rzymian, czy Słowian idący. Silny to władca, silniejsze jednak, straszne XIV wieku olbrzymy. Gedymin wstrząsa Rusią Białą, jako nowy książdz Litewski i Ruski. Olgerd na czele rycerstwa na pół-dzikiego, jak morze zalewa Kijów, miasta Czerniechowskie i Siewierskie; po drodze rozbija trzy hordy Tatarów nad Dnieprem; puszcza zbrojne zagony do Tauryki, Cherson pustoszy, a potem — potem, jak morska fala odbiwszy się od gór nadmorskich, uderza wstecznym prądem o posiadłości Pskowa i Nowogrodu, wytrąca im z rąk grodziska, równie jak Twerskie i Smoleńskie, na przestrzeni gdzie Dźwina, Dniepr, i Wołga początek swój biorą. Straszne spustoszenie, jak ogon komety, uderza po drodze do Moskwy, gdzie drużyny pod przywódem Olgerda po trzykroć się zapuszczają. Napróżno, napróżno Wielki Litewski Książdz! lud tam inny, inne tam zwyczaje, i Tatarskie jasyki, i Tatarskie dzieje w tych stronach. Od morza

Czarnego, puścił się Olgerd ku Rzeczompospolitym Stowiańskim, od wschodu teraz puszcza się ku zachodowi, pod Lublin i Sandomierz nad Wisłą. Stój Wielki Litewski Książu! tam drugi olbrzym, wielki jak Ty, i mężkie piersi staną za granitowe skały dla rozlukanych fali twojego rycerstwa. Kazimierz oprze się Olgerdowi, bo oba wieley, i Olgerd nie tknął Wołynia, gdzie Styr i Horyń płynie, choć podczas trzeciéj jego wyprawy na Moskwę, młody Jagielło siał spustoszenie po San do Wisły, strachy to na Lachy! ale Lachy się nie ulękną, i owszem rozwieją chmurne niebo pogaństwa, i oto z piękną Jadvigą Chrystjanizm na Litwie. Lecz już trzeci olbrzym: Jagielło stał w Polsce, jak jedna nóżka cyrkla, a Witowd zatacza, jak druga nóżka ruchoma, łuk o wielkim promieniu, bo na rodzinnéj Litwy, ustąpionéj pod zwierzchnictwem Jagielły, wraz z Rusią za mało. I zajął Kijów, Nowogród Siewierski, Witebsk, Druck, i Orszę, i jak Gedymin, a Olgerd zaczął być groźnym Wschodowi. Mało mu, chciał łuk rozszerzyć po Ładogę, Onegę, i Wołgę. Książu Witowdzie, napróżno, tam inne ludy, inne tam zwyczaję! On nie słucha, nie uważa, i zabiera gród po grodzie, i już nie Smoleńskie, Czerniechowskie, i Siewierskie leży na łuku poprzedniego koła zdobyczy, ale dzisiejsza Orłowska, część Kałuzkiéj i Tułskiéj. Na północy i południu łuku tego rozpiera się z zakonem niemieckim i Tatarami, i już, już dzwon Nowogrodzkiéj wieży pewno pieśń zwyciężką zadzwoni... nie olbrzymie! nie Książu! Tyś wielki władca, ale wielkiemu téj ziemi nie dorosnąć do Nieba! Za tyle ziemi spoczniij w garści ziemi, a to coś zdobył oddaj ludzkości, i poświęć dla rozwinięcia ducha.

W Nowogrodzie wolnica, kurzenie na Zaporoskiéj Syczy, ileż tu znowu podobnych obrazów! Wszystko, co

się najpiękniej rozwinęło na ziemi, powstało z przerobienia idei w czyn przez pracę. Praca jest środkiem i celem, toruje drogę do szczęścia, i sama jest zarazem nagrodą, szczęściem.

---

## MYŚLI, POSTRZEŻENIA I WRAZENIA

### Z PODRÓŻY

#### PO LITWIE, RUSI I MAZOWSZU.

**Z**e Małorossja nosi na sobie piętno (wydatne, lubo mniej więcej zatarte czyli raczej zacierające się od czasu do czasu) rodowości oddzielnej, zawartej w sobie, nie to dziwne; bo ta Ruś, ta Kozaczyzna, wypielegnowała sobie byt udzielny, wyładowała coś swojskiego, przesięstojnego, samodzielne. Ale, że tę samą barwę swojskości zachowało nawet Smoleńskie, jest to prawdziwie rzecz zadziwiająca, godna wielkiego zastanowienia badaczy, rzecz czekająca rozjaśnienia od stówiańskich Thierry'ch, Barant'ów, Guizot'ów. Smoleńskie miało byt udzielny na Rusi przez czas niejaki, jak w Polsce Mazowsze; ale sobie nigdy wywalczyć przesięstojności nie mogło, jak prowincje nadreńskie, północne Włochy, południowa Francja, Burgundja, Irlandja w wiekach średnich, i dziś jeszcze prowincje Afganistanu w Azji, i tyle innych krain, które sama natura przeznaczyła niejako na to tylko, aby całkowały, dopełniały państw ze znaczeniem indywidualnym na świecie.



Słowiańskie dzieje, nie mają jeszcze historyka, któryby pokazał z prawowitością Baranta wszystkie pierwiastki składowe życia téj lub owéj strony; Kijowskiego, Siewierskiego, Prus, Mazowsza, owych udzielnych państw, co się już dziś nie uznają w swém jestestwie, ale w jestestwie większych całości politycznych. Do dziś dnia, kiedy z nadwołżańskich odnóg wjedziesz nad Dnieprowe wody, widzisz wyraźnie, że inna ziemia, inny lud, zwyczaj, i obyczaje. Jeżeli około północy wyjedziesz kibitką pocztową z Moskwy, z Góry-Pokłonnej, gdzie się kończyły Witowdowe zagony, i Napoleona potęga szukała grobowiska, następnego dnia przejechać możesz gubernią Moskiewską, zjeść obiad w Wiaźmie, i ujrzeć górzystości Dniepru. Jadąc od strony Moskwy Dniepr się już pokazuje ku Dorohobwiowi, cudny Dniepr na prześlicznej zielonej swojej rozłódze, rozłódze pełnej życia, bo ją bramują wzgórza pełne różnaitości z wieńcami lasów i krzewów, którym się dosyć napatrzeć nie można. Te wody Dniepru, ileż budziły natchnienia, zapалу w dzikich Normandach, i potomkach warażeńskich konungów, kniazich udzielnych, i Tatarach i Litwinach, co drapieżyli Ruś i Mazowsze, brzegi Dniepru, i Wisły!? A te Smoleńskie piękne obszary ziemi, ileż razy zalewała dziez, przepływająca od niepamiętnych czasów z Azji, jak fale wzebranego oceanu; tę wschodnio-europejską płaszczyznę, te lasy i stepy!? I któż dzisiaj wypowie z jakich pierwiastków powstał lud Ruski, i ruskie krainy? Nikt, chyba życie samo, kto mu się bliżej przypatrzeć zechce, kto przyłoży serce do ducha ludu téj ziemi. On, jak Skandynawski Odyn, słyszał wzrost trawy, wysłucha tętna życia bijącego w piersi, pozna tajniki serca, które się wyspowiada przed kapłanem swego sumienia, przed wieszczem Ludu, areykapłanem świętości, co zawiekowały

na tój ziemi. W okolicach Moskwy słyszysz przyśpiewki i tęskną słowiańską nutę z nad Dunaju; lecz tylko przystojni, i można powiedzieć ładni mężczyźni, noszą na sobie charakter słowiański; rysy szlachetne i miłe, są to po większej części obywatele wiejscy, a czasem kupcy miejscy i t. p. Znałem jednego malarza nazwiskiem Kałmykowa, którego nazwisko zdradzało pochodzenie, a rysy przypominały mi kupca Tatara osiadłego w Moskwie; malarz ten mówił mi, że pochodzi od Baszkiera, który się ożenił w Moskwie z Polką. Jadąc z Litwy od Wiaźmy już zauważyć można jednakowe fizjognomie kobiet nadzwyczaj charakterystyczne, t. j. ze szczękami wydatnemi. W ogóle w Wielkorossji można spotkać wielu przystojnych mężczyzn, a rzadko ładną kobietę. Żydówki nawet, nie raz nadzwyczaj piękne na Litwie, nie ładne są na Rusi.

W lesistej Litwie, i na bezleśnej Rusi południowej, na Ukrainie, Podolu, wszystko jest odwieczne, od niepamiętnych czasów osiadłe, gniazdowe, i że tak rzekę starowieczne. Zupełnie przeciwnie za Dnieprem. Tam się zdaje, że przed niedawnemi dopiero laty lud osiadł i jeszcze się nie zagospodarował, nie miał czasu zabudować się, zapomódz w dobytek ziemski. Nie ma tu stodół jak u nas, ani brogów nawet; zboże składają na prędcie przed nędzne stodoły (zastępujące miejsce spichlerzy) czasem w maleńkie stogi, częścią zaś stawiają w mędle, i zaraz młóć na klepiskach pod otwartém niebem. Proszę sobie wystawić co się tam dzieje, gdy deszcz padać zaczyna, trzeba wtedy zbierać wszystko (jako mówią) na łeb na szyję, a zboże najczęściej zostaje obok mędli wgniecione w ziemię, i wyrasta, marnieje. Nie lepszy stan gospodarstwa za Dnieprem w ogólności: w Gubernii Orłowskiiej np. gdzie nie ma lasów, a użycia torfu nie znają, najwię-

dzniejszy jest stan rolnictwa: gospodarują tam ekonomowie i rządcy z sąsiednich gubernij zachodnich, drobna bowiem szlachta polska, zna się lepiej na gospodarstwie, niż ludzie miejscowi. Przy takim stanie uprawy społecznej, gnieździ się rozrzutność \*); to samo widzieć można i u nas lubo w innej postaci np. na granicy Pruskiej pod Toruniem, gdzie nasze gospodarstwo w porównaniu z niemieckim stoi tak wysoko jak zadnieprowskie w porównaniu z wołyńskim, podlaskim, lub ukraińsko-polskim. Zdaje mi się, że nie tak wpłynąć niemoże na obrzydzenie i poprawę błędów zakorzenionych, nałogów zastarzanych, jak widok jednych i tych samych zjawisk, pod jednemi warunkami. W gubernii Orłowskiej słyhać o tém samym, o czém nie trudno się dowiedzieć i w Płockiem lub Kujawach. Gra w karty i pijatyka osusza kieszenie, i kapitały, któreby na pożyteczne przedsięwzięcia obrócone być mogły. Obywatel przeda nieraz ostatni kawał lasu, i po kilka tysięcy złotych zostawia w powiatowém miasteczku. Bogatszy dmie się, że widział *Palais-royal*, i przywiózł pięć modnych fraków z Paryża . . . Biedni! Panie im odpusć, bo nie wiedzą co czynią. Człowiek myślący dziwi się do jakiego stopnia małpiarstwa istota obdarzona rozumem i wolną wolą, dojść może! Brak oświaty gruntownej nie pozwala ocenić swego stanowiska, ani uznać godności człowieka w sobie, i w innych.

Wracając do postrzeżeń nad Smoleńskiem widać tu różnicę nie tylko w ziemi, ale i w zwyczajach, mowie, a

---

\*) Uczniowie Instytutu Gospodarstwa wiejskiego w Marymoncie, ukończywszy chwalebnie kursa przepisane, i posiadając język rossyjski, mogą z łatwością znaleźć dla siebie korzystne umieszczenie w tamtych stronach.

nawet w ubiorze ludu. W Smoleńskiem, kobiety chodzą zgrabniej i strojnziej; noszą kaftaniki na spódnicach, i podwiązują je pasem różnobarwnym, a nawet zawiązanie ich na głowie jest wcale niczego. Przeciwnie nadwodami Moskwy i Kłazmy noszą ciężkie chustki na głowie, wiążą je niezgrabnie, a spódnice przepasują nad piersiami, co wcale nie nadaje wdzięku, ani zgrabności, tamtejszym kobietom. W ich zabawach, w ruchu a nawet ubiorze mężczyzn, wyraża się jakaś ociężałość i siła. Chorowody (tańce) wiejskie są powolne aż do znudzenia, poważne do uspienia. Możliwy tańczyć drzemiąc. Małorossyjski kozak, mazur, albo krakowiak polski, dziwną tu sprzeczność tworzą. Ciężkość i siła wyraża się i w owocach przemysłu w tak zwanych *telegach* i *kibitkach*, to jest wózkach otwartych i krytych, które są wbrew przeciwnie naszym brykom łowickim i najtyczankom.

Cudnie są piękne brzegi Dniepru, i okolice Dnieproweł co się tyle razy nasuwały oczom, jakby mówiły: przypatrzcie się, przypatrzcie srebrnym wodom, welnistemu łożysku mojemu! niech się myśl wasza rzuci przynajmniej na chwilę w starożytnego Borystenu objęcia, bo ta pierwsza klasyczna w tych stronach rzeka na szerokiej, a pięknej Słowian ziemi. Wędrowiec wracający od strony Azji przez odwieczne plemion fińskich siedziby, przez mongolsko-tatarskie posady, widzi tam jedynie olbrzymie wymiary górzystości, i stepów bez granic; tu dopiero nieprzebrane bogactwo form natury jawi się w całej różnorodności i wdzięku, co znamionuje Europę. Iż tu żywiołu dla myśli jeografa lub naturalisty, co jak Ritter albo Humbolt pojmuje indywidualne znaczenie form i pokładów ziemi, przelewających się jedne w drugie! Jam tylko okiem duszy poglądał na brzegi i okolice Dniepru, i napawał się stodoceją bezpośredniego poglądu na

widok tój cudnej rozłogi dniewprowej, tego kwitnącego życiem oblicza rzeki, kochanki wieszczów ukraińskich, bo to rzeka poezji, natchnienia ludu, i jego areykapłanów, poetów. Myśl kołysana tylu widokami natury, gubiła się w jój przepaścistój toni, w głębi tych odwiecznych praw *Niestworzonosci*, co się wytoniają na świat w tylu i tak rozlicznych postaciach. Myśl moja ginęła w głębi istnienia, i doznawałem rozkoszy uczucia rozjaśnionego myśleniem, jakiej doznaje artysta widząc odwieczną harmonię swój duszy wieloną, objawioną na zewnątrz. Kilka mil brzegi i okolice starowiecznego Borystenu ludzą oko, czarują wyobraźnię ponętą swoją, budzą uczucie jakiejś niewymownej lubości, najczystsza rozkosz, i niewinne upojenie zmysłów, a przytém zadowolenie wewnętrzne, jakiego się zwykło doznawać w obliczu pięknej natury. Ale jeżeli kto chce widzieć Dniepr w całej okazałości majestatu, niech mu się przypatrzy podczas letniego zarania, kiedy w lasach piętrzących się po górzystych brzegach, bramujących zieloną wód rozłogę, dzikie ptastwo świegotać zaczyna, i gwarem swoim chwali Myśl stworzenia. Zdaje się, że natura cała przemawia wtedy obrazami, i głosem stworzeń żyjących, i nieżyjących chwali Pana nad Pany! Dniepr się dymi mgłą, co zaległa wód jego łożysko, i okoliczne doliny. — Gwar ptasząt głosi wschód słońca, a mgła się ku niebu unosić zaczyna ofiarnym dymem obłoków, i rozpraszać powoli, zwiżać się we wstęgi. Tego opisać żadne pióro nie zdoła, tego żaden pędzel nie skreśli: takie widoki natura chowa dla wybrańców swoich, co na jój łonie żyć i czuć umieją! Dniepr w czasie letniego poranku, jest jak dziecię, jak dziewica, co w zaraniu młodości kłęczy, i modli się do nieba. Widok to godny Pana Zastępów i chwały, ale opisać tego nie podobna; bo cóż to będzie za obraz, kiedy powiesz,

że dziewica lub dziecię klęczy ze złożonemi rękoma lub okiem w niebo wzniesioném, kiedy nie ujrzysz wyrazu twarzy, duszy téj całej postaci! Cóż to będzie za obraz, gdy powiem, że górzyste dniewprowe brzegi schyliły się, i jakby przyklekły ku wodom, wysłały ku łożysku wieńce drzew i krzewiny na zwiady, i razem z Dnieprową falą dymią się, mglą ku niebu!... Jest w tém wszystkim wyraz harmonii, na którą się niebo i ziemia składały; wyraz, który się odbija dźwiękiem kamertonu, w duszy; odbija się w pieśniach twórczego ludu na południu i północy: w rapsodach Homera i Ossjana, i wieszca Albionu, co najlepiej pojął duch rapsodyczny pieśni Homera, Bajrona, i tego śpiewaka Ukrainy, co odziedziczył twórczy um wieszczego Bojana, um zapalny jak fantazja grecka w Homerze, i wcielony w te czarujące dźwięki mowy, których Platonowi same zazdrościły Bogi; mówię o naszym Bogdanie.

---

The first part of the report is devoted to a description of the  
 general conditions of the country, and to a statement of the  
 results of the various expeditions which have been made  
 since the discovery of the gold mines. It is found that  
 the country is generally fertile, and that the soil is  
 well adapted to the cultivation of the sugar-cane, and  
 other tropical crops. The climate is also found to be  
 well adapted to the health of the European race, and  
 to the raising of stock. The report also contains a  
 description of the various minerals which are found in  
 the country, and a statement of the results of the  
 various experiments which have been made to ascertain  
 the value of these minerals. It is found that the  
 country is rich in minerals, and that the results of  
 the various experiments are highly favorable. The report  
 also contains a description of the various plants which  
 are found in the country, and a statement of the  
 results of the various experiments which have been  
 made to ascertain the value of these plants. It is  
 found that the country is rich in plants, and that  
 the results of the various experiments are highly  
 favorable. The report also contains a description of  
 the various animals which are found in the country,

## JESZCZE WSPOMNIENIA Z PODRÓŻY

### PO LITWIE I RUSI

**Ż**egnałem powtórnie z rzewną tęsknotą brzegi Wisły, tęskne mazowieckie płaszczyny, i piaszczyste powiśle Kujaw, Czerskiej ziemi. Żegnajcie, a raczej błogosławcie mnie moje strony, bo z waszych objęć rzucam się znowu w dalekie przestrzenie za Bug, za Dniepr, aż ku Włodze.

Znikła już z oczu Warszawa, a fantastyczne jej kształty od strony Pragi głęboko jeszcze tkwią w pamięci i wyobraźni, uprawne łąny i zabudowania strojne cywilizacją, strojne barwą przemysłu, mieniają się, i przeplatają na przemiany. Wszędzie równiny, a wydająca się nieco górzystość między Mińskiem i Kałuszynem przypomina, że za Wieprzem, po nad Wisłą, Sanem i Bugiem rozlegają się wzgórzyste obszary bezleśnej owój Rusi Czerwonój, i owego Wołynia za Styrem, Horyniem, i Słuczem. W Mingosach zmierzch upadł na ziemię. Świątełka błyszczą w oknach i na niebieskim jaśnieją stropie. Gwiazdy to prawdziwie ziemskie te starowieczne ogniska domowe, a gwiazdy niebieskie, ogniska całych światów. Jest je-



dnak w człowieku gwiazda życia, około której wszystko się obraca na tym pstrym świecie: to słońce życia świeci w duszy wędrowca, niby gwiazda pierwszej wielkości, i osamotnionemu na szerokim oceanie świata obłąkać się nie daje.

Dyliżans pędzi, noc biegnie, a myśl moja od Wisły płynie po krainie Bugu i Narwi, owęj starowiecznej dziedzinie bitnych, i dzikich Jadźwingów. Myśl przebiega te lasy od Narwi do Prypeci, i jej potoków, a potem do Dniepru, szumiące puszcze Białowięzy, i odwieczne Pińska bagniska, prawdziwe owe Alpy i Pireneje, co piękności kraju nie zwiększa. I jakże myśl wzrokiem orła i sokoła wznosić się nie ma po za te lasy, w krainę *Zaleskich* osad z barwą Carogrodu, gdy tam zaszło wielkie słońce Austerlicu, słońce Napoleona zwycięzcy, i jego wielkiej sławy, nadziei, zadumy; gdy tam nastąpił „początek końca“ \*). Tam grób *wielkiego wojska, wielkiego narodu*, zwanego tylko *niezwyciężonem*, jak owa *niezwyciężona flota* Filipa Drugiego. Wojsko niezwyciężone pochłonęły lody północy, jak niezwyciężoną flotę, burze zimowych wód Albionu.

Smętna zaduma podróży jestto węzeł, co spaja życie potoczne i potoczne myśli, wrażenia — z dziejami i nauką. Rozszerzanie wiadomości naszych zasadza się przede wszystkim na tém; *co jest* gdzieindziej? a poznając to, zapytujemy się dopiero: *co się* tu i owdzie *działo*? Lecz jeżeli cię nie zachwycą południowe niebo, cytrynowe, i pomarańczowe drzewa Włoch, i całe ich gaje w Hiszpanii, gdy nie masz przed sobą olbrzymich, a przytem cza-

---

\*) Słowa Tajlleranda.

rującego wdzięku piękności Szwajcarji, Szkocji, mimowolnie zwrócić się musisz do dziejów tej strony, do dziejów własnego życia. Gdy przebywamy wielką prawie jednostajną płaszczyznę od Odry, a nawet Elby do górnego Dniepru, jedne i te same przedmioty uderzają nas. A jednak jakże miła sercu ta równina, na której się przeważnie słowiańskie rozpostarły ludy! Jeszcze tu miłsze to, co tchnęło życiem historycznym; życiem, co w przechodzie po ziemi zostawiło na niej pamiętne, nigdy nie zatarte, wiekopomne ślady na ziemi pośród ludu, w jego zwyczajach, i obyczajach, pieśniach, i podaniach. Inne tu zamieszkały ludy niż na Zachodzie, który tylko na pomorzu Słowiańszczyzny wysłał osadników, a sama ziemia warunkowała, i wyrabiała odrębne życie tych ludów, podporę przyszłości. Ziemia ta nieprzerwana, i nie porżnięta wodą jak Grecja, nie górzysta jak Hiszpania, Szwajcarja albo Włochy, bo jej wzgórza ledwie się wznoszą na kilkaset stóp w przecięciu nad powierzchnią morza, dlatego i różnitości nie wiele. Na całej przestrzeni od Bugu do Dniepra dwa tylko miejsca żywo zajmują: Nieśwież i Różana.

Wyjechawszy z Brześcia Litewskiego, oblanego wodami Muchawca i Bugu, widać Muchawiec wijący się po równinie okiem nieprzejrzanej. Załamy jego przełykują tu i owdzie śród pól i łąk nadbużańskich: bo lasów nie ma w tej stronie. Za to piaski niesłychane: prawdziwe przedłużenie mazowieckiego Podlasia. Cała różnitość tej strony, małeńki lasek, a w nim dąb starożytny niekiedy; okopy zaś około Muchawca. Na drodze idącej w kierunku Muchawca ku Kobryniowi, widać pastwiska i piaski, które się nieco zmniejszają pod miastem, a potem znowu jeszcze większe i niecznośniejsze. Lud tu potulny, i nie różni się niczem prawie od Rusinów osiadłych

na Podlasiu. Te same obyczaje, i bieda ta sama: chłopek o jednym koniu wiezie nie kutym wozem jakiegoś *starszego*, ta bowiem nazwa obejmuje urzędników, wojskowych i w ogóle ludzi rządowych: Stary żydek wykrzykuje „*fur! fur!*“ i pędzi wychudłą szkapinę, a wynędzniały, młody potomek Izraela idzie boso z zawiniątkiem na kiju, i albo się nisko podróżnym kłania, albo się tylko z lekka dotknie kapelusza, jak ów Leopold rakuski. Kobięty z białym przewiązaniem na głowie wyglądają jak klasyczne matrony starożytności. Nic tu szczególniej nie zajmuje myślącego. Zdaje ci się żeś na Mazowszu, i nie mając się czem rozerwać, nie możesz się odjąć mimowolnej zadumie o swoim przeznaczeniu, o świecie, przeszłości, i terażniejszości, o wszystkim i niczym. — Myśl tu swobodnie buja po niebios błękitach, i tylko czasem zwróci się ku ziemi, gdy oko się zatrzyma na jakim kościółku, smętarzu, lub o pełne grozy i obrzydliwości miasto żydowskie zawadzi. Za Kobyńniem jeszcze się pokazuje Muchawiec błotnisty, i dwa razy drogę przeżywa, a piaski nieodstępnie mu towarzyszą; a lasów nie ma, tylko jałowiec i drobna jedlina, i krzemień rozproszony na gruncie w nadzwyczajnej ilości.

Na granicy obwodu Kobyńskiego i Prużańskiego widać kościołek i kaplicę na smętarzu, a widok ten tak szczególnie uderza uwagę, że raz go ujrzawszy, zapomnieć trudno potem. Zdaje się, iż ten co wybrał miejsce, i wznosił budowę na chwałę bożą, miał w sobie głębokie uczucia piękna. Cała tu myśl stworzenia wcielona, myśl nieśmiertelna upięknia przyrodę, i nadaje jej znaczenie duchowe, podnosi do wysokości zamiarów ludzkich tę kaplicę na smętarzu wśród krzyżów. Myśl ta religii, zesrodkowana jak świat w człowieku. Godna zaiste człowieka zawrzeć myśl w obrazie, i postawić go w obrębie

życia potocznego swych bliźnich. Sztuka ugodnia naturę, bo jej nadaje piętno człowieczeństwa, boskości.

Ciągle piaski, żadnego urozmaicenia na drodze ku północy do Prużan. Czasem piękne zabudowania (np. Bułharyna) wpadają w oko, ale do głębi duszy przeciska się bieda ludu prostego, a to co się obudzi w nas wtedy, nie daje się zagłuszyć dobrobytem panów. Stacja *Michalińska* ma to do siebie, że ją widać o milę w lesie, jak punkt bielący się w majdanie. Droga prosta jak strzełił, a konie pędzą wiorstą czasem nie całe półtrzeciej minuty, drzewa się tylko migają przed oczyma, a jarzębina czerwieni się w tych stronach, urozmaicając drogę na znacznej przestrzeni Litwy. Za Michalinem już ciągle niemal leśne strony. Na tém wzniesieniu rozdzielającym wody Bałtyku i Pontu, wzniesieniu, którego się prawie nie czuje, a które jednak ze swojego wnętrza wysącza wody do *odnóg* Wisły, Niemna i Dniepru, widać z małemi przerwami po kilka, i kilkanaście mil lasu, bramującego zewsząd widnokrąg. Na milę prawie przed Różaną pokazuje się dziwnie ładzący krajobraz wzgórzystego przyrodzenia: tu potoki sączą się po drodze, płyną po jednej i drugiej stronie w głębi wąwozów, a potem wszystkim pokazuje się wieniec wzgórków, i na jego krańcu — Różana, leżąca z resztą w dolinie.

Wyjechawszy już za miasteczko Różaną widać na wzniesieniu Kaplicę Ś. Kazimierza, gdzie był obraz sławny cudami na całą Litwę. Rozmowny woźnica klasztornego chowu, opowiadał nam jak niegdyś Sgo Kazimierza przenoszono z Wilna do Różany, jak ostatni dziedzic sprzedał zamek, zwierzyniec i ziemie przyległe za 50,000 złp., gdy same pałacowe marmury, i żelastwo warte było więcej i t. p.

Na wzniesieniu wzgórzystém, o którym wspominałem droga się coraz uciążliwszą staje. Góry i doły ciągle prawie, jak w Gubernii Mobilewskiej; ale się za to cudów pocztowej jazdy nie raz napatrzeć się, a raczej doświadczyć można. Kibitka pędzi wściekle z góry i pod górą, a wtedy, gdy błoto, zamykaj usta i oczy, schyl głowę i siedź na pół zgięty, jeżeli się chcesz zachować przed ogniem kartaczowym bryzgów błotnistych. Wiele wiorst przejechać można po trzy minuty w przecięciu, to jest przez dwadzieścia minut milę, gdy zwykła w innych stronach trwa pięć do siedmiu minut na wiorstę. Wszędzie tu jednostajność górzystości i lasów.

Nieśwież nosi na sobie ślady starożytnej zamożności, jaką się odznaczały niektóre tylko miasta wielkich magnatów naszych. Ślady dobrobytu dziś się zacierają widocznie, długie jednak jeszcze przetrwałoby lata to, co zniszczył jeden smutny wypadek w kilku godzinach. — Był to straszny pożar w przejeździe moim przez Nieśwież, pożar który zniszczył bardzo znaczną część Nieświeża (1843). Bolesny był, i razem wspaniały widok miasta gorejącego w płomieniach, które się zdawały wznosić pod same niebiosa. Pożar ten podobno wszczął się z żydowskiej łaźni na jednej z pobocznych uliczek miasta. Dwa lata temu (1841) oglądałem w noey zamek i miasto, a w drugim przejeździe (1843) widziałem wiele odmiennych rzeczy, od tego co majestatyczna uroczystość noey namaszczała urokiem poezji. W zamku ogromna we dnie proza, bo pustki w południe nigdy poetycznymi być nie mogą. Obchodząc naokoło wały i zabudowania, dowiedziałem się, że przy rozkopywaniu wałów czy lochów, znaleziono w podziemiach zamkowych kości ludzkie... Zdawało się jakoby jęk grobowy (choć to potoczne, zimne było opowiadanie) wyrwał się z łona przeszłości...

Prozaiczne naprawy jednego skrzydła zamku wiążą się z poetyczną figurą Sierotki, który to skrzydło wystawił. Wewnątrz zamku wśród gratów i zardzewiałych zbroi, widać zmolane i poniszczone wizerunki rodzinne Radziwiłłów. Zakurzone herby, zaśniedziałe, i własną rdzą strawione zbroje, tarcze, hełmy i pancerze, te znamiona nieprawej siły średniowiekowego świata, są ostatkami ni-  
knącemi ognistych głosek Baltazara, składających wielkie wyrazy zniszczenia. I myślałem sobie z poetą ludu:

Le soleil voit du haut des voûtes éternelles  
Passer dans les palais des familles nouvelles;  
Familles et palais, il vera tout périr!  
I a vu mourir tout, tout rénaître et mourir,  
Vu des hommes, produits de la centre des hommes;  
Et, lugubre flambeau du sépulcre ou nous sommes,  
Lui-même à ce long deuil, fatigué d'avoir lui,  
S'éteindra devant Dieu, comme nous devant lui.

Poważne myśli przeszłość nasuwa, niszczy uprzedzenia i namiętności ludzkie, i potępić nawet nie każe tych, na których wyrok potępienia wydała sama historia. I myśmy grzeszni jak oni, a tylko okoliczności większym ich sprzyjały grzechom. Dziś zapytać możemy z wieszczem ludu, co śpiewa na zwalinach feudalizmu romańskiego:

N'ont-ils pas droit à quelque estime  
Ceux qui, las d'un si long effort,  
Près de s'engloutir dans l'abîme  
Du doigt vous indiquaient le port?

Głos dzwonów, bijących na gwałt rozległ się po mieście, i wybiegliśmy z zamku Radziwiłłów. Palily się dwa domy, a sąsiednie dachy rąbać z niedowierzaniem zaczęto. Na ulicy rozlegały się krzyki i płacze, ludzie się ze-

wsząd cisnąc zaczęli, straży ogniowej, i ani jednej sikawki wozowej nie było, tylko ręczne, któremi jakby na krwawe żarty podsycano ogień. Gdy się pożar rozpocierać wzdłuż i wszerz zaczął, gdy się już nie kilkanaście, ale kilkadziesiąt domów paliło, a pas szeroki idący przez miasto groził zniszczeniem bez ratunku, bo zdawało się, że ratunek chyba nadludzka siła dać mogła, ustały płacze i jęki, a rozpacz grobowa i milczenie ponure osiadło serca. Ludzie pogłupieli ze strachu i żalu, i to po większej części *pogłupieli* co się zowie, w całym znaczeniu tego wyrazu. Z przykrością, a jednak nie bez mimowolnego uśmiechu na ustach, patrzyliśmy; jak np. biedne, stare żydzisko wyganiała z domu kureczka zostawując wszystkie rzeczy na łup płomieniom: jak żydówka niosła przez ulicę kilka rybek na patelni, i szczapę drzewa czy nogę od stołu i t. p. Przemysłni żydzi kopali doły, i pakowali w nie towary ze sklepów tuż przed pożarem, gdy do wywozu nie starczyło koni. Papiery rządowe wywozić zaczęto, a wiele osób opuściło miasto. Przyszła i na mnie kolej; pocztalter nie zaręczał za całość rzeczy na poczcie, a do następnej stacji dać nie mógł koni pocztowych użytych do ratunku nieszczęśliwych. Z tłumem biednego ludu, który powynosił rzeczy za miasto, trzeba było stać długo za rowem przy tracie pocztowym, i czekać póki pożar nie ustanie. Minęło kilka godzin, a pożar trwał ciągle, a koni nigdzie dostać nie można było. Głodni czekaliśmy na deszczu końca, patrząc na kolumny płomieniste, wznoszące się ku niebu naksztalt piramid i obelisków. Straszny to widok, widok pyszny wspaniałością nadziemskiej grozy!... Kiedy wróciłem do miasta, aby się dowiedzieć, co się tam dzieje, pożar przedstawił istny obraz piekła. Płomień jakimś

sposobem padł przez jezioro okołające zamek, na chaty wiejskie za jeziorem, tak, że patrząc w tę stronę zdawało się, że już świat cały w płomieniach. Na Rynek płomień już doszedł do kościoła Ś. Piotra i Pawła, i przez te wizerunki drewniane przeskoczył na dach sąsiedniej kamienicy. Kościół się jednak nie zapalił, ale owszem stał się murem chińskim, i nieprzełamaną granicą pożaru. Z drugiej strony podobno znowu jakaś wielka Kamienica ocaliła Rynek, że się nie stał pastwą płomieni. Mówiono, że 130 domów zgorzało. Gdyśmy wyjechali z Nieświeża wszystko dogorywało jeszcze, a pogorzeliśka długo się, długo dymiły.

Przez Niemen i Mińsk, przez Berezynę i Dniepr do Smoleńska pędziłem dniem i nocą bez ustanku, po wybojach, dołach i górach. Cuda tu prawdziwe pocztowej jazdy, ale na to trzeba mohilewskich kibitek i koni. Woźnica (zwozeczyk) nam mówił, że można przez kwadrans ujechać milę; ale tego trudno dokazać, bo wtedy głowa pękać się zdaje, zdaje się, że mózg na kawały rozprysnie. Feldjegry tylko tak jeżdżą. Pełno wszędzie na Litwie i Białorusi mostków małych, które dały powód ruskiemu żartobliwemu przysłowiu: że most litewski tak długi, jak post niemiecki (Litowski most, szło niemiecki post). Kiedyśmy już mijali za Ladami most na rzece Merei, rzekł do mnie woźnica: „Prostituteś baryń z Mohilewskiej gubernieju.“ Smoleńskie jednak nie jest jeszcze właściwą Wielko-Rossją, ale stanowi coś przechodowego między nią, a Rusią Białą. Smoleńskie ma właściwy sobie akcent w wymawianiu i zatraća polonizmami. Wielkorossja tam się prawdziwie zaczyna, gdzie wód Dnieprowych nie ma. Na dolnym Dnieprze Małorossja, Ukraina, Stepy; a na środkowym, i górnym miasta Suwleń-



skie, Siewierskie i Czernichowskie, są to niby owe przechodowe nadreńskie strony, co z położenia swojego podwójną, mieniającą się barwę, przybrały.

---

# OGŁĄD DZIEJÓW LUDU PROSTEGO

## A MIANOWICIE

RYS HISTORYCZNY ROZWIJANIA SIĘ STANU WIEJSKIEGO

NA RUSI OD NAJDAWNIEJSZYCH CZASÓW, I W ROSSJI

DO POŁOWY XVII WIEKU.

(Wyjątek z rozprawy).

**C**oraz wyraźniej objawiający się zwrot nauk filozoficznych do życia, prace tak zwaney *szkoły historycznej* pod piórem Sawiniego i t. p., a mianowicie przyjęcie *prawa* jako zasady najważniejszej rozwijania się ludzkości, w zakres dziejów: wszystko to najpiękniejsze zdaje się rokować nadzieje, różową wróżyć przyszłość, wiek złoty również dla nauk, jak życia.

Z drugiej strony uprawa dziejów zyskała niewypowiedziane wiele z powodu nadania *jeografii* prawa obywatelstwa w krainie umiejętności w ogóle, i sprzymierzenia się tej *nowej nauki*, stworzonej przez Rittersa, z nauką dziejów.

Prace wielkiego naszego badacza starożytności na niwie umiejętności jeograficzno-historycznych, jasne i rozległe, również ożywione duchem krytyki odgadującej, Niebuhr'oskiej, widoki pełnego talentu, nauki, a przytém

równie niezmiernie cennego autora Historji Prawodawstw Słowiańskich, usiłowania naukowego mojego niegdyś profesora, zbyt wczesnie zgasłego dla nas uczonego badacza dziejów i prawodawstwa Litwy ś. p. Daniłowicza, zajmowały żywo przy prawie filozofii, i dziejach w ogólności, najpiękniejsze lata życia mojego. Badanie i poznawanie wieków średnich, a mianowicie życia wewnętrznego narodów, życia którego pierwotność, i normalne rozwinięcie przedstawia nam starożytność w Grecji i Rzymie, badanie (mówię) oparte na zasadach estetycznego i prawnego kształcenia się ludzkości, rozjaśniane widokami jeograficznymi, czyli raczej jeograficzno-historycznymi, które się stały dzisiaj ze strony zewnętrznej (jak prawo ze strony wewnętrznej) loiką dziejów, było przy pracach obowiązkowych najważniejszym zatrudnieniem, i zarazem najmiłą zabawą, rozkoszą, i kochaniem mojem. — W istocie! nie masz nie bardziej zajmującego w dziejach nad wyrabianie się życia wewnętrznego narodów, życia zawarowanego przedewszystkiem wpływami tellurycznymi posady, jaką zamieszkały, a bez której nie mają znaczenia dziejowego, chyba ujemne, przeczące.

Życie wewnętrzne, jestto mianowicie życie *prawa*, w najrozleglejszóm znaczeniu tego wyrazu, to jest uważając prawo za harmonią egoizmu, i poświęcenia, ognisko umiarkowania, owego geniuszu pojedynczych ludzi, i całych ludów na drodze potocznego życia. Dlatego-to najznakomitsze dzieła historyczne ożywione są duchem prawa, jako pierwiastku najważniejszego w życiu: dość spojrzeć na szkołę historyczną francuzką, wślawione imiona Guizot, Thierry, Thiers; Michelet, i t. p., w Niemczech na prace Grymmów, Sawiniego, Eichhorna, że nie wspomnę o zbyt znanym zbiorze Heerena i Ukerta, o innych krajach, o nas samych. Pisma prawników są dziś

w rękę miłośników historii nie poświęcających się nawet wyłącznie nauce dziejów. Dzieła historyczne zaczęwszy od Spittlera, zwracając uwagę na życie wewnętrzne, wydobywają najdroższe kruszce z kopalni prawa. Sami filologowie (\*) czują potrzebę przejścia od łupiny do ziarna pomników przeszłości, podobnie jak w czasach odrodzenia się nauk w Europie. Cóż dziś znaczą starożytności rzymskie bez prawa rzymskiego, tak rozjaśnionego po przejawie Niebuhra?

Dziwna rzecz, że krytycyzm nowożytny, ten najpiękniejszy kwiat życia Europy pokazał się naprzd w życiu (Reformacja); potem w dziejach (Vico), a nakoniec na polu filozofii (Kant); dojrzał zaś i przyszedł do wypadków twierdzących naprzd na polu filozofii (spekulacja nowa po Leibniewie, i Wolfie, to jest od Kanta), potem w uprawie dziejów, i prawa (szkoła tak zwana historyczna), a dotąd dopiero wyrabia się w życiu, przechodząc ujemną ale konieczną dobę rozwoju, przeczenie. Kiedy życie brzemienne wielką przeszłością rodzi w boleściach mimowolnej wątpliwości cierpień, i niewiary, nauka śród zamętu egoizmu i poświęcenia torować mu powinna drogę, i jaśnieć jak światło latarni morskiej, świecącej okrętowi w czasie burzy, śród raf skalistych, grożących żeglarzowi śmiercią, i rozbiciem nadziei zbawienia. Nauka jest dziś kwasorodem życia w powietrzu, którym oddychamy. To sumienie ludzkości, która przychodzi do uznania się w jestestwie swoim, której geniuszem jest zdrowy rozsądek, nie więcej. Ludzkość chce życia, bo życie dla niej środkiem i celem, ale co raz przeżyła, do tego nie wróci w przyszłości, jak człowiek dojrzały nie wraca

\*) Ob. Wstęp do dzieła. Das römische Privatrecht vorzüglich für Philologen. bearbeitet v. Dr. Rein. Leipzig 1886.

do upłynionych lat swojej młodości. Nauka oderwana od życia jestto marzenie młodzieńczych lat, nie zaś dojrzałego wieku narodów ucywilizowanych, chrześcijańskich; ale z drugiej strony, i życie oderwane od nauki jest nie-dorzecznością, jest owém wspomnieniem lepszych czasów ludzi schorzałych, co zdziecinnieli na starość. Takim to marzeniem, taką zdziecinniałością jest mędrkowanie bez życia, filozofia bez dziejów. Każde pytanie filozoficzne, mające po sobie nadto ważność praktyczną w życiu, jedynie na drodze historycznej rozwiązane być może, jeżeli go, jak Aleksander W. rozcinający węzeł gordyjski, rozstrzygać nie chcemy.

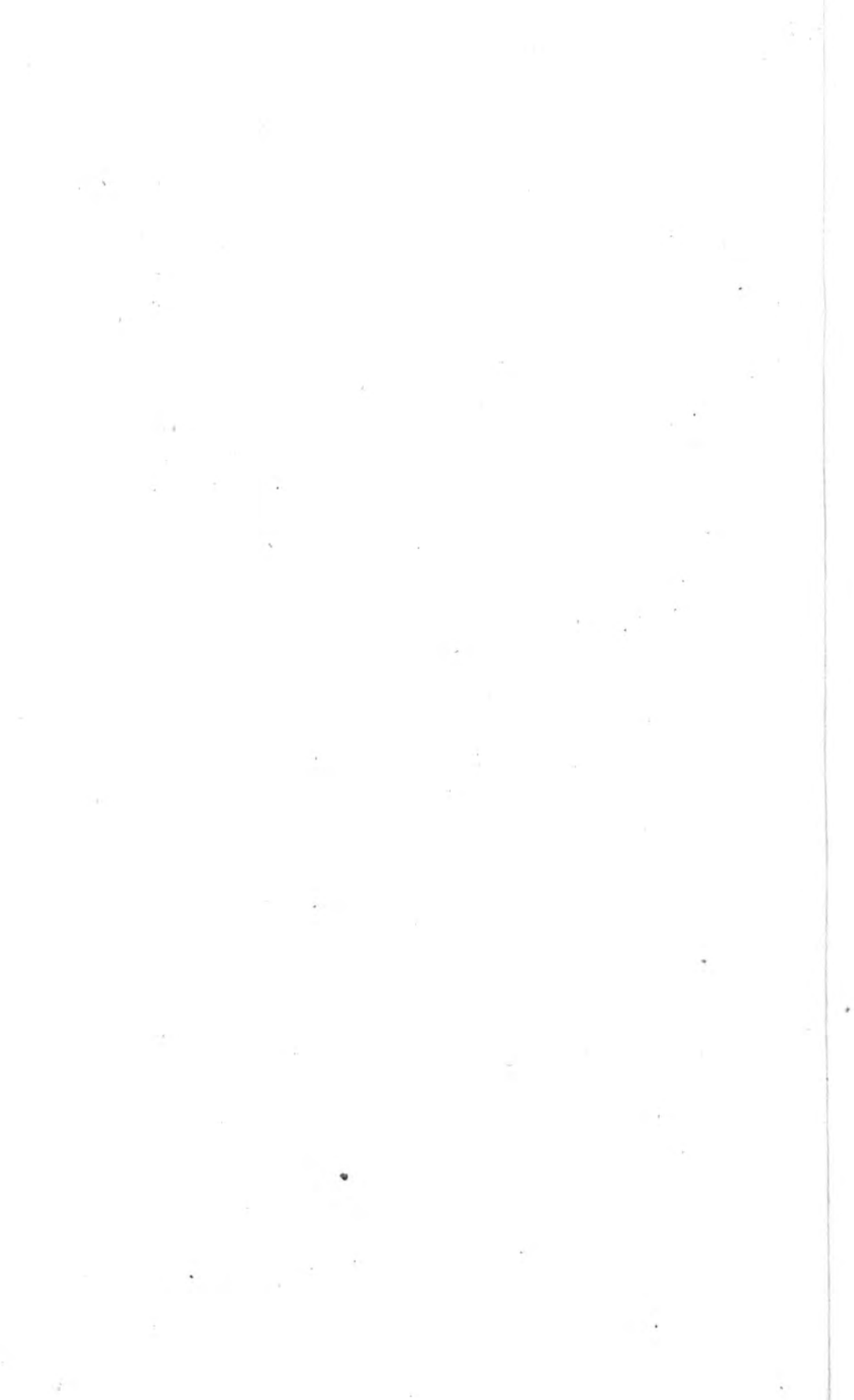
Na drodze historyczno-prawnej, t. j. zwracając w stronę odwiecznych zasad prawdy w postaci sprawiedliwości, prawości, *prawa* w najrozleglejszym znaczeniu tego wyrazu, rozwickłać usiłowałem pytanie filozoficzne o *osobistości* człowieka, przeniósłszy je z wysokości teologijności, na poziom Antropologijny. Pytanie to, stanowiące najwyższe zagadnienie filozoficzne społeczne, budzi tém żywsze zajęcie, że się odnosi do życia ludu, co żył odwiecznie na krańcach Azji i Europy; do życia owych potomków ludu seytyjskiego, co (mówiąc językiem Eschylla) mieszkali na krańcach świata. Rozwiązanie tego pytania, zwrócić powinno uwagę myślących, jeżeli nie w obecnym wykładzie, to przynajmniej w skutku widoków jakie następuje.

Rzecz obecną opracowałem (nie podług materiałów branych z drugiej ręki, ale opierając się wprost na źródłach) początkowo w języku obcym w r. 1843. Z dzieł elementarnych najważniejszymi się pokazały prace naszego genialnego Badacza starożytności, i uczonego autora Historji Prawodastw Słowiańskich. Ostatni w listowaniu swoim w czasie mojego pobytu za granicą, zachęcał

mnie nadto do obrobienia dziejów miast na Rusi, co sprawiło, że ten przedmiot uzupełnił w roku następnym, i przerobiłem prawie na nowo w języku ojczystym. Wyznaję, iż bez prac Lelewela \*) i Maciejowskiego, stanowiących przeter na drodze badań prawnych w Słowiańszczyźnie trudnoby mi było napisać monografię wyczerpującą mniej więcej dzieje ludu na Rusi do wielkiego przełamu około środka 17 wieku. Wolno się dziś nie zgadzać na zdanie Niebuhra, Micheleta, Kanta, albo Hegla, ale nie można pisać o historji lub filozofii, nie poznawszy ich pracy; całością pomysłów podobnych mistrzów pomiatać nie wolno, chociażby tło ich pracy nie podobało nam się, nie przystawało do życia. Niebuhr, Kant i sam Hegel dali miecz przeciwko sobie, obosieczny miecz rozumowania, i dlatego właśnie przeterowali nam drogę do rozleglejszych widoków na drodze filozofii, i dziejów; to samo wiele nasi historycy i filozofowie. Postępujmy drogą prawdy i świętości, aby nie stracić rzetelnych życia korzyści, aby muzyka nauki ożywiła wędrówkę życia, rozweselała tęsknotę, i łagodziła same dolegliwości i cierpienia.

---

\*) Mówię tu o poglądzie autora *Bibliograf. ksiąg dwoje* po raz pierwszy, w rozbiórce tomu I *Historji Karamzina*.



## ROZWIJANIE SIĘ LUDU NA RUSI.

**D**ziwne przeciwieństwo ustanowień społecznych przedstawia świat germano-romański, i słowiański. Tam się stanowiąc zaradza w górze, to jest stany, jak pioruny i błyskawice, od bogów pochodzą, a religia sama każe ludowi cześć wyższego niejako rządu istoty ludzkie, jakby te stworzeniom nadludzkim, obrazowi bóstwa, podobniejsze były. Germanowie na obcej ziemi (nietylko w Niemczech, ale i we Francji, Hiszpanii, i we Włoszech) pokazują się z warunkami sprzyjającymi monarchizmowi w całym znaczeniu tego wyrazu, a raczej, wyrażając się ile możności najplastyczniej, najbardziej obrazowo, piramidzie feudalizmu. Ziemia zawojowana staje się po *większej części* własnością zwycięzców. Lud był w tém większej niedoli, im się bardziej feudalizm rozwijał. Pośród zamętu, bezrządu, bezprawia i swawoli lepiej było zostać cudzym lennikiem, niż wolnym *de jure*, a poddanym *de facto* sąsiadem, narażonym na wszystkie wybryki wyuzdanej swawoli feudalnego możnowładcy. W Rzymie



byli tylko *niewolnicy i wolni* \*), w Niemczech zaś i w ogólności w świecie germańsko-romańskim, a nawet później u Słowian szereg ludzi *ograniczonej woli*. Właściwie nikt nie był wolnym, zaczynając od najniższego niewolnika czyli poddańcucha, do najwyższego lennika. Inaczej było na Rusi. Tu drużyna Warahów (Wrahów) zastała własność rodową, i rząd gminowładny (ludowy), który się długo, długo jeszcze utrzymywał, że tak powiem wrodzoną mu siłą ciężenia powszechnego, aczkolwiek z drugiej strony bezpośredniość ta bytu surowego, (w urządzeniach Słowian nie widać uznania jak w późniejszych urządzeniach miejskich Germanów) lud nie był zdolnym do oddziaływania, do działania *jako pierwiastek organizujący* w państwie. Nie trzeba jednak sądzić, że *gminy, miry, i włości, opola* (vicinia, wiciny?) nasze, zostały bez żadnego znaczenia w istocie państwa. Poszły one tylko na dno budowy społecznej, ale nie straciły bytu, a nie straciły dlatego właśnie, że były żywym potokiem sił narodowych, podziemną rzeką nurtującą tworzywo, że stanowiły węgielną posadę państwa, były na koniec stanowiskiem wyjścia innych stanów na wierzch społeczeństwa niegdyś patryarchalnego, a to za powodem obcej drużyny. — Rzecz godna uwagi, że niemal wszystkie godności, jakie się tworzyć zaczęły od Warahów, do dziś dnia przetrwały w ustach ludu, chociaż naturalnie nazwy te hierarchii społecznej oznaczają co innego. Pokazuje to pokład, słoń ludu, z którego się poczęły wszystkie różnice konieczne, wywołane z powodu zetknięcia *drużyny* germańskiej ze słowiańską *gminą*. — *Kniaź* oznacza kogoś znaczniejszego wśród ludu, kogoś odznaczającego się przy obchodach uroczystości np. pa-

\*) Inst. Justiniani 1. 3. Dig. 6, § 1.

na młodego i t. p. To samo prawie znaczenie, ale więcej używane w potocznych sprawach życia ma dotąd *tiun* czyli *ciwun* i *starosta*. *Bojarami* zowią się również dotąd gdzie indziej na Litwie i Rusi wieśniacy, mający pewne przywileje. Że to są potomkowie starowiecznych bojarów ruskich, dowód w Statucie Litewskim, gdzie widać poniżone dostojenstwa bojarów *pancernych*, *putnych* i t. p. \*). Kiedy jedne nazwy odróżniły, wyosobniły wybranych (uprzywilejowanych z grona ogółu) dla reszty służyła nazwa, będąca niegdyś nazwą ogółu. Uprzywilejowani, ongi należący do grona ludzi, wstydzieli się pochodzenia swojego, a chlębni z dowolnych zaszczytów chwalili się dworskimi mianami, i przywilejem łaski.

Na Rusi wszyscy byli *ludźmi*, i wszyscy prawie *chrześcianami*, a jednak nazwy *ludzi* i *chrześcian* oznaczały chłopów, poddanych. Co do wyrazu *chrześcianin* widać wyraźnie w źródłach (np. *Bumiancowa*, i w aktach Komisji Archeograficznej) jak pierwotne ruskie *Christianin* przechodzi w *Chrestianin*, a nakoniec zamienia się na *Krestianin*, co dziś po rosyjsku *chłop* znaczy. Dla oznaczenia chłopca jest jeszcze nazwa *mużyk*, zdaje się, że od dawien dawna używane (ale w innem znaczeniu zdrobniając od *muż*, mąż), to jest człowiek niezamożny, ubogi, stanu niższego. I tego pomijać nie można, że słowo *naród*, w języku rosyjskim oznacza *par excellence*, gmin, lud prosty, czerń, pospólstwo, a to co się po polsku zowie *naród*, *narodowy*, Rosjanie wyrażają obcą nazwą *nacja*, *nacjonalny* \*\*). Przeciwnie było w Polsce, gdzie nazwę

\*) St. Lit. IX. 28; XI. 89. § 1. XII, 12. § 1. 13. § 1.

\*\*) Nie od rzeczy tu będzie uczynić trafną uwagę p. Stanisława Krośnickiego, że pojęcie *narodowości* Rosja winna Europie. Piotr W. nie niszczył *narodowości*, bo jój nie było w znaczeniu

ludu, służącą gminowi przenośli jeszcze Skarga, i wzorowi pisarze nasi na cały naród. W nazwaniu pogardliwém ludu prostego *narodem*, jak w nazwaniu pojedynczych ludzi *chrześcianami* i *ludźmi*, widać, że tu było niegdyś ognisko tego co było narodowe, ludzkie, chrześciańskie. Stowem, że tu spoczywał ogół życia społecznego, a kiedy powstało *państwo*, i wyrobiło z ludu klasy wyższe, wybrało z grona jego przedniejszych, to jest zamożniejszych, a tym sposobem wysało zeń wszystkie żywiły, lud został w poniżeniu. Nie było to czerstwe i zdrowe dojrzewanie Państwa, ale pierwsza doba jego rozwoju, doba, którą późne potomstwo w dalekiej przyszłości całkować musi czy chce czy nie chce \*). Dziś najwyższe uznanie państwa przyczyniać się musi do dobrobytu powszechnego \*\*), bo inaczej nędza ludu grozi upadkiem państwu, jak to było w czasie wielkiego wstrząśnienia we Francji. Ugodzić lud, oto dziś cel społeczny każdego państwa bez względu na kształt rządu, na stosunki polityczne narodów Europy.

II. Trudno jest nader, a nawet niepodobna pokazać analitycznie, to jest sposobem rozbiorowym tego wrzenia i zamętu pierwiastków składowych państwa, co się rozlega po obszarach dziejów w głuchej walce plemion germańskich lub Skandynawskich, dźwiga z celtycką lub

---

właściwém tego wyrazu. Jeszcze nam nie raz korzystać wypadnie z pięknej rozprawy szanownego kolegi: O wpływie Lajbnica na prawodawstwo Piotra W.

\*) Tak pojmuję kształcenie się państwa *w całość* bez względu na indywidua (jak chce Filangiery i Rosshirt), i ze względem na nie jak chce dziś bardzo słusznie Guizot).

\*\*) Ob. De la bienfaisance publique par M. le B-on de Gerardo T. I. Introduction. Mohl. Polizeiwissenschaft I. B. 12. 13.

Słowiańską gminą, gminą rozwijającą się u Słowian dziko jak głóg, i polne kwiaty od niepamiętnych czasów. Wypadki owego (jeżeli wolno się wyrazić) *robienia* społeczności były następujące:

Naprzód pokazują się na Rusi *Smerdowie*, stan nader ważny przy rozważaniu dziejów ludu; bo ze *Smerdów* niby z ogniska, a raczej matrzycey, ziarnówki stanowności na Rusi, powstają wszystkie klasy stanu wiejskiego, albo raczej wszystkie stany wiejskie.

„Czém byli właściwie *Smerdy*, *Smary*, *Smyrdy*, czy *Zmurdy* (?), pisze J. Jaroszewicz \*), rzecz dotąd nie jest dostatecznie wyjaśniona. Wszyscy mniej więcej zgadzają się na to, że to był lud prosty; lecz jedni mieszczą ich w klasie wolnych, których dola coraz to bardziej pogorszała się, lubo nie wszędzie jednako (Rakowiecki Prawda Ruska 1,92; Reutz, Versuch ueber die Geschichte, Ausbildung der russischen Staats und Rechtsverfassung p. 47. Maciejowski, Hist. Praw. Słow. II. 254. 260); inni odnoszą ich do rzędu poddanych, a nawet niewolników (Daniłowicz w T. P. z r. 1834).“

Badania historyczne Ewers \*\*) służyły za tło Rajcowi, z którego korzystał p. Maciejowski, a zatem poznanie prac tych pisarzy najlepiej nam rzecz rozjaśni. Uważając na prawa ogólne tworzenia się społeczeństwa w przystosowaniu do Rusinów starożytnych widzimy, że *Smerdy* przedstawiają tu niby rozstwór, osadzający na dnie społeczeństwa lub prosty, to jest pierwiastek ziemny, gdy na wierzch wypłynęli Kniazie i Bojary, niby pierwiastki lotne albo naleciałe, czyli raczej nalatujące,

\*) Obraz Litwy T. II. str. 219. przyp. 47.

\*\*) Das älteste Recht der Russen in seiner Geschichte Entwicklung o I. Ph G. Ewers. Dorpat 1826.

w miarę zwietrzenia pierwotnego społeczeństwa \*). Ze Smerdów powstają ludzie wolni z różnemi nazwami \*\*). Najbliższym powodem osłabienia, a zatem poniżenia ludu prostego, było jak to widzieliśmy, wydzielenie się z ludu jedynej arystokracji, jaka być mogła u Słowian w ich bycie patryarchalno-gminowładnym, arystokracji majątkowej ludzi mających imię (imienitych). Była to konieczna doba rozwoju społeczeństwa ludzkiego, które inaczéj sił swoich w nich wyrazićby nie zdołało \*\*\*).

Nazwa Smerdów jest nie tylko na Rusi ale ją spotykamy, i u innych ludów słowiańskich, gdzie jednak nie ma znaczenia pierwotnego, ale daleko późniejsze pogardliwe \*\*\*\*). W takim znaczeniu poniżenia \*\*\*\*\*) Smerdowie (jak to widzieliśmy już na *narodzie, chrześcianach i ludziach*) pokazują się daleko później, to jest w pewnej odległości po powstaniu państwa, i to tém później im później państwo powstało. Nie ma zasady innéj nad proste przypuszczenie, dowolne tłumaczenie p. Daniłowicza, że Smerdowie są to niewolnicy, co zasluzyli na karę *śmierci*, i dla tego ich pogardliwie zwano: Smerdones, Smardones, Smurden \*\*\*\*\*). Wywód etymologiczny smerda od *śmierdzieć* (podany naprzód przez Kaczanowskiego) utrzymać się nie może, bo za ogólny zdaniem p. Maciejowskie-

\*) Reutz w przekładzie Moroskina § 5.

\*\*\*) Tamże § 6. str. 400 i następne.

\*\*\*\*) De Gerando l. c. T. I. p. 147. de l'inegalité des conditions.

\*\*\*\*\*) Daniłowicz w Tyg. Pol. z r. 1835 wylicza miejsca, gdzie użyto wyrazów *smerd* i t. p. w znaczeniu pogardy.

\*\*\*\*\*) Ob. o miastach polskich artykuł Daniłowicza w T. 4 na str. 292, 293. Skornika historycznego Prof. Pogodina.

\*\*\*\*\*) Tac. Germ. in omni damo'nudi ac sondidi inter eadem pecora, in eodem humo degunt.

go. Wszakże i Germanowie *śmierdzieli* \*), a nikt ich smerdami dlatego nie nazywa, jak oni Słowian. Z powodu ogólności nie utrzyma się, i wywód p. Maciejowskiego od *śmierci* czyli pewnego stosunku majątkowego na przypadek śmierci \*\*); tym sposobem nie możnaby wytłomaczyć poniżenia, jakie przywiązywano do nazwy smerdów później.

Przystępując do objaśnienia samej rzeczy, nie można spuścić z uwagi tego, że smerdy mają początkowo pewne znaczenie \*\*\*) , a potem dopiero poniżeni \*\*\*\*), np. w Prawdzie Ruskiej z wieku XIII. Widać, że w miarę tego jak najstarsi (najznamienitsi mieniem) przechodzili do drużyny książęcej i dworu, lud mnożąc się nie mógł bez poniżenia znaleźć kawałka chleba do życia.

Najtrafniejsze ze wszystkich zdaje się postrzeżenie Rejea \*\*\*\*\*), że Smerdowie byli to ludzie uprawiający grunt nie swój własny ale książęcy. Że Smerdowie byli to w ogólności ludzie osadzeni na cudzych gruntach, to pokazuje Prawda ruska, odróżniając konia książęcego, od konia osadnika czy wyrobnika czynszowego. Stosunek ten majątkowy był bardzo podobny do niemieckiego *Zinlehen* (feudum rusticum) \*\*\*\*\*), do naszych później-

\*) Maciejowski II. 259.

\*\*) Reutz str. 38

\*\*\*) Reutz. str. 141.

\*\*\*\*) Reutz. str. 39.

\*\*\*\*\*) Eichhorn II. § 398 w porównaniu z § 343 (wydanie z r. 1834 i 1836. Deutsche Staats und Rechtsgeschichte) Maciejowski § 67.

\*\*\*\*\*) Maciejow. I. c. 1. 89. 90. Daniłowicz I c. 296, 7 (w porównaniu Cmethones w Jus Polonicum).

*szych* kmieci czyli czynszowników \*). To nam tłumaczy dla czego kmięć bierze spadek (zaduńca) po smerdzie \*\*). Z czasem znikło i poniżające znaczenie nazwy, a zostało ogólne np. dzisiejsze (ładaco, nie dobrego) *smerda*. W XV wieku widać zupełne poniżenie smerda, porównanego z chłopem od XIII wieku, a może i wcześniej \*\*\*). W XVI wieku książę gniewa się na dworzanina, i łaje go, a w tém łajaniu wyrazu smerd używa w znaczeniu ogólném *ładaco, nic dobrego*, tylko jeszcze surowiej \*\*\*\*). Co do spadku, wspomniona *Zadnica Prawdy* ruskiej, odpowiada *puściznie* po kmieciach w Statucie Kazimierza W. *Abusiva consuetudine noscitur esse observatum, quod cum aliqui cmethones seu rustici absque prole de hac luce.....*

---

\*) Rakowiecki II. str. 101.

\*\*\*) Ob. Akta Archeogr. Ekspedycji I. 87 z r. 1470. „A chosop, ili roba, ili smerd pocznet waditi na ospodu...“

\*\*\*\*) Akta Arch. Eksp. I. 172 z r. 1525. „Pójdź, smerd (łotrze, hultaju, nie dobrego) procz, nie nadobień mi jesi.“

\*\*\*\*\*) Bandkie. Jus polenicum 65. 66. Pogodzić z tém wariantem *vel alii civiles homines* (?). W statucie Piotrkowskim wyraźnie to się odnosi do kmieci (str. 132, 3), których arystokracja poniża w Polsce, jak na Rusi, a później na Litwie.

---

## MYŚLI I UWAGI

NAD DZIEŁKIEM

### TYTUSA SZCZENIOWSKIEGO

POD NAZWĄ

PRZYGOTOWANIA DO NAUKI DZIEJÓW POWSZECHNYCH

I HISTORJI ROZWINIĘCIA SIĘ UMYŚLU I DUCHA

LUDZKIEGO.

**R**zadka u nas książka dobra poważniejszej treści, jeżeli więc pokaże się cośkolwiek odpowiadającego chociażby nie wszystkim warunkom dobrej książki, przyjąć to wypada z chętnym uczuciem, jako owoc dobrych dążeń piszącego, dziś zwłaszcza, kiedy piśmiennictwo stało się rzeczą podrzędną przy pracach obowiązkowych. We wstępie do dziełka, które rozebrać zamierzam, a raczej skreślić nad niem myśli i uwagi swoje, p. Tytus Szczeniowski, znany już w Athenaeum, dawszy pojęcie jakie sobie uroił o historii, mówi: „postanowiłem wykreślić ogólne postępy człowieczeństwa dla tych, którzyby chcieli wpatrzeć się w tę naukę“ (str. 10). Dalej przyrzekłszy nam, że rozmaitość przedstawiającą się przy powierzchownym poglądzie na historję zespoli duchem w jedno, zaczyna od skreślenia kilku szkiców do całego obrazu, a



w tych szkicach widać niewprawną rękę, ogólność (du vague), której nie cierpi nasz język, ani sposób widzenia rzeczy szczeropolski, bo nie można utworzyć sobie jasnego pojęcia z kilku urywków związanych ledwie nicią chronologii; przekonywa się o tém każdy, kto przeczyta wstęp od str. 10 do 16 włącznie. Ten szkic dziejów kończy autor uwagą: „Zachwycą się może następnie pokolenia nad wielkością nowożytnych wydarzeń, nad wszystkimi zdobyczami nauki, a szczególnie przemyśłu; lecz to, co będzie na zawsze piętnem najchlubniejszym obecných wieków, jest odkrycie stosunku ducha powszechnego świata, z czynami człowieka, jest to poznane, i przeświadczone w sobie uczucie tego nieśmiertelnego, i jedynego pierwiastku, snującego się od stworzenia przez wszystkie odnogi, i myśli działań ludzkich, a tym samym nadającego jedność skończoną, i logiczną całej historii.“ To jest prawda dziś powszechnie uznana, i płodna we wnioski, ale autor wydobywszy ją na jaw z kopalni myśli, nieoczyścił jej, bo następujące jego twierdzenia (str. 17, 18 i nast.) pokazują spaczony jego pojęcie o historii. Rzecz tę potrzebującą rozszerzenia się, i zasadniejszego rozbioru, zaraz obszerniej przebiegnę, bo co już przeszło w tło przekonania Europy, nie powinno być obce dla pojedynczych osób, jeżeli one pragną postępować na równi z postępującą oświatą.

.....„uważani w odosobnioném znaczeniu, doskonali są i wielcy są *dawni* dziejopisowie, ale razem dalecy od pojęcia historii powszechnej..... i filozofia historii starożytnych, w obrębie ich grodów, i ojczyzn wylęgła, nie jest filozofią ludzkości całej.“ Myśl nieoznaczona, i nieprawdziwa. *Nieoznaczona*, bo autor niepowiedział: co rozumie przez dawnych autorów? czy tylko starożytnych Greków i Rzymian? czy wszystkich, aż do najnowszej

naszój oświaty? Jeżeli starożytnych, już Herodot zapartywał się z ciekawością na ludy nie greckie, uważając je za całkujące Greków w dziejach, i to właśnie stanowisko jego rzuca na tok rozwinięcia dziejów przezeń opisyanych, wdzięk niepojętej prostoty, która się niezmiernie podoba. Jeżeli jednak czytelnik ze mną nie zgodzi się na Herodota (bo charakter tej historyczności nie wszędzie w nim postrzedz można), przytoczę nieprzełamany dowód, Tacyta. Ten wielki historyk, pojmował historję powszechną, z całą mocą przeświadczenia nowożytnego historyka, — dość zwrócić uwagę na epokę jego życia, i jego historję. Na jakimże stanowisku było życie i uznanie się Rzymian za czasów Tacyta? Stanowisko straszne dla ludzkości, bo rzeczywiste, i duchowa jego istota zerwane były. Moralny upadek, i poniżenie przejawiające się w rozwiązłości obyczajów posuniętej do najwyższego stopnia, odjęły wartość życia politycznemu państwu, i chlubne miano obywatela rzymskiego, nie nie znaczyło, skoro togi przywdzieli niewolnicy, służący pańom w rozpuście, i niegdys w łańcuchy okuci zbrodniarze. Religia strącona ze swojej wysokości, spadła do najgrubszego synkretyzmu, bo miasto świata, chciało mieć religję całego świata, zebrawszy w jednym Panteonie wszystkie bogi. Zdaje się (mówi jeden z uczonych komentatorów Tacyta), że te bogi dały sobie *rendez-vous* do zobaczenia się w Rzymie, dla spólnej obrony przeciwko Chrystjanizmowi.

Przedniejsze osoby już nie schylały czoła przed posągami bez znaczenia, ale niezadowolone ściekiem przesądów Wschodu i Zachodu, w zaświeciu rozważającego życia pocięchy szukały, a w tamtoczesnych systemach filozofii na pozór sprzecznych (fil. Epikura i Stoików) był cęł spólny, zobojętnienie ducha na rzeczywistość, która

męczyła duch ludzki. Duch ten uchylony od rzeczywistości życia, zniewolony szukać w sobie ochrony, czuł troskę, tęsknotę, żal serdeczny chociaż czasem niedbał o poprawę, w przekonaniu, że dla pogodzenia się z rzeczywistością, dość mieć w sobie jej świadomość. Na poparcie tego twierdzenia, niech czytelnik zastanowi się nad dwoma wielkimi obrazami Salustjusza, i pamięta, że są owocem myśli człowieka wylanego na występki, które (jako autor) potępia. Znacomieci filologowie, obdarzeni filozoficznym poglądem na starożytność, czynią uwagę, że satyra Rzymska była środkiem pogodzenia się ludzi wyższych nad świat (choć i nurzających się w jego zepsuciu) z tymże światem. Człowiek zbyt słaby, aby zważyć zbrodnię lub występki, szukał pociechy w oburzeniu się za nie, niby usprawiedliwiając się, że niedobrowolnie ma udział w rozwiązłości świata (Perseusz, i Juwenalis). Tacyt podobny do Satyryków, kiedy piórem w gorzkiej żółci maczaném kreśli zbrodnię Rzymu, łączy charakter wielkiego historyka, bo go przepelnia idea, że kara i zniszczenie jego narodu, zesłane są dla rozbicia niegodnych naczyń rozwinięcia historii.

Tak więc na zwałinach Rzymu, wznosi się szczytna, majestatyczna idea duchowości, wiara w odwieczną sprawiedliwość, nagrodę, i karę; ta wiara godzi z rzeczywistością Tacyta, i daje mu spokój, ale naród rzymski sparaliżowany rozwolnieniem obyczajów, i zbrodniami, nie może dojść do tej wiary, i spokoju.

Naród rzymski musi upaść bo go opuściła moralność, dusza narodu, i jak ciało umiera po wyjściu duszy; ale w duszę historyka weszła moralność, jako w naczynie wybrane. Stąd jego wzniesienie się na stanowisko historyka powszechnego ludzkości, bo uznanie ludzkości żyło w nim, i z rozkoszą zapatrywał się na świat Germanów.

Głęboko pojął Tacyt zesłanie nowego młodzieńczego, ognistego ludu, który miał dopełnić przeznaczenia Opatrzności nad jego ojczyzną, a p. Szczeniowski niebacznie płochem zdaniem, zaprzeczył mu pojęcia historii powszechnej.

Jeżeli autor w powyższej myśli obejmował nazwę *dawnych* dziejopisów wszystkich, aż do przejawu najnowszej oświaty, popełnił błąd jeszcze większy, bo więcej jeszcze indywiduów potępił. Rzecz podobna do prawdy, że p. Szczeniowski tak pojmował *dawnych* bo mówi (str. 19), że „dlugo ta zilobycz ducha (zapatrywanie się na jedność historycznego rozwinięcia) przez ducha, niepoznana była od ogółu, a może nawet od samych zdobywców,“ i zaczyna od Bossueta i Vico. A wszakże pamiętać trzeba, że w elementarnych nawet książkach, został u starożytności charakter przyznawania jedności rodzajowi ludzkiemu, i autorowie zaczynają od stworzenia pierwszego człowieka. A cóż mówić o genialnym, świętym dla nas życiu, i nauką Augustynie? którego dzieło: *De civitate Dei*, jest filozofią historii w epoce, w której trzeba było dla utworzenia sobie pojęcia podobnego o historii, prawdziwie boskiego geniuszu.

Tak więc jakkolwiek sobie wytłumaczymy rozebraną myśl autora, zawsze ta będzie nieprawdziwa. Dowiodłem jej nieprawdziwości własną bronią autora, przytaczając mu historyków, którzy w starożytności pojmowali historję powszechną, mógłbym dowieść tego z innych źródeł, ale to byłoby zbyt cieżko.

Niech p. Szczeniowski rzuci okiem na list Śgo Pawła do Rzymian, i zapyta siebie, co znaczy wiersz 29 w rozdziale 3. *An Judaeorum Deus tantum nonne et Gentium? Immo et gentium.* Mędracy chrześcijańscy wielkimi byli

filozofami, kto ich cenić nie umie, nie zasługuje na krytykę, jeszcze się uczyć powinien.

Dlaczego p. Szczeniowski przytoczył po Bossuecie tylko jednego Vico, rzecz nie do wytłumaczenia. Wszakże na równi z nim znalazłoby się wielu mężów, a jeżeli autor chciał na niego zwrócić szczególniejszą uwagę, trzeba było coś wspomnieć o samém dziele, ale nie o tém że Neapolitański Vico długo nieznany, i pyłem nienowagi ludzkiej zawalony, tak jak przez wieki pod lawą utajone były skarby podziemnych miast jego ojczyzny. Pomijając to, że okoliczność ta jest drobiazgową, zwracamy uwagę czytelnika, że dzieło *Principii di scienza nuova di Giambattista Vico*, napisane jest sucho, tak że z przykrością czytać się daje, winą zatem było więcej samego Vico niż świata, że go nie czytano. Nie jestto uwaga moja, ale utalentowanego Professora Uniwersytetu w Pawii (V Monti), który w rozprawie *Della necessita dell' eloquenza* mówi: *Donde viene che la Scienza nuova del Vico, opera maravigliosa, ha si pochi lettori? Non altronde di corte, che dallo stile. La scienza nuova é come la montagna di Golconda vita di scogli é gravida di diamanti.* — W samój rzeczy trudno długo czytać to dzieło bo nim nas ożywi nowy pomysł, piękne pojęcie, i czystość poglądu autora, musimy przebywać z nim ciemną pole erudycji suchój, często niepotrzebnój. Pan Szczeniowski zapomniał, że jego dzieło wyszło 1842 r., a pisząc w tym roku dzieło filozoficzne o historii, nie można pominąć Schellinga, Hegla, ani Cieszkowskiego, a nawet wspomniećby należało ich poprzedników Lessynga, Herdera, Kanta. (Str. 17) „.....,Dotąd historia była świetną budową złożoną z wielkich głazów, które wagą swą i porządkiem tylko pojone były.....“ myśl ciemna przenośnia bowiem

niestosownie użyta, wikła wyobrażenie jasne, jakie autor chciał dać czytelnikowi. Zdaje się, że rozumiał pod nazwą *wielkich głązów* wypadki znakomitsze, ale cóż dziś znaczy w historii *znakomity wypadek*? nie jestto wyraz ogołocony ze znaczenia przez ogień krytyki, albo raczej używany w znaczeniu warunkowém, i względném. Wiadomo, że Voltaire dowiódł, iż nie ma historii, opierając się na tej skrzywionej zasadzie w dziele *Essais sur les moeurs et l'esprit des nations*. Jeżeli p. Szczeniowski pod wyrzeczeniem: z wielkich głązów, co innego rozumiał, niech raczy objaśnić, bo go trudno rozumieć inaczej.

Na str. 24 przyszedł autor z rozumowania swojego, do wniosku, że doskonalenie się, jest wielką myślą historii, nie oznaczywszy jasno rozumie przez doskonalenie. Od str. 24 zaczyna przebiegać Hist. Starożytną z pochodnią filozofii, ale ta pochodnia, często tak się ciemno pali, że przedmiotów rozróżnić dobrze przy jej świetle nie można.

Tak, w historii starożytnej nie zwrócono uwagi na żywioł *ciemny* czyli *jeograficzny*, który tak ważną gra rolę przed Chrystjanizmem, że mając dany warunek *ziemny*, można zeń wiele rysów charakterem mieszkańców odznaczyć, dość wspomnieć na Egipt, Indję, i Grecję, aby uczuć różnicę charakteru rozwiniętego przez wpływ klimatu. Czyliż morza nie związały ludzi ze sobą? nie rozłączyłyż ich góry? a charakter górzystego przyrodzenia, nie odbiłże na religiach Wschodu? Kasty nawet są koniecznym wpływem wschodniego klimatu, który kuje ludzi w formy religijne i polityczne, odrywając ich myśl od rzeczywistego życia, a tém samém uobojetniając sprężystość woli. Autor niesłusznie samemu teokratyzmowi przypisuje *połamanie narodów na kasty* (str. 25); niesłusznie także twierdzi, jakoby bóstwa Wschodnie przed-

stawały *po większej części siły natury* (str. 32). Literatura i filozofia np. Indyjska, pokazuje nam wysoki stopień rozwinięcia, któregośmy nigdy przypuścić nie mogli w narodach idących wprost za popędem naturalnego instynktu. Korzystając z gotowych materiałów zebranych p. *Towarzystwo Azyatyckie* rzućmy okiem np. na religię Buddy, i Bramy. W Chinach religia przedstawia (wyrażając się językiem filozoficznym dla krótkości) drugi moment rozwinięcia, t. j. przedmioty świata niezwiązane ze sobą, są bóstwem np. niebo, ziemia. Indjanin zapalną fantazją ogarnął wszystko, i utopił wszystko w jedności, którą wyraża Brama, w którym niknie cała różnaitość świata, jak pojedyncze pojęcia w oderwanej idei. Nad tę abstrakcyjną myśl jedności przedmiotów, Buddyzm wzniosł się jeszcze, bo Budda pochłoniwszy całą różnaitość widomych i niewidomych rzeczy, nie tylko je do jedności przywodzi, ale niszczy je. Tym pomysłem nicości wyraża się myśl, że abstrakcyjne prawo jedności świata, urzeczywistnia się tylko w głowie człowieka, ale nieurzeczywistnia się w świecie. To jest trzeci moment rozwinięcia się dogmatycznego wschodnich religii. P. Szczeniowski nie widzi tego postępu kiedy sądzi, że bóstwa przedstawiały siły natury, np. w Chinach. I bóstwa i siły natury na Wschodzie, są to głoski pojedyncze, których znaczenie poznać trzeba, aby czytać myśl Wschodu. Brak uwagi na klimatyczny wpływ Grecji sprawił, że autor walkom krajowców z przychodniakami, przypisał rozdrobienie Grecji na mnóstwo plemion, a świadomości Greków osady ich w Azji, Grecji Wielkiej, i Afryce. Grecy, a mianowicie Jonowie i Eolowie, przyćśnięci zewnętrzną siłą przychodniów, lub brakiem wyżywienia, opuszczali macierzyste miasta, i zakładali osady, a te osady dopiero przyczyniły się do rozwinięcia sił wła-

nych matki Ojczyzny, i ludów niegreckich, z którymi byli w zetknięciu, i odróżniali je zawsze od siebie (barbarzyńcy).

Wniosek więc będzie przeciwny niż Autor wyrzekł (na str. 36), to jest Grecy nie pojmowali siły związków rozległych, ale ją pojęli po rozwinięciu się osad założonych na brzegach Azji, Grecji W. i Afryki.

Na pochwałę p. Szczeniowskiego powiedzieć można, że ściśle przeprowadził spoję ognitwa dziejowe, a mianowicie ukazał potrzebę rządu despotycznego na wschodzie, dla połączenia wielkich mass w całości, konieczność Grecji dla połączenia Wschodu z Europą; Macedonii, dla umocnienia tego związku; Rzymu nakoniec, dla spojenia północy z południem, wschodu z zachodem. W szczególności tylko mało widać czytania, i oswajania się z nowym stanowiskiem historycznych wiadomości w Europie. Tak np. na str. 43 pisze autor: „Rzym, stek kultajstwa Włoskiego, został nakoniec stolicą świata...” i dalej na str. 44 „gdy po raz pierwszy Romulus leżyszem określał swoje miasto nieśmiertelne...” Rzecz dziwna, jak można pisać podobne brednie po przejawie Niebuhr'a, a któż wierzy Liwiuszowi: że był jaki Romulus na świecie? Nie powinien był autor zapominać, że chce rzucić światło na drogę, którą przebiegać będziemy (str. 10), a sam chodzi w ciemnościach. Nie dalekobyśmy zaszli w badaniu pierwotnych dziejów Rzymu, a tém bardziej w uczeniu się prawa Rzymskiego, wierząc w stek kultajstwa Włoskiego, albo pierwszych królów rzymskich. Podobnie mylnie jest twierdzenie autora (str. 40) o sektach filozoficznych, i o wpływie filozofii, uważanej za coś odrębnego od życia (str. 50, 51). Nigdy myślenie nie wywiera zbyt gwałtownego wpływu na życie, bo myśl prawdziwa jest owocem prawego życia, zła zasada zaś płynie



z życia zepsutego, skąd wapory zgniłe wchodzą w sferę myślenia. Największe, i najszkodliwsze błędy w myśleniu, powstały w czasie największego zepsucia. Osłabiony organizm towarzystwa, zrodził w konwulsyjnym paroksyzmie rewolucję francuską, a pisma ówczesnych filozofów, były tylko jednem ze źródeł przejawy ogólnego osłabienia. Życie, nie myślenie jest zasługą człowieka, życie nie myślenie, uszlachetnia społeczeństwo; bo myślenie jest częścią życia, a życie normalnie rozwijające się, nie pozwala skrzywić się myśleniu. Wspomniałem wyżej, że sekty filozoficzne u Rzymian powstały tylko dla zaspokojenia potrzeb społecznego życia, czyn był niedokładny, myśl więc nawet genialna Tacyta, nie mogła go sprostować, można bowiem prostować zboczenia pojedynczego człowieka siłą zewnętrzną; ale narody żyją własnem życiem, nie nauką pożyczaną od mędrców. Mędrey od ludów się uczą, i tylko o tyle posunąć je mogą w rozwinięciu, ile się od nich nauczyli, i o ile sami się tą organiczną siłą rozwiną, a nie zewnętrznemi, sztucznemi, obcemi téj sile żywiołami. — Piękny obraz Chrystjanizmu, łączącego bezwarunkowo dwie stronnice żywota ludzkiego: duch i czyn, przedstawia autor na str. 56 i następnych. Nie będę tu powtarzał, ale życzyłbym czytelnikowi przeczytać ten cały ustęp, przedstawiający na kilkunastu stronnicach przejście od historii starożytnych do średnich; pokazuje on niepowierzehowną znajomość i zdolność młodego badacza, do historycznych śledzeń. Cieszymy się pochlebną nadzieją: że p. Szczeniowski pracować będzie w rozpoczętym zawodzie z zaszczytem, i pożytkiem dla kraju tém większym, że dla dziejów ojezystych potrzeba nam szczególniej rozjaśnienia organicznego rozwijania się całej Europy, a mianowicie ludów osiadłych na zwaliskach Państwa Rzymskiego,

a p. Szczeniowski pokazał w przygotowaniach więcej znajomości dziejów nowych, niż epoki starożytnej do chrześcijańskiej. W pierwszych postrzegać się daje więcej wykończenia, i rzadko usterkę spotkać można, chyba w spekulacyjnych przypuszczeniach, które dziś w historii nie mają miejsca; już dziś w uznaniu większej części uczonych spoczywa przeświadczenie, że Historia ma odwieczne prawa jak natura fizyczna. Konieczna wola Boga, cudownie harmonizuje się z wolą człowieka. Autor zaś żałuje np. ze stratą do cywilizacji jest opanowanie Carogrodu przez Turków, i że jaki naród północny nie objął wschodniego państwa (str. 79); lepiejby było mówić dalej (str. 93) gdyby zamiast Mahometa Ces. Carogrodzkie nauczyło wiary azjatyckie ludy. Te i tym podobne twierdzenia pokazują nieznaną, czyli raczej niewprawę do pragmatycznego wykładu historii; — historyk 19 wieku nie bada coby było, ale co jest, dlaczego jest, i dlaczego być musi? Inaczej będzie podobny do owego eunuha w Kassydzie Derara, który mówił marząc o niebieskich migdałach:

O gdybym tęczę miał zamiast cybuka,

Wulkan za lulkę, i dąb za hajduka;

Urznąłbym równe dwa tęczy końce,

Na jednym końcu wulkanbym wprawił,

Na drugim zamiast bursztynu — słońce,

W tyle za sobą dąb bym postawił;

I siedział sobie jak Nuszyrwan jaki,

Z góry na ziemskie pogładając zaki....

Obrobienie perjodu reformy słabsze, niż innych części przechodowych od średnich dziejów, do nowych. Mylna zasada wyższości myślenia nad życie sprawiła, że autor przypisuje reformie skutki, których ona niewywarta, np. że Anglia rozszerzyła konstytucję, to sprawiła nie

reforma, ale sprężystość Parlamentu Angielskiego (za Jakóba I, Karola I). Podobnie uciemnienie ludu w Holandji podało mu broń w rękę, jak nędza dała ją włóczęgom francuzkim, co w braku wyżywienia, rozbijali po publicznych drogach. W obu zdarzeniach reforma była tylko środkiem przypadkowym, człowiek chcący kogoś uderzyć, nie znalazłszy kija, uderzyłby kamieniem, a Ludwik 16 zginął jak Karol I, chociaż nie było reformy. — Szkoda, że autor nie przeczytał uwag J. Śniadeckiego nad rewolucją francuzką, niebyłby powiedział, że materiały do zaburzenia we Francji początkowo z nauki tylko i filozofii wypłynęły. Powtarzam, że życie tylko wpływać może na życie przeważnie, nauka jako cząstka nie-równoważy życia, daj najzgubniejsze zasady człowiekowi z zaeną duszą i prawem uczuciem; może on niezdolny będzie zbić twoich sofizmów, ale się odwoła do serca, i nie przyjmie się ta pokrzywa w gruncie jego duszy. Trzeba skażenia życia, aby się złe zasady przyjęły, chronimy się pierwszego, a ostatnich lękać się nie trzeba. Nie mogę sobie odjąć chęci przytoczenia myśli następującej, jako prawdziwej, i godnej zastanowienia:

„Walki religijne, wzywając ludy do sądu w rzeczach duchownych, upowszechniły zwyczajenie się myśli ludzkiej do zastanowienia się nad sobą, do badania siebie; wywiodły naukę z ławek klasztornych i uniwersyteckich, do których dotąd przykutą była, i rzuciły ją w obieg między narody.“

Ale też niemogę pominąć błędu ważnego, i godnego zastanowienia tém więcej, że się weisnął między niemieckich uczonych i filozofów. Jestto zasada, że człowiek dlatego jedynie istnieje, iż myśli. Człowiek zdaje mi się dlatego istnieje, że jest duchem, a duch ma oprócz władzy myślenia, władzę woli, za pomocą której przerabia

myślenie w tło praktycznego życia. Przez myślenie staje się człowiek istotą rozumną, której w oderwaniu niepojmuję, bo rozum jest oświeceniem życia, na cóż więc zda się bez życia, bez nięgiętej żelaznej woli, dojścia do doskonałości? Wola tylko, w której się przejawia rozum, wola, rozumna wola, jest wszystkim dla życia Ludów i indywidualuów. Bez niej, nauka — to wiatr świszczący w głowach spróchniałych dla świata!... Jestto zawiasowa myśl, około której obraca się samodzielność myślenia naszego wieku, i na tej zawiasowej myśli przejść powinna cywilizacja płodna w najniższe stoje plemion słowiańskich, mających przenieść kiedyś duchowe plody Europy do Azji, podług wróżbnego przeczucia naszych uczonych. Jestto zawiasowa myśl, na której się wznieść powinna budowa filozofii w kraju naszym; musi się wznieść, i wznieść się na niej bez wątpienia. Na str. 128 i 129 autor mówi o przeniesieniu oświaty Europy do Azji, i dodaje: „Tyle tylko proroczego wzroku ośmielamy się na przyszłość rzucić,“ jakby ta wielka myśl była jego własnym pomysłem, musiał być wielkim wieszczem ten co ją pierwszy wyrzekł z natchnienia, i takim jest w istocie śpiewak Litwy. Uczony W. A. Maciejowski pokazał, że ludy Słowiańskie mają do tego warunki swojskie dostateczne (w rozprawie umieszczonej zamiast wstępu O Walterskötzyacji, i wątku historycznej powieści do świeżo wyszłego dzieła swego: Polska aż do pierwszej połowy 17 wieku). Na stronie 131. Autor powtarza znówu myśl o doskonaleniu się ludzkości, lecz nie mówi na czém to doskonalenie się zależy? na tém kończy przegląd politycznego stanu ludzkości: „Gdy zechcemy pochwycić, i wrazić w uwagę różne odcienia (mówi dalej), który pod względem duchowym, obyczajowym, i prawodawczym, rozróżniają historję na główne okresy, postrze-

gamy, iż świat wschodni, świat grecki, i rzymski, oraz świat północno-germański, z swoim rozwinięciem się, aż do nas są stanowczemi zarysami całej budowy dziejów.....“ Potem każdy z nich szczegółowo przebiega. — Ogólność jest charakterem Wschodu, człowiek niknie, w niej rodzina jest zasadą człowieczeństwa. Przeciwnie w Grecji przeważa indywidualność. Zamiast monarchii, wylęga się arystokracja rzymska, przechodzi w feudalną, to jest rozszerza dla siebie zakres działania. Ztąd uwagi autora o rozmaitych formach rządów, i eklektyczne pogodzenie tych form (str. 143) co nie jest tak łatwem jak się pokazało na pozór, bo jeżeli gdzie, to w tym względzie najpewniej eklektyzm na nie się nieprzyda, tu stanowczo na jednej lub na drugiej stronie stanąć trzeba, trzeba pójść ku jednej stronie krokiem pewnym, bo historia sądzi złe i dobre, a średniego nie widzi nie, prócz tych dwóch żywiołów walezących z sobą, i przynoszących w wypadku walki, przewagę jednego lub drugiego żywiołu.

Pozostaje jeszcze do rozebrania myśl autora, że: „zasadami historii szczegółniej w dwóch ostatnich okresach są wzajemne negacje, rozwijającego się ducha indywidualnego, z jedno-czasowem rozwinięciem się ducha ogólnego, z kąd znowu duch indywidualny w innej formie objawia się z coraz większą dążnością ku powszechności“ (str. 146). Wyraziłem tę myśl wyżej mówiąc, że konieczna wola Boga przejawia się w wolnej, rozumnej woli człowieka, a zatem człowiek w każdym położeniu może służyć swoją wolą za naczynie przejawy woli Bożej. — Autor inaczej tę myśl zrozumiał, bo pierwszej epoki (wschodu) niepodciąga pod tę ogólną zasadę dlatego, że (str. 146) ludzie wtenczas jednej tylko części przeznaczenia swojego dopełniali. Błąd dość stary, aby go wy-

korzenié. Autor byłby wpađł na wniosek przeciwny, gdyby rzucił głębiej okiem w historję filozofii nazwaną przez siebie historją rozwinięcia się umysłu ludzkiego, ale w dziełku jego niewidzimy obrazu myśli rozwijającej się równolegle od życia, i stanowiącej świat ogólny, który spływa, i przerabia się w życie praktyczne, to jest nie widzimy historii filozofii skreślonej w głównych zarysach, jak historia polityczna (dzieje powszechné). Cóż nam historia filozofii przedstawia podobnego lub niezgodnego ze sposobem widzenia p. Szczeniowskiego? zobaczmy.

1. Wschód niepewny, pogrążony w mglistej otchłani ogólności, zależącej od zewnętrznych (ziemnych) pobudek. Wiedza w nim jak hieroglif spoczywa owinięta religią, która chociaż zboczyła nieco z normalnego kierunku, zwraca się jednak ku przewodniczłej gwiazdździe, Bogu.

2. Świat grecki i rzymski co-raz poznając lepiej warunkujące go pobudki zewnętrzne (ziemne), uznaje przesadę wschodu, i nie zdaje mu się zwracać życia ku Bogu, bo myślenie otacza obłokiem dumy instynktowe nęskazone uczucie. Głównym żywiołem, był tu rozum oderwany, i tego użyła opatrność za ujemny środek udoskonalenia ludzkości. Dziś jeszcze uczymy się od starożytnych, których prace służą do formalnego rozwinięcia władz naszych. Ten perjod trwał w 5 wieku przed, do 5 po Chr.

Ludzkość ma tylko wolę i rozum, a te dwie epoki rozwinęły o tyle, o ile mogły te dwie władze. Ludzkość swojemi siłami postąpiła o ile mogła, i wyczerpała siły, i dalej iść nie mogła, w trzecią epokę wstąpić nie podobna jęj było, bo nie było trzecięd władzy.

Ale opatrność czuwa nad ludzkością, i podług odwiecznych planów, pomaga jęj nadzwyczajnemi środkami

wtedy, kiedy zwyczajnie są wyczerpane do ostatniej kropli. Siły ludzkie były wyczerpane— opatrność dała boskie objawienie.

3. Rozum przyjął prawdy objawienia, jako dane zewnątrz, ale nie przyszedł jeszcze do świadomości ich w sobie. Dla wzbudzenia życia duchownego działała siła wbrew przeciwna, pokazująca przewagę Chrystjanizmu (Fil. aleksandryjscy, Arabowie) jednak na tém nie koniec. Człowiek musiał przygotowywać się do przyswojenia tych prawd, które dane były zewnątrz (Lessing's *Die Erziehung des Menschengeschlechts*), ale że były dane od Boga, w którym łączy się uznanie potrzeb ludzkich, nie były więc narzucone człowiekowi, ale płynące z wewnętrznego uczucia, i potrzebne dla przyspieszenia dojrzałości rodu ludzkiego. Rozum przyjmował bezwarunkowo.

4. Rozum czuł przesięstożność własną, i że od niego zależało przyjąć lub nie przyjąć prawd objawienia. Znając żeń prawdy do życia potrzebne, zdało mu się, że te własnymi mógł odkryć siłami, a zapomniał, że godność rodu ludzkiego zależy od życia, a ludzkość nie ma czasu ani nauczycieli odpowiednich jej potrzebom. Nauczyciel uczy specjalnej nauki, dla ludzkości trzeba chleba powszedniego — żywności dla uczucia: dlatego religia (mówi Dégérando) jest wielką szkołą ludzkości. Epoka ta, w której my żyjemy, jest epoką walki podobnej do drugiej Epoki, tylko, że z obu stron większe siły natarczywiej wależą. Jak się ta walka ukończy? przyszłość (którą mniej-więcej oznaczyć można jako całkującą ludzkość \*) pokaże, ale przeznaczeniem jej, jest przyswoić do rozumu prawdy objawione tak, aby te przerabiała się

---

\*) Genialny pomysł A. Cieszkowskiego.

w życie ludów, płodnie i bujnie zakwitły. Wiek wzniosłszy się nad 19 wieków dojrzy dalej, niż 25 poprzedzających go wieków. Na zwalinach setnych systematów, wznosi się starzec pełen świeckiej mądrości, i chrześcijańskiej prostoty ducha, i pokazuje drogę prawdy i życia... to Szelling, wielki Szelling wznoszący się na stanowisko historyczne, powszechne. Patrzcie nań Słowiańskie ludy! ten starzec nad grobem błędzić nie może, on wam da naukę do życia pełnego zasług i chwały, które rozwijało się już długo pod niebem naszym, między Wisłą i Dnieprem, w niebotycznych Karpatach, i na równinach Mazowsza.

P. S. Co tu w krótkości wyrzekłem o pojmowaniu z nowego stanowiska historii filozofii, to obszerniej mam rozwinięte w rękopiśmie o filozofii, który może nie prędko jeszcze drukiem ogłoszę. Rzuciłem tu kilka pomysłów, które mogą obudzić umysł zbaczający z normalnego kierunku prawdy w badaniu, a dla dopełnienia ich dodam jeszcze, co mi się zdaje, o kierunku jaki przybierać u nas filozofia zaczyna. Tłumaczenia niemieckich filozofów lub ich naśladowanie mniej-więcej twórcze (Jaroński, Dowgird, J. K. Szaniawski, Gołuchowski), przekonały nas, że nauka zewnątrz narzucona, płodnie działać na życie nie może, ale ją trzeba wydobyć ze krwi, i kości narodu; dlatego wzmiankowani autorowie (mianowicie dwaj ostatni) największą zasługę położyli tam, gdzie samodzielnie snuli nie badania, nie wdając się w suche spekulacje, zbyt oderwane od życia, aby nań wpłynąć mogły. Przenikając głębiej charakter narodowy, przysłużyli się więc jeszcze filozofii: Jan Śniadecki i Boehwic, ów zwróciwszy uwagę na rozum, ten na serce, i uczucie, rozjaśnione rozumem. Jeszcze oni są zbyt blisko naszych



oczu, abysmy ich ocenić mogli — w wirze spornych żywiołów widzimy dodatnie (Cieszkowski, Anonim, Kapłan katolicki dyecezji Kamieniecko-Podolskiej \*) Tytus Szezeniowski, Henryk Hr. Rzewuski), i ujemne (Ks. Hołowiński \*\*, E. Ziemięcka) \*\*\*) i t. p. Nie potrzeba powtarzać, że tylko starcie się mniemań, rodzi prawdę.

---

\*) W Athenaeum, kilka słów o polemice chrześcijańskiej w przedmiotach moralno-filozoficznych.

\*\*\*) N. S. Tygodnik Petersb. r. 1842.

\*\*\*\*) O Filozofii w Bibl. Warszawskiej.

---

# DZIEŁA PLATONA

PRZEKŁAD

F. KOZŁOWSKIEGO

Tom I. Warszawa 1845.

---

**T**łumacz umieścił na czele dzieła odezwę do czytelnika o przekładzie Platona, gdzie się naprzód nad trudnością tegoż rozwodzi, potem gani Schleiermachera za wierność, *Cousin'a* za wolny przekład chwali. Nie zgodzilibyśmy się zaraz na wstępie z tłumaczem, bo kto czytał *Cousin'a*, ten zauważył w nim nie raz wadę ogólności, nieoznaczoności (*du vague*), co nie jest weale zaletą dobrego przekładu. Ale to najmniej pewno tłumaczeniu polskiemu zaszkodzi, jeżeli p. Kozłowski tłumaczyć będzie prost z oryginału, a radzić się *Cousin'a* i Schleiermachera w razie potrzeby.

Że p. Kozłowski pragnie istotną uczynić czytelnikom polskim przysługę, najlepiej to się pokazuje ze *wstępu* o dziełach i filozofii Platona, gdzie się obszernie rozwodzi nad dziełami (4—19), filozofią (29—50), a potem daje ogólny widok Filozofii Platona (50—55), i szczegółowo zastanawia się nad *Dialektyką*, i *Filozofią Ducha* (56 do

85), Filozofią Natury (85—96), Filozofią praktyczną, a mianowicie Moralnością, Polityką do stronnicy 170, i na koniec Estetyką. Połowa tomu poświęcona przysposobieniu czytelników do czytania dzieł filozofa, któremu starożytność przydomek *boskiego* nadała. Co do samych przekładów, mieści się w Tomie I, który stanowi w pewnym względzie całość:

1. Apologia czyli obrona Sokratesa.
2. Kryton.
3. Fedon, czyli o nieśmiertelności duszy.

O wyborze czyli raczej porządku dzieł Platona i o stanowisku poglądu tłumacza, mielibyśmy wiele do powiedzenia, ale zachowamy to na czas późniejszy, aby się prawdy nasze nie zdawały aforystycznymi, nie popartymi niczem. Tymczasem składamy tłumaczowi hołd wdzięczności za to, że się zabrał do tak wielkiego dzieła, przez co Literaturze polskiej nieskończenie przysłużyć się może. Niespodziewamy się, aby powszechność czytająca nie wsparła usiłowań tłumacza. Dotąd pomimo wyrzeknięć księgarzy rozchodziły się u nas, i rozchodzą dzieła mające wartość rzetelną, pomimo wielkiej ceny np. tłumaczenie Herdera, *Historja Literatury Wiszniewskiego* i t. p. Dziś kiedy największe genjusze Europy znalazły u nas tłumaczy, np. Szekspir, Bajron, Szyller, Gete — znajdzie pewno spółzucie i Plato. Miło jest, nader miło patrzeć, że kiedy Francuzi i Niemcy tłumaczą klasyków greckich, rzymskich a nawet wschodnich, u nas pokazuje się także usiłowania chwalebne na drodze postępu. Zaczynają krążyć powoli coraz inne wyobrażenia o *Starożytności* i *Wiekach średnich*, a filozofia rozjaśnia coraz widoczniej, i dotykałniej postępy rodu naszego w dziejach nowożytnych, i coraz z głębszém zastanowieniem zapatrywać nam się każe, na zdarzenia ze znaczeniem

światowém np. reformację niemiecką, i rewolucję francuską — zdarzenia, co wywarły wpływ na życie, i cały obszar naukowości, wyobrażeń religijnych, kościelnych (hierarchijnych) i t. p.

Wę względu na filozofii, przekład Platona zasługuje na uwagę dlatego, że w tym pisarzu dziwnie się harmonizuje *rozum* i *uczucie*, do których różnicy sprowadzają dzisiaj *filozofię* i *religię*. Tłumić jeden z tych pierwiastków, stronnością jest nie do darowania. Odrywać uczucie od wylania go na zewnątrz w cześć Boga, uprzedmiotowanej w pierwowzorze najwyższej doskonałości, mądrości, potęgi stworzenia, jestto wyrzekać się życia i dziejów.

Ale dlaczegoż Plato tak harmonijnie połączył *mysł* (rozum) i *uczucie*? Bo w nim się *środkowała mądrość* wieku i *uczucie* wieku, i dlatego stał się z jednej strony *syntezą*, pąkiem życia, z którego się rozwinął Arystoteles z *analizą*, co zwracała uwagę na skutki, i straciła z uwagi *zasadę* (toż Hegel w naszych czasach); z drugiej znowu strony synteza ta znalazła *doktrynerów*, co nie tylko niedopuszczali analitycznego jej rozwinięcia za pomocą rozumu, ale ją nadto ubóstwili, i kłaniać się zaczęli bałwanom własnego utworu (filozofia aleksandryjska, Deus ex machina). Wiadomo, że Hegel zwracał szczególniejszą uwagę na tę dobę rozwoju, dlatego, że jej przesadę, ostateczność uczucia, chciał pokazać w postaci, zdolnej zachwiać wiarę czytelnika w jedną jego władzę duchową — uczucie.

Nie zauważył tu jednak mędrzec berliński, że to samo zrobił z uczuciem co *doktryna* mistycyzmu gorączkowego, czyniła z rozumem. Tu Hegel stronny, i dlatego tak nędznie obróbił historję filozofii w wiekach średnich, a mianowicie scholastyczną — tak nędznie, że historycy

dla których filozofia nie była głównym przedmiotem zajęcia, lepiej ten przedmiot znają i cenią (Raumer). Ten sam Hegel, który tak cudnie opracował najstarożytniejszą, epokę filozofii w Grecji, nie pojął Wschodu \*), i nie może stanowić powagi w sądzeniu o Platonie. Dlatego to p. Kozłowski trzymając się Hegla, nie zawsze sprawiedliwie ceni Platona, a nadewszystko miesza wątek myśli, którą tak trudno, i bez tego schwyć w Platonie. On nie budował systematu, ale kreślił obraz życia, co pokazuje i *dramatyczna* forma jego pisania. Plato stanowi przejście od tragików greckich do filozofii, a zatem wraz z nimi powinien się znajdować w księgozbiore każdego światłego, myślącego, i czującego człowieka, obok Pisma Świętego chrześcian, stać powinien Szekspir, i najznakomitsi filozofowie i myśliciele nowożytni, a przynajmniej Kant i Hegel przy Poetach, jak Bajron i nasz Adam przy pisarzach jak Szyller, Jean Paul, i Goete.

Nie wiele dotąd u nas pisano o Platonie, i dlatego ważne jest pisemko znakomitego Profesora Jeżowskiego \*\*) wydane w Moskwie roku 1829 (str. XII i 38) w języku polskim, i artykuł p. Jezińskiego (Przegląd Naukowy I. z roku 1842. str. 28—42), gdzie są uwagi, lubo nie tyle ważne, co wspomniane wyżej dziełko wydane w Moskwie z powodu tłumaczenia Platona. Może

---

\*) Porównać str. 85 (T. I. z r. 1842) Przeg. Naukowego, rozbiór dziełka Tytusa Szezeniowskiego przez E. D. i więcéj szczegółowy przezemnie w r. 1842. Ob. także Rzuty filozoficzne pisane w r. 1842 i 1843.

\*\*) Autor dziełka: „O literaturze polskiej w wieku XIX“ niesprawiedliwie potępia Jeżowskiego, który należy niewątpliwie do najgruntowniej myślących w XIX wieku.

będziemy mieli sposobność pomówić o Platonie obszerniej, ale do tego trzeba naprzód rzucić wstępne uwagi o greckiej lirze, i greckim epos, co wydały dramę, — bo Platona bez tragików greckich nikt nie zrozumie. Z innego stanowiska opracowaćby trzeba podobne artykuły jak Homer i Hezyod, umieszczone w Przeglądzie Naukowym z roku 1842 (I. str. 95, 152, II. 377), i w takiej myśli gotujemy je.

---



## KORRESPONDENCJA.

---

r. 1844.

....Właśnie kończę czyli raczej ciągnę dalej przepisywanie rękopismu, z którego wyjątki przed kilku miesiącami posłałem. Będzie 2 tomy. Gdy rękopism nadeszłę później możesz Pan (jeśli Mu się podobać będzie) wydrukować jeszcze jaki urywek w *Przeglądzie*, zwłaszcza z rzeczy filozoficznych, chociaż wszystkiego z lekka dotknąłem, aby nie obciążać żołądka czytelników. W ogóle starałem się więcej zapatrywać ze stanowiska dzisiejszej historycznej szkoły.

Z nowszych widoków filozofii (w rozdziale mianowicie o Religii) \*) zastanowiłem się nad nowym zwrotem

---

\*) W drugiej części p. n. *Wiara historyczna*; rząd, religia, i filozofia uważane są na wschodzie w Grecji, Rzymie i wiekach nowych dla wyczerpania życia wszechstronnie. Jedna zaiste myśl rozwija się w literaturze narodu (czyli pokazuje się w zwierciadle literatury-filozofii), jego religii, rządzie, stanie towarzyskim, na co szczególnie starałem się zwracać uwagę. Uważałem i byt filozoficzny (podług Ryttera) i moralny, i prawny. Myśl nie jest życiem. Życie narodu widać nie raz tam nawet, gdzie go się najmniej spodziewamy np. w podatkowaniu i skarbowości, przemyśle, handlu. Tu wszędzie duch się wyraża, wola, nie myśl.



filozofii od Hegla, w usiłowaniach Szellinga. Stanowisko jego godne ze wszechmiar uwagi bo to pierwsza pełna życia synteza, od czasów Dekarta i następców jego, rozrabiających widoki mistrza, aż do Kanta. Sam Kant wyrażał duch rozbiorowy, duch analityczny swojego wieku; duch, co rozłożył na pierwiastki społeczeństwa we Francji, i w naszych czasach dopiero w konstytucji tego państwa, i jego zwrocie do wiary historycznej, składa znowu syntezę, jaką Francja wytrzymać może, do jakiej wznieść się zdolna. Zwracałem uwagę na widok Szellinga jeszcze dlatego, że jest jedyny sposób ustalenia sposobu myślenia filozoficznego dziś, gdy z jednej strony w Niemczech ciągnie się jeszcze analiza, o której wspomniałem, z drugiej występuje równie szkodliwy mistycyzm, który i u nas znalazł spótzucie. Rozczytując się w prawach tak zwanój *lewój strony* Hegla (dla poznania ostateczności) w pismach Straussa, Feuerbacha i t. p. widzę spaczone usiłowania, które tylko ujemną wartość mieć mogą. Jeden z takich pisarzy (który zresztą mówi, że ani *Nihilismus* ani *linke Seite* nie są jego stanowiskiem) Dr. J. Frauenstädt odzywa się np. z takimi zdaniem: „Że coś jest potrzebą praktyczną ducha ludzkiego, np. bytność Boga, że w to wierzą miliony, nie jestto jeszcze dowodem przedmiotowości czyli istoty prawdy.“ Nie mówiąc już nie o trafném rozumowaniu Cycerona *ex consensu gentium*, pamiętać należy, iż *potrzeba praktyczna* jest tylko wyrażeniem *potrzeby teoretycznej* ducha prawdy. — Inaczéj duch rozerwany będzie. — Oto jest właśnie jedna z przyczyn, dla których w uwagach nad *Przygotowaniami* Szczeniowskiego, życie uważałem za wyższe od myśli, która jest tylko częścią życia. Prawdy to oklepane, a wnioski z nich ważne. Daléj np. Frauenstädt wikła się i kołuje przy zbija-

niu Spinozy, bo nie pojął nieskończoności bezwarunkowej np. w szeregach nieskończonych i w zerze, przez które te szeregi przechodzić muszą, nim się jeden na drugi zamieni. Myśl ta (zauważana naprzód przez Leibnica) jest także płodna w rezultaty, bo tłumaczy najprościej duch i ciało, i ich zjednoczenie w Bogu, który (jak A. Cieszkowski powiada trafnie) jest *die höchste Einheit und der Grund aller Widersprüche*. Wolę stokroć, że u nas mało o filozofii piszą i czytają, niżby czytać mieli dzieła oparte na takiej szalonej, wścieklej, piekielnej logice, jakiej używają pisarze stojący *na lewicy*. W pismach naszych widać daleko więcej pokarmu dla ducha np. w Libelecie, Trentowskim, Cieszkowskim.

Ale — pisałem dawniej o naszym uczonej naturaliście i matematyku p. W. Zborzewskim. Pisywał on długo listy z Półtawy do nas, do Moskwy, cudowne listy w przedmiotach nauk przyrodzonych, matematyki, i filozofii w ogólności. Pracuje ciągle, i pisze wiele. Polubił on nas tak, że się przeniósł całkiem na mieszkanie do Moskwy. Przedmiotem jego jest: *Filozofia Nauk Przyrodzonych*, ale ze stanowiska zupełnie nowego. Książka z listów jego ma być wykończona wkrótce pod nazwą *Koło Kosmologiczne*, czyli listy Naturalisty Podolanina do Mazura i Litwina.

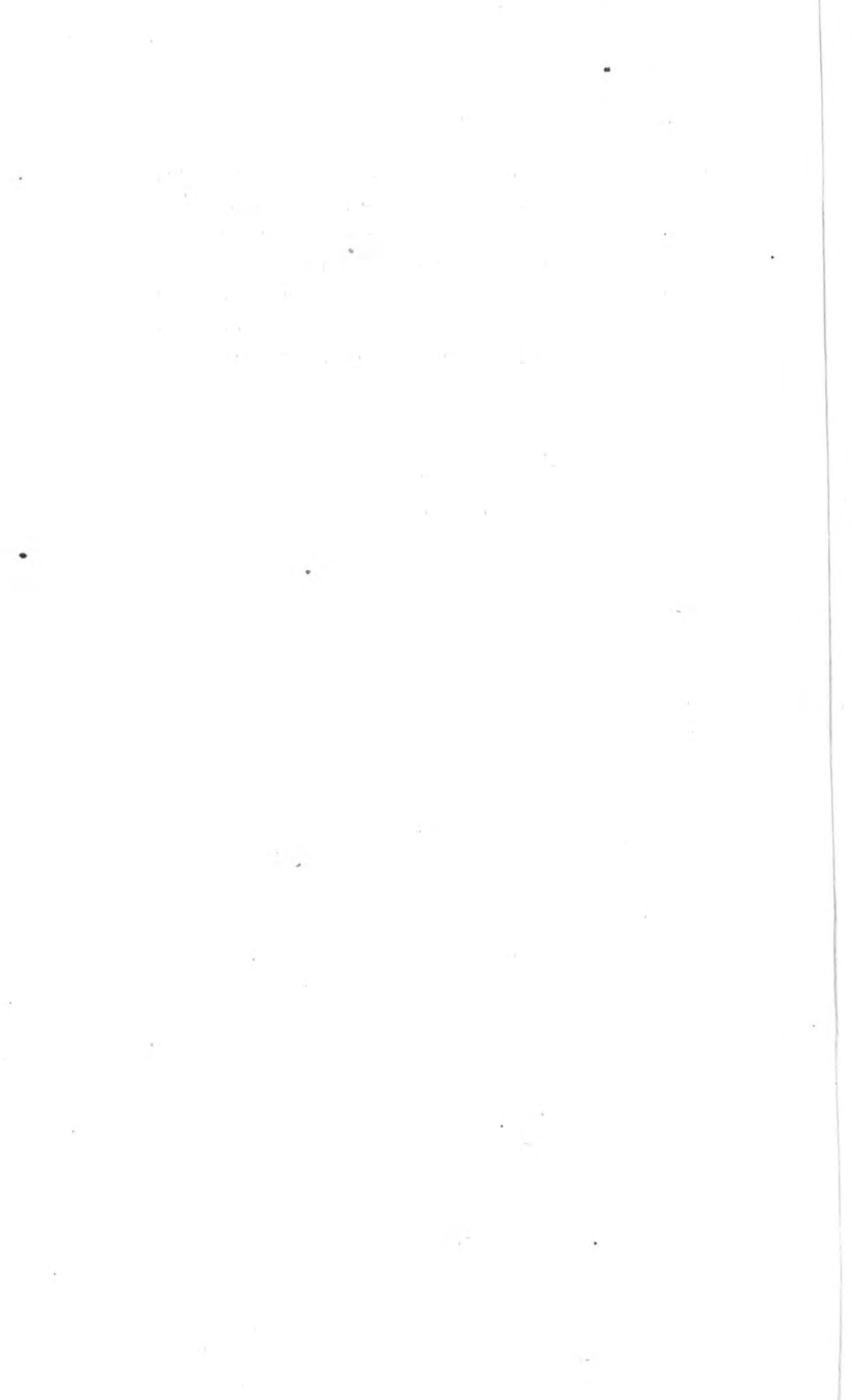
Dzieło podobne tém pożyteczniejsze dla naszej publiczności będzie, że napisane nadzwyczaj przystępnie. Gdybym miał czas udzieliłbym Panu wyjątków z listów cudnie pięknych do mnie pisanych. P. Zborzewski obarczony jest familią, i znajduje się w takim położeniu, że nikt na jego miejscu aniby wziął za pióro. On przeciwnie pracuje nawet po nocach. Sam widziałem kilkanaście pak po kilkadziesiąt arkuszy materiałów z nauk

przyrodzonych, matematyki czystej i stosowanej architektury, geologii, i podróży po kraju. Że nie wydaje, nie wykończy, przypisać to trzeba nieszczęśliwemu położeniu. Zna on Pana, zna i Aleksandra Przędzieckiego, który podobno mieszka w Warszawie. Jeśli rękopism wykończy, a odda na moje ręce, spodziewam się, że Pannowie zajmą się raczą przedpłatą lub przedadzą księgarzowi. Namawiam, nalegam ciągle, aby co do pism czasowych nadesłał; ale nie ma chęci, i mówi, że myśl tyloletniej pracy, nie da się przelać w artykuły drobne, i szkoda sił rozpraszać. Może jednak wkrótce do *Biblioteki Warszawskiej* wykończy co z Matematyki, która równocześnie z filozofią potrzebuje nowego zwrotu, jak się to powszechnie czuć daje. Prawnik jestem, a rozplywałem się przy niektórych jego ustępach z *teorii liczb*, tej filozofii matematyki. Wiele widoków rozjaśnia nowszą analizę filozoficzną od Dekarta, twórey analizy geometrycznej, i tak głębokiego poglądu na życie w *De Methodo*.

Jeszcze kilka słów o naszym piśmiennictwie. — Ze wszystkich pism czasowych polskich zagranicznych mamy tu tylko w Bibliotece *Orędownik Naukowy*. Polemika jego wstyd nam przynosi; podobna trochę do krytyki Biblioteki Warszawskiej za redakcji Szabrańskiego, co tém szkodliwsza; że tylko to jedno pismo jest tu dostępne czytającym po polsku. Za to z roku 1844 cudownie piękny artykuł Trentowskiego. Jakaż różnica od pisma: *De vita hominis aeterna*, do *Demonomanii* umieszczonej w pierwszych numerach *Orędownika* r. 1844! Pisma niemieckie tegoż autora nie najlepsze znalazły przyjęcie, a dzieła które wydał po polsku nie czytaliśmy; — trudno więc o nim sądzić. Widać jednak stano-

wisko nowe Szellinga, postęp dodatni jak w Libelcie, Cieszkowskim. Słysząc także o nowych widokach *Hoenne Wrońskiego* na polu filozofii, ale to (ile miarkować można) jakieś odgrzewane przysmaki: Wroński się spóźnił podobno, bo nie uznaje nowszego rozwinięcia, i od Kanta wprost zaczyna. Zresztą pism jego nie czytałem, trudno więc osądzić go sprawiedliwie. Dziwaczy się jednak. —

---



## List do J. H. S.

r. 1843.

Całgłe jestem w ruchu, a jednak w tém próżniackim, lubo przyjemném życiu, chwytam niekiedy za pióro i pi-szę, jak oto teraz.....

.....Piszę właśnie list niezwycajnego formatu, bo chciałbym obecnie rzucić kilka uwag nad filozoficzną częścią Przeglądu Naukowego, a mianowicie dotknąć artykułów szanownego, pracowitego, i zdolnego spółredaktora Pańskiego \*). Tylko ze starcia się wyobrażeń, wynika w Filozofii pełnia organiczna — jednostronność dlatego właśnie, że tylko jednej strony dotyka, nie może być dobra. Stara to prawda! — Przystępuje do rzeczy. Nie będę się trzymał porządku artykułów, ale myśli loicznej.

Zaczynam od własnej obrony na dopiski Redakcji do artykułów moich. W tomie IV na str. 1124—5 podług zdania Pana D. błędzę; *pomijając myśl i zapominając, że życie bez myśli, nie jest życiem*. Gdzież ja to wyrzekłem? Nigdzie — życie bez myśli to drzewo, to kamień, to proch! Ja tylko powstaje na tę wyłączość myśli, która jest przesadą. Niegdyś *Bossuet* wyniósł kościół nad

\*) E. D.

państwo, religię nad życie — bo zapomniał, że uczucie wiary jest tak samodzielne, jak wątpliwość rozumu, a tylko z obojga tworzy się życie. Tak i w życiu człowieka *uczucie*, jest jednym czynnikiem, *myśl* drugim, a *wola* łączy je w jeden stok, i przedstawia pełnię filozoficzną. *Myśl prawdziwie pojęta, już jest życiem* — mówi pan D. Ale to tylko jedna sprawczyni życia, część składowa tylko, — uczucie jest drugim sprawcą, ale także jeszcze nie życiem; dopiero kiedy te roztwory wrzéc zaczną w połączeniu ze sobą, wola tworzy osad życia, jako wynik obojga. Biorę przykład następujący: pan E..... D..... uznaje myśl całkiem za życie, i twierdzi, że myśl pojęta jest życiem — większa część czytelników jego niezawodnie sądzi przeciwnie (jak to się w potocznym życiu słyszeć daje), a mianowicie, że życie rozwija się niezależnie od myślenia i książek; — życie zaś łączy w sobie konieczność fizjologiczną, i wolność duchową, jako dwa krańce jednego magnesu. Biorę inny przykład na poparcie myśli, która jest zawiasą sposobu widzenia rzeczy, jaki chciałbym widzieć przelanym we wszystkich. Kiedym się zaczął uczyć specjalnie prawa, nie podobał mi się nadzwyczaj nie empiryczny dogmatyzm tych, co mnie uczyli, chociaż pracowali nad wykładem przedmiotów po większej części z ojcowską chęcią ogólnego pożytku. Dlaczegożto? Bom nie czułem związku nauki z życiem — nie miałem jasnego uznania stanowiska, jakie nie tylko całość nauki, ale każda jej część w stosunku do życia zajmuje. Przeszedłszy do tego uznania, ocenilem dopiero wartość szczegółów, i pracowitych kompilatorów dogmatycznego wykładu.

Jakież tu się pokazuje psychologiczne zjawisko, i jakżeż da się wyprowadzić wniosek? Oto położywszy za zasadę, że głębokość myśli, idzie za objęciem szczegółów,

niektórzy dochodzą téj głębokości wprost przystępując do szczegółów; w uczeniu się tychże, przystępują przez *ilość*, i do *jakości* przychodzą. Pewniejszy sposób jest: pokonać *syntezę* czyli ogół przedmiotu, i jego *jakość* ocenić, potem przystąpić do szczegółów czyli *ilości*, a wyniknie z téj syntezy żyjąca, świetna, wesoła, niby skojarzone małżeństwo syntezy, i analizy. Pierwszą syntezę daje nam *spekulacja*, analizę *empiryzm*, a połączenie obojga buduje żyjący organizm, przez który jedynie nauka żeni się z życiem. Ztąd wniosek, że filozofia oddzielnie wzięta jest równie jednostronna jak empiryzm. Mamy przykład tego na tak zwanych Naturfilozofach i Historyzofach, którzy bez faktów najczęściej odtwarzać chcą rodę i społeczeństwo. Jeżeli więc filozofia ma być złotym łańcuchem, którego ogniwa zespoliłyby nauki w jedność życia, — powinna działać wspólnie z widzialną zewnętrżnością, jako rdzeń, i miazga w drzewie życia. Ciągając dalej porównanie: ogrodnik pielęgnuje drzewo, działając zewnętrżnymi sposobami na wzrost jego, a rdzeń i miazga wyrabia się w skutku tego, jak w życiu i nauce ich istota — niewidzialna, wewnętrżność się rozwija. Pamiętajmy na zawsze, że ta niewidzialna wewnętrżność, ta siła, duch ożywiający, słowem to coś, czego my nie pojmujemy, rozwija się w postaciach najrozmaitszych, a filozofia jestto pierwsza synteza dla objęcia całości — nie więcej. Nauka prowadzi empirycznie do tego, co filozofia zaczęła, a życie będące początkiem, jest i końcem wszystkiego. Do tego dodam jeszcze:



# SŁÓWKO O UPRAWIE FILOZOFII W POLSCE.

---

E pur si muove.

Galileo.

**J**eżeli filozofia jest rzeczą konieczną, jest typem wszelkiego rozwinięcia, musiała być i u nas, gdzie się rozwinęło tyle... Jeżeli to jest urojenie, i czeże słowo, wyrażające specjalny zawrót głowy, mniejsza jeżeli nie było pola popisu w tym względzie. Foliały w bibliotekach do dziś dnia w kurzu leżące, tytuły dzieł w bibliografiach dowodzą, że pisano nie mało o filozofii, ale jak pisano?

Zasadą filozofii jest *myśl*, obraz nieskończonego i nieograniczonego Boga — wolna, niepodległa buja jak orzeł, przytłumiona nie ma żadnego znaczenia, jak orzeł z obciętemi skrzydłami. Byłaż myśl taka u nas? Nie. Kiedy się zaczynał drugi tysiąc lat po Narod. Chr., ciemnota zalegała Europę, a burzliwe życie wydobywało jedyne iskiereki światła, np. wojny krzyżowe, rycerstwo... Ale życie narodowe przytłumione było w normalnym rozwijaniu się podług naturalnego popędu, i nauka (ten żywioł postępu) oddzieliła się, i osiadła w kaście podobnej do bonzów lub braminów — w klasztorach. Nauka się rozwijać nie mogła, bo temu przeszkadzały:

**a) Filozofia.** Człowiek wierzy, i wiara jest życiem jego, ale jak para oddziela się od ziemi, aby ją skropić znówu deszczem, tak *wątpliwość* i *doświadczenie* są probierzami, kamieniem, i tarczą wiary. Nie mogła więc być przy Teologii.

**b) Posłuszeństwo.** Odnoszące się do życia, to jest do woli w stosunkach towarzyskich, i względem siebie, zastosowano do myśli, która nigdy posłuszna być nie może.

**c) Formy.** Sposób okucia myśli, przyjmującej dobrowolnie więzy formułkowe. Natura jest niewyczerpana w przejawieniu tego, co leży w jej osnowie — oprawić tę osnowę w ramy, głupstwo, i grzech śmiertelny. Dotąd jednak został przesąd formułkowy w terminologii niemieckiej. Powinniśmy wyrzec się przesądu, że jedna jest tylko forma przejawy; kto rozwija w sobie to, do czego skłaniają go prawa wrodzone, ten osnowę w nim leżącą przerabia w życie, a *uznanie* (stanowiące filozofię) idzie równolegle z rozwinięciem władz, i zaspokojeniem koniecznych potrzeb. Długiego trzeba było czasu, nim się przekonano o potrzebie doświadczenia w naukach przyrodzonych, i krytyki w historii. Częstość ostateczności rodziły inne wbrew sprzeczne, zamiast zaprzeczania materji, zaprzeczano ducha, a duch i materja działały zawsze spodem, każde w swojej sferze. Tak dziś jedni religii, drudzy zaprzeczają filozofii, a jedna i druga rozwijają się spodem, niezależnie od siebie jak duch i ciało, jak myśl i uczucie.

Filozofia scholastyczna czyniła ludzi niepożytecznymi społeczeństwu; jednak słyhać było o nauce, niby potrzebie życia (zwłaszcza w początkach scholastyki). Filozofia francuska czyniła ludzi nie wierzącymi w *przedmiotowe rozwijanie się ducha*, ale uczyła nie uwodzić

się czezemi pojęciami. Nowe zastanawienie się nad wrodzonymi potrzebami rodu naszego, wróciło nas do natury, i wydało w drugiej połowie XVIII wieku tylu mężów... których poznaliśmy z owoców ich.

Dziś nauka zwróciła się do życia, i nie stanowi czegoś oddzielnego, ale całkującą część życia — myśl gra rolę jak uczucie, jak wola. Jednak odzywające się jednostronne głosy, wynoszące jako coś wyłącznego sztukę, religię, naukę, pokazują, że nie przyjęły znaczenia jednostronnie rozwijających się tych żywiołów w przeszłości. Każdy z tych żywiołów w stanie chorobliwym wybujał, jak chwast na nieuprawnej niwie, jak kąkol w pszenicy. W życiu toż samo odnosi się do rozmaitych stanów społeczności. Ale nauka zawsze przodkuje, jak przewodnia gwiazda, i nim się coś urzeczywistni w życiu, wyrobi się naprzód, i dojrzeje w myśli. Stosując te pewniki do obecnego stanu nauk, i filozofii u nas, cóż wypadnie, jako ostatnie stanowisko przeszłej uprawy? Kilka zasad znanych, ale praktyczne wnioski mniej przestrzegane, a mianowicie:

Filozofia nie jestto rozprawianie niezrozumiałemi lub pseudo-uczonemi wyrazami, ale rozwijanie się treści, jakakolwiekby była forma przejawy zewnętrznej. Gdybyśmy nawet uwzięli się nie pisać o filozofii, a rozwijali to, co w nas jest podług praw tkwiących wewnątrz, prędzejbyśmy się porozumieli niż mową, złożoną z fraz pożyczanych od Niemców. Aby się rozwijać nie trzeba zaczynać od ogólnostek, ale owszem od szczegółów, tak nas uczy matka-natura, tak dobry nauczyciel, i dobra książka. Chociażbyśmy najdłużej i najpiękniej pisali o filozofii, jako nauce specjalnej, nie wiele osób czytać nas będzie — bo człowiek nad tém tylko pracuje, i tém się zajmuje, co go bezpośrednio obchodzi, a przynajmniej

związane jest z miejscowymi i czasowymi potrzebami. Tak sobie wytłumaczyli ojcowie nasi, że Teologia mniej potrzebna niż Nauki Przyrodzone, a dziś wybić sobie należy z głowy przesąd, że filozofia potrzebniejsza niż historia, a filologia niż umiejętności natury. Nie ubliża się nauce mówiąc: że *mniej* potrzebna, bo czas i miejsce warunkuje potrzebę, a powszechność jest jednym z koniecznych warunków nauki, mającej być w kraju uprawianą. Takiej powszechności ani filozofia, ani filologia mieć nie może, chociaż miewa niekiedy. Wszakże i teologia była niegdyś przedmiotem wychowania — wszakże i filozofia, i filologia stały się potrzebą w Niemczech, ale nie idzie zatem, że one kształcą *ludzi*. Inna rzecz *człowiek*, inna *uczony* — ostatni należy do kasty, pierwszym każdy z was być może, i powinien. Do tego potrzeba rozwinięcia godności człowieczej przez wolę, a zatem filozofii zastosowanej do życia, filozofii, którą Sokrates z niebios sprowadził na ziemię. Jedna tylko ta część filozofii rozpowszechnić się może, bo potrzebna każdemu, jakkolwiek byłby przedmiot jego zajęcia. Historia jest drugim warunkiem, a idąc od szczegółów do ogółu, najprzód ojczyzna potem powszechna, a w ostatniej naprzód główne typy rozwinięcia, niby stoje drzewa. W ogóle kierunek naszych zatrudnień powodowany być winien położeniem towarzyskiem, i ogólną dążnością narodu. Gdyby Europejczyk — poeta chciał przejąć ognisty duch Araba, i zapalać dzieci Mahometa obrazami wschodu — nie dokazałby tego, przy największej genialności. Gdybyśmy chcieli naśladować Niemców, jak małpy, jak papugi — ubliża to miłości własnej, a nawet rzetelnym życia kozyściom, jakie powinniśmy otrzymać, a stracić możemy. Nie ma Europejczyk zapalanej fantazji Araba, chociaż Arab ma rozsądek własny, a Europejczyk fantazję. Tak

i Niemiec nie ma tój *dziarskości* charakteru, którą u nas widać — a jednak ma właściwą sobie wolę i *wytrwałość*, jaka u nas objawia się w sposób nam tylko właściwy.

Autor artykułu: *Myszę więc jestem — Tworzę więc jestem* (Nr 20. Rok II. P. N.), wyraża *mysł* za niedostateczną abstrakcję życia, i bardzo słusznie. *Uczucie* nie jest także dostateczne, ale *wola* czyli, jak autor zowie, *twórczość*. Zdaje mi się, że wola jest najogólniejszą przejawą twórczości, a zatem lepiej pisać *wola*, niż nowe wprowadzać wyrazy, na odmalowanie dawnych wyobrażeń. We wspomnionym artykule pomieszane loiczne pismo myśli, i nieprzeprowadzona *trójka* metody bezwzględne stanowiska; nie wypada jednak uchylać się od takiego sposobu *dialektyki*, bo:

1. Jest dziś najlepszy, a przynajmniej nikt lepszego, a nawet równego mu nie użył dotąd.

2. Jest powszechnie używany przez najlepszych naszych pisarzy, np. Cieszkowskiego, Libelta, Trentowskiego.

Można wprawdzie i nie trzymać się tój metody, ale kto się uchyla od niej, najczęściej wpada w rozwlekłość, i niepotrzebne rozszerzanie się nad przedmiotami, o których dość cokolwiek namienić.

Redakcja (Nr 5. Rok II. Prz. Nauk.) nie podziela zdania mojego względem Eszenmejera, Szuberta i Badera, dlatego, że wyrzekłem: iż *kierunek ich godzien zastanowienia*. Jestto bezzasadne — można tego dowieść *zewnątrznie* i *wewnątrznie*.

1. Gdyby *kierunek* był najniedorzeczniejszy, dlatego właśnie, że niedorzeczny, *godzien zastanowienia*.

2. Nie jest niedorzeczny, bo Eszenmejer i Fr. Bader są znamiennicy filozofowie niemieccy, i godni wielkiej uwagi dla *filozoficznej* i *historycznej* przyczyny. A mianowicie:

Przyczyna filozoficzna. Istota rzeczy w nieskończonych się objawia postaciach, a człowiek pojedynczy, chociaż jednostronnie przyjmie w siebie istotę rzeczy, zasługuje na wielką uwagę, jeśli z wiarą przejawia to, co w nim leży, jakby w zarodzie. Wielka tu zasługa Jana Śniedeckiego, Bochwica, nawet Ziemięckiej, bo piszą z wiarą — ostatnia tylko nieco pedantyzmem trąci, co jako kobiecie darować można.

Eszenmejer, widząc jednostronność, i zimne abstrakty złodowaciatego ducha, lub-skamieniałej rody, wpadł w drugą ostateczność, ale z gorącą wiarą. Tak i Krauze, zamiast idei, do Boga się wprost odnosi, podobny do naszego Bronisława w tym względzie. *Bóg nie ulega prawu* — bo sam jest prawem, prawo i Bóg, jestto jedno i to samo. Wszakże i *idea* w architektonice filozofii sama w sobie jestto coś innego, niż jój przejawienie w naturze i duchu. Libelt rozwinął tę myśl (Nr 21. Rok 2) mówiąc o *Bogu i Duchu*.

*Przyczyna historyczna.* Kto się zastanawiał nad chęcią odznaczenia się człowieka przed innymi, ten niezawodnie nad każdym z twórców nowych systematów naukowych czynił postrzeżenia antropologiczne, we względzie próżności ludziom właściwej. Nie przestanę nigdy powtarzać, że dla człowieka wiele jeszcze pozostaje, kiedy ma pole życia dla upłodnienia go nauką. Nie jedna zapalona głowa zazdrości zdobyczy geniuszom, jak Aleksander W. Filipowi, bo sądzi, że dla niej nic już nie pozostanie. Jeżeli gdzie to u nas precz z systematami... u nas od wieków życie było pisaniem, człowiek pisarzem, a jego czyny dla dobra spółbraci, to najpiękniejsza książka na ziemi. Jeżeli Skarga błędził, to wiek winien, i duch fanatycznej jednostronności — Jeżeli błędził Bochwic i

Ziemięcka, to nie jeden z piszących obecnie winien: nie szanując tego, w co sam wierzy w uchronie serca swojego. Jedna jednostronność wywołuje drugą — Eszenmeyer i Bader ulegli wpływowi Kenera, i dlatego wpadli w pewny rodzaj ostateczności, która, jako odbicie swojego czasu, nie jest bez historycznego znaczenia.

\* \* \*

Z zasad prostego rozsądku wywiązują się najgenialniejsze pomysły, jak z prostych zasad chemicznych, najpiękniejsze dzieła rody. Człowiek od jamy w ziemi, lub lepianki z gliny dochodzi do najpysznějších pomników architektury, a do zaspokojenia potrzeb niezbędnych do życia, do areydziel rozumu, uczucia, i woli. W małym kółku życia, i w małym czasie przeciągu żyjemy — wiarę zaś zastępuje nam to, co przeszło, i czego nie widzimy. Wiara jestto szósty zmysł człowieka, zmysł wewnętrzny jest sumienie. — Wiadomości rozszerzają nakaz czasu i przestrzeni, a mają na dobie: *życie*, to największa na ziemi sława człowieka. Zaspokojenie potrzeb jestto stanowisko wyjścia — myśl wyrabia sobie byt przesięstojny, uczucie także pragnie mieć zapewnione utrzymanie — oto filozofia i religie, złączone ze sobą, jak dusza z ciałem.

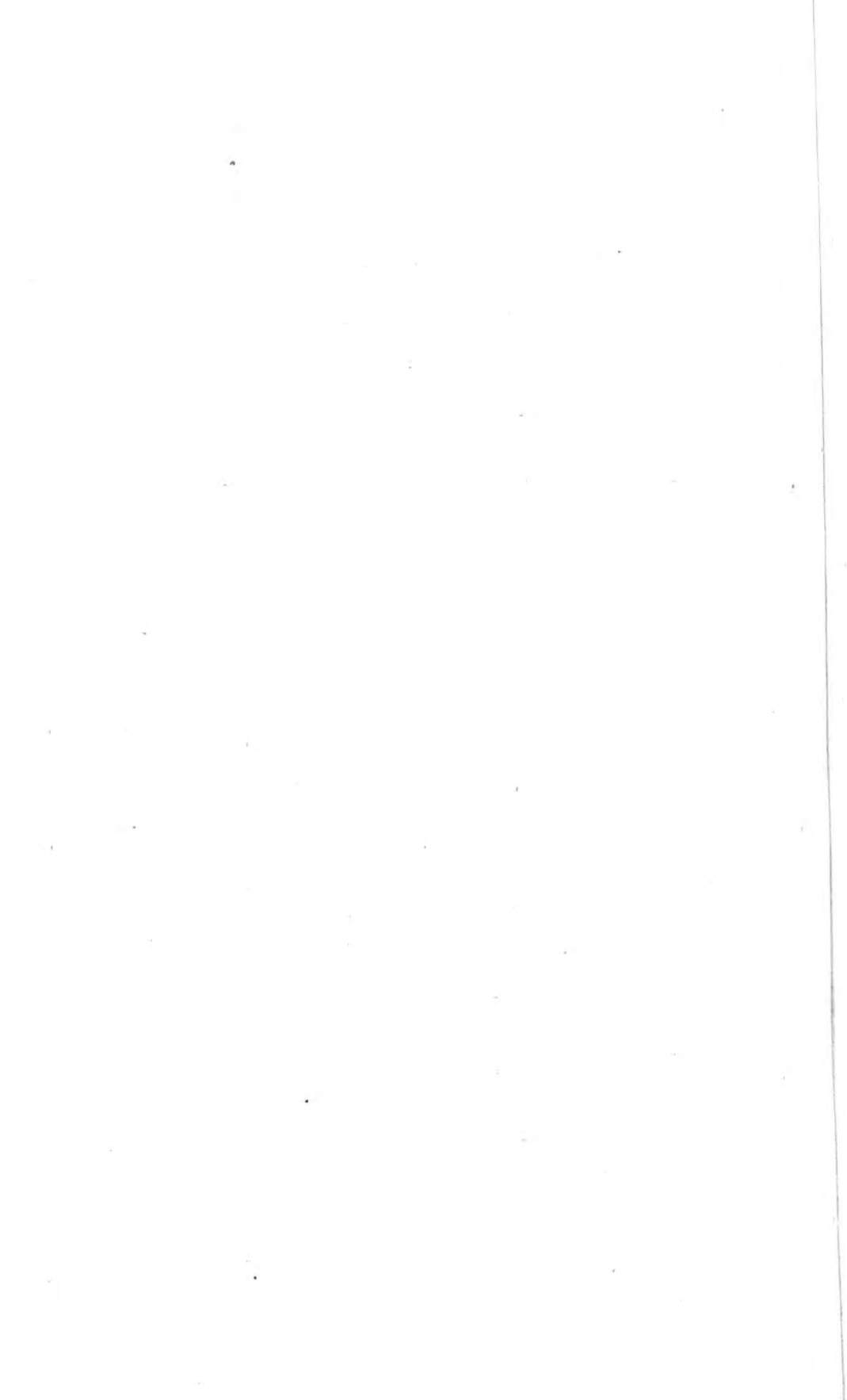
Jeżeli wiara jest tak ważna w życiu, krytyka jest jedną z najpierwszych potrzeb nauki. W rzutach filozoficznych podają to, co się do obecnego położenia naszego odnosi.

Historyczne wiadomości z nauki np. filozofii, są bez znaczenia same, bo nauka w obecnym stanowisku jest tą kroplą, która pada w życie z nieba nauk. Tak i dzieje ludzkości są bez znaczenia same, bo ludzkość, bo my,

ja, jestem obecnym jój przedstawicielem dla siebie. Historia nauki potrzebna specjalnie zajmującym się nią dla ocenienia i posunięcia naprzód, a powszechna dla uznania obecnego stanu społeczności, co już jest posunięciem jój naprzód. Bo uznać stan obecny, jestto zapalić lampę w ciemnej jaskini życia.

---





## KORRESPONDENCJA.

### WYJĄTEK Z LISTU SŁUCHACZA UNIWERSYTETU MOSKIEWSKIEGO.

**D**o mężów pierwszego rzędu uprawiających najpłodnię filozofię, należy bezwątpienia nasz Profesor Encyklopedji Prawa Redkin, kolega uniwersytecki Niewolina. Nieznany jeszcze uczonemu światu, poświęca się z całym wyłaniem swojemu powołaniu. Wykładając nam Encyklopedję Prawa, poprzedził ją zarysem filozofii. Rozkosz była słuchać Go w tenczas: z każdej prelekcji wychodziłem szczęśliwszy, oświeceniwszy, lepszy.

Z piszących o filozofii w Rossji, zasługują na uwagę autorowie nam współcześni: Wiek XVIII przecierał oczy tylko przebudziwszy się ze snu długiego trwającego lat 900. Wielkiński, staruszek, jeszcze żyjący na początku wieku XIX był przedstawicielem filozofii Szellinga. Z powołania lekarz, pracował niewiele, ale z korzyścią dla filozofii; nas obchodzi jako tłumacz dzieła Gołuchowskiego \*). Po nim następuje Halicz Heglista, który, do roku

---

\*) Toż dzieło: *Die Philosophie im Verhältnisse zu dem Leben ganzer Völker und einzelner Menschen*, przełożone i na język francuzki przez Księżnę Czetwertyńską w Wilnie.

1824 był profesorem filozofii. Utalentowany naszego Uniwersytetu profesor Dawidow, zostawił także drukowany krótki rys Historji Filozofii, ułożony pięknie podług de Geranda. Biblioteka nasza (uniwersytecka) bogata niezmiernie w dzieła filozoficzne, mianowicie niemieckie. Nadeżyn wydał w roku 1840 dzieło o filozofii, którem uczynił taką przysługę dla Rossji, jak niegdyś uczony Wolf dla Niemiec. Orest Nowicki profesor filozofii w uniwersytecie Śgo Włodzimierza, stał się głośnym przez swoją doświadczalną Psychologię: obecnie drukuje Logikę. Ale najważniejszy, zda się, Doktor Zederholm, Niemiec, który przeszło 30 lat pracował nad filozofią, i nową sobie utorował drogę. Wydał on dwa tomy Historji Filozofii Starożytnej w roku zeszłym, odgrażając się, że jeśli publiczność ruska nie przyjmie jego dzieła, dalszy ciąg, wyda po niemiecku, a ma dojść do najnowszych czasów. Pisma czasowe obsypały pochwałami, i w istocie zasługują na nie.

---

UCZONY A NIEZNAJOMY NATURALISTA POLSKI

## WOJCIECH ZBORZEWSKI.

Germani przywłaszczają sobie Kopernika, i niekiedy nasze odkrycia lub wynalazki, a patrząc na siebie jako ognisko humanizmu, częstokroć jak pasożyty cudzemi karmią się sokami. Tak Eichwald wydając: *Naturhistorische Skizze von Lithauen, Volhynien und Podolien etc. 1830*, in 4, opisując jedno pojedyncze ciało mówi: *Aus der Ordnung der Crytodibranchiaten findet sich eine Argonanta Zborzewski* (z porządku Kryptobranchiatów znajduje się Argonanta Zborzewskiego) i w przypisku dodaje: *Sie ist nach Hr. Zborzewski, dem Lehrer der Mathematik am Liceum von Kremenez benannt, der mich auf meiner Reise durch Volhynien begleitete; nur seinem und Hr. Zenowicz Lehrer der Mineralogie an jener Anstalt, Forschungseifer verdanke ich die Auffindung der geognostisch wichtigsten Punkte* (Dano ję tę nazwę z powodu p. Z. nauczyciela matematyki w Liceum Krzemienieckim, który mi w podróży mojej na Wołyń towarzyszył; jego i p. Zenowicza, nauczyciela mineralogii tamże — gorliwości badania zadzięczęzam, wynalezienie geognostycznych punktów). —

Połowa dzieła p. Eichwald jest własnością p. Zborzewskiego, i publicznie Niemca o kradzież literacką z upoważnieniem oskarżam. Tenże Eichwald wspomina, że najbogatszy zbiór, czyli kolekcję mineralów, znalazł u p. Zborzewskiego. Uczony nasz rodak jest członkiem kilku towarzystw naukowych, i cząstkowe swoje odkrycia, które dziś już stały się mieniem nauki; w Memoarach i Buletynach ogłasza. W jednym z takich pism, w artykule: *Recherches microscopiques sur quelques fossiles rares de Podolie et de Volhynie* par A. Zborzewski jest wyliczenie ciał przezeń odkrytych przed rokiem 1831, a w liście do Fischera von Waldheim (któremu Akademia paryska przysłała nagrodę za nowo wynaleziony mikroskop) donosi o swoich pracach w następujący sposób: *Dans les sciences physiques, dont je m'occupe depuis environ onze années, je me suis proposé deux buts principaux: 1) de former une collection de mineraux et de pétrifications, que j'ai recueillis moi-même et à mes propres frais dans les contrées situées entre le Dniestre et le Dniepre... 2) de rendre mes observations utiles aux connaissances en fait de pétrifications aux Géologues et aux Cosmologues.* Co do zbioru, o którym Eichwald pisze na str. 35. *Pars altera Zoologiae specialis*, miał na około 4,000, a dziś blisko 20,000 sztuk zebranych z różnych miejsc, i słojuw ziemi. Najmniej tu cyrkonów, najwięcej mineralów krzemionkowych, gliniastych, i wapiennych, przeszło 1,000 gatunków mięczaków (*mollusques*) było w r. 1832, a między temi wiele własnego odkrycia np. *Baculina*, *Raphanulina*, *Apiopterina*, *Lyrina*, *Fischeri* i t. d. Porównywając skamieniałości miejscowe ze znajdującymi się w innych stronach, pod temi samymi stopniami długości, i szerokości jeogr., i nadto z istotami żyjącymi, dostrzegł p. Z. podobieństwo ich ze znalezionymi w oko-

licach Moskwy, Paryża, Passy, Caen, Turynii, Placencji, M. Śródziemnego i Antylskiego. Tak np. Oscabrien, Fischeri, dziś jest i w M. Antylskim; Odontina, skamieniałość Wołynia i Apenin, dziś żyje na brzegach Hafty, i t. d. Fakta te dowodem są nieprzepartym, że nasza kula ulegała wielkim katastrofom, i perjodycznym zmianom w położeniu ekliptyki.

W liście pisanym do Wice-Prezydenta w roku 1843 w styczniu z Półtawy, dowiadujemy się wielu nowych rzeczy.

List ten załączam w kilku exemplarzach, i następującą czynię nad nim uwagi, poznawszy bliżej p. Zborzewskiego, i oceniwszy go, ile mogłem jako profan, z rzutów ogólnych, jakie czynił na cały obszar nauk fizyko-matematycznych.

1. Fizjologią nazywa p. Z. nie specjalną część jako *oppositum* Patologii, ale fizykę ogólną, rozumiejąc pod tą nazwą ogół umiejętności przyrodzonych. Nad Taksonomią ogólną pracuje dla tego, że ma inny sposób zapamiętywania się na rzeczy niż drudzy, a zatem swój systemat, i nawet język.

2. Cała roda ma związek i stopniowanie, t. j. skalę rzecz można do ogólnego wymiaru. Ale w naukach przyrodzonych są przerwy (*lacunes*) w wielu względach niezapełnione, np. Lineusz nie znał wielu roślin, i jego systemat dziś jest przerywany — nie dość, że znał niewiele, ale uważając niewłaściwe charaktery za główne, musiał błędzić. Jedyne sposoby zaradzenia, t. j. zapełnienia przerw w szeregu istot organicznych i nieorganicznych, jest: czynić poszukiwania geologiczne, i znalezionemi w grobie ziemi śladami zwierząt, roślin, dopełnić tego, czego nie dostaje w żyjących stworzeniach. P. Zborzewskiemu udało się szczęśliwie poczynić wiele odkryć tego

rodzaju, część istot, że tak powiem, z grobu zmartwychwstałych, weszła w naukę, stała się jej mieniem. Wię o nich towarzystwo uczone nie jedno — nie jeden naturalista pisał o nich, przyznając p. Z. zaszczyt odkrycia. Dowód na to przytoczymy, pisząc jeszcze wkrótce o Zborzewskim. To co mówi dalej p. Z. o Filozofii Natury, tak się rozumie.

Teorje bez faktów są przeczcuciem prawdy, mniej więcéj zbliżoném do niéj, ale nie prawdą, która jak duch w ciało koniecznie ubrana być musi. Kiedy p. Z. wykładał w Liceum Fizykę, mówił mi, że sumiennie wstyd mu było powtarzać rzeczy, którym nikt głąboko patrzący na nie, nie wierzył, a *Compendia* fizyki przypisywały nawzajem. To go naprowadzało na badanie bezpośrednie natury, i w niéj obserwował zjawiska meteorologiczne przez lat 10. Meteorologii nie mógł się nauczyć z książek, bo to nauka młoda i rzec można, sama nic nie umiała, uczył się więcéj jéj sam na łonie natury, oparłszy się na zasadaeh, jakie np. Kämtz i Kupfer, mistrze téj nauki, położyli. W postrzeżeniach swoich miał na dobie:

1. Objaśnić systemat świata słonecznego.
2. Naturę działaczów perjodycznych.

Co do świata słonecznego, doszedł np. praw ogólnych następujących.

1. Que la voie lactée le soleil et la lune agissent sur la terre, comme les corps electro-magnétiques, comme les élémens de la pile Voltaïque ou ceux de la pareille de M. M. Pexy. Cette action polaire est la plus efficace, lorsque le soleil et la lune prennent une situation simétrique par rapports aux lignes NS et OW sur la terre. La même chose pendant le saletice et les equinoxes, et dans les phases lunaires.

2. Les nuages, les aurores boréales, les étoiles tom-

bantes et les courrans éthers-polaires offrent très souvent ces pôles sur les lignes NS. et OW. ou dans les points sons, multiples, d'ou decoulent les phenomènes étherés, que j'ai nommé mono-polaires, deux-polaires..... poly-polaires.

Bijący w oczy fakt, *zaciemnienie słońca* w roku zeszłym, widziałem w oddzielnej rozprawie, napisanej przez pana Zborzewskiego w Póltawie d. 26 Czerwca 1842 r. Wyślana była ta rozprawa do Tygodnika Peters. 3 Sierpnia, p. n. Postrzeżenia meteorologiczne nad stanem nieba i atmosfery pod czas zaciemnienia słońca, sprawionego księżycem, z uwagą na stan elektro-dynamiczny. „Dziwnie było przykro panu Zborzewskiemu, że tego niedrukowano, zwłaszcza, że i p. Żochowski znalazłby tu był nowe dowody na poparcie swojej teorji. O jedném zjawisku, widzianém w Póltawie przełożył urywek kolega mój K. Dylewski, i w załączeniu przy liście do Warszawy zasyła — niech to będzie, jak na teraz, dowodem maleńkim obserwacji p. Zborzewskiego, którego notaty (jako mieszkającego za granicą) są po większej części w językach obcych pisane; z równą bowiem łatwością pisać on może w kilku językach, i zna wybornie niemiecki, angielski, francuzki, i łaciński. Nad obserwacjami, często we dnie i w nocy czynionemi, nadwątlił nasz uczony zdrowie, nabawił się wiecznego reumatyzmu, osłabił wzrok, i piersi.

Wszechstronność prac Jego pokazuje się w tém, że nie masz prawie gałęzi, której nie dotknął, i nieobrobił twórczo. Jako nauczyciel matematyki, miał dawno już z Arytmetyki i Algebry wiele uproszczeń i teorji, np. teorją o ilościach urojonych, najmniej zdaniem jego obrobianą. Sądzi jednak p. Z., że szczególnież wypadaloby mu poświęcić się naprzód wypracowaniu nauk przyro-



dzonych, np. *Fizjologii uniwersalnej*, t. j. porównawczej, a to na zasadzie następującej: Postrzeżenia meteorologiczne, dając drogę do odkrycia ogólnych praw świata, rozjaśniają zarazem charakter działaczy przyrodzonych, i takim sposobem posiłkują fizykę. Nawzajem znowu Meteorologia potrzebuje od nauk przyrodzonych pomocy. Kämtz nie opuścił, ale wielu rzeczy (nad którymi zdrowie stracił p. Zborzewski) nie wiedział, dlatego nasz ziomek chce wyłożyć Meteorologią, podzieliwszy zjawiska niebieskie na rodzaje i gatunki, podług tego jak Necker napisał Zoologią, Botanikę, i Mineralogią. Taksonomia uniwersalna gra ważną rolę jako metoda wykładu.

Geologia pod piórem, a raczej myślą naszego uczonego w inną się ubrała postać. Mnóstwo ciał nowo-odkrytych, znajomość składu ziem na Wołyniu, Podolu, i Ukrainie, każą wnosić, że on dokładnie opisze tę część krajiny. W oddziale geologicznym widziałem z górą 60 arkuszy samych notat, objaśniających dalszy ciąg *pasu Wernera*. Widziałem nadto, pod względem malowniczym niezliczone mnóstwo ryćin, wyobrażających najpiękniejsze miejsca na Wołyniu i Podolu, p. Z. rysuje piórkiem prześlicznie, cudownie, i gdyby nawet przyszło wydać same jego krajobrazy z opisami prostemi nie naukowemi — przyjąłaby je publiczność z rozkoszą, tém większą, że nie w tym rodzaju jeszcze nie mamy. Ułatwić wydanie tej malowniczej krajowej podróży, mógłby p. Zborzewskiemu pan S. Strąbski, który się tak pięknie dał poznać z pierwszych próbek, wyszłych z drukarni jego, że wszyscy tu go uwielbiają w Moskwie, i wkładają przy sposobności na mnie obowiązek oświadczenia mu publiczniego podziękowania. Wracając do rzeczy: *paleontografia* gra w pracach geologicznych, ledwie że nie najważniejszą rolę — w skamieniałości wchodzą wszystkie króle-

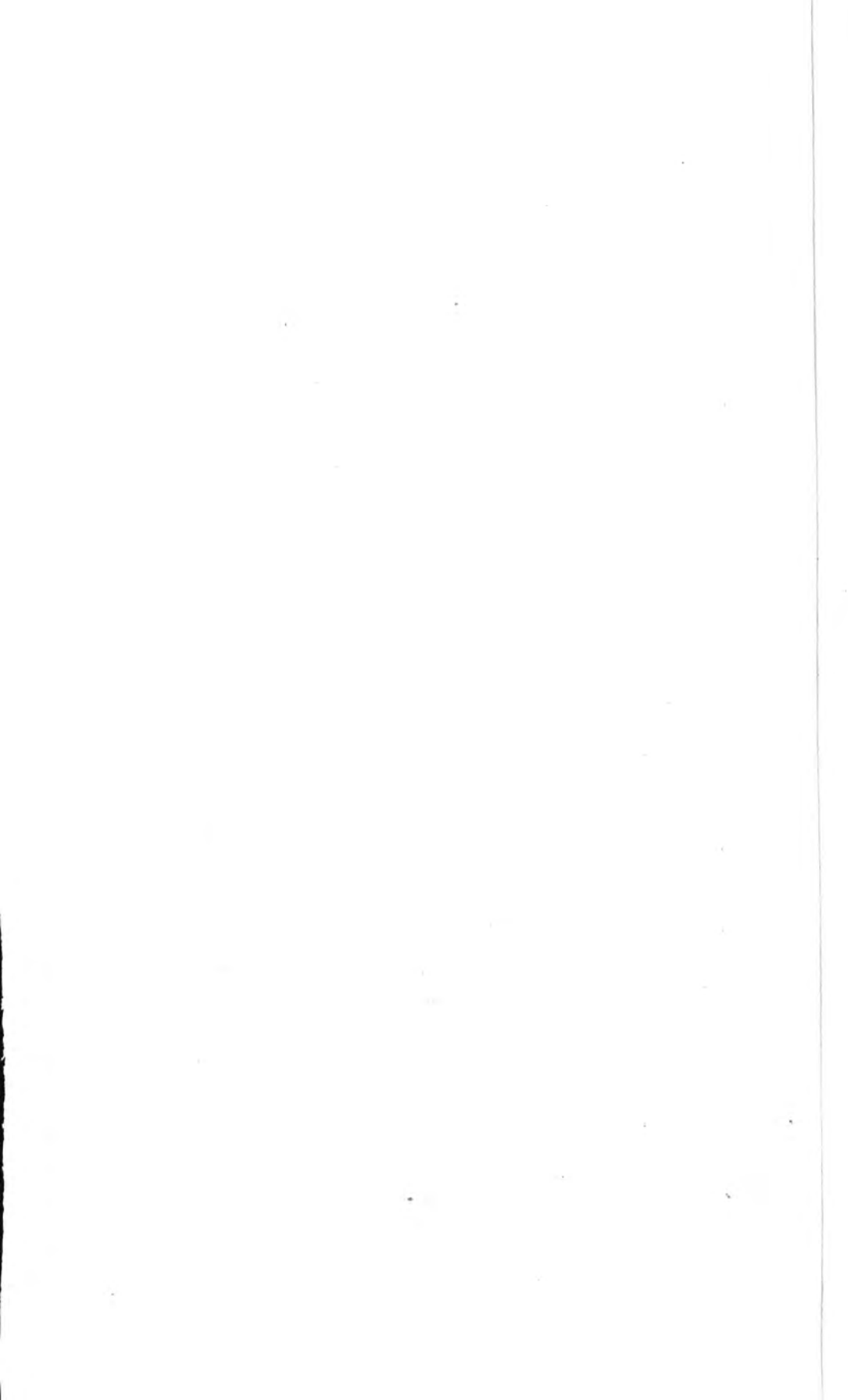
stwa stworzeń, Zoologia więc i Botanika, znajdują się tu jak części w całości, a zatem przez badania tego rodzaju są posilkowane.

Budowę ciał poznaje p. Z. przez mikroskop tak biegle, że mu się udało jak wspomniałem, poczynić wiele nowych odkryć, dopełnił np. jeszcze w r. 1832 gatunki Orbiniego, ma wiele rzeczy nie znajdujących się w Bronnie, i najdokładniejszy dziś Goldfussie. D'Orbigny pracował w tym rodzaju lat 18, Zborzewski 20 stosując więc tego rodzaju prace, zubożone własnymi odkryciami do ogólnego systematu fizjologii powszechnej, i tu ma własny układ. Oto jak p. Zborzewski czyni tego rodzaju odkrycia: Przysyłają mu z Krymu lub Paryża, albo sam bierze z Klewania garść piasku, każdy proszek rozpatruje przez mikroskop, i znajome gatunki odrzuca, a nieznanym porównywa z innymi, i do ogólnego systematu wprowadza.

Jeżeli np. znajdzie formy podobne do gatunku D'Orbigny, nagina do nazwy danej przez Orbiniego, dodając tylko poświęcenie, któremu z uczonych, np. *Ceriolina Fischeri*, *Jarockii* &c.

Jeżeli znajdzie zupełnie nową postać, nazywa ją podług podobieństwa do rzodkwi lub daktyla *raphanulina*, *dactylina*... a uczeni przenoszą w swoje dzieła nazwę daną przez odkrywcę.

---



# O ZNACZENIU PRUSS DAWNYCH

p. Dominika Szulca.

Warszawa 1846. str. 155. z mapą Pruss.

ROZBIOR KRYTYCZNY.

---

Antiquam exquirite matrem.

Virgiliusz.

„**P**owodem obecnego pisma (pisze autor) była niesłuszność wyrządzona sławie naukowej kraju naszego przez zaliczenie Przeobraziciela teraźniejszego nieboznawstwa do geniuszu rodu teutońskiego. Rozprawą o *Tarnowie Mazowieckim* ogłoszona w r. 1843 była pierwszym do obrony krokiem. Ale badania nad ziemią Chełmińską otworzyły pole rozleglejsze do pomysłu, i wygrzebania z gruzów zapomnienia rodowości całej ziemi pruskiej, aż do jej nazwiska. Ustępy o Jaćwieży, miejscu zgonu Śgo Wojciecha, jedności braci Dobrzyńskich z zakonem P. Marii domu niemieckiego, wywinęły się z głównego zadania.“ Autor pisze w szczególności o Pomorzanach, powiecie Lubowskim, Sasińskim, Ziemi Gołędzkiej, Powiecie Barcińskim, Sądownickim, ziemi Warmińskiej, powiecie Pogodzińskim, Chętowskim (Natangii), Sambijeńskim, o Litwie pruskiej, a dla dochowania tła staroświeckiego, na

załączonym krajobrazie, mieszczą się same nazwiska polskie, odszukane w przywilejach, i kronikach czasów najodleglejszych. — Nim przystąpimy do rzeczy samej, rzucmy jeszcze okiem na kartę Pruss (do r. 1466). Wisła się tam dzieli na dwie odnogi r. z. Samieę i Nogatę, tworzące Deltę zwaną Żóławami. Nogat i Lacha prowadzi do morza błotnego czyli świeżego, do którego wpływa Pasłęka i Lipiec, a do Lipca — Łania, a do Wisły Mątwa z Liwną, Osa, Drzwięca..... Na niemieckiej mappie poprzyzywano wszystko inaczej: zacząwszy od Wisły (*Weichsel*), morze błotne czyli świeże przezwano *das Frische Haff*, Łacę *alte Weischel*, Mątwę z Liwną *Liebe*, r. z. Ławę *Allę*, Norzyce *Frauenburg* i t. p. W ziemi Chełmińskiej wszystko zniemiezone, ale zdradzają pierwotne pochodzenie ziemi nazwy: *Czyste*, *Unisław*, *Ostro-męsko*, *Kowalewo* i t. p., które spotykać można na dobrych mappach Pruss \*).

Powszechnie zniemiezenie nazwisk sprawiło, że kilku pisarzy niemieckich dowodziło, iż znajdujące się tu i owdzie nazwy polskie nadane zostały osadom polskim, a ziemia sama odwiecznie była niemiecką. Voigt mianowicie usadził się na to, aby dowieść początku niemieckiego Pruss, tego ziarna, z którego się rozwinęła Monarchia późniejsza na ziemiach Zakonu, Hohenzollern, i Brandeburga.

Zagadnieniem historyka jest odtworzyć dzieje tak, aby się pokazały wszystkie pierwiastki składowe życia społeczeństwa, pokłady odwieczne, i warstwy napływowe ludności. W historii średnich wieków pełno jest przykła-

---

\*) P. Szule nie umieścił Czystego, ani Unisława, na swojej karcie, chociaż te spotykamy na wielu mappach nawet niemieckich.

dów, że wędrownie drużyny przyjmowały cywilizację ludów odwiecznie osiadłych, a same dawały im nazwy swoje np. Germanowie dali nazwę całej niemal zachodniej, i środkowej Europie, cywilizację zaś przejmowali od ludów podbitych, żyjących na zwalinach państwa Rzymskiego. Tak np. w Germanii (podług opisu Tacyty) ludy zajmujące część wschodnią odmienną postać mają od innych Germanów, lubo je Tacyt do Germanii zalicza. Dziś dopiero pokazuje się jasno, jak na dłoni, że wschodnią część Germanii Tacyta, zamieszkiwali od wieków Słowianie. Dlatego autor *Historji Prawodawstw Słowiańskich*, popiera z taką mocą dowodów nie przedawnione prawa historii, do odwiecznej słowiańskiej ludów dziedziny w Germanii Tacyta \*), a sami Niemcy zgadzają się na to, bo rzecz bije w oczy jasnością swą, i niepodobna się nie zgodzić. — Obce, napływowo drużyny (Gerlach w przyp. do Tacyta) pokrywały swemi nazwami odwieczne, rodowite ludy: pokazują to dzieje wieków średnich, pokazuje w przystosowaniu do Polski W. A. Maciejowski \*\*). Nie udając się w zaciekania, co było przyczyną nazwisk obcych: Sarmatów, Scytów, Gotów i t. p. Autor Pruss dawnych słusznie powątpiewa o świadectwach Jeografów starożytnych, twierdząc, że ich pojęcia o naszych stronach były bardzo niedokładne \*\*\*). Jakoż sam p. Szule na początku dzieła pokazuje mnóstwo napom-

\*) Ob. Artykuł W. A. Maciejowskiego w Bibliotece Warszawskiej z r. 1844. T. I. str. 1—22. — Wywód bardziej szczegółowy będzie w Pierwotnych dziejach Polski.

\*\*\*) Ob. Treść pierwotnych dziejów Polski w Przeglądzie Naukowym.

\*\*\*) Ob. Bibliotekę Warszawską z r. 1884, i dzieło: *O znaczeniu Prus dawnych*, gdzie to przedrukowano.

kniciu historycznych, przemawiających za rodowitością polską Prus. Występuje autor z dowodami wbrew przeciwnemu niemieckiemu historykowi (Voigt), a raczej własną jego pokonywa go bronią; erudycja bowiem Voigta erudycja niepospolita, stała się obosiecznym orężem, i dostarczyła dowodów przeciwnych jego twierdzeniom. Badania Prof. Szulca są tém ważniejsze, że nowe widoki rzeczy, twierdzenia wręcz przeciwne dawniejszym, niby dowiedzionym przez Voigta i Wernicke, ich własnymi popierane są dowodami, więc zasługującymi ze wszech miar na wiarę, bo sami przeciwnicy nie im zarzucić nie mogą. Prawdziwą zasługą p. Szulca jest umiejętne użycie erudycji Voigta, który dostarczył licznych do pisma *O znaczeniu Prus* zasobów. Nie pierwszy to przykład tak wyczerpującej krytyki historycznej. Kiedy genialny Niebuhr, wystąpił ze swojemi pomysłami o historii Rzymskiej, i zwałił z posad powagę pierwotnych dziejów Liwiusza, i Dyonizego z Halikarnasu, wystąpiło przeciwko niemu wielu pisarzy, jego własnej erudycji używających, dla wstrząśnienia z posad, a przynajmniej zachwiania nowych twierdzeń jego. Zasługa p. Szulca jest tém większa, że walczy z Voigtem, który należy niezawodnie do najuczestniejszych badaczy w Niemczech; nadto zaś występuje pierwszy w swoim rodzaju, pierwszy nam daje wywód uzasadniony na faktach, wyrozumowany, naukowy, (scientifique) rodowitości prawdziwej Prus. — Pismo p. Szulca, jest monografią nader ważną, z powodu przedmiotu, którego dotyka, a w dzisiejszych czasach tém ważniejszą, że w niej widać myśl, duch krytyczny. Przyjemnie spotkać podobne zjawisko pośród mnóstwa dzieł wychodzących jako materiał surowy, jako tworzywo, rudą, kamienie całkiem nie okrzeseane, i które dopiero talent ożywić ma pomysłem, natchnąć to ciało duchem pra-

wdy. Zgadza się z autorem, że ważne zadania czekają nową szkołę historyczną, tworzącą się w kraju pod wpływem wielkich natchnień, promieniającego wiedzą sumienia.

Nie będziemy się rozwodzili nad tém, jakim sposobem nazwy pierwotne Indów, odwiecznie w Europie osiadłych, zatarły się w czasie napływów barbarzyńskich drużyn, napływu hord na pół dzikich najróżnorodniejszego pochodzenia, które zalały Europę od czasów wielkiej wędrówki narodów — tém więcej, że to pytanie jest obojętne dla samego autora, dotyczącego czasów daleko późniejszych. To tylko pewna, że po tych na pół dzikich drużynach, co się przemknęły po powierzchni Europy, jak fale potopu ludzkości, zostały nazwy nowe, a raczej nowe pierwotnych ludów, miejsce i ludzi przewiska; drużyny Sarmatów, Gotów, Germanów i t. p. dały nazwy ziemiom Słowian, Celtów (Gallow) i t. p. Tak i przewiska niemieckie, pokryły w Prusach starodawne nazwy odwiecznych krajowców (Aborygenów).

Pismo p. Szulca składa się z kilkunastu oddzielnych części, to jest rozpraw, związanych jedną myślą; chcąc więc ocenić pracę tak rozległą, trzeba iść ciągle od jednego przedmiotu do drugiego, i śledzić za szczegółami, a przy tém nie tracić z uwagi myśli ogólnej pisma, i metody wykładu. Właściwie wypadłoby każdą rzecz czyli rozprawę rozbierać pojedynczo, i zastanawiać się nad każdą w szczególności, jako nad oddzielną częścią dzieła, ponieważ jednak wiele jest podobieństwa w metodzie wykładu pojedynczych części, dlatego czyniąc ogólne nad nimi w jednym miejscu uwagi, nie będziemy potrzebowali powtarzać się przy każdej w szczególności rozprawie.

Na początku dzieła swojego zwraca p. Szule uwagę



na to, że ziemie polskie uchodzą czyli raczej uchodziły długo za odwieczne siedlisko szczepu gotyckiego, litewskiego — powiada, że Gotów najwyraźniej w tych stronach wspominają różni pisarze, i jedni ich mają za Gotów, drudzy nie; rodowość wszakże polska Prus południowych pokazuje się w napomknieniach, wzmiankach rozmaitych, lubo starano się wszelkimi sposoby wyniszczyć, i starannie wytepiano wszelkie tego rodzaju pomniki, krzyżakom nie miłe. Zajął się pan Szule pracą zebrania napomknień o rodowitości polskiej Prus (str. 10), do czego się nie mało przyczynił Voigt, dostarczając uczonemu badaczowi naszemu ogromnych zasobów, jak to się pokazuje z przytoczeń w ciągu całego pisma o znaczeniu prus dawnych. Sam autor wspomina (str. 2) o zasłudze Voigta, bez którego erudycji nie byłby naturalnie pan Szule napisał swojego dzieła tak dokładnie, w sposób tak wyczerpujący, jak je napisał.

O zasadzie i stanowisku autora w ogólności wspomnieliśmy już wyżej. Przejdźmy teraz do szczegółów.

Naprzód przedmiotu o nazwisku Prus z lekka tylko dotyka autor, i mówi nie popierając swego twierdzenia powodami (str. 11); „że gdzie mieszkańcy są polscy, tam i nazwa kraju musi być takąż.“ Nam się zdaje, że to nie jest wcale pewnik historyczny, bo np. Galia, osiadła odwiecznie przez Celtów, nazywa się dziś Francją od Franków, którzy tam zamieszkali, obok innego pochodzenia ludu, to jest, starowiecznych celtyckich plemion: toż Niemcy, Włochy, i cała niemal Europa zachodnia, której Państwa powstały z połączenia odwiecznie osiadłych ludów, i obcych przychodnich druzyn, co im dały władzę i nazwy narodowe. Napływ Niemców był ani wątpić późniejszego pochodzenia, i nie mógł zapewne nadać nazwy Prusom, gdyby jednak nawet i tak było, nazwaby jeszcze

nie nie dowodziła przeciwko rodowości Prus prawdziwej, jak nazwa Francji nie dowodzi przeciwko odwiecznie osiadłym plemionom celtyckiego pochodzenia (Gallom).

Rzecz o drużynach przyehodnich, które w połączeniu z gminami odwiecznie osiadłymi, utworzyły państwa, nie jest małej wagi. Historia Jeografii wieków średnich pokazuje nam; że obce zupełnie nazwy tych drużyn całe pokryły kraje. Tak samo w późniejszych czasach nazwy niemieckie na Szląsku i w Meklemburgu, w Prusach, zastąpiły dawne polskie, lubo ich zatrzeć nie mogły \*).

Ale nie tylko nazwy polskie w Prusach zostały: zostały nadto niezatarte ślady urządzenia staropolskiego, które jeżeli nie silniej, to pewno nie mniej dobitnie niż dowody jeograficzne, przemawiają za polsnością Prus dawnych. Bardzo szacowne w tym względzie wzmianki przytacza p. Szulc, a mianowicie na str. 12 pisze, że mieszkańcy dzielili się na ziemian i kmieci. Jedni i drudzy wiecyste posiadali grunta czyli dziedzictwa. Pokazują się wyraźnie zabytki prawa polskiego, zwanego od miejscowości pruskiem. Ma ono ten sam charakter co małopolskie, wielkopolskie, i mazowieckie prawa, np. własność zupełna i wieczysta, czyli dziedzictwo, którego na Litwie ani w Niemczech nie ma, a w Prusach litewskich pokazuje się tylko cień własności (str. 3), wiece i obowiązek służby wojennej osobistej (str. 14 i 17), nawet w koniecznych, to jest niezbędnych powinnościach kmieciów, pokazują się starodawne czasy Piastów, po uorganizowaniu się szlachty.

Podlasie, równie jak inne części dawniej Polski ukry-

---

\*) Np. wszystkie zakończone na *au* i wiele zakończonych na *burg*, *berg* i t. p.

wało się pod inną nazwą, i liczono je do rodu Seytów, Litwinów i t. p. Pan Szule zbiera tu znowu przytoczenia z rozmaitych pisarzy, aby udowodnić rodowitosc Podlasia, którego charakterystyka kończy rzecz o Prusach w ogólności, rzecz stanowiącą rozprawę wstępną do całego dzieła.

Drugą rozprawę pisma pana Szulea stanowi rzecz o Tarnowie mazowieckim czyli raczej o Koperniku i jego pochodzeniu. Zarzuty ważniejsze, jakie autor tu zbija, są: że ziemia, na której Toruń zbudowany, jest gotycką, że prawo wzbraniało przyjmować do obywatelstwa w Toruniu Polaków, a pomiędzy urzędnikami brak nazwisk polskich. Szczególniej ustęp pierwszy, zawierający wywód etymologiczny nazwy Tarnowa, jest wybornie skreślony. Widać tu mistrza. Wiemy już co sądzić o rodowitości gockiej (niemieckiej) Prus, a nazwa Tarnowa, przekręcona jak tyle innych, znajduje się w czystości pierwiastkowej w najdawniejszych pomnikach historycznych prusko-mazowieckich (XIII wieku). Dowody w dziele 1szém zawarte (p. Szule zbija zarzuty w porządku kategorycznym) są najważniejsze, i stanowią prawdziwą zasługę autora Prus dawnych, za co mu wdzięczność i chwala. Erudycja jednak w zbijaniu twierdzenia, że *miasto założone jest przez Niemców* (31—43), zdaje się zbytęzną, bo w najgorszym razie gdyby przypadkiem dowieść nie można było, że Tarnowo założyli Polacy, nie by to nie szkodziło pochodzeniu polskiemu Kopernika. — O tym ustępie powtórzyć można to, co pan Szule powiedział w dziele 3cim (str. 43—4), że założenie miasta przez Niemców, nie może się uważać za przyczynę wyłączającą Toruń z granic dawniej Polski, jak skoro Tarnowo stało na ziemi polskiej, nie zaś niemieckiej. Grzech to jednak najmniejszy, bo tylko nadmiar erudycji. Dotykamy tego

przedmiotu jedynie dla tego, że przytaczanie faktów (na wzór Niemców) w bardzo wielkiej liczbie; wikła i miesza myśl czytelnika, nie przywykłego do erudycji Raumerów, Schlosserów i t. p. pisarzy niemieckich, którzy najmniej grzeszą, bo zbytkiem, ale zawsze grzeszą, bo ich za to mniej czytają.

Daléj idzie rzecz o Ziemi Chełmińskiej, nad którą badania (pisze pan Szule na początku dzieła swojego) otworzyły pole rozleglejsze do pomysłu, i wygrzebania z gruzów zapomnienia rodowości całej ziemi Pruskiej. Stanowisko autora jest takie same jak w badaniach o Toruniu, to jest staje pan Szule w obronie Chełmna i szuka (w napomnieniach starożytnych pisarzy) dowodów rodowości polskiej ziemi, przekonywa zaś o niej mocno nazwami miejsc i ludzi, zwyczajami i prawami polskimi (np. dziedzictwo, tak, że ludzie prości nawet nie płacili podatków, ani żadnych powinności, *frei erblich und ewiglich ohne Zins und Scharwek*, wyrazy dziwnie brzmiące w historii prawa niemieckiego, bo tylko w skutku osobliwych przywilejów dawało się w Niemczech to, co u nas prawem pospolitém było). Z przyjemnością czytamy szczegóły zawarte na str. 60 i następ. Nie pojmujemy jak autor po tak dobitném przedstawieniu rodowości polskiej ziemi Chełmińskiej, mógł sobie zadać pytanie: azali ta kraina kiedyś na Prusakach nie była zdobyta przez Polaków? i t. d. (str. 63). Nie prawnikowi tylko wolno było tak mało poważać zwyczaje i prawa, aby, pokazawszy je, osłabić podobném pytaniem całą moc dowodu, już ustalonego na niezachwianéj podstawie. Prawa powstają ze zwyczajów, a te, są owocem dojrzewającym w ciągu wieków całych, są więc najlepszym dowodem staro-wiecznej rodowości téj lub owéj krainy. Więcéj one przemawiają do przekonania, niż dowody, jakie autor od str.

63 przytacza. Dowody te lepiej było umieścić przed, niż po wywodzie praw i zwyczajów, bo w najgorszym razie mogła nawet ziemia polska zależeć od Niemców, a to nawet nie zniweczyłoby dowodów jej rodowości (zwyczajów i praw miejscowych).

Zajmujące są szczegóły, przekonywające nas o jedności Krzyżaków i braci Dobrzyńskich, tudzież o szerzeniu się władzy Krzyżaków i odpieraniu ich roszczeń różnemi czasami. Na tém się kończy rzecz o ziemi Chełmińskiej. — Słuszną bardzo uwagę czyni autor na początku rozprawy, że „w czasie, w którym badania dziejowe dochodzą pierwiastku żywotnego każdego ludu, niewczesne już jest mieszanie narodów, i mniemania średniowieczne o osobliwych ich początkach, które nie są zgodne ani z pasmem znanych wypadków, ani odwieczną przyrodą tych ludów.“ W istocie, najnowsza krytyka historyczna pokazała pierwiastki składowe państw, to wchodząc w naturę społeczeństwa, to w jego dzieje: gdyby ślady ostatnich w pomnikach zginęły, *był prawni*, to jest stosunki odwieczne i konieczne ludu, stałyby za najmocniejsze dowody, jak to widzimy w pracach np. Baranta lub Thierrego, Micheleta w Historji Francji. Tak i pan Szule (na str. 94) czyni bardzo ważną i owocem wielkiej znajomości rzeczy będącą uwagę, że chociaż Prusy właściwe (za Ossą, źródłami Drzwiący, i granicami Mazowsza) uważano za szecup litewski, jednakże czyn (fakt, to jest byt tak uderzający), iż w jednej połowie Prus dawnych język się polski przez długie pasmo wieków dotąd utrzymuje, a w drugiej w nazwach jezior, rzek, wsi, i miast, ślady bytu swojego zostawił, ma bezwątpienia mocniejszą zasadę historyczną, nad myśl uporeczywie upowszechnioną o osadnictwie późniejszym (str. 84). Rozprawa p. n. *Prusy właściwe*, obejmuje wywód szczegółowy tego twier-

dzenia, wywód oparty na źródłach niewątpliwych. Z przyjemnością spotykamy nowe napomknienia rodowości Polskiej Prus właściwych (str. 86—7) i dla czego te z Polską się połączyć nie chciały (str. 88 i nast.). Broniły one osobistości (indywidualności) swojej miejscowej. Saksonia w Niemczech przedstawia wielką analogię do Prus względem Polski: to samo trwanie w pogaństwie, i przywiązanie do miejscowości, usiłowania te same. Zwraca na te usiłowania Prusaków uwagę pan Szulca, i ze społeczeństwem mówi o duchu ożywiającym Prusaków.

Następuje szczegółowy wywód rodowości polskiej ziemi *Pomorańskiej* (sic), to jest ziemi nad Wisłą przed Żółtawami, przerzniętej Nogatem, Mokrą, Mątwą, i Świątą. Z uczuciem zadowolenia przypatrujemy się niesłychanym prawie dotąd nazwiskom polskim w Prusach właściwych za Ossą: trzeba było jednak specjalnych wiadomości jeograficznych pana Szulca, aby tyle nazwisk na jaw wydobyć, i z pomroki obczyzny, z gęstwy kronik wyprowadzić, i dać im ujrzeć światło słoneczne (str. 58, 9 i nast.). W tym względzie mappa Prus dawnych jest zbogaceniem literatury jeograficznej, a mianowicie część jej od strony Wisły, część zaś wschodnia nie ma takiej wyrazistości, tak wybitnie określonych, i usprawiedliwionych granic. Autor zamierzył snąć sobie wytknąć głównie granicę od zachodu, gdy wyrzekł, że obręb rodzinnego szczepu od strony morza ku zachodowi, należy do części nieoznaczonych obrazu \*).

---

\*) Oprócz miejsc wyliczonych przez pana Szulca w ziemi Chełmińskiej, spotykamy mnóstwo innych. Szkoda wielka, że te uszły uwagi pana Szulca jak Unisław, Czyste i t. p. o których wspomnieliśmy wyżej, a których jest bardzo wiele np. w Ziemi Chełmińskiej Czarnowo, Gostkowo, Jabłonowo,, Zajączkowo,

Artykuł o ziemi Pomezkańskiej jest opracowany bardzo troskliwie. Winniśmy za to wdzięczność panu Szulcowi, tém więcej, że w tych stronach niesłychanie zatarły ślady polszczyzny, i tylko z kronik można było wydobyć tyle szczytków, ile ich wydobył autor dla ułożenia szacownego obrazu jeograficznego ziemi Pomezkańskiej, na podobieństwo wielkiej wartości obrazu mozaikowego. Z tego artykułu uczonego badacza wiele się rzeczy całkiem nowych dowiedzieć można, i każdy niepoświęcający się wyłącznie badaniom tego rodzaju, nauczy się tu nie mało. Zgadamy się zupełnie z autorem, który (na str. 90) mówi: „że jeżeli czytelnik w nazwiskach miast, i mieszkańców graniczących z Kujawami, znalazł sprawdzenie czynu historycznego, który usiłowano przetworzyć, równiej zapewne doświadczy przyjemności w dźwiękach, pokazujących wspólną rodowość krainy uchodzącej za zupełnie obcą dla plemienia lechickiego. Że pisarze zagraniczni w Pomezanii widzieli oddzielny szczepek, żadnym ogniwem pokrewieństwa nie skojarzony z polskim, temu się dziwić nie należy; lecz że dziejopisarze narodowi nie chcieli zwrócić swojej baczości na ten szczegół zajmujący, i tak ściśle z pasmem wypadków połączony, za późno ubolewać należy.

---

Lisewo, Błędowo, Sarnowo, Bursztynów, Popowo, Grzybno i t. p. Do dziś dnia mnóstwo jest nazwisk polskich z zakończeniem niemieckim na *au*, zamiast dawnego na *ów* i *owo*, np. Usdau, Soldau, Brodau i t. p. Te i tym podobne nazwy, których w szczególności nie wyliczamy, nie poświęcając się specjalnemu badaniu przedmiotu, byłyby nadały więcej jeszcze wyrazistości obrazowi Prus od strony zachodniej, chociaż i teraz mapa Prus jest zawsze z bogactwem literatury jeograficzno-historycznej, która u nas jeszcze stoi tak nisko, tak mało, i nietroskliwie jest uprawiana.

Krótko autor mówi o powiecie Lubowskim, i Sasińskim. Przebiegając te ziemie, pokazuje ich rodowitość w nazwach jezior i miast, tudzież w zmiankach historycznych. Obszerniej, ale w ten sam prawie sposób roz-wodzi się nad obszerną ziemią Gołędzińską, o której ro-dowości przekonywa nas mnóstwo nazwisk polskich, mia-nowicie zaś jezior. Wzmianki jednakże historyczne (str. 109—112) nieczego tu nie dowodzą, i do rzeczy bezpo-średnio nie należą.

Pan Szulc zwraca uwagę ciągle na położenie jeogra-ficzne, i szuka wszędzie zabytków przeszłości; zastana-wiając się zaś nad wszystkimi pierwiastkami składowe-mi życia, nie mógł nie zwrócić uwagi na byt prawny, który go musiał uderzać prawie mimowolnie.

O ile zasady te przeprowadził autor wskrós całego dzieła, rozbierzemy to, zastanawiając się nad dalszym ciągiem dzieła: *O znaczeniu Prus dawnych*, które pod każdym względem zasługuje na rozbiór szczegółowy, i przydłuższą uwagę czytelników.

Trudniej dowieść rodowości Podlasia niż innych kra-in. Utrzymywano od czasów Naruszewicza (jak o Pru-sach), że teraźniejsza ludność polska powstała z osad pó-źniejszych, a Jaroszewicz opierając się na Długoszu, mniema, że Jaćwież jest pochodzenia litewskiego: P. Maciejowski \*) powiada, że z Litwą są w związku Jadźwin-gowie, których nazwisko ani ród odgadnionym dotąd nie jest. Chociaż Szafarzyk ma ich za Sarmatów, p. Szulc za Polaków, a Jaroszewicz za Litwinów, jednak autor *pierwotnych dziejów Polski i Litwy* powiada, że wszyscy

---

\*) Pierwotne dzieje Polski i Litwy str. 419 i nast., gdzie pan Maciejowski dotyka zdania pana Szulca objawionego w Bibliotece Warszawskiej z roku 1844 za kwiecień.



trzej się nie mylą, o ile rodowość taką części, a nie całości Jadźwingów przyznają, czyli o ile poczytują ich lud za troistego plemienia, który zrzeszywszy się pod ogólną dotąd nieodgadnioną nazwą, wsiąkł następnie w masę otaczających go Litwinów, Rusinów, i Polaków, aż się nakoniec prawie cały spolszczył, z tój snąc przyczyny, że *pierwotnie kraj Jadźwingów głównie ludność polska zamieszkiwała*, do której się następnie sarmacka, a nakoniec ruska, i litewska przyłączyła. Widzimy więc, że w rzeczy samój p. Maciejowski za główne tło bierze ludność polską, bez względu na obce drużyny, jakie w te strony napłynąć mogły, aczkolwiek zwraca uwagę na pierwiastki składowe Jaćwieży, i na inne, np. ruski, litewski i t. p. Przypuszczając z p. Maciejowskim panowanie drużyn Sarmackich w tych stronach (od roku 97 do 400?) i aż po Karpaty, zawsze panowanie to było napływowe, to jest przechodowe, jak np. zakonu niemieckiego w Prusach polskich, co naturalnie nie przeciwko pochodzeniu Podlasia nie dowodzi, jak panowanie Niemiec nie dowodzi weale pochodzenia Prus, aczkolwiek ślady zniemczenia pozostały liczne, w nazwach ludzi, i miejsce. Pan Maciejowski popiera zdanie objawione przez pana Szuleca o rodowości polskiej Jadźwingów, gdy mówi (str. 420), że Polacy byli pierwotnymi tój krainy mieszkańcami, a pochodzili od Mazurów, tarczy polskiego pogaństwa. Łatwo więc sobie wytłumaczyć (pisze pan Maciejowski) dlaczego w różnolicowej narodowości Jadźwingów, Polska głównie przeważała? dlaczego współ z obcemi plemionami silnemi byli pogaństwa obronicielami? dlaczego po swojém rozbiću Jadźwingowie wsiąkli po największój części w masę ludności polskiej \*). Pan

---

\*) „Że wszakże ci Polakami nie byli *później* ciż Jadźwingowie

Szule pokazuje jednoplemienność Podlasia z Polską przez ważne bardzo napomknienia dziejowe (str. 118—121), a zdanie Jaroszewicza (i w obronie litewskiej rodowości Podlasia stawającego p. Zielińskiego) zbija ważnym bardzo dokumentem, przy końcu dzieła umieszczonym p. n. Różnica Jaćwieży od Litwy, gdzie najwyraźniej wskazane granice Jaćwieży i Litwy (str. 115). Położenie geograficzne ludu, np. przyłączenie Podlasia do Polski, nie jestto wcale rzecz przypadkowa, jak przyłączenie Mazowsza, Prus i t. p. bo położenie geograficzne jest wyrazem sił fizycznych, jedności organicznej ziemi. Stan etnograficzny państwa, to jest ludność jego, jest znowu wyrazem sił moralnych czyli obyczajowych, np. krainy jednego pochodzenia, a Rusini łączą się w jedną całość od czasów Ruryka, i jego następców. Może obca drużyna napłynąć na odwiecznych krajowców np. Tatarzy, Litwini na Rusi w XIII wieku, zawsze jednak barwa miejscowa przemoże, np. za panowania Litwinów i Tatarów cywilizacja słowiańska (język, religia, prawo, zwyczaje, i obyczaje), a obca przechodnia drużyna zostawi tylko od-

---

(pisze dalej p. Maciejowski), pokazuje się i z tąd, że aż do końca istnienia samodzielności tego ludu (w XII. wieku), występuje on w dziejach z nazwiskami, które ani polskie, ani litewskie nie są, np. pod r. 1272 wymienia rękopis hipaciejowski nazwiska: Mintel, Szurp, Mundzejko, Pestilo — inne przywodzą Jaroszewicz i Szałarzyk, a Kromer powiada, że w XVI jeszcze wieku, mówili Jadźwingowie językiem od polskiego i litewskiego różnym.“ — Dla objaśnienia rzeczy nieznanych przez znane, zauważymy, że obcy ten pierwiastek uważać można jak na Wschodzie niemiecki w Germanji Tacyta, a później w Prusach polskich: jest to zewnętrzna skorupa pod którą się kryje ziarno ludności polskiej, co w przytoczonych powyżej miejscach twierdzi i pan Maciejowski i popierają całe dzieje Podlasia.

cię na barwie miejscowej. Tak wędrownie, obce Słowianom drużyny, zostawiły ślady swojego bytu w Prusach, na Podlasiu, pierwotne wszakże pokłady społeczeństwa były tu czysto-słowiańskie, to jest polskie odwieczne.

Powiedzieliśmy wyżej, że zagadnieniem badacza dziejów w naszych czasach, jest uważanie wszystkich pierwiastków składowych życia społeczeństwa, a zatem również odwiecznych słoików państwa, jak późniejszych warstw napływowych. Tak np. odwieczne pokłady krajowej ludności na Podlasiu stanowią Polacy, na co się zgadza i pan Szule, i pan Maciejowski. Dla czegoż jednak taką różnicę widzimy w kartach jeograficznych autora Prus dawnych, i autora Pierwotnych dziejów Polski i Rusi? Rzecz ta tłumaczy się jasno i prosto: że p. Maciejowski zwrócił uwagę na pierwiastki napływowe, obce drużyny ludów, co swoje nazwy nadały tytu krajom w Europie, i tak długo pokrywały barwą swoją krajowców, a p. Szule przeciwnie zwrócił uwagę na ziarno społeczeństwa bez względu na wpływy czasowe, i mieniające się barwy, jakim to tło ulegało.

Powtarzamy raz jeszcze, że rzecz o wędrownych drużynach, o przychodniach, którzy w połączeniu z odwiecznie osiadłymi krajowcami utworzyli państwa, np. Warachowie ze Słowianami, Litwini z Rusią, nie jest małej wagi \*). Pan Szule zwracając uwagę na krajowców od-

---

\*) Jakkolwiek uważać będziemy pierwotne bajeczne podania ludów, dziś na nie już konieczne zwrócić trzeba uwagę i szukać zasady ich powstania w naturze ludzkiej. Kronika np. *Litewska* T. Narbutta zaczyna się od Palemona, który „ze szlachtą rzymską z herbu Witowrosowa Dowsprzenków, z herbu Kolumnów Preszpor Cezarinus, a herbu Ursejuów Julianus, a z herbu Róży Torocho“ — popłynął w świat, a wziął ze sobą astronoma, okrążył

wiecznie osiadłych, nie uważał za rzecz potrzebną zadawać sobie pytanie: z kąd się wzięły te nazwy Gotów, Sarmatów i t. p. bo dotykał późniejszych czasów. Przeciwnie p. Maciejowski, dotykając czasów daleko wcze-

---

Francją i Anglią, a potem morzem około Danji dopłynął do Niemna, który 12stu ujściami wpada do morza, i Niemnem dostał się w głąb kraju do rzeki Dubissy. Nad nią góry, a w górach wielkie równiny, rokoszne dąbrowy i rozmaite pożytki, pełne turów i żubrów, łosiów, jeleni, sarn, rysiów, kunie, lisów, gronostajów i t. p. i ryb rozmaitych. — Tu osiadła wędrowna drużyna Palemona, i rozmnożyli się synowie jego: Bork, Kunos i Spera, co zakładać mieli różne miasta.

Baśń ta rzymska utworzyła się pod wpływem cywilizacji łacińskiej, jak bajki rzymskie się tworzyły pod wpływem oświaty greckiej, która była tak obcą dla Rzymian, jak dla nas Rzymska Kronikarzom średnio-wiekowym wszystko się zdawało po łacinie, i pod tym wpływem łacińskim pisał nasz kronikarz, pisał Strykowski, Kojałowicz i inni, pierwotne dzieje Litwy. Była, ani wątpić, analogja między Rzymianami a Litwą, bo jedni i drudzy czcili Boga piorunów, palili ciała umarłych, utrzymywali ogień wiecznie płonący przez westalki i wajdelotki, a nadewszystko wiele wyrazów do łacińskich podobnych, język litewski zachował. — Analogje jednak powszechne dowodzą tylko o jedności natury ludzkiej, a język zetknięcia się przypadkowego drużyny Litów czy Litwinów, co połączeniem z odwiecznie osiadłym ludem, dać mogła początek narodowi litewskiemu. Słaba wzmianka w Kronice średnio-wiekowej o wążsaniu się Rzymian po morzu północnym, dała początek przypuszczeniu, że Rzymianie usadowili się nad Niemnem i t. d. Z tą się wziął w Kronice, o której mowa, Palemon — z tą Prosper, Cezarynus, i Dorsprungus i Ursyn. Tak samo podanie do Prusaków wysłał Wejdedwuta i Brutena, o których wieści rozmaite krążyły, i rozlicznie ich kreślono dzieje. — Nie mogli jednak nasi kronikarze tak rozmnożyć pokolenia Palemona i Dorsprunga, aby całą zaludnić Litwę. Budowa mityczna największych bazarzy, padła wprost tym sposobem,

śniejszych, musiał dotknąć tego bardzo ciekawego przedmiotu, nad którym warto się zastanowić — rzecz to bowiem najgodniejsza ze wszech miar uwagi, i jeżeli nie do badania wyczerpującego przedmiot stanowczo i ostate-

---

a herbom rzymskim wierzyć nikt nie chce, jak orlemu gniazdu w dziejach bajecznych Polski.

Daleko prościej rzeczy tłumaczyć się dają, przypuściwszy, że obca napływowa Litów czy tam Litwinów drużyna, wałęsająca się po środkowej Europie, nad Niemnem się ustaliła, i dała początek Litwie. Tak samo przypuszczamy, że drużyna Lachów dała początek narodowi polskiemu, a to w połączeniu z odwiecznymi słowiańskimi ludami nad Wartą i Wisłą, od Karpat aż do Pomorza. — Zkąd się ta drużyna wzięła? jaki jej początek? to nam przedstawia obecnie najnowsze dzieło p. Maciejowskiego, którego badania wywołają pewno nie jedno zdanie, nie jedną może nawet obszerniejszą pracę. Że zaś ta drużyna była w istocie, i w połączeniu z odwiecznymi kraju mieszkańcami, utworzyła państwo: do tego przypuszczenia skłania nas analogja powszechna, to jest ta uwaga, że w Europie nie ma ani jednego państwa, któreby powstało bez napływów obcej drużyny. Heż to obcych drużyn poszło nawet w zamorskie kraje Albjonu? Galowie zajęli Włochy i Hiszpanję wraz z Wandalami, którzy się dostali aż do Afryki, gdzie ich panowanie zginęło, jak panowanie Krzyżowców w Grecji i Azji. — Tak samo w Europie znikło panowanie Hunnów i t. p. dzikich drużyn, które nie miały żadnego węzła zjednoczenia, i trwałości bytu. Za pamięci historii Medzarowie czyli Węgry zajmują starożytną Panonię. — Waragowie Słowiańszczyznę nad Ładogą i Dnieprem, a nowo powstałe państwa Polski i potem Litwy, tenże sam zdają się mieć początek.

Pamiętajmy jednakże, że każda hipoteza o tyle tylko ma wartości, o ile tłumaczy fakta dziejowe, których bez niej wytłumaczyć nie można, a zatem nie trzeba jęj budować dowolnie, opierać li na wywodach etymologicznych i t. p., ale wysnuwać z przędzy dziejów, aby je prawdopodobnie wytłumaczyć można było.

Drużyny średnio-wiekowe nękały Europę, dopóki się nie usta-

cznie, to przynajmniej usiłowań w tym względzie, do opracowania dziejów z podobnego stanowiska dążyć powinniśmy.

Im bardziej się zbliżamy do granic właściwej Litwy, tém się bardziej zacierają ślady polskości, coraz mniej

---

liły, nie wywalczyły sobie ziemi, a zatem udzielnego bytu. Państwo Franków ustaliło się naprzód w Europie, i położyło za czasów Karola W. tamę wędrówkom narodów. Na północno-wschodzie Europy wrzały wtedy drużyny w zamęcie, bo uorganizować miały świat *Słowiański*, i *Skandynawski*. Rospieranie się Cesarstwa podkopało w posadach państwo Morawskie, które uległo potężnej i groźnej dla samego Cesarstwa drużynie Ugrów, czyli Węgrów. Wzniosło się natomiast państwo Bolesława W., który ustalił (jak Karol W. na zachodzie) ruch północno-wschodnich drużyn na północno-wschodzie Europy. Największy jednak ruch czuć się dawał zawsze na północy, której podbić nie mógł tak długo miecz Bolesławów, ani potomków Ruryka. Ruch ten ustał nakoniec w Prusach i na Podlasiu, a natomiast pokazały się zśrodkowane siły nieznaną drużyny nad Niemnem i państwo Litewskie powstało, — państwo, na którego dzieje rzuca wiele światła historia wieków średnich, i które przeciwnie rozjaśnia początek państw średnio-wiekowych. W XIII wieku na półdnie Litwinów drużyna prze na Ruś od północy, a dziksza jeszcze drużyna od południa, Tatarzy (Mongolowie). Jakież to olbrzymie postacie Ryngolda! Olgierda! Witowda!

Cywilizacja jednak późniejsza państwa Litewskiego ma tło ruskie — co się odbiło w religji, prawodawstwie, zwyczajach i obyczajach. — Charakter sławiański przefrwał pod Waragami na Rusi, i później pod Litwinami (Ruś biała i czarna). Tymczasem Ruś południowa uległa Węgrom i Polakom, których to ostatnich wpływ przemaga. — Ruś południowa wiele wywarła wpływu na Litwę, która przyjęła cywilizację rusko-polską, co się pokazuje mianowicie w pomnikach prawodawstwa. Najdawniejsze pomniki prawodawstwa polskiego i ruskiego rzucają wiele światła na Statut Litewski, i na całe dzieje Litwy.

wybitne znamiona rodowości Prus. Tak w powiecie Barcińskim, który leżał między rzeką Wagrzą, a ziemią Warmińską, przywodzi pan Szule tylko kilka nazwisk, a mianowicie: jezioro Rzeszów, miasta i wsie: Święta, Lipka, Bielany, Walewo. Nazwiska ziemian bardzo małym dowodem być mogą polskości, bo dwuznaczne są, np. Dwaj, ś. Diwan, Waniek, tém więcej, że mogą być nawet poprzekręcane, w większej zaś liczbie do nas nie doszły. Więcej się śladów zachowało w powiecie Sędowskim czyli Sądowickim, ale niektóre nazwy wątpliwego znaczenia, np. Mierniki (Merumiskeu), Gętko (Jedete) i t. p. Napomknienia mniej więcej liczne, i tu, i w powiatach Pogodzińskim, Natangijskim i Warmii. Rzeczą jest wszakże godną uwagi ta obczyzna dźwięków, co się czuć daje pośród rodzinnej mowy. Pokazuje ona najwidoczniej długi, bardzo długi pobyt na ziemi polskiej obcego plemienia, obcego języka, i wiary. Przypomnijmy sobie owe w XIII wieku dopiero nawrócenie tak zwanych *Prusaków* na wiarę Chrystusa, a mimowolnie na myśl nam przyjdzie, że tu się długo wałęsać musiały na półdzikie, koczujące wśród słowian, obcego plemienia drużyny, o których istnieniu znajdujemy napomknienia w dziele pana Maciejowskiego.

Parta ze wszech stron napływowa, obca, pogańska drużyna, co wylała w czasie swego największego wezbrania na Prusy, Litwę, i Podlasie, cofnęła się wstecz w najgłębsze swoje koryto, litewskie puszcze i jeziora. Północne Prusy stanowiły długo uchronę drużyn, o których mowa, i dlatego Voigt ma, np. Sambię za krajną spokrewnioną ze Żmudzią: pokrewieństwa jednak właśnie nie ma, jest tylko związek. Jerzbowo, Goła-Góra, Kwietniowo, Drewnowo, Dębowo, to są najwyraźniejsze kopce granic polskich, a tam dopiero Litwa się zaczyna,

gdzie nie ma w nazwach kopców granicznych naszych, ale obecnej mowy dźwięki, Sugaruki, Szulice i t. p.

Pan Szule wyraźnie odznaczył piętno wybitne czyli znamiona charakteryzujące Prusaków i Litwę, w ustępie p. n. *Litwa Pruska*. Równie piękne, i pełne życia są, ustępy p. n. Zniemczenie Prus, Zabiegi Krzyżaków, i ciemnota, tudzież: oddziaływanie ludu pruskiego.

W ogólności praca D. Szulea należy do najlepszych pomysłanych dzieł historycznych, jakie posiada piśmiennictwo polskie. Pan Szule potrafi niewątpliwie cenić źródła dziejowe, i używać ich z talentem mistrza, umiejętnie, a nadewszystko zgodnie z prawdą, która żyje do dzisiaj w bytach czyli faktach (czynach) historycznych, a te są zawsze probierczym kamieniem prawdziwości badań dziejowych, jak życie jest w ogólności probierczym kamieniem wszelkiej prawdy, i wszelkiego badania, rozumowania, nauki.

---





# HISTORIA NARODU I PAŃSTWA RZYMSKIEGO

PRZEZ

*Jana Sz wajnica.*

Warszawa 1845 T. I.

---

**A**utor obrabiał podług źródeł, jak sam zaręcza, i nowszych badań. Na początku jednak widok ogólny (str. 2) wzięty z Müllera, który ani do jednej, ani do drugiej kategorii nie należy; jestto bowiem Johan Müller nie Otfryd, badacz najnowszy starożytności etruskich, i ich wpływu na pierwotne dzieje Rzymu. Uderza to zaraz na wstępie.

Daléj na pierwszych kartach dziejów zastanawia styl: ważny i dźwięczny jak złoto; treściwość jego przypomina genialnego naszego Badacza Starożytności, ale pióro p. Sz wajnica jest jasne, chociaż ucinkowością okresów, czytelnika ciągle do zastanawiania się zniewala. Co do sposobu wykładu autora, lękamy się czy ten nie odstręczy od niego czytelników; czy czasem zasługując na pochwałę, której pracowitości odmówić niepodobna, nie zasłuży razem i na naganę... Czas to rozwiąże.

My, dla których dzieło autora było ważne z wielu nader względów, i dlatego przeczytaliśmy tom wyszły sumiennie, mamy prawo wypowiedzieć śmiało nasze zdanie: powiemy więc, że nas kosztowało wiele czytanie, lubo nie tyle ile najtrudniejszych, zabijających erudycją autorów niemieckich, Schlossera, Niebuhra, Raamera, Leo (historja starożytna).

O czasach mitycznych zaraz na pierwszych kilkunastu stronicach pisze autor tak węzłowato, że tylko znawca starożytności, czytać go z przyjemnością może, nikt więcéj. Daléj od str. 8 przywiązywanie zbyt wielkiéj wagi do podań bajecznych, pogląd więcéj faktyczny, budzi mimowolnie niedowierzenie w czytelniku, obeznanym z wypadkami krytyki historycznéj po przejawie Niebuhra, i zaczynamy wątpić czy autor pisał podług nowych badań, może tylko podług źródeł, dziejów pierwotnych Rzymu, a źródła dziejów pierwotnych Rzymu mętne są, brudne, bo płyną śród kału i oparzelisk, nedorzecznosci i kłamstwa! Dyonizjusz z Halikarnassu i Liwiusz... to nie źródła, a innych nie ma. Są tylko analogie powszechnie oparte na naturze ludziéj, i napomknieniach mitycznych, których tak trafnie użyła krytyka odgadująca Niebulra, i dawniéj jeszcze Vico.

Zaczynamy być ostrożniejszymi, i czuwać nad sobą, abyśmy się niezawikłali w sieci rozumowania pozornego z autorem, aby się nie powikłało pasmo jego własnych rozumowań, przeczytawszy na stronie 11 co następuje: „Ilionczykowie, żyjący za czasów Strabona, utrzymywali wprawdzie, że Troja po zdobyciu przez Greków nie uległa zburzeniu; ale Strabo *idąc za podaniem Homera* opowiada zniszczenie miasta, podanie jak dziejopisowie rzymsey i greccy. Podług Strabona Lavinium i Laurentum, uzacnił Eneasza swoim pobytom i t. d.“ Autor używa tu powagi Strabona przeciwko podaniom umieszczono-

nym u samego Strabona, to jest że dwóch dogmatów danych nam przez Strabona jeden dowolnie wybiera, a mianowicie ten, który bardziej lubi, to jest, że Troja była zburzona, Eneasza istniał (miał być historyczny). Rzecz naturalna, że przeciwnik p. Szwajnica powiedziałby na tej samej zasadzie opierając się na Strabonie (str. XIII. 40. Lips. 1798. pg. p. 'Szwajnica), że Troja nigdy zburzona nie była, Eneasza miał być, mityczny i t. p. To nam pokazuje piętno wybitne krytyki naszego autora; nie ma tu krytycyzmu Niebulra, ale widać jeszcze antynomie Kanta, ów prawdziwy miecz obosieczny na polu filozofii i dziejów. Wiek antynomii przeżył już czas, bo ten wiek minął już dawno dla Europy; autor snąc do przeszłej generacji, *i we względzie krytyki historycznej wyższej* należy. Ale to tylko może w jednym przykładzie? Może w stanowczych wypadkach przeszedł za wiek antynomii dogmatycznych? Zobaczmy: idźmy dalej.

Gebelin (pisze autor na str. 11) nie zna Eneasza człowieka, nie myli się zapewne Gebelin, kiedy Eneasza za słońce uważa. Był słońcem (Eneasza), ale to słońce nie znosi Eneasza człowieka, a połączenie obu pierwiastków rozwiązuje niepewności w dziejach, z którymi dwa wyobrażenia, ziemskie i niebieskie są zjednoczone. — Aby czytelników, niaobeznanych z dzisiejszym stanowiskiem krytyki historycznej, postawić na niem, to jest dać możliwość widzenia o co rzecz idzie, a zatem uprościć pytanie, i przywieść je przeto do największej ile być może jasności, rzecz objaśniamy przykładem. W jednym z poetycznych mitów Greckich, Jowisz w postaci złotego deszczu spuszcza się na łono ziemianki, która wydaje owoc miłości: podanie to znane powszechnie, nowa krytyka objaśnia przez proste zjawisko natury, to jest tam gdzie deszcz tylko mógł zapłodzić ziemię zamkniętą w więzie-

niu suszy, zjawisko powietrzne uosobniono w bóstwie, ziemskie zaś w ziemiance. Tu już niknie pojęcie indywidualnego bytu historycznego dwóch osób. Tak samo ginie i pojęcie historycznego Eneasza, którego słoneczności dowodzi sam p. Szwajnie (str. 11 – 20). Bardzo się myli autor kiedy obrzędowością dowodzić pragnie przybycia Eneasza (str. 20 i nast.), bo obrzędowość dowodzi tylko, że osady z brzegów Azji Mniejszej przybyły do Italji, a o tem nikt nie wątpi, dowodzić zaś tego tak szeroko nie potrzeba było, zwłaszcza, że podobne dowody zapełniają całe księgi niemieckie, a nam, nie uczącym się specjalnie dziejów, takie monograficzne drobiazgi niepotrzebne. Tym sposobem odstręcza się tylko ogół naszych czytelników od czytania, a rzadko kto schwycić, i utrzymać wątek dziejów zdoła. Że arystokratyczne rzymskie rodziny chlubiły się z pochodzenia od Trojan, to się tak naturalnie tłumaczy, jak przodków naszych chluba, że są potomkami Sarmatów, którzy (podług nowszych badań) pokazują się osadą czyli raczej falą napływową, a raczej przepływową po słowiańskiej ziemi, falą, która po sobie zostawiła ślady, jak wody morskie, w jeziorach i bagnach węgierskich, kiedy z powierzchni Panonii do łożyska oceanu spłynęły.

Dowody przytoczone na str. 24 nie dowodzą, a poparcie ich na str. 26 (przyp. 6) jest niesumienne, bo autorowi dobrze pewno wiadomo, że Dyonizjusz Halikarnaski (równie jak Liwiusz w 1 księdze) powagi *historycznej* w żaden sposób mieć nie może. Nie spodziewam się przynajmniej, aby dopiero odemnie, który znam erudycją niepospolitą autora, potrzebował objaśnienia. Z uczuciem cierpkości poglądałem na dowody historyczności w *pierwszej księdze Dyonizjusza i Liwiusza* (przypiski na str. 27, 28). *Są one ważne pod względem mity-*

cznym; dziwimy się jak autor, przy tylu skarbach Eru-  
dycji nie podniósł się do krytyki historycznej wyższej,  
opartej na zasadach filozofii. „Tajemniczość pochodzenia  
założycieli wielkiego miasta mówi autor, *spowodowała  
światło badania o niepewności pierwotnych dziejów pań-  
stwa Rzymskiego; zrodziła nawet chwilowy wywód Rzy-  
mian od Etrusków, nowe badania, prace znakomitych  
mężów usunęły tę wątpliwość.*“ Jeżeli badania o niepe-  
wności światłe były, czemuż ich nie zbił pan Sz wajnic,  
kiedy wbrew przeciwne wypadki, za posadę dalszych ro-  
zumowań przyjmuje? Wolno dziś powiedzieć: idę za Nie-  
buhrem, i nie dowodzić, ale idąc wbrew Niebuhrowi, nie  
wolno. Ten genialny mąż, krytyk twórczy, ma powagę  
europejską, a tuzinkowi historycy, nawet Wachsmuth'y  
zasłużyć na powagę nie mogą, obok tego wielkiego męża,  
którego wyrazem są dziś najwięksi historycy Europy.—  
Wyrzeczenie pana Sz wajnica: „w pierwiastkach Rzymu  
szczegóły nawet drobne zostały objaśnione,“ mieści się  
prawda, ale wyrażona zbyt ogólnie, to jest *że szczegóły  
objaśniają mityczną, nie zaś historyczną stronę,* a całe  
mity dopiero, mity, które natura ludzka tworzy podług  
praw odwiecznych i stałych, prowadzą nas do prawdy  
dziejowej, przy pochodni filozofii, której wiekopomny u-  
twór pozostawił nieśmiertelny Vico. Sam p. Sz wajnic ko-  
rzysta ciągle z owoców badań, co się na tej niwie ro-  
zwinęły tak świetne, po przejawie Beauforta i Niebuhr'a i  
dlatego dzieło jego jako materiał, jest nieocenionej dla  
nas wagi, stoi na równi z dziełami pisanymi przez obcych  
z największą erudycją dziejową. Że się zaś na widoki  
ogólne zgodzić nie możemy, wina to odmiennego ukształ-  
cenia filozoficznego. Mnie zresztą, jako prawnika, nigdy  
historja specjalnie zajmować nie mogła; pracowałem je-  
dnakże nad nią tyle, że mam prawo ocenić zasługę hi-

storyczną p. Szwajcya. Utaić tego niepodobna, że stanowisko dzisiejsze filozoficzne nauki, jest p. Szwajcycowi niemal obce, a bez tego jednak, na drodze krytyki historycznej wyższej, daleko zajść niepodobna. Tak np. na str. 29, 30 i 31 widać pióro historyka pełnego nauki, na str. 32 brak poglądu filozoficznego. Oto jest najważniejsza potrzeba filozofii w naszym czasie oświaty wszechstronnej, wszechogarniającej! Rozprawiają u nas o filozofii i Heglu ci ludzie, którzy nie wiedzą co jest nauka, a ci co się zajmują specjalnie tą lub ową gałęzią drzewa wiadomości ludzkich, nie chcą nie wiedzieć o wypadkach najnowszych filozofii. A jednak niepodobna dziś nawet definicji porządnej prawa dać — bo w oklepanych mieszczą się błędy, o których nie wiedzą, a może też nie chcą wiedzieć ci, co je powtarzają. Bez filozofii kroku postąpić nie można na drodze krytyki historycznej wyższej; dowodem tego mianowicie dzieje Rzymu, ten typ normalny rozwijania się dzisiejszych państw Europy; typ, dla ocenienia którego trzeba się podnieść do praw wyższych natury społeczeństwa, aby nie osiąść na mieliźnie przypadkowości, jak to się nie raz najczęstszym erudytem zdarza, jeżeli światłem filozofii gardzą na polu swych badań.

Zastanówmy się tylko nad naturą mitów, nad prawami tworzenia się bajek, a przekonamy się, że szata przypadkowości historycznej, jest szatą mitów. Autor nie dowiódł wcale historycznego Romulusa, mówiąc, że powieść o jego wyrzuceniu zgodna jest zupełnie z duchem dawnych wieków. Analogie do Cyrusa i Mojżesza nie tylko że daleko, ale nawet nie dowodzą: co do Mojżesza lepiej było nie objaśniać X przez Y, pamiętając na badania Szyllera, który je pisał był już pod wpływem zbawionego krytycyzmu Kanta.

O Romulusie i Numie rozwieść nam się obszerniej wypadnie, a potem ustalić widoki krytyki nowszej historycznej, wyższej, rozwiniętej pod wpływem filozofii niemieckiej, od czasów krytycyzmu Kanta; krytyki, której wyobrazicielem we Włoszech jeszcze dawniej był Vico, a która dziś ma tylu stronników we Francji i w Niemczech, ilu jest wielkich badaczy na polu dziejów krytyki; której światło na podobieństwo światła słonecznego przenika obszary literatury powszechnej, prawa, religii i t. p.

W naszych czasach Historia nie jest zbiorem przypadków, nie jest owocem dowolności, ale koniecznym wynikiem praw niezmiennych, które działają w *społeczeństwie* tak samo jak i w *naturze*. Krytyka historyczna *wyższa* dąży do tego, aby pokazać, że *dzieje* wysnute są z istoty, czyli natury społeczeństwa.

Każde społeczeństwo ma posadę ziemną (jeograficzną i barwę ludową, etnograficzną) nawet wtedy, kiedy jeszcze prowadzi życie nomadzkie, np. Arabowie, Hebrajczycy. Wpływ ziemi na ludy jest wielki; temu to wpływowi tellurycznemu winniśmy różnicę Wschodu i Grecji lub Rzymu, a w Rzymie np. Etrurji, Sabinów, Latinów.

Dawniej historia narodu była wielkim kalendarzem imion królów, bitw i t. p., i taką jest do dziś dnia na Wschodzie. Narody ucywilizowane zwracać winny uwagę na historję polityczną, nadto zaś na dzieje, prawa, religii, sztuk, nauk i t. p., a przedewszystkiem na historję prawa każdego narodu, dla ocenienia jego ducha. Dlatego, gdy np. poznawaniem ducha Słowian zajmować się zaczęto, najważniejszą się pokazała *Historja Prawo dawstw Słowiańskich*. Toż *Historja Prawa Rzymskiego* dla dziejów Rzymu.

Dla czegoż *Historja Prawa* jest tak ważną? Bo ona



pokazuje, jak się uczucie sprawiedliwości przedmiotowało w tym, lub owym narodzie. Uczucie, to jest najwydatniejszym piętrem, znamionującym cywilizację społeczną, w świecie bowiem rzeczywistym nie ma zwykle ani wielkich poświęceń, ani wielkiego egoizmu, ale coś średniego, co każe być sprawiedliwym dla innych, i wymagać od nich sprawiedliwości (*sum cuique*).

Uczucie to rozwija się pod wpływem *ziemnym*, i dla tego zwrócić trzeba w historii Prawa (stanowiącej część wewnętrzną dziejów) uwagę: 1) Na położenie kraju. 2) Na położenie ludu, to jest czy to są krajowcy pierwotni czy wędrowna drużyna? Dwa te względy, jeograficzny i etnograficzny, rozjaśniają bardzo wiele nietylko urzędzenia prawne, ale i religię, naukę, i sztuki, słowem geniusz narodu; odbijający się we wszystkich gałęziach przemysłu, sztuce, i nauce, i w największej nauce, w największym wzniesieniu się czyli raczej wykształceniu artystycznym ludu — mądrości życia praktycznego, w życiu państwowem i towarzyskiem (społecznem). Z tego stanowiska uważam Rzymianie byli państwem twórczym, narodem artystycznym, a geniuszem tego artysty była żelazna, nieugięta wola, działalność mężka (*virtus*).

Historja Państwa i narodu Rzymskiego zaczynać się powinna od oglądu fizjologicznego zasobów życia, to jest ziemi i ludu. Wzrost fizjologiczny narodu, dokonywa się bez uznania, jak nasze lata dzieciinne. Również z ciałem dojrzewają władze umysłowe, a jedno i drugie nieznanne w zarodzie, dopiero później rozmaitemi hipotezami objaśniane bywa, kiedy już ludzie postąpią w umiejętnościach i sztukach, i za pomocą nich tłumaczą wszystko jak mogą. Tłumaczenia te opierają na podaniach, a podania powstawały nie raz pod wpływem *doktryny*, i sprostowano je do ogólnych widoków naukowych. Tak np.

od Adama do Noego było 10 patriarchów (powiada podanie hebrajskie (podług Genezy); od Alora do Xisutrusa było 10 królów, powiada podanie chaldejskie (podług kapłana Beroza), a królowie ci panować mieli w ciągu lat 432,000. Syncellus, który nam zachował te imiona z przepisywaczów Beroza, mówi: że niektóre ludy wschodnie chwala się ogromną starożytnością, a to *na zasadzie pewnych przypuszczeń czyli wyliczeń astrologicznych* (astronomicznych). Wiadomość ta jest nader ważna. — W starożytności, pośród ludów osiadłych pod pięknym niebem Wschodu, na rozległych obszarach Azji, rozwinęła się *nauka o niebie* bardzo wczesnie, i dlatego podług zmian księżycyca podzielono koło obiegu niebieskiego słońca na 12 części (znaki zodiaka), a każdą część na 30 stopni. Był jednak i inny podział (dziesiętny). Znaki niebieskie przyjęły nazwę od ziemi, i stały się obrazem myśli i działań człowieka *pod słońcem*. Nie mówiąc już o nadużyciach astrologicznych, które powstały z zasady, że można przepowiadać przyszłość niebieską, bo ciała niebieskie mają prawa niezmienne i stałe — zauważymy tylko, że podług podziału niebieskiego *przestrzeni*, dokonano podziału czasu ziemskiego, i z rozmaitych kombinacji wypadło lat 432,000 w chronologii ziemi, chociaż to wyrażało tylko podziały nieba \*).

Pytam się teraz, gdyby kto chciał (opierając się na

---

\*) Rzucamy te myśli podług Volneja: *Récherches nouvelles sur l'histoire ancienne*, a ciekawego czytelnika odsyłamy do historii starożytnej Leo, gdzie systemat astronomiczny wyłożony ze stanowiska dzisiejszego. Wybraliśmy tu Volneja, chociaż Leo dokładniejszy, bo Volnej stanowi przejście do systematu. Tak Al. Humboldt stanowi przejście do systematu jeografii Ryttera, ze stanowiska dzisiejszego uważanej.

źródłach, które właściwie nie mogą być źródłami dowodzie pewności *faktycznej* (bytowej, historycznej) owych 10 królów chaldejskich, lub 432,000 lat historycznego bytu, nie byłoby to śmiesznie po przejawie badań naukowych, rozjaśniających z natury rzeczy związek podań pod wpływem widoków astronomicznych? Trzeba nie znać chyba, co dotąd zrobiono na polu krytyki naukowej.

A jednak 7 królów rzymskich nie ma pewniejszego bytu historycznego nad owych 10 królów chaldejskich. Aby się o tym przekonać widoczniej, rzucmy okiem na podania wschodnie i greckie, gdzie się pokażą analogie powszechne, rzucające wiele światła na dzieje w ogólności, i na dzieje Rzymu.

Oto naprzód szereg mistycznych podań greckich:

W Grecji są podania, że Pelazgowie czyli raczej ich przodek wyszedł z ziemi w Argos, a np. Inachus był synem Oceanu, pokazuje tu dwa pokłady społeczeństwa, to jest krajowców i przybyszów z za morza \*). Ci przybysze, potomkowie Inacha (Inachisowie) równie jak inni założyli następujące miasta:

1. Spartys założył Spartę.
2. Mycenus — Miceny.
3. Fegeus — Fegeę.
4. Foroneus — Foroneę i t. p.

Podobnie, to jest podług tych samych zasad tworzenia się mitu: Romulus założył Romę (Rzym), jak Krakus Kraków \*\*). Prawa tworzenia się mitów są jedne i te sa-

\*) Przychodźcami z gór byli także Hellenowie, to jest, obca, napływowa drużyna, która się złąła z Pelazgami (krajowcami).

\*\*) Tak samo Hernus dał początek Heruikom. Ob. p. Szwałnica str. 147 gdzie na świadectwo przywiedziony jest Macrob. —

me we wszystkich niemal narodach, bo pochodzą z fantazji ludu. Kiedy Niebulir zniszczył wiarę w faktyczną stronę początkowych dziejów Rzymu, i w ogóle podał bajecznych (mitycznych), nie była jego krytyka niszcząca, burząca, jak się niektórym nazwać podobało; owszem budująca, twórczą, w duchu i prawdzie, bo znikaly fakta, a pokazywały się ogólne typy, stoje, normy czyli pierwowzory rozwijania się społeczeństwa, z natury czyli

Sat. V. 18. Świadcstwo to należy do wyższej komiki, którą uczuje każdy obeznany z zasadami krytyki filologicznej. Możnaż kronikarza późniejszego, a tém bardziej poeę przytaczać za dowód, np. nasze kroniki, że Kraków był założony przez Kraka, albo że Lachowie, Czesi i Rusiny pochodzą od Lecha, Czecha i Rusa?! Tak samo Polach dał początek Polachom, a Kruszwa założył Kruszwicę. Obacz Krasickiego (Historja II. X. XI.) bo Krasicki do tamtych czasów Lechów i Piastów, jest taką powagą jak Liwiusz, Dyonizjusz, albo poeci rzymsey do czasów Romulusa i królów rzymskich. Jak Lech dał początek Lachom, tak Polach Polakom. Krok czyli Krakus, co miał założyć Kraków (zakładał zaś wtenczas, kiedy Kruszwa budował Kruszwicę), pochodził od siostry Lechowej *podług Krasickiego*, ale ta siostra tak z nim była *skoligacona* (używając wyrażenia książećcia poetów) jak Czech i Rus, bracia stryjeczno-rodzeni, jak Krok czyli Grach (Długosz lib I) *skoligacony* z Grachami rzymskiemi. Długosz zresztą ostrożny, i mówi, że niektórzy tak sądzą (Hunc Gracchum existimant nonnulli etc.). Na tych samych opierając się zasadach Krasicki w *Historji* mówi, że gęsi Rzym zbawiły, a p. Sz wajnic dziś to samo powtarza. Krytyka Krasickiego na pół żartem pisana, a historji narodu i państwa rzymskiego nie chcielibyśmy stawiać w rzędzie pism żartobliwie pisanych, bo to ze wszech miar ważne dzieło, chociaż się tyle wkradło bajek, tyle pierwiastków mitycznych, nieprzetrawionych ogniem krytyki naukowej, organicznej; przedstawiającej dzieje jako obraz pełen życia, i pełną życia harmonijną całość żywota narodu.

raczej ducha ludzkiego. Wilhelm August Schlegel pisząc recenzją dzieła Niebuhra uważał pierwotne dzieje Rzymu za wymysł grecki, nie więcej, to jest nie przypuszczał, aby w tych bajkach mieściła się prawda jaka, aby owe podania mityczne, równie jak podania wszystkich narodów i wieków, miały prawa ódwieczne, niezmienne i stałe, bo oparte na naturze człowieka. A jednak tak jest w istocie: prawa tworzenia się bajek, to jest odbicia się prawdy w fantazji ludu są tak pewne, jak prawa odbijania się przedmiotów w zwierciadłach krzywych, wypukłych, lub wklęsłych. Przedmioty pokazują tu się w postaciach potwornych, ale zawsze postacie te tworzą się na jeden sposób, to jest podług pewnych praw odbijania się, i załamywania.

Tak np. naprzód powstaje miasto jakie, a potem dopiero dają mu nazwisko, dają założyciela temu, na co się składały wieki, a przynajmniej pokolenia całe, i to nie w jednym narodzie, nie w jednym wieku. Podobnie naprzód powstaje pokolenie i naród, a potem dają im przodka tegoż imienia. To samo co widzimy u nas, było od najdawniejszych czasów w Grecji, gdzie Dorów, Jonów, Eolów, i Acheów, wyprowadzono od 4<sup>ch</sup> przodków tegoż imienia. Tak samo Jon, Dor, Eol i Acheus dali początek 4 szczepom Greków, jak wspomnieni wyżej Spartus, Micenus i t. p. założyli Spartę, Micenę i t. p., a Krakus Kraków, a Kij Kijów, tak samo mówię Romulus wybudował Romę, a Latyn panował u Latynów (str. 109).

W samej liczbie królów rzymskich (7) leży pierwiastek mityczny, jak w owych 10 królach podług podania chaldejskiego. Nie potrzeba się rozwodzić wcale nad zasadą astronomiczną téj liczby: jak owych 10 królów znaczyło podziały koła niebieskiego, sprowadzone potem do podziału roku, tak 7 królów Rzymu wyraża podział *ty-*

*godnia*. Nie rozumiemy jakim sposobem p. Sz wajnie tłumacząc astronomicznie Romulusa (str. 28—31) mógł powiedzieć, że Romulus jest także istotą historyczną (str. 31—32)? Gdyby nie było Niebuhra, sam Vico \*) mógłby naprowadzić autora na inną drogę. Pokazał on w drugiej księdze swego dzieła \*\*), że znaczenie królów Rzymskich jest symboliczne, a ich sprawy są to owoce całych pokoleń, wielu bardzo królów. Odnosi to się mianowicie do Romulusa i Numy, którzy nigdy nie istnieli w takiej postaci, w jakiej nam ich przedstawia historia, czyli raczej przeniesione do niej podania mityczne. Jeżeli historia starożytna przedstawia pole popisu dla krytyki wyższej filozoficznej, przedstawia to mianowicie Rzym, jako wyobraziciel początkowo Wschodu, potem starożytności klasycznej, a nakoniec Nowego-świata. Analogie powszechne wszystkich narodów i wieków, idą na pomoc dla objaśnienia dziejów Rzymu, a te same dzieje rzucają światło na historję romano-germańskiego, i słowiańskiego świata.

W istocie! spojrzjmy tylko na Wschód, na te ludy, których zesłannictwem, celem istnienia były podboje; ludy te podbijały inne kraje, a najświetniejszą epokę swo-

---

\*) Ob. Principi di Scienza Nuova di Giambattista Vico d'intorno alla comune natura delle nazioni. Libro 2. Dell'astronomia poetica.

\*\* ) Mówię o wydaniu z r. 1744 jako klasycznym. Cytować będę jednak podług wydania z r. 1831 (Milano) w zbiorze L'apè della Letteratura per la gioventu, bo tylko to mam pod ręką. Systemat Vico w niedokładnych zarysach pg. Micheleta czytaliśmy w T. 4 Przeglądu Nauk. z r. 1843. Dobrze, że chociaż z tłumaczeniem przynajmniej zapoznał nas bliżej Prof. Jezierski, szkoda tylko, że niedokładnie.

jego bytu uosobiły w owych olbrzymich postaciach wielkich zdobywców, którzy kopali góry, stawiali świątynie i piramidy, i obeliski, na których wystawienie trzeba było całych wieków, a przynajmniej kilku pokoleń. Ta sama siła fizyczna uosobiona jest w Romulusie, który jest symbolem życia rozwijającego się w ciągu wieków, a przynajmniej przez długi szereg pokoleń, jak owo życie fizjologiczne w stanie patryarchalnym Wschodu. Powiada ją o *Pelazgu*, który miał być praszczurem *Pelazgów* (jak Lech Lachów), że nauczył ludzi jeść żołądź, okrywać się skórami dzikich zwierząt i t. p. To samo powtarzają o *Greku* podania, które Greka czynią przodkiem *Greków*. Zbyteczne byłoby zbijanie osobistego, t. j. historycznego bytu takiego człowieka, który się pozostał w głowie, i wyobraźni ludu, uosabiającego całe zwroty ludzkości. Romulus był takim samym mamidłem ludzi przez długi szereg wieków; ginie ten dziwoląg, ta fantasmagorja ludu, i rozprasza się jak mgła, skoro tylko słońce krytyki zajaśnieje nad pierwotnymi podaniami ludu. Romulus dokonuje tego, co tylko wieki całe dokonać mogą: ustanawia małżeństwo, władzę rodziców nad dziećmi, wydaje prawo o nietykalności murów (podanie mityczne o Remie), słowem, daje fizjologijną podstawę życiu. Jest więc Romulus uosobieniem pierwszej doby rozwoju, to jest strony materyjnej, fizycznej.

Druga doba jest moralna, uduchowniająca pierwszą; jestto oświecenie, uznanie (w postaci mętnego przeczcucia wiary) tego, co już wydała natura. I ten zwrot uosobiony został w dziejach Rzymu w *Numie*. Któż to jest Numa? Sama nazwa pokazuje, że to uosobienie *bóstwa* (numen), a zatem i wszystko czego ten człowiek dokonuje, musi mieć charakter drugiej doby rozwoju, charakter

nie fizjologijny, ale duchowy, kapłański, uświęcający pierwszą dobę rozwoju (hieratyczny później).

Rozumie się, że od Romulusa do Numy nie mogło być nagłego przeskoku, bo dwie takie epoki czyli raczej okresy przeciwne, powoli spływają w jedną całość organiczną. W podaniach ludu zginęła chronologia, ale normy rozwoju zostały \*), i każda epoka ma swego przedstawiciela, przejście zaś wyraża *Bezkrólewie*. P. Szwajnie powiada w dobrej wierze, że po zejściu Romulusa nastąpiło bezkrólewie, które nosi na sobie podwójne znamię: astronomiczne i historyczne i t. p. (str. 44). W samej rzeczy po zejściu Romulusa nastąpiło bezkrólewie, to jest po pierwszym zwrocie życia fizjologijnym, uosobionym w Romulusie, nastąpiło przejście do hieratycznego, religijnego. Kierunek *Szlegloski* na polu historii nie mniej błędny, jak tenże kierunek na polu filozofii w ogólności. Niebuhr zwałił dawną budowę w proch, i pokazał prawa wyższe rozwoju, pokazał to jeszcze Vico \*), i na podaniach homerycznych (Estetyka), na podaniach 12 tablic (prawo) oparł dzieje Grecji, Rzymu, ludzkości całej. Krytyk jest sędzią, a źródła historyczne świadkami; od biegłości sędziego zależy ocenienie wartości świadectw, a jeżeli polega na łudzających go faktach, podobny jest do naturalisty, co wierzy złudzeniom optycznym, i do wyższych praw wznieść się, poprawić ułudy zmysłów nie zdoła. Pan Szwajnie pisząc o Romulusie, bezkrólewiu, i Numie, kogóż cytuje?

1. D. H. Djonizjusza Halikarnaskiego, to jest świad-

---

\*) Vico, Libro 2. Della cronologia poetica str. 139—144, tudzież Canone cronologico (144—150).

\*\*) Lib. 4. Del corso che fanno le nazioni str. 225 i następne.



ka bez powagi, co kłamie jak Herodot, lub nasi kronikarze, chociaż w dobrej wierze.

2. Liv. Liwiusza, który napisał poemat z podań ludu w 1<sup>ej</sup> księdze swojej. Podobny poemat (epos) mamy w naszych podaniach o Lechaeh i Popielach.

Im późniejsze są czasy, tém większą wiarę ma Dionizjusz, Liwiusz, jak np. nasi Bielsey, Długosz, i Kadłubek, ale któżby wierzył pierwotnym ich podaniom?

Jeżeli jednak nie wierzymy, jestże jaka nadzieja dojścia do prawdy inną drogą? Jest! pokazała ją krytyka wyższa, gdy sceptycyzm zwałił w proch całe dzieje (Voltaire). Krytyka historyczna twierdząca rozpoczyna się właściwie od krytycznego zwrotu filozofii, po sceptycyzmie doprowadzonym do ostateczności (Hume), na który powstał Kant. Dziś ta metoda krytyczna pokazuje się w najznakomitszych historykach francuskich, równie jak niemieckich np. Thierry, Michelet, Guizot i t. p. Szyller i Herder zajaśniali dawniej jeszcze w Niemczech, jak Vico we Włoszech, jak Beaufort we Francji.

Historja Rzymu, jestto historja rozwijania się *prawa*, pojmując ten wyraz w takiem znaczeniu, w jakim już nie raz użyliśmy go w tém piśmie. *Wojna* (czyli siła) i *prawo*, jestto treść dziejów Rzymu, bo Rzymianie walczyli o byt i zachowanie tego bytu (prawowitość, legitimité), to jest zasadę leżącą w przekonaniu (a zatem zwyczajach i obyczajach), że tak a nie inaczej być powinno. Prawo jest u nich normą, pierwowzorem bytu, i za prawo walczyli jak za sam byt: pokazuje to energię, dzielność narodu (virtus \*) i jego różnicę od Wschodu.

---

\*) Ob. piękną rozprawę Maksymiliana Jakubowicza: De virtute Romanorum antiqua, ejusque causis. Zaczyna ten professor ma-

*Wojna i prawo* stanowią treść tomu 1<sup>go</sup> Historji pana Szwajca; dość rzucić okiem na spis rzeczy aby się o tém przekonać (do str. 287). Od str. 287 zaczyna się rozróżnienie:

1. Dziejów wewnętrznych od roku 311 (413) aż do wzięcia Rzymu przez Gallów,

2. Dziejów wojen w tymże samym okresie.

3. Dziejów wewnętrznych od r. 363 (389) do r. 378 (379), to jest do wniosku Licyniusza Stolona.

4. Wojen od tegoż czasu do r. 384 (370). Rzecz się kończy na ponowionych wyprawach Gallów. (Nie wchodząc już w dowolność podziałów, zauważymy tylko, że od początku do końca tomu I, autor daje nam czuć cały ciężar swojej erudycji. Sama forma pokazuje, że to nie dzieje Rzymu, ale kronika dziejów, która dopiero komuś posłuży do napisania historji. Nie widać nigdzie panującej myśli, i dlatego tak trudno zawrzeć w obranych nawet dowolnie ramach wszystko, o czém chce pisać. Czujemy, że ma nadmiar faktów, i niemoże sobie dać z niemi rady, i stwarza nowe podziały, które stanowią narosty chorobliwe, na organizmie nauki. Jestto *Kronika*, są to *Starożytności*, ale nie *Historja*. Nie ujmujemy uczonemu professorowi niepospolitych wiadomości, przyznajemy erudycje, znajomość faktów niepospolitą, ale ich wybór, sposób wykładu, nie mogą zadowolić czytelnika, który wątku rzeczy schwycić nie zdoła; bo w tym nawale przedmiotów, nie ma żył i arterji, rozprawdzających krew życia wskrós organizmu, krew odświeżaną powietrzem myśli. Zdaje nam się, że czytamy kronikarza z XVI wieku, nie zaś badacza XIX. Nie mówię tego, aby p. Szwaj-

cał na swych lekcjach uniwersyteckich, że nie masz wyrazu w żadnym języku na przetłumaczenie łacińskiego *virtus*.

nie nie korzystał całkiem z badań nowszych, owszem widać, że czytał Niebuhra, Wachsmutha i t. p., znane mu nawet prace badaczy wielkich jak Symbolika Kreuzera, i prace znakomitego Stuhra, ale nie przejął się snąc duchem filozoficznym, który ożywia największych badaczy nowożytnych, i dlatego nie ma w Historji Narodu i Państwa rzymskiego tój wyrazistości i czerstwości życia, jakiej się spodziewaliśmy; ale jakaś bladość, wycieńczenia myśli zgarbionėj, skarłowaciałej, pod ciężkiem brzemieniem faktów, erudycji, że tak rzekę bezowocnej, myślniej. Drzewa tu las zasłaniają. Autor nosi drzewo do lasu, gdy oprócz faktów jakie przytacza w toku opowiadania, pisze o rzeczach, które do starożytności rzymskich należą, i dla archeologa jedynie mogą mieć wartość jakąś, a i to nie dla każdego, w dziejach zaś Rzymu dośchy o nich było wspomnieć ogólnie, np. historja fizyczna (str. 378—380, 181—183). „Lubo w ciągu dziejów (pisze pan Szwajnie na str. 181) już namieniliśmy o kłeskach powietrza morowego, i rozmaitych zjawisk niepokojących mieszkańców: *oddzielny jednakże rys nie-szczęść*, któremi Italia i Rzym w tym okresie dotknięte zostały, *zapewne stosownym będzie.*“ Nam się zdaje nie-stosownym dlatego, że psuje organizm nauki, i *zapewne* czytelnicy, którzy czytali dzieło p. Szwajnica i znają się na rzeczy, na to się zgodzą. Nie dość, że autor wylicza w swojej kronice wypadki porządkiem lat, i tu czyni wzmianki o nieurodzaju np. na str. 291, nie dość, że nam opisuje szczegóły bitw, gdy nas i bitwy same, bitwy bez znaczenia obchodzić nie mogą, musimy jeszcze czytać to, cośmy już raz słyszeli, np. w oddziale o wojnach. Pisząc o wojnach od r. 311 (443), aż do odwrotu Gallów z Rzymu w IV wieku p. Szwajnie powiada: „Wyprawy w tym okresie przedsięwzięte pociągały ważne skutki dla

stron wojujących: dlatego zasługują na obszerniejsze opowiadanie, chociaż niektóre szczegóły *pokryte jeszcze są pomroką ciemności*." Nie wiem dlaczego by wypadek, a jeszcze pokryty pomroką ciemności, zasługiwał na obszernie opowiadanie, chociaż ważny skutek pociągnął, jeżeli tym wypadkiem jest: gdzie się rozłożyło wojsko, która chorągiew naprzód poszła, czy jazda wykielznała konie lub nie i t. p. Pominęlibyśmy wszystkie te szczegóły, gdyby nam się nie nastęrczało mimowolnie z powodu nich kilka uwag, których udzielić czytelnikom nie od rzeczy wcale będzie. Na str. 334 zbija p. Sz wajnie mniemanie Niebuhra, który odrzuca podanie (516) o uzbrojeniu się Fidenatów, i Wejensów w pochodnie, tudzież wykielznanie koni dla natarcia na nieprzyjaciela, i dowodzi sam *z niepewnością* (przypisek 2), opierając się na Liwiuszu i przypuszczeniach, które jeżeli nie mniej, to pewno nie więcej znaczą od przypuszczeń Niebuhra. Sprawiedliwie powątpiewać trzeba o wszystkim, co Liwiusz pisał do czasów Gallów, którzy poniszczyli pomniki dziejów Rzymu, i dlatego bitwy opisywane szczegółowo np. na str. 65 i w. i. dziwnie nam się wydają. Przypiski, jak np. ten o którym się wspomniało na 334 lub przypisek 1 na str. 297 i t. p. są obojętne. Powtarzać o Niebuhrze, że się *zapewne* myli (przyp. 1 str. 384 i w. i.) nie ma rzeczy: trzeba go zbierać koniecznie i w małych rzeczach, jak i w wielkich. Charakteryzuje duch pisania autora owo opowiadanie w dobrej wierze, że gęsi poświęcone Junonie, chowane w kapitolium, usłyszawszy szelest, przeźliwym krzykiem przebudziły czujniejszych (str. 375, 6) i Rzym ocaliły. *Historja Narodu i Państwa Rzymskiego*, przedstawia nam jako kronikę podań rzymskich, nie jedną bajkę, wymysł późniejszych czasów, jak Liwiusz, p. Sz wajnie przejął się snąć charakterem epicznym

pierwotnych dziejów Rzymu w duchu Liwiusza, i pod tym względem uważany ma pewną zasługę, że nam dał poznać co Liwiusz, Djonizjusz, co zresztą Plutarch, Ciceron myślą i mówią o rzeczach rzymskich. — Myśmy się jednak spodziewali dzieła krytycznego, a znaleźliśmy poezję bohaterską epos, gdzie historyk, jak owi poeci w pieśniach bohaterskich przypisywanych Homero wi, lub Djonizjuszowi z Halikarnasu, stara się urozmaicać opisy bitw, lub opowiada zdarzenia o pojedynczych osobach — zapominając, że pisze dzieje, nie epos, nie poezje.

Byłoby jednak niesprawiedliwie powiedzieć, że dzieło pan Szwajnica jest całkiem bez krytyki; owszem jest w niem i pierwiastek historyczny, ale *po większej części* brak krytyki. Powiadamy *po większej części*, bo są i miejsca obrobione krytycznie, np. zdobycie Rzymu przez Porsennę (str. 105), gdzie Autor poszedł za Tacytem i Pliniuszem, lubo poezje o Horacjuszu Koklesie, Mucjuszu Siewoli z Liwiusza i Djonizego powtórzył, jak tyle wieków powtarzano w Legendach, po wszystkich historjach aż do dziś dnia u nas.

W ogóle co do formy zewnętrznej dzieła p. Szwajnica, jest ona dowolną, niezem nieusprawiedliwioną, i dla tego dzieło ma postać kroniki.

Przystępujemy do treści:

Z tego co się wyżej już rzekło o Romulusie i Numie, wyobrazicielach dwóch zwrotów życia rzymskiego, pokazuje się, że najnowsza krytyka historyczna pod wpływem krytycyzmu Kanta, poświęca fakta, a myśli i podania bajeczne ożywia duchem prawdy. Przebiegając panowania 7 królów rzymskich, widzimy, że jedni byli podobni do Romulusa, inni do Numy, to jest że oba wspomniane zwroty rozwijały się: ztąd państwo rośło w siłę

(wojna), i urządziło się wewnątrz (prawo). Za czasów Rzeczypospolitej rozwijał się ciągle duch zaboreczy Rzymu, i dlatego owe wojny z Latynami (109 i nast.), Wolskami (113, 133, 150 i nast.), Sabinami (126, 128), Wejensami (191 i nast.), i powtarzane nie jednokrotnie z Fidenetami i Wejensami, Ekwami i t. p.

Inny całkiem widok przedstawia rozwijanie się *prawa*. Przez 7 wieków lud rzymski pracował dla wyrobienia w sobie *prawowitości* bytu, a tu nie tylko siła fizyczna i mężstwo wojenne występowało na pole popisu, ale siła moralna, odwaga cywilna, pracowały więc mocne charaktery, umysły, a raczej dusze wzniosłe, a przynajmniej żelazna, i niezłomna z jednej i drugiej strony, wola. Niepodobna nam wchodzić w rozbiór krytyczny tej wielkiej dramy, dopóki Prof. Sz wajnic nie wyda przynajmniej tomu drugiego dzieła swojego. Ograniczymy się więc obecnie na postrzeżeniach szczegółowych, przez co zarazem utorujemy sobie drogę bitą, nie potrzebując potem przedzierać się manowcami, po uprzątnieniu przeszkód tamujących prąd myśli, w toku rozbioru tyłu rzeczy razem.

Tak np. przy badaniu Etrusków mamy za złe p. Sz wajnicowi, że cytuje Freret'a i Jana Müllera, o Otfrydzie Müllerze ani wspomniął; a przecież Otfryd napisał tak ważną monografię o Etruskach, jak Niebuhr o Rzymianach w ogólności. Rzymianie, od najdawniejszych czasów swoich podbojów do Cesarzów, przyjmowali w skład życia swojego wszystkie pierwiastki składowe ludów podbitych, i dlatego to np. prawodawstwo rzymskie jest tak ważne dla Europy, że ono wyssało jej życie, wykarmiło się pojęciami jej ludów (*jus gentium*). Ani wątpię, że w czasie prawa kwirytów nie przyjmowano tyłu pierwiastków obcych, i to nam nawet tłumaczy różnicę *Jus*

*Quiritium*, i *Jus Gentium*., zawsze atoli zarody, pierwopoczęcia prawa kwiryckiego, dały trzy plemiona składowe Rzymu: Latińskie, Sabińskie i Etruskie; a organizacja Rzymu łączy się ściśle z pochodzeniem pokoleń naród Rzymski składających. Wiadomo, że w prawie kwiryckim przemagał pierwiastek etrusko-sabiński; w *Jus Gentium*, laciński. Ocenic każdy z tych pierwiastków ważną jest rzeczą, i dlatego trzeba było zaraz na początku powiedziec systematycznie o tych trzech plemionach. Epizod o Etruskach niestosowny jest na str. 183, bo oni od najdawniejszych czasów wywarli wpływ na duch Rzymu. Wpływ ten mniejszy był, niż się z początku zdawało i dlatego poprawiono bład Niebuhra, który przypisywał Etruskom zbyt wiele, ale zawsze był i działał szczególnie pod względem religijnym, jak wpływ Sabiński pod względem politycznym. Etruria była Egiptem w Europie \*), bo i warunki pod którymi się rozwijała, podobne były do warunków, pod którymi Egipt się rozwijał.

Co do Latynów trafią p. Sz wajnie czyni uwagę, że Wirgiliusz opiewając boje Eneasza z Rutulami, podał obraz życia domowego, i urzędzeń ich wewnętrznych (str. 109, 110); ale trzeba było coś powiedziec o żywiołach ich bytu właśnie w tym duchu, bo jak Etruskowie dali Oligarchię i urzędzenia teokratyczne, tak Latynowie byli pobudką główną owego nieskończonego rozwoju po-

---

\*) Porządek kolumn toskański—pisze p. Sz wajnie na str. 187, jest wyrazem porządku doryckiego, a Dorowie (Sparta) stanowią właśnie przejście od Wschodu do Grecji. Jedność natury ludzkiej tłumaczy nam lepiej rozwijanie się ludów, pod pewnymi warunkami, niż naciągane podobieństwa lub zapieranie ich w Symbolice Kreutzer'a, lub Antysymbolice Voss'a.

litycznego i religijnego, co jak prąd rozrywający wszystkie przeszkody, płynie pod ziemią i pod otwartym niebem na przemiany, nurtując tonie społeczeństwa, wciskając się we wszystkie najdrobniejsze nawet, włoskowe naczynia organizmu państwowego. Nie uczynił tego pan Szwajnie, i nie wiemy w I tomie, co za siła rwie lud po drodze postępu? Była to narodowość Latynów.

To samo powtórzyć trzeba o Sabinach, których urządzenia były patryarchalno-teokratyczne, i dlatego stanowią ową siłę, energię, nerw życia *konserwacyjnego*, dążącego do tego, aby zachować i uświęcić *status-quo* bytu politycznego, i religijnego. Jak życie Latynów opisał Maro (podług starowiecznych podań), tak wieszcz Hellady pokazuje nam życie Sabinów w obrazie Cyklopów, których wspomnienie się zachowało w staro-helleńskich podaniach (w Homerze). Każda rodzina jest tu państwem, mąż ma władzę nieograniczoną nad żoną i dziećmi i t. p., a to się doskonale odbiło w *manus-mari-ti*, *patria-potestas* i t. p., nawet w prawach rzeczowych (dominium, mancipium, nexum).

Dotykając prawa weszlibyśmy na ogromne i nowe całkiem pole badań. Pod tym względem dzieło p. Szwajnieca, da nam sposobność rozwieść się obszerniej, skoro się tylko dalszy ciąg Historji Narodu i Państwa rzymskiego pokaże. Dzieło p. Szwajnieca ważne jest jako materiał pod względem Historji prawa rzymskiego, ale i tu czuć się daje brak krytyki wyższej, woda organiczna całego dzieła. Autor przyjmuje wprawdzie prawo 12 tablic za owoc ducha rzymskiego, ale panowanie królów i pierwsze czasy Rzeczypospolitej, przedstawia w taki sposób, jak dzieje nowożytne państw europejskich. Rzym wtedy był dziecizną, zdaje się, że czuć zapach krwi i mordów, krzyki i wrzawę zgromadzeń ludowych, patrycjuszów



rozpędzających gmin, i trybunów, i lud mszczący się na nich. Któż wtedy myślał o dyplomacyce, stosunkach złożonych, widokach dalekich? Był głód i lud się burzył, a gdy go ciemieżyli za długi, nie chciał iść na wojnę lub stawał w zbrojnych zbiegowiskach, albo zdradzał wodzów w czasie wyprawy. Całą wielkość swoją winien Rzym temu, że wbrew przeciwne siły w ruch wprowadzone zostały; ztąd *fakta* nabywały *prawowitości*, jeżeli się udało powtórzyć je, i niejako wcielić w postać plastyczną zwyczaju, bez względu na to, czy ten zwyczaj był szanowany czy nie w późniejszym czasie. Tak samo *Magna Charta* stała się źródłem konstytucyjnego porządku Wielkiej Brytanii, gdzie nie mniej było *konserwatyżmu*, ale i nie mniej pierwiastków składowych różnorodnych i wprowadzonych w ruch, grę życia, działalność bez końca. Analogia powszechna, nastęrcza nam widoki podobne do walki Patrycjuszów i Plebejów we Francji, Polsce i t. p. państwach Europy, walka więc ta, walka pierwiastku Sabińskiego, a raczej Sabińsko-etruskiego i latyńskiego, ma znaczenie światowe \*), i dlatego nieomieszkamy zatrzymać jeszcze uwagi czytelników nad tym dramatem pełnym życia, przy dalszym ciągu dzieła uczonego Profesora.

---

\*) Ob. Rubino Untersuchungen über römische Verfassung und Geschichte; niemniej dzieło Waltera, znakomite pod względem urzędzeń politycznych, równie jak Göttling'a Gesch. der R. Staatsverfassung, gdzie autor bardzo gruntownie wyrzekł o Latinach: Sie sind in der R. Verfassung das vorwärtsschreitende Element, während die Sabiner eigentlich das hemmende sind. Niemniej ważne od poprzednich są Instytucje znakomitego Puchty, twórcy nowego poglądu na prawo zwyczajowe, które jest w prawodawstwie tém, czém pieśni i podania ludu w Literaturze.

## DZIECIĄTKO JEZUS

OPOWIADANIE KSIĘDZA HOŁOWIŃSKIEGO.

w Wilnie, 1846. str. 280.

(PRZEGLĄD):

**M**onumentalne to, rzec można, pod względem wydania dzieło, na papierze welinowym, w ósemce wielkiej, wyszło nakładem T. Glücksberga. Na początku jest rycina, portret autora; w środku, jak zwykle w wydaniach wileńskich, papieru białego co niemiara.

*Dzieciątko Jezus* pisane, na wzór Tomasza Cewy Jezuity, o którym ksiądz Hołowiński daje wiadomość i treść jego poematu *Puer Jesus*. „Zwiedzając miejsca święte w Palestynie (pisze ksiądz Hołowiński) zachwycąłem się wierną poetycznością podań o Zbawicielu, co od bardzo dawnych czasów przechowały się między ludem pobożnym.“ Myślał autor już wtedy o cudownym poemacie z tych wszystkich podań, i dziś napisał dzieło, o którym mowa, i poświęcił je panu Piotrowi Moszyńskiemu, na miłą pamiątkę chwil spędzonych razem w Kijowie.

Niektóre ustępy poematu o Najświętszej Rodzinie, przypominają nam dawno już znaną Przenajświętszą Rodzi-

nę. Tam jednak znać prawdziwe natchnienie, gdy w poemacie księdza Hołowińskiego zdarzają się miejscami tylko piękne obrazy, piękne ustępy pojedyncze, a całość nie przemawia do duszy. W samej cudowności Przenajświętszej Rodziny widzimy coś głęboko ludzkiego, bo poeta (jak sam mówi o Zbawicielu świata):

— aby rzeczy swój prostaczkom dowieść  
Snuł przezroczystą, świecącą przypowieść,  
Która, jak woda, rąbkiem przyobleka,  
Tajone duszne nagości człowieka.

Przeczytawszy podobnych kilka wierszy, niepodobna ich zapomnieć, bo obok tej świeżości wyrażenia, tyle tu jest naturalności i wdzięku, że te słowa zdają się z serc naszych wyjęte.

Trzeba przyznać księdzu Hołowińskiemu, że i jego poemat mieści tu i owdzie piękne ustępy, czasem się nawet zaiskrzy myśl; ale nie widać powtarzamy natchnienia geniuszu, co pokazuje źle skierowany talent nie wicęj; nie ma w nim tej potężnej, twórczej siły życia, co ożywia prawdziwych wieszczów naszych, i w tym względzie podobny jest nasz autor po części do Jankowskiego. Oba uwzięli się, aby pisać poemata, i dokonali tego, blado są jednak w ogólności ich utwory, słabe, wyraźna niemoc ich natchnienia. Nie ma w całym poemacie *Dzieciątka Jezus* ani jednego ustępu, któryby wart był np. tych kilku wierszy autora Rapsodu i Rusalek:

Skra słońce, duch duchów, przelotnie, rozwiewnie  
Z czasów, och! na czas szamotam się w glinie.  
Glina? a przecież przedrogi naczyńcie,  
Bo, oto z temi cudami się krewnię.

Pełno jest wprawdzie cudowności w poemacie księdza Hołowińskiego, który stanowią ustępy: *Wieczór*

w Nazarecie, Ranek w Nazarecie, Pustynia, Dolina Terrebintu, Przyszłość, Widzenia, Powrót do Nazaretu, ale cudowności zbierane z apokryfów, i miejscowych podań nie tylko nudzą, ale w najpobożniejszych czytelnikach budzą uczucie wątpliwości, niesmaku, cierpkoci, wszystko to bowiem zakrawa na baśnie i mity, niegodne powagi przedmiotu. Dostyc sobie trzeba zadawać pracy, aby od razu przeczytać, nie już całą książkę, tego nikt przy największej cierpliwości dokazaćby nie mógł, ale jeden ustęp, to jest rozdział, pieśń oddzielną.

Powiedzieliśmy wyżej, że pojedyncze ustępy są piękne. Przytaczamy z nich kilka:

O niepojęta niezbędna tęschnico!  
 O niepodobny kłębek do rozwicia!  
 Serce przed tobą naprózno ucieka!  
 Twe niepokoje wszędzie nas zachwycą.  
 Gwiazdo jutrzenna między mgłami życia  
 Ciągłe zwiastujesz nieśmiertelność człowieka...  
 Tak na tym świecie tęschni duch człowieka,  
 Wśród znanych rzeczy, do nieznanых rzeczy.

(str. 14).

Wieczór w Nazarecie, przesłicznych kilkanaście wierszy na początku (str. 11 i 12).

Minęła zima, przeszedł deszcz wiosniany,  
 I ziemia życie rozpoczynając nowe,  
 Zatknęła wdzięcznie w swą zieloną głowę,  
 Narcyz, hijacynt, róże, tulipany.  
 Już obcinają latorośl w winnicy,  
 Figa liść puszcza, migdał dysze wonią,  
 Krasne granatów nadzieje się płoną  
 I słyhać w koło głos synogarlicy.

Niektóre ustępy z podań o Zacharjaszu przesłiczne np. str. 138, 9, 40.

Piękny jest także ustęp na str. 176 i 177. Nie możemy się odjąć chęci przytoczenia go:

....Przedwieczne, życiodawcze Słowo  
 Stworzy niebiosą nową, ziemię nową,  
 I miłościwie swoją krwią pozmienia  
 Na synów bożych, synów zatracenia.  
 Głusi usłyszą w tej zbawienia porze,  
 Przejrzą ci, których ślepotą zaciemnia:  
 Będzie tak pełna jak wodami morze.  
 Wzniosą Jehowie pieśń Syońskiej chwały  
 Plemiona, które o nim nie słyszały;  
 I wszystkie siędą za miłości stołem,  
 Jedną powszechną rodziną narody...  
 Przy świętym blasku zbawczego promienia,  
 Wszystko na lepsze dziwnie się odmienia,  
 Władze, stosunki, działania, myślenia,  
 Najmniejszą czynność, każdy krok człowieka  
 Swém bożém światłem, ten promień obleka,  
 I w sercu ludzkim cudownie się wzmaga,  
 W trudach, cierpieniach, i czynach odwaga;  
 Bo słowo Pańskie prowadzi je snadnie  
 I duch niebieski, poważny, wysoki  
 Wiedzę człowieka, podnosi z pomroki...

Ileż tu prostoty i naturalności, ile myśli! Równie pięknych znaleźliśmy jeszcze kilka ustępów pojedynczych wierszy, ale przytaczać ich niepodobna, bo to przechodzi zakres recenzji. Są obrazy natury miejscami ładne, ale autor nie raz się powtarza, i często dla rozszerzenia tylko rzeczy, maluje krajobrazy.

Pojedyncze jedynie tylko ustępy, których może być mniej lub więcej podług rozmaitego usposobienia czytelników, stanowią całą, i jedyną ozdobę *opowiadania* księdza Hołowińskiego. W ogóle jednak dzieło to nie przedstawia jedności myśli, nie stanowi zatem całości. Mimo-

wolnie stają nam w pamięci *Legendy* tegoż autora: były tam nieraz myśli proste, nauka w całym wdzięku naturalności, ale to wszystko stanowiło jedynie pojedyncze wiersze, pojedyncze ustępy, w ogóle zaś, w samym toku opowiadania bardzo wiele jest tam do zarzucenia. — W *opowiadaniu*, o którym mowa pełno jest także drobniaków zasługujących na naganę, w bardzo wielu miejscach wyrażenia całkiem niewłaściwe, niezgodne z duchem języka, budzące jakieś dziwne uczucie cierpkości, i niesmaku w czytelniku \*).

Genialny wieszcz nowszych czasów — lord Bajron, pierwszy pojął duch pieśni prawdziwie płynący z serea ludzkości, pojął, a prawie przeczuł charakter rapsodyczny Homera. A kiedy inni naśladowcy, zaczawszy od Wirgiliusza — naśladowali doskonałość formy, nadanej przez uczonych aleksandryjskich pieśniom greckim, pisali Heurjady, Messjady i tym podobne poemata blade, Bajron pisał urywki, rapsody — genialny Adam Mickie-

\*) Co za trywialność np. w wyrażeniu:

„Mocniejszy nad nich i większy ogromnie

Baranek Boży, który idzie po mnie;

Któremu padłszy do nóg u rzemyka

Nie godzien jestem rozwiązać trzewika.“

(str. 146).

Śliczna mi poczja! pomyśli sobie czytelnik, gdy przeczyta następane jeszcze dwa wiersze:

Bo kto jest z ziemi, ten jest zawsze z ziemi,

A kto z wysoka, ten jest nad wszystkiemi.

Często powtarzanie wyrazów: młodzianek, pieluszki, jest dosyć śmieszne, równie jak wiele innych drobniejszych usterek, o których i mówić nie warto.

wicz pisał urywki, rapsody, części poematów, które były rapsodami życia samego. I pojęto nakoniec, że najprostsza forma najodpowiedniejszą jest życiu, jest jakby dalszym jego ciągiem, przędzą wysnutą z niego, i wpływającą na nie przez nowe myśli, uczucia, wrażenia co nakształt niewidzialnych strumieni powietrza — płyną w nasze płuca z każdym oddechem, z każdym zastanowieniem się nad sobą, nad światem, i życiem. Poezie potrzeba dziś wykształcenia, aby stał na równi z wiekiem, bo inaczej nie pojmuje go, i tworzyć będzie płody podejrzanego natchnienia, pisać bez świadomości i przeświadczenia, że dzieło jego jest dziecięciem jego ducha, nierozdzielną częścią jego własnej istoty. Hołowiński nie pojął tego rapsodycznego charakteru poematów nowożytnych, co się zaczyna od Ariosta, a znamionuje szczególnie Bajrona, i wieszczą Grażyny. Mając przed sobą rapsody same w podaniach wschodnich i apokrytach, usiłował je związać, gwałtem spoić w jedną całość, i dla tego to wynajdował co raz drobniejsze szczegóły, zajęcia, rozszerzał rozmowy, powtarzał obrazy natury, a im więcej rozwodził się nad drobiazgami, tem bardziej przedmiot stawał się ekliwym, niesmacznym, widocznie małał, ale za to powiększała się objętość książki. Kiedy tak całość ganimy, nie tracą jednak nie na tém pojedyncze ustępy, które były owocem natchnienia chwilowego, przelotnego jak uczucie, jak myśl człowieka..... Rzecz ważna, że w naszych czasach myśl przeważać zaczyna obrazki, cacka, bawidelka naukowo-literackie, i przełykuje we wszystkich pisarzach, nowój najprzeciwiejszej barwy — tak, że chociaż się jeszcze pokazują poemata niepoetyczne, humorystyka nie humorystyczna, wszędzie wszakże iskrzą się mniej więcej myśli. Spotykamy je

w dziele księdza Hołowińskiego, i krewnimy się z nim w duchu i prawdzie przez te myśli, niepodobna jednak tak się zaślepić autorem, aby nie widzieć, że się wziął tylko na to, aby napisać dzieło większe; że poemat jego jest źle pomyślany w całości, nieszczęśliwie wykonany w ogóle — piękny zaś tylko w szczegółach pojedynczych, obrazach, i myślach. Sumienny krytyk nie może nie oddać sprawiedliwości ostatnim, ale nie może nie zwrócić uwagi, na organiczną słabość całości.





## SLÓW KILKA

### Z POWODU ROZBIORU

### DZIECIĄTKA JEZUS.

Ciekawy bardzo artykuł napisał pan Józef Żochowski w listopadowym zeszycie Pielgrzyma. Występuje on między innymi i przeciwko Przeglądowi Naukowemu jakkolwiek niesprawiedliwie, bo powinien być dotyczyć nie pisma, ale podawcy artykułu, to jest nie Redakcji, ale osoby pojedynczej, literą M. wyraźnie oznaczonej. Do tej osoby, a nie do Przeglądu powinnyby się były odnosić zarzuty krytyki; podawca bowiem artykułu, a nie Przegląd postąpił (używając słów p. Żochowskiego) „jak ów Baal, który i ztorzcząc Bogu prawdziwemu, błogosławił imię jego święte, bo mu moc boska język pomieszała.“

O nowym Baalu p. Żochowski powiada, iż ten w poemacie księdza Hołowińskiego — „przeglądając i ganiąc wszystko jak najsurowiej w ogóle, przytacza jednak co najpiękniejsze miejsca, i sam się ich piękności wydziwić nie może,“ i że *nadaremnie chce ganić bo jakimś dziwnym sposobem chwali wszędzie, nawet pomimowolnie*

*poetę*. Recenzja Przeglądu nie jest poezją, ani wpływem żadnych urojeń. Stanowisko jój wyrozumowane: nie tam nie ma pisanego pomimowolnie, to jest nieświadomie, a wszystko co powiedziano na pochwałę autora, wszystko powtarzamy, bez żadnego a żadnego wyjątku, odnosi się jedynie do *szczegółów*, bo w całości nie widać myśli, natchnienia. Poemat *Dzieciątko Jezus* jest niezawodnie w piśmiennictwie naszym jako utwór artystyczny epopei, bez znaczenia. Pomimo to ustępy szczegółowe, jak tyle drobnych w czasach naszych wychodzących poezji, podobać się bardzo mogą, i zdaje mi się, że w tym względzie oddano sprawiedliwość autorowi, przy pokazaniu wszakże całej niedołążności utworu, uważanego w całości. —

Z tego prostego i jasnego wyluszczenia toku rzeczy widać, że piszący w Przeglądzie recenzję dzieła księdza J. H. nie jest w przypadku Baala. P. Żochowski prowadzi walkę Don-Kichota, już to napadając na rzeczy, których ten nie powiedział, już przekręcając jego wyrzeczenia. Tak np. na jakichże to zasadach utrzymuje p. Żochowski, że Przegląd (jak się wyraża) nie przeczytał poematu, o którym mowa? Na jego wyznaniu (pisze p. Żochowski), iż „*niepodobna jest, aby kto mógł przeczytać nie już całe dzieło, ale przynajmniej jedną księgę,*“ gdy tymczasem w Przeglądzie powiedziano: „*Dosyć sobie trzeba zadawać pracy, aby od razu przeczytać nie już całą książkę, ale jeden ustęp, to jest rozdział, pieśń oddzielną.*“ O ile jest nieskromnie dopuszczać się podobnego trawestowania prawdy, niech sami czytający o tém sądzą. —

Pomijamy inne drobiazgi w recenzji p. Żochowskiego, np. gdy chce dowodzić, że wiersze nawet częstochowskie mają wielką zaletę, i tę częstochowszczyznę *wyra-*

żenia miesza z myślą Śgo Jana o Chrystusie i t. p., chcemy bowiem zwrócić uwagę czytelników na wyobrażenia, jakie pan Żochowski ma w naszych czasach o epopei, a mianowicie o Iliadzie, Eneidzie, Jerozolimie oswobodzonej i t. p. Będzie to aż nadto dostatecznym do pokazania niewiadomości krytyka, który sobie rości prawo do sądzenia o wartości utworów estetycznych, nie mając nawet początkowych, to jest elementarnych wiadomości z historii literatury. On to, a nie Przegląd narzuca *po dyktatorsku* opinie, niesłychane w nauce wypowiadając absurda. Tak o poemacie Homera krytyk powiada, że ten najśędziwszy pradziad wszystkich utworów epopeicznych (nie wie znać p. Żochowski o żadnym poemacie Wschodu przed pięcioksięgiem Greków), *był osnowanym na przypadku bardzo małej wagi, bo tylko na porwaniu słicznej kobiety przez nadobnego eleganta? na co by się i dzisiaj łatwo zdobyto.*

Z historii literatury powszechniej wiadomo, że treścią pieśni najstarszych greckich przypisywanych jednemu osobie, zwanemu Homerem, są zapasy, jest walka plemion europejskich, i azjatyckich. Uczeni Aleksandryjsey dopiero nadali pieśniom rapsodycznym całość sztuczną, która do naszych doszła czasów, którą atoli krytyka nowożytna od czasów genialnego *Vico*, na pierwiastki składowe rozłożyła, i pokazała w całości spojonej sztucznie pieśni ludu, opiewające pierwszą Europę i Azji walkę.

Pojmując Iliadę ze stanowiska nauki społecznej, trudno się nie litować nad krytykiem, który mówi: że Eneida Wirgilego jest dokończeniem sceny, którą w połowie wyspiewała Iliada. Wirgiliusz naśladował formy Homera, posunął wykształcenie ich do wykwinności najsztuczniejszej; nie pojął wszakże ducha pieśni helleńskich,

ani był zdolny do utworzenia czegoś podobnego, co się dopiero powtórzyło później na północy Europy, w eudnych pieśniach Skandynawów i Słowian, a mianowicie Serbów, Czechów, i Rusi. Jest tylko jeden poeta, wieszcz genialny w wiekach średnich, przypominający nam geniusz homeryczny; poeta nieskończenie wyższy nad swojego mistrza (Wirgilego), Homer średnich wieków, o którym jednak nie wiedział, którego istnienia nawet się nie domyślał p. Żochowski, a którego utwór pełen majestatu, nieskończenie przewyższa tyle epopoi nowożytnych, ze znaczeniem mirmidońskim, liliputskiem — poeta, któremu w czasach nowożytnych równy jeden tylko Szekspir; jest to Dante.

Nie wiedział o nim nasz krytyk, nie wiedział że Ariosto i Tasso, są to dwie odnogi tego nieprzebranego, jak Homer, źródła potęgi, twórczości życia artystycznego, i dlatego o Jeruzolimie u p. Żochowskiego czytamy: „że pomieszczenie mitów bajecznych ze świętą prawdą tradycji, oraz powagą pisma Śgo, całą siłę postępową temu poematowi *wysokiego znaczenia* odjęło.“ Rzecz się ma właśnie przeciwnie bo *wysokie znaczenie* utworu znakomitego Torkwata, zależy właśnie na owym połączeniu, i walce wyobrażeń pogańskich i chrześcijańskich, co się dokonywa *in potentia* przez wprowadzanie sił duchowych do poematu, gdy równie z temi dwie siły wcielone, we dwa społeczeństwa ścierają się *in actu*, w rzeczywistej walce na śmierć i życie chrześcijaństwa, i pogaństwa. Ogólniki jakie czytamy o Messjadzie i Raju utraconym są czeze, bezmyślne, np. że Raj na taką stopę pomysłanym został, że wszelkie siły duszy i serca ludzkiego przechodzi i t. p.

Najzabawniejszy jednakże jest wniosek, jaki wyciąga z faktów których nie rozumie, a mianowicie: „że

przedechrześcijaństwo bardzo drobne przypadki za osnowę do epopei chwyciło, a chrześcijaństwo znowu za zbyt wielkie bierze.“ Mały wypadek, pomysła sobie znający rzecz czytelnicy, walka plemion europejskich i azjatyckich w Iliadzie, walka życia pierwotnego, na pół-dzikiego, z przemysłowo-handlowém, i państwa z rzeczospolitą w Odyssei! — Właśnie, że poemata nowożytne przedstawiają nam pewne podobieństwo do starożytnych np. Jerozolima oswobodzona jak Iliada, walkę Europy i Azji, *Komedja Boska*, walkę władz świata tego jak w Odyssei i t. p. Nie pojedyncze zdarzenia, nie ludzie zaiste! pojedynczy dają treść do poematów światowych; ale myśli ogólne, odwieczne myśli ludzkości, rozwijające się w świecie społecznym dla urzeczywistnienia, wprowadzenia w życie, i tym sposobem uświęcenia praw, jakie Stwórca nadał stworzeniu, oto są źródła twórczości, natchnienia! Nie widzimy podobnych myśli w poemacie ks. Hołowińskiego, i dlatego przyznać mu nie możemy wartości, której nie ma, nie przedstawiając żadnej myśli organicznej, ożywiającej całość.

Co się tycze pana Żochowskiego, i wystąpienia jego z konceptem o Baalu, który mu się, jak widzimy, wcale nie udał, przytoczyć tu wypada, co się już dawniej powiedziało z innego powodu \*), że boleśnie jest powtarzać wiecznie jedno, i to samo w sprawie rozumu i wiary, wiary prawdziwej rodu ludzkiego, przeciwko obskurantyzmowi i tym, co nie chcą patrzeć na świat i życie takimi oczami, jakie dostali od Boga, ale przez pryzmatyczne szkiełka świata tego, przez okulary stosunków indywidualnych, i Bóg wie jakich, więcęj konwencyj-

---

\*) Ob. Przegląd Nauk. z r. 1845 Nr 28.

nych, niż wynikających z natury rzeczy. Są to ostatnie słowa nasze zwrócone do p. Żochowskiego, bo kto do do niewiadomości rzeczy, łączy jeszcze niedobłą wiarę, puszczać się do trawestowania słów cudzych, ten nie zasługuje dłużej na spór naukowy, sumienny, otwarty, godny ludzi myślących.

---

## ENCYKLOPEDJA I METODOLOGIA

### P R A W A.

RZECZ NAPISANA Z POWODU DZIEŁA J. KŁODZIŃSKIEGO.

ROZBIÓR TEGOŻ DZIEŁA I UPORZĄDKOWANIE ZAWARTYCH

W NIEM WIADOMOŚCI.

**O** przedmiotach poważnych mało się u nas pisze; opóźniamy się częstokroć w wyobrażeniach naukowych; ulotna recenzja lub zjadliwa krytyka złego nie naprawi. — Mając zamiar rozebrać Encyklopedję i Metodologję Prawa J. Kłodzińskiego, przedstawiam:

1. Dzisiejsze stanowisko Encyklopedji prawa jako miarę, do której odnosić się można.

2. Sam rozbiór dzieła pod względem zalet i wad materiałów w niem zawartych.

3. Pod względem wadliwego układu tychże materiałów.

Przegląd Naukowy (T. 2. 1842. str. 719—20) w zdaniu sprawy o wyjściu dzieła p. Kłodzińskiego, wynurza w końcu życzenie, ażebyśmy w tym przedmiocie jak najprędzej ujrzeć mogli dzieło, oparte na pojęciach filozoficzno-historycznych. Nim podobne dzieło pokaże się



w naszym języku, podawca obecnego pisma uważa za obowiązek skreślić rzecz podług wyżej skazanego planu.

Z pierwszej części przekonają się czytelnicy, czém dziś jest Encyklopedia Prawa? Tego nie dosyć. Czytający i pragnący korzystać, mogliby uwieść się wielu skrzywionemi, a przynajmniej nie tak uproszczonemi wiadomościami, jakby się przy dzisiejszém naukowém ich obrobieniu spodziewać należało, dla tego część druga pisma. Nakoniec, co się tycze wadliwego układu, dość będzie rzucić kilka napomknień, dla odniesienia anormalnego i patologicznego stanowiska dzieła rozbieranego, do normalnego i fizjologicznego pierwszej części.

Nim przystąpimy do pierwszej części, wypada wspomnieć raz jeszcze o zdaniu wyrzeczoném *Przeglądu*, dla zespolenia rozproszonych twierdzeń, aby na wiatr nie rzucić, ale zbierać pojedyncze kłosa, i przedstawić je w jednej książce.

Na nieład zgola. Bez zasad umieszczone zostały, prawo rzymskie, i prawo polskie pod kategorią umiejętności pomocniczych, prawodawstwa te, równie jak francuzkie i niemieckie, są przejawą idei prawa w życiu praktycznym, i dla tego (jak później zobaczymy) należą do *drugiego działu części szczególnej Encyklopedji prawa*. — Stanowisko wskazane tak jest konieczne, że się myślący czytelnik zgodzi na nie niezawodnie. Ale niestosowny byłby podział (jak chce recenzent) na *prawo prywatne i publiczne* — dlaczego niestosowny? dlatego, że nieoparty na loicznym rozwinięciu się myśli. Że *Encyklopedia i Metodologia* może być użyteczną dla czytających, o tém ani wątpić; ale że nie odbija dzisiejszego stanowiska nauki, to także niezawodna. Aby uniknąć polemiki kończąc się na słowach, przedstawiamy rzecz naszą, i rzucamy przeciwnikowi na otwartém polu rękawicę, wyzy-

wając go do szlachetnej walki. Jeżeli p. Kłodziński uzna zarzuty nasze sprawiedliwymi, spodziewać się należy odpowiedzi, czego się jednak nie spodziewamy.

---

## CZEŚĆ PIERWSZA.

OBEJMUJĄCA DZISIEJSZE STANOWISKO ENCYKLOPEDJI  
I METODOLOGII PRAWA.

---

### ENCYKLOPEDJA PRAWA.

Wykłada prawdy teoretyczne i praktyczne wnioski, które znać trzeba dla poznania prawa. Jedna zasada wewnętrzna, powinna wiązać i przenikać wskróś całą budowę nauk prawnych, i ta zasada właśnie stanowi treść, daje odrębność i przesięstożność Encyklopedji Prawa.

Dla poznania jaki jest przedmiot Encyklopedji Prawa, i co ta nauka ma na dobie, to jest do czego zmierza? wyklada się:

1. Jój definicja.
2. Rozwijanie się czyli historja, która się kończy obecnym stanowiskiem nauki, i przedstawieniem jój literatury.
3. Podział, bo organizm nauki, zawiera główne części, jak członki w ciele żyjącem. Tém wszystkiem zajmuje się:

## W S T Ę P.

---

### A. DEFINICJA ENCYKLOPEDJI PRAWA.

Encyklopedia znaczy: *nauka* w kole zawarta, to jest zaokrąglenie wiadomości służących dla ludzi kształcących się, nim ci zajmą się wyłączną (specjalną) nauką. Nauka jestto systemat *prawd jednorodnych*, związanych ogólną zasadą. Prawda jestto jedność pojęcia i bytu, a prawdy jednorodne są te, które się zawierają w najbliższem pojęciu rodzajowém, np. prawdy matematyczne, prawne. Nauka więc Prawa, jest *systemat prawd prawnych, związanych jedną zasadą w całość*. Wybitnem piętnem nauki jest:

1. Naukowość (scjentyficzność), t. j. systemat i metoda dialektyczna wykładu.

2. Prześiętojność (Selbstständigkeit), to jest przedmiot właściwy nauce, i odrębny od innych. Prześiętojną jest tylko jedna nauka: *Filozofia*, bo ta ma zasadę w sobie saméj, a zasady wszystkich innych nauk z niéj płyną, i są prześiętojne ale względnie, to jest w stosunku do filozofii: Jak zaś jéj zasady wyprowadzane były z filozofii, to przedstawia:

### B. HISTORJA ENCYKLOPEDJI PRAWA.

Opuszczamy ją dla krótkości, dosyć przedstawić dzisiejsze stanowisko nauki, jako wpływ jéj historycznego wyrobienia się. Następuje:

### C. PODZIAŁ, CZYLI CZĘŚCI ENCYKLOPEJI PRAWA.

Ponieważ od razu wszystkiego wyłożyć nie można, musi więc wykład nastąpić podług pewnego planu.

Wykład czyli forma powinna być zgodna z treścią czyli zasadą, jak ciało z duszą. Encyklopedia Prawa uważa Prawoznawstwo:

1. Jako całość w ogóle — *Część ogólna*. Tu prawoznawstwo pokazuje się:
  - a. Jako jedna z nauk uważana w stosunku czyli względnie do tych nauk — *Część ogólna zewnętrzna*. Tu pokazać potrzeba miejsce i znaczenie Prawoznawstwa w kole naukowości.
  - b. Jako jedna nauka względnie — *przezięstojna* — *Część ogólna wewnętrzną*. Tu się pokazują nauki prawne razem wzięte, składające odrębność czyli wyłączność (specjalność) Prawoznawstwa.
2. Jako całość w stosunku do części, które jako wskrós przeniknione wewnętrzną zasadą, doprowadzać potrzeba pod jedną całość — *Część szczególną*. Tu jest treść odrębna, ale związek ścisły z Częścią ogólną — obie więc części stanowią organizm żyjący, jak następuje:

#### CZĘŚĆ OGÓLNA ZEWNĘTRZNA.

*Prawoznawstwo jest znawstwo* (poznanie, wiedza, nauka) *prawa*. Poznanie może być subiektywne (Wissen) lub obiektywne (Wissenschaft). Aby poznanie mogło na-

stąpić, potrzebne są: władza poznania, przedmiot poznania i ich zrośnięcie się, to jest przedmiot powinien się stać mieniem władzy poznania (przejsć w subjekt) przez myślenie. Bez pomocy myślenia, *prawda* będzie jednostronna, to jest opaczna (fałszywa). Aby poznać stosunek prawa do nauk innych, trzeba naprzód znać ogół naukowości, czyli jej budowę i podział. Budowa ta może być subjektowa lub obiektowa:

1. Subjektowa ma trzy rodzaje:

- a. Subjektowo-instrumentalny, tu narzędziem (instrumentem) jest władza poznania człowieka, a moja własna (poznanie filozoficzne). Cudza (przez poznanie filologiczne). Jestto podział profesora berlińskiego *Beck'a*.
- b. Subjektowo-realny — tu narzędziem jest doświadczenie (nauki empiryczne, doświadczałne a posteriori), lub rozum (nauki racjonalne a priori). Jestto podział sławnego Kanta.
- c. Subjektowo-teleologiczny — kiedy władza poznania ma na dobie teorię (nauki teoretyczne) lub zastosowanie (nauki praktyczne).

2. Obiektowa ma dwa rodzaje:

- a. Obiektowo-absolutny, — tu przedmiotem może być człowiek (nauki antropologiczne) lub wszystko istniejące zewnątrz człowieka (nauki ontologiczne).
- b. Obiektowo-względny, — tu mieszczą różni autorowie, co im się podoba. Stałej zasady nie ma, bo to ramy dla zapełnienia rozmaitemi obrazami.

Wszystkie te rodzaje są jednostronne, ale razem wzięte przedstawiają wszechstronność, to jest duchowość i

przedmiotowość, treść i formę, istotę i jej przejawienie, lub jakkolwiek nazwiemy te dwie strony, stanowiące organizm dzieł stworzenia. Nauki dzielą się podług tego na *filozoficzne* i *historyczne*. Pierwsze poznają istotę rzeczy, ostatnie ich przejaw czyli urzeczywistnienie (zrealizowanie). Pierwszym przedmiotem badań powinna być:

## FILOZOFIA.

Filozofia rozpoczyna i kończy wszelkie organiczne rozwijanie się. Jakaż jej zasługa? Myślenie wzięte w pierwiastkowej swojej prostocie, w ciepłe żywotném. Zasada czyli pierwoczęcie (principe) filozofii jest wtenczas, kiedy człowiek myśleć zaczyna, to jest skoro tylko myśleć zaczął, już dał pierwoczęcie filozofii \*). Myślenie

---

\*) Z téj zasady (jasnej jak słońce, jak pewnik matematyczny, pierwszej i dla tego nie potrzebującej dowodzenia) wejść trzeba dla zbiccia wielu mniemań dziś w kraju naszym krążących o filozofji, mniemań, nie mających ani filozoficznój, ani historycznej zasady, chyba modę i próżność literacką. Przedstawiając tu cały organizm Encyklopedji Prawa, nauki nie tkniętój prawie piórem polskiem, uważałem za obowiązek rzucić i kilka myśli o Filozofji w postaci przypisków, aby nie przerywać głównego wątku nauki. Myśli te wyrobiłem dla siebie, — są one czasem wbrew sprzeczne z krążącemi (przynajmniej drukowanemi w kraju) wyobrażeniami o filozofji, ale że objaśniają wiele zjawisk, zyskały w mojem przekonaniu (nie narzucam ich nikomu) prawo obywatelstwa w krajnie prawd naukowych.

Pierwszą i najgłówniejszą wadą naszych pseudo-filozofów jest narzucanie osobistych mniemań za powszechne, wyrobione pod

jestto koło postępowego rozwijania się w chwilach (momentach), co kołując ciągle w czasie największego gorowania, wpadają w punkt, z którego wyszła filozofia, i znowu rozpoczynają kręgi działania (Vico). Takich chwil

wpływem rodzinnym. Nie chcę tu dotykać osób, wytknę tylko twierdzenie, i ich bezzasadność.

Jedni mówią, żeśmy się opóźnili w Filozofji, i dla tego starają się obczuć nas z Filozofją niemiecką, prototypem wielkiej doskonałości w ich mniemaniu. Takie historyczne wiadomości są potrzebne, ale potrzebniejsza pewna zasada, miara, to jest zasady elementarne, do którychby odnieść można było wszystkie (przynajmniej główne) zjawiska owoczesnej niemieckiej Filozofji. Bez takiego elementarnego dzieła, długo jeszcze jedne i te same rzeczy w koło powtarzać trzeba będzie. Dopóki takiego dzieła mieć nie będziemy, zdaje się, że wypada w każdym artykule o Filozofji, gdzie się obce zdania rozbiiera, pokazać swoje osobiste stanowisko, i do niego wszystko odnosić, i trzymać się go we wszystkich dalszych pismach. To osobiste zapatrywanie się na Filozofję, jakkolwiek różne w rozmaitych pisarzach, miałyoby jednak wspólne tło rodzinne — a do tego właśnie dążyć należy.

Drudzy z tą pierwszą wadą łączą drugą: krytykowanie pojedynczych twierdzeń takich pisarzy-filozofów, którzy nas mało obchodzą, albo drobiazgowo zapuszczenie się we wszystkie odcienia głównych przedstawców Filozofji w Europie. Strata złąd widoczna, bo: 1) to, co kogo mało obchodzi, mało, albo prawie wcale nie zwraca uwagi, zostaje bez znaczenia, lub bałamuci czytelników; 2) dla początkujących potrzeba ogólnego widoku całości, i ukazania głównych słów, jak w drzewie, a tylko Niemcy (przyzwyczajeni do zabijającej dialektyki twierdzeń, dotyczących podrzędnych pytań w Filozofji) mogą specjalnie pracować nad Filozofją. Kto specjalnie Filozofją zajęć się pragnie, ten musi pracować nad dziełami Filozofów w ich ojczystym języku, a nasze pisma nie zaspokoją go — dla czegoż więc chybić głównego celu, to jest upowszechniania  *nauki nauk*, i zachęcania do niej początkujących? Oto druga choroba. — Jakież na nią lekar-

w filozofii jest trzy — ztąd ta *nauka nauk* dzieli się na trzy części (trzy nauki filozoficzne):

1. *Loika* rozbiiera myślenie jako ideę w oderwanym żywiole myślenia.

stwo? — Piszący zdać sobie powinien sprawę z następujących pytań: a) jakie sobie urobił zasady Filozofji? — b) Czy one dadzą się przywieść do małej liczby prawd, dostępnych dla ogółu czytających? — c) Czy mają zasadę rodzinną, to jest jakim sposobem wyrobiły się w nim samym: pod wpływem obczyzny, historycznie (przez przyjęcie z książek), albo przez własną rozwayę, oderwanie od życia, czy też przez zastanawianie się nad jego koniecznością, lub historycznym bytem narodu? i t. p. — d) Jaki jest zamiar jego pisania: czy przemijająca gorączka lub uniesienie się modą? czy chęć poznamomienia ziomków z tém, co sam umie? czy niespokojna dążność wylania na papier tego, co się w nim wyrobiło, i jak wulkan w naturalnym popędzie na zewnątrz wy dobyć się pragnie? — W każdym razie piszący nie powinien siebie samego tracić z uwagi, ale czynić nad samym sobą antropologiczne postrzeżenia, chwytac się na każdym uczynku próżności, lub chęci pokazania się kosztem prawdy. Takim sposobem nikt osobistych mniemań innym narzucać nie będzie, przyjmie nagane, i poprawi się, jeśli ta go nauczy — wzgardzi pochwałą, jeśli się do niej nie czuje, a prawda zyska.

Inni zachęcają wszystkich do Filozofji, nie bacząc na to, jak mała liczba osób usposobiona jest do jęj uprawy. Wszakże Filozofja jest *uznaniem tego, co jest*. Jeżeli w człowieku nie ma doświadczenia wyrobionego życiem, jeżeli nie ma umysłu z bogatego pewną miarą wiadomości ogólnych, lub wykształconego specjalną nauką lub sztuką — cóż tu Filozofja uznawać będzie? — Zero — nic — głupstwo... Jest to rzecz niezawodna, że u nas dopóty Filozofja się nie wzniesie, dopóki inne nauki i sztuki z przemysłem i dobrym bytem, w górę nie pójdą. To tylko się rzeczywiście rozwijać może postępowo, co się wiąże z koniecznością życia; u nas takie tylko nauki zakwitnąć mogą, które głos ogólny, nie same głosy specjalnych uozonych, przyzna i zatwier-



2. *Filozofia natury*, — przejście idei przez środek świata rzeczywistego, bo wszystko, co tylko ma być, dąży do urzeczywistnienia się. Ale, że idea przechodzi tylko przez świat zewnętrzny, a ma cel w sobie, powin-

dzi. Wielki nasz ziomek J. Sniadecki chciał specjalną naukę matematyki narzucić ogółowi, ale dowiódł tylko, że ta nauka jest piękna i godna człowieka, jak każda inna — nie może jednak przejść w tkankę powszechnej myśli. Jeżeli nauki są najpiękniejsze, a nie wyrastają z miejscowych potrzeb, nie mogą być uprawiane i krzewione w kraju z korzyścią — każdy więc osądzić może łatwo, co nam potrzebniejsze: język łaciński czy grecki — matematyka czy nauki przyrodzone — historia czy filozofia? Może ktoś zarzuci, że i jedno i drugie, konieczność jednak życia praktycznego ograniczać się każe, a bez wyboru uczyć się w XIX wieku, jest to niedorzeczność w najwyższym stopniu. — Dodam jeszcze, że nie jeden z rozprawiających dziś o Szellingu lub Heglu, nie potrafiłby może skreślić charakterystycznych rysów Jana Tarnowskiego, Jerzego Lubomirskiego, Karnkowskiego albo Staszycy... Bodajbym mówił nieprawdę!

Nie wspomnę o kierunku osobistości nie wyrażających, np. o pismach filozoficznych kobiet. Już ktoś wyrzekł dawniej, że *niewiasta* dla tego się tak zowie, że *nie wie*, zatem o *wiedzy* pisać nie powinna. Pisma te zresztą służyć mogą (jak już służyły) dla psychologijnych postrzeżeń nad charakterem kobiety — wszakże i trup pod nozem anatoma, służy dla anatomicznych postrzeżeń; a jednak nie trup przyczynia się do udoskonalenia anatomji, ale ten, co go kraje, i rozbiera.

Dodam nakoniec, że filozofia może być także specjalną nauką, i jako taka nie prędko jeszcze u nas się rozwinie. Tylko uważana w swojej całości, w związku z życiem historycznym i teraźniejszym, może wydać najpiękniejsze owoce nawet teraz; będzie to jednak nie anatomizowanie uczuć i myśli, ale *filozofia czynu, życia*, czy jakkolwiek ją się nazwać podoba. Ona nam każe najświętsze serca odkryć tajniki, wylać na papier owoc długoletniej pracy, lub mozolnego zastanawiania się, postawi nas w naj-

na więc wrócić się w siebie, znowu z samowiedzą, i to rozbiera:

3. *Filozofia ducha*. Myślenia więc, które daje pierwowzęcie filozofii, rozbiera:

## L O I K A.

(Nie potrzebuję tu powtarzać dzisiejszych pojęć o Loice, która pod piórem Hegla tak pięknie rozwiniętą została. *Kremer* przysłużył się nam przepolszczeniem główniejszych zarysów filozofii bezwzględne go stanowiska, do niego odsyłam czytelników, aby nie tracić z uwagi głównego przedmiotu).

Rzeczywistość rozwija się, jako:

1. Możliwość.
2. Przypadkowość.
3. Konieczność czyli rzeczywistość bezwzględna (absolutna), która być może:
  - a. Zewnętrzna (świat fizyczny).
  - b. Wewnętrzna (świat duchowy czyli jego prawa) i
  - c. Połączenie i t. d., t. j. działanie Opatrzności, w której *absolutna wola* zawsze działa rozumnie, nie może dzia-

---

ściślej związku z historją swoją, i dziejami ludzkości, czuwać każe nad każdym krokiem, najkrótszą drogą, przez własne udoskonalenie, stawać się najdzielniejszą sprężyną do działania Opatrzności na ziemi. Taka filozofia jednak zostanie marzeniem, czczem widziadłem, bez religji, bo najpiękniejsza teoria bez życia, jest niczém. Życie uświęca i ugodnia myśli i uczucia za pośrednictwem woli, a filozofia tylko zachęca wolę, religja zaś przetwarzają ją w życie, i ztąd muzyka rozwijania się ludzkości, muzyka stokroć piękniejsza, niż muzyka światów Platona.

łać inaczéj, i przejawia się w barwie konieczności czyli rzeczywistości bezwzględnej, zewnętrznej, i wewnętrznej. Człowiek stworzony na obraz i podobieństwo Boga odbija *absolutną wolę* Boga w pojęciu \*), które być może:

\*) Nie można dać szczytniejszego pojęcia o filozofii, nie można jéj dać większej pochwały nad to proste wyrażenie, że przez pojęcie człowiek jest obrazem Boga na ziemi i odbija absolutną wolę Opatrzności. Kto się lubi zastanawiać nad sobą, kto czuwa troskliwie nad każdym czynem w życiu, przekonał się pewno nie raz, jak najczystsze zamiary jego spełzły na niczém, a najwznioślejsze poloty, najrzewniejsze uczucia, zostały tylko piosenką życia, nie przeszły w jego tło praktyczne. Tylko to, co się wiąże z koniecznością życia, ugodnia człowieka na ziemi, i dlatego zapewnienie sobie fizycznej podstawy szczęścia, dobrego bytu, powinno być, i jest w świecie pierwszym warunkiem wszelkiego rozwinięcia. Jeżeli rozum ludzki skazić się może sofistematami, życie praktyczne zawsze przemawiać będzie za koniecznymi potrzebami, i rozwijać się podług natury rzeczy, niezależnie od rozumowań, bo i owszem rozumowania od konieczności świata zależą. Dlatego to tam, gdzie o życie idzie, zwracać trzeba całą uwagę na wolę człowieka, i na postępowé jéj wyrabianie się pod wpływem miejscowych, i czasowych okoliczności, marzenia i teoria w gabinecie stworzona, nie zaś urodzona z życia, na stronę iść winny. Ale kiedy potoczne życie goryczą serce zatrjuje, i umysł wątpliwością zakołysze, wtenczas, dla równowagi ze światem zewnętrznym, budzą się siły nieśmiertelnego ducha; fantazja, uczucie i um otwarzają świat rzeczywisty, stawiają go w wyższym związku z pierwszymi przyczynami, i godzą nas z życiem, przywracają zerwaną odwieczną harmonię świata, zachęcają do życia. Człowiek ze łzawém okiem w swoim nieszczęściu nawet uznaje prawa ogólne, przed ich świętością klęka i kornie schyla czoło, niszcząc osobistą drażliwość. Taka rezygnacja jest dziełem religii, a filozofia powinna myślącego postawić w takim położeniu, aby na swoje życie zapatrywał się nie z miłością własną, ale jakoby na kogoś obcego, i to właśnie stanowi ogólność, bezwzględność właściwą filo-

a. Subjektowe-formalne, oderwane, czyli pojęcie właściwe.

b. Objektowe-realne, w mnóstwie pojęć czyli sąd.

c. Ich jedność, idea, wniosek. *Pojęcie* jest przedmiotem Loiki subiektywnej, *Sąd-Loiki* obiektywnej, a *wniosek* Loiki subiektywno-obiektywnej.

W loice obiektywnej pojęcie się rozdrabnia na części, czyli przedmioty (objekta), które jeden zamiar (cel) łączy. Samo dążenie do celu już jest w pewnym względzie dojściem do celu, którego właściwie nigdy dościsnąć nie można, bo za tem nastąpiłaby śmierć, zamarłaby pobudka ruchu, rozwinięcia, życia. Sama więc dążność świata obiektywnego jest zarazem środkiem i celem, i w tem znaczeniu Hegel wyrzekł: że wszystko co jest — rozumne jest. Nie usprawiedliwiał on przeto głupstw, ani nieszczęść pojedynczych, bo całość dzieł stworzenia miał na oku. Wielki nasz ziomek Bronisław Ferdynand T. niestudnie go zaczepił, stosując ogólne prawo do pojedynczego historycznego wypadku.

Tak więc idea się rozwija, a to rozwinięcie ma w sobie cel i środek razem. Rozwinięcie to następuje w trzech chwilach:

1. Życie, dochodzące do uznania się w stworzeniu organicznem, doskonałem.

2. Pojęcie pokazujące się: a) w pojęciu teoretycznym,

---

zofii. Nie można więc filozofii przypisywać tego, co w jej zakres nie wchodzi, ani działaniom myśli charakteru woli. Czyny ludzkie są wpływem wszystkich władz człowieka, nie tylko jego myśli, a filozofia zaprowadzając równowagę między światem zewnętrznym i duchowym, przedstawiając wolność ducha wbrew konieczności świata niezdolna stworzyć siłą myśli, bez udziału woli, ani jednego pięknego czynu w świecie praktycznym.

czyli wiedzy (jak świat jest), *b*) w pojęciu praktycznym (chęci), *c*) w zjednoczeniu pojęcia i chęci.

3. Życie i pojęcie łączy się, i przeto tworzy się dobro wiecznie żyjące, czyli absolutna idea. Ale że ta idea, której pojęcie daje nam *Loika*, przebywa w świecie zewnętrznym — rozpatruje ją przeto:

## FILOZOFIA NATURY.

Natura (roda) przedstawia rozrodzenie się czyli nagromadzenie szeregów, w których się przebija zewnętrzna konieczność, ogólność, *absolutna idea*. W niej uważa się:

*a*) Materja, to jest tożsamość ciał i ruchu — Filozofia Mechaniki.

*b*) Tożsamość ciał i ich własności — Filozofia Fizyki.

*c*) Tożsamość ciał i organizmu — Filozofia Organiki (Historji Naturalnej).

Ostatnia znów w 3 chwilach się przedstawia:

1. Geologicznie, to jest nieoddzielnie od geologicznego urabiania się ziemi.

2. Niegeologicznie, to jest w oddzielnych organach bez ogólnego życia w organizmach.

3. Indywidualnie (osobiście), gdzie ogólne życie organiczne jest w każdym organie, i w procesie rodowym, podtrzymującym się śmiercią indywiduów (osób). Tak więc duch przeszedłszy przez środek świata zewnętrznego, wraca się do siebie, i nad tём zastanawia się:

## FILOZOFIA DUCHA.

## a. FILOZOFIA DUCHA SUBJEKTOWEGO (podmiotowego).

Duch ogólny, ludzki, zwyczajny, jest przedmiotem *Antropologii*. Kiedy dojdzie do uznania się w swojej istocie oddzielnie od ciała, wtedy zjawiska jego należą do *Fenomenologii*. Uznanie się, czyli samowiedza jego, oznacza się zewnątrz w *Psychologii*, w 3 chwilach:

1. Działalność teoretyczna.
2. Działalność praktyczna.
3. Ich jedność, tak, że rozum i wola stanowią najwyższy organ ducha, dla zrealizowania go w świecie zewnętrznym. To urzeczywistnienie ducha nosić na sobie powinno dwa wybitne piętna ducha: rozum i wolę. Czyn bezrozumny z największym poświęceniem się woli, czyn rozumny z przymuszoną wolą, czyli bez wolnej woli — nie są to ludzkie działania! W *wolnej woli*, wolność znaczy tyle, co ciężkość w materji, któż pojmie materję bez ciężkości? Wolna wola przejawia się trojako:

1. Bez samowiedzy, to jest zgodnie z sobą, ale nie wiedząc o tém.

2. Kiedy ma uznanie działalności.

3. Kiedy dochodzi tego celu, jaki sobie zamierzyła (tożsamość motywu z produktem), to właśnie stanowi przedmiotowość (objektowość) woli. Duch wtedy w czynie przegląda się, jak w zwierciadle.

Nad obiektową działalnością woli zastanawia się:

## b. FILOZOFIA DUCHA OBJEKTOWEGO (przedmiotowego).

Tu się duch urzeczywistnić może trojako:

W prawie — wola prawna (rodzinna).

W moralności — wola moralna (obywatelska, towarzyska).

W obyczajności (Sittlichkeit) — wola obyczajowa (państwowa, t. j. w państwie).

Wola obyczajowa, przejawiająca się w obyczajach całych narodów, powstaje z ograniczenia zewnętrznego prawem, i wewnętrznego przez pobudki monetne.

Wolność prawdziwa może być tylko w państwie, które odpowiada swojemu przeznaczeniu, jako organ ludzkości całej. Zasadą wolności jest duchowość, bo ciało ulega konieczności, ginie podług praw konieczności, a wolność prawdziwa przetrwa wieki, jak duch nieśmiertelny. Ciało tylko, tylko świat stworzony, ubrany w materję, może mieć prawa nadane przez ducha bezwzględ- nego, bezwarunkowego — duch więc daje:

#### A. PRAWO.

Działalność prawna powinna wyrażać to, co się mieści w pojęciu prawa. Wszystko, co tylko ma być, ulega prawu. Dla tego *prawo*, w znaczeniu najobszerniejszym, znaczy tyle co *prawda*, a w znaczeniu mniej obszernym, pewna prawda, np. prawdy w naukach przyrodzonych lub matematycznych, jak prawa Keplera, Newtona, Kopernika... Prawo (*jus*), w znaczeniu właściwym, jest wolność przejawiająca się w barwie konieczności, w świecie zewnętrznym. Nie wdając się w specjalne badania o prawie, namienię wypada:

Że człowiek, jako duch, pojęcie (obraz i podobieństwo Boga), nadaje i ma prawo nad wszystkim, co go otacza zewnątrz. To wszystko rozwija *Filozofia Prawa*. Przejawia tego rozwinięcia pokazuje się w *Historji filozofii prawa*.

Człowiek ma tylko prawa na rzeczy, a rozumna wola jego, działająca wewnątrz, powinna wyrazić się i zewnątrz. O tém mówi:

#### B. MORALNOŚĆ.

Razem z prawem tylko w społeczeństwie urzeczywistnić się może, i w tém się maluje dążność człowieka do sprawiedliwości (*justitia*), na obraz i podobieństwo sprawiedliwości Bożej. Sprawiedliwość w danym przypadku, bez względu na inne okoliczności, jest prawem, *jus strictum*. Sprawiedliwość zaś w danym przypadku, kiedy go się odnosi do wyższego związku z życiem powszechném, jest słuszością (*aequitas*). Sprawiedliwość wynika z prawa, słuszość z moralności, a obie wyraża:

#### C. OBYCZAJOWOŚĆ.

Wolność jest spólną zasadą prawa, moralności, i obyczajowości, zasada ta zowie się *filozoficzną*, i stanowi przedmiot *Filozofii ducha objektowego*. Nauką ta wynikła, jak inne, z potrzeb wewnętrznych człowieka, którego duch tworzył naukę, to jest uznawał to, co było dane, czyli wyrobione przez życie \*). Jak stworzył filozo-

---

\*) Konieczność jest zasadą wszelkiego postępu, gdyby człowiek nie miał potrzeb i przyjemności, nie wpadłby nigdy na jednostajny i niezmienny porządek świata, i nie miałby zasady spólnej i jednakięj, z innymi ludźmi do szczęścia. Ponieważ ostrzega człowieka, co jest rozkoszą lub zbytkiem, np. kiedy go rozkosz do zniszczenia prowadzi, a przynajmniej nadwęża zachowanie stanu normalnego, kiedy za wiele pracuje umysłowo kosztem sił fizycznych, kiedy rodzaje zatrudnienia nie stosuje do swego poło-



fię przez dążenie do prawdy (prawa w najobszerniejszym znaczeniu), a ślady tego dążenia zostały w *Historji Filozofii*. Tak stworzył *Filozofię Prawa*, a ciągła dążność do tego tworzenia, pokazuje się, i pokazywać się będzie

---

żenia i usposobienia i t. p. Tak i u nas pojedyncze usiłowania we względzie filozofii dla tego były nieplodne, że niewyrobione z życia, i ogół zawsze im był przeciwny. Gdyby kto z piszących o filozofii przeniósł się nagle na odludną wyspę, przemawiałbyż do skał i drzew, które nie są usposobione do słuchania go? Nie, zapewne! — na cóż więc przemawiać do ludzi-skał i ludzi-drzew, którzy nie czytają, a choćby czytali, nie rozumieją mowy upstrzonej terminologią dziką. Niezależnie od człowieka leje się w jego przekonanie: *uznanie tego, co jest*. To naprowadzić nas powinno na myśl, zdolną zniszczyć wszelką chęć przeszezepienia obcych pojęć, że filozofia nie jest formą szczególną, ale typem ogólnym rozwijania się ludzkości. Jeżeli tak jest, filozofii uczyć się nie potrzeba? Tak jest, bo i któż się z książki filozofii nauczy? Jestto jądro wiedzy ludzkiej, i dla tego, jako specjalna nauka, także ma znaczenie, jak np. język grecki, języki żyjące, a jako ogólna wyższa, jest nad wszystkie nauki, i tak tylko uważana, koniecznie jest nam potrzebna. Rzućmy okiem na specjalne zatrudnienia ludzi — przebiegnijmy uczonych wszelkiego rodzaju, a przekonamy się, że co dla jednego jest najważniejszym, o tém drugi ledwie ma lekkie pojęcie. Każdy jednak rozwinął do pewnego stopnia władze umysłowe, każdy postawiony w zetknięciu z naturą, i społeczeństwem, nabył jakichkolwiek zasadnych pojęć, każdy nareszcie zwracał uwagę na swoje myśli i uczucia, dumał nie raz o piękności i Boga, i mierną może zapragnął zdać sobie sprawę z tego, co go uderzało. Otóż tedy ten ruch umysłowy, ta dążność niezmienna i stała do poznania tego, co jest, stanowi zasadę filozofii. Działając więc na ten ruch, myśleć o nim, jestto filozofować — chociażbyśmy ani jednej książki o filozofii nie czytali. Przeciwnie, gdybyśmy się zajmowali użytkowemi wiadomościami o filozofii, gdybyśmy czytali w tym względzie specjalne niemieckie rozprawy, a zaniedbywali rozwijać władz swoich, nie znali ani historii po-

w *Historji Filozofii Prawa*. Nazwy Filozofii Prawa są rozmaite.

1. Prawo rozumu — Filozofia Prawa Rozumu.

2. Prawo natury — Filozofia Prawa Natury.

Wszędzie przedmiotem jest prawo, moralność, i obyczajowość. Duch ludzki oczyszcza się coraz więcej, i staje się nakoniec absolutnym. O tém mówi:

wszechnój, ani żadnej z nauk przyrodzonych, postępowałibyśmy bardzo niefilozoficznie, a nasze kształcenie się nie byłoby rozwijaniem się, ale zwijaniem, przytłumieniem naturalnie rozwijającego się rozsądku, fantazji i uczucia. Człowiek, jako roślina, naprzód się zieleni fizjologicznem życiem, potem się rozwija kwiat jego uczucia i fantazji, nareszcie dojrzewają nasiona rozumu. Kto sztucznie rozdmucha pączek róży, temu kwiat zwiędnie, i nie dojrzeją nasiona, a co się mówi o niej, to do człowieka, to do całych odnieść można ludów. W ostatnich uważać trzeba jeszcze na usposobienie ogółu, do téj lub owéj gałęzi wiedzy. W artykule o Twórczości, jako zasadzie własnorodnej naszej filozofii, E. D..... zwrócił uwagę na żywy temperament ludu naszego (dziarskość) i to jest, zdaje mi się, główną przyczyną, tamującą szerzenie się u nas filozofii, jako nauki specjalnej. Filozofia leży w duchu ludu, ale jako siła żywotna, nie przybierająca żadnej formy oznaczonej, sprawia ona tylko, że człowiek dojrzewa do działania na polu praktycznego życia.

Wszystkie rozumowania moje do jednego tylko zmierzają celem, do pokazania, że filozofia nie jest nauką rzeczową (positive), ale zasadą wszelkiej nauki, niby jądrem. Samego jądra przeniesć nie można, ale razem z owocem, jak nie można poznać doświadczenia życia, bez życia. Dopóty u nas i Filozofia się nie rozkrzewi, dopóki nauki fizyko-matematyczne, i moralno polityczne, nie będą upowszechnione. Można zaś jedno i drugie uprawiać razem — wszakże i człowiek żyje ciałem i duchem, i społeczeńie je rozwijać może.

## c. FILOZOFIA DUCHA ABSOLUTNEGO (bezwzględne).

Człowiek uduchowia wszystko, czego się dotknie boskimi przymioty ducha swego. Podstawa materialna rodziny (małżeństwo) zamienia się na duchową (miłość). Rodzice kochają się w dzieciach, a dzieci tworzą z czasem nowe rodziny, złączone jednością *rodu*. Rody połączone tworzą *plemie*, z plemion *naród*, w którym jedno plemię stanowi ziarno, a inne przyrastają. Związek krwi zamienia się na inny, duchowy, miłość ojczyzny. Wszystkie państwa są jak pojedynczy ludzie w *Historji*. Państwo jest przedmiotem *Filozofii Prawa Publicznego*. Uważane jako organ ludzkości, stanowi przedmiot *Prawa Narodów* — jeżeli zaś uważamy ideę rozwijającą się w Prawie Narodów, będzie to *Filozofia prawa narodów*. Część filozofii, zapatrująca się na ideę przejawioną w *Historji powszechnej*, zowie się *Filozofią Historji*. Tu duch przedmiotowy staje się absolutnym, bo Opatrzność czuć wszędzie w dziejach ludzkości, a absolutność jest dziełem Opatrzności, Boga. Cel i środek staje się tu jedną harmonią, co chwila świat fizyczny i duchowy wypełnia swoje przeznaczenie, a człowiek usiłuje pojąć Boga czyli Duch absolutny \*):

- a. W barwie zmysłowości — Filozofia sztuki.
- b. — religii — Filozofia religii.
- c. — myśli — Filozofia.

Treść religii i filozofii jedna \*\*), a ich połączenie jest-

\*) Ob. Rys rozwinięcia się pojęć filozoficznych w Niemczech przez E. Dembowskiego, Filoz. bezwzględne stanowiska.

\*\*) Treść filozofii i religii jedna, jednak ich mieszać nie trzeba, bo stanowisko inne. Filozofia daje nam wiedzę tego, co jest, a poznawszy zaczynamy działać w duchu powszechnego rozwinię-

to kraina, gdzie ognisty rozum i troska rozrzuconego serca spokój znajdują, i doznają niebieskiej sładocy na ziemi. Życie pokazuje się w całej majestatyczności, ginię osobistość, i człowiek odbija obraz Boga na ziemi, jego wolę, i królestwo rozszerza.

Oto jest rys filozofii — oto stanowisko *Prawa*.

Zasadą filozofii jest — myślenie.

Zasadą *Prawa* — Wolność.

Jakiż jest stosunek filozofii *Prawa*:

a) Do filozofii.

b) Do jej oddzielnych części?

*ad a)* Filozofia, jestto postępowe rozwijanie się idei, która poznaje obiekt (siebie) za pomocą subiekty (siebie).

cia. Gdybyśmy nawet nie mieli poznania, działalibyśmy zawsze w duchu rozwinięcia, idąc za popędem sił nam danych; bo człowiek, jako mały — światek, poznaje świat cały, a jako jeden z milionowych organów świata, przyczynia się do jego przeznaczenia. I w istocie, ludzkość cała tak działa, a uczeni powinni uznać to, a nie dążyć do czegoś nowego niby — twórczego. Użyję porównania, dla jaśniejszego odbicia tego, co myślę.

Medycyna, a mianowicie Fizjologia, powinna uznać normalny stan człowieka, lecz niezależnie od jej uznania zdrowie się rozwija, i człowiek w stanie zdrowym nie myśli o sobie, zapomina o sobie, aby działać według sił ciała swojego. Medycyna rozumuje, i zbliża się lub oddziela od prawdy, a człowiek żyje od niej niezależnie. Tak się rzecz ma z filozofią i życiem. Mamy uznanie, świadomość siebie — ale niezależnie od tego uznania, życie się rozwija, bo i *uznanie* jest jedną z form naszego bytu, i niedostatecznie jest, kiedy przyjdzie walczyć z równie nieprzepatemi formami, np. zmysłowością, którą p. E. D. potępia (choć nie ze wszystkiem) nie z prawdziwego stanowiska Hejnego i jego zasad; co się tyczy zmysłowości. Hejne wpadł w ostateczność, bo widząc ostateczność, chciał dla równowagi pokazać wbrew-sprzeczną siłę. O czém później.

Przedmiot poznania i władza poznania to jedno i to samo stanowią (Schelling). Rozum szuka prawdy w rozmaitych sferach, jedną w nim jest *Prawo*, to jest idea przedmiotująca się. Filozofia więc Prawa jest tylko jedną częścią filozofii.

*ad b)* Wszystkie części filozofii są do niej w takim stosunku, jak Filozofia Prawa, to jest nie są to nauki podrzędne, a jednorzędne, spólrzędne, koordynaty. Stosunek Filozofii Prawa do tych nauk w kilku zarysach jest następujący:

A. *Logika*. Jest zasadą wszystkich nauk filozoficznych, więc i Filozofii Prawa — usprawiedliwia proces logiczny nauk.

B. *Filozofia Natury*. Idea w świecie materji — Filozofia Prawa: idea w świecie ducha. Człowiek, spójne ogniwo tych światów, stanowi przejście od materji do ducha. Stosunek Filozofii Natury do Filozofii Prawa widać najjaśniej w prawie, i moralności. W prawie *posiadanie* (poddanie duchowi świata materyjnego), w moralności *matczéństwo* (pierwsze działanie dla uduchownienia świata materyjnego), jest zasadą.

C. *Filozofia Ducha*. Dotychczas nie istnieje, jako nauka oddzielna. — Wykładają się tylko jéj oddzielne części.

#### 1. Filozofia ducha subjektowego:

a. *Antropologia*. Pierwszy krok za Filozofią Natury, bo tu się duch nie odróżnia od ciała, uważa się całego człowieka zwyczajnie. Stosunek Filozofii Prawa do Antropologii, tworzy nawet oddzielną naukę, zwaną *Antropologią prawną*, bez której nie można rozwiązać najważniejszych pytań w filozofii Prawa, np. płéć, wzrost człowieka i t. p.

b. *Fenomenologia*. W filozofii Prawa idea przedmiotuje się w prawie, w Fenomenologii w duchu — wszędzie więc czuć się daje związek, gdzie się odróżnia świat duchowy i materyjny np. posiadanie.

c. *Psychologia*. Ponieważ tu duch uważa się jako jedność natury i ducha, a zasadą tej jedności jest *wolna wola* człowieka, możemy więc poznać tę zasadę, chcąc rozumować o tém, co na nią spoczywa np. wypadki w śledztwie kryminalném.

2. Filozofia ducha obiektowego — jestto samo co filozofia Prawa (w znaczeniu obszerném, to jest prawa, moralności i obyczajowości).

3. Filozofia ducha absolutnego. Jestto jedność ducha i jego urzeczywistnienia. W filozofii Prawa człowiek jedności tej dościga, działając zgodnie z duchem swoim, czyli prawem w sercu wyrytem, kiedy go piękno sztuki miłém poi wrażeniem; wola jest odbiciem woli Bożej, a rozum usiłuje pojąć powszechną myśl Stworzenia. Boskie to życie — to niebo człowieka!

Ztąd widać stosunek filozofii Prawa do filozofii. *Myślenie i wolność*, oto dwie zasady istotne wszelkiej wiedzy i działania. Filozofia rozpoczyna i kończy wszelkie organiczne rozwijanie się. Przejawienie filozofii jest historia, czyli nauki rzeczowe, dziejowe (Positives). Idea sama w sobie rozwija się w *Filozofii*, w faktach — w *Historji*, w *Filozofii Historji* odbija idee w danych dziełach ludzkości. Dla tego to nauki *rzeczowe, dziejowe, historyczne, Positives*, czy jakkolwiek je nazwiemy, tak się dzielą, jak i filozoficzne, a mianowicie:

*Filozoficzne.**Historyczne.*

1. Logika . . . . . Nie ma odpowiedniej.
2. Filozofia Natury . . . Fizyka (obszernie) czyli Historia Naturalna, a jej części: Mechanika, Fizyka, Chemia, Historia Naturalna (właściwa).
3. Filozofia ducha.
  - A. Fil. ducha subiektywnego.
    - a. Antropologia . . . Antropologia doświadczalna.
    - b. Fenomenologia . . Fenomenologia doświadczalna.
    - c. Psychologia . . . Psychologia doświadczalna.
  - B. Fil. ducha obiektów. Prawo stanowione v. Historia Prawa (obsz.)
    - a. Filoz. Prawa . . . Prawo stanowione (właśc.)
    - b. — Moralności. Nauka moralności np. Chrześcijańskiej.
    - c. — Obyczajowości. Historia Obyczajowa:
      1. Prawo Rodziny.
      2. — Obywatelstwa.
      3. — Państwa.
  - C. Fil. ducha absolutnego:
    - a. Filozofia sztuki (Estetyka) . . . Historia Sztuki
    - b. Filozofia Religii . . Teologia dogmatyczna.
    - c. Filozofia . . . . . Historia Filozofii.

Idea rozwija się w Filozofii i Historji. W dziejach to tylko ważne, co oznacza ruch myśli, i samowiedzy; w Prawie to, co oznacza ruch *samowiedzy prawnej*. Ta ostatnia jest źródłem prawa stanowionego, i zowie się źródłem historycznym, dla odróżnienia od źródła filozo-

ficznego — wolności. Wolność więc jest pierwszym źródłem samowiedzy prawnej, i przejawia się w prawie stanowionem. W znaczeniu ścisłym prawo: *jest postanowieniem władzy najwyższej*. W każdym razie samowiedza prawna, charakteryzować powinna wszystkie zjawiska w krainie prawa. Formy czyli barwy, w których się pokazuje istota prawa, są znane źródłami prawa — tych źródeł jest trzy: Prawo zwyczajowe — Prawodawstwo, i Prawo rozumowane (jurisprudentia) \*).

Te trzy źródła prawa potrzebowały obszernego rozwinięcia — aby nie oddalać od przedmiotu, i zamiaru tego pisania, pomijamy to rozwinięcie. Namienimy tylko, że jak prawo zwyczajowe jest owocem fizjologicznego bytu towarzystwa, tak prawo rozumowane najwyższym punktem wygórowania cywilizacji. Tu prawo rozwija się z samowiedzą, a środkiem do tego jest:

## METODOLOGIA PRAWA.

Wszędzie jest droga, która jest najlepszą — ta najlepsza droga dla dojścia pewnego zamiaru nazywa się *metoda*. Metoda w prawie rozumowanem, jestto sposób uczenia się prawa z samowiedzą, z uznaniem tego, jak go się uczy.

Metody są następujące:

- A. *Praktyczna* — uczenie się prawa z doświadczenia. —  
*Teoretyczna*, uczenie się prawa z prawd teoretycz-

---

\*) Źródła prawa (fontes juris) biorą się w innem znaczeniu, to zależy od dowolnie (konwencjonalności) wyrażenia.



nych, i praktycznych wniosków. Dopiąć tego można: a) Poznając źródła historii prawa. b) Dzieła pomocnicze. c) Słuchając ustnego wykładu. Ztąd metoda teoretyczna i praktyczna, pokazująca się jako:

- B. *Dogmatyczna* — przedstawiająca teraźniejsze stanowisko nauki. Ale że to stanowisko jest wypadkiem historycznego wyrobienia się, potrzebna więc metoda *Historyczna*. Ztąd metoda *Dogmatyczno-Historyczna*, a:
- C. *Krytyczna* — służy jej za podporę. Krytyka ocenia dzieła; rozmaite są jej podziały. Posiłkuje ją metoda *Hermeneutyczna*, której przedmiotem jest hermeneutyka, czyli tłumaczenie (intepretatio) prawa. Metoda krytyczno-Hermeneutyczna daje materiał, na którym zaprawia się:
- D. *Historyczno-szczególna*, przedstawiająca prawo w szczególnych faktach, nie zaś całe razem. Z tych części korzysta metoda *porównawcza*, a w całej pełni zewnętrznego rozwinięcia, pokazuje się prawo, w metodzie *Historyczno-powszechnej*.
- E. Fakty, czyli rzeczy, w niej pokazują jedną całość, a idea leżąca w tych faktach powinna się uznać, czyli przyjsć do świadomości siebie, do samowiedzy, i to stanowi metodę *Filozoficzną*. Metoda zaś *Historyczno-filozoficzna*, przedstawia prawo we wszystkich, jakie tylko być mogą, stosunkach, to jest prawnoznawstwo jako *poznanie prawa*. Ostatnie więc ogniwo Części ogólnej zewnątrz w Encyklopedji Prawa, spaja się z pierwszym, to jest myślą, od której ta część się zaczęła, że: *prawnoznawstwo* jest *znawstwo* (poznanie, wiedza, nauka) prawa. Wi-

dzieliśmy więc miejsce, i znaczenie Prawoznawstwa w kole naukowości. W *Części ogólnej wewnętrznej* obaczymy jego treść odrębną własną.

## CZĘŚĆ OGÓLNA WEWNĘTRZNA.

Prawoznawstwo ma treść sobie właściwą, stanowiącą jego specjalność, odrębność od innych nauk. Tu treść jest: jedność prawa i czynu (urzeczywistnienie prawa) lub wzajemne ich stosunki. Stosunki te oznaczone są przepisami, i takim sposobem wiążą się subjekta, z przedmiotami. W każdym stosunku prawnym, są dwa pierwiastki: faktyczny i prawny (służący do oznaczenia pierwszego). Przez działanie subjektu na przedmiot, oznacza się ostatni prawnie; ztąd *prawa i obowiązki*. Rozmaitość stosunków faktycznych uogólnia się w przepisach prawnych, które poprowadzić można pod trzy główne działy, stosownie do tego, jak się odnoszą:

1. Do osób prywatnych — prawo prywatne (cywilne)
2. Do towarzystwa — prawo publiczne (państwowe).
3. Do narodów — prawo narodów.

Wszystkie trzy organy są częściami jednego ciała — Nauki Prawa, której przedmiotem są stosunki prawne. Zasadą jest nauka o stosunkach prawnych najprostszych, to jest między pojedynczemi ludźmi, o czém mówi:

## PRAWO CYWILNE.

Określa stosunki między obywatelami. Obywatel (civis) znaczy:

1. Człowiek Monarchii Konstytucyjnej, mający udział w władzy najwyższej.

2. W ogóle członek towarzystwa. Obywatel znaczy jeszcze oppositum duchowieństwu, i wojskowości, ztąd i Prawo Cywilne, dzieli się na Obywatelskie, Duchowne, i Wojenne. Prawo to zaczyna od oznaczenia przedmiotu stosunków prawnych: tu naprzód pokazuje się *subiekt*, to jest osoba. Subiekt przypuszcza przedmiot, na którym prawo wyrazić się może (świat zewnętrzny) i przyswoić go (własność). Bezpośredni stosunek człowieka do świata daje *własność*, pośredni — *prawo zobowiązań*, gdzie celem jest rzecz, a środkiem do nabycia jej osoba. W ostatnich stosunki główne są rzeczowe, a podrzędne osobowe. Połączenie tych dwojakich stosunków przedstawia rodzina.

Oto jest stopniowanie praw, z kąd i podział ich płynie:

Ale z natury człowieka, ze śmiercią jego, giną i prawa przywiązane do osoby, a innemi rozporządzać może ostatnia wola umierającego — na zasadzie: że duch ludzki jest nieśmiertelny, zatem rozszerza wolę swoją za granice życia ziemskiego.

Prawo spadkowe jest ostatnią nauką w prawie cywilnem. Umierający dzieli swoje prawa na osoby pojedyncze, które są przedmiotem prawa cywilnego, i które (jako mające prawa osobiste) stanowią zarazem treść, w której mówi:

## PRAWO PUBLICZNE.

Przejsście od prawa cywilnego, do publicznego widać w prawie spadkowém. Rodzina rozwiązuje się przez nowe małżeństwa, i zamiast związku rodzinnego następuje rodowy. Związek rodowy z czasem słabnie, i zostaje tylko jedność pochodzenia w plemionach. Towarzystwo powstało z rozmaitych plemion, rodów, i rodzin, a jedno przemagające plemię, daje zawsze główne piętno narodowości towarzystwu, związanemu wspólną dążnością i historycznym bytem. Sprawy pojedyncze są tu podrzędne, a przemagająca sprawa ogólna, państwowa. Dla działania w sprawie ogólnej, musi być w państwie:

1. Organizm, czyli urządzenia dążące do spólnego zamiaru.

2. Zarząd, czyli działania tego organizmu.

3. Stany państwa, to jest ich udział w urządzeniu i zarządzie. Stany są ostatnim przedmiotem nauki prawa publicznego, bo zwracają uwagę na osoby, które mają udział i w prawie cywilnym. Każde państwo w całości wzięte, jest jako jedna całość, jako jeden człowiek w ludzkości, ludzkość działa przez te narody, jak naród przez pojedynczych ludzi. Człowiek więc najdoskonalej przyczynia się do postępu ludzkości, działając w swoim własnym narodzie, i w jego duchu. Każde państwo miało być patryarchalny, chociaż historia nie może sobie przypomnieć tak dalekich czasów, nie każde jednak państwo dochodziło celu zupełnego rozwinięcia sił swoich, i wiele z nich umarło za młodu, jak umierają ludzie np. Nowogród, Kartagina... Iune dotąd nie noszą na sobie charakteru dojrzałego rozwinięcia, np. Wschód, Włochy... Sa-

mowiedza, czyli wewnętrzne uczucie się narodu w swojej istocie, powinno być zgodne z życiem praktycznym, inaczej, jeśli mniemania religijne i moralne narodu znikną, upada naród koniecznie. Ale że naród nie ma duszy nieśmiertelnej jak człowiek, przeto odrodzić się może, jeśli jego uczucia religijne i moralne, odrodzone zostaną, np. Grecja.

Państwo każde jest dla siebie środkiem i celem, nie jestto jednak cel najwyższy. Oprócz państwa pojedynczego, są inne podobne im narody, z którymi państwo wejść musi w związek konieczny, i spoić się braterskim węzłem rozwinięcia, i postępu rodu naszego. Wtedy na państwa wszystkie zwraca uwagę nauka zwana:

## PRAWO NARODÓW.

Narody są tu subiekctami prawa przez dobrowolne zjednoczenie się — naród, który nie jednoczy się z drugimi, naraża się na straty, ani ciągnie korzyści tego zjednoczenia.

Dziś *Chrześcijaństwo* i *Europeizm* są ogólnymi formami prawa narodów: Wzajemna nietykalność jest tu koniecznym warunkiem — pierwsze zetknięcie się narodów jest zwykle nieprzyjacielskie, np. ludy dzikie żyjące wojną, i wszelkie nieporozumienia oraz gwałcenie prawa narodów, rozstrzyga wojna. A że wypadki wojny nie zależą od ludzi, tu więc widomie przejawia się ręka Opatrzności, w prowadzeniu ludzkości po drodze postępu.

Z natury rzeczy ludzkich wynika, że coraz więcej narodów wchodzić będzie w związki, działające w sprawie ludzkości. Teraz organami Historji Powszechnej są

już dwie części świata: Europa i Ameryka, a inne ulegają, można rzec, tego *kongresu ziemskiego*. Przyjdzie pewno czas, kiedy wszystkie narody obejmie *Prawo Narodów*, a *Historja Powszechna* zasłuży prawdziwie na miano *powszechności*.

Tém się kończy ogólna część Encyklopedji prawa. — Przeszedłszy tę kolumnadę praw, przeszedłszy przez portyk Filozofii, Metodologii Prawa Cywilnego, Publicznego, i Prawa Narodów, widzimy się na otwartém polu *Historji powszechnej*, gdzie *prawoznawstwo* jest tylko jedném drzewem naukowości, a *Prawo* jedną instytucją społeczną. Kto poznawszy ogół naszej umiejętności, zechce ją zgłębiać dalej, powinien to czynić w dziedzinie *Historji Powszechnej*, zwracając uwagę na *rozum i działania* ludzkie. Ztąd czerpać może bogactwo materiałów.

#### CZĘŚĆ SZCZEGÓLNA ENCYKLOPEDJI PRAWA.

---

Obejmuje dwa główne działy:

1. Dzieła rozumu, to jest działalność teoretyczną czyli jej przedstawców — uczonych, np. Filozofia Prawa, Historja Filozofii Prawa.
  2. Dzieła woli, to jest działalność praktyczną ludzkości czyli jej przedstawców — prawodawców, np. prawa stanowione, ich historja.
- 

W historycznym wyrobieniu się nauki prawa, jedne przedmioty oddzielnie rozważone były, drugie razem

z innymi. Zład oprócz głównych części Prawoznawstwa (Prawo Cywilne, Publiczne, Narodów) utworzyły się narody podrzędne pod wpływem rozmaitych okoliczności, a mianowicie następujące:

1. Prawo Karne i Postępowanie Sądowe.
2. Prawo Kameralne.
3. Prawo Skarbowe (Finansowe).
4. Prawo Policyjne.
5. Prawo Wojenne.
6. Prawo Kościelne.
7. Prawo Handlowe.
8. Prawo Wekslowe.
9. Prawo Morskie.

Wszystkie te nauki są teoretyczne. Oddzielały się także pod wpływem rozmaitych okoliczności (to jest nie z istoty samego prawa) nauki praktyczne, które stosują do życia zasady teoretyczne. Niektóre nie mają u nas nazew sobie właściwych, np. Staatspraxis, Kanzleipraxis, Decretirkunst, Archivwissenschaft... bo wiele powstało, i do dziś dnia wykłada się w uniwersytetach niemieckich, np. Referirkunst.

Do znajomszych u nas należy:

1. Policja Sądowa.
2. Medycyna Sądowa.
3. Dyplomatyka, a nawet Polityka.

Ostatnią *Falk* liczy do nauk prawnych, inni zaś odrzucają, bo właściwie należy do wyższego zakresu politycznego życia.

Tak więc wyczerpaliśmy całą treść Prawoznawstwa, przebiegłszy całą jego krainę, usiłując przedstawić w najogólniejszych szkicach prawdy teoretyczne, i praktyczne wnioski, dla poznania prawa. Kończymy od czego zaczęliśmy, twierdząc, że jedna zasada wewnętrzna, powinna

wiązać, i przenikać wskróś całą budowę nauk prawnych, inaczej, Encyklopedia Prawa nie przedstawi systemnej całości, jaką w dzisiejszym stanowisku ta nauka przedstawia. Wolno piszącemu dziś dzieło o Encyklopedji rozszerzyć lub ścieśnić jój zakres, uprościć sposób wykładu, ale nie wolno być niesystematycznym, mieszać części istotnych z przypadkowemi, czysto-prawnych z posilkującami innego rodzaju wiadomościami. Tu przedstawiono rys Encyklopedji Prawa, o ile potrzeba było dla dania poznać dzisiejszego stanowiska tój nauki. O najnowszym zjawisku w świecie naukowym (Encyklopedji Niewolina) wspomniałem dawniej w Przeglądzie Naukowym. *Część szczególna* u Niewolina przedstawia zaspakajające i troskliwie wypracowane *Compendium* tego, co dziś uczeni Europejscy zrobili w naszym przedmiocie. Może literatura nasza z bogaci się wkrótce dziełem o Encyklopedji Krauthofera, czytającego prelekcje w Poznaniu. Mieszkając za granicą nie miałem sposobności czytać, ani widzieć ich dotąd. Słyszałem tylko z ust uczonego W. A. Maciejowskiego, że w lekcjach dotąd wydrukowanych, Krauthofer stoi na równi z najnowszemi postępami nauki, i nadto zaleca go prześliczne pióro polskie. „Gdyby Krauthofer, jak zamierzył (słowa są W. A. Maciejowskiego w liście, który później do mnie pisać raczył), wypracował Encyklopedję swoją, mielibyśmy piękniejsze dzieło niż P. Niewolina.“



OCENIENIE ENCYKLOPEDJI I METODOLOGII J. KLÓDZIŃSKIEGO.  
POD WZGLĘDMM MATERJAŁÓW W NIEJ ZAWARTYCH.

## CZEŚĆ DRUGA.

Dotkniemy wydatniejszych części, ale nie wedle porządku dzieła, tylko podług pragmatycznej ważności przedmiotów. Polemika na stronę — tylko strony i paragrafy odpowiednie oznaczamy.

*Str. 310.* Historję Prawa Rzymskiego rozmaicie dzielono, organiczną pełnię przedstawia podział na trzy periody: pod królami, w czasie Rzeczypospolitej, i za Cesarzów, bo to są trzy boki jednego trójkąta. Prawo po Justynianie, perjod dodatkowy, nie należący do całości dziejów. Jestto spójne ogniwo nowszych prawodawstw z rzymskiem.

§ 315. Pod *tak zwanymi* królami ciągnie się perjod praw zwyczajowych, i naród organizuje się jako subjekt, a organizacja uosobiona jest w królach, np. siła fizyczna, życie fizjologijne w Romulusie, siła moralna w Numie, polityczna narodowość w Serwiuszu Tulliuszu. Z konieczności i prawności pierwszych dwóch sprawców życie się rozświeca. Dzisiejszych pojęć do owych czasów przenosić nie powinniśmy — Król nie miał prawie żadnego znaczenia w patryarchalnym bycie. Historja zewnętrzna

dziś mniej potrzebna, niż wystawienie wewnętrznego rozwijania się narodu — zwłaszcza, że wszystko szło klasycznie, i wzorowo w Rzymie. Autorowi znany typ ogólny rozwinięcia jak widać, np. z § 331. Czemuż czytelnikowi nie przedstawił go jasno i dokładnie, choć w zarysach.

§ 332. Najważniejsze dzieło do Instytucji jest wydanie *Kleuze Böching'a*, gdzie Instytucje Gaja i Justyniana porównane. Nie mając dzieła pod ręką dosłownie edycji nie przytaczam.

§ 341. Bolesław Chrobry kazał wojsku śpiewać przed bitwą pieśń *Bogarodzica* — dowód, że nieograniczona wola panującego była prawem. Któż to dowodzi? To nonsens, absurdum. Toż o Mieczysławie i Bolesławie II.

§ 397. Ruryk nie zmienił gminowładnego rządu w Nowogrodzie na jedynowładny, bo był tylko obrońcą od dzikich Normanów, silny drużyną odpierał łupieżkie bratnie hordy, mieszkając naprzód w Ładodze, potem w Nowogrodzie. Oleg nie ustanawiał nigdy urzędników w Smoleńsku, tylko zostawił załogę z drużyny.

§ 398. Za Jarosława nie było jeszcze państwa rosyjskiego, były tylko oddzielne grody i strony, zostające pod rządem patryarchalnym, i dopóty posłuszne, póki forma panowania była bardzo lekka, to jest dań nieuciążliwa, po którą kniazie z drużyną wyprawiać się musieli. Prawda Ruska, było prawą dla Nowogrodu, inne mniej znaczące, obyczajowe.

§ 399. Dzieci Jarosława w bezustannych kłótniach z sobą i potomstwem, nie miały czasu myśleć o porządku i sprawiedliwości — stanowili prawa karne, a *zemstę* zamieniali przez *winy*, dla pomnożenia swoich dochodów.

§ 400. Udzielne Księstwa, które wtedy tylko zostawały pod jednem berłem, kiedy najlżejsza była danina, a zawsze podzielone między liczne potomstwo Jarosława: Księstwa oddychające duchem niezgody i niejedności, w skutek różnego charakteru, podług miejscowości, zaczęły się jednoczyć w grupy mniej więcej zbliżone do siebie charakterem, i po kolei panowały: Nowogród, Kijów, Włodzimierz, Moskwa, Halicz, Litwa. Historyczny byt wyrabiał charakter narodowy; Ruś południowa w walkach z Włodzimierzem Sierdalskim, i jego następczynią Moskwą. — Naród, przytłumiony w rozwinięciu, spaczony i zwichnięty, żyje pod ciężkiem jarzmem Tatarów. Ruś święta przez genialnych wodzów wybija się na niepodległość, wiele Litewscy Kniazie zapuszczają szeroko swoje zagony. Kazimierz W. Ruś Czerwoną z domu Ruryka prawem dziedzicznem dostaje, i popiera orężem swe prawo. Tymczasem nad Moskwą ciąży Tatarzyn, i dopiero po osłabieniu hord opadają kajdany niewoli, w których naród nieszczęśliwy cierpiał tyle klęsk, i pod względem dobrego materialnego bytu, i pod względem charakteru. Dlatego i w prawach zawartych w *Sudebniku* Jana III, i IV, widać ciężkie opłaty sądowe. Okoliczności tak były sprzyjające, że jarzmo opadło samo przez niezgody Tatarów, naród przywykły do surowych opiekunów, słuchał bez oporu własnych kniaziów.

§ 401. Drobne księstwa przez wewnętrzne niezgody słabły, i w skutku ogólnego ciężenia łączyły się z Moskwą, bez żadnych prawie usiłowań ze strony wielkich kniaziów tamtejszych.

§ 402. Car Iwan Groźny dał się powodować dworakom, których dziełem były najlepsze instytucje w czasie jego panowania. Niepewność jego w działaniach wojen-

nych sprawiła, że wiele kraju (przy zasobach wojska i środkach wielkich) utracił.

§ 403. Car Fedor zostawał całkiem pod wpływem Boryso Godunowa, którego panowanie zapowiadało najświetniejszą epokę.

§ 405. *Ułożenie* Cara Aleksieja, jestto naśladowanie Statutu Litewskiego. Niech czytelnicy zwrócą uwagę na to, że przed Sudebnikiem w Moskwie, wydany był na Litwie Sudebnik Kazimierza Jagiellończyka (wydany przez uczonego Prof. Daniłowicza). Z nauki Apostołów i Ojców Kościoła, z ustaw Greckich i t. d. ledwie maleńka, nie nieznacząca weszła część. Nicoceniony wpływ Statutu Litewskiego na *Ułożenie*, a to dziś jeszcze jest posadą prawa stanowionego. Dla czytelnika polskiego podaje się treść Statutu Litewskiego i *Ułożenia*:

*Statut Litewski.*

ROZDZIAŁ 14.

1. O personie naszego Hospodara i obrażeniu majestatu, o karach za niego, o spokojnym zachowaniu na dworze.
2. O obronie ziemskiej i państwa.
3. O wolności szlacheckiej.
4. O sędziach i sądach.
- 5—10. Prawo osobowe rzeczowe.
11. O gwałtach, bojach, głuszczyźnie szlacheckiej.
- 12—14. Dalszy ciąg praw karnych.

*Ułożenie.*

ROZDZIAŁ 25.

- 1—6. Toż samo, tylko innymi słowami.
- 7—8. O służbie w Państwie Moskiewskim.
9. O mytach i przewozach.
10. O sądach — powikłane mnóstwo innych rzeczy, porządek inny.
21. O występkach i karach.
- 23—4. Ciąg dalszy, i dodatek o karczmach.

Polska była środkiem, przez który jakie-takie pojęcia o prawie rzymskiem, przedarły się w pomniki piśmienne-go prawodawstwa. Najczęściej prawo karne zmieszane jest tam z cywilném, jak to widzimy w Ruskiej Prawdzie, Sudebniku, Ułożeniu. Prawo nomokanonowe ledwie się jako-tako rozwijało, z początku najpewniej między duchowieństwem istniało bez powagi prawnej (§ 397), a dopiero za Aleksieja (1653) wydrukowana *Korzuczaja kniga*, nie mająca żadnego wpływu nawet na społeczne sobie prawodawstwo. Ustawy Cerkiewne przyjęły żywioł grecki, który się nie rozwinął w *narodzie* niskim, bo zbiory praw jureckich, np. *Ruska Prawda*, są to obyczaje pisane. Nie wszystkie to są obyczaje, tylko ich część pisana — tak i w Sudebniku Kazimierza Jagiellończyka dostrzeżono tylko niektóre życiowe zjawiska, i przeniesiono na papier. Sudebnik ten zresztą nosi wybitne znamie: prawa stanowionego z uznaniem potrzeb organizującej się społeczności, drogą sztuki. Jeżeli prawo Rzymskie spływało przez Cerkiew, to jako sporne, i wiktające pojęcia miejscowe, a dopiero pojęte i przerobione w Statucie Litewskim (1522 — 1588) dla Litwy, Rusi Białej, i Małorossji nadane zostało w duchu rozwijania się i postępu. Kodyfikacja nieznana była wtedy w Wielkiej Rosji, i Statut dał wzór do naśladowania, był Oryginałem, a *Ułożenie* kopją, ukształtowaną podług miejscowego charakteru. Związek widać i w treści i w samej formie. Statut Litewski, jak dziś Kodex Napoleona, jeżeli nie uprzedził wieku, stoi z nim niezawodnie na równi, dla poparcia tego twierdzenia niech sobie czytelnicy przypomną, co nieśmiertelny Czacki powiedział, i przykładami okazał. Jak dziecię bez przewodnika pada, tak dla budzącego się do rozwijania ludu trzeba przewodnika, obcy żywioł potrzebny był zawsze i wszędzie. Tak Ger-

manowie Ignęli do Rzymu, my do Zachodu, znak to siły mocnego przyswajania sobie obcych nabytków. Chińczyk tylko może powiedzieć bez zarumienienia się: „U nas w Chinach inne zwyczaje, inne prawa, inna filozofia niż na Zachodzie,“ a my w braterstwie chrześcijańskim żyć powinniśmy z innymi ludami, i ze społeczeństwem zapatrywać się na ich postępy w drodze doskonalenia się. Piotr W. w Rossji przyjął wiele obcych żywiołów, ale nie przyswoił ich naród. I Katarzyna II przyjęła obce żywioły (§ 412), ale nie w życie, tylko do projektu, który nigdy do skutku nie był przywiedziony. *Sądy sumienia*, i *Sądy opiekuńcze*, nie przekonują wcale o zasadach zawartych w projekcie *nowego Ułożenia*. Jeżeli pan Kłodziński wspomniał o tym projekcie, czemuż nie wyrzekł o usiłowaniach w r. 1788—92 w § 349? Projekt wspomniany w § 412 został tylko w idei, równie jak w § 410 i 411, bez urzeczywistnienia. Do § 400 dodać jeszcze wypada, że kiedy Rusz południowo-zachodnia zrzuciła z siebie jarzmo Tatarów, a z Moskwy opadło samo, Jan III Wasilewicz, przez związki ze Stefanem Hospodarem Mołdawskim, przybierać zaczął formy wschodniego dworu, i tu się zaczyna jedyńwoładztwo, które mylnie J. Kłodziński do Ruryka odnosi (§ 397). W § 405 pierwszy raz, jak żyję, przeczytałem zdanie, że Fiedor sławny z Prawodawstwa, epitet *sławny* prędzej odnieść możnaby do cara Aleksieja.

Brak źródeł zapewne był przyczyną pojedynczych usterek autora. W istocie, do ułożenia historii Prawodawstwa, posłużyły autorowi dzieła wyliczone w przypisku na str. 408 w ogóle nie są warte pod tym względem, bo one po większej części przedstawiają dogmat, nie historję. Zadziwiło pewno nie jednego, czemu autor nie użył do pomocy np. *Rejca*, który pisał po niemiecku

tém więcej, że W. A. Maciejowski cytuje go tyle razy w Historji Prawodawstw, nawet w przekładzie ruskim. Ztąd i najniestosowniejszy podział prawodawstwa rosyjskiego na 3 okresy (str. 408). Podług charakteru wewnętrznego w żaden sposób na 3 okresy podzielić nie można dziejów tego prawodawstwa, jestto bez zasady, i dowolnie. Charakter miejscowy, pomimo wpływu Chrystjanizmu, tyle wpływu wywiera jak w starożytności, i rozróżnia się na ziemi ruskiej następującemi (dziś przyjęte) okresy:

1. Byt patryarchalny, pod którego wpływem plemiona słowiańskie gotowały się do utworzenia państwa. Działa tu prawo zwyczajowe i Chrystjanizm, a Prawda Ruska tyle znaczy co *Leges regiae* w prawie Rzymskiém. Trwa do połowy XI wieku.
2. Tworzenie się i grupowanie księstw, podług ich charakteru miejscowego. Ruś w podziałach ostatecznie przybiera barwy miejscowe w wieku XVI. Tu Nowogród ma swoje prawa; Twer swoje; Moskwa swoje; Litwa swoje. Różne księstwa podług siły powszechnego ciężenia stanowią Litwę i Moskwę.
3. Do r. 1640, w miarę tego jak słabły pojedyncze udziały, w przeciągu wieku rozciągała się na nie władza centralizacji w Moskwie.

A że kodyfikacja nie znana była, trzeba więc było przejąć ją od Litwy, która wydała Statut.

4. Ułożenie (1641—1689) przyjmuje wpływ Litwy, ile pozwalał charakter Moskwy, rozwinięty pod innymi warunkami. Nie oceniono dostatecznie dotąd, ile *Statut* wpływał na *Ułożenie*. Widoczne tylko że wpływał wiele, i że inne ustawy ledwie jakiegokolwiek mogą mieć znaczenie. I tak: 1) Z ksiąg

Mojżesza wzięty artykuł o dziesięcinach, lichwie, i procentach. 2) Z nauki Apostołów i Ojców kościoła dwa artykuły. 3) Nowych artykułów 19, a ze *Statutu* artykułów 56. Tymczasem p. Kłodziński w § 405 ani wspomniał o Statucie Litewskim (główném źródle), ale tylko nadmienił o nauce Apostołów, i ustawach Wschodniego Cesarstwa.

5. Piotr W. 1689—1789. Żywioł obcy.

6. Katarzyna II w duchu Ułożenia działała — panowanie Cesarza Aleksandra, podług zdania uczonych ruskich prawników, ma być przedłużeniem Katarzyny II, a obecne do historii nie należy, jako dogma.

W ogóle w piszących po polsku o rzeczach odnoszących się do Rossji i Rusi starożytnej, nie widać odróżnienia Rusi do jarzma Tatarów, a z niej się jednak wzniosły udzielne księstwa naprzód, a potem całe grupy, i nakoniec mocarstwa potężne np. Ks. Halickie, Litwa, Moskwa. Życzyćby należało, aby ktoś z pracujących nad prawem, i historją obrobił perjod Rusi do jój ostatecznego podziału na dwa systemy, które różne losy miały, i różny byt historyczny wyrobiły sobie, w charakterze mieszkańców, ich dziejach, piśmiennictwie, religii, prawodawstwie.

Rzucam tło wypadków jak następuje:

Od niepamiętnych czasów osiedli w Europie Pelazgi i Latynowie, Celty, Germanowie, *Słowianie*. Musiały te plemiona dawno przyjść do Europy, kiedy się tak różrodziły jak np. Słowianie, których jest dziesiąta część całej ludności na ziemi.

Słowianie wszyscy żyli patryarchalnie, zajmowali się uprawą ziemi, na której zawsze mieszkali, którą zawsze kochali, nie przechodzili z miejsca na miejsce, jak naro-



dy wojownicze. Trudnili się uprawą roli, a gdzie się stykali z morzem, i wielkimi rzekami, prowadzili handel. Wierzyli w Boga i życie przyszłe. To co było dobre nazywali dobrem czyli *Białym Bogiem*, co było złe *Czarném*, i nie dziw, bo podług rody o wszystkim sądzili. Wiara chrześcijańska nauczyła ich, że ludzie są wolni, równi i jak bracia kochać się powinni. Nauka Chrystusa rozchodziła się szybko po ziemi, i w 500 lat po Chryst. już ją wiele narodów przyjęło. Śród plemion Germańskich, Frankowie się wznieśli, i inne słabsze zawojowali, a Karol W. w VIII wieku po Chrystusie już się zetknął ze Słowiańskimi plemionami. Te ostatnie łączyły się także niekiedy dla wspólnej obrony (Samon, Świętopelk), ale im Germanowie zawsze przeszkadzali. Dla tego może Słowianie cierpieć nie mogli Niemców, i zachodni dotąd sobie djabła wystawiają w postaci kusego Niemczyka.

Plemiona Germanów nie chciały być pod jednym królem, bo się różniły obyczajami, a każdy chce żyć podług siebie. Wszak co głowa to rozum, a co kraj to obyczaj. Dlatego oddzielnych królów mieli Frankowie, oddzielnych Niemcy. Długa historia jak to się stało — ale inaczej w świecie być nie może, bo Opatrzność chce, aby z różnych nasion, różne rosły drzewa. I Słowianie mieli obyczaje nie jednakowe, dlatego nie mogli się w jedno połączyć. Ci co byli bliżej Niemców, zniemczyli się, np. Czesi, Morawcy, Obotrycy, Lutyey, a dlatego się zniemczyli, że się nie jednoczyli dla wspólnej obrony. Rozdzielonych łatwo było podwojować pojedynczo. Część Słowian w dzisiejszej Polsce nad Wartą, ulegała pewny czas Niemcom, z którymi się stykał, a resztą rządził Mieczysław. Przyjął on chrześcijańską wiarę 965, a za nim cały kraj na polach Nadwiślańskich. Dalej nad Dnie-

prem, około Kijowa, mieszkali drudzy Polanie, którzy się odznaczali łagodnymi obyczajami. Przy źródłach Dniepru, Drużny, i Wołgi, Krzywicze. Dalej na północ, nieopodal morza Słowianie Nowogrodzcy (pod różnemi nazwami) zajmowali się handlem na szerokiej ziemi do gór Uralskich, i morza Czarnego. Ale i oni żyli w niezgodzie, i dla obrony od Normanów, przybyłych z drużyną z za morza trzech braci także Normanów, obrali sobie na swoich współziomków. Ruryk nie panował, tylko bronił od napadów, a jego bracia, i drużyna miała to samo przeznaczenie. Askold i Dyr oswobodzili Kijów oddany Polowcom, i bronili Kijowa, stali w nim niby załogą. Lud rządził się i sądził wedle obyczajów starowiecznych, i raz ledwie nie powstał na Ruryka za to, że się chciał mieszać w to, co do niego nie należało. Syn Ruryka Igor, został pod opieką Olega, który nie mógł dojść do ładu z Nowogrodem, i opuścił go na zawsze, a Kijów zajął przez chytrą. Drużyna, z którą przybył do Kijowa, pomagała mu do wybierania daniny od sąsiedzkich plemion Słowiańskich. Lud jednak sam się rządził i sądził, a kiedy Igor za wiele sobie pozwalał, zabili go Drewlanie. — Żona jego Olga przyjęła chrześcijaństwo, które i samo z duchem czasu wiało na ludy, a teraz rości bujniej. Syn jego Światosław lubił wojny, i chciał porzucić Kijów, a przejechać do Perejasławla w Bułgarji. Ztąd widać, że nie było jeszcze państwa, ale lud żył patryarchalnie, a drużyny normańskie bujały sobie jak wolne ptaszki po Rusi i Bułgarji, dokąd się wyprawił Światosław, a synom zostawił drużyny, aby się trzymali, jak będą mogli. Tak potem panował Włodzimierz W., tak syn jego Jarosław. Lud rządził i sądził, a że miał różne obyczaje, nie mógł się stać jednym państwem, ale dzielił się na miasta z okręgami, gdzie panowali różnego

szczepu książęta z rodziny Ruryka. Kijów miał być niby głową, ale coraz bardziej upadał na siłach i małał, a natomiast wznosiło się Księstwo Włodzimirsko-Suzdalskie nad Klazmą. Tam były ludy z innym charakterem, a książęta w południowej Rusi (Małej) nienawidzili kniaziów Włodzimirsko-Suzdalskich. Tatarzyn Ruś zalał, spustoszył ogniem i mieczem, niezgody ustały na czas niejaki. Tymczasem wzniósł się Włodzimierz Wołyński. Halicz stał się królestwem, nawet i zamiast Kijowa, występuje na scenę dzielnica w Mało-Rossji. Litwa świeżo wzrasta, i uwalnia Ruś Białą, Czarną, i Małorossję od jarzma pogańskiego, a naród ruski z podwójną nienawiścią, uderza na północno-wschodnią część Rusi. Tymczasem zamiast księstwa Włodzimiersko-Suzdalskiego, występuje Moskiewskie, i tworzą się dwie grupy: Ruś wschodnia i zachodnia. Walka o śmierć i życie wrze, kipi, waha się, i Moskwa wzrasta, a Litwa łączy się z koroną. Odtąd potoki płynące zaczęły w rozdzielonym biegu, to stanowi punkt wyjścia dla Historji Polskiej i Historji Rossyjskiej. Oba systemy przybierają odtąd swojską, właściwą sobie barwę.

---

Wracam do Eneyklopedji p. Kłodzińskiego.

Pomocniczych czyli posilkowych nauk do Eneyklopedji oceniać nie myślę, bo chociaż Ekonomia Polityczna, lub statystyka, prawnikowi przydać się mogą, jednakże nie stanowią integralnej części w jego kształceniu. — Tém bardziej prawnik, za niedokładne wiadomości w tym względzie odpowiedzialnym być nie może. Możeby się znalazły pojedyncze usterki, ale któżby ich szukać chciał tak troskliwie? zresztą, na co je skazywać, kiedy nikt

pewno Statystyki z Encyklopedji Prawa uczyć się nie będzie. Że jednak są takie usterki drobiazgowo, to więcej niż pewna, np. str. 248 autor odnosi wyroby z bawełny do XI wieku, do Arabów — a jednak Chiny i Persja, Indje, Egipt, i Kandja, dostarczały puchu na bawełnę od niepamiętnych czasów. W połowie XVII wieku postępy się zaczynają, ale w Anglii zajęto się tym rodzajem przemysłu z korzyścią, a Rząd się nim opiekował (Henryk VIII, Edward IV). Mniejsza o te niedokładności.

Co do wiadomości przygotowawczych, np. filozoficznych, te pozornie traktowane bez wyboru szczegółów, bez ożywienia całości, jednym duchem. W myślach i uwagach nad dziełkiem Szopeniowskiego oddzieliłem w Filozofii:

1. Wschód — człowiek w hieroglifie religii widzi życie całe.
2. Świat grecki i rzymski — oderwanie się od uczucia do myśli.
3. Świat Chrześcijański nie uznający się (w religii życie).
4. Świat Chrześcijański uznający się (oderwanie się od życia dla zjednoczenia uczucia i rozumu w woli).

I jakież tu miejsce zajmie twierdzenie wstępne pana Kłodzińskiego, że daremnie byłoby szukać filozofii na Wschodzie? Wszakże to jest zasada, jak ziarno puszczające kieltek filozofii. Filozofia zawsze szła, jak w ogóle cywilizacja, za wielkimi w państwie zmianami. Ogólny zarys perjodów filozofii dla czytelników nie obeznanych zupełnie z tym przedmiotem, jest np. w Nadwiślaninie. *Perjod dziejów filozofii* (str. 36—9), i *Rozporządkowanie dziejów filozofii* (str. 74 — 82 przez J. Majorkiewicza) gdzie jedna myśl przeprowadzona została wydatniej, a

fakta zastosowane do pragmatycznego widoku piszącego. Trzeba koniecznie obrać dwie drógi w obeznawaniu z filozofią:

1. Pokazać systemy filozofii w różnych czasach w związku z życiem historycznym.
2. Pokazać teraźniejsze jej stanowisko.

Ostatni sposób krótszy, pierwszy dokładniejszy, jednak ma więcej trudności, bo znajomość obecnego stanowiska, i dziejów dość potrzebna \*). W każdej epoce

---

(\*) Nie bardzo pożyteczny wykład dziejów filozofii, jeżeli go postawimy w związku z życiem. Życie w pewnych epokach historii, wymagało pewnych form myśli, i nauki, w nie się ubrały, np. w Arystotelesie, w Scholastyce (nie w całym ciągu jej kwitnienia). — Skoro potrzeby nikną, i formy, i dla tego dziś mało kto czyta Scholastyków lub Arystotelesa. To co ma wpływ na swoje życie, wiązać się z niemi powinno, a kwestje Arystotelesa, i scholastyków dziś nie potrzebne, bo formalną dyalektykę zastąpiły umiejętności fizyko-matematyczne i historyczne, lub moralno-polityczne. Uczymy się dziejów filozofii nie dla poznania pojedynczych dzieł autorów, ale dla pomiarkowania ich ducha i związku myśli, rozwijającej się równoległe z czynem, historią polityczną. Pierwszym krokiem doskonalenia się i postępu w naszych czasach jest: usunięcie mnóstwa niepotrzebnych pytań, bałamucących głowy, a takie znajdujemy nie tylko w starożytnych, ale i w najnowszych filozofach. Pytania znowu żywo nas obchodzące we względzie rozumu (naukowe), uczucia (estetyczne, umnicze), woli (polityczne, religijne, moralne), rozwiązywać należy wszechstronnie. Aby nie powtarzać wiecznie jednych pytań, aby nie odnawiać jednostronnego dążenia, należy wiedzieć co już zrobiono, i jak myślano. Błąd powszechny jest w tem, że sądzimy, iż nasze stanowisko wyższe jest od poprzedników, np. Hegel wyższy od Kanta, Kant od Leibnica, ten od Dekarta i Baskona, oni od Scholastyków i t. d. Nie!... wyższość nie leży w pisaniu, ale w życiu — nasze życie warunkowe jest, inaczej

przejawia się prawda, wiedza, warunkowana pewnym położeniem i usposobieniem ludzi, tak np. u nas przejawia się wiedza najdokładniej, jak to być u nas *może*. Odpowiedzialni jesteśmy za to, czém być *możemy*, a nie jesteśmy. Nie każdy pojedynczy człowiek może być filozofem, poetą, muzykiem... ale każdy może być człowiekiem. A człowiek jestto słońce niewidzialne w Historji, jak nie jedno słońce na niebie, ale niemniej mające swój świat planetarny, myśli, uczucia, czyny. — Gdzież taki związek z ludzkością i człowiekiem, pokazuje filozofia w wykładzie p. Kłodzińskiego?

Co do umiejętności prawnych, właściwych, materja-

lnej, wiedza zatem tak doń zastosowana być musi, jak jest warunkowane. Gdybyśmy przypuścili, że nasze stanowisko wyższe jest od poprzedników, przyszłość wyższa będzie od nas, — a to nie prawda. Kto na świat i ludzkość patrzy bezwzględnie, widzi zawsze cel, i środek razem — dojrzewanie i wzrost nie jest wyższością — najwyżej stoi ten, kto robi z siebie, *co może*. Dziecię *nie może* być mężem, a stawszy się mężem, nie jest wyższe od owego dziecięcia. I wiek XVIII nie mógł być XIX, — ale był czém mógł być. Myśl ta przeniknąłaby powinna piszących o filozofii, a dałaby świetniejsze pojęcie życia, i uprościła niezmiernie nasze widoki. Rzucam ją, chociaż wbrew sprzeczna z tém, co około nas się pisze, rzucam dla myślących, jako dziecię mojego najmocniejszego przekonania. Ta myśl jest podstawą wszelkiego postępu w życiu człowieka, nie poniża ona rozumu, ale każe szukać znaczenia jego w sferze właściwej, zwraca nas do życia, i od obowiązków względem nas samych, zaczynać każe odrodzenie całej ludzkości. Co jest wielkie, to tchnie najwyższą prostotą, a wiele pytań, czyli raczej widoków może nas bliżej obchodzić, nad oznaczenie naszego stanowiska obecnego, w stosunku do dziejów? Konieczność życia najlepiej na to odpowie: To mądrość.

ły zasługują na uwagę, i z przyjemnością przychodzi nam oddać sprawiedliwość w tym względzie szanownemu autorowi Encyklopedji. Wprawdzie wynikłość loiczna nie wszędzie widzieć się daje, zamiar jednak autora, dania uczącym się ile możności najwięcej wiadomości rzeczowych (positives), godny wdzięczności i naśladowania. Tak się tylko czytającym przysłużyć może prawnik, posiadający wiadomości gruntowne, obdarzony praktycznym taktem w postępowaniu i wykładzie. W podobnym rodzaju mamy dzieło wydane w Płocku 1824 r. przez Olszowskiego pod nazwą: *O prawie cywilném*, tylko w zakresie szerszym, jakto sam tytuł dzieła znać daje. Dzieło to obejmuje zasady prawa rzymskiego, porównane z prawem cywilném u nas obowiązującym, i wiele uwag, unieszczonych przez Kłodzińskiego w *prawie naturalném*. Jako wiadomość obchodzącą prawników, mieścimy doniesienie, że obecnie pracuje nad wykładem w języku naszym systemu Prawa Rzymskiego Franciszek Mars D. P., niegdyś wykładający Prawo w Gimnazjum Gubernialném w Płocku. Głęboka nauka i znajomość najnowszego stanowiska tego przedmiotu w Niemczech, każą nam się spodziewać zbogacenia literatury naszej dziełem, które było przedmiotem całozętnego zajęcia autora.

Uważając na dzieła poważniejszej treści, coraz więcej pokazujące się u nas, wnieśby wypadło, że zajęcia powszechnie podobnemi przedmiotami ożywia się coraz bardziej. W każdym razie zasługują na uwagę mężowie pracujący sumiennie w zawodzie, który im Opatrzność, i własne usposobienie naznacza. Zasługują na uwagę, i pism ich puszczać nie wypada bez wzmianki, bez wypowiedzenia publiczności, co o nich myślimy. A co w ser-

cu to i w mowie — nie weźmie więc pan Kłodziński za złe mnie recenzentowi, że piszę co myślę, szczerze, otwarcie, nieco rubasznie, jak przodkowie nasi.

### CZEŚĆ TRZECIA.

Nie wiadomo gdzie tu upatrzeć jedność i związek, tudzież wynikłość przedmiotu jednego z drugiego. Takie dobre umiejętności *przygotowawcze*, jak i *pomocnicze*, a jedno i drugie oddzielnie wzięte. W wiadomościach historycznych pomieszano dzieje właściwe i prawo, a filozofia traktuje się tak pozornie, że nie czuć jej związku z przedmiotem, nadto, jeżeli wybór czynić przyjdzie, wolę znać jako prawnik *Filozofię obiektowego ducha*, to jest stosunek prawa, moralności i obyczajności, niż loikę — chociaż jedna bez drugiej ostać się nie może. Uwagi więc autora w § 16 mniej stosowne.

Ni ztąd, ni zowąd, jak gdyby po deszczu, pokazuje się prawo str. 44, o którym poczynający żadnego nie nabiera pojęcia, ale oklepane definicje, jak z początku wstępu § 2 i następnego. Ztąd i pomieszanie praw w 6 oddziałach Działu drugiego. Zbijać nie trzeba układu, nie opierającego się na żadnej zasadzie.

Widzieliśmy w pierwszej części pisma tego stanowisko metodologii — w dziele zaś J. Kłodzińskiego, jestto



coś przypiętego jak łata na sukni. Związku nie widać najmniejszego.

Wszystkie te wyrzeczenia nie potrzebują być popartymi rozmowaniem — zamiast gadaniny rozwlektłej, zadaliśmy sobie pracę przedstawienia w krótkości rysu Encyklopedji i Metodologii Prawa. — Czytelnik postawi w porównanie dzisiejsze stanowisko z dawnym układem w dziele autora, i zobaczy różnicę, oceni wyższość pierwszego.

Co do umiejętności pomocniczych, ponieważ te (a osobliwie umiejętności polityczne) są ważne dla prawnika, obszerniej się o nich rozpisać trzeba.

Źródłem nauk jest rozum, i doświadczenie. Matematyka tylko, i filozofia ostać się mogą bez pomocy innych nauk, bo przedstawiają normy, typy, słoje wszelkiego rozwinięcia. Inne nauki posiłkują się wzajem, a ta wzajemna pomoc tém potrzebniejsza, im więcej się stają złożonemi, bo się oddalają od prostych wzorów natury, np. kiedy ich przedmiotem jest człowiek, i niestałe jego położenie.

Nauki przyrodzone są najmniej złożone.

Wszystkie nauki wykładają: *co jest?* a ich historia *co było?* Połączenie ich pokazuje: jak z tego co było, wywiązało się to, co jest, np. Geologia opisuje skład i przemiany kuli ziemskiej, Jeografia fizyczna jej obecne położenie, obie zaś stanowią znajomość ziemi (Jeografia). Historia więc wszystkich nauk, stanowi jakby oddzielną naukę i całość: *Historję powszechną*.

Nauki polityczne są mniej-więcej złożone, i czerpać muszą wiadomości z innych nauk. Do historii np. potrzeba znać krytykę historyczną, jeografię, chronologię, dyplomatykę, heraldykę, genealogię, numizmatykę i t. p. Kiedy *Heine* przystosował politykę do historii Staroży-

tniej, wszystko tam nowém zajaśniało życiem — toż Machiawel. Nawet matematyka, nauki przyrodzone, medycyna posilkować może historję — nauka ta więc słusznie za posilkową, czyli pomocniczą, uważana być może. Nie wszystkie umiejętności polityczne zarówno prawo obywatelstwa znaleźć mogą w Encyklopedji prawa, bo niektóre są w małym związku z życiem prawnika, np. tak zwana Melapolityka (o treści i celu towarzystwa), Polityka. — Tu należą:

1. *Statystyka* — opisuje rzeczywiste położenie Państw, to jest obecne stanowisko historii powszechnej przedstawia.

Materiały daje dla niej:

- a) Geografia polityczna (w połączeniu z fizyczną i matematyczną).
- b) Etnografia, to jest narody pod względem języka, wiary, pochodzenia, obyczajów.
- c) Statystyka właściwa, to jest nauka o obecnym stanie państw. Wszystkie nauki mają na dobie to uznanie (to jest *znanie* tego, co jest przeniesione w osobę, i będące u niej *znaniem*, czyli uznaniem). Przebrać trzeba *fakta* jak w historii, aby tylko zostały słoje stanowiące naukę, jak niteczki stanowiące mech, lub drzewo.

2. *Ekonomia polityczna* — podaje zasady bogactwa narodowego. O jój związku ze statystyką później. I Kłodziński zupełnie pomieszał z Ekonomią Polityczną naukę poliej, zupełnie tak samo, jak z filozofią prawo, i z Historją powszechną Historję prawa. W czasie obecnym nauki doszły wysokiego stopnia rozwinięcia, tylko przez od-

dzielenie ich od innych, np. Statystyki od Jeografii, Ekonomii politycznej od Polityki.

Na czém zależy Policja? co wchodzi w jój zakres? dotąd ściśle nie oznaczono. Policja jest nauką z najdowolniejszą treścią, i w żaden sposób łączyć się nie może z Ekonomią polityczną, którój, jeżeli Adam Smith i najnowsi angielscy, francuscy, i niemieccy Ekonomiści nie doprowadzili (jak Hegel filozofii) do nec plus ultra doskonałości — przecież systemat najpiękniejszy i obręb przedmiotu, ściśle już jest oznaczony. Lepiej już byłoby Naukę skarbowości połączyć z Ekonomią polityczną, jak to czyni wielu autorów niemieckich, a najlepiej każdą część oddzielić; Prawo zaś policyjne tam umieścić, gdzie inne gałęzie prawa.

Pisząc dzieło w duchu pragmatycznym dla empiryków, a nie ludzi z wyższém naukowym wykształceniem, powinien był autor umieścić ogólny zarys Statystyki, i Ekonomii politycznej, podług pierwszego lepszego dzieła niemieckiego, a nie bałamucić wyliczaniem rejestru statystyk, i mieszaniną z Ekonomii politycznej i Ekonomii. Gdyby mi przyszło pisać o umiejętnościach filozoficznych, przedstawiałbym tylko ogólną Architektonikę filozofii, zamiast Rysy Historji Filozofii bez żadnej dążności. Przeciwnie, w wiadomościach historycznych pokazałbym związek z filozofią, a Architektonikę odrzuciłbym na bok. Jak bowiem układ filozofii znać potrzeba przystępującemu do nauki prawa, aby poznać stanowisko tegoż prawa — tak historja do *ogólnej części Encyklopedji* dotyka się tylko kilku ogniwami. — Autor przeciwnie postąpił.

W ogóle rozmiar przedmiotów, wchodzących w skład Encyklopedji Prawa, jest zły, bo obręb jednych zbyt rozległy, drugich zbyt szczupły — do pierwszych np. Sta-

tystyka, do drugich Filozofia należy. Dziś można powiedzieć, że Encyklopedia Prawa na nie się nie przyda \*), ale pisząc ją, uznawszy jej potrzebę, i ważność, koniecznie z zasad filozoficznych wyjść wypada. — Bo jak wszystkie nauki mają obręb sobie właściwy, a filozofia chwytła tylko jak siła elektryczna wewnątrz czyli ich zasadę, tak wszystkie nauki prawne, mają obręb sobie właściwy, a Encyklopedia Prawa ująć powinna to, co one mają wspólnego, i przedstawić w jednym wspaniałym obrazie.

Cóż np. można w Encyklopedji Prawa powiedzieć o Statystyce lub Ekonomii politycznej? Pokazać najogólniejsze części składowe, i najprostszą metodę układu wiadomości, przyczem czytelnicy tę korzyść odniosą, że uznają korzyść metodycznego wykładu nauki, i wyższość jego nad wiadomości rzucane, lub gromadzone od niechcienia. Nie dość na tém — ponieważ tu idzie o pragmatyczny użytek, pokazać jaki związek nauka ma z człowiekiem, przy tém wszystkiém przypuszcza się, że autorowi nie jest obcém najnowsze stanowisko nauki.

Tak np. w Statystyce przedstawi się naprzód historia, źródła, pomoce. Dalej część jeograficzna (plastyczna), część przemysłowa i handlowa, nakoniec cywilizacja, czyli uprawa najgłówniejszych władz ducha, t. j. uczucia religijnego, i moralnego. Wiadomości zaś inne mogą być: a) szczególne, b) ogólne (ludzkie, równające człowieka z obecném stanowiskiem ludzkości). W statystyce uważa się organy, objawy myśli, i uczucia np. szkoły, kościoły. Do rozwijania cywilizacji trzeba wieków,

---

\*) Słyszałem takie zdanie z ust światłego zkądnąd prawnika — wytłumaczyłem w inném miejscu, co może być przyczyną takiego uprzedzenia, jak w ogóle uprzedzenia u nas o filozofii.

walki religijne i polityczne pokazują godność człowieka nietykalną bezkarnie. Jako ostatni punkt historii, statystyka przedstawia ogromny zakres wyrobionych rezultatów, środków dla ludzkości żyjącej obecnie. Kto nie może tego poznać ma instynktowe uczucie, które, jako wynik przeszłości, bije w terażniejszości pulsem boskiego życia, chociaż bez świadomości, bez lotnego bujania w górze ludzkości, pod niebiosa tajemnic historii, i świata tajemnic. Człowiek rozwija się nie samą myślą, nie samém uczuciem, ale ich jednią w woli na podstawie fizycznej, a uczucie, myśl i wola, wyobrażają się w instytucjach społecznych, *religii, oświacie i rządzie*. Wyroby tylu wieków ludzkości spoczywają dla ogółu w tych trzech organach; szczególne osoby noszą je w *sercu, głowie, i życiu*. Całość ludzkości odbija się w całości państwa, i w całości człowieka. Człowiek jest tu powodem działania, a za granicą jego bytu, mętna przepaść bez pojęć, idea.....

Taki sam stosunek instytucji do człowieka pokazuje się w Ekonomii politycznej. Podług ogólnych praw nabywania, rozdziału, i użycia bogactw, człowiek w zetknięciu z rodą, przez pracę rozwija przemysł i handel. Po zaspokojeniu potrzeb, człowiek wraca się do wyższej pełności życia na łonie rody, i dla szczęścia swego i drugich działa. Wyższa dążność rozwija się na téj podstawie, na niéj wznoszą się dzieła sztuki, na niéj nauki — bez niéj nie byłoby ani naszej nauki, ani jéj udoskonalenia.

## WSPOMNIENIE ŻYCIA

### ALFONSY KANIGOWSKIEJ.

---

r. 1845.

**R**ok drugi upływa od zgonu młodej Polki zgaśniętej w kwiecie wieku, w 17 roku życia. Rok drugi pisma jej leżą w zapomnieniu, bo dotąd jeszcze nie wyszły za szczupłe koło rodziny, co dotąd czuje tak żywo stratę nieodzawaną, jak gdyby cios dotknął ją dziś, albo wczora. Miejsce ruchu i życia, zastąpiła tam spokojność grobowego żalu, i

Dziś cicho, jak na sercu śmierć swój obraz kreśli,  
I pusto, smutno, tęskno.....  
I cicho jak modlitwa w łono Boga płynie,  
I pusto, smutno, tęskno — jak gdy szczęście minie.

Wielkie uczucie zapału, prawdy i poświęcenia, żelazna, nieugięta wola dojścia do dojrzałości, znamionuje wybitnie zwrot religijny tej młodej Polki, którą Malczewski odmalował, gdy wyrzekł:

.....Młoda niewiasta nad księgą Żywota,  
Jak trwożna gołębica, pod jasności wrota,  
Wzbiła ducha wiary, i skrzydły drżącemi  
Szukała swego gniazda daleko od ziemi.

Zwrot czysto religijny przebija się w pismach ś. p. Alfonsy Kanigowskiej, to jednak rzecz dziwna, a raczej naturalna, że zmarła autorka nigdy nie była za kierunkiem pseudo-religijnym pietyzmu, kierunkiem prowadzącym do bezwładności uśpienia (pietyzmu), nierozłącznego z pietyzmem, to jest religijnością, która opacznym wpływem urojeń indywidualnych, skrzywioną została.

Rozezytujać się w pozostałych pismach Alfonsy Kanigowskiej, pismach, które z woli rodziców zmarłej dostały się po większej części w moje ręce, czuję nieocenioną stratę tém więcej, że w nich widzę zaród nowej dążności, że tak rzekę, antropologijno-religijnej, tak u nas pożądanej, dążności przebijającej się w niektórych pismach naszych, ale wykręconej mistycyzmem gorączkowym. Ani wątpić, że zmarła rodaczka nasza, byłaby stała na czele kobiet piszących po polsku, na równi z Hofmanową, jeżeli nie wyżej. Najpiękniejsza dusza kobiety, odbija się w każdym nieledwie wierszu pozostałym po tej młodej utalentowanej autorce, pisarzu, i poecie razem.

W pismach pośmiertnych, wyrazie tej czystej duszy kobiety myślącej, a nadewszystko czującej głęboko, żyje duch przewiewający niezmierzone tonie ludzkości, żyje i technie ciepłem życia, zapału, uczucia, i poświęcenia woli. Można o niej powtórzyć, co Körner wyrzekł o prawdziwym poecie; że jej czyny były pieśnią, a pieśń czynami. Istotnie, jeżeli śmierć dziewicy pełnej talentu, zgasłej w kwiecie życia, wyciska mimowolnie łzę żalu, i budzi uczucie najtkliwszego rozrzewnienia, pisma po niej pozostałe koją żal, a raczej płakać każą, jak Chrystus, nie nad nią, ale nad sobą. Zdaje się przy czytaniu prac, że się roztacza w głębi duszy naszej spokojuność tego żywota, co umrzeć nie może, ale się owszem rozwija śród

grozy zniszczenia, i jaśnieje gorejącem światłem wśród żalobnych cieniów śmierci, że nas owiewa powietrze z innego świata. I dziś zaiste wspomnienie życia tak doskonałego, tak zawartego w sobie, tak tęskniącego wśród dóbr ziemskich, do rajskich roskoszy w niebie uczuć i myśli, w niebie duchowości, wspomnienie mówię tego cudnego życia, koi żal rodzeństwa i przyjaciół. Duch jej nieśmiertelny żyje dotąd wśród tych, co ją znali i uwielbiali. Duch ten nie zgasł ze śmiercią, ale się owszem ukazuje w całej potędze swego majestatu dziś nawet, gdy jej już nie ma. Śmierć nam odebrała proch ziemi, ale nie to, co ten proch ożywiało, co dotąd żyje w krainie błogosławienia. Cóż nam w istocie śmierć odbiera? „Cieleśne posągi, miły obraz dla oka, drogi głos dla ucha, pierś bijącą dla serca, mówi Szekspir naszego wieku J. Paul, ale nie wydziera tego co stanowiło osobę samą, co nas do niej tak przywiązuje głęboko, co tak głęboko tkwi w naturze naszej, krzewi się w przepaścistej głębi naszego istnienia, słowem co jest tak *ludzkie*. Na świadectwo Boga przechodzi geniusz po ziemi, i miecie krzyż cierpiącej ludzkości, co go otacza. Geniusz cierpi i myśli, cierpi z uznaniem; bo myśli świętej człowieka nieznanie więzy świata zmysłowego, bo ona wiecznie gra i płonie. Czufa ona, że głos jej nie przejdzie po ziemi bez śladu, ale na wiekopomną pamięć przepłynie do potomności, wyrzekłszy te słowa pamiętne:

Myśl nie orzeł — bo wyżej — w nieskończoność wzlata,  
 Nie ma dla niej przeszkody, i nie ma granicy,  
 Bo ona zawsze leci do innego świata,  
 Szybko — lekko, jak pierwsze marzenia dziewicy.  
 Myśl wieszczą, to skarb drogi, on mu szczęścia źródłem,  
 To skarb większy nad złoto, nad przepych bogacza:  
 Duszę roskoszą poi, wielkość mu jest godłem,  
 A poezja go ciągłym urokiem otacza.



O! może nim nadejdzie świetny, błogi czas —  
Będiesz w niebie nie myślą, ale z woli Boga,  
I pierś silnie bijącą, zimny skryje głaz,  
Ale wtedy o wieszczu, nie zginie twa pieśń.

Z niespokojnością przebiegłem dotąd pełne uczuć i  
myśli obrazy kreślone z natury, rozmyślania religijne,  
i listy zmarłej. Prawie niepodobna wierzyć, aby tyle ży-  
cia wylało się z piersi siedmnastoletniej kobiety. Nie-  
które pisma z czasem na świat wyjdą, innych z różnych  
powodów wydać niepodobna.

---

PISMA WIERSZEM I PROZĄ  
**JULJI GOCZAŁKOWSKIEJ,**

TOMÓW TRZY,

W Bochni, w księgarni i drukiem Wawrzeńca Pizsa, 1845.

(PRZEGLĄD I ROZBIÓR).

---

**W** tomie pierwszym dramat w 3 aktach oryginalnie prozą napisany pod nazwą *Kwestarz*, jest słaby, bardzo słaby, i zasługuje na krytykę, a raczej wzmiankę jedynie z powodu najlepszych, jak widać, chęci autorki. Nie dosyć jednak dobrych chęci do napisania dramatu: dobre chęci mieli Wybicki, Krasicki, Karpiński, i wielu innych, a pisali sztuki dramatyczne weale nie szczególne. Autorka wdała się w nie swoje rzeczy, bo chociaż w innych pismach swoich, nawet pojedynczych ustępach *Kwestarza* pokazuje talent, i łatwość pisania, całość jednak jest pełna nienaturalności, sztuczna. Obrazek z tego byłby może ładny, ale dramat weale, weale nie szczególny, i szkoda że go autorka w pismach swoich umieszczała. — Jaskrawość i różnaitość położzeń, nieutrzymanie jedności charakterów, brak naturalności, przesada w wystawia-

niu poświęcenia, i przejściu z jednej ostateczności do drugiej, oto są wady dramatu P. Julji Goetzalkowskiej.

Mieszanina francuzczyzny z polszczyzną, nie źle się miejscami autorce udało, ale w malowaniu natury ludzkiej, nie widać prawie żadnego talentu. *Alfons* przechodzi do ostateczności niesłychanych, to jest do obojętności, do rozpacz, i poświęcenia. *Wanda* żona jego jest znowu istotą nadludzką (a zatem nie budzącą w nas żadnego współczucia) doskonałości.

W poezjach drobniejszych a mianowicie w ich wyrażeniu (dykcji) pokazuje się (jak wspomniano wyżej) niewyrobieństwo, brak wykształcenia stylowego, np. w improwizacji pod nazwą: *Dumanie nad Dunajcem* (pisaną w r. 1835 w Nowym Sączu), *Zmartwychwstanie* i t. p. Zwrot religijny przemagającym jest w poezjach autorki, jej pieśni ewangelijne pisane z uczuciem i wiarą. W tych pieśniach, w symbolizmie wiary, nieraz się zaiskrzy myśl, która się miejscami pokazywała w *Kwestarzu*. Zwracamy uwagę czytelników na ustępy na str. 133 i 146 gdzie autorka mówi o Narodzeniu Chrystusa:

Jakaż to gwiazdka błyszczy na wschodzie,  
Gwiazdka nowego istnienia?  
Mędry wołają: „ciesz się narodzie,  
To gwiazdka twego zbawienia.“  
Biegną królowie — za jej promieniem,  
I za królami — tłum ludów,  
Bo im ta gwiazdka świeci zbawieniem,  
Bo im zwiastuje cud cudów!

Ten co nam miał być później przykładem,  
W wielkości i poświęceniu,  
Dziś niezgłębionych wyroków składam,  
Zrodzon w nędzy, poniżeniu.

W garstce barłogu skrył świętą głowę,  
 Palmę światłości męczeństwa,  
 Co światu życie miała dać nowe,  
 Nad błędem odnieść zwycięztwa — i t. d.

Najpiękniejszy ze wszystkich urywków jest ustęp na str. 133 i 4.

Prześliczne są pod względem artystycznym ustępy w hymnie do Matki Boskiej, przedstawiającym apoteozę cudowną, jak w owiej pieśni Ś-go Wojciecha: Boga - Rodzica Dziewica:

Boga-Rodzico Dziewico!  
 Ty odrodziłaś świat,  
 Z Ciebie światłości źrenico,  
 Zbawienia wyrosł nam kwiat  
 Matko! w opiece miej ten kraj,  
 Matko! wierny wspieraj lud,  
 Pobożność, pokorę daj,  
 Ziemski pomóż dźwigać trud!

Hymn, o którym mowa, przypomina *piękną modlitwę* przez Alfonsę Kanigowską. W utworach kobiet podobna forma jest dla nas zrozumiałą, jeżeli w nich znaleźć wiarę, uczucie prawdziwe, i w apoteozie przecucie życia, myśli ożywiającej życie.

*Dwie Siostry*, jest to powieść, która *ma być* z obrazów miejscowych; lecz z kądże się wzięła ta Baronowa Lilienfeld, ten Czesław? z konwencyjnego i sielankowego świata, jak niektóre osoby w *Kwestarzu*. Lecz jeżeli pod względem artystycznym nie możemy pochwalić powieści, ganić jej wszakże nie podobna, gdyż wiele tam myśli pięknych, nagradza tę wadę. Nie jedno już widzieliśmy u nas dzieło, w którym się przebijają myśli, uczucia, a całość nie szczególna; widać z tego, że piszący nie

mogą znaleźć odpowiedniej formy przedmiotowi, a postać belletrystyczną nadać pragną, aby myśli uczynić przystępnymi dla ogółu. Zwrot godny pochwały i pokazujący, że jesteśmy na dobrej drodze; trzeba tylko się kształcić na wielkich wzorach Literatury powszechnej, naśladować duch, treść ich, nie zaś formę, która się znajdzie z łatwością, jeżeli tylko treść w umyśle poczęta dojrzeje w sercu, bo wtenczas się dusza mimowolnie na świat wyleje, jak duch stworzenia, co je ożywia, pokazuje się w całym majestacie, w świecie natury i sztuki, dojrzewając w głębi istnienia, w niebieskich myśli stworzenia!

Talent p. Julji Goczalkowskiej pokazuje się w darze niepospolitym postrzegania, w zastanawianiu się nad światem i życiem, co widać wszędzie w powieści, o której mowa. Więcej tego rodzaju książek przyniosłoby nam tę korzyść, że zamiast czytania obcych niedorzeczności i rojeń, zwrócilibyśmy uwagę do wszystkiego co swoje, a nie jedna z czytelniczek polskich, jak *Stefania* autorki, przeczytałaby napis *Leli* p. *George Saul*, przypatrzyłaby się rycinie, i dobrowolnie złożyła podobną książkę, a natomiast przeczytałaby Jana z Czarnolesia.

Gdybyśmy nie byli pewni, że czytelnicy sami czytać będą powieści p. Julji Goczalkowskiej, przytoczylibyśmy z niej kilka wyjątków. Teraz jednakże, dla pokazania jak autorka trafnie sądzi o rzeczach, przytaczamy następnie jedno jój postrzeżenie (str. 105): „Mamy jakiś rodzaj wyższej filozofii, ale niestety! dotąd tylko, dopóki jesteśmy daleko od ludzi, daleko od poziomu, na górze. Ale znijdźmy tylko na dół, wmieszajmy się raz pomiędzy nich, już jesteśmy zarażeni tém powietrzem! już pomimo woli i wiedzy, ujrzymy się pomiędzy pacjentami małpomani, bo to trudno jednemu w tak liczném zgromadzeniu oprzeć się samemu, i nie popłynąć z nurtem, jeżeli

nie dla braku dobrej i mocnej woli, to przez obawę obmowy, o chęć wyszczególnienia się, dziwactwo, albo parafianstwo.“

Uwagi tego rodzaju są trafne i ważne, bo następczą wiele myśli, budzą mimowolnie uwagę czytelnika, i skłaniają go do zastanowienia się i rozmysłu nad sobą, światem, i życiem. Rozumie się, że tak przelotna uwaga jak przytoczona wyżej, i inne podobne, nie są to myśli wyczerpujące przedmiot, ale raczej napomknienia, są to temata do myślenia. Tu np. trafna jest uwaga autorki, że świat towarzyski wpływa na życie nasze jak świat fizyczny, i bardzo zmienia nasze wyobrażenia, uczucia, usposobienia, skłonności, i chęci. Napomknieniem jednak tylko jest myśl autorki, która przedstawia z jednej strony konieczność wpływu tego na nas świata społecznego, a z drugiej gani za to człowieka, że się podobnym wpływom powodować daje. Wieleby, wiele, szeroko i długo rozprawić w tym względzie trzeba było, co jednak zakres recenzji przechodzi; powiemy więc tylko słów kilka, które z kolei będą napomknieniem dla czytelnika, i tematem do głębszych, wszechstronniejszych, i bardziej wyczerpujących widoków, poglądu na społeczeństwo czystsze, prostsze. Jak świat fizyczny, ciało nasze daje nam pierwszą zasadę działalności, bo pierwsze pobudki dla zachowania bytu; tak świat społeczeństwa daje nam pierwszą zasadę działalności, bo pierwsze pobudki dla zachowania bytu; tak daje nam pewne wyobrażenia o sobie, i skłania do postępowania pewnego. W istocie! zastanowiwszy się nad życiem własnym, gdy się zapytamy siebie; dlaczego postępujemy tak, a nie inaczej? dlaczego niektórych myśli w życie wprowadzić nie możemy? przekonanie wewnętrzne odpowie nam na to, że świat wpły-

wa na nas wiele, a myśli nasze wtenczas się tylko urzeczywistniają, i przechodzą w życie, kiedy są ogólne, ludzkie, wspólne ludziom, i godne natury ludzkiej, człowiecze... Świat społeczny, równie jak fizyczny, przedstawia rozmaitość nieskończoną, i gdyby człowiek szedł tylko za pobudkami natury i społeczeństwa, byłby ofiarą swawoli, przypadkowości, popędów fizycznych, i dźwięków towarzyskich, jak ci ludzie, co idą ślepo za popędem swoich chęci, lub naśladowają zwyczaje świata ślepo bez zastanowienia się nad tem, do czego to wszystko prowadzi? na co się przyda? Człowiek w życiu praktycznym a zatem czynnym, twórczym, jest artystą, mistrzem swojego największego w świecie utworu, życia; bo z mności myśli, i uczuć, i skłonności, popędów, tworzy jedną harmonijną całość życia, to jest harmonizuje myśli i uczucia z wolą, i tym sposobem ostatecznie wiele pomysł w czyn, działanie. Lecz jak w sztuce myśli, uczucia osobiste, są tylko rojeniem wyobraźni, mamidłem fantazji, jeżeli nie harmonizują z wielką myślą dzieł stworzenia (prawdą przedmiotową, prawdą ożywiającą świat cały), tak i w życiu naszym osobiste mniemania są urojeniem, mamidłem, które się urzeczywistnia tylko w chorobliwym usposobieniu człowieka, w gorączkowych widziadłach jego wyobraźni, nie przechodzi zaś w życie, nie przynosi światu rzeczywistych korzyści, zachowania bytu człowieka, obudzenia działalności jego, i ostatniego zamiaru zesłannictwa na ziemię, ugodnienia go. Życie dopiero pokazuje naszą wartość prawdziwą, czyli mówiąc jak najprościej, to cośmy zrobili, pokazuje cośmy walczyli. Dlatego człowiek w społeczeństwie uważa się coraz ze skutkiem działalności ludzkiej, dorobkiem fizycznym czyli umajętnieniem, i umiejętnieniem moralnym czyli

wykształceniem umysłowem, moralnem i t. p. Rozumie się, że jak społeczeństwo działa na człowieka, tak on wzajemnie na toż społeczeństwo oddziaływać może. Tym, a nie innym sposobem wyrabia się opinia publiczna, ze szczególnych mniemań. Zasadą tych ostatnich jest natura ludzka, a zasadą opinii powszechniej natura społeczeństwa. Biorąc za społeczeństwo mały jaki świat konwencyjny, i nazywając go wielkim światem, pomieszczy wyobrażenia, i nie dojdziemy do ładu w zamęciu mniemań ludzkich. Jedynem na to lekarstwem jest opierać się na własnem przekonaniu, bo wtedy w pojedynczych mniemiach (np. w myśli p. Julji Goczalkowskiej) więcej jest prawdy, niż w opinii powszechniej skażonego towarzystwa, np. w wielkim świecie u wód zebranych, jak nam autorka przedstawia, a jak nie raz widzieć się zdarza.

Powieść *Dwie siostry*, powiedzieliśmy wyżej, ma być z obrazów miejscowych. W istocie widzimy wiele obrazków górzystego przyrodzenia, nawet obrazów tak pięknych, że nam się mimowolnie przypominają cudne obrazy Szkocji Waltera Skotta. Na początku rozdziału drugiego, miły obrazek życia domowego, a w rozdziale trzecim obraz obyczajów ludu, co nas obchodzi nierównie więcej, niż mozajkowe obrazki wał pojedynczych ludzi. Ciekawa jest rozmowa o kobietach autorkach (str. 60)... „kobieta-autor to tylko dokładnie potrafi opisać, co sama w sercu swoim czuje, i co albo już wykonała, albo wykonać jest zdolna.“

— No zapewne, niech sobie kobiety piszą powieści, romanse, i co im się podoba, aby tylko nie wdawały się w filozofię!

— W tém pan masz zupełną słusność, o ile wiadomość, a raczej instynktowe wykonanie zasad filozoficznych w życiu potrzebnem jest niewieście, o tyle zby-



tnie zagłębianie się, rezonowanie, i twierdzenia decydujące w tej materji, w śmiesznym stawiają ją światło, i mię nadają papugi.

.....Lecz każdy, a szczególnie kobieta, jeżeli posiada głęboką uczoność, ta musi wpływać podobnie na wykształcenie jej moralne, a doprowadzenie tegoż do wysokiego stopnia, w całym znaczeniu tego słowa, długie myślenie nad rzeczami, może tylko wzbudzić w sercu tym większą pokorę, energię, a raczej potrzebę ścisłego wykonania obowiązków...“

Nie możemy się odjąć chęci przytoczenia opisu doliny *Kościelisko* (str. 66): „Okolo samego podnóża Karpat, ciągnie się trzy mile długa równina, urozmaicona rozszianami po niej siołami, łąkami, i w nieustannym ruchu będącemi młyny, i tartaki. Mijając równinę, widno w oddaleniu wynoszące się pod niebo kłęby dymu — słycać z daleka jednostajny stuk młotów, coraz głośnieję rozlegające się w miarę zbliżania ku dolinie Kościelisko, do której wstępu strzeże z boku wysoka, łysa, skalista góra, połączona zresztą ogromnie wyniosłych gór, stojnych w jodły i sosny, tak z jednej, jak z drugiej strony opasujących dolinę. U samego wchodu tworzą bramę naturalną dwie opoki naprzeciw siebie sterczące, okolo dwanaście stóp odległe od siebie, a mające do dwudziestu sążni wysokości, w kształcie kabłąkowatym nachylające się ku sobie. Z pomiędzy nich wypływa Dunajec uchodzący bystremi nurty z zielonej doliny, która ciągnie się pół mili w prostę linię, ścieśniając się coraz więcej, aż w końcu ją zamykają strome granity i skały... Tak piękna natura mogła natchnąć autora *Zamku Kaniowskiego* do przejścia się duchem łagodności i słodyczy i napisania urywku *Kościelisko* z poematu *Sobotka*.“

Miło spotykać piękne obrazy natury kreślone ręką ko-

biety. Nie jeden czytelnik pozna tu piękności rodzime, które podziwiać będzie, jak obrazy Kaledonii w natychmiastowych utworach wieszczów Albionu. Oto jeszcze jeden wyjątek dla pokazania piętna wybitnego znamionującego opisy p. Julji Goetzalkowskiej \*). „Wyruszonó w dalszą drogę ku wschodowi, kierując się do Morskiego oka, płaszczyzną, wśród której napotyka się jeszcze dwa jeziora, a na jej końcu szeroką górę z szczerego granitu, porośniętą jednak długą trawą, i tak bystrą, że drapiąc się na nią można prosto, stojąc bez zgięcia, dopomagać sobie rękoma. Gdy się szczyt tej góry osiągnie, cała ta dolina, którą minęło się przed chwilą, ze wszystkimi skałami, padolami, i stawami, malowniczo rozwija się przed okiem. — Po lewej stronie wznosi się opoka nad okropną przepaścią. Ztądto patrząc dopiero ciekawa zrenica, jak daleko zasięgnąć może, buja w błękitnej, rozległej przestrzeni, obejmującej kilka obwodów Galicji.... Zwróciwszy się ku południowi nieco niżej, okazują się w głębi szczyty kilkopiętrowych skał, które wieńcem okazałym wznoszą się po nad góry, a pośród nich ciemna fala czarnego jeziora, niby całunem śmierci, zalęwa całą nizinę. Tu zatknięty niedaleko duży czarny krzyż żelazny, i wszystko do koła tak jest ponuro-oblbrzymie, wielkie i martwo-kolosalne! jak gdyby tajne geniusze przyrody obrały sobie to miejsce po potopie na odprawienie wielkich egzekwii świata. Jeszcze niżej podóżni nasi stanęli, zdumieni wspaniałym widokiem na wysokości kilku tysięcy stóp nad powierzchnią morza położonego wodnego zwierciadła, zajmującego przestrzeń 86 morgów kwadratowych, w pół-okręgu, warownym murem skał obwiedzionego. Był to cel ich pielgrzymki całej: Mor-

\*) Stronnica 70, 71 i następujące.

*skie oko.* Aleh któż może być dość pewnym, że mu nie brakuje rysów do skreślenia uczuć jakie tu każdego człowieka przepelniają serce, gdy wzniesion nad świat poziomy, uczuje nicość swoją w całej objętości!.. Duch jego widząc się nieoddzielonym już prawie żadną zaporą od swojego źródła, wzbija się ku niemu lotnem skrzydłem uwielbienia, i podziwia nad niewidzialną siłą owęj twórczej potęgi, obok której tém mocniej uczuwa całą swoją niedołężność...“

Niewyrobiecie, brak wykształcenia stylowego, nadzwyczaj się czuć daje w pismach p. Julji Goczałkowskiej, a na to dziś mało się zwykle uważa, chociaż bardzoby zwracać potrzeba uwagę. Styl dziś, znaczy co innego niż w czasach pseudo-klassycyzmu, bo jest wyrazem treści, jak świat wyrazem myśli w naturze, forma, jęj wyrazem w sztuce. Brak wykształcenia stylowego w pisarzu, jest wadą organiczną, wadą tak wielką jak np. nieumiejętność używania farb w malarstwie i t. p. Różnica pisarza i w ogólności artysty od innych ludzi, na tém właśnie zależy, że on umie wyrazić, to jest ująć w wyraz (formę), treść świata, myśl, rozum tworzenia, gdy inni czują tę samą myśl, ale jęj wystłwić, wyrazić nie mogą. W pismach p. Julji Goczałkowskiej duch rwie się bezustanku do wyrażenia się, do wylania się na zewnątrz, nie znalazł jednak dotąd formy, odpowiedniej sobie. Nie chcemy się rozwódzić nad błędami pisowni; zwracamy jednak uwagę na główniejsze, rażące, np. *żówny* zamiast *rzówny*, *stosónki* zamiast *stosunki*, *pożądny* zamiast *porządny*, *przenica* zamiast *pszenica* i t. p. Nie mówi się tak-że np. grom rostrzaskał odwiecznego buka, od *pioruna* zamiast od *piorunu*, bo się dobrze po polsku mówi tylko *do pioruna!* (str. 66) i t. p. Wiadomo, żeśmy zwykli powątpiewać o geniuszu poety, który pisze swoje wiersze

nie ortograficznie. Pisma każdego autora podobnie w czytelnikach budzą uprzedzenie.

Myśli p. Julji Goczałkowskiej nagradzają te wszystkie usterki drobiazgowo, chociaż nie mało znaczące dla nas. Rozwiązanie powieści (rozdział VI) najmniej nas zajmuje, bo dziś w ogóle Sielankowe Cesławy, Celiny zająć nie mogą. Zmieniły się wyobrażenia, zmieniły się i wymagania czytelników, którzy nie cudowności już, ani ciekawych przypadków szukają w powieściach, romanсах, i w ogóle Literaturze tak zwanej *nadobnej*, ale chcą myśli bijącej pulsem życia, chcą wszystkiego tego, co jest myśli wyrazem. Poszła zatem zmiana stanowiska romansu i powieści, ale jakaż to zmiana? Przypatrzmy się społeczeństwu dzisiejszemu, i jego potrzebom, jego usposobieniu, pojmiemy chęci, i najpiękniejsze utwory sztuki mianowicie zaś Literatury.

Wystawmy sobie człowieka co się naczytał powieści i romanśów bez liku, i bez wyboru. Nie ma już dla niego ciekawych przypadków, bo najciekawsze są tylko powtórzeniem już oddawna mu znanych, i nie może sobie wystawić nic nowego, w tych warjacjach nieskończonych jednych i tych samych rzeczy, nudnych repetycjach tematów, wykonanych na jedną nutę, ciekawości. Cudowność jest dla niego fantastyczną formą tematów, co go nudziły w postaciach zwykłych życia potocznego, i zamiast prozy życia, woli poezję fantastyczną Szekspira, Bajrona. Chce on rzeczywistości w jej prostocie, rzeczywistości (jeżeli tak wolno powiedzieć) obnażonej z wykwintności mody, a pokazującej się pod warunkami najprostszymi natury, i jej najwyższej potęgi, życia, społeczeństwa w jego prostocie, w najniższych słojach społeczeństwa.

Cóż więc zająć może człowieka, który już mieć nie

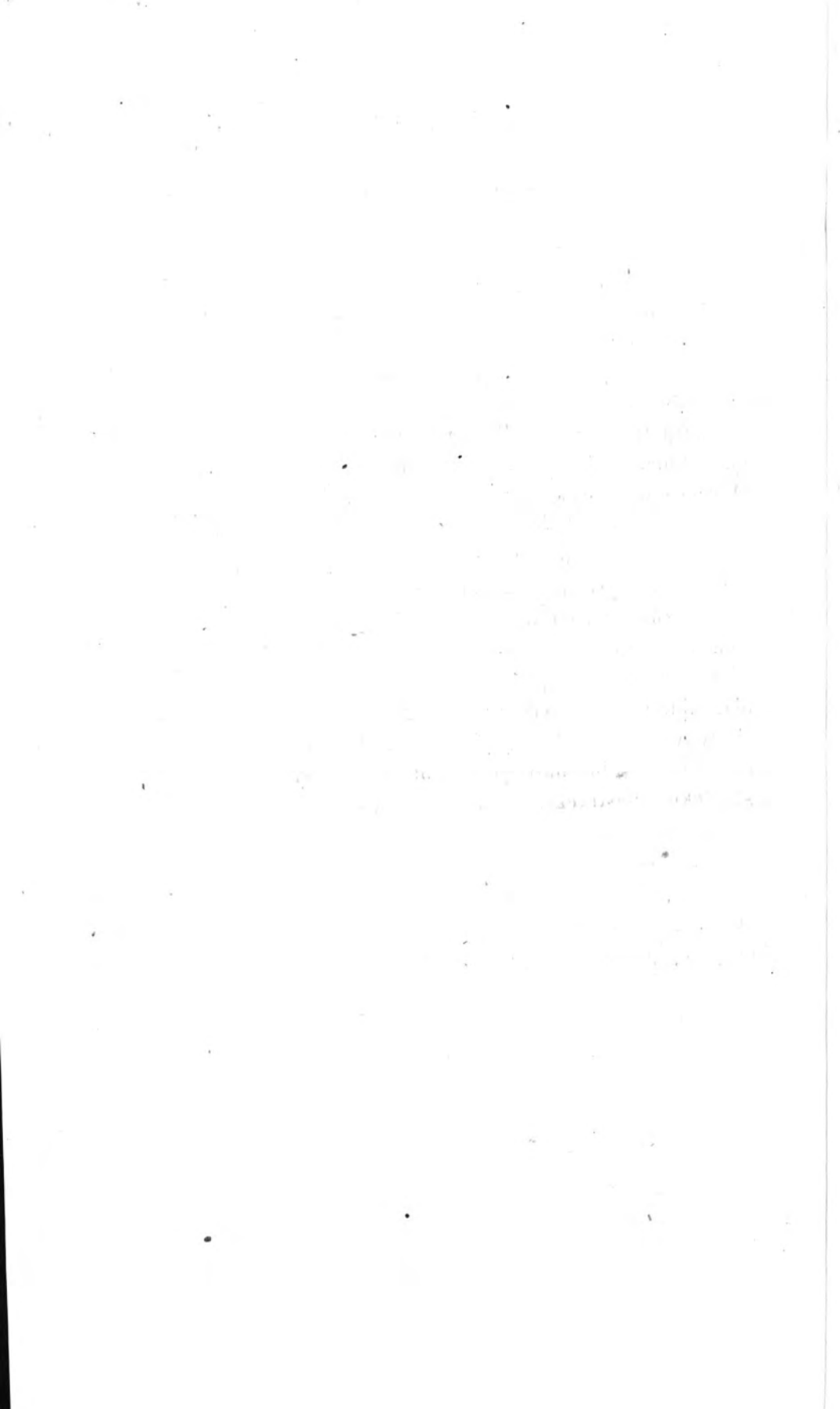
może ciekawości dziecięcej, i usposobienia dziecięcego? człowieka, dla którego eudowność, przedstawiona poważnie, staje się parodią, ironią życia, i tylko w krainie fantastyczności, znaczenie jakiegokolwiek mieć może? Oto uczucie proste, i naturalne, wyjęte z duszy, i dlatego przemawiające do duszy; oto myśl tętnąca ciepłem życia, myśl ożywiająca uczucie, jak światło słoneczne ożywiająca naturę. Ta myśl ożywia pisma prozą p. Julji Goczałkowskiej, a nawet niektóre poezje.

Wszystko co technie myślą w jakibądź sposób, objawia działalność ducha, wyrażone na zewnątrz, czy to w sztuce, czy w nauce, zajmuje nas żywo. Zajmują nas obrazy natury, i obrazy społeczeństwa, i środki działania dla dobra innych, i wszystko co tylko przyczynić się może do ugodnienia człowieka, do wykształcenia umysłowego, artystycznego i moralnego, czyli raczej obyczajowego. Ztądto zatrzymujemy się z przyjemnością nad obrazami natury, kreślonymi piórem kobiety, nad obrazami społeczeństwa naszego, nakoniec nad środkami zajęcia się pożytecznego, np. na str. 152 i następ. „Umieli oni ocenić (pisze czcigodna autorka), umieli pojąć wzniosłe powołanie każdego właściciela ziemi, co to jest być duchem opiekuńczym tylu bliźnich. Opatrzność oddając całe dobro fizyczne, i moralne tego ludu w ręce ich dziedziców i panów, czyżby nie miała wyższego celu nad ten tylko, aby ci służyli bezwarunkowo, jedynie za maszynę do wyciągania zysków przez ich pracę? O nie, zaiste! kiedyś przyjdzie im zdać sumienny rachunek z tej powierzonej im administracji, i opieki! Z tych udzielonych im sowiec zasobów do zaopatrywania potrzeb tamtych, do osładzania ich nędzy, kształcenia umysłów pokoleń.“ — Pisma takiej treści jak p. Goczałkowskiej i t. p. więcej są warte niż filozofowanie, a raczej mędrkowanie nieprak-

tyczne, a zatem nie warte kobiet, roszeżających sobie prawo do filozofii. Zwrot ten literatury jest weale pocieszający, bo się objawia równie w pismach mężczyzn jak kobiet zdolniejszych, i piszących bez uprzedzenia, z wiarą w życie, i jego potęgę.

Kończymy obecny przegląd, i rozbiór prac Julji Goczalkowskiej pochwałą urywku z poezji pod nazwą: *Karpaty i Klasztor Bielański*....

Karpaty i klasztor Bielański należą niewątpliwie do najpiękniejszych ustępów z prac p. Julji Goczalkowskiej. Więcej ten urywek poetyczny ma wartości niż cały dramat Kwestarz. Pokazuje się, że autorka, czuje i myśli głęboko, jak to widać z bardzo wielu miejsc jęj pism, i i wierszem i prozą; zamykamy więc nasz przegląd krytyczny zdaniem, od którego zaczęliśmy wiadomość o pismach Julji Goczalkowskiej, że widać w ogólności talent i łatwość pisania w pracach autorki, pomimo niewyrobieńia, jakie się tu i owdzie postrzegać daje. Pisma jęj zyskałyby wiele bardzo, gdyby je była autorka sprowadziła do jednego lub najwięcej dwóch tomików, gdyby myśli piękne, postrzeżenia trafne i szczęśliwe, nie były rozwodnione, rozszerzone, jakby celem powiększenia objętości książki, chociaż to może autorka uczyniła w najlepszej chęci. Kilka urywków tylko powinno było zostać ze wszystkich poezji, które w ogólności daleko są niższe od prozy powieściowej i opisowej.



## O KOBIEtach

PRZEZ

Marcjanę z N. J. S. M . . . . .

(PRZEGLĄD).

**M**ala ta książeczka napisana jest z niepospolitą znajomością rzeczy i świata, z wytrawnością sądu i doświadczeniem, jakie się rzadko w dzisiejszych pismach moralno-obeyczajowych spotkać zdarzy. Autorka pisze z przekonania, pisze z wiarą, z najżywszą pewnością przeświadczenia prawej i pięknej duszy. I dlatego właśnie że pisze ze znajomością świata i rzeczy (przedmiotu), pismo jej nie jest jaskrawe, nie zawiera nic rażącego, nie szczególnie uderzającego; wszędzie jednak tchnie życiem, a obrazy zdjęte z życia, zachowały całą wyrazistość barwy oryginału.

Tam tylko, gdzie się p. M..ska wdaje w ogólności, np. mówiąc o kobietach i wychowaniu ich w ogólności, pismo jej blade jest, ale takich myśli nie wiele; dwa tylko czy trzy rozdziały słabsze są nad inne. „Nigdy nie myślałam pisać (mówi autorka na str. 11): daleką jestem od wdawania się w prace literackie. Kobieta powinna tylko



wrażać uczucia postępowaniem swoim, a nie narzucać praw pismem swoim lub obszerną rozprawą," i na początku wstępu: „Ręka moja zadrżała, ja kobieta, kobieta oddana całe życie swoje domowym obowiązkom, przekonana, że sława płci naszej w obrębie tylko rodzinnym sprawiedliwą i zaszczytną być może; ja kobieta, biore się do pracy, mającą być przez publiczność wyrokowaną. Czyż mogę się spodziewać wyrozumienia i pobłażania? Ach tak! bo może chęci są dobrmi; nie mam zamiaru rozprawiać, nauczać, tylko kreślić uczucia, uwagi i myśli swoje.“

W istocie! o ile autorka wykroczyła z tych zasad, o tyle nie odpowiedziała swojemu celowi, o tyle myśli jej są ogólnikami martwemi, bez życia. Ale takich ogólników nie wiele, jak się rzekło wyżej. Niektóre myśli wyjęte z powszechnie znanego dzieła francuzkiego o wychowaniu, dały powód jednej osobie, którą słyszałem, do wyrzeczenia, że pismo jej jest naśladowaniem; tak wszakże nie jest, bo dość porównać znane dziełko Choroszewskiego (które jest nędzną kompilacją wspomnianego dzieła francuzkiego z niewielkimi zmianami, odnoszącemi się do miejscowości z pismem: „O kobietach“), aby przyznać temu ostatniemu wyższość nieskończoną pod względem praktycznym.

Autorka nie rozumuje o prawach natury, ale działać każe w ich duchu, bo wierzy w żywą, działającą ich potęgę. Do tych prawd odwołuje się wszędzie, i z tego stanowiska wychodzi w dalszych rozumowaniach. Na str. 15 zaraz mówi, że „szczęście kobiety zapewnią nie stroje, nie zabawy, teatru, uwielbienie lekkomyślniej tłuszczy, nie sława piękności, nie talenta muzyki, tańca, rysunków (możnaby dodać i pisanie lub drukowania): ale poznanie przeznaczenia swojego i obowiązków, przymioty

duszy, i wykonywanie odpowiednie tego, do czego kobietę obowiązał Stwórca prawami natury. Wzywam was kobiety (pisze na str. 23) głosem błagalnym do zadość uczynienia waszemu przeznaczeniu. Zajmujcie się nierównie ważniejszym wychowaniem dzieci waszych (pozostawiając nauczycielom ćwiczenia pamięci, i z bogacenie umysłu potrzebnymi wiadomościami), usposabiajcie je do cnoty, do czego miłość macierzyńska tysiące nastęrcza wam sposobności, i wrażeniami tak łatwemi dla was przez tę miłość obudzajcie, i doskonalcie ich dusze.“ —

„O ile professorowie i guwernerowie wzbogacają umysł młodzieńca, o tyle matka może ożywić jego duszę, i usposobić do wyższego powołania.“ Nie podobna nie zauważyć trafności sądu, czyli raczej taktu autorki, która oddziela wychowanie umysłowe od moralnego, i tylko tém ostatniem się zajmuje. Kto inny (jak to np. uczyniła p. E. Ziemiecka w dziełku o wychowaniu kobiet) pomieszalby jedno z drugim, i dlatego np. myśli p. Ziemieckiej mętne, nieoznaczone są; rozwódzi się pytaniami nie mającemi żadnej praktycznej ważności w życiu, lub obchodzącemi ją tylko samą, jako autorkę; a o naukach prawi rzeczy niestworzone, a uczyć się każe tego, bez czego kobieta wykształcona w wysokim stopniu, wybornie obejść się może; obejdzie się nawet wykształcony mężczyzna. Zauważymy jeszcze i to, że p. Z. wyrokuje ciągle, gdy p. M....a w piśmie „*O kobietach*“ podaje tylko swoje myśli i uczucia, *Spodzielając się wyrozumiałości i pobłażania*, lubo ma daleko więcej wytrawności, doświadczenia, i znajomości ludzkiego serca, niż p. Ziemiecka. Kiedy kobieta wyrokuje, idąc za popędem serca swojego, to jest uczucia, miło nieraz schylić głowę i słuchać głosu prawdy, natchnionój, odgadnionój raczej przecuciem; niż wydobytej z rozumowania, np. kiedy

p. M..ska, mówi na str. 75 i 6. „Pomimo różnic i różności wyznań, istnieje jednak wewnątrz takowych jedna religia nie odmienna, ogarniająca wszystkie, *jak niebo ogarnia ziemię*; tą religią jest Ewangelia, Słowo Boże, zasady niewzruszone, zastosowane do wszystkich wyznań. Kobieta jakiegobądź wyznania, zawsze pamiętać powinna, że wszyscy ludzie są stworzeniami jednego Boga. Niech zachowuje swoją wiarę, swoją formę nabożeństwa, *wszystko co tylko nie razi moralności i godności ludzkiej*; bo to jest obowiązek, stałość i porządek nawet rzeczy. Ale niech się trzyma tej świętej prawdy, że wszystkie narody są jedną rodziną, jednego Boga. Niechaj mądrość wyjdzie z ciemności przesądów, jak Mojżesz wyszedł z ciemności gór z tablicami praw Boga w ręku. Czy Arabowie, czy Persowie, czy Turcy, aby tylko czytali Ewangelię, będą sądzić może, że są Mahometanami, ale już wówczas w głębi swego serca będą chrześcianami. Wszystkie nauki teologiczne, religia przez księży nauczana, wszystko to wraza się w pamięć. Chrystus Pań zaś naucza, że religia w serce wrażona być powinna...“ Hez tu myśli, ile ducha, to temat do całych dzieł, jakich nam potrzeba. Kilka rozdziałów napisanych w tym duchu, więcej znaczy, i więcej wywiera wpływu, niż całe dzieła, całe pisma perjodyczne moralno-obywatelskiej treści, Pielgrzymy i nie pielgrzymy. W p. M..skiej przebija się talent Autorki Pamiętki po dobrej Matce, a nawet więcej, bo jasność, czystość i rozległość pojęć, a znajomość świata i serca kobiety nie mniejsza. Autorka uważa religię Chrystusa za najwyższe prawo dlatego, że „człowiek (str. 78) czyni to z popędu naturalnego miłości, co Ewangelia wskazuje jako prawo. Wiara Chrystusa *jest prawdą, bo nie kała praw natury*,” a w innym miejscu (str. 77) „Nabożeństwo (pisze) *głównie zależy na*

*wypełnianiu cnót właściwych stanowi.* Chrystus zastosował swoje prawa do wszystkich; ludów; nie przyszedł zwyciężać żelazem, uderzać piorunem, ale przyszedł łagodzić wszystko, i oświecać miłością.“

I cóż tu szczególnego? powie może nie jeden; sam nawet słyszałem jednego, co mówił, że w tej książce nie ma nic szczególnego, że to co autorka pisze, wszyscy wiedzą. . . . . Właśnie też dlatego, a nie dlatego innego, pismo pani M. . . skiej zasługuje na uwagę: że *w niem nie ma nic szczególnego, ale wszystko po większej części ogólne, to jest odbicie i wyjęcie niejako z sereu ludzkiego tego, co wszyscy wiedzą; ale nie wiedzą o tém że wiedzą, i dopiero się w ten czas o swoim wiedzeniu dowiedzą, kiedy na to ktoś zwróci ich uwagę.* O nauce to samo powiedzieć można, co ktoś powiedział o poezji, że to jest zwierciadło czasów, wyraz ducha powszechnego, to jest tego, co wszyscy czują i wiedzą. Nauka więc prawdziwa, jak śpiew poety, wtenczas będzie obrazem życia, kiedy tu każdy pozna swoje myśli, postrzeżenia, uczucia i wrażenia swoje, z których sobie nie umiał zdać sprawy, a które pisarz z talentem na jaw wyprowadza.

Taki talent widać w niejednym ustępie pisma „*O kobietach.*“ Przytoczamy na los kilka, aby obeznać czytelników ze sposobem pisania autorki (str. 30 i następ.): „Panna kończy edukację. Wielu autorów nowoczesnych, a najwięcej francuzkich, umie cytować na pamięć, chociaż często nie w porę, i nie do rzeczy; unosi się nad filozoficznemi rozprawami kobiet, gra tylko wielkie sztuki nie potrafi więc zagrać mazurka, walca, poloneza; tańcuje galopadę ze wszystkiemi figurami, ubiera się strojnie, robi krzyżową robotą jedną parę pantofli pół roku; umie wiele rzeczy, ale nie wie z czego chleb pieką, wiele płótna na koszulę potrzeba, co do porządku domowe-

go należy, co jest prawdziwą czystością, przystojnością, obyczajowością? tylko wszystko robi dlatego, że drudzy robią; wszystko naśladuje, ale dlaczego, po co, na co? tego nie wie nic; nie myśli biedne stworzenie, nie wie na co się rodziło, nie słyszało nigdy o właściwem przeznaczeniu swoim, jest tylko machinką dogadzającą próżności mamuni, albo też przedmiotem pochlebstw czynionych przez potrzebujących względów jęj życiodawczyni i t. p. (str. 65). Przyjrzyj się tęg elacie, przed nią czysto, piaskiem usypano, w izbie wszystko na swoim miejscu, obrazki świętych po ścianach pozawieszane, dzieci schludnie, choć łąta na łacie była, poubierane, trzymają elementarze w rękę; syn robi porządki gospodarskie, starsze dziewczęta przędą lub szyją; mąż w polu nie w karczynie. Dlaczegożto tam tak porządnie, przyzwoicie? bo matka zaczęła czytać, zaczęła myśleć.“

Z tego przekonywamy się, że pani M..ska rozum to jest myślenie, kładzie za warunek wykształcenia kobiety. Jakże to różna zasada od tęg, którą czytaliśmy w *Myślach o wychowaniu kobiet*, gdzie autorka powstaje na rozum, mówi, że napróżno szerzymy wiedzę naszą, a uśmiech, który to zdanie wywoła na usta dumnego mędrka, będzie najlepszym potwierdzeniem zdania, że sam rozum, oprócz pychy, szyderstwa i stronnej systematyczności, żadnych żywotnych pierwiastków nie rzuci na łono ludzkości (str. 3 i 4).

Autorka *Myśli o wychowaniu* uzbraja się naprzód od Zoiłów, co jednak nie przeszkadza nam powiedzieć, że to jęj zdanie wywołało nie jedną uwagę, uśmiech dumnych i nie dumnych mędrków, bo to samo jęj dowodzenie jest tylko mędrkowaniem, nie rozumem czyli raczęg zarozumiałością, która nie wytrzyma krytyki. P. Z.....cka mówiąc o dzisiejszych kobietach, powstaje najbardzęg

przeciwko uczuciu, a cóż może umiarkować, rozwinać uczucie, jeżeli nie rozum? Przeciwnie p. M...ska, przedstawiając obrazy kobiet żyjących we wszystkich słojach społeczeństwa, widzi, że wszędzie trzeba im światła, zastanowienia się nad przeznaczeniem swoim, i gdy (pisze na str. 23) również w chacie jak w pałacu, na łonie ubóstwa jak bogactwa, kobiety stają się matkami; pozostaje więc kobietom przyznać potrzebę światła nauki, i zwracając się do ich serc, błagać o spokój, o porządek rodziny i t. d. Dlatego autorka dochodzi do innych wcale wniosków niż p. Ziemięcka (przedstawiająca życie prababek naszych za ideał), gdy mówi (str. 17 i 18): „Był czas opinii powszechniej, że kobietom nauki i rozwijanie umysłu nie są potrzebnymi, i że nasze babki, prababki pilnując kądzieli, a nie nie myśląc, były lepszymi i więcej szacunku godnymi. Zdanie to wywarło ten wpływ, że zaczęto się obawiać światłych kobiet, i wspomnienie: *to mądra kobieta*, było niejako potępieniem czyli ujmą przymiotów osoby. Lękano się, żeby kobieta mądra nie zapragnęła mężem rządzić, i poniżyć go. Zdawało się, że ona zaniedba obowiązków płci swojej, że poświęci się czytaniu książek, które sprowadzą egzaltację umysłu, za którą pójdzie niezadowolnienie ze swojego losu, a w końcu nastąpi strata spokojności, i zdrowia. Dumano wiele nad tem, jakby kobiety ograniczyć, utrzymać je w ciemności, i zaradzić tak częstym niepokojom życia domowego...” Dlatego wychodziły (pisze dalej p. Mirska) pisma o szczęściu ludów wschodnich z powodu poniżenia kobiet, i naśladować ów porządek chciano. Niebaczni (tak kończy rzecz tę p. M. na str. 19) zapomnieli sami o sobie, i przekonali się, że wszystkie podobne usiłności, były i są próżne, bo *natura kobietom nadała tak wielkie*

*prawa, że żadne wymysły ludzkie skruszyć ich, i zwyciężyć nie zdołają.*"

Dodać tu jeszcze wypada, że dziś już wyszły z obiegu podobne myśli *uwspodnienia*, jeżeli się tak wolno wyrazić, kobiet w Europie, a natomiast nastaly inne przesady. Autorka pisząca dzisiaj myśli swoje o wychowaniu kobiet, chociażby była pełną przesądów, nie stanie już na owym stanowisku, i rada nie rada, pisać musi o niestosowności dzisiejszego wychowania, i potrzebie przetworzenia. Ale jeżeli, to jest kobieta bez wytrawności sądu i doświadczenia, będzie z jednej strony powstawała na rozum, a z drugiej każe się uczyć kobietom, co im się na nie nie przyda: chciałaby bowiem wszystko sprowadzić do owój, że tak powiem, pierwotnej bezpośredniości życia, z której człowiek wyszedł; chociaż tylko drogą rozumu rozjaśniającego uczucie, i promieniającego się na drodze woli, harmonizować może w ową pierwotną syntezą życia.

Przeciwnie p. Mirska ze znajomością świata przedstawiając z jednej strony niestosowność wychowania w obrazach żywych, przedstawiając obrazy prawdziwego szczęścia w zakresie domowego życia kobiety, bierze za zasadę, że dla szczęścia i pomyślności rodzaju ludzkiego, potrzeba trafnego skierowania sposobów wychowania kobiet, które wpływ wywierają na całą społeczność (str. 20). Nie będziemy tu przytaczali szczegółów, zwrócimy tylko uwagę na pasmo myśli autorki, w ciągu tego małego, ale ważnego pisemka „O kobietach.“ Rzuciwszy uwagi ogólne o kobietach i ich wychowaniu, p. M. mówi dalej o matce w stosunku do dzieci, o małżeństwie, o instytucjach europejskich w ogólności (napis rozdziału niestosowny, widać naśladowanie znanego dzieła o wychowaniu matek), dalej o talentach, religii, sąsiedztwie,

przyjaźni, o stosunkach kobiety, jako pani, gospodyni; o stosunkach do włościan, dobroczynności, nakoniec jako *Babki*, a w rozdziale 17 jest zakończenie, gdzie autorka (jak na początku pisma) mówi, że zamiarem jój nie było ani nauczać, ani rozprawiać, ale tylko rzucić postrzeżenia ogólne co do ważności przeznaczenia płci żeńskiej, i na skutki szczęścia płynącego z dopełnienia jój obowiązków (str. 124—5).

Widzieliśmy już wyżej piękne, wszechstronne zasady religijne. Autorka za treść przepisów religijnych, kładzie rozwijanie władz duszy. Zwróćcie oczy (mówi na str. 126) na tę wielką księgę prawdy dla rodzaju ludzkiego, która światłem swoim wskazuje harmonijne prawa natury. Nabożeństwo (str. 77) głównie zależy na wypełnieniu cnot właściwych stanowi.... dlatego (str. 74) kobieta wdająca się w teologiczne rozprawy, objawiająca enotę pod razami pokuty i moryfikacji, czyż posiada religię? Nie! Badaj Ewangelię, badaj naturę, a poznasz świętość ich praw, i przekonasz się, że nie żyjesz tylko chlebem, ale żyć powinienieś prawdą. Prawda jest głosem wzywającym nas do miłości Boga i bliźniego, a tém samym i do cnoty. Chrystus Pan żył dla prawdy, wielu innych żyło dla błędów. Nie potrzeba więc (str. 78, 9) waszych łez mechanicznego cierpienia, wielu pacierzy w roztarguieniu, zbytecznych postów; ale wznosząc uczucia do doskonałości boskiej przez miłość, przez miłosierdzie, przez dozwolone użycie przyjemności i darów Boga, przez dopełnienie obowiązków waszych, chwalcie Go, i rozpościerajcie skutki Jego religijnej nauki.“

Po religii, która jest harmonią z prawami natury, a zatém uświęceniem, namaszczeniem, i że tak rzekę poezją woli, autorka najwięcej wagi przywiązuje do światła, na drodze obowiązków, godności moralnej: „Okro-



pność przeraża duszę (str. 34) wystawiając sobie powszechnie postępowanie matki z córkami: próżność jest podstawą jej działania we wszystkim, dla próżności wszystko poświęca,“ i potem następują obrazy zdjęte z życia. Nie mogę sądzić o ich wierności, ale wierność jednych rzeczy za drugie. Rozdział ten jest szkicem obyczajowym dzisiejszego społeczeństwa. — Chcielibyśmy przepisać niemal wszystko, bo trudno wybierać, gdyby to nie przechodziło zakresu obecnego oglądu. Nie możemy się jednak odjąć chęci zapoznania czytelników z jednym jeszcze ustępem pełnym prawdy i życia; jestto obraz dzisiejszy, świeży, który dopiero co spłynął z pióra, jak suknia najnowsza w tej chwili z igły zdjęta. „Jeżeli panna bogata (str. 43), a przynajmniej choć cokolwiek ma majątku... Pieniądz rzecz powabna, nie jeden więc pomyśli: choć na całe życie będę miał djabła na karku, ale przynajmniej ma pieniądze, dam sobie radę. Rzecz więc pewna, że pójdzie za mąż, chociażby dopiero w piątym krzyżyku wieku swego.“ Któż nie widział, nie słyszał o takich małżeństwach? równie, jak o tych pannach, co parę pantofli robią krzyżową robotą pół roku, co grają tylko wielkie sztuki, a nie potrafią zagrać walca, mazurka, poloneza; o tych biednych stworzeniach, co nie wiedzą na co się rodziły, bo nie słyszały nigdy o właściwym przeznaczeniu swoim? o tych uczonych kobietach, co umieją wiele rzeczy, ale nie wiedzą jak się chleb piecze, wiele płótna na koszulę potrzeba? i t. p. Dodajmy do tego typ *dzisiejszej* kobiety pełnej uczoności (str. 57) co mimowolnie powtarza datę, czyny, daje widzieć w sobie więcej niż się spodziewano, ale *duszy nie ma*.... Czy taka kobieta (str. 58) swojemi obyczajami zdoła zarumienić mężczyzn za ich postępowanie, gdy ci wielbią jej powaby, ale najgrawają się ze słabości, i

bawiąc się jak z cackiem wskazują na wzgardę?„ Rozumie się, że niektórych ustępów z dziełka „O kobietach“ *nie wypada* czytać w salonach, bo czytak salonowy mógłby sobie narazić wiele osób, z których brała *wzorki* autorka, znająca snać dobrze, i salony, i lepianki. Są nawet ustępy, które lepiej czytać samemu niż w towarzystwie, gdzie żadnego skutku nie sprawią; należy je czytać samotnie matkom rodzin, aby wrażenie się nie zatarło, ale na postępowanie, i sposób wychowania dzieci, a mianowicie dziewcząt wpłynęło, np. to co autorka mówi o talentach (rozdział 8) i naukach (rozdział 7 na początku). Z kilku pani M... uwag więcej tu można korzystać niż z tego, co p. Ziemięcka pisała w swoich *myślach* o naukach przyrodzonych i towarzyskich, językach i literaturze, o talentach rysunku, muzyki, poezji i t. p., a nawet o zawodzie autorskim dla kobiety. Trafne są uwagi w rozdziałach o sąsiedztwie, o przyjaźni (10, 11). Postrzeżenia wyborne, i jedne z najtrafniejszych w całym piśmie w rozdziale 12 (Pani), bo dające czuć godność ludzką i w slugach, jak w panach, a to dla wielu, nowości! Rozdział ten 12 czytać i odczytywaćby powinny panie, jeżeli chcą mieć dobre służące, dopóki się piękne myśli autorki nie wrażą w pamięć, albo raczej w serce. Za dalszy ciąg tego rozdziału, uważać trzeba rozdział 15 (włoszanie), może więcej krytyczny, a mniej praktyczny, ale nie mniej dający do myślenia. Tak samo dalszym ciągiem rzeczy o małżeństwie (rozdział 6), jest rozdział 13 (Gospodyni), gdzie obrazy cudne, zdjęte z życia, pełne prawdy, złe schwycione w zarodzie. Dla tych dwóch rozdziałów nawet mężczyzna może czytać książeczkę „O kobietach“, a one mu nie jedną myśl nastreczą, nie jedną złą chęć lub rozwijającą się skłonność zniszczą w zarodzie. Autorka pokazała wielki dar postrzegania i

znajomości życia. Rozdział o *Babce* jest naśladowaniem i dlatego blady, bezbarwny jest, jak niektóre ogólniki autorki. Rozdział o *dobroczynności* także słaby: radzilibyśmy autorce poznać pismo Dežeranda „Le visiteur du pauvre“ gdzie wiele myśli cudnie pięknych o dobroczynności i pojmowanie jej rozległe, jasne, czyste, i proste, godne autora wielkiego dzieła: *De la bienfaisance publique*.

---

## DRAMATA I KOMEDJE MNIEJSZE

JOZEFA KORZENIOWSKIEGO.

(PRZEGLĄD).

---

**D**ziwny postęp, dziwne wyrabianie się talentu Korzeniowskiego widzimy ciągle. Pisarz ten jest niezawodnie jednym z najzdolniejszych dramaturgów dziś żyjących, co pokazują najnowsze dzieła jego, utwory prawdziwie ludzkie, wyczerpujące najgłębsze tajniki uczuć i skłonności, popędów i chęci naszych, wydobywające na jaw najskrytsze myśli nasze.

Korzeniowski nie jest szczęśliwy w prowadzeniu intrygi, w zawiązywaniu i rozwikływaniu tak zwanego węzła dramatycznego: tok rzeczy nie zawsze jest u niego płynny, jakaś czasem surowość, nieokrzesanie, chropowatość rzeczy, albo nawet trywialność, oklepane formy i zwroty, niby wyuczony grzeczności i dygi, oto są zarzuty jakie dotychczas można było czynić dramatom Korzeniowskiego mniejwięcej słusznie, a mianowicie *Próbobom dramatycznym*. Dziś nam się w innej całkiem postaci pokazuje utalentowany autor: Umarłych i Żywych, Żydów, i obecnych dramatów, tudzież komedji.

W jednej z tych komedji, to jest fraszce w 1 akcie pod nazwą *Panna Katarzyna w długach*, zkądinął nam już znaną, gdzie pan Korzeniowski wprowadza samego siebie na scenę, pokazał nam szauowny, i słuszenie ceniony autor, uczucie sił swoich, a raczej głębokie przeświadczenie o stanowisku swoim. P. Katarzyna tak mówi o dramatach p. Korzeniowskiego do Sędziego, który jej te dramata za karę przepisywać każe: „To są kompozycje z jakiegoś konwencjonalnego, niemiecko-angielskiego świata, których oryginały chyba na księżycu egzystować mogą. Charakteru swojskiego, miejscowego, historycznego, podaniowego, zupełnie w nich brak. To też autor usiłuje zawsze utrzymać się albo w obcych krajach, i obcych dziejach, albo w kraju jakimś idealnym, który na mappie Europy nie znajduje się.“ P. Korzeniowski na to odpowiada: „Rzeczywiście! lubię przebywać myślą w tym kraju, który na mappie Europy nie znajduje się. W powyższych zarzutach Pani jest wiele prawdy; widać jednak żeś pani stronna, i że stoimy przed sędzią. Pani Dobrodziejko! trzeba być naprzód poetą, potem poetą dramatycznym polskim, ruskim, niemieckim lub angielskim. To ostatnie jest najwyższym szczeblem sztuki, a jestem dopiero na początku swojego zawodu.“

Wybornie, przednio, doskonale! Nie można było lepiej odpowiedzieć swoim krytykom. P. Korzeniowski jednak opowiada żywiej jeszcze rzecz samą; bo śmiało rzec można, że w jego dramatach wieje nieraz duch Szekspira, duch prostoty i wykończenia artystycznego, przypominający nam genialne utwory Eschyla, Sofoklesa, i Eurypida. W komedjach pokazuje p. Korzeniowski także wyższość talentu natchnionego, twórczego, i dlatego np. *Zakład*, komedja we 2 aktach obecnie wydana, więcej warta niż wszystkie razem wzięte komedje Fredry, któ-

re ściągną może uśmiech na usta, ale nie pobudzą człowieka do zastanowienia się nad sobą, nad światem, i życiem. Komedja, o której mowa, pokazuje wielką znajomość serca ludzkiego, i niepospolitą znajomość świata i ludzi w ich stosunkach konwencyjnych, wymuszonych, sztucznych. Charakter myśli, gra uczuć i wrażeń, oto co nas zajmuje w *Zakładzie*, nie zaś układ, węzeł dramatyczny i t. p. bawidelka, cacka, których najmniej p. Korzeniowski używa, w przekonaniu, że sztuka dramatyczna nie jest marjonetką, ani powiastką z Tysiąca i jednej nocy, dla ciekawości tylko napisaną. Deland i Morwał dwaj przyjaciele założyli się o 50 napoleondorów o to, że jeżeli starania Morwala o pozyskanie względów kobiety uchodzącej za wzór cnoty i wiary, będą daremne, i w sumieniu przekonany będzie, że przegrał, pieniądze do Delanda miały należeć; gdyby zaś Morwał zaręczył słowem honoru, że wygrał, nie pytając nawet o imię téj, która go uczyniła zwycięzcą, Deland ma mu równą sumę zapłacić. Morwał jest bogacz, człowiek rozpustny, ale wykształcony, i czujący swoją nizekemość, jednakże jak większa część ludzi trzymający się zdania Horacego: *Video meliora proboque, deteriora sequor*. „Szczęśliwyś mój przyjacielu (mówi do Delanda), że masz czém zająć myśl i serce, i rzeczywistą usługę wypłacasz dług spoleczności, do której należysz. Ja jestem jak ów wilk na owocowym drzewie: podobny do gałązki, ani z niego ozdoby, ani kwiatu, ani owocu; szkodzi tylko póty, póki go nie zetną.“

*Deland*. To źle! Czując, że ścieżka twoja błędna, czemuż z niéj nie zejdziesz?

*Morwał*. Zapóźno! Pokochałem próżnowanie, i myśl, równie jak nogi przywykły do włóczęgi.

*Deland.* Nie wiedziałem żeś tak serjo uorganizował tę niedołążność twego serca.

*Morwal.* Cóż robić? Stało się! Śród innych ludzi byłbym innym. Zły przykład mój przyjacielu jest jak błoto, i pókiś czysty, wybierasz kamyk i idziesz ostrożnie; gdy się raz dobrze zwałasz, brniesz środkiem ulicy, i tém więcej cię to bawi, im głębiej twoje nogi toną; ale nie mówmy o tém i t. d.

Rozmowa ta była po długim niewidzeniu się dwóch przyjacieli. Morwal dowiaduje się od Delanda, że ten się ożenił, z kobietą, którą kochał, czyli raczej w której się kochał, Morwal. I Karolina go kochała, ale to przeszło, a chociaż w sereu zostały ślady dawniej skłonności, wytrawia je święte uczucie powinności, bo i myśl jej i dusza jest dla męża. Scena między Morwalem (który chce szukać rozrywki w nowej czyli raczej odświeżającej się miłości) i Karoliną, jest wcale zajmująca. Karolina zna już nie źle świat, umysł jej dojrzał pod wpływem doświadczonego, dobrego, kochającego ją męża, i dlatego opiera się wszystkim wspomnieniom przeszłości, i czarującej pęcie pierwszej miłości, czy jakiegokolwiek było to pierwsze uczucie. Jakich tylko sprężyn mógł użyć Morwal, użył ich, dla uwiedzenia Karoliny, do takiego stopnia, że ta się zapytuje siebie: „Kochał on mnie jeszcze? O nie! (mówi po chwili zastanowienia) on mnie nawet nigdy nie kochał. Był wolny, i nie wrócił. Dziś, na cóż ten potok słów? Chciał zakrzepłą ranę rozdrzeć dla igraszki, dla błahego tryumfu.“ Świat, wypadki, stają się zwykle aniołem stróżem człowieka, bo świat jest opiekuńczym prawem życia, i to nieraz czynimy w potocznym upływie wypadków, czegośmy inaczej nie uczynili, i odwrotnie, zrobilibyśmy wiele złego, gdyby nam coś nie przeszkodziło w świecie. Deland się

dowiaduje, że ma wyjeżdżać do Egiptu jako vice-konsul, a Morwał osławiony w Paryżu jako rozpustnik i człowiek bez czci, i wiary. Karolina ma wyjechać do Egiptu i wie o niecnym życiu Morwala: podwojona więc odległość ją rozdziela od dawnego kochanka. Morwał wchodzi właśnie po tej chwili, kiedy Karolina wyrzekła: „Jest prawdziwie jakiś Anioł, który czuwa nad słabością naszą: ja szczególnież powinnam mu dziękować za jego niezmordowaną obecność!“

„To jej suknia mignęła (mówi do siebie Morwał). Jest coś doprawdy, co mnie do tej kobiety pociąga. Przebyłem w bród całą zatokę intryg salonowych, zwiedziłem cały archipelag zakulisowy, i zaczynam się nudzić. Tu podobno trafię na skałę: tu płynąć, będę mógł przynajmniej myśleć o rozbiciu, i ta myśl podniesie moje energię. A przyjaźń! a układ! Jeżeli ma wygrać, niechże własna żona da mu zwycięstwo!“ Karolina jest w niebezpieczeństwie, bo walczy z własnym uczuciem, i dlatego nie chce się widzieć z Morwalem, który jest pewny swego i myśli sobie: „Jest więc tajemny głos w jej duszy, co ją ostrzega o niebezpieczeństwie. Ta bojaźń rodzi we mnie pewność wygranej, bo to, coby kogo innego cieszyło, jest właśnie moją niedolą. Póki roję, póki wśród złotyeh mar imaginacji widzę bóstwo zwycięstwa trzymające wieniec, póty w życiu samym jest coś elektrycznego, co mnie wstrząsa i t. d. Do takiego stopnia posuwa się Morwał, że nawet swoje złe życie uważa za sposób podbicia serca Karoliny; „Prawda (mówi) życie moje było nieraz pełne hańby, rozpusta opanowała myśli moje, i nigdy się tak sobą nie brzydził, jak w tej chwili, gdy czysty wzrok anioła pada na moje zbrudzone piersi. Ale czy pani myślisz, że w tej całej drodze intrygi i podłego zwodzicielstwa, serce moje miało jakikolwiek udział?“



Szatańska, piekielna to wymowa, jeżeli sobie przypomniemy, że Morwał tylko dla zakładu, dla kaprysu i rozrywki pragnie uwieść Karolinę. — Tu jednak zamienia w śmieszność wszystkie podobne zapaly, i albo odpowiada z ironią: „Brawo! panie Adolfe! Uważałam to zawsze, że pan masz wielkie usposobienie do wymowy, szkoda że gardzisz miejscem w Izbie Deputowanych, mógłbyś się pan odznaczyć, i z pożytkiem dla kraju“ albo zupełnie poważnie: „Oprócz pięknych frazesów, nie tu nie widzę. Nie wysilaj się pan daremnie, bo ja żegnam pana na zawsze!“ Morwał chwytając tę okoliczność, a dowiedziawszy się, że Karolina z mężem za dwa dni do Egiptu wyjeżdża, postanawia sobie udać się do Egiptu, i tym staroświecko-kawalerskim czynem poświęcenia, zjednać sobie serce Karoliny. Gdy jej to oświadczył, Karolina śmiejąc się odpowiada: „do widzenia się,“ i już walka jej uczuć skończona z aktem pierwszym, a poważny dotąd dramat zamienia się na prawdziwą komedię przy końcu w akcie drugim.

Karolina wierzyć nie chciała Morwałowi, że ten przybędzie do Egiptu, i dlatego dziwi ją z początku jego przybycie. Tu następuje znowu scena udanego uniesienia Morwala, i poważnej obojętności i zimnego rozsądku Karoliny, która w nas budzi poszanowanie i cześć, uwielbienie. Doświadczenie stało się jej nauką — Morwał deklamuje, gdy mu Karolina powiedziała, że przyjechał pewno do Egiptu dla decyfrowania hieroglifów, a gdy dawna kochanka tłumaczy mu jasno jak na dłoni, że jego mowa jestto koncept nieznośny i śmieszny, żegna go i odchodzi. Morwał sobie myśli: „Przyjdzie doprawdy przestać na samych starożytnościach. Zdaje się że kapitalne głupstwo zrobił.“ Potem jeszcze chce dowcipkować, ale mu się nie udaje, a w rozmowie z Delandem, który spotyka

Morwala przy drzwiach pokoju Karoliny, piękna jest, pełna wyrazistości i życia scena, między Morwalem, Delandem i jego żoną: na pół żartobliwa, na pół poważna, prawdziwy kalejdoskop życia ludzkiego. Scenę tę rozpoczyna Morwal patetycznym wykrzykiem na widok Delanda, który wszedłszy i ujrzawszy go przy pokoju żony staje zmieszany.

„Ach jak się masz? kochany Deland, jakże rad jestem że się widzę.

*Deland* (cofając rękę). Jeśli mam prawdę powiedzieć, ja z méj strony tak zbyt wielkiej radości nie czuję.

*Morwal*. Zmówiliście się widzę, aby mnie źle przyjmować... Słuchaj Albercie! przypominasz sobie nasze zobowiązanie (zakład)? oto twoje pieniądze, przegrałem.

*Deland* (ze wzdrygnięciem usuwając rękę). Co to jest?

*Morwal*. Masz anioła kobietę! szanuj ją i kochaj, bo na to zasługuje.

*Deland*. Śmiałeś więc targnąć się na jój honor?

*Morwal*. Byłto żart, który ci daje przekonanie o jój enoście.

*Deland*. I dla żartu przyjechałeś aż tu?

*Morwal*. Miałem czas i pieniądze, a przytém nie miałem nie lepszego do czynienia...

*Deland*. Jak wydrzeć przyjacielowi pokój i życie.

*Morwal*. Jak, bo ty to serjo bierzesz!

*Deland*. Bo ja nie żartuję z sumieniem, i każdy, kto sobie podobnej pozwala igraszki, jest w moich oczach podły.

Przychodzi do pojedynku, Karolina jednak wpada z uwagą, że „honor kobiety wtenczas tylko skrzywdzić można, gdy ona sama na swoją hańbę pozwala. Dlatego (mówi do męża) jakiegokolwiek mogło być przedsięwzięcie tego pana, bardziej ono twojego śmiechu warto, niż gnie-

wu! Scena ta byłaby wyborna, gdyby nie zawiele objaśnień, których się czytelnicy sami domyślić mogą. Wada ta rozwodnienia, i że tak powiem wyciągania scen, jest wadą organiczną, którą dotąd zarzucać można p. Korzeniowskiemu. Morwał mówi do siebie: „O! do jak głupiej roli przyszedłem!“ a kiedy Karolina powiedziawszy naprzód:

„Czémże jest przyjaźń dla rozpustnika? czém enota i honor niewinnej kobiety? Rzemiosło twoje panie Adolffie obudza we mnie odrazę,“ daje mu nakoniec nauki moralne na serjo: „Czas upamiętać się, panie Adolffie! czas wrócić do Francji, czas użyć pięknych zdolności nie na zgubę słabych i łatwowiernych kobiet, ale na pożytek kraju, na dobro ziomków, na zaszczyt własnego imienia. Tą drogą prędczej znajdziesz serce, które ci będzie szczerze wylane, które cię pokocha, i odda się bez podziału. Próżne kobiety lubią ladajakie hołdy udające miłość, udają także, że wierzą improwizowanym romansowym trzpiotom bez zasługi, bez wartości; ale kobieta szlachetna jeśli przyjmuje z wdzięcznością i roskoszą cześć, to tylko cześć wyłączną człowieka, którego szanuje. Poganin oddany wielobóstwu, nie zdoła wzruszyć jej serca, a najpiękniejszą wymową rozśmieszą ją tak, jakęś pan mnie dzisiaj rozśmieszył.“

Kiedy jeszcze na dobitkę nieszczęścia Karolina dodaje na pół żartem: „Chociaż się panu nie powiodło, mam nadzieję, że tę podróż do Egiptu nie będziesz uważał za zupełnie straconą: bo naprzód zechcesz pewno skorzystać z tej małej lekcji którąś tu odebrał, a co ważniejszą będziesz miał zrzęczość odwiedzić, i podziwiać piramidy,“ wtedy Morwał widząc ją odchodzącą ze śmiejącym się mężem, chwytła się obiema rękoma za głowę i mówi: „Ha! monstrualna kobieta! Czém prędczej do Paryża! Tam nie ma potworów.“

Jestto jak widzimy komedja, ale nie bardzo śmieszna, więcj budząca myśli, uczucia, skłaniająca nas mimowolnie do zastanowienia się nad sobą, i ludźmi. Krok to olbrzymi od Fredra, który wskazuje śmieszność (jak dawne bajki, satyry, epigramata) ale nie widać w nim téj znajomości serca ludzkiego, i źródła zepsucia w namiętnościach ludzkich, jaka się pokazuje w Korzeniowskim, i utworach spółczesnej poezji, i literatury w ogólności. Złość i głupstwo własną bronią jedynie pokonane być mogą, a czego żadne zasady moralności dokazać nie zdołały, tego dokonywa nieraz dowcip, żart, ironia, chociażby w kształcie pochwały.

Za takie komedje dzięki Korzeniowskiemu, cześć mu i chwala! Zapominamy o pojedynczych drobnych usterkach, obok pięknej całości organicznej, w której się jak w każdym organizmie pokazuje siła życia, myśl bijąca, pulsem życia.

Komedja *Zakład* jest utworem ze znaczeniem ogólnym, światowym.

*Piąty Akt* jestto dramat poważny, surowy, dramat życia ludzkiego w całym znaczeniu tego wyrazu, dramat budzący całą głębokość uczucia, na widok upadku człowieka, na widok rozerwanych stosunków koniecznych towarzystwa przez namiętności, których ofiarą pada życie.

Hrabia kocha się w Elizie, żonie Wacława, która nie jest na jego miłość nieczułą; ale bardzo uważa aby się nie narażać na hańbę w oczach świata. Scena pierwsza zaczyna się od rozmowy Elizy i hrabiego, gdzie poznajemy ich stosunki, Wacław domyśla się tych stosunków i spotkawszy hrabiego z żoną, zgrawszy się w karty, powiada do Elizy: że i ona stawia podobno wszystko na kartę. Przypomina on przeszłość żonie, przypomina obowiązki i zgwałcenie ich świętości. Wiele trzeba było

znajomości serca ludzkiego aby skreślić obraz uczuć Wacława, który widząc Hrabiego z żoną, gdy ta się tego zapiera, nie może jej się poniżać do kłamstwa, ale i przyznawać się nie może. „Dotąd (mówi dalej) starałem się czuwać nad tobą, jak twój anioł-stróż, z daleka, tajemnie. Ostrzegałem cię tylko niekiedy spojrzeniem, smutkiem. Dziś, przywodzę ci na myśl dawniejsze lata aby ich obraz przypomniiał ci, czém dla mnie jesteś. Dziś, gdy już nie wiem z pewnością jak daleko jestem nieszczęśliwym i pokrzywdzonym, ostrzegam cię Elizo, iż w tém sercu głębokiém oprócz czułości dla ciebie, jest uczucie straszne, okropne! Przypominam ci, że tam, dzieci nasze nie wiedzą o tém, że może ta chwila przygotowała im sieroctwo...”<sup>6</sup> Eliza chce wyjeżdżać z domu hrabiego, który ją wraz z mężem wstrzymuje. Cudna jest rozmowa doktora, przyjaciela ojca hrabiego, i Wacława z hrabią. Z całą potęgą życia pokazana tu siła namiętności. Hrabia przyznaje, że kocha Elizę, ale jej nie kochać nie może. „Występną jest (mówi) natura, nie ja. Możnaż potępiać człowieka, który nieostrożnie zbliża się nad brzeg przepaści; ale gdy już stracił równowagę, onże winien, że się w powietrzu utrzymać nie może? że go ziemia ciągnie wszystkimi siłami, których rozum wyrachować nie umie? Oto jest moje położenie: czy okropne, czy szczęśliwe nie wiem... o tém myśleć nie powinienem, bo wybierać nie mogę. Sądź mnie teraz jak ci się podoba. Jeżeli chcesz, przedsięwierz nawet środki dla odwrócenia nieszczęścia, które przewidujesz.”<sup>6</sup> Oto potęga namiętności wyrozumowanej, nieprzepartej niezém, chyba wypadkami świata zewnętrznego, który daje ostateczne wykończenie wypadkom, i miarkuje, ogranicza namiętności ludzkie, gdy sam człowiek umiarkować ich, ani im położyć granicy nie umie. Doktor chce oddalić Elizę od hrabiego,

bo rozłączenie jedyném tu lekarstwem być może. Wacław jednakże znalazł już drugie lekarstwo, truciznę w szafie doktora. Monolog hrabiego, który pod ten czas właśnie odebrał list od Elizy, aby się jej wyrzekł, należy do najpiękniejszych w całym dziele. Jakaż tu znajomość skłonności ludzkich, jakie uznanie całej potęgi namiętności, które miotają człowiekiem najrozumniejszym, jak wichler trzcina! Ten ustęp, i wiele innych w całości, by przytoczyć trzeba, co jednak zakres recenzji przechodzi. Równie piękna jak wspomniany monolog, jest rozmowa hrabiego i Wacława, gdy się rozmawiają o rozwód za pół miliona. Są to wszystkie rzeczy tak dobrze pomyślane i wykonane, że je trzeba czytać, aby ocenić; czuć je tylko można, rozprawić o nich, siekać je nożem anatomii, jak dramata Szekspira, trudno: bo zresztą żadna analiza rozumowania, najbardziej szczegółowy rozbiór, nie może wyczerpać całej głębokości pomysłu, ale stanowi tylko napomknienia, mniejwięcej szczęśliwe.

Pomijamy także rzeczy mało znaczące, troskliwość Elizy i Doktora o los Wacława, aby przystąpić do końca gdzie się rozwiązuje dramat cały, śmiercią Wacława i Elizy. Na pierwszy rzut oka razi tu nas nieprawdopodobieństwo, ale zastanowiwszy się głębiej nad naturą namiętności ludzkich, jest tu prawdy wiele, bardzo wiele. — Prawda tu artystyczna. W tym przypadku, podobnych charakterów ludzie, postąpiliby podobnie, nie mogliby postąpić inaczej.

Wacław kazał służącemu nalać połowę lekarstwa (trucizny) w jeden z dwóch kubków, i oba napełnić wodą, zbliża on się potem do stołu, zakrywa kubki serwetą i mówi, czekając na hrabiego, na tego przyjaciela swojego, któremu za pół miliona miał sprzedać Elizę:

— Czekam cię teraz mój gościul... Igrałeś z mojem szczęściem; ja teraz igram z twojem życiem, a może i z mojem, mniejsza o to. Ten sam los, który w kolebkę twoją włożył miliony, niech kieruje ręką, która wybierać będzie.“

Pełen piękności ustęp. Wchodzi Eliza:

— Sam jesteś mój mężu?

— Sam, zupełnie sam.

— Nie śmiem się do ciebie zbliżyć.

— Oddajesz sobie sprawiedliwość.

— Byłam winną.

— Byłaś?

— Byłam! To chwilowe obłąkanie, wierz mi.

— Wiara Elizo, jest jak honor, jak życie. Raz tylko stracić ją można.

— Więc już nie ma dla mnie nadziei?

— Dla mnie nie ma, dla ciebie jest jeszcze.

— Bez twojego szacunku?

— Może nawet bez szacunku hrabiego, ale w jego objęciach.“

Obrobienie satyryczne nie do oczekiwania nie pozostawia w podobnych ustępach.

W kilku ostatnich scenach tyle jest myśli, ile słów. Każde wyrzeczenie budzi w nas nowe wrażenie, mocne, niepowszednie, uczucie przykre, ale zarazem głęboko ludzkie. Opowiedzieć treści niepodobna innemi słowy, bo każde słowo jest tam wyrazem dawnego uczucia, odcieniem myśli.

Walka tu namiętności tak różnorodnych, a nawet więcej myśli, niż słów. Zostawiamy czytelnikom samym zaspokojenie ciekawości w tym względzie tém więcej, że takich arcydzieł, jakimi są niektóre dramata Korzeniowskiego, nie znać nie godzi się czytelnikom polskim. —

Wacław i hrabia piją z dwóch kubków truciznę. — Wacław, który podaje resztę Elizie, i ta wypija, a przeżywszy chwilę Wacława, mówi: „Skończyłeś, pokój twojej duszy! wkrótce pójde za tobą! Żona dopełniła swęj powinności, teraz kolej na matkę (do hrabiego): Henryku nie patrz tak okropnie. Takżeto straszne dzieło, aby tobie, mężczyźnie, odbierało odwagę, gdy tyle powinności przed tobą. Henryku! kochałam cię! W tęg uroczystęj chwili ci to wyznaję. Oto moja ręka Henryku. To uściśnienie twęj żony, a tam — twoje dzieci!“ Nic tu dodać nie można.

*Stacja w Hulczy*, sztuczka weale słaba. Jestto szkic obyczajowy, ale widać nie wykończony: charakterystyka osób blada, wiele zostawia do życzenia.

KONIEC.



130313





200 200

# SPIS PRZEDMIOTÓW

## DRUGIEJ CZĘŚCI.

	Stronice
<b>Młodość moja i przejażdżki po kraju . . . . .</b>	<b>5.</b>
<b><u>Wspomnienie z podróży po Litwie, Rusi Czarniej, i Białej . . . . .</u></b>	<b>39.</b>
<b><u>Myśli, postrzeżenia i wrażenia z podróży po Litwie, Rusi i Mazowszu. . . . .</u></b>	<b>71.</b>
<b><u>Jeszcze wspomnienia z podróży po Litwie i Rusi . . . . .</u></b>	<b>79.</b>
<b><u>Ogląd dziejów ludu prostego, a mianowicie rys historyczny rozwijania się stanu wiejskiego na Rusi od najdawniejszych czasów, i w Rossji do połowy XVII wieku. (Wyjątek z rozprawy) . . . . .</u></b>	<b>89.</b>
<b><u>Rozwijanie się ludu na Rusi . . . . .</u></b>	<b>95.</b>
<b>Myśli i uwagi nad dziełkiem Tytusa Szczeniowskiego, pod nazwą: „Przygotowania do nauki dziejów powszechnych, i do historii rozwinięcia się umysłu i ducha ludzkiego . . . . .</b>	<b>103.</b>
<b>Dzieła Platona, przekład F. Kozłowskiego. T. I. Warszawa, 1845 . . . . .</b>	<b>121.</b>
<b>Korespondencja . . . . .</b>	<b>127.</b>
<b>List do H. S. . . . .</b>	<b>133.</b>
<b>Słówko o uprawie filozofii w Polsce . . . . .</b>	<b>136.</b>
<b>Korespondencja . . . . .</b>	<b>145.</b>
<b>Uczony, a nieznanomy naturalista Polski Wojciech Zborzewski . . . . .</b>	<b>147.</b>
<b><u>O znaczeniu Pruss dawnych p. Dominika Szulca. Warszawa 1846, z mappą Pruss. (Rozbiór krytyczny) . . . . .</u></b>	<b>155.</b>

Historja narodu i państwa Rzymskiego, przez Jana Szwan- nica. Warszawa, T. I. 1845 r. . . . .	177.
Dzieciątka Jezus, opowiadanie księdza Hołowińskiego. Wil- no, 1846 r. (Przegląd) . . . . .	201.
Słów kilka z powodu rozbioru Dzieciątka Jezus . . . . .	209.
Encyklopedja i Metodologja prawa. Rzecz napisana z po- wodu dzieła J. Kłodzińskiego . . . . .	215.
Wspomnienie życia Alfonsy Kanigowskiej . . . . .	270.
Pisma wierszem i prozą Julji Goczałkowskiej, Tomów 3. W Bochni, 1845. (Przegląd i rozbiór) . . . . .	273.
O kobietach, przez Marjanę z N. J. S. M. . . . . (Przegląd)	287.
Dramata i komedje mniejsze Józefa Korzeniowskiego. (Przegląd) . . . . .	299.

---